Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/sykstuspiaty0001baro

SYKSTUS PIĄTY.

SYKSTUS PIĄTY

PRZEZ

BARONA HÜBNERA

BYŁEGO POSŁA AUSTRYACKIEGO W PARYŻU I RZYMIE.

Według korespondencyj dyplomatycznych niewydanych,

znajdujących się w Archiwach:

Watykanu, Simancas, Wenecyi, Paryża,

Wiednia i Florencyi.

Przekład St. Stroynowskiego.

Tom I.

WARSZAWA.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

Kraków. G. Gebethner i Spółka.

1879.

KRAKÓW. — DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

KSIĘGA PIERWSZA.

Wstęp.

1. Główni pisarze o Sykstusie V. Grzegórz Leti, Tempesti, Ranke. — Ważność aktów przechowanych w archiwum Simancas. — Sykstus V był sam swoim ministrem Spraw Zewnętrznych. — Posłowie hiszpański, wenecki i florencki. — Wartość historyczna korespondencyj dyplomatycznych będących pod dwojaką kontrolą. — Brak w tych źródłach wiadomości o Sykstusie V przed jego wyniesieniem na papieztwo w jego sądownictwie karném. — Wiadomość o Sykstusie V w wielu rękopismach bezimiennych z drugiéj połowy i z końca XVII wieku. — Nie mają one żadnéj cechy autentycznéj i podają mnóstwo rzeczy przesadzonych i zmyślonych. — Wartość sądów współczesnych. — Potrzeba postawienia się na stanowisku owego czasu. — Autor czerpał wszystkie swoje wiadomości z aktów urzędowych i autentycznych, głównie zaś z raportów poselskich.

II. Stan Europy w czasie wstąpienia Sykstusa V na tron papiezki.
III. Stan Włoch. — Rzeczpospolita wenecka musi zostawać w przyjaźni z Papieżem i domem austryackim, ale chętniéj skłania się do porozumienia z Francyą, Anglią i książętami protestanckimi Niemiec. — Ostrożność jéj względem Turcyi. — Sabaudya i jéj książe Emmanuel Filibert. — Toskania i jéj Wielki książe Kosmas. — Zdanie kardynała d'Este.
IV. Rzym za powrotem Papieżów z Awinionu. — Odrodzenie, jego wpływ, znaczenie i upadek. — Papieże religijni i polityczni. — Wielka reakcya katolicka. — Sobór Trydencki.
V. Państwo Papiezkie. — Niedogodności i korzyści porządku elekcyjnego. — Fizyognomia Rzymu. Zmiany jéj pod Papieżami bardziéj pozorne niż rzeczywiste.
VI. Fizyognomia głównych miast włoskich.

I.

Bardzo wielu opisywało życie i papieztwo Sykstusa V i w przeciągu trzech wieków ubiegłych od śmierci tego wielkiego Papieża pojawiło się o nim mnóstwo pism. Z liczby ich autorów trzéj uczynili najwięcéj: jeden dla zakrycia prawdy, drugi dla jéj wyśledzenia, trzeci dla jéj wykazania. To byli Leti, Tempesti i Ranke.

Dzieło Grzegorza Leti pełne głupich bajek, sprzeczności i rzeczywistych kłamstw, nie odznaczające się ani dowcipem, ani stylem, wyszło po raz pierwszy w Lausannie r. 1669 i następnie przedrukowywane było wielokrotnie i przekładane na

różne języki. Dziwna jego wziętość w swoim czasie da się wytłumaczyć tylko przez żywy interes obudzany przez świeżą pamięć Syxtusa V, pociąg jaki wywierają wszystkie gorszące plotki i zakaz téj książki w krajach katolickich, nareszcie przez formę przystępną, jaką dogadzając smakowi swoich czytelników, autor umiał nadać swemu opowiadaniu, zrobiwszy z niego romans, którego Papież był bohaterem. Ten rodzaj literatury wynaleziony jak wiadomo w Hiszpanii, przekroczył już był Pireneje i znalazł w europejskiéj publiczności przyjęcie najlepsze, którem cieszył się przez całą resztę wieku XVIIgo, doszedł szczytu swojéj doskonałości we Francyi pod piórem autora Gil Blasa i przeszedłszy cieśninę, zagasnął w szkole powieściarzy angielskich. Nie będziemy czynić krzywdy dawnym autorom romansów kastylskich, ani ich następcom Le Sage'owi Fieldingowi i Smolletowi, stawiąc obok nich Grzegorza Leti. Nie wart on tak porządnego towarzystwa, kiedy pierwsi unieśmiertelnieni przez swoje dzieła, czytani są dotychczas; ostatni ze swojemi pismami popadł oddawna w zasłużoną niepamięć. Tylko na nieszczęście fałszywy i dziwaczny obraz, jaki on zdjął z Sykstusa V, przeżył autora i jego książkę. W miarę jak zacierały się podania ustne, jakkolwiek niezupełnie one znikły, albowiem przechowały się po dziś dzień u ludu w Rzymie w formie legendy wcale niepodobnéj do obrazu nakreślonego przez Leti, ten potworny obraz zro-

biony w wieku XVII przyjmowanym był za dzieło poważne i sumienne. Czytająca publiczność popełniła gruby błąd wziąwszy za historyę to, co było istném zmyśleniem, w którem prawda pomieszana jest z fałszem; ale tak, że fałsz przemaga wszędzie i Sykstus V przeszedł do potomności przebrany najniegodniéj. Człowiek, który dzieckiem pasał świnie, w młodości był mnichem swawolnym, następnie kapłanem niespokojnym, ambitnym, nieznośnym, wreszcie facecyonatem, potem inkwizytorem fanatycznym i kardynałem obłudnikiem, który chodził na kulach i rzucił je w chwili swojego wyboru na papieztwo, zapewniwszy go sobie przez podstęp najpowszedniejszy, był papieżem tyranem, przyjaźnił się z królem nawarskim, podówczas wodzem Hugenotów, myślał tylko o wojnie z Filipem II, będącym główną jego podporą i monarchą najpotężniejszym w Chrześcijaństwie i nareszcie umarł od trucizny zadanéj mu z rozkazu tego króla, którego obudził na siebie gniewy. Takim jest Sykstus V Grzegorza Leti i następnie przedstawiany i odtwarzany we wszystkich historycznych kompilacyach. O takim uczono w szkołach i takiego starano się wyobrażać i pędzlem i dłutem.

We sto lat po Leti, ojciec Tempesti z zakonu Franciszkanów, do którego należał był i Sykstus V, przedsięwziął rehabilitować jego pamięć i napisał dzieło: *Storia di Sisto Quinto* Roma 1754, by przyswoić swojemu zgromadzeniu chwałę danego

przez nie kościołowi znakomitego pasterza. Jestto panegiryk ale najsumienniejszy, jaki tylko być może oparty na współczesnych rękopismach i dokumentach urzędowych bardzo licznych tak autentycznych jako i nieautentycznych. Praca ta będąc nieocenionym zbiorem materyałów historycznych, dla użytku raczéj uczonych badaczów niż publiczności, rozeszła się w niewielkiéj ilości i nie sprawiła zamierzonego skutku przez to, iż nie miała wielu czytelników.

Po upływie jeszcze stu lat Leopold Ranke opierając się na poszukiwaniach Tempesti, a oraz korzystając z nowych źródeł, pierwszy podał na niewielu kartach, ale nakreślony po mistrzowsku i zbliżony bardzo do prawdy obraz tego Wielkiego Papieża. Dopiero niemiecki historyk rozjaśnił rzecz ale jeszcze niezupełnie. Niektóre części téj znakomitéj dziejowości i to najistotniejsze i niezbędne dla należytego zrozumienia i ocenienia Sykstusa V, jakoto: układy w sprawach Francyi i wogóle prawdziwe stosunki pomiędzy dworami rzymskim a madryckim pozostały jeszcze w cieniu.

W czasie kiedy Ránke pisał swoją *Historyę Papieżów XVI* i *XVII w.*, nie były jeszcze otwarte dla poszukiwań uczonych archiwa Simancas, zamykające korespondencye posłów hiszpańskich. Przechowane tam doniesienia składane Filipowi II przez jego zwyczajnego posła w Rzymie hrabię Olivares, jego czasowego posła tamże księcia de Sessa, jego po-

sła we Francyi don Bernardino de Mendoza i jego instrukcye redagowane przez sekretarza stanu Ydiaquez a poprawiane i dopełniane ręką króla.

Sykstus V był sam swoim ministrem spraw zewnętrznych. Z posłami traktował on osobiście i ustnie. Pisma i instrukcye dla nuncyuszów składane w archiwach watykańskich są w nieznacznéj ilości i powołują się często na instrukcye ustne, albo na zlecenia dawane przez różne osoby. W tych pismach redagowanych przez siebie lub przez Zgromadzenie kardynałów i podpisywanych przez jego wnuka kardynała Montalto[1]) Sykstus V okazuje się takim, jakim okazać się chciał. W raportach posłów zdających sprawę ze swoich rozmów i chwilowych wrażeń, widzimy go takim, jakim on przedstawiał się ich oczom zwykle patrzącym jasno, chociaż niekiedy zaciemnionym uprzedzeniem, zawsze jednak żądnym przenikać do saméj głębi myśli i w niéj szukać prawdy. Tajne układy Sykstusa V z dworem hiszpańskim dotąd znane bardzo niedokładnie, dotykają najwyższych interesów i najważniejszych kwestyj jego czasu i jego panowania. Dokumenta przeto znajdujące się w archiwach Simancas mają ogromne znaczenie.

Między członkami ciała dyplomatycznego wyrażając się językiem naszych czasów, pierwsze miej-

[1]) Arch. Ven. Alberto Badoer do doży 9 maja 1590. Dispacci. Rzym. filza 24.

sce zdaniem ówczesnych Rzymian zajmowali posłowie króla hiszpańskiego i starszyzny weneckiéj. Pełnomocnicy Filipa II mieli więcéj wpływu i powagi tak u dworu jak i w świętém kollegium, ale Wenecyanom więcéj sprzyjał i ufał Papież. I pierwsi i drudzy postradali wzrok bystry i doświadczenie mężów stanu zajętych ciągle sprawami najważniejszemi i najrozleglejszemi. Ażeby to pojąć, dość jest przypomnieć, iż podówczas w krajach podległych królowi hiszpańskiemu niezachodziło słońce, zaś Rzeczpospolita wenecka dzięki swojemu wyjątkowemu położeniu w Konstantynopolu, służyła często za pośrednika między chrześcijaństwem a półksiężycem. Monarchia Karola V wmięszana we wszystkie zatargi poruszające ówczesny świat i złożona z tylu rozmaitych części, wymagała od swojego władcy i rozwinęła w nim więcéj zdolności do układów aniżeli do rządzenia. Losy Rzeczypospolitéj ś. Marka postawionéj między dwoma monarchijami domu Habsburgów, Francyą i posiadłościami sułtana, zależały téż jak to okazał wypadek ligi kambrejskiéj, nietyle od jéj sił wojennych, lądowych i morskich, które okazały się niedostateczne wobec koalicyi europejskiéj, ile od roztropności jéj rządu i biegłości jéj dyplomatów. Jednakie potrzeby zrodziły w gabinecie wędrownym Karola V i prześwietném kollegium w Wenecyi, nowoczesną dyplomacyę i sztukę rokowania i ochrony interesów państwa przez układy, i niezdając ich na niepewne

losy wojen, przyjęła te formy, prawidła i zwyczaje jakiemi rządzi się do dzisiejszego dnia.

Król Filip II wymagał od swoich agentów zagranicznych doniesień ciągłych i szczegółowych, czytywał je z największą uwagą i często pozostawiał na nich własoręczne noty, jak zwykle bardzo nieczytelne. Te noty na marginesach tak trudne do odczytania, ale tak ważne dla historyi, rzucają niekiedy wielkie światło na tajne myśli tego króla, na ich kierunek i na ostateczny cel jego zamysłów. W takiem badaniu zarazem rozległem i ciasnem, głębokiem i drobiazgowem, nie wypuszcza on niczego z uwagi i zastanawia się nieraz długo nad szczegółami małéj wagi i rzeczami drugorzędnemi. Tak np. doniesiono mu, iż Sykstus V w swojéj allokucyi wspomniał wypadek zaszły w Anglii za Henryka VII. Filip II zaraz spostrzegł, iż Papież myli się i pomieszał Henryka VII z Henrykiem II, odseła tedy raport swemu sekretarzowi stanu z zapiską na marginesie: „Nie mogło to być za Henryka VII, ale przed nim, proszę mi o tem powiedzieć“ [1]). Bruliony jego listów zawsze przez niego przezierane i poprawiane własnoręcznie, nieraz przerabiane były kilkakrotnie, zanim po przepisaniu na czysto i podpisaniu, odchodziły one do jego posłów. Można po tem pojąć, jak starannie ci mu-

[1]) Olivares do Filipa II 9 stycznia 1589. Relacion del cardenal Ascanio Colonna. Arch. Simancas, S. de E. Leg. 952.

sieli redagować swoje pisma. Nie chodziło im bynajmniéj o sposób wysłowienia się, który owszem zwykle u nich jest nieporządnym, zaniedbanym, a nawet często niejasnym, ale chodziło koniecznie o przedstawienie swemu panu całego stanu i toku powierzanych im spraw. Widać, iż byli to biegli agenci, a oraz mężowie stanu spełniający wiernie, gorliwie, a nawet z zapałem rozkazy swego monarchy, niewahający się w razie potrzeby przekładać swoje zdanie i dawać rady swemu panu, który też je przyjmował, a nawet niekiedy raczył odpowiadać, co go skłania iść lub nie iść za tą radą. Z uszanowaniem wedle form swojego czasu, ale bez nadskakiwania i zawsze pełni dumy hiszpańskiej nawet wobec swego monarchy w stosunkach z monarchami obcymi i ich ministrami, bywają oni wedle potrzeby ustępujący lub nieugięci, nie wstydzą się przekupywać i nie wahają się grozić, i zawsze są przekonani o wielkości potęgi hiszpańskiej, która jakkolwiek na schyłku, była jeszcze pierwszą w Europie. W tych osobach, zajmujących tak wysokie stanowiska u dworu i w państwie, rozpoznać łatwo poprzez wszystkie formy urzędowego stylu, wielkiego pana i wysokiego urzędnika, dumnego Kastylczyka, który pierwéj był hidalgiem, nim został grandem hiszpańskim i jeszcze dobrze pamięta o niepodległości feodalnej swoich dziadów, iżby zamienił się całkiem na dworaka, jakimi staną się jego synowie i wysokiego urzędnika, który zna

swoją biegłość w prowadzeniu spraw i ważność powierzonych sobie sekretów królewskich, wie jak trudno a może i niebezpiecznie byłoby zastąpić go kim innym i ztąd przekonany jest o swojem wielkiem znaczeniu i już daje w sobie przeczuwać biurokratę czasów późniejszych. Ostatnie przypomnienia wieków średnich, które już nie istniały i pierwsze próby czasów nowożytnych, które już nastały, zetknięcie się, bliskie przejścia na zawsze tych dwóch wieków, przeświecają w pismach dyplomatów Filipa II. Z powodu trudności i zwłoki w znoszeniu się z Hiszpanią, czyto przez morze napastowane od korsarzy afrykańskich, czy przez Francyę zaburzoną wojnami ligi, posłowie ci mają sobie zostawioną wielką swobodę działania i korzystają z niéj w zupełności. Nie przebierają w środkach, wiedząc, że o to głównie chodzi, żeby zrobić swoją rzecz, iż pan daleko i nie będzie śledzić za ich każdym krokiem, i że wszędzie dość będzie czasu zmienić kiedy potrzeba tryb postępowania, by zapobiedz możliwéj niełasce. Z drugiéj strony król powolny w swoich postanowieniach, a jeszcze bardziej w ich wykonaniu, pogrążony w papierach, któremi zastępuje mowę, nawet w znoszeniach się ze swoimi ministrami, rzuca w taki sposób pierwszy zaród biurokracyi, która pod jego panowaniem zeszła wpośród ciszy Eskurjalu i Pardo i której dano było z czasem opanować kancelarye tak, jak etykieta hiszpańska już opanowywała dwory w całéj Europie; król

ma dla swoich posłów wszelkie względy należne ich wysokiemu stanowisku i wielkości powierzonych im spraw. Rozumie on, iż szanując ich, szanuje sam siebie i że nic tak nie uwłacza powadze monarchy, jak nagana publiczna swoich przedstawicieli. Dopóki mu służą, ma on dla nich ufność nieograniczoną i co także jest nader szacownym przymiotem w monarsze, daje im instrukcye najdokładniejsze, rozbiera każdą rzecz do gruntu, przewiduje wszystkie przypadłości, zawsze zaleca rozwagę i umiarkowanie i wymaga raportów częstych i szczegółowych a wszystko to w słowach prostych i uprzejmych, przemawiając jako pan, ale ze wszelkiemi względami i starając się obudzić, a zarazem i powstrzymać gorliwość swoich sług.

W Wenecyi tekst każdéj instrukcyi i depeszy rozbieranym bywał w senacie i dlatego zwano je uchwałami *deliberationi*. Na ich odpisach, których redakcya bywała zatwierdzaną przez formalne głosowanie, oznaczano wypadek głosowania, ilość głosów: za, przeciw i niepodanych. Taki porządek niedogodnym był przez to, iż trudno było przy nim zachować tajemnicę i dlatego posłowie powstawali przeciwko niemu silnie. Sykstus V i Filip II bawili się niekiedy dając do zrozumienia pełnomocnikom Rzeczypospolitéj, iż wiedzą dobrze o wszystkiem[1]). Posłowie uwierzytelnieni przy Star-

[1]) Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25. Ibid. Espos 24go czerwca 1588 i passim.

szyznie weneckiej, traktowali o sprawach w senacie, albo na pokojach doży, który naówczas miewał przy sobie swoich sekretarzy i nie przyjmował ich nigdy sam. Wypadki takich posłuchań zapisywano w protokołach zwanych wykładami *esposizioni*. Posłowie Rzeczypospolitej składali swoje raporta *dispacci* doży, najjaśniejszemu księciu, który je otwierał i czytał w senacie. Ztąd poszedł zwyczaj wyznaczania nagrody kuryerom przybywającym do Wenecyi przed posiedzeniem prześwietnego kollegium, co następnie zaprowadzono i w kancelaryach dyplomatycznych innych krajów i zachowało się aż dotychczas w *ganaoras* kuryerów hiszpańskich. Raporty zwane *dispacci* bywają często arcydziełami i mogą służyć za wzór pism tego rodzaju naszym młodym dyplomatom. Roztropność, rozległość i wzniosłość widoków; pogląd jaki daje tylko Bóg dla niewielu; wytrwałość, spokój, znajomość serca ludzkiego, jakie daje doświadczenie; godność połączona z niemałą gibkością; cześć dla prawdy, szlachetna otwartość bez obawy narażenia się tym, którym się służy; cnota rzadka lecz niezbędna, kiedy się chce prowadzić sprawy nieswoje własne ale swojego kraju, wszystkie te przymioty cechujące wyższych mężów stanu, przyświecają na każdej z tych kart pożółkłych od wieków, ale które zdają się być pisane wczoraj językiem prostym, surowym, poprawnym, chociaż nie tak wytwornym jak wymowa przeźroczysta i klasyczna panująca w Toskanii. Za

powrotem do Wenecyi jéj posłowie na zasadzie prawa istniejącego od końca XIII wieku, obowiązani byli czytać w senacie streszczenie wypadków i dzieł swojego poselstwa. To są sprawozdania *relazioni*. Wydanie znacznéj ich części dało naprzód poznać wartość dyplomacyi weneckiéj. Z tem wszystkiem pisma te, jakkolwiek bardzo szacowne dla historyi owoczesnej, pisane już po czasie, wydają przemilczenia łatwe do pojęcia i nie mają cechy chwili obecnej. Obok *dispacci* znaczenie ich jest podrzędne. Wreszcie sekretarze doży wyprawiając posłom depesze, zwykli byli załączać przytem ulotne pisemka, w których bywały streszczane najświeższe nowiny przychodzące nieustannie do Wenecyi, naówczas ogniska politycznego i handlowego ze wszystkich stron świata, a szczególniej ze wschodu. Było to wyśmienitym środkiem dla posłów do zaspokajania ciekawości monarchów bardzo lubiących nowiny, zyskiwania tem u nich dobrego przyjęcia i widywania ich częściej. Wiadomości *avvisi* z Wenecyi, zawierające dzienną kroniczkę czyli gazetkę, szacowane były niezmiernie w Pradze, gdzie współzawodniczyły z niemi korespondencye z domu Fuggera z Augsburga, w Londynie, w Paryżu, w Rzymie, w Madrycie. Filip II mawiał, iż żaden dwór w Europie nie miał tak pewnych wiadomości, jak starszyzna wenecka. Na nieszczęście *avvisi* nie przechowały się w archiwach weneckich, ponieważ nie miały one żadnego charakteru urzędowego, nie

zostawiano z nich odpisów. Znajdują je rozsiane po różnych bibliotekach.

Cesarz Rudolf II zajęty sprawami Niemiec, wypadkami w Polsce, kłopotami, jakie ciągle miał z sułtanem i zatargami, jakie wszczęły się wpośród jego rodziny, zwracał tylko przelotną uwagę na sprawy włoskie, zdając się w nich zwykle na Filipa II, chociaż nie bez pewnej zawiści patrzał na przemagający na półwyspie wpływ naczelnika hiszpańskiej gałęzi swego domu. Poseł jego w Rzymie baron Madrutsch, człowiek bardzo poważany, ale naówczas zchorowany i blizki grobu, poruczał swoje obowiązki bratu kardynałowi trydenckiemu, który zajęty innemi sprawami, pisywał rzadko i niewiele śladów tego pozostawił w archiwach wiedeńskich.

Pełnomocnikami Henryka III króla francuzkiego byli kardynał d'Este protektor Francyi, brat księcia Ferrary, przywiązany do królewskiego domu Valois węzłami krwi i wdzięczności i pan de Saint Gouard, bardziej znany pod przybranem później nazwiskiem margrabiego Pisany. Po śmierci pierwszego, protektorem Francyi został kardynał de Joyeuse. Jego listy[1]) kreślone dowcipnem piórem jego sekretarza ks., później kardynała d'Ossat, znane są wszystkim. Korespondencye tych mężów stanu i depesze p. de Villeroy, pisane przez tegoż, albo w imieniu króla,

[1]) Wydane r. 1654 i potem wraz z listami ks. d'Ossat.

albo swojem i których odpisy[2]) są wszystkie jego własną ręką, noszą cechę zbyt indywidualną, iżby można z nich sądzić o ówczesnej dyplomacyi francuzkiej. Naczelnicy ligi, książęta krwi, król nawarrski utrzymywali w Rzymie licznych agentów. Ich korespondencye, z których zachowały się ułamki bardzo ważne, świadczą o ich czynności, zdolnościach i wpływach, niekiedy znacznych w Watykanie.

Z pomiędzy książąt włoskich, Wielki książe toskański stara się najwięcej o utrzymywanie stosunków z Rzymem. Jego brat kardynał Medicis i jego posłowie pisują do niego nieustannie; prócz tego sam on prowadzi nieustanną korespondencyę ze swoim assesorem roty i innymi agentami nieuznanymi, z których niektórzy jak monsignor Sangaletto zajmują ważne obowiązki przy Papieżu. Dyplomacya toskańska nie jest już tem, czem była za czasów Machiavela. Rzeczpospolita florencka państwo pierwszorzędne we Włoszech w wieku XV, później wprawdzie powiększyło się i podniosło na stopień Wielkiego księstwa, ale już nie miało tego stosunkowo wielkiego znaczenia, jakie posiadało przedtem, nim losy półwyspu dostały się w ręce wielkich państw obcych. Wpływ jego zmniejszał się stopniowo w miarę jak państwa włoskie straciły wolność i niepodległość i odpowiednio temu musiał zacieśniać się koniecznie i widnokrąg poli-

[2]) Zachowane w Bibliotece cesarskiéj w Paryżu.

tyczny jego mężów stanu. Widać to z korespondencyj Wielkiego księcia. Pomimo to, są one bardzo bogatem źródłem do poznania życia i dworu Sykstusa V. Odznaczają się wytwornym smakiem, wielką jasnością, czystością języka i powabem stylu godnym kolebki nowoczesnéj literatury i sztuki.

Książęta sabaudzki, mantuański, parmeński, ferrarski i urbiński, mieli w Rzymie agentów, przez których utrzymywali ciągłe i poufne stosunki z kardynałami i najbardziej wpływowemi osobami.

Nuncyusze papiezcy wybierani byli z pomiędzy biskupów włoskich, zaś obleczeni wyższą godnością legata, z pomiędzy kardynałów. Nieoszacowane wiadomości zawierają raporta legatów we Francyi kardynałów Morosini i Gaetani, zachowane w sekretnem archiwum watykańskiem. Korespondencya tych legatów dopełnia i sprawdza korespondencye posłów uwierzytelnionych przy Sykstusie V.

Raporta agentów dyplomatycznych zasługują na zupełną wiarę przez to, że tak obowiązek jako i własny interes każą im donosić wiernie i dokładnie o wszystkiem, co się dzieje w ich obecności i o czem traktują z wysadzonemi do tego osobami. Dyplomata odstępujący rozmyślnie od prawdy, nietylkoby wykroczył przeciwko najpierwszemu ze swoich obowiązków, lecz jeszcze naraziłby się prędzej czy później, a najprawdopodobniej zaraz, na wykrycie swojej winy, a przez to na zgubę niezawodną; wie on bowiem, iż jego rząd, mający przy

sobie posła tego dworu, przy którym on sam jest uwierzytelniony, otrzymuje i od tego posła ciągłe wiadomości o postępie powierzonych jemu układów, wie on również i o tem, że inni członkowie ciała dyplomatycznego, a przynajmniej główni i najlepiej poinformowani, przywiązują największą wagę do tego, by śledzić zdaleka za wszystkiemi układami, w których sami nie biorą udziału, przenikają najczęściej ich tajemnice i natychmiast dają znać o wszystkiem swoim rządom. Taka podwójna kontrola i korrespodencyi dyplomatycznej gabinetu, z którym on traktuje i doniesień innych obcych temu agentów, aż nadto wystarcza do utrzymania każdego dyplomaty przy prawdzie, gdyby nawet nie utrzymywały go przy niej powinność i honor. Co innego jest jednak donosić wiernie o zachodzących wypadkach i podawać dosłownie prowadzone rozmowy, a co innego oceniać to co zaszło i sądzić o ludziach. W tem zapewne każdy idzie za natchnieniem swojego rozumu i swojego sumienia; ale wiadomo jak łatwo ludzie dają się uwodzić fałszywym rachubom i zdradnym podszeptom namiętności. Dlatego to, jeśli sprawozdania dyplomatów o tem co zaszło, zasługują na zupełną wiarę, to sądowi ich o tem ufać tak bardzo nie można. Porównywając raporta posłów hiszpańskich, francuzkich, weneckich, obstawających u Sykstusa V za sprawami tak różnemi i prowadzących z sobą często walki ukryte lub jawne, dziwić się potrzeba nie różności ich zdań,

którą łatwo wytłumaczyć, ale zupełnej zgodności w ich doniesieniach o tychże wypadkach i tychże układach. Jak tylko idzie o doniesienie, wszelkie uprzedzenia nikną, namiętności milkną i wszyscy podają samą tylko prawdę.

Te pisma tak nieocenione o wszystkiem, co się odnosi do czynności politycznej Sykstusa V i administracyjnej różnych wydziałów jego rządu, wyjąwszy sądownictwo karne, zawierają jednak bardzo mało wiadomości o jego życiu poprzedniem a pierwszym skromnym zawodzie brata Feliksa i o późniejszem wydaleniu kardynała Montalto. Szczegóły, jakie o tem podaje dzieło Tempesti, wyjęte są z bezimiennych rękopismów bibliotek Kapitolu i Vallicellana i archiwum księcia Altieri. — Rozbiór ich krytyczny przez Ranke okazał, że obok wielu błędów są tam wiadomości interesujące i jak widać ze wszystkiego, prawdziwe. Będziemy z nich korzystać w szczupłej mierze i tylko tam, gdzie ich dane opierają się na aktach urzędowych. Wolimy pozbawić czytelnika niektórych szczegółów ciekawych i zajmujących, aniżeli odjąć naszemu dziełu tę zasługę, iż opiera się wyłącznie na źródłach urzędowych i najzupełniej autentycznych.

Inna rzecz ważniejsza nierównie dla historyi od dawniejszych lat Sykstusa V, jego sądownictwo karne, mało także wyjaśnioną jest w korrespondencyach dyplomatycznych. Posłowie wprawdzie wspominają o niektórych sprawach sławnych, chwalą,

ganią i wogóle sądzą o sprawiedliwości papiezkiéj przychylnie, ale przyznają, że jest ona za surową. Ich sprawozdania i sądy podamy rozumie się w naszem dziele. Wszystko, co w tym przedmiocie czytaliśmy w rękopismach późniejszych, nosi cechę przesady i kłamstwa, przeto pomijamy te sprawy milczeniem. Że to czyni przerwy, szkoda wielka, ale wolimy przerwy niż bajki. Ażeby sobie utworzyć pojęcie dokładne o sprawiedliwości karnej Sykstusa V. potrzebaby mieć przed oczyma akta oryginalne procedury, które zaginęły, a przynajmniej odszukać ich nie mogliśmy. Zresztą większa część sprawozdań o tem powtarzanych po wielekroć razy, pojawia się dopiero od drugiéj połowy i końca w. XVII. W owym czasie znajdowały się w Rzymie i Wenecyi fabryki rękopismów, które jedynie zwykli byli czytywać ludzie klas wyższych. Kiedy dzieło Leti wyszłe jak powiedzieliśmy w Lausannie r. 1669 i zakazane surowo we Włoszech, obudziło zajęcie nadzwyczajne, wyrabiacze owych baśni zajęli się szczególniej Sykstusem V. Najczęściej ograniczali się oni wypisywaniem ustępów z pomienionego dzieła. Przytaczane przez nich dokumenta są fałszywe[1]). Fakta jakie podają, są zmyślone, lub niezgrabnie przeistoczone. Nie mają oni żadnego pojęcia ani o ludziach, ani o sprawach owoczesnych i nie znają

[1]) Tempesti jak obaczymy, dał się wprowadzić w gruby błąd, ogłosiwszy na wiarę jednego z takich rękopismów podrobione instrukcye papieża legatowi Gaetani.

okoliczności, o których nie mogli niewiedzieć naówczas wszyscy. Pomimo to wszyscy dotychczasowi pisarze historyi Sykstusa V, wyjąwszy jednego Ranke opierali się na pomienionych rękopismach[1]). Nie myślimy iść za ich przykładem.

Przedsięwzięliśmy napisać historyę Sykstusa V

[1]) Zdaniem jednomyślnem ludzi w tych rzeczach kompetentnych, a między nimi uczonego ks Theinera, prefekta archiwum sekretnego watykańskiego, żaden z pomienionych tu rękopismów nie jest starszym od drugiej połowy, a najwięcej ich pochodzi z końca XVII wieku. Stwierdzają to i papier, i pismo i język i styl, gdyby nawet nie okazywały tego same powieści i zupełna w nich nieznajomość czasu, o którym prawią. Oto kilka przykładów dla zbudowania czytelnika. Sykstus V zamyśla o wojnie z Hiszpanią dla zawojowania Neapolu i powiada posłowi Olivares, że to królestwo należy do stolicy apostolskiéj. Poseł żąda na to dowodów. Papież tedy każe odszukać w zamku św. Anioła papier świadczący o prawach kościoła. Poseł prosi o pozwolenie odczytania tak ważnego dokumentu swobodnie i z uwagą w swojem mieszkaniu i otrzymuje takowe pod warunkiem, że przyniesie dokument w całości. Ale przebiegły Olivares pochwyciwszy raz dokument, już go oddać nie myśli. Co tu robić? Papież każe zasadzić posła do zamku św. Anioła. Ale gubernator Rzymu podaje mu lepszy sposób odzyskania tak ważnego a tak niecnie pochwyconego dokumentu. Żąda on własnoręcznego rozkazu Papieża uciąć głowę posłowi przed pałacem, który on zajmował naprzeciw Anima. W tym pałacu Olivares nie mieszkał nigdy. Poselstwo hiszpańskie było podówczas na Corso w pałacu Urbino, obecnie Doria, gdzie zostawało przez lat wiele. Nawet dzieci w Rzymie o tem wiedziały, lecz w sto lat, kiedy układano te bajeczki, wyszło to z pamięci. Pomysł gubernatora podobał się bardzo Sykstusowi V. Gubernator zwołuje tedy katów, każe stawiać rusztowanie na placu Navona, otoczyć żołnierstwem pałac posła, idzie do niego i żąda zwrotu zabranego dokumentu.

opartą na ówczesnych korrespondencyach dyplomatycznych, mianowicie raportach nuncyuszów, posłów cesarskich, hiszpańskich, francuzkich, weneckich i toskańskich, instrukcyj ich rządów, listów własnoręcznych Papieża Filipa II, Henryka III, kardyna-

---

Olivares drżąc od strachu, oddaje go natychmiast. Gubernator odnosi go Papieżowi i za tak dzielne spisanie się, zostaje mianowany kardynałem.

Młody Ranuccio Farnese ma posłuchanie u Papieża. Nieszczęście chciało, iż gdy klękał, wypadł mu z kieszeni pistolet. Ponieważ wzbronionem było w Rzymie pod karą śmierci nosić broń przy sobie, Papież kazał go zasadzić do zamku św. Anioła i uciąć mu głowę o północy. Ale szczęściem jego stryj kardynał Aleksander Farnese umiał na to poradzić. Kazał zatrzymać wszystkie w Rzymie zegary, północ nie wybiła i jego synowiec został ocalonym. Papież w niepohamowanym gniewie rozkazuje przewrotnemu kardynałowi publicznie w konsystorzu klęczeć i wyciągnawszy ręce, odmówić głośno: „*Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryo* i *Wierzę w Boga*“. „Za to, żeś ty ksiądz — tak rzecze Sykstus V — oszukał mnie zakonnika, zadałem ci pokutę zakonną, ale za drugim razem ukarzę Cię jak Papież“. — Co za pomysł! Żeby Sykstus V skazywał na śmierć księcia następcę Parmy (za którego chciał wydać swoją wnuczkę), syna księcia Aleksandra, synowca Filipa II i wodza jego wojsk we Flandryi, z którym zawsze on zostawał w jak najlepszych stosunkach, któremu tak lękał się narazić, iż o mało z tego powodu nie poróżnił się, jak to obaczymy z Filipem II. I jakąż to pokutę zadaje on kardynałowi Farnese? Wszystkie te anegdoty noszą cechę pospolitéj głupoty i przypominają one bajki gminne, które sprzedają po jarmarkach. Z tem wszystkiem, pomimo całéj ich niedorzeczności, powtarzają je autorowie poważni. Bajka o Ranuccio znajduje się w wielu kompilacyach, między innemi w „Słowniku historycznym“ Moroni (Wenecya 1842, tom XV p. 201). Jakże potem dawać można wiarę sprawozdaniom o processach kryminalnych, jakie są w pomienionych rękopismach?

łów protektorów wielkich państw i agentów ligi. Te akta urzędowe i prawie wszystkie niewydane, są najzupełniej autentyczne, albowiem zostały spisane za naszem staraniem z oryginałów samych aktów, albo odpisów tychże urzędowych, zachowanych w archiwach państwa: watykańskiem, wiedeńskiem, paryskiem, Simancas, weneckiem i florenckiem[1]).

„Wiadomości Weneckie“, ulotne pisemka, zwane także *avvisi* nowiniarzy rzymskich, regestra parafialne tego miasta i kilka zapomnianych ówczesnych publikacyj, posłużyły nam do poznania już nie faktów historycznych, ale obyczajów, materyalnego i społecznego stanu Włoch i Rzymu.

Sąd współczesnych o nich samych i o wypadkach im obecnych, jest bardzo ważnym dla historyi. Często bardzo błądzimy, oceniając według naszych pojęć pokolenia przeszłe. Chcąc być sprawiedliwym i bezstronnym, potrzeba się postawić z nimi na równi, a dlatego potrzeba ich wysłuchać. Starać się przeto będziem bardzo zebrać ich oceny. Za pomocą dokumentów, jakie posiadamy, wejdziemy w ścisłą zażyłość z monarchami, ich ministrami, ich ulubieńcami, ich mężami stanu, słowem ze

[1]) Francuzkie ministerym spraw zagranicznych posiada kopie legalizowane bardzo wielu listów i depesz Filipa II i jego posłów. P. Drouyn de Lhuys podówczas minister spraw zagranicznych pozwolił mi łaskawie z nich korzystać. Inne pisma największéj wagi, mianowicie raporta hrabi Olivares do króla, spisane były dla mnie z oryginałów znajdujących się w archiwum Simancas przez p. M. Bergenroth.

wszystkimi, którzy odegrali znaczną rolę i przyczynili się do tej historyi, którą zamierzamy pisać. Zaś wydając nasz własny sąd z prawa i obowiązku historyka, zważać będziem na pojęcia panujące, na obyczaje, przesądy i namiętności owych czasów. Zapewne dobro i zło zawsze są też same, ale pojęcia o nich zmieniają się nieustannie w pewnych granicach. Każdy wiek ma swoje cnoty i swoje występki, które mu są właściwe, swoje dobre strony i swoje słabości, swoich bohaterów i swoich zbrodniarzy, swoich męczenników i swoich dudków. Ci co nie dają się uwieść i powstają nieskalani zmazą swego czasu, słusznie są przedmiotem naszego uwielbienia. Ale są to wyjątki; większość porwana ogólnym prądem idzie za nim ślepo. Słabi przeto zdaje się nam, mają prawo żądać pobłażania i należy dozwolić im przed trybunałem historyi wnieść swoje okoliczności łagodzące.

Cóżby dziś naprzykład powiedziano o rządzie, któryby kazał zamordować człowieka bez sądu? Wywołanoby go z Europy. A raczej jest to rzecz całkiem niemożliwa. Nie zawsze jednak tak było. Nie dalej jak w opisywanych przez nas czasach, monarcha był najwyższym sędzią, który wprawdzie przekazał swoją władzę trybunałom, ale mógł się i obejść bez nich, kiedy mu się zdało, że tego wymaga sprawa publiczna albo jego osobista.

W wieku XVItym urzędy były sprzedawane na rzecz skarbu i nabywca przychodził do wyzyskania

i swojego kapitału i od niego procentów przez nakładanie opłaty na tych, którzy mieli potrzeby do jego urzędu. W państwach tegoczesnych przeciwnie utrzymanie różnych wydziałów administracyi, pokrywa się z ogólnej summy podatków opłacanych przez wszystkich obywateli; urzędnik przychodzi do swoich obowiązków nie drogą spekulacyi ze skarbem, ale drogą zdolności i zasługi, i wynagradzanym bywa za to nie pojedynczo przez każdego mającego do niego potrzebę, ale z funduszów państwa, na które składają się wszyscy bez wyjątku.

Widzimy z tego, iż rzecz obrażająca głęboko nasze pojęcia o sprawiedliwości, jak morderstwo[1]) i nasze pojęcia o honorze, jak przekupstwo w owych czasach, ani dziwiła, ani gorszyła nikogo; albowiem takie rzeczy zgadzały się z prawem, pospolitém urządzeniem państwa i obyczajami owych czasów.

Ostatecznie w pracy tej będącej płodem długich poszukiwań, mieliśmy jeden tylko cel wykryć i wypowiedzieć o Sykstusie V całą prawdę. Dla tego zaczerpaliśmy nasze wiadomości w dokumentach autentycznych, głównie zaś w raportach poselskich

[1]) Morderstwo księcia Guise było bronionem jako wymiar sprawiedliwości przez kardynała de Joyeuse i biskupa Mans, uznawanem za takie przez wszystkich katolików rojalistów, pochwalanem wielce przez Ferdynanda Wielkiego księcia toskańskiego i posła weneckiego Mocenigo, wybaczanem przez wszystkich politycznych stronników Henryka III a potępianem tylko przez jego przeciwników, ligę, Hiszpanów i powiedzmy to na jego pochwałę, przez Sykstusa V go w imię moralności.

zasługujących zupełnie na wiarę co do faktów; przyznaliśmy największą wagę sądom współczesnych i zapisaliśmy takowe starannie. Wreszcie odkładamy na bok wszelkie sprawy teraźniejsze, aby całą naszą uwagę poświęcić wyłącznie przeszłości, albowiem zabieramy się do pisania historyi, a nie jakiego dzieła okolicznościowego.

II.

Grzegórz XIII umarł w kwietniu 1585 r. Gdyby w owej chwili jaki publicysta z jego dworu przedsięwziął skreślić obraz politycznego stanu Europy, pierwsze na nim miejsce zajęłaby Francya i Hiszpania. Francya oddana wszystkim okropnościom wojny domowej pod słabymi rządami Henryka III, Hiszpanija rządzona jeszcze przez syna Karola V. Starzejący się i zchorowany, ale czynny swoim trybem Filip II prowadzi dalej pomyślnie wojnę we Flandryi, podżega skrycie rozruchy we Francyi i rozpiera się przeważnie we Włoszech, gdzie posiada Medyolan, Neapol, Sycylię, Sardynię i prezydya maremmskie. Rozdrażniony przez korsarzy angielskich, z których najzuchwalszy Drake wrychle spać mu nie da, widząc jak flaga królowéj Elżbiety osłania jego zbuntowanych poddanych w Niderlandach, już myśli on, by porazić zło w samem jego ognisku, o podboju Anglii.

W Niemczech Rudolf II zajęty jest niedającemi się ułożyć sprawami cesarstwa i niepewnym stanem swoich posiadłości dziedzicznych, w których ogień tli pod popiołem. Sułtan w wojnie z Persyą, daje do czasu wytchnąć krajom zachodnim. Polska, w której zachodzą wypadki ważne, ukochana od Papieżów dla interesów katolickich, które tam są w grze i których ona broni, wymyka się dla odległości ich życzliwym spojrzeniom, zaś bajeczny kraj zwany Moskwą czyli Rossyą, którego Rzym opłakuje schizmę, znany jest tam mało co więcéj od Chin, a mniéj daleko od Japonii.

Owczesny publicysta poświęciłby niejedną kartę królowéj Anglii i królowi Nawarry, których imiona powtarzają się ciągle w owczesnych korrespondencyach i pamiętnikach. Henryk nawarrski, Bearneńczyk, jak go zwano na dworze madryckim w mowie urzędowéj; albowiem po wcieleniu do Hiszpanii ziem nawarrskich, leżących na południowych stokach Pyreneów, Filip uważał siebie za prawego pana części pozostałych synowi Joanny d'Albret; Bearneńczyk stał się już osobistością popularną. Jego przymioty umysłowe, jego obejście się poufałe i rycerskie, jego odwaga, jego wesołość prawdziwie francuzka i sama jego zalotność, zjednały mu ogromne względy u wielkiego świata. Nawet na dworze Grzegorza XIII oddanym zupełnie Hiszpanii, skłaniają się bardzo do pojednania z nim, spodziewając się zawsze, iż wyrzecze się on swoich

błędów. Królowa Elżbieta ma tam również wielką powagę. Jéj groza obudzana przez jej imię, zastępuje urok podnoszący Henryka. Rzym, który nie podoba sobie w opiece Filipa II. bez której jednakowoż obejść się nie może, śledzi okiem ciekawem i nie bez pewnej przychylności pochód tej niewiasty śmiałej, rozumnej, dumnej, zimno namiętnej, kiedy uzna tego potrzebę, która umiała utwierdzić swój chwiejący się tron i odważyła się sciągnąć nienawiść i co niebezpieczniejsza, wzbudzić obawy najpotężniejszego władcy w Europie. Nieszczęśliwa Marya Stuart jęczy zawsze w swojem więzieniu w Fotheringay. Jeszcze jej śmierć nie zerwała wszelkich stosunków między królową angielską a światem katolickim, jakkolwiek co jest rzeczą dziwną i znaczącą dla obyczajów tego czasu, krwawe czyny Elżbiety nie pozbawiają tej monarchini ani przywiązania jéj poddanych, ani podziwu Europy. I ta królowa i Henryk nawarrski wspierający podówczas najczynniej nowe pojęcia i nową wiarę, oboje wyklęci, traktowani są jednak w Rzymie z pewnymi względami, spodziewają się tam bowiem zawsze przyciągnąć ich na łono kościoła i przez to zapewnić zwycięztwo stanowcze religii katolickiej w Anglii, gdzie odstępstwo już jest dokonanem i we Francyi, gdzie ono się gotuje.

III.

We Włoszech Papież jako głowa kościoła, którego interesa jeszcze były połączone z interesami państwa, przeto iż jeszcze wszędzie prawo religijne było połączone z prawem cywilnem, rzeczpospolita wenecka zstępująca powoli z tego wysokiego stopnia, jaki zajmowała poprzednio, ale zawsze jeszcze potężna i książę sabaudzki, trzymający klucze Alpów, dla tych przyczyn, zamieszani byli koniecznie do wszystkich kwestyj poruszających Europę. Rzym, Wenecya i Sabaudya były państwami istotnie europejskiemi.

Rzeczpospolita wenecka miała już na celu tylko utrzymanie swoich posiadłości, wpływów i zapewnienie sobie o ile to było możebnem, monopolu w handlu ze Wschodem, który stracić musiała za odkryciem przylądka Dobrej Nadziei. Jéj polityka przedtem niespokojna i zaborcza, stała się teraz pokojową i zachowawczą. Sprawiedliwie oceniając swoje położenie coraz bardziej wyjątkowe, a przeto coraz bardziej narażone, Wenecya szuka już rękojmi swojego bytu w przeciwstawieniu jednych drugim sił wielkich mocarstw w tej równowadze europejskiej, która miała stać się zasadą i być przyjętą za podstawę prawa publicznego.

W Rzymie nadzieja zwodnicza przywrócenia na dawną stopę przewagi politycznej stolicy apostol-

skiej, niezupełnie jeszcze zgasła w niektórych umysłach. W Madrycie może nie tyle z chęci zaborów, ile dla widocznej potrzeby umocnienia monarchii przez spojenie z sobą jej rozrzuconych części, Filip II jeszcze bawił się marzeniem o panowaniu powszechnem, którego ziszczenia tak był blizkim jego ojciec. Henryk nawarrski ledwo zasiadł na tronie francuskim, zaczął roić zamysły podobneż, kiedy powziął swój wielki zamiar poniżenia domu austryackiego, skruszenia jego potęgi na korzyść wszystkich, jak mówił sam, ale rzeczywiście na korzyść Francyi i zostania w taki sposób panem losów świata[1]). Te ambicie napozór różne, a w istocie jednakowe, gdyby mogły być zaspokojone, niezawodnieby szukały swego usprawiedliwienia w dawnej teoryi społeczności chrześcijańskiej, jak ją pojmowały wieki średnie teoryi szczytnej, ale nieurzeczywistnionej nigdy w zupełności mistycznego związku między państwem i kościołem, przedstawianemi przez dwie głowy cesarza i Papieża, którzy rozdzieliwszy między sobą władzę najwyższą, obejmują i ubezpieczają wszystkie interesa ludzkości. Ale próżno chcieć zawracać rzeki ku ich źródłom. Czasy te już przeszły niepowrotnie, a z nimi i pojęcia, które wtedy panowały. Monarchia powszechna Karola W. powstać już nie mogła, chyba na jedną chwilę, ażeby się rozbić o zawady niepokonane.

---

[1]) D'Aubigne już mu nadaje tytuł cesarza zachodniego.

Rzeczpospolita św. Marka w ciągłej i bezpośredniej styczności z dwiema dzielnicami domu austryackiego, napotykając przewagę Filipa II w Rzymie i we wszystkich głównych miastach półwyspu, łożyła wszystkie starania na to, by żyć w zgodzie z cesarzem, królem hiszpańskim i Papieżem, ale jednocześnie starała się zbliżyć do państw, które w skrytej, lub otwartej walce z Habsburgami, zdawały się jej sprzymierzeńcami naturalnymi. Takiemi były Francya i Anglja, Henryk III, a po nim król nawarrski, podówczas głowa Hugenotów, ale jak to już przeczuwano, w Wenecyi powołany do następstwa po ostatnim z Walezych i Elżbieta królowa kacerska, oboje wyłączeni od wspólnictwa z Rzymem. Położenie trudne, ślizkie i fałszywe w tem, iż starszyzna, jakkolwiek dbała niezmiernie o swoje prawa i gotowa była zawsze bronić ich przeciw tak zwanym przez nią uroszczeniom Rzymu w dziedzinie religii, jednak zostawała stale katolicką i nie myślała bynajmniej o przyjęciu wiary tych, których szukała przymierza. W stosunkach swoich z Turcyą walczyć ona musiała z podobnemiż trudnościami. Interesa materyalne pierwszego rzędu; długie granice lądowe otwarte wpadom hord barbarzyńskich i posiadłości na morzach Wschodu otwartych flotom sułtana, nakazywały jej mieć dla tego władcy największe względy; utrzymanie ogólnego pokoju na Wschodzie, stałego i dobrego pomiędzy nią a Turcyą, lecz niepewnego i wymagającego ciągle pośre-

dnictwa jej posła w Konstantynopolu między sułtanem i innemi państwami chrześcijańskiemi. Oto cel jaki założyła sobie starszyzna wenecka w stosunkach z Wysoką Portą. Przez to jej położenie przy dywanie było uprzywilejowanem i nie omieszkała ona wyzyskiwać je na korzyść swego handlu i swojej żeglugi. A tak interesa zbliżały ją na Zachodzie ku kacerzom, a na Wschodzie ku niewiernym. Lecz też same interesa wymagały jej dobrych stosunków z Papieżem, najwyższym strażnikiem wiary i dającym wszędzie uczuć swoje wpływy z cesarzem najpierwszym między monarchami i królem hiszpańskim, najpotężniejszym mocarzem chrześcijańskim. Pozyskać zaufanie i względy króla francuzkiego, królowéj angielskiéj i sułtana, pozostając w dobrem porozumieniu z Papieżem, cesarzem i królem hiszpańskim, było rzeczą niełatwą; takie było jednak istotne założenie polityki zagranicznej rządu weneckiego i główne zadanie jego posłów. Przy wstąpieniu na tron Sykstusa V, dożą był Mikołaj de Ponte, który miał umrzeć w ciągu roku i mieć następcą Paskala Cigogna.

Sabaudya[1]) to jest księztwo tego imienia, połączone z Piemontem, które pokój r. 1559 powróciło jego monarsze, było uważane za przedmurze Włoch,

---

[1]) Wenecya: Relacye posłów Bolda, Cavalli, Morosini, Lippomano, Molino, Coll. Alberi i Dispacci. Rapporta Alberti i Urbani posłów przy cesarzu. Florencya: Arch. Med.

a jego książę Emanuel Filibert za jednego z najznakomitszych mężów swojego wieku. Przez swoją matkę będącą córką dom Manuela króla portugalskiego i ciotką Filipa II, był on w blizkiem pokrewieństwie z tym ostatnim, zaś przez swoje małżeństwo z Małgorzatą córką Franciszka I, połączył się ściśle z królewskim domem Francyi. Takim stosunkom familijnym odpowiadało położenie geograficzne jego państwa dotykającego przez Sabaudyę Francyi, a przez Piemont medyolańskiego, to jest Hiszpanii. W dwojakiem tem pokrewieństwie były zasoby, z których ręka biegła mogła korzystać w trudnościach pochodzących z rozgraniczeń terytoryalnych. Trudnemu temu zadaniu podołać umiał Emmanuel Filibert. Widział on świat, zwiedził dwór angielski, był z Karolem V swoim wujem na wojnie w Niemczech i z księciem Filipem swoim bratem ciotecznym w Barcelonie, dowodził naczelnie wojskom hiszpańskim we Flandryi i odniósł sławne zwycięztwo pod Saint-Quentin. Była chwila, kiedy miał on posiąść tron angielski. Już małżeństwo jego z królową Elżbietą było ułożone, umowa ślubna podpisana, kiedy ten układ spełzł na niczem. Przebył on trudną szkołę doświadczenia, widział i prowadził wielkie wojny i występował na obszernej widowni, poczem objął w posiadanie swoje małe państewko i zagrzebał się w górach sabaudzkich. Agenci weneccy kolejno uwierzytelniani przy nim, zostawili nam obraz tego znakomitego męża.

Był on małym i chudym, cery świeżej i włosów jasnych, wskazujących na niemieckie pochodzenie jego rodu, którem szczycił się; wykwintny i uprzejmy, był on zawsze panem siebie i nigdy nie powiedział nic nierozważnego i przykrego, nawet dla ludzi nizkiego stanu; zawsze na nogach, myśliwiec zapamiętały i niezmordowany, przywodził do rozpaczy posłów towarzyszących mu, których w każdej porze przyjmował niegdzieindziej jak w swoim ogrodzie. Zajmował się on wiele matematyką, a ze szczególniejszym zapałem naukami tajemnemi i mawiał wieloma językami: po niemiecku i po hiszpańsku doskonale, po francuzku z księżną panią i swoim synem, po włosku ze wszystkimi. W obejściu się prosty i w życiu oszczędny, otoczył się jednak licznym dworem, na którym za przykładem domu austryackiego wprowadził surowe prawidła etykiety burgundzkiéj. Wedle pojęć owoczesnych i jak wszyscy inni panujący we Włoszech Emmanuel Filibert jest monarchą samowładnym i rządzi sam najczęściej niesłuchając swoich ministrów, wyjąwszy dyrektora poczty listowéj „swego szpiega“, jak go szczerze zwie dyplomata wenecki. W najważniejszych jego zajęciach, polityce zagranicznej, pierwsze miejsce zajmują jego stosunki z dwiema największemi potęgami tego czasu domem austryackim i Francyą. Interesa ale nie sympatye osobiste ciągną go do Francyi. Przyjaźń szczera, o ile ona może być na jego stanowisku, łączy go z Filipem II. Bywają

w niej wahania się i przerwy, ale pomimo wszystko, ona trwa. Wspomnienia młodości, wzajemne usługi, którym Emmanuel Filibert zawdzięcza swoje przywrócenie na tron i sławę wielkiego męża stanu i wielkiego wodza, związki pokrewieństwa i wdzięczności oczywiście mają na niego wielkie wpływy, pomimo które jednak opiera się on powoli ale stale przewadze hiszpańskiej tam, gdzie ją napotyka, zaś napotyka ją mniej-więcej wszędzie. Z Niemcami utrzymuje on zawiązane oddawna stosunki, zna osobiście wielu książąt elektorów i z niektórymi jest w korespondencyi. U Emmanuela Filiberta widoki wielkie mieszają się z małemi, ale ostatecznie przemagają pierwsze. Pragnie on zwiększyć o ile można ciężar, jaki w danej chwili będzie mógł rzucić na szalę i zapewnić przez to w przyszłych zawikłaniach europejskich swoją niepodległość. Zmuszony koniecznością między dwoma wielkiemi i współzawodniczącemi z sobą potęgami do takiej gry w huśtawkę, prowadzi on to bardzo zręcznie i przyzwoicie, unikając starannie wszystkiego, co mogłoby na niego ściągnąć zarzut nieszczerości i w tem różni się bardzo od swego syna. By zrozumieć Włochy za Sykstusa V, należy poznać Emmanuela Filiberta sabaudzkiego i Kozmasa toskańskiego. Oba oni już nie żyli, ale świadczył o ich życiu popęd, jaki nadali oni sprawom krajowym.

Karol Emmanuel miał lat dziewiętnaście, kiedy wstąpił na tron, a dwadzieścia cztery kiedy umarł

Grzegórz XIII i ożenił się podówczas w Saragossie z Infantką Katarzyną, córką Filipa II. Małżeństwo to układane jeszcze od dzieciństwa tego księcia, kiedy wreszcie przyszło do skutku ku wielkiemu nieukontentowaniu Katarzyny Medicis, przywiązało na lat kilka Karola Emmanuela do polityki teścia. Wyzyskiwał on o ile mógł te związki na korzyść swojej ambicyi i wikłał przez to jeszcze bardziej zawikłane i bez tego sprawy Europy.

Trzecie z rzędu miejsce pomiędzy państwami we Włoszech po Rzymie i Wenecyi, zajmowała podówczas i dla swojej rozległości i dla swoich zasobów Florencya, czyli Wielkie Księstwo Toskańskie. Nie była to już dawna Rzeczpospolita ze swoją burzliwą swobodą, ale monarchia udarowana przez Piusa V tytułem Wielkiego Księstwa i zwiększona miastem i obwodem Sienny, które jej książe umiał wyłudzić u Filipa II przez wybieg dyplomatyczny, podziwiany bardzo wówczas, ale którego nie darowano mu w Eskurialu. Kozmas obecny jeszcze w pamięci wszystkich, uchodził za wzór i był rzeczywiście pierwowzorem książąt włoskich tego czasu. Posiadał on wszystkie ich przymioty: głębokość, skrytość, bezstronność, o ile nie były w grze jego własne interesa, zamiłowanie w naukach i sztukach, moc i żelazną rękę, która dosięga i powala na ziemię przeciwnika. Dziwne jego szczęście, które weszło w przysłowie, zwiększyło urok jego imienia. Tłumaczono je sobie, powiadając że ten książę urodził się pod

jedną gwiazdą z Augustem i Karolem Piątym. Celem jego polityki zagranicznej, było pozyskanie opieki Papieża i domu Austryackiego. Miał on stałe względy u cesarzów Maxymiliana i Rudolfa, lecz nie tyle ich był pewnym u Filipa II. Obawiał się przeto ciągle, by ten król sąsiad niegodny i mogący stać się niebezpiecznym, nie pomyślał o odebraniu Sienny. Ażeby do tego nie przyszło, starał się on odwrócić uwagę tego króla od Włoch, a to przez robienie mu za pośrednictwem swojego posła w Perze trudności u sułtana. Ale głównym przedmiotem jego zabiegów był Rzym. Tam chodziło mu nietylko o zachowanie względów Papieża panującego, które cenił on tem więcej, iż względy króla hiszpańskiego były bardzo wątpliwe, ale i o zaskarbienie sobie takichże względów u jego następcy, to jest u kardynałów, domniemanych kandydatów następującéj elekcyi, i co ważniejsza, by uniemożebnić wybór tym, którzy mu byli przeciwni. Poparcie Papieża było dla niego potrzebą konieczną, warunkiem niezbędnym dla utwierdzenia jego władzy, opierającej się na postrachu i niemogącéj trzymać w przyzwoitych karbach źle stłumionych namiętności dawnych stronnictw. „To też po Bogu, jego to intrygom Pius IV zawdzięcza tyarę“, pisał poseł Mocenigo. Zobaczymy, jak wielki udział mieć będzie Ferdynand Medicis syn Wielkiego księcia w wyborze Sykstusa V. Według świadectw współczesnych

Kozmas był człowiekiem najbardziej podziwianym i najbardziej znienawidzonym we Włoszech.

Już od lat wielu rządy były sprawowane przez Franciszka, który odziedziczył raczej wady a nie przymioty swego ojca. Matka jego była córką księcia Alby, wicekróla Neapolu. Kozmas ożenił się z nią uprzedzając życzenia Karola V, które dla niego były rozkazami i po próżnych staraniach o rękę nieprawej córki cesarza, która została księżną Parmy. Jego syn już mógł sięgnąć po rękę arcyksiężniczki austryackiej, o tyle Medyceusze podnieśli się w lat kilka. Po śmierci arcyksiężniczki Joanny, Franciszek ożenił się z Bianką Capello, którą starszyzna wenecka adoptowała na córkę rzeczypospolitej św. Marka i której przygody są znane. Zwiedził on Rzym, Madryd i Wiedeń, trzy wielkie stolice, w których za przykładem swego ojca szukał ubezpieczenia swojéj władzy. Jego osoba, ubiór i sposób życia, noszą cechę wpływu Hiszpańskiego, który jeszcze panuje we Włoszech i daje się spostrzegać w pojęciach i obyczajach tego czasu.

Inni książęta włoscy Gonzagowie mantuańscy, Farnese parmeńscy, Alfons d'Este ferrarski, którego miały wsławić gieniusz i nieszczęścia Tassa, della Rovere urbiński, utracili całkiem niepodległość i żyją politycznie tylko życiem pożyczanem. Toż samo powiedzieć można o Rzeczachpospolitych Genui i Lukki. Pierwsza zachowała swoje bogactwa i wspaniałe pomniki, ale nie swoje dawne znacze-

nie polityczne, druga utrzymała ledwo złudny cień swobody. Sycylja, Neapol i Medyolan podpadłe panowaniu Hiszpanii, są rządzone: pierwsza przez Wielkiego hetmana Marka Antoniego Colonna jednego z bohaterów Lepantu, drugi przez księcia d'Ossuna, trzeci przez don Carlosa de Aragona księcia Terranova jednego z ostatnich weteranów wójsk Karola V, któremu dawne zasługi zjednały wielką powagę na dworze madryckim, zaś narodowość sycylijska a nie hiszpańska, pewną popularność u Medyolańczyków. W trudnych i naglących razach zasięgają jego rad, by niemi pokryć własną odpowiedzialność posłowie, jenerałowie i agenci Filipa we Włoszech, w Szwajcaryi i w Franche-Comté.

Zakon rycerski na Malcie przez swoje k a r a w a n y[1]) nabawia ciągłych kłopotów Wenecyę. Narażając ją w Konstantynopolu, naraża on pokój Włoch a nawet pokój Europy z Sułtanem. Rycerze toskańscy ś. Stefana robią toż samo. To też ludzie polityczni znajdują, że rycerstwo przynoszące więcej szkody niż pożytku, nie jest już na czasie. Niezabawem Cervantes zada mu w opinii cios ostatni bronią satyry.

Kardynał d'Este sam z książąt włoskich, taki kreśli obraz ówczesnych Włoch[2]). „Kiedy książe

---

[1]) Wyprawy przeciwko korsarzom Barbaresków.

[2]) Paryż. Bibl. Ces. Coll. Harlay. Memoryał załączony do jego listu do p. de Villeroy, 22 września 1586. dotyczącego zamachu Karola Emmanuela na Genewę.

sabaudzki zbroi się, to i król hiszpański powiększy swoje siły w Medyolańskiem. Natenczas Wenecya oddawna już podejrzywająca zamysły Jego Królewsko-katolickiej Mości na jej pogranicza Brescię i Bergamo, nie omieszka także zbroić się. Toż samo czynić muszą Szwajcarya i król francuzki, by zabezpieczyć margrabstwo saluckie, książe mantuański, by zasłonić od księcia sabaudzkiego Montferrat i Genua, przeto iż graniczy z nimi wszystkimi. Kiedy zaś starszyzna wenecka zaciągnie znaczną liczbę wojska, potrzeba i księciu Ferrary robić toż samo, i Wielki książe toskański musi uczynić nie mniej a to zpowoduje powiększenie załog hiszpańskich w Porto d'Ercole i innych portach i zbrojenie się Lukki i księcia Urbino. Otóż takie uzbrojenie się wszystkich monarchów i książąt we Włoszech, nietylko przyczyni wydatku na wiele milionów srebrników, ale też i niepodobieństwem będzie uniknąć wszelkiego powodu do podniesienia tej broni, którą wszyscy mieć będą w ręku, tem bardziej kiedy i bez tego wiele już pomiędzy nimi jest niechęci z czasów przeszłych i wszyscy mają jeden do drugiego pretensyj mnóstwo. Gdyby kto chciał w tym celu pójść i przepatrzeć całe Włochy, to nie znalazłby w tym kraju ani jednego kawałka

---

Jakkolwiek pisany po upływie roku i trzech miesięcy od wstąpienia na tron Sykstusa V, przedstawia on doskonale stan Włoch w chwili śmierci Grzegorza XIIIgo.

ziemi, któregoby jaki książe lub pan nie pragnął wydrzeć temu co go dziś posiada. I sam nawet pan nasz Ojciec święty, którego w czasie pokoju tak szanują wszyscy książęta, będzie zpotwarzonym i znienawidzonym przez wielu, którzy jemu przypiszą wszystkie niemal klęski, jakie sprowadzi wojna i powiedzą, że on mógł takowe przewidzieć i im zapobiedz, a tego nie uczynił. Co więcéj. Nie trzeba myśleć, iż Włosi poprzestaną na załatwieniu swoich sporów pomiędzy sobą. Ci co będą musieli uledz, przywołają na pomoc i sprowadzą do kraju cudzoziemców i będą oni znowu gospodarzyć tu jak tyle razy przedtem. I Rzym tego doświadczy, on co był niszczonym tyle razy jak żadne inne miasto, o ile wiadomo".

W ogólności stan Włoch był bardzo niezadawalniającym. Oprócz Papieża, który przedstawiał zasadę, oprócz Wenecyi i księcia Sabaudzkiego, którzy musieli brać konieczny udział we wszystkich wielkich kwestyach europejskich, wszyscy inni książęta, wszystkie inne państwa i państewka miały widoki jedynie osobiste i miejscowe. Chodziło im naprzód bardzo słusznie o zabezpieczenie swego bytu, a potem o powiększenie swoich posiadłości, albowiem bezsilność nie przytłumiła w nich ambicyi. Tak dla zapewnienia sobie bytu jak i dla możności jakiego nabytku, oddali się oni w lennictwo Hiszpanii, która naówczas była przemagającą zostawiając sobie przejść następnie pod opiekę Francyi,

kiedy ta odzyska swoje siły wówczas zparaliżowane przez wojnę domową. Pokój we Włoszech, przedmiot troskliwości Papieża, który zamknął oczy i czynności jego następcy spoczęły na bardzo wątłych podstawach. Dość było jednej iskry, by rozpalić wojnę.

IV.

W Rzymie ogromny zwrot dopełnił się od połowy wieku [1]). Ażeby go zrozumieć, potrzeba się przenieść do czasu, kiedy Papieże wróciwszy z Avignonu, zaczęli wzmacniać władzę doczesną, zachwianą bardzo w ich stolicy i podnosić tę stolicę ze stanu anarchii i zupełnego osłabienia, w jakie wpadła ona podczas ich niebytności. To dzieło odbudowania rozpoczyna się ze wstąpieniem na tron Marcina V.

Naówczas Włochy średniowieczne już przestały istnieć. Żywioł nowy, gieniusz starożytności odradzający się ze swoich popiołów, zajął umysły naprzód dusz wybranych, potem klas wyższych, rządzących książąt, naczelników i trybunów wolnych miast, urzędników, ludzi wielkiego świata i uczo-

---

[1]) Nie myślimy tu podawać historyi papieztwa od Marcina V aż do Grzegorza XIII. Sądzimy jednak że nie od rzeczy będzie przypomnieć ją czytelnikowi ze wskazaniem stanowiska, z którego należy patrzeć, ażeby sądzić bezstronnie o panowaniu Sykstusa V.

nych i w mniejszym stopniu nawet członków wyższego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Zapanował on w naukach i sztukach, przeszedł w obyczaje i naraził nawet wiarę. Włochy były w pełni odrodzenia[1]). Na czele tego spokojnego przewrotu postępowali uczeni znani pod nazwą humanistów. Zajmowali oni katedry publiczne, posiedli zaufanie książąt, ofiarowali swoje usługi rządom republikańskim i wszystkim wielkim i małym panom, których tylu wówczas miały Włochy. Przyjmując służbę na czas zwykle bardzo ograniczony, na jedno lub kilka półroczy, tak jak w naszych czasach wynajmują się artyści dramatyczni, ciągle oni podróżowali i rozsypawszy się po całym kraju, pozyskali na długi czas ogromną powagę. Ale zaślepieni powodzeniem, sami stali się sprawcami swojego upadku. Zarozumiałość, cynizm w mowie, pogarda wszelkiej przyzwoitości, chciwość i niemoralność, jakie zarzucano im powszechnie, podawały ich w coraz większą nienawiść, kiedy zaś z końcem wieku świeżo zaprowadzone we Włoszech drukarnie rozrzuciły dostateczną ilość dykcyonarzy i tanich wydań autorów klassycznych, stracili oni odrazu ten monopol, którego używali i nadużywali poprzednio. Ci ludzie naprzód wielce poważani jako szafarze nauki, potem cierpiani jedynie z potrzeby, a nareszcie pozbawieni wszelkiego szacunku i że na to zasłużyli i że na-

[1]) Burckhardt: „Cultur der Renaissance“. Basel 1860.

uczono się obchodzić bez nich, zaszczepili we Włoszech cześć starożytności. Z pomiędzy nich największą sławę pozyskali Helleniści, albowiem Greczyzna panowała przez cały wiek XV. Był to jej wiek złoty. Na początku XVI zaczęła szybko upadać. Za Leona X znikła ona w życiu i zamknęła się w szkole swoim ostatnim przytułku. Ażeby dostać jej mistrzów, udawano się na Wschód i sprowadzano niezmiernym kosztem uczonych Greków bizantyńskich, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków źródło to zaczęło wysychać. Przez to się tłumaczy fakt, iż w pierwszej połowie tego wieku uczeni włoscy mówią po grecku, zaś w drugiej połowie czytają jeszcze i piszą w tym języku, ale nie mówią. Florencya, a po niej Bolonija, Padwa, Rzym, Ferrara, Wenecya, Perugja, Pawja posiadały główne katedry, z których wykładano język grecki i autorów greckich. Wielki świat wydawał ogromne summy na kopiowanie starożytnych rękopismów. Zakładano biblioteki i szacowano niewiele książki drukowane, poszukiwane jednak bardzo przez ludzi niezamożnych i chlubiono się długo jeszcze po wynalezieniu druku z posiadania samych rękopismów. Kobiety zwłaszcza wyższego towarzystwa, miały wielki udział w tem powszechnem uniesieniu dla starożytności. Język włoski zwany jeszcze pospolitym, chociaż go już uszlachcili Dante, Petrarka, Boccacio, poszedł prawie w poniewierkę. Wyjąwszy niewielu jak hrabia Bajardo, którego poemat zre-

sztą pojawia się już na schyłku humanizmu, najpoczytniejsi pisarze włoscy tego czasu ukazują pogardę dla swego języka.

Trudno sobie wystawić ów gwałtowny i tak powszechny zapał do studjowania klassycznej starożytności, jaki ogarnął naówczas wszystkich, a jeszcze trudniej zbadać tego przyczyny. Moda, to bóstwo despotyczne i na pozór tylko niestałe, albowiem rodzi się w głębiach ludzkiego serca, którego przedstawia niestałość w rzeczach błahych, a niekiedy i w rzeczach ważnych; moda tłumaczy wiele lecz nie wszystko. Zkądkolwiek jednak wyszedł ów popęd, był on nieprzezwyciężonym. Oczarowani wdziękami, jakich dotąd nie widzieli, chciwi zedrzeć z nich zasłonę zapomocą mędrców tego czasu humanistów i sięgnąć wzrokiem do głębi odkrywanych im tajemnic, nowowiercy rzucają się ku starożytności, ku tej wspaniałej świątyni, gotowej ich przyjąć pod swoje portyki, otworzyć im swój przybytek i roztoczyć swoje skarby. Nauka pogańska miała uleczyć wszystkie rany i zapewnić na zawsze szczęście ludzkości. To też ruch ten zajmuje coraz bardziej umysły. Jedni najmniej liczni pociągani są żądzą wiedzy, drudzy ciekawością, tłum nieświadomy zaraźliwym przykładem, dusze strapione, nadzieją znalezienia w filozofii starożytnych, podającej tylko zwątpienie, tej pociechy, którą dać im mogła tylko wiara.

I sztuki dają się porwać ogólnemu prądowi.

Wyjąwszy jednego Fra Angelico z Fiesoli, u wszystkich prawie wielkich mistrzów wieku XV można dopatrzeć się w różnych stopniach wpływu humanizmu. Przez studyowanie wzorów starożytnych, część natury zmysłowej i realizm który zastąpił przeszły mistycyzm, wyzwalają się oni od tradycyi wieków średnich i rozrywają jej więzy zaciasne dla ich gieniuszu i przeciwne nowym dążeniom społeczności. Lecz co jest dziwnem, to że i po takiem swem przeobrażeniu sztuki podawnemu oddają się prawie wyłącznie w służbę kościoła, ale mu służą niewiernie, jak te sługi co obedrą swego pana ze wszystkiego, gdy nie będzie ich pilnował. Aby się przekonać o tem, dość obejrzeć po kościołach w Rzymie, Florencyi, Wenecyi itd. grobowe pomniki odrodzenia, spojrzeć na tych gieniuszów umieszczonych to prawda w orszaku Najświętszej Panny i Świętych, ale zawsze gaszących pochodnię życia. te posągi na grobowcach stojące, siedzące i leżące ze wszelką gracyą, ale po których nie widać wcale iżby stali przed najwyższym sędzią lub pod snem sprawiedliwych, czekających zmartwychwstania, te napisy greckie, ozdoby i symbola wzięte z mytologii, te *putti*, co nie są aniołami, te nimfy bardzo piękne, ale które nie są świętemi i których formy klassyczne i za mało osłonięte nie przystają wcale świętości miejsca. Budowano po dawnemu kościoły, ale te budowy zdają się świadczyć mniej o duchu religijnym, jak o zamiłowaniu powszechnem sztuk,

które nie miały innego pola dla swojego popisu. Najczęściéj one stały pustką i wierni skarżyli się na brak powagi i zaniedbanie nabożeństwa przez księży. W tem wszystkiem niema nic dziwnego. Przekonania religijne rozwolniły się w zetknięciu ze światem pogańskim. Nieśmiertelność duszy była naprzód w sposób ciemny, a potem otwarcie podana w wątpliwość. Zasadnicze pojęcia Chrześcijanizmu, wiadomości o grzechu i odkupieniu, znikały coraz bardziej. Powoli, nieznacznie Epikurejczycy, jak zwano tych, co zaprzeczali przyszłego życia[1]) już i nie potrzebowali skrywać się i mogli bezkarnie występować głośno ze swojem odstępstwem. Machiavel miał powiedzieć, iż religija chrześcijańska nie zdawała mu się godzić z wolnością w państwie. Fatalizm zastępujący wiarę, dał nowy popęd astrologii, która się rozpowszechniła wówczas u wszystkich narodów chrześcijańskich i którą tylko Hiszpanie odepchnęli z nienawiści ku Maurom, co jej oddawali się z zapałem, alchemii, nekromancyi i wszystkim naukom i tajemnym praktykom zabobonu. Z tem wszystkiem rozbrat z wiarą dopełnił się więcej w umysłach aniżeli w sercach i widziano nieraz jak humaniści spędziwszy życie na szerzeniu nauk epikurejskich, kończyli je żądając i przyjmując św.

---

[1]) Suo cimitero da questa parte hanno
Con Epicuro tutti i suoi seguaci
Che l'anima col corpo morta fanno.
Dante: „Inferno“ Canto X, t. 5.

Sakramenta. Ilość ludzi, którzy porzucili praktyki religijne była tak znaczną, iż księża przyzywani do umierających, zwykli byli zapytywać ich: czy mają wiarę [1]). Kiedy tak wzbierały fale niewiary, bywały też w uderzającej z tem sprzeczności częste przykłady głośnego nawracania się do wiary. Nigdy kazania missyonarzy nie odnosiły większych skutków. Udawali się oni w miejscowości najsilniej zarażone bezbożnością i zepsuciem obyczajów i na ich głos potężny widziano całe ludności w żalu i pokucie. Okazało się iż poganizm wieku XV nie ustalił mocno swego panowania ale już on blizkim był zwycięztwa, kiedy Papieże wrócili do Włoch. Ruch ten rozpoczął się był z ich odjazdem do Avignonu, doszedł swego szczytu za papieztwa Sykstusa IV

---

[1]) „Se avevano fede". Vasari „Vite de Pittori", 1568), mówi o Piotrze Perugino, iż „nie miał on wiary i nie można go było przekonać o nieśmiertelności duszy". Pisarze tegocześni, a szczególniéj p. Mezzanote („Vita di Pietro Vanuzzi" Perugia 1837) temu zaprzeczają, ale na poparcie swego zdania, nie mogą przytoczyć żadnego dowodu. Podanie utrzymujące się dotychczas w Umbryi, zdaje sie przyznawać słuszność Vasari. Czy jednak rzeczywiście było tak, czy nie, co jest znaczącem dla epoki Odrodzenia, to że Piotrowi, który całe swoje długie życie malował tylko obrazy Matki Boskiéj i Świętych, we czterdzieści cztery tylko lat po śmierci można było zarzucić już nie herezyę, ale zupełne odstępstwo od wiary Chrześcijańskiej, poganizm na sposób wieku XV i że taki zarzut znalazł wiarę w jego ojczyznie, w której on przebywał prawie ciągle i która zarzucił swojemi obrazami przedstawiającemi po większej części rzeczy religijne i bardzo katolickie.

i zgasł dopiero wobec wielkiej reakcyi katolickiej wywołanej przez reformę.

W czasie kiedy Marcin V wrócił do Rzymu i jeszcze do końca tego wieku Włochy przedstawiały widok najdziwniejszy. Nauki i sztuki jaśniały blaskiem niesłychanym, obyczaje nabrały wielkiej ogłady, lecz i rozwolniły się przytem. Na dworach książąt, po wolnych miastach, po uniwersytetach i we wszystkich ogniskach życia publicznego, widać było ślady ogromnego postępu, który zawdzięczano nauce i nabytemu przez nią poznaniu oświaty starożytnej i obok tego tak świetnego widowiska cywilizacyi rozwijał się ciemny obraz barbarzyństwa, jeżeli zgodzimy się, że tam jest barbarzyństwo, gdzie niema prawa moralnego, a przeto jest rozprężenie w obyczajach; gdzie niema sprawiedliwości, przeto jest bezkarność zbrodni; gdzie niema prawa publicznego, przeto niema i stałych rządów; gdzie władza najwyższa jest despotyczną i niema nad sobą żadnej kontroli, nawet religii i moralności, przeto niema bezpieczeństwa osób i własności i gdzie nareszcie niema żadnej kontroli wymaganej przez społeczność.

Co robili Papieże wobec takiego nowego położenia rzeczy? Byliż oni na to obojętni i czy oparli się ruchowi, czy poszli za nim?

Zacząwszy od panowania Marcina V aż do czasu wielkiéj reakcyi katolickiéj wieku XVI, papiestwo przebywa dwie różne zmiany. Naprzód widzimy na

stolicy śgo Piotra szereg mężów pobożnych, cnotliwych, przeniknionych świętością swojego apostolstwa prawdziwych najwyższych kapłanów. Po tych Papieżach religijnych następuje od Sykstusa IV drugi szereg Papieżów politycznych. Pierwsi oddają się całkiem swojemu posłannictwu naprawy. Przedsiębiorą uspokoić Włochy, odbudować Rzym, aby przedewszystkiem uratować Kościół przytłumiając ostatecznie wielką schizmę zachodnią i chwilowo wschodnią, uratować społeczność powołując ją do wojny świętej przeciwko zagrażającym jej niewiernym Maurom na zachodzie i Turkom na wschodzie; pierwsi już chylili się do upadku, ale drudzy byli straszniejszemi niż kiedykolwiek, odkąd zdobyli Konstantynopol i pojawili się na wodach Apulii. Zapał powszechny do literatury starożytnej, czynność i wpływ humanistów nie trwoży bynajmniej tych Papieżów, wyjąwszy jednego Pawła II, najmniej uczonego ze wszystkich. Owszem lubią oni i ośmielają ten ruch literacki. Tomasz Parentucelli, późniejszy Mikołaj V, dawny nauczyciel, w którego rysach twarzy dowcip i ironia z powagą doktorską tworzą piękny typ profesosa [1]), był sam humanistą ale humanistą chrześciańskim, założył bibliotekę watykańską, otaczał się ludźmi pobożnymi i uczonymi, jak sam wydawał skarby na prace naukowe, na zbiory rękopismów, i pełen wiary w moc nauki

[1]) Obacz jego grobowiec w grotach świętego Piotra.

połączonéj z duchem chrześciańskim nie obawiał się wcale zmartwychwstania filozofii pogańskiej. Po pracach swojego świętego urzędowania i usiłowaniach bezustannych nad przywróceniem we Włoszech pokoju, wolne chwile obracał on na wspieranie i uprawę nauk. Jego biograf Vespasiuz Bisticci [1]) zapisał nazwiska uczonych, którzy byli przy nim i dzieła, które napisali oni pod jego natchnieniem. Znajdują się tam obok wykładów Pisma śgo i Ojców kościoła tłumaczenia Iljady Strabona, Herodota, Tucydydesa, Ksenofonta, Diodora, Problematów Arystotelesa i Rzeczypospoltej Platona. „Zapisuję, powiada Vespasian, tylko to o czem wiem“ i dodaje: „Papież Mikołaj był światłem i ozdobą nauk i uczonych. Gdyby jego następcy czynili podobnież, jak on, nauki stałyby na bardzo wysokim stopniu; ale kiedy niemasz komu ich wspierać, upadają one coraz bardziej.“ Słowa te stosują się szczególniej do Papieżów politycznych Sykstusa IV i Aleksandra VI, zbyt zajętych sprawami państwa, iżby mieli jeszcze zajmować się uczonymi i ich dziełami. Już Pius II, uczony Eneas Sylvius jakkolwiek należący do największych erudytów swego wieku, roztargniony był przez tyle spraw, iż niewiele mógł uważać na ówczesny ruch

[1]) Urodzony w Bisticci (w Toskanie) r. 1430, umarł we Francyi r. 1498. Jego dzieło *Vite di nomini illustri del secolo XV* wydał po raz pierwszy Angelo Maï w Rzymie 1839.

literacki. Pałający jedynie żądzą walki z niewiernymi i wyzwolenia osobiście grobu Zbawiciela, umarł on w Ankonie, w chwili kiedy flota wenecka zawijała do jej portu, by go unieść do ziemi świętéj.

Paweł II, będący przejściem od Papieżów mężów kościoła do Papieżów mężów stanu, pierwszy zaczyna mieć w podejrzeniu prawowierność humanistów. Ci mszczą się miotając na niego obelgi [1]) i skarżą się na zarzucanie im herezyi, zaś jego obrońcy utrzymują, że on „kocha mężów uczonych i kochać ich będzie zawsze, byle tylko byli dobrymi [2]). Widać z tego, iż proces przeciwko humanistom i ich wpływom już się toczył przed sądem opinii publicznej.

Po Pawle II zaczyna się epoka Papieżów politycznych: Sykstusa IV, Innocentego VIII, Aleksandra VI, Juliusza II, Klemensa VII. Mimo to żaden z nich nie zapoznał ani całkiem zaniedbał swoich obowiązków głowy kościoła i strażnika wiary. Aleksander VI zostawił pamięć smutną, a u współczesnych uchodził za wielkiego Papieża. Historya jego panowania (która jeszcze jest do napisania) musiała dojść nas bardzo wykrzywioną, albo też pojęcie o moralności w tych czasach było zupełnie przewróconem, kiedy Arioste w swoim poemacie ogłoszonym za Leona X i za życia Lukrecyi Borgia

[1]) Platina.
[2]) Gasparo di Verone. Novaes. *Sommi Pontifici.* — Card. Quirini. *Vindic. Pauli II.*

mógł wysławiać imię tejże bez obrazy publicznego sumienia. Co jest pewnem, to że starania o umocnieniu swojej władzy, podboje, zabory, sprawy świeckie i polityczne wypełniają wszystkie prawie chwile tych Papieżów. Najwybitniejszym ich wzorem jest Juliusz II, monarcha najwięcej poważany i jeden z najdzielniejszych wodzów swego czasu, który umocnił, rorszerzył i ocalił władzę doczesną, a z nią papieztwo.

Jakże sobie wytłómaczyć sprzeczność tak oczywistą między tymi dwoma szeregami naczelników kościoła, z których jedni poświęcali się jedynie zbawieniu dusz, a drudzy zajmowali się głównie sprawami tego świata. Przypadek przeto, iż tłómaczy wszystko nie tłómaczy nic. Polityka dynastyczna, któréj rody panujące trzymają się niekiedy przez wieki, nie ma miejsca w Rzymie, albowiem Papieże wstępują na tron przez elekcyę, a nie przez dziedzictwo. Zatem przyczyn tego należy szukać gdzieindziej.

Włochy przechodziły naówczas jedno z tych wielkich przesileń, w których żyjące pokolenia zdają się miotane na falach pomiędzy dwoma brzegami, z których jeden porzuciły już na zawsze, kiedy drugi, do którego płyną jeszcze, kryje się przed ich oczyma. Odrzucono wszystkie pojęcia, tradycye, rutyny wieków średnich; nauka zahartowana przez zetknięcie się ze starożytnością i wyzwolona od wiary, układała w teorye nakazy namiętności mo-

narchów, powątpiewania sceptyków. Roszczenia zbuntowanych przeciw moralności chrześciańskiej i przy świetle takiej nauki kierowana pochodnią humanizmu, społeczność szukała i nie znajdowała jeszcze swej posady w tym nowym świecie, jaki miał wyjść z chaosu. Nikt nie może nie uznawać zasługi humanistów, ich nadzwyczajnej wiedzy i ogromnych nabytków w dziedzinie nauki, które świat im winien, ale też wiadomo [1]) dziś, że jakkolwiek nie stworzyli oni tego ruchu, przyczynili się jednak niemało do jego rozwoju, do skierowania go na drogę, którą poszedł i do nieładu, jaki ztąd powstał naprzód w umysłach a następnie w obyczajach. Ależ musiał upłynąć pewny przeciąg czasu zanim mogły się okazać skutki tych nowych nauk, albowiem ideje tak jak rośliny rozwijają się stopniowo. Humanizm wzrastał silnie pod panowaniem Papieżów, których nazwaliśmy Papieżami w całem znaczeniu, by odróżnić ich od Papieżów zajętych głównie sprawami doczesnemi, ale jeszcze nie można było przewidzieć, jakie wyda on kiedyś owoce. W czasie panowania pierwszych zło się gotowało, za drugich już ono było. Nadzieje, jakie uczony i szlachetny Mikołaj pokładał na czynności humanistów nie ziściły się, a natomiast wyszło wcale co innego. Za czasów

[1]) Przytoczyliśmy już wyżej dzieło p. Burckhardta niezmiernie ciekawe i pełne szacownych wiadomości, któremi posługiwaliśmy się w części przy tem sprawozdaniu.

Sykstusa IV i jego bezpośrednich następców, kiedy odrodzenie kiełkujące przez wiek czternasty wydawało nareszcie owoce, atmosfera publiczna we Włoszech była już głęboko zepsutą. Cóż dziwnego, że wszyscy nią oddychali i sami Papieże podlegali jej wpływowi. A przytem jakież wtedy było położenie? Powiedzieliśmy już, w polityce brak wszelkiego prawa publicznego, w społeczności wielkie zachwianie przekonań religijnych i wielkie rozwolnienie obyczajów. W klasach wyższych nihilizm pogański pozyskał wielu bardzo zwolenników; książęta włoscy starali się tylko o powiększenie swoich posiadłości i nie cofnęli się przed żadnym środkiem dla dogodzenia swojej ambicyi. Papieże dla własnego ocalenia musieli brać udział w ówczesnym ruchu politycznym. Gdyby się od tego powstrzymali, wrychleby ich wypędzono z Rzymu i zmuszono szukać znowu przytułku na obcej ziemi. To wymawia niektórych, zaś innych, a zwłaszcza Juliusza II jest usprawiedliwieniem panowania. Lecz wtedy wydarzyło się to, co zawsze się wydarza w położeniach złożonych i mających za podstawę dwa pierwiastki różne, kiedy równowaga między nimi jest naruszoną. Jeden rozwija się ze szkodą drugiego. W miarę tego, jak Papieże wchodzili najczęściej lecz nie zawsze z konieczności w ówczesne polityczne kombinacye, oddalali się oni od swego duchownego posłannictwa, chociaż jak powiedzieliśmy, nigdy go nie zaniedbywali całkowicie. Ujrzano

naówczas rodzące się w Rzymie niezgodne z posłannictwem następców świętego Piotra dążenie Papieżów do zapewnienia członkom swojej rodziny, synowcom i ich dzieciom, pewnego udziału w swojej władzy. Interes dynastyczny zakradł się i do Watykanu. Wtedy religia, kościół i wszystkie wiążące się z niemi interesa popadły w największe niebezpieczeństwo. Wiara osłabła w wielu duszach i nie zastąpiły jej żadne inne przekonania. Po upojeniu i zbytkach uciech umysłowych, nastąpiły smutek i niesmak. Ale ten zwrot jeszcze nie doszedł szczytów, podczas kiedy Leon X zajmował się wiele sztukami, a mało sprawami kościoła, zaś sprawami państwa tylko tyle, ile tego wymuszała na nim ambicya jego rodziny [1]), podczas kiedy Klemens VII, monarcha nieszczęśliwy zapisywał w swych rocznikach imie Lutra, odpadnięcie Anglii i rabunek Rzymu; wielka reakcya przeciwko nowościom religijnym północy dojrzewała około tych Papieżów, zapalała coraz bardziej sumienia tych, co pozostali wiernymi i pozyskiwała z łatwością wielu obłąkanych niemających do przeciwstawienia jej nic, oprócz próżni poganizmu. Zgotowana naprzód w cichości na łonie tej społeczności zchorowanej, rozczarowa-

[1]) „Quando il papa fu fatto diceva a Guiliano (Medici): Godiamoci il papato, poiche Dio ce l'ha dato. Sicche il papa non vorria ne guerra ne fatica; ma questi suoi lo intrigano“ Rel. Ven. Marino Giorgi. 1517. Coll. Alberi.

nej i żądnej pociechy, wystąpiła ona wreszcie głośno pod następnem panowaniem Pawła III i postępując od zwycięztwa do zwycięztwa, zdawała się na chwilę przeznaczoną do przywrócenia jedności wiary w całym świecie.

Rabunek Rzymu niszcząc główną siedzibę humanistów zadał im cios ostatni, zmuszeni wynieść się ztamtąd, rozproszyli się oni na wszystkie strony i panowanie ich przeszło na zawsze. W ogólności pod działaniem burzy, która spadła na wieczne miasto, atmosfera nagle się zmieniła i jakby oczyściła. Wszystko dawało przeczuwać erę nową.

Paweł III urodził się r. 1468, i wychował się pod kierunkiem jednego z najsławniejszych humanistów Pomponjusza Leti, prześladowanego przez Pawła II, rehabilitowanego przez Sykstusa IV i poważanego bardzo za Aleksandra VI. Po ukończeniu z bardzo pomyślnym skutkiem we Florencyi nauki literatury greckiej i łacińskiej, młody Farnese wrócił do Rzymu na dwór Borgiów i żył tam w kole zepsutem i obfitującem w pokusy. Poseł wenecki [1]) pisze o nim, że: „jego życie nie było świątobliwe i nawet w czasie swego kardynalstwa, ciągnącego się przez lat czterdzieści, niewiele zajmował się on sprawami państwa.“ W rzeczy saméj będąc młodym, wszedł on w stosunki z jakąś panią z Ankony i miał z nią syna Piotra Ludwika Far-

[1]) Rel. Ven. Antonio Soriano. Coll. Alberi.

nese, któremu, zostawszy Papieżem, dał Camerino, a później w zamian tego i tytułem lenności kościoła księstwa Parmy i Placencyi. Ostatni to przykład pozbycia kawałka posiadłości papieskich na korzyść rodziny Papieża. Po zamordowaniu Piotra Ludwika już pod wpływem nowych pojęć ale zawsze słaby dla swoich, zamyślał on wcielić znowu Parmę do państwa kościelnego, ale z wynagrodzeniem syna nieboszczyka Ottavio posiadłością Camerino. Doznawszy niewdzięczności od tych, których zanadto kochał, starzec ośmdziesięcioletni umarł z żalu powtarzając nieustannie w swoich ostatnich chwilach słowa psalmisty: „Gdybym nie był opanowan przezeń, pozostałbym wówczas bez zmazy do czyszcza od wielkiego grzechu“. W rzeczach polityki, wyjąwszy jego zajścia z Karolem V, właśnie z powodu owych księstw Parmy i Placencyi poświęcił się on zadaniu uspokojenia Europy. Jako naczelnik kościoła walczył on mężnie w obronie wiary. W życiu tego papieża, jak widzimy, spotykają się i ścierają z sobą dwa prądy: dawny przemaga jeszcze kiedy Farnese występuje na widownię świata i opanowuje go w pewnej mierze, ale nowy okazuje się w końcu silniejszym. Najwyższy kapłan swoją gorliwością o dobro kościoła wykupuje grzechy młodości wielkiego pana i późniejsze słabości ojca.

Jakaż sprzeczność dwóch przeciwnych dążeń okazuje się jeszcze raz ostatni, ale już w mniejszym

stopniu za panowania Pawła IV Caraffa. Papież ten dawniej mnich, założyciel zakonu Teatynów, wniósł na tron świętego Piotra, zapał, dzielność i surowość, jakie znamionowały wielką reakcyę katolicką. Z tem wszystkiem dawny poseł stolicy Apostolskiej w Anglii, Neapolu i Hiszpanii nie mógł wyrzec się spraw politycznych. Nienawidząc z większą częścią panów neapolitańskich panowania hiszpańskiego, doszedł on aż do zerwania i wojny z Filipem II, która skończyła się dla niego upokorzeniem, kiedy wódz hiszpański, książe Alba pobiwszy jego wojska, wszedł do Rzymu sam jeden i rzucił się do nóg Papieża zwyciężonego. Słaby w polityce, a jeszcze słabszy w swej rodzinie, oddał się on w ręce swoich synowców, których wzbogacił kosztem Collonów, ale w końcu wypędził ich z Rzymu. Posłowie weneccy podejrzywali, ale nie podając na to żadnych dowodów, iż wdał się on w szaloną wojnę z Hiszpanią, by osadzić Caraffów na tronie neapolitańskim. Przypuszczenie to prawdziwe czy fałszywe dowodzi, że w świecie dyplomatycznym przyjmowano jeszcze takie rzeczy, jakie dla nowych przekonań katolickich były już całkiem niemożebne.

Za wstąpieniem na tron Piusa IV, zwycięztwo reakcyi we Włoszech jest pewnem, a za następnego panowania Piusa V jest ono zupełnem. Niema już Papieżow politycznych i despotyzm zmienił charakter. Naczelnicy kościoła oddani wyłącznie swojemu apostolskiemu powołaniu już nieśmieliby ujmować

posiadłości ś. Piotra dla zakładania nowych księztw niepodległych na korzyść swoich synowców. Pius V pierwszy potępił nepotyzm i swoją bullą *Admonet nos* (od 29 marca 1567) postanowił, by odtąd na przyszłość żaden Papież nie mógł ani oddawać w lenno ani pod jakimbądź innym tytułem zbywać miasta, ziemie i inne posiadłości kościoła. Tabulla podpisana w konsystorzu przez trzydziestu dziewięciu kardynałów zobowiązanych do jej przestrzegania, pod przysięgą była potwierdzona przez wielu Papieżów.

Ruch katolicki wyszły z tego wielkiego środka, w którym działają umysły i wszystkie czynniki życia społecznego, zajmując stopniowo coraz wyższe sfery kościoła, dokonywał naówczas swojéj ostatniéj zdobyczy Papieża. Pius V, najwyższy przedstawiciel tej ery walki i odrodzenia, która się zaczęła, był po Celestynie V, tj. od końca wieku XIII pierwszym i dotychczas ostatnim z następców śgo Piotra zaszczyconych kanonizacyą. Wojna wrzała już na dobre i walczono na całej linii. Wstrzymać postępy protestantyzmu, zreformować kościół i ocalić go przez tę reformę, taki był cel ruchu i stojących na jego czele Piusa V, Grzegorza XIII i Sykstusa V. W tem oddają im jednomyślnie sprawiedliwość uwierzytelnieni przy nich posłowie Weneccy: „W rzeczy samej, pisze Wawrzyniec Priuli [1]), zdaje się, iż Pan Bóg rzucił okiem

[1]) Rel. Ven. Lorenzo Priuli. 1586. — Paolo Tiepolo, 1576 pisze zupełnie toż samo o Piusie V i Grzegorzu XIII. *Ibid.*

swojego miłosierdzia na Chrześciaństwo dając nam po zamknięciu soboru trzech Papieżów jednego po drugim dobrych wykonawców postanowień tegoż ku wielkiemu dobru chrześcijaństwa.“

W tym czasie protestantyzm uczyniwszy w Europie północnej wielkie i szybkie postępy gotował się do najścia półwyspu. Na katedrach Uniwersyteckich i na kazalnicach kościelnych słyszano tam niekiedy nauki, których nie można było niepoczytać za kacerskie. Odstępstwa pojedyncze, wprawdzie rzadkie ale przerażające, jako oznaki ogólnego usposobienia miały miejsce w kilku zgromadzeniach zakonnych. Widziano mnichów i nowicyuszów zbiegających tajemnie z klasztorów i udających się do Genewy najbliższego i najstraszniejszego ogniska kalwinizmu. Nawet w wyższych sferach świata kościelnego duch nowości zaczynał pozyskiwać zwolenników. Kardynał Morone i znakomity dominikanin Carranza arcybiskup toledański niesprawiedliwie oskarżeni o herezyę i uwięzieni, byli najsławniejszemi ofiarami tej epoki bojaźni i nieufności. Wszyscy pojmowali, iż kiedy reforma już panująca w części Niemiec, przemagająca we Francyi, w Polsce, w Węgrzech i pani samowładna w Anglii i krajach skandynawskich odniesie zwycięstwo w północnej Europie, Włochy koniec końcem nie uchronią się od podobnegoż losu. Stan Hiszpanii dawał także bardzo do myślenia. Z jednej tedy strony groził protestantyzm gotowy przekroczyć Alpy, z drugiej

osłabienie wiary i zepsucie obyczajów, dziedzictwo humanizmu, którego wtedy dopiero oceniono całą doniosłość. Z tych dwojga niebezpieczeństw pierwsze było bardziej oczywistem, drugie niemniej ważnem, obadwa tak były straszne, iż Rzym zdjęty przerażeniem i trwogą choć nie stracił siły, zdawał się na chwilę zwątpić o swojem ocaleniu. Mamy tego dowody liczne. Ludwik Mocenigo, poseł wenecki przy Pawle IV i Piusie IV pisze do starszyzny r. 1560: „Wiadomo jest Waszej książęcej Mości, iż w bardzo wielu krajach odmawiają prawie całkiem Papieżom posłuszeństwa i rzeczy idą tak źle, iż jeśli Pan Bóg nie przyłoży do tego swojej ręki, niebawem będą one w takim stanie, iż przyjdzie zwątpić o wszystkiem. Niemcy, które bardziej niż wszystkie inne kraje były religijnemi i podległemi stolicy Apostolskiej teraz są w tak złym stanie, iż niewiele dają nadziei. Polska także jest w położeniu opłakanem. Zaś zgorszenia i zamieszki zaszłe we Francyi i w Hiszpanii zbyt są znane, iżbym potrzebował o nich mówić. Królestwo angielskie niegdyś hołdownik posłuszny świętego kościoła, powróciwszy niedawno do uległości jemu, znowu jak wiadomo wszystkim, przerzuciło się do kacerstwa. Tak tedy władza duchowna głowy kościoła zmalała o tyle, iż gdy za pomocą jednego środka, jakim jest sobór powszechny zwołany za zgodą wszystkich monarchów, sprawy religijne nie przyjdą do

lepszego stanu, można z pewnością przewidywać największe nieszczęścia.“

We trzy lata potem inny poseł wenecki Girolamo Soranzo pisze w swojej relacyi do Doży: „Na kilka dni przed moim wyjazdem z Rzymu najprzewielebniejszy Carpi, dziekan świętego kollegium i kardynał bardzo przezorny powiedział mi, iż w czasie swej ostatniej choroby prosił z całej swojej duszy pana Boga o łaskę, by mu zesłał śmierć, ażeby nie widział śmierci i pogrzebu Rzymu. Inni kardynałowie mający największą powagę ciągle opłakują swoją biedę, która dla nich jest tem straszniejszą, iż nie znają ani przewidują zniskąd na nią lekarstwa, chyba że sam pan Bóg zechce je podać ze swoich najświętszych rąk. I najprzewielebniejszy Morone, któremu jako ostatniemu prezesowi soboru trydenckiego przypada wraz z cesarzem Ferdynandem I zaszczyt i zasługa doprowadzenia go szczęśliwie do końca, jadąc na ten sobór mówił mi, że niema już nadziei (*nulla spes erat*) dla religii katolickiej“ [1]).

Ale wielkie niebezpieczeństwa stwarzają i wielkie środki, a raczéj dają je odkrywać. Kiedy uderzą na trwogę wszyscy chwytają za broń. I oto święte wojsko zbiera się jakby cudem. Ze wszystkich stron, ze wszystkich klas społeczności przy-

[1]) Rel Ven. Luigi Mocenigo 1560, et Girolamo Soranzo 14 czerwca 1563. Coll. Alberi.

bywają żołnierze i z szeregów tegoż wojska wiary powstają wodzowie. Zahartować się do walki w modlitwie, w zaparciu się, w dobrowolnem ubóstwie, w ćwiczeniu się, we wszystkich cnotach chrześcijańskich tak zapoznanych i tak mało wykonywanych przez pokolenia przeszłe, czerpać w reformie naprzód duchowieństwa a następnie społeczności siły potrzebne do stawienia czoła niebezpieczeństwu uznanemu za największe — taki okrzyk wylatuje z głębi dusz zapalonych miłością rzeczy boskich, takie hasło rozchodzi się szybko i dzieli społeczność katolicką na dwa obozy przeciwne, jeden który chce reformy i drugi co jéj się opiera. Nawrócenie tych co oddzielili się od Rzymu, odrodzenie wiernych, oziębłych i obojętnych oto dwa cele, za którymi ubiegają się wszyscy ci znakomici mężowie i wszystkie te pobożne niewiasty, których w rozpoczynającej się wojnie widzimy walczących w pierwszych szeregach i których imiona wieki następne zapisały w poczet świętych i błogosławionych kościoła.

Do tego świętego wojska wszystkie kraje katolickie i niektóre z tych co już nimi być przestały wysełają swoje zastępy. Najsilniejszy jest z Hiszpanii. Ten naród rycerski, wstrzemięźliwy, poważny, skłonny do rozmyślania, który w ośmiowiekowej walce z Maurami nauczył się podnosić szablę w obronie krzyża, rzuca się z zapałem domowej krucyaty i pomny swoich jeszcze świeżych podań, zapala się na głos weteranów Ferdynanda i Izabeli Gonzalwa

z Corduby i ostatnich bohaterów Grenady, którzy teraz porywają już nie miecze i kolczugi ale krucyfiks i habit i idą do walki z przekonaniem, żarliwością, surowością i męztwem czasów przeszłych.

W 1534 roku, wstąpienia na tron Pawła III, jeden szlachcic biskajski były oficer wojsk Karola V, Ignacy Loyola, którego imie odtąd staje się sławnem na całym świecie, otoczony kilkoma przyjaciołmi w Paryżu na wzgórzach Montmartre zakłada podstawy Towarzystwa Jezusowego. Z nazwiska, jakie daje swojemu zakonowi, poznać można wielkie widoki założyciela, a z urządzenia jego całkiem wojskowego, iż przewiduje dla niego nadzwyczajne walki i chce przygotować do nich swoich uczniów przez surową karność bezwarunkowego posłuszeństwa. W pięć lat potem Paweł III zatwierdza ten zakon. Przeszło jeszcze kilka lat, a już Nawarczyk, Franciszek Ksawery, apostoł Indyi zanosi wojnę świętą i zdobywanie dusz aż na kończyny wschodu, O. Nuñez do Abissynii, O. Gonzalez do Maroko, inni do Brazylii, do Chin, do Japonii. Jednocześnie dostają się oni do Anglii i na północy przyjęci są we wszystkich krajach katolickich. W chwili zgonu śgo Ignacego w szesnaście lat po założeniu Towarzystwa było ono osiedlonem w dwunastu prowincyach: mianowicie Portugalii, Kastylii, Andaluzyi, Aragonii, Włoszech obejmujących Lombardyę i Toskanę, Neapolu, Sycylii, wyższych i niższych Niemiec, Francyi, Bra-

zylii i Indyach wschodnich i w tych prowincyach posiadało sto kollegiów czyli domów. Wkrótce ten sławny zakon rozszerza się po całym świecie. OO. Lajnez i Salmeron teologowie stolicy apostolskiej na soborze trydenckim celują nauką. O. Maffei ściąga uwagę powszechną swoją wymową i czystością klasyczną łaciny. Książe Gandyj (święty Franciszek Borgia), przyjaciel Karola V i wicekról Katalonii; w zakonie świeci pokorą i świątobliwością życia. O. Posevin w ciągłych podróżach z Rzymu do Polski, z Polski do Moskwy, z Moskwy do Rzymu; pierwszy dyplomata pozyskuje historyczną sławę z biegłości i doświadczenia w sprawach politycznych. W Rzymie uczony O. Toledo miewał wielką powagę u panujących ówczesnych Papieży. Jego to sławne słowa: „Klemens VII stracił Anglię przez zbytni pośpiech. Klemens VIII straci Francyę przez zbytnią powolność“ położą koniec wahaniom się Papieża, w przyjęciu Henryka IV na łono kościoła. Opór przeciw Jezuitom w łonie samegoż kościoła, może służyć za miarę zadziwiającego ich postępu od samego początku. Wszystkie ówczesne pisma, listy poufne, korespondencye dyplomatyczne, zajmują się bez ustanku tym nowopowstającym zakonem i czy to podnosząc jego zasługi, czy obrzucając go naganami, a często obelgami, poświadczają ogromny jego udział w sprawie odrodzenia świata katolickiego.

Inny Hiszpan, O. Jan Avila, zwany apostołem

Andaluzyi, jest jednym z pierwszych i najczynniejszych sprawców reakcyi. Jego wymowa pociągała całe ludności. Jedno jego kazanie miane w katedrze grenadskiéj, nawróciło ubogiego portugalczyka, który przedtem był żołnierzem i bił się we Flandryi i w Węgrzech, a potem z własnego natchnienia udał się do Afryki, by opiekować się niewolnikami chrześcijańskimi. Ten filantrop, założyciel Towarzystwa dobrych braci *fate bene fratelli*, który żył i umarł w ostatniej nędzy, św. Jan Boży swoim przykładem wywarł wpływ największy na św. Teresę i św. Franciszka Borgia. On to położył koniec wahaniom się tej świętej i przyczynił się nie mało do postanowienia wicekróla Katalonii porzucić świat i wstąpić do zakonu.

Dzięki Teresie Cepeda, miejsce urodzenia jej Avila zostało jednem z ognisk ówczesnego ruchu katolickiego. Zapadła w głębi Kastylii w pośród pól dzikich zasłanych głazami granitu i odgrodzonych od reszty świata łańcuchami wysokich gór, Avila ze swojemi zębatemi murami, katedrą na pół świątynią a na pół twierdzą, licznemi klasztorami i domami z tarasami, przypomina lepiej może od wszystkich innych miast półwyspu, geniusz i dzieje starej Hiszpanii. Na każdym kroku spotykają się tam godła życia klasztornego i herby szlachty: krzyż i miecz. Wszystko dysze modlitwą i walką, a wyszedłszy za mury miasta, zostawimy za sobą wspaniałe klasztory świętego Tomasza i świętego

Wincentego, które stanowią jakby oddzielne warownie, wpada się odrazu w samotnię i ciszę pustyni. Tam święta Teresa należąca do jednéj z tych szlachetnych rodzin, które z pokolenia w pokolenie walczyły z Maurami, często za, a niekiedy i przeciw swoim królom, tam święta Teresa jaśniejąc duchem swego wieku, a zarazem i dawnym tego grodu, w którym przyszła na świat, oddaje się cała nabożeństwu i dziełu reformy, zakłada zakon karmelitanek bosych, pisze swoje księgi mistyczne i wygłasza w rymach godnych muzy kastylijskiej ogniste wyrazy zachwytu. Wystawiona jako nowatorka na wszelkiego rodzaju prześladowania, walczyła ona mężnie i w końcu odniosła zwycięztwo zupełne nad swoimi oszczercami, dzięki wdaniu się Filipa II. Poczem doczekawszy pięknego i szybkiego wzrostu swego zakonu mniszek, zgasła w klasztorze Liste na rękach księżny Alba.

Inny Hiszpan, św. Jan od krzyża, „mały wzrostem ale wielki przed Bogiem [1]), należał do zakonu fundowanego przez św. Teresę, któréj był ziomkiem i współpracownikiem i poniósł śmierć męczeńską nie od swoich przeciwników, ale od tych, których bronił sprawy, ginąc z ręki krnąbrnych mnichów. Święty Piotr z Alcantary z zakonu Franciszkanów, także przyjaciel świętej Teresy,

[1]) Św. Teressa do Franciszka Salcedo. *Lettere di sancta Teresa.* Wenecya 1690.

wprowadza reformę do Portugalii, gdzie przywołał go Jan III. Ze swojego ustronia w sierra d' Arabida, których dziwaczne kształty rysują się tak wdzięcznie na widnokręgu Lisbony, ze szczytu tych pustych skał, u stóp których rozlega się raj ziemski, zarządza on i czuwa nad reformą swojego zakonu. do tych, jakie podaliśmy, należy jeszcze przydać wiele innych imion, sławnych w rocznikach kościoła, dwóch Neapolitańczyków Caracciolo, świętych: Franciszka i Fabrycego, błogosławionego Jana Chrzciciela od Niepokalanego Poczęcia założyciela zakonu Trynitarzy bosych, św. Franciszka Lolano z Korduby apostoła Peru, czcigodnego Jana Leonardi i z pomiędzy najsłynniejszych, Medyolańczyka Karola Boromeusza i Florentczyka św. Filipa Nerjusza, założyciela zakonu Oratoryanów.

Imie Karola Borromeusza napotyka się często w raportach posłów cudzoziemskich w Rzymie; zaś w czasie drugiej części jego życia, którą spędził w swej dyecezyi w korespondencyach wielkorządów Medyolanu. Co uderza szczególniej tych mężów stanu [1]), to czystość jego obyczajów. „Życie jego, powiada poseł wenecki, tak jest niewinne, iż można powiedzieć, nie ma na nim żadnej plamy.“ — „Tak ono jest wzorowem, podaje drugi, iż jego przykład więcej czyni dobrego dworowi rzymskiemu, niż

[1]) Rel. Ven. Girol. Soranzo 1563 et Giacomo Soranzo 1565. Coll. Alberi.

wszystkie postanowienia soboru.“ Dziwi ich tyle cnoty w człowieku młodym, bogatym, czule kochanym, psutym przez Papieża Piusa IV, jego wuja, którego był on sekretarzem stanu, szafarzem wszystkich łask, zaufanym powiernikiem, do którego zatem udawać się musieli posłowie, kardynałowie, prałaci, zgoła wszyscy. „Zwyciężył on samego siebie, zwyciężył ciało i świat“ pisze Giacomo Soranzo. Ten poseł chwali w świętym skromność, powściągliwość, znajomość wielką teologii i doskonałe zapomnienie siebie; ale gani jego powolność, jego skrupuły, jego wstręt do żądania od Papieża łask, co czyniło go niepopularnym u dworzan niemających mu za co dziękować „Daje on w swoim pałacu mieszkanie tylko stu pięćdziesięciu osobom, powiada Girolamo Loranzo, a jeszcze z pomiędzy tych wielu muszą utrzymywać się sami, żyjąc obyczajem rzymskim, to jest nadzieją. Jezuici to, pisze daléj, przy wrodzonych jego skłonnościach doprowadzili go do tak światobliwego życia. Papież radby widział go weselszym i więcej wydatkującym i nieraz upominał go, by zaprzestał wieść tak ostry żywot, ale on nie dał się sprowadzić z raz obranej drogi.“ Dochody jego wynoszące blisko pięćdziesiąt tysięcy skudów, szły na jałmużny, na wyposażanie młodych dziewcząt i na spłacanie długów jego brata. Ale żarliwość jego stała się źródłem zatargów z wielkorządcami Filipa II, ich skarg do stolicy apostolskiej i poważnych kłopotów dla Papieża. Chociaż

sam święty, Pius V użalał się na zbytnią surowość arcybiskupa medyolańskiego [1]). Bo też święci nie zawsze bywają dogodni. Nie byli też takimi wcale przedstawiciele Filipa II, w jego posiadłościach włoskich, zawsze w wojnie to ukrytej to tajemnej z władzą duchowną. Na roszczenia wysokich urzędników hiszpańskich, arcybiskupi medyolański i neapolitański odpowiadali klątwą. Dwór madrycki podejmował rzuconą rękawicę, ale nie doprowadzał nigdy rzeczy do ostateczności, aż do zerwania z Rzymem. Śmierć przedwczesna Karola Borromeusza obudziła żal powszechny [2]).

Tacy byli ludzie, którzy mieli chwałę wystąpić pierwsi do boju. Nawet pod względem politycznym ich życiorysy podają wiele bardzo do nauki. Roz-

---

[1]) „Sua Santità dice che quel cardinale col suo troppo rigore li da sempre qualche, travaglio, perchè da una banda non puo abbandonar la sua diffesa, ma aall' altra vedo che fa le cose con mal modo e molte anche che non bisogneria mostrar di veder, le tratta con troppo asprezza.“ Michel Surian do Doży. Arch. Ven. *Disp.* Rzym. 10 sept. 1569.

[2]) „La morte del cardinale Borromeo se bene universalmente estata sentita con dispiacere come si conveniva alle grande ed esemplare religione e bonta di questo sancto uomo, pero non mancano di quelli che ne risentono qualche contento per il comodo che ne riceveranno.“ Arch. Ven. *Disp. fil.* 18. Roma. Leop. Priuli. Nov. 1584. Korespondencye dyplomatyczne zawierają, że tak powiemy, materyały do jego kanonizacyi. Posłowie zdający sprawę ze swoich z nim rokowań, często uskarżając się na niego pisali za jego życia i pomimowolnie dzieje świętego.

ważając je odkrywamy całą rozciągłość złego, które zepsuło społeczność katolicką. Dziwimy się nad jej poprawą, ale jeszcze bardziej podziwiamy odwagę tych, co ją przedsięwzięli leczyć, i poznajemy, że nie należy nigdy rozpaczać o wielkich sprawach mianych za przepadłe, które najczęściej stają się takiemi dopiero wtedy, kiedy ich przestają bronić.

Święte kollegium, zdaniem dostrzegaczy urzędowych przebywających w Rzymie, miało podówczas skład lepszy niż kiedykolwiek. Pomijając kilku synowców i ulubieńców niegodnych purpury, wszyscy prawie, którzy otrzymali ją od czasów Pawła III, zasługiwali na to przez pobożność, naukę lub wysokie urodzenie. Wielu z nich liczono do najznakomitszych ludzi swego czasu. Takimi byli Aleksander Tarnise, zwany wielkim kardynałem, który otrzymał kapelusz mając lat czternaście, ze zgorszeniem całego Rzymu, ale w ciągu swojego długiego kardynalstwa był chlubą świętego kollegium. Jan Fisher, sławny swojemi dysputami z Lutrem i śmiercią męczeńska w Anglii swojej ojczyznie; Gaspar Contarini, szlachetny wenecyanin znany ze swego poselstwa na konferencye pokojowe w Bolonii, mąż stanu i pisarz pierwszorzędny; wielki prawnik Simonetta, gorliwy i pobożny Caracciolo wielkorządca Karola V w Medyolanie; skromny Sadolet, jeden z największych latynistów w czasach nowożytnych; sławny Reginald Pole, z książęcego domu Suffolków, który obrany papieżem przez a d o-

racyę (aklamacyę) odmawia tyary dlatego, iż jak powiada, chce do niej przyjść przeze drzwi a nie przez okno; Hipolit d' Este, prawdziwy książe, kardynał sławny tak z hojności jako i z przymiotów męża stanu; Piotr Bembo z Wenecyi, jeden z ostatnich humanistów, zwany odnowicielem języków łacińskiego i włoskiego; Jan Morone z Medyolanu, który podejrzany o herezyą i uwięziony z rozkazu Pawła IV na zamku św. Anioła, uchodzi ztamtąd, by zakończyć z chwałą obrady Soboru Trydenckiego, podziwiany przez wszystkich, straszny swoim licznym przeciwnikom, przezwany dla swojej powściągliwości przez lud rzymski zawsze uszczypliwy i biegły w wynajdowaniu dowcipnych wyrazów, studnią (bezdenną) świętego Patrycyusza; pobożny i wspaniały Frydryk Cesi, Piotr Pacheco jedna ze znakomitości soboru; Karol Borromeusz, Granvella poufny doradca Karola V. jego poseł u Franciszka I, vice-król neapolitański, pierwszy minister Filipa II, jeden z tych mężów stanu, których oceniają wszyscy, uczony, posiadający wiele języków, „surowy w służbie Boga i swojego pana“; Ludwik Madruccio wielki, kardynał trydencki, powiernik obudwóch gałęzi domu austryackiego; Gesnaldo, który przez czterdzieści dwa lata swojego kardynalstwa świecił przykładem wszystkich cnót chrześciańskich; Wilhelm Lirletto, jeden z licznych przykładów łaski losu usprawiedliwionej przez zasługę; poufalec kardynała wprzód nim sam

otrzymał purpurę, dzięki św. Karolowi, który ocenił jego „wielką wiedzę, wielką naukę, wielką cnotę“ Gabriel Paleotto, profesor prawa w Bolonii, teolog legatów na sobór Trydencki, jedno ze świateł ówczesnych porównywany do śgo Karola i zmarły ze sławą chrzestnej niewinności.

Ale z drugiej strony, jak powiedzieliśmy, niezupełnie brakło i zgorszenia. Caraffowie, synowcy Pawła IV i podły del Monte wyniesiony na kardynalstwo przez Juljusza III, przedstawiają odwrotną stronę medalu; lecz purpuraci niegodni, są w liczbie daleko mniejszej od tych, co przez położone zasługi, stali się ozdobą kościoła. A co jest najważniejszem, iż daje poznać nowy stan rzeczy, bo od chwili rozbudzenia się życia katolickiego, złe wybory uczuwane były przez wszystkich silnie i ganione otwarcie, (czasy Borgiów uszły już daleko) teraz stawały się one dla samych Papieżów, którzy je uczynili, przyczyną trosków i powodem do żalu. Naówczas spieszyli oni zaspokoić opinię publiczną przez promocye powszechnie chwalone. Taka drażliwość będąca także jednym z symptomów reakcyi, daje się spostrzegać podobnież od panowania Pawła III [1]).

[1]) „E perchè Sua Santita ha voluto creare i nepoti cardinali d'eta molto tenera (che il reverendissimo Farnese non passa li quatordici anni el'altro poco piu; di che ha pur acquistato nota il mondo, ed ha causato mormorio grande; cosa che puo senza dubbio dargli imputazione appresso i Luterani e nel concilio) ha

Ten dobór ludzi znakomitych stanowi, że tak powiemy, główny sztab wielkiego wojska wiary, którego Papież był naczelnym wodzem, Rzym główną kwaterą, a obszar ziemski polem działania.

Od Pawła III dzieło odnowienia prowadzi się bez przerwy. Ten Papież ustanowił kongregacyę inkwizycyi złożoną z sześciu kardynałów i przeznaczoną do czuwania nad czystością wiary. Surowość téj instytucyi, przesadzona za Pawła IV, została złagodzoną przez Piusa IV przynajmniéj we Włoszech. Dołożył on też szczególniejszych starań do reformy obyczajów jeszcze całkiem przesiąkłych duchem i zwyczajami nowego poganizmu wieku przeszłego. Juliusz III z usposobieniem niezbyt ascetycznem, postępował jednak tąż samą drogą, powstrzymał w całem chrześciaństwie wydawanie odpustów, które pociągnęło tak smutne następstwa, i pierwszy zakazał czytania ksiąg bezbożnych. Wspierany radami kardynała Morone i św. Ignacego, założył w Rzymie kollegium niemieckie kwitnące dotychczas. Marcelli II, w ciągu swojego dwudziestodwudniowego panowania, miał czas potępić nepotyzm, oświadczyć się przeciwko mieszaniu się Papieżów w sprawy polityczne i zreformować muzykę kościelną zmienioną do takiego

voluto Sua Santita ricoprire tale errore, con fare poï la susseguente promozione dei cardinali, tanto degna e di persone di qualita excellentissimē“ Rel Ven. Antonio Soriano, 1535.

stopnia, że już chciał zabronić używania takowéj po kościołach, kiedy nieśmiertelny Piotr Ludwik Palestrina ocalił ją przez swoją sławną mszę, noszącą imie tego Papieża. Paweł IV, którego ułomności pochodziły od mylnego sądu o rzeczach, ale którego cnoty były raczej cnotami świętego, a nie Papieża i monarchy, ciągnął daléj rozpoczęte dzieło z gorliwością nieubłaganą. Pius IV winien był czasom w których żył i pomocy Karola Borromeusza, to, iż dobrze się zasłużył kościołowi. Ś. Pius V oddał się całkiem swojemu apostolstwu. Grzegorz XIII był pełnym troskliwości o wychowanie młodzieży chrześciańskiej we wszystkich krajach. Po nim wreszcie nastąpił Sykstus V. Wszyscy ci Papieże popierani nowym prądem i wspomagani światłem wielu mężów znakomitych, wydali szereg rozporządzeń mających na celu utwierdzenie kościoła i dokonanie w jego łonie wielkiéj pracy reformy.

Zebranie kongresu zwołanego przed ukończeniem wojny, by zarazem i układać się o pokój z nieprzyjacielem i załatwić spory wynikłe między sprzymierzeńcami, byłoby w każdym razie przedsięwzięciem nader trudnem i niewiele obiecującem powodzenia. A tymczasem miano odwagę właśnie tego doświadczyć i szczęście doprowadzić to do pomyślnego końca. Sobór trydencki jest największem zwycięztwem reakcyi XVI wieku. Swojemi postanowieniami wydanemi zgodnie przez naczelnika i najcelniejszych członków kościoła, przy współdziałaniu

wielkich państw katolickich, ten sobór stworzył silne podstawy do działań przyszłych, wstrzymał postęp nieprzyjaciela i chociaż nie urzeczywistnił w zupełności nadziei Karola V i Piusa IV, nie zdołał sprowadzić całéj trzody do owczarni, zrobił jednak, co przewidywała zawsze przezorna starszyzna wenecka, jako główny wypadek możliwy prawdziwą i otwartą reformę kościoła. Historya tych działań przedwstępnych wykazuje raz jeszcze stopniowy postęp wielkiego ruchu katolickiego. Leon X i Klemens VII ze względów osobistych i porządku doczesnego sprzeciwiali się zebraniu soboru, którego nie przestawał domagać się Karol V. Bojaźń, jaką powziął ku temu ów drugi Papież, stała się kierowniczką jego polityki, przyczyną upadku tejże i pośrednio przyczyną jego śmierci. Paweł III także był temu przeciwnym. Obawiał się on, by to zgromadzenie nie zagarnęło całej władzy najwyższego kapłana i tylko z największą niechęcią, ulegając naciskowi cesarza, zwołał go nareszcie. Pius IV chociaż osobiście nie dawał się unosić prądowi reakcyi pociągającemu już całe chrześciaństwo katolickie, nie opierał mu się jednak wcale [1]). Pod jego panowaniem dzieło było dokonanem. Cho-

[1]) Rel. Ven. Girol Soranzo „Si deve per certo credere che Sua Santita si movesse a cosi santa opera per sua propria elezione consfine di ridur sotto un solo pastore tutto il gregge; non di meno si sa che la necessita vi ha havuto una gran parte.“

dziło teraz o to, by wydało ono owoce. To zadanie następcy jego bezpośredni, poczytali za najważniejsze swojego panowania i spełnili go o ile było możebnem. Lecz ten wielki sejm kościelny czy mógł był się zebrać wśród powszechnej obojętności dla wiary takiéj, jaka panowała we Włoszech w czasach odrodzenia? Można o tem wątpić. Prawdopodobnie wstręty Leona X, Klemensa VII i Pawła III popierane obojętnością ogółu przemogłyby wszelkie nalegania cesarskie. Ale w wieku XIV te wstręty musiały ustąpić przed naciskiem opinii katolickiej, której oprzeć się było niepodobna.

Jak to wytłómaczyć, iż Papieże powołani z urzędu do przewodniczenia, do prowadzenia tego ruchu, kiedy przyszło zwołać sobór byli ostatnimi, co ledwo dali się ku temu pociągnąć? — Leon X, Klemens VII i w pewnej mierze Paweł III byli dziećmi swojego czasu, nie tego, w którym panowali, ale w którym urodzili się, wzrośli i przeżyli większą część swojego zawodu, czasu odrodzenia epoki papieztwa bardziéj od innych politycznéj. A przytem względy dotyczące ich położenia musiały wzbudzić ich nieufność do środka tak ostatecznego. Pod każdym względem zdawało się im niebezpiecznem przysądzać soborowi rozbiór, a może i rozwiązanie zbyt ważnych kwestyj, jakie toczyły się w łonie kościoła. Czy podobna będzie, zapytywał siebie Paweł III kierować, utrzymywać w należytych karbach, a w razie potrzeby i rozwiązać to zgroma-

dzenie złożone z pierwiastków różnych, poddane wpływom zmiennym i otwarte monarchom, których posłowie mieli w niem zasiadać także? Jakiż będzie tego wypadek? Nikt tego nie mógł przewidzieć. Lecz w takim razie nie byłoż to zdawać się na los, składać władzę najwyższą w ręce takiego areopagu i nadwerężać głęboko ustawę kościoła, zmieniając ją z monarchicznej jaką ona jest — na synodalną. Było tedy nad czem bardzo się zawahać i niesprawiedliwie jest zarzucać Pawłowi III samolubstwo i oziębłość, przeto iż nie chciał wywoływać rzeczy nieznanej i wystawiać na nieobliczone i nieprzewidziane przygody interesów, powierzonych swojej pieczy i których obowiązkiem jego było bronić. Lecz nareszcie i w tej najwyższej sferze uczuto potrzebę zrobić wielkie wysilenie dla nawrócenia niezgodnych, co wymagało układania się z nimi i dla zreformowania duchowieństwa katolickiego, co wymagało wolnego współdziałania tegoż. Ten podwójny cel pojednania z protestantami, gdy to było możebnem, i reformę życia katolickiego, która była niezbędną, osięgnąć było można tylko przez ten środek ostateczny, niebezpieczny, lecz nieunikniony zwołania soboru. Gdy o tem raz nabyto przekonania, wstręty Watykanu znikły od razu, ustępując miejsca wcale innym widokom. Wtedy Papieże usuwając na bok wszystkie względy osobiste i dotyczące ich położenia, sami stanęli na czele ruchu, poprowadzili do pomyślnego końca

prace soboru i zapewnili wykonanie wszystkich jego postanowień; jednem słowem ocalili kościół już tak blizki upadku. Zadziwiające skutki, jakie otrzymano wtedy, dają się wytłómaczyć przez zadziwiające siły, jakie zebrano w czasie tak krótkim i jakby cudem [1]); przez użytek, jaki uczyniono z nich przez środki energiczne, jakie przedsiębrano i które przedsiębrali ze swej strony i protestanci; środki, których surowość przeciwi się łagodności naszych obyczajów, lecz które odpowiadały obyczajom ówczesnym i twardym koniecznościom ówczesnego położenia. Skutki te nareszcie dają się wytłumaczyć przez to, iż wtedy poznali wszyscy, że reforma protestancka była w rękach monarchów, którzy nią kierowali, narzędziem wojny i chorągwią wystawioną dla pokrycia ich własnych widoków [2]). Kiedy

---

[1]) By o tém się przekonać, dość jest spojrzeć na daty urodzenia i śmierci świętych wyliczonych przez nas wyżéj: Św. Ignacy 1491—1556, św. Jan Boży 1495—1550, O. Jan z Avila 1569, św. Piotr z Alcantara 1499—1562, św. Franciszek Xawery 1506—1552, św. Franciszek Borgia 1510—1572, św. Teresa 1515—1582, św. Filip Neri 1513—1595, św. Karol Borromeo 1538—1584, św. Jan od Krzyża 1542—1591, czcigodny Jan Leonardi 1543—1609. św. Franciszek Solano 1549—1610, błogosławiony Jan Chrzciciel od Niepokalanego Poczęcia 1561—1613, św. Franciszek Caracciolo 1563—1608.

[2]) Dowodów na to jest niemało. Przytaczamy tylko doniesienie posła weneckiego Girolamo Loranzo z Rzymu, 1563. „Questi affetti (papieżów dla swoich synowców) adunque et interessi, mondani, che sono stati tanto palesi al mondo, hanno causato che prencipi temporali, presa occasione di tali esempi e della su-

reakcya katolicka była ruchem czysto religijnym, biorącym początek w głębiach sumienia, opierających się na dogmatach wiary, niedostępnych działaniu rozumu pojedynczego, będącego zasadą i punktem wyjścia dla protestantyzmu. Zapewne w wojnach ligi i popieraniu tejże przez Filipa II, ambicya miała swój udział i nawet niemały zapewne pomiędzy protestantami, nie zbywało całkiem na pragnieniach religijnych, a'e te dwa ruchy brane w ogólności wyróżniały się tem, iż jeden był z istoty swojej politycznym, jeden miał na widoku przekonania religijne całego niezmiernego ogółu, drugi interesa doczesne pewnej tylko liczby. W tem starciu przewaga moralna była stanowczo po stronie kościoła; i jego zwycięztwo byłoby zupełnem, gdyby w olbrzymiej walce, jaka nastąpiła, losy wojny dopisały jego obrońcom, w mierze odpowiedniej rozwiniętym przytem siłom duchownym.

---

scitazione di tanta eresia, hanno pentsato di impadronirsi anche loro dei beni della Chiesa, il che non potendosi fare senza alienarsi dall' obbedienza della sede apostolica, ha fatto che essi ne sono in tutto partiti. E per mio credere nell' alienazione della Germania ed Inghilterra ha avuto molto magior parte il proprio interesse dei prencipi che la opinione di Martino Lutero e del Melantone; e dei presenti moti di Fraczia sa molto bene la Serenitá vostra che uon il Calvino ne il Beza ma le inimicizie particolari il desiderio di governare sono state principal cagione."

V.

Taki był w chwili zgonu Grzegorza XIII ruch religijny, który zgodzono się nazwać wielką reakcyą katolicką i którego podaliśmy zarys niezupełny. — Rzym był jego nie kolebką, albowiem reakcya zrodziła się we wszystkich krajach katolickich, ale wielkiem ogniskiem, w którem spotykały się przypływ i odpływ nowej opinii. Prowadzić ją, oświecać, powstrzymywać, należało do naczelnika kościoła, przebywającego w Rzymie. Ale Papież jest nietylko najwyższym kapłanem, lecz i monarchą.

Władzę doczesną powierzoną sobie, sprawuje on bez ograniczenia, albo osobiście, co bywa wyjątkowo, albo jak to jest przyjętem, przez pośrednictwo swoich ministrów, których wybiera swobodnie w świętem kollegium, a którzy kiedyś bywali najczęściej z pomiędzy jego krewnych lub przynajmniej z pomiędzy jego ziomków, zawsze najwierniejszych wykonawców jego woli. Wypadkiem elekcyi, którego wyrachować nie można, przychodzi on do władzy najwyższej, politycznie nieograniczonej i rządzi swojem państwem przez czas zwykle niedługi, którego najdłuższy dotąd przeciąg lat dwudziestu pięciu osiągnął jeden tylko św. Piotr i którego długość średnia nie przechodzi lat siedmiu. — W dziewięć dni po jego śmierci, kiedy jego zwłoki złożone w sklepie oczekiwać będą na przeniesienie

do jednego z tych wspaniałych grobów, które z katedry św. Piotra czynią najpierwsze w świecie mauzoleum, przystąpią do wyboru jego następcy, którego imię jeszcze jest tajemnicą Opatrzności, albowiem i tym razem jak zawsze, wypadek obróci w niwecz plany najlepiej obmyślane, zada kłamstwo przewidywaniom najbardziej uzasadnionym i nie usprawiedliwi ni nadziei, ni obawy tych, co patrzą na ów grób świeżo zamknięty. A z nowym Papieżem, który wyjdzie z conclave, nowy rząd zasiądzie na stolicy św. Piotra. Zwrot mniej więcej rozciągły, ale zawsze znaczny, albowiem dosięgający naczelnych władz administracyjnych, nastąpi w świecie urzędowym. Zmiany przeto osób panujących, bywają w Rzymie częstsze i pociągają za sobą w wysokich sferach rządowych odmiany większe niż gdziekolwiekindziej. Nieprzewidzianość i niestałość, stanowią jeden z rysów charakterystycznych tego rządu.

Do tego należy dodać, iż zawód duchowny otwartym jest dla wszystkich bez różnicy urodzenia, stanu i narodowości i że wówczas dawał on przystęp do wszystkich urzędów tak w kościele jak i w państwie.

„Piękna to rzecz -- powiada Ludwik Mocenigo (1560), wykazawszy jak i inni posłowie niedogodności tego rządu -- pięknie to jest, kiedy niemasz człowieka tak niskiego stanu, ani tak podłego urodzenia, żeby nie mógł rozumnie spodziewać się,

gdy obierze stan duchowny, zostać biskupem, kardynałem i Papieżem; a nawet łatwiej jest otrzymać tyarę osobom nizkiego pochodzenia, aniżeli kardynałom urodzonym świetnie i wysoko, albowiem ci kiedy sami wyłączeni są od wyboru, przekładają nad równych sobie jakiego kardynała nizkiego urodzenia, zwłaszcza kiedy bywał w służbie u nich, lub w ich domu".

Zmiany panujących bywały tedy częste dla podeszłego wieku Papieżów. Wszyscy ci, co obrali stan duchowny, mieli drogę otwartą do wszystkich godności, nawet do godności najwyższej — i do stanu tego mogli być przyjmowani wszyscy bez różnicy. Nareszcie w conclawach kardynałowie wyszli z ludu, liczyć mogli na pomyślne dla siebie losy tyleż a nawet więcej jak inni członkowie świętego kollegium. Poszło ztąd, że już nazajutrz po obiorze nowego papieża, usiłowano przewidzieć wypadek przyszłego conclave i obrócić go na swoją korzyść[1]); następnie iż Rzym stał się zbiegowiskiem wszystkich ambicyj zaciągniętych w służbę kościoła tak najszlachetniejszych, jako i najmniej usprawiedliwionych, z których jedne i drugie liczyły na szczęście. Za najpomyślniejsze zrządzenie losu uważano,

[1]) Sykstus V obrany był 24 kwietnia, a już 8 maja kardynał d'Este pisze do p. de Villeroy: „Mais parce qu'il ne s'est sitôt fait un pape qu'il ne se pense à l'élection du successeur je vous dirai, ce qu'il me semble sur ce sujet". Paris, Bibl. imp. Coll. Harlay, 288.

gdy obrany był Papieżem kardynał, u którego zostawano w służbie czy to kapelana, czy sekretarza, czy nawet w skromnym obowiązku poufalca[1]).

Co upoważniało niejako do tak wielkich widoków? to bardzo mnogie przykłady i dawne i nowe, jakie miano w pamięci, a częścią i przed oczyma. Adryan Florent syn rzemieślnika z Utrechtu, doktor teologii, nauczyciel Karola V, potem jego wielkorządca w Hiszpanii, a w końcu Adryan VI, Pius IV i Pius V, pierwszy wyszły z niższej klasy mieszczaństwa, drugi z ludu, Grzegórz XIII syn drobnego handlarza, nie mówiąc już o Papieżach nizkiego urodzenia w czasach dawniejszych. Jeszcze w tymże wieku zasiąść mieli na tronie św. Piotra syn ubogiego ogrodnika (Sykstus V) i Hippolit Aldobrandini (Klemens VIII), którego ojciec dobry szlachcic i znakomity prawnik, ale bez majątku, umieścił kupczykiem w domu handlowym. A co kardynałów niewysoko urodzonych, to było zawsze między niemi wielu, tak iż niekiedy stanowili oni większość.

„Rzym, powiada jeden z posłów weneckich[2]), pięknym jest sam przez się, ale jeszcze piękniejszym przez swój dwór, bo to pewna, że niemałą jest rzeczą widzieć, jak do tego miasta napływają tłumnie ludzie ze wszystkich krajów i ze wszystkich

---

[1]) Rel. Ven. Luigi Mocenigo, 1560.
[2]) Girolamo Soranzo 1563.

stanów i warstw społeczności. Pochodzi to z nadziei, jaką ma każdy dopiąć tutaj swoich celów.— Kto urodził się bogatym, ale nie dość mu zaszczytów, jakie posiąść może w swoim kraju, ten pieniędzmi [1]) może tu otworzyć sobie drogę do wysokich godności. Szlachcic ubogi i obarczony liczną rodziną, wybiera z pomiędzy synów najzdolniejszego i szle go do Rzymu w nadziei, że tu on znajdzie sposób do życia uczciwy i wygodny".

„Inny urodzony nisko i w niedostatku, ale znając swoją biegłość czy to w naukach, czy w prowadzeniu interesów, udaje się do tutejszego dworu i zaledwo przybył korzystając ze swych zdolności i licząc na szczęście, bierze się do dzieła i zmierza do największych zaszczytów, a nawet do najwyższej władzy; a kto lubi niepodległość i żąda tego tylko, co dostępne jest wszystkim, i ten w Rzymie obiera mieszkanie".

„To ubieganie się powszechne, chociaż z jednej strony daje niekiedy powód do jakiego zgorszenia przez zbytki, jakie wskutek tego wyradzają się na tym dworze, który powinienby za przykładem pierwszych ojców kościoła, trzymać się zdala od takiej świetności, z drugiej jednak strony obraca się na wielką korzyść dla tych biednych Włoch przez to, iż otwiera mnóstwo zawodów uczciwych i zyskownych dla tylu dobrze urodzonych Włochów, którzy

[2]) Ob. księga IV rozdział 1.

inaczej nie mieliby gdzie sie podziać i może byliby zmuszeni szukać służby za górami".

Następstwem tego był stan gorączkowy, który przeszedł w stan normalny. Niedogodności właściwe wszelkiej władzy elekcyjnej i jeszcze większe w Rzymie, przeto iż częste były tam zmiany osób panujących i pole ogromne stało otworem dla ambicyj wszystkich, te niedogodności bardzo są widoczne i podnoszone bywały nieraz. Ale nie tak często zastanawiano się nad korzyściami, jakie wynikały ztąd. Najmniejszą z nich była, jak powiadał poseł Soranzo, możność pomieszczenia się w zawodach uczciwych i zyskownych, dobrze urodzonym Włochom, takim mianowicie, bo o tem należało pamiętać, którzy mieli dość po temu sił, t. j. dość rozumu i dość woli. Ale co jest daleko ważniejszem, to iż Rzym przeznaczając dla zasługi tak wielkie nagrody, pozostawiając w tem tak wiele losowi, ściągał ze wszystkich krajów dla służenia swojej sprawie, będącej w istocie sprawą cywilizacyi ludzi z mocnem postanowieniem dokazania swego, przygotowanych zawczasu do ciężkich walk, jakie ich tam czekały i przynoszących do tego wielkiego ogniska działalności, wszystkie otrzymane od nieba zdolności, siły, odwagę i wytrwałość. Wyliczyć imiona i dzieła mężów stanu i kościoła, uczonych i artystów pierwszego rzędu, których Rzym wydał, ale którzy nie w Rzymie się urodzili, byłoby to napisać długą kartę dziejów ludzkości. Wiadomo,

że wszystkie niemal skarby artystyczne czasów nowożytnych, nagromadzone w Rzymie, są darem hojności Papieżów i kardynałów i gieniuszu wielkich artystów, którzy tam przybywali ze wszech stron i przychodzili do sławy tylko na tej podniosłej widowni, na tej, jak ją zwano, scenie świata, gdzie smak się oczyszczał przez studiowanie antyków, gdzie ogień święty nie gasnął dla braku podniety, gdzie napływ wielu wyzywał współzawodnictwo, a współzawodnictwo postęp; gdzie sława, a nieraz i bogactwo były nagrodą zasługi, a nieśmiertelność doskonałości nieidącej w porównanie. Czemże byliby Rafael i Michał Anioł bez Juliusza II i Leona X, gdyby jeden nie wyszedł nigdy z Umbryi, a drugi z Toskany? Rafael byłby wyidealizowanym Peruginem, aleby nie wymalował ani stacyi, ani lóż watykańskich. — Michał Anioł, który dokonał wielkich dzieł we Florencyi, a większych jeszcze w Rzymie, nie stworzyłby ani swego *Sądu ostatecznego,* ani swego *Mojżesza.*

Temu to dwojakiemu uosobieniu papieztwa, którego władza duchowna spoczywa na niewzruszonych podstawach dogmatu, „którego władza doczesna niestała, powiada jeden poseł, jak powietrze tego miasta“, często rusza się z miejsca, tej to sprzeczności głębokiej i nieustannej Rzym jest winien swoją fizyognomię, zarazem stałą i ruchomą, przypominającą te głowy widywane tak rzadko o rysach wydatnych i silnie oznaczonych, ale z wyra-

zem bystrym i nerwowym, który zmieniając się nieustannie, zdradza czynność umysłu w pracy i wzruszenia duszy miotającej się.

Nawet powierzchowność miasta zmienia się pod każdym Papieżem. Każdy z nich wyciska na niej piętno swojej siły lub swojej słabości. Za Pawła VI Rzym zaczyna odbijać na sobie wielki zwrot religijny. Od niego to poczyna się reforma obyczajów duchowieństwa. „Rzym, powiada Ludwik Mocenigo, podobny był wtedy do porządnego klasztoru; kto chciał w nim grzeszyć, czynił to w jak największej tajemnicy“. W wyższych sferach świata duchownego zgorszenia już nie bywało wcale. Ludności niestałej znacznie ubyło. Surowość Papieża była przyczyną, iż próżniacy powynosili się z miasta, w którem nie było już taktch jak przedtem rozrywek; biskupi zaś, z których wielu przekładało pobyt u dworu nad mieszkanie w swoich dyecezyach, wygnani tam zostali bez litości.

Rzym liczył wtedy ledwo pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Za panowania Piusa IV nie tak surowego jak jego poprzednik, ludność wzrosła do siedmdziesięciu tysięcy, ale dawna świetność, bogactwo i wielki zbytek czasów przeszłych, znikły. — Jednem z najzbawienniejszych postanowień soboru trydenckiego zakazanem było surowo biskupom i beneficyatom opuszczać swoje rezydencye; drugiem zakazano było posiadać więcej nad jedno biskupstwo. Dygnitarze kościoła nie byli już tak bo-

gaci i cudzoziemcy już nie mogli osiadać w Rzymie. Dwory hiszpański i francuzki, niegdyś tak żądne powiększenia liczby kardynałów swoich poddanych, teraz przeciwiły się nowym ich promocyom. Schizma Anglii i części Niemiec zmniejszyła liczbę beneficyów należących do stolicy apostolskiej. Dla tych wszystkich przyczyn fizyognomia Rzymu zmieniła się bardzo. Dwór papiezki mniej był świetnym, odkąd wszyscy biskupi ze swoim orszakiem opuścili miasto[1]). Mniej tam było osób i mniej rozrywek. To też ludzie światowi, dyplomaci, kardynałowie i prałaci starego zakroju, opłakiwali to co nazywali upadkiem Rzymu, ale zapatrujący się na rzeczy z większą przenikliwością i mniejszem zamiłowaniem świata, rozpoznawali w tem słusznie oznakę wielkiego odrodzenia, dokonywającego się w łonie kościoła. „Żyje się tedy, powiada Ludwik Mocenigo[2]), w Rzymie bardzo skromnie: raz, że niema pieniędzy; powtóre że wszysay się tu zapatrują na kardynała Borromeusza, albowiem narody zawsze biorą wzór ze swoich panów. Kiedy ten kardynał mający wszystkie sprawy w swoim ręku, prowadzi życie tak pobożne i oddalone od świata, kardynałowie i dworacy nie mają czego się spodziewać, jeżeli nie będą naśladować jego życia, przynajmniej na pozór. Otóż tedy nie biorą oni wcale udziału

[1]) „È uscita si può dire la maggior parte della corte". Luigi Mocenigo, Rel. Ven. 1565.

[2]) Rel. Ven. 1565.

w zabawach publicznych, nie widać już jak to bywało kiedyś, kardynałów w maskach, nie widać już ich nawet przejeżdżających się po ulicach Rzymu konno lub w powozie i w towarzystwie dam; ledwo że który z nich wyjedzie sam i w karecie zamkniętej. Niema już ani bankietów, ani gier, ani polowań, ani liberyi, ani innych zbytków, tem bardziej, że nie ma już tu ani krewnych Ojca św., ani innych wielkich i bogatych osób świeckich, których niegdyś na dworze rzymskim bywało tak wiele. — Księża wszyscy chodzą w swoich sukniach duchownych i sama nawet powierzchowność ludzi wskazuje jasno na reformę".

„Karety, których użycie rozpowszechniło się, zwłaszcza w połowie wieku, zaczęły znowu pokazywać się rzadko od czasu Piusa IV, który nierad tej innowacyi, nakazał, by odtąd kardynałowie przyjeżdżali do watykanu konno wedle dawnego zwyczaju i powiedział im, że Karol V w czasie swojej bytności w Rzymie (1534) upodobał sobie bardzo uroczyste przeciąganie konno świętego kollegium. Za Piusa V Rzym zachował takąż surową powierzchowność. Święty ten Papież miał upodobanie w stawianiu pomników swoim zmarłym przyjaciołom. Była to jedyna jego rozrywka[1])". „Grzegórz

[1]) „Circa le fabbriche non si sa ancora quello sia per fare Pio V; ben è vero che sinora non si veggono molti principj, se non fosse un convento di padri dominicani, oltre un sepolcro famossissimo nella chiesa

XIII, powiada Paweł Tiepolo poseł wenecki (1576), choć nie tak surowy jak Pius V, postępuje wszelako bardzo dobrze. Ma on wiele starania o kościołach, wiele ich ponaprawiał i pobudował nowych, i z pomocą duchowieństwa prowadzi dalej dzieło reformy. Wielkiem jest szczęściem to następstwo po sobie dwóch Papieżów życia tak przykładnego, bo zapatrując się na nich, wszyscy stali się lepszymi, a przynajmniej takimi się zdają; kardynałowie i prałaci przy dworze często odprawiają msze, żyją skromnie tak oni jako i ich słudzy i całe miasto dalekie od swawoli czasów przeszłych, prowadzi życie bez porównania rządniejsze i bardziej chrześcijańskie. Tak tedy sprawy rzymskie pod względem religijnym znajdują się w dobrym stanie i niewiele im braknie do tego stopnia doskonałości, jakiego pozwala nam dosięgnąć nasza ludzka słabość. Natłok po kościołach z powodu miłościwego lata, nietylko mieszkańców Rzymu lecz i osób wszelkiego stanu, ze wszystkich części Włoch i różnych krajów Europy był niezmierny. Widziano przybywające całe ludności ze wsi, miasteczek, a nawet miast państwa kościelnego. — Liczono ich po trzy

---

della Minerva per onorar la momoria di Paolo IV suo benefattore e nella chiesa della Trinità de Monti un altra capella per il cardinale Carpi, suo vecchio amico e benefattore, e nel duomo di Napoli un altra per il cardinal Caraffa nipote di Paolo IV, ed infine piglia tutto il suo piacere fabbricar tumuli per questo e per quello". Rel. Ven. Paolo, Tiepolo, 1569.

i cztery tysiące podróżujących razem[1]). Jeden klasztor gościnny św. Trójcy na wzgórzach (Trinita dei monti), w którym przez trzy dni stawali ubodzy pielgrzymi, dał miejsce i pożywienie dla dwóchset tysięcy osób, zachowany był przytem najlepszy porządek i nie brakło nigdy jałmużny potrzebnej dla tego świętego dzieła".

Pod koniec tego panowania, pomimo stanu niepokoju w Europie i strachu od bandytów rozzuchwalonych pod słabemi rządami Grzegorza XIII w państwie kościelnem, Rzym odzyskał przecież cokolwiek ze swojej wesołości dawnych czasów.— „Papież chętnie daje z siebie dobry przykład, powiada poseł wenecki Jan Cornaro (1581) i upomina kardynałów, by wiedli życie skromne, ale nie wgląda w ich postępowanie", i dodaje prostodusznie: „Teraz tedy Rzym trzyma środek między ścisłością a swawolą — i wszystkim z tem dobrze".

VI [2]).

W czasach, o których mówimy, Rzym już nie był tem, czem był przed reformą protestancką,

[1]) Zwyczaj ten zachowuje się dotychczas. Ludność wiejska z okolic Rzymu przychodzi tam zawsze na uroczystości świąteczne gromadami.

[2]) W rozdziale tym podajemy zarys fizyognomii Włoch w końcu wieku XVI. Materyały do tego zebraliśmy w kilku rękopismach i bardzo wielkiéj ilości druków

szerzącą się w Europie północnej i reformą katolicką dokonywającą się w łonie kościoła. Z tem wszystkiem nie przestawał on być największem ogniskiem w Europie, które więcej niż dziś Paryż ściągało ze wszystkich krajów tłumy cudzoziemców. Udawano się tam, by zrobić los w stanie duchownym, by zrobić majątek, albo oddając swój kapitał na grube procenta do ówczesnych banków *(monti)*, albo kupując jaki zyskowny urząd; nareszcie by zapewnić zbawienie swojej duszy, zwiedzając siedm bazylik i modląc się przy grobach apostołów. Polityka nauki i sztuki zgromadzały tam również wielką ilość cudzoziemców.

Wszystkie tedy jak widzimy interesa ludzkie rok-

---

owoczesnych. Przytaczać te wszystkie dzieła, byłoby to spisywać katalog małéj biblioteki. — Ponieważ tu nie chodzi o fakta historyczne, ograniczymy się na podaniu źródeł ważniejszych, przypominając, iż nawet w szczegółach małéj wagi nie podajemy nic takiego, coby nie było opartem na świadectwach współczesnych: „Journal du voyage de Michel de Montaigne“ 1580 — 1581. — „Il vagabondo ovvero sferza di Bianti e vagabondi di Ratt. Frianoro“. Wenecya bez roku; (w początkach wieku XVII). — „Ritratto de' piú nobili città d'Italia“, przez Franciszka Sansovino. Wenecya, 1575. — „Venezia città nobilissima e singolare“ tegoż autora. Wenecya, 1580. — „Idem, colle aggiunte di Giustiniano Martignone“. Wenecya, 1663. — „Cavaliere Giovanni Batt. Guarini lettere“, 1573. — „Teatro eroico politico de' Governi de' Vicerè del Regno di Napoli“ 1692. — Mss. bibl. ces. w Paryżu, fonds fr. 5550, f. 13, ibib. 5562, f. 60 — Różne zapiski w Dispacci posłów weneckich, w doniesieniach posłów francuzkich, itp.

rocznie od miesiąca października aż do nastania wielkich upałów, napełniały tłumami ludu wielkie drogi prowadzące do Rzymu. Nie licząc studentów, wszyscy ci podróżni dzielili się na trzy klasy. Byli między nimi szukający losu, kupcy i pielgrzymi. — Nie było wcale turystów. Podróżowanie dla podróżowania było podówczas rzeczą nieznaną, albowiem podróż była pracą a nie zabawą. Turyzm powstał w wieku XVII i pierwsi Anglicy wprowadzili go w zwyczaj. Zaś w wieku XVI podróżowano tylko dla potrzeby i co najwięcej dla poratowania zdrowia do wód mineralnych, które we Włoszech były w większej ilości i więcej uczęszczane, aniżeli w Europie północnej. Z tem wszystkiem Karlsbad, Spa, Baden (w Szwajcaryi) Vichy i Plombieres miały już sławę europejską i wygody, jakich brakło u wód we Włoszech, wyjąwszy Lukskie.

Nikt nie podróżował dla rozrywki, a gdyby kto i miał dziwaczne w tem upodobanie, nie śmiałby się do tego przyznać. Podróż dla rozrywki wymaga tego, czego nie było w wiekach średnich, ani w epoce przejścia, która nas zajmuje: bezpieczeństwa dróg, łatwości jazdy, łatwości i pewności przesełania listów i pieniędzy, a nareszcie znośnych zajazdów; nie inaczej tedy, jak dla bardzo ważnych i koniecznych przyczyn odważano się na wyjazd z domu, a gdyby kto dla fantazyi chciał się wystawiać na niebezpieczeństwa i niewygody dalekiej podróży, obudziłby podejrzenia i władz i ludności.

Ci co przejeżdżali pewne mało zwiedzane okolice Hiszpanii, Portugalii i Wschodu, niech przypomną sobie z jakiem niedowierzaniem przyjmowano ich tam w charakterze turystów i jakie z powodu tego miewali kłopoty? — to śmieszne, to poważne. To też cudzoziemcy przybywający do Rzymu, dawali znać o pobudkach swojego przybycia i oddawali się pod opiekę jakiej osoby położonej dobrze u dworu, by uniknąć wszystkiego, mogącego im dać pozór zwyczajnych ciekawców, to jest włóczęgów zalecanych nie zbyt dogodnej czujności policyi. Rozumie się, iż osoby mające szczególny i ściśle oznaczony cel podróży, nie wiele zwracają uwagi na piękności przyrody i nie tyle jak turyści naszych czasów mają wolnych chwil do zwiedzania pomników i osobliwości przebywanych krajów. Ztąd w listach i opisach, zresztą bardzo rzadkich podróży z tych czasów, są godne żalu opuszczenia piękności przyrody, a tembardziej sztuki, było naówczas pewnie, lecz nie tyle co dzisiaj objawiało się w pismach dlatego, iż wpośród wszystkiego, co istotnie zajmowało podróżnika, było rzeczą drugorzędną, podobnież jak na obrazie historycznym pejzaż zajmuje drugie miejsce.

Zwyczaj opisywania piórem przyrody bezdusznej, bierze początek dopiero od XVII wieku jednocześnie z początkiem malowania pejzażów. Pejzażysta i turysta występują razem. Brill kwitnął wprawdzie na końcu wieku XVIgo. Ale Klaudyusz Lorrain

i wielcy mistrzowie hollenderscy stworzyli swoje arcydzieła, na których po raz pierwszy postacie ludzkie są tylko dodatkiem dopiero wtedy, gdy Anglicy znudzeni uroczystościami Whitehallu, komfortem swoich zamków i jednostajnością Bathu i Tunbridge, zaczęli nawiedzać Francyę, Niemcy, Włochy, co się nazywało zrobić wielki objazd *(tour)*. — Turyści kapitaliści, próżniacy z profesyi, zajmujący tyle miejsca w społeczności tegoczesnej, ludzie światowi, ludzie bawiący się, nie istnieli w wieku XVI.

We Włoszech klasy wyższe więcej daleko niż dziś zajmowały się sprawami wszelkiego rodzaju.— Synowie rodzin szlacheckich, gdy nie zajmowali urzędów municypalnych w swoich rodzinnych miastach, obierali stan wojskowy lub duchowny. Służyli własnym rządom, albo Papieżowi, cesarzowi, koronom: hiszpańskiej, francuzkiej — niekiedy starszyznie weneckiej. Dzięki takiej czynności, najznakomitsze rody we Włoszech dodawały nową świetność do tej, jaka gubi się w pomroce wieków. Ci z baronów rzymskich, którzy przekładając niezależność, przebywali w swoich obronnych zamkach poza Rzymem, w ciągłych krajowych zamieszkach mieli sposobność ćwiczyć się w małej wojnie. — Wielu z nich było prałatami, niektórzy kardynałami, inni wstępowali do zakonów rycerskich św. Jana i św. Stefana.

W Wenecyi, Pizie, Genui, kupczenie nie kaziło szlachectwa i było zwyczajnem zajęciem części tamecznej szlachty. W Genui najpierwsze rody zawdzięczały swoje fortuny spekulacyom handlowym. Wszyscy byli zatrudnieni, a próżniacy stanowili wyjątek. Dawne prawidło: „szlachectwo obowiązuje nietylko do życia wystawnego, ale i do odznaczania się przez dobre, a jeśli można przez wielkie czyny", było naówczas ściśle wykonywanem. Biorąc udział w życiu czynnem, okrywano zielonością świeżą zawiędłe wawrzyny, otaczano nowym blaskiem stare herby przodków, a wreszcie podtrzymywano dawną sławę, która wraz z urodzeniem i wielką własnością nieruchomą stanowi podstawę szlachectwa — i bez której rody arystokratyczne obejść się nie mogą bezkarnie w ciągu wielu następujących po sobie pokoleń. — Praca była jednym z żywiołów wielkich egzystencyj w tej epoce, kiedy w Europie tegoczesnej używanie i nieczynność są najczęściej smutnym przywilejem klas wyższych.

Badając z współczesnych źródeł szczegóły codziennego życia znakomitych ludzi, dziwić się potrzeba szczególnemu ożywieniu, jakie przedstawiały naówczas pałace, ulice i wielkie gościńce, które się rozciągało do licznej służby kardynałów, posłów i wielkich panów. Ci ostatni zajmowali się głównie sztukami a mniej naukami. Składali wiersze, utrzymywali stosunki z celniejszemi miastami

we Włoszech i dworami Europy. W ogólności była wtedy wielorakość stosunków i wielka wspólność interesów między rozmaitemi warstwami społeczności tak oddzielnemi, a jednak dzięki ciągłemu i poufałemu zetknięciu się, tak zbliżonemi do siebie.

Między temi wszystkiemi ogniskami działalności, Rzym był najważniejszem i najburzliwszem. Tam udawali się Francuzi przez górę Cenis, drogę zawsze trudną do przebycia, a w zimie niebezpieczną. Szczęśliwi, że w Suzie znajdowali dobry zajazd, ostatni, co im przypominał zwyczaje ich kraju. Niemcy przez Trydent i dolinę Adygi; mieszkańcy Niższej Austryi, Czech, Szlązka, Węgrzy, Polacy, przez wąwozy Ponteba, albo przez Ampezzo i Serravalle drogą dziś zarzuconą dawnych Rzymian, którzy nią jeździli udając się do Karyntyi i wód Gastejnu.

Wrażenia naszych przodków za górami, różniły się bardzo od tych, których my doświadczamy, widząc po raz pierwszy ze szczytów pasm Alpejskich przezroczyste niebo południowe, lazurowy widnokrąg, zieleniejące się i ozłocone gorącemi promieniami słońca równiny tej uroczej krainy, o której marzyliśmy w młodości — klasycznej ziemi Włoch. Zapał nasz jest wielkim, bo jego polotu nie wstrzymuje żadna troska materyalna, jesteśmy pewni znaleść w Medyolanie, Turynie, Weronie lub Wenecyi dobry nocleg i wieczerzę; ale nie tak było w wieku XVItym. Złamany trudami długiej,

mordującej i niebezpiecznej jazdy konnej ponad przepaściami Alp, podróżny stawał nareszcie przed bramą pierwszego włoskiego miasta, gdzie oczekiwały go tysiączne trudności. Nie było jeszcze wtedy pasportów, chyba jako karty bezpieczeństwa w czasie wojny. Za to w razie najmniejszego posłuchu o jakiejkolwiek i gdziekolwiek zarazie, wymagano od miasta do miasta świadectwa o stanie zdrowia i urzędnicy miejscy korzystali z tego, by odzierać cudzoziemców.

W zajazdach nad każdemi drzwiami był napis: „Zaleca się mieć pozwolenie“. Bez tego nie przyjmowano nikogo — a żeby otrzymać to pozwolenie, należało oznajmić swoje imię, nazwisko i liczbę swoich ludzi. Dostawszy wreszcie pozwolenie, spuszcza się most zwodzony i podróżny wjeżdża przez bramę sklepioną i warowną do środka miasta. Konie z wielką trudnością i co krok utykając po niegodziwym bruku, dociągają do zajazdu. Podróżni tymczasem rzucają dokoła oczyma i widzą na każdym kroku kościoły, pyszne pałace, ale zaniedbane, domy zbudowane mocno z kamienia, ale ciemne i napozór puste. — Ognia i wody zdaje się w nich niemasz. Nikt przybyłych nie zaprasza wejść i spocząć przy domowem ognisku. Okna wielkie i rzadkie bez szyb, opatrzone są okiennicami i grubemi żaluzyami. Zajezdne domy *locande* z małemi wyjątkami, są najniegodziwsze.

Mieszkańcy krajów północnych nawykli do obfitego pożywienia i tęgich napojów, ze smutkiem widzą się tu skazani na zbyteczną wstrzemięźliwość. Ich wzrok za mało jest wykształconym, by ocenił piękność dzieł sztuki i wysoką wartość pomników, około których przechodzą. Włochy bogate spuścizną starożytności, jeszcze bogatsze w zdobycze czasów nowożytnych, żywy obraz rozwoju ludzkiego umysłu, kolebka cywilizacyi i jako tak a nasza wspólna ojczyzna, do jakiegokolwiek należymy narodu. Włochy na zwiedzającego nie wywierają w pierwszej chwili owego uroku cudownego i nie do opisania, jakiego się później doznaje. Ale nasi podróżni do tego jeszcze nie przyszli. „Jakaż tu różnica, powiadają oni, od Burgundyi, Szwajcaryi i Wyższych Niemiec, gdzieśmy byli niedawno. Tamto kraje bogate i wesołe. Jakże tu niepodobnie do Bazylei z jej niezliczonem mnóstwem wodociągów, albo do Augsburga, owej wesołej siedziby Fuggerów, tych książąt wielkiego handlu, albo do tych wszystkich miłych miasteczek Szwabii, które przerzyna strumień wody świeżej i przejrzystej, którego brzegiem ciągną się rzędami ładne domki z wystającemi na ulicę narożnikami, zalotnie przystrojone w malowane herby i godła, przewiercone aż do szczytów mnóstwem małych okienek, któremi przez błyszczące szybki i nawpół rozwarte doskonałej białości firanki, wzrok sięga do wnętrza izdebki, a w każdem z tych okienek ukazują się

ludzkie głowy. Tu stara babka kołysząca na rękach najmłodszego ze swoich bembenków, tam dziadek patryarcha rodziny w swojej czapce futrzanej, młode dziewczęta z wrzecionem w ręku i uśmiechem na ustach, przypomina się ich cera świeża, włosy starannie zaplecione, minka wdzięczna i zalotna, a naszym podróżnym więcej podobają się te piękności północne, niż kobiety włoskie z profilem klassycznym, cerą śniadą, poważnej postawy i skromniejsze wobec cudzoziemców.

Tam za zbliżeniem się do progów owych ładnych i gościnnych domków, zalatywał o każdej porze dnia miły zapach kuchni, bo poczciwi tameczni mieszkańcy zwykli posilać się kilka razy na dzień, a na każdy posiłek poświęcali od trzech do czterech godzin. To też rożen na sprężynie wynaleziony niedawno[1]), który według filozofa Montaigne ma jedną tylko wadę, że zanadto wysusza pieczeń, obraca się prawie bez przestanku na wielkim ogniu w głębi izby gospodarskiej.

Z takiemi to i tem podobnemi miłemi wspomnieniami nasi podróżni rozglądają się w pierwszem mieście włoskiem, które zdaniem Montaigne'a wcale

[1]) We Włoszech około połowy tego wieku.

Cappa: O taverna miracolosa,
Miracolosa per li spedoni
Che si voltano per se stessi.

Pietro Aretino, „La Cortigiana“
akt II, scena I.

nie jest zabawnem i nie ma wdzięku miast niemieckich.

Ale też żale nie zawsze były słuszne. Wyjąwszy pewne uciechy materyalne, dla których mieszkańcy krajów południowych mieli zawsze szlachetną pogardę, wyjąwszy mody, które przychodziły z Madrytu, we wszystkiem zresztą Włochy postępowały na czele cywilizacyi. Pod względem łatwości życia, stosunków, dróg, wystawności i wykwintności obyczajów, zajmowały one pierwsze miejsce. Posłuchajmy tylko Włochów zwiedzających Niemcy, Francyę, Hiszpanię, Polskę. Posłowie weneccy udający się do Paryża na dwór Henryka III, chwalą się, że dla miłości ojczyzny nie zlękli się trudności i niebezpieczeństw tej dalekiej drogi; ci co przejeżdżają Hiszpanię, narażają się w dosłownem tego znaczeniu na śmierć głodową w bezludnych pustyniach starej Kastylii, na zamarznięcie i zgubę w śniegach jej gór. Kawaler Guarini kolejno poeta nadworny i sekretarz książąt Ferrary, Urbinu i Ferdynanda toskańskiego, autor przechwalonego „Pasterza Wiernego“, wysłany przez Alfonsa II do Polski na powitanie Henryka III, udając się tam przez Ampezzo i Kreuzberg, w liście z podróży do swojej rodziny, kreśląc smutny obraz barbarzyństwa ludzi i wszystkiego w krajach, które przebywa, skarży się na drożyznę koni, na zupełny brak żywności i rzeczy najpierwszej potrzeby. Z Wiednia aż do Warszawy nie jechał on, ale był wleczony,

trzęsiony, gruchotany, mordowany w wozach, o których nie może dać wyobrażenia.

Ze wszystkich dróg prowadzących z górnych Włoch do Rzymu, najwięcej uczęszczane były te, co szły przez Bolonię, Florencyę, Siennę, Viterbo i brzegami morza Adryatyckiego. W końcu XV i na początkach XVI wieku, dwór Urbino, zwany Atenami włoskiemi *(Italą atena)*, słynna siedziba nauki, sztuk i szkoła wytworności obyczajów, zwabiał do siebie podróżnych wyższego znaczenia. By korzystać z szlachetnej gościnności księcia Fryderyka, jego małżonki sławnej Baptysty Sforza, zawsze otoczonej wieńcem młodych piękności, Guidobalda I, Franciszka Maryi della Rovere, przyjaciela i protektora Rafaela, należało opuścić brzegi morza w Pesaro, zimowej rezydencyi książęcej rodziny i jechać w góry Urbino, leżące na stoku Apenińów; miało pyszny pałac książęcy, ukończony 1476 roku, najsławniejszy ze świeckich pomników Odrodzenia. — W owych czasach piękne jego rozmiary, długie szeregi pokojów, bogactwo i wykończenie rzeźb, drzwi i okien, robiły go przedmiotem powszechnego podziwu. Potem dwór Urbino stracił wiele dawnego blasku, przeto i wiodąca do niego droga zarzuconą była całkiem tak, jak jest i dzisiaj[1]), a tak najpiękniejsza i najbardziej malownicza

[1]) „Tutti concorrono che sotto Angubio le strade sieno molto più cative e pericolose". Gritti do doży 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym.

część półwyspu, posiadająca oraz najwięcej skarbów sztuki, została stosunkowo krainą nieznaną. Odnajdujemy jej czarowne widoki na obrazach Rafaela, Parugina i wszystkich dawnych mistrzów Umbryi.

Maremmy na pobrzeżu morza Śródziemnego pomiędzy Ceciną i Corneto w części osuszone i przystępne dopiero w naszych czasach, dzięki wielkim pracom dokonanym tam z rozkazu Wielkiego księcia Leopolda, podówczas tworzyły jedno niezmierne bagnisko, okrywały je nieprzebyte zarośla, w których się gnieździły dziki, „nienawidzące jak w czasach Dantego, miejsc uprawnych“. Grunta orne i teraz, a tem bardziej wówczas, dają się tam widzieć bardzo rzadko. Ludność uboga zamieszkiwała nędzne wioski wewnątrz kraju, uczepione na krawędziach gór. Panujące tam gorączki dziesiątkowały je, a bardziej jeszcze załogi hiszpańskie zajmujące na pobrzeżach Orbitello i inne pustkowia. Podróżni unikali tych miejsc osamotnionych i zaraźliwych.

Pielgrzymi bardzo liczni, odkąd rozbudziło się życie katolickie, udawali się do Rzymu zwykle przez Florencyę i Siennę, a wracali przez Loretto, którego świątynia więcej niż kiedykolwiek ściągała dusz pobożnych, a na nieszczęście wielkie mnóstwo żebraków, oszustów i złodziei.

W ogólności w wyższych i średnich Włoszech, drogi były dobre, wyjąwszy przechody w Appeninach, przez większą część roku mniej więcej przystępne dla powozów. W zimie potoki, na których

w wielu miejscach jeszcze brakło mostów, przerywały niekiedy jazdę wozową.

Grzegórz XIII, Wielki książę Kozmas i Emmanuel Filibert zrozumieli ważność łatwych kommunikacyj. Im to Włochy zawdzięczają mosty z kamienia ciosowego i pierwsze drogi „szerokie jak dla karety“, usypane wedle prawideł nauki i starannie utrzymane. Osuszenie bagniska Rawenny, droga z Szymu do Loretto i Ankony, którą napisy na tablicach marmurowych oznaczały nazwiskiem *Via Buoncompagna*, most Centino na drodze do Florencyi i inne prace tego rodzaju, są dziełem Grzegorza XIII. Toskanija też zaczynała się pokrywać siecią dróg, a cudzoziemcy podziwiali trwałość i piękność mostów, które naówczas budowano wszędzie. — W Medyolańskiem już poznano doskonale sztukę osuszania pól i rznięcia kanałów. Najbardziej zacofanemi częściami Włoch, były zawsze Neapol i Sycylia, a mniej cokolwiek kraje rzeczypospolitej weneckiej, zawsze trochę zaniedbane przez szlachtę.

Tymczasem używanie powozów do podróży, jeszcze nie weszło w obyczaj. Upowszechniło się ono dopiero w ostatnich latach w. XVI. Wówczas ledwo przewidywano ten zbytek, który miał być przesadzonym w wieku XVII. Pierwszy tego przykład podał książę Ferrary, kiedy w r. 1581 udał się on we czterysta karet na spotkanie cesarzowej wdowy Maksymiliana, nie sama tylko starszyzna

wenecka czuła się tem urażoną. W lat dwadzieścia, czy trzydzieści potem, wszyscy książęta, a za ich przykładem i osoby wyższego towarzystwa, robiły podobnież. Od tego to czasu przesada w wystawności koni, powozów, mieszkań i mebli, stała się prawidłem powszechnem.

Za czasów Grzegorza XIII podróżowano zwykle konno. Podróżnicy *(veturini)* już znani pod tą nazwą, dostarczali koni wierzchowych po cenach zmieniających się stosownie do okoliczności, ale które mając na względzie stosunkową wartość pieniędzy, zdają się być bardzo blizkie tychże cen, w pierwszej połowie bieżącego wieku[1]).

[1]) Rachowano na wydatek dzienny podróżnego dziesięć soldów (około 35 naszych groszy teraźniejszych) za obiad, dwadzieścia soldów za nocleg z wieczerzą i śniadaniem, trzydzieści soldów za najem konia, licząc w to wszelkie na niego wydatki. Wszystkiego sześćdziesiąt soldów francuzkich czyli sześć realów hiszpańskich, lub tyleż juliuszów. Wartość juliusza lub pawła monety rzymskiej srebrnej tak nazwanej od imienia Papieżów Juliusza II i Pawła III, wynosiła wtedy dziesięć soldów francuzkich. Za podróż z Rzymu do Neapolu płacono zwykle pięć i pół dukatów od głowy. Dostarczenie konia i wydatek w domach zajezdnych; należały do powoźnika. — Jadąc pocztą, trzeba było skarżyć się często na zdzierstwo pocztmajstrów, którzy niekiedy żądali aż po cztery reale od konia i stacyi, co już było nad miarę. Robiono na dzień od czterdziestu do czterdziestu pięciu mil (75 na ^{0}). Powoźnicy też podejmowali się odstawiać do Rzymu bagaże, które przewozili na taczkach z Medyolanu i Wenecyi w dni dwadzieścia (po dwa bajoki od mili), z Florencyi i Ankony w dni dziesięć. Jeżeli przypomnimy sobie jakie były środki kommu-

Poczta listowa szła powoli, ale regularnie. — Zwyczajna do Lyonu i Paryża odchodziła z Rzymu raz na tydzień przez Florencyę i Medyolan. Listy przychodziły do Lyonu w dziesięć, a do Paryża w piętnaście dni. — Takaż poczta zwyczajna szła z Medyolanu przez Chur do Zachodnich Niemiec. Poczta wenecka, której zarząd ustąpiony był szlachcie, odchodziła z pałacu weneckiego w Rzymie raz na tydzień i stawała na miejscu czwartego dnia. Służba pocztowa rządu papiezkiego utrzymywała komunikacye z Marchiami. — Listy adresowane do Ascoli i do Fermo, dochodziły dziesiątego, lub jedenastego dnia. Komunikacye z Madrytem przez

nikacyjne lat temu czterdzieści, to jest przed zaprowadzeniem dyliżansów, które istniały wówczas tylko w państwie austryackiem (poczty listowe i kuryery zabierały tylko jednego podróżnego), to okaże się, że do czasów ostatnich i niedawnych, kiedy drogi żelazne zaprowadziły w tem przewrot zupełny, nie zrobiono żadnego znacznego postępu w ułatwieniu jazdy publicznej od czasów Grzegorza XIII. W miastach pod względem utrzymania publiczzego i za to płacy, była wielka różnica. Nie było w nich co do tego tak dobrze, jak w południowych Niemczech i Szwajcaryi, a nawet było daleko gorzej; ale żywność była o trzecią część tańszą jak w Niemczech i zbliżała się do cen we Francyi. Najlepsze oberże były w Rzymie i w Wenecyi, najbardziej uczęszczanych przez cudzoziemców. W tem ostatniem mieście miano jeszcze korzyść nieponoszenia wydatku na konie i liczną usługę, albowiem gondolierowie pełnili po domach służbę. Najmowano gondolę z jednym człowiekiem za siedmaście soldów francuzkich na dobę. Najtańszem we Włoszech miastem była Padwa, przebywała tam zawsze znaczna liczba cudzoziemców,

pocztę zwyczajną Lyońską, przerywały często wypadki wojenne, mające podówczas miejsce w południowej Francyi. Dlatego przekładano wyprawiać posełki pocztą do Genui, a ztamtąd morzem do Barcelony.

Niezależnie od poczty listowej, była jeszcze poczta konna. Korzystać z niej można było tylko za pozwoleniem właściwych rządów. Używano jej tylko w razach wyjątkowych i kiedy należało pędzić bez przestanku. W taki sposób kardynał austryacki syn arcyksięcia austryackiego Ferdynanda z Tyrolu, wezwany do conclave po śmierci Grzegorza XIII, mógł w sześć dni przyjechać z Insbruku do Rzymu.

Kiedy poczty listowa i konna zostawiały jeszcze wiele do życzenia, służba do korrespondencyj dyplomatycznych urządzoną była doskonale. Kuryerowie poselscy byli osobami znacznemi. Uzbrojeni

---

mianowicie szlachty francuzkiej. Ci ostatni uczęszczali szczególniej na lekcye fechtunku, tańców i gry w piłkę, sławne bardzo w owych czasach. Były tam dla cudzoziemców pomieszczenia doskonałe, w których płacono miesięcznie po siedm skudów od pana, a po pięć od sługi, licząc wszystko, wyjąwszy światło i opał. Podróżni żalili się bardzo na niewygodę, nieczystość i drożyznę po oberżach we Florencyi, tem niezno śniejsze, iż nie było tam ani stancyi, ani mieszkań do najęcia. W najpierwszej w mieście oberży pod „Aniołem“, płacono siedem realów od pana, a cztery od sługi, licząc w to i furaż dla konia, co przechodziło o wiele ceny za to w Paryżu, a nawet w Wenecyi. Po innych miastach Toskany, życie było dość tanie. Lukka miała oberże małe ale dobrze umeblowane.

od stóp do głów i dający się poznawać przez tarcze herbowne swoich państw noszone na piersiach, miewali oni często do czynienia to ze zbirami miast, które przejeżdżali, to z bandytami obdzierającymi podróżnych według prawideł swojego rzemiosła, to ze zwyczajnymi zbójcami *assasini* niezebranymi w bandy, to z chłopami *malandrini*, co rzucając pług i chwytając za muszkiet, bywali kolejno i stosownie do okoliczności: to rolnikami, to złodziejami. W archiwach poselstwa weneckiego w Rzymie, znajduje się mnóstwo protokołów śledczych o rozbojach, których kuryerowie tego poselstwa bywali to ofiarami, to bohaterami i w których sposób postępowania złoczyńców, okazuje się zupełnie takimże, jak i w naszych czasach. Kuryerowie weneccy udawali się z Rzymu do Wenecyi przez Gualdo i Nocera i stawali na miejscu w 45 godzin (pociąg kolei żelaznej staje we 24 godzin); francuzcy jechali do Paryża 9 dni; cesarscy do Pragi 9 lub 10 dni. Jeden z tych ostatnich podjął się stanąć w dni 7. Wielcy książęta toskańcy Kozmas i Franciszek nie szczędzili kosztów, by udzielać cesarzowi przez posłańców znanych ze swojej szybkości, najświeższe nowiny z Rzymu. Kuryerów handlowych Fuggerów, jak dziś domu Rotszyldów, napotykano po wszystkich wielkich drogach. Posługiwali się nimi czasem i dwory pragski i eskurialski. W ogólności kuryerowie pędząc bez przestanku, potrzebowali dni 20 na przejazd ze stolicy Czech do sto-

licy Hiszpanii. Posłowie Filipa II w Rzymie nie mogli utrzymywać regularnej kommunikacyi z Madrytem z powodu wojny we Francyi, i niepewnych przejazdów morzem napastowanem często przez korsarzy i czekali na odpowiedź nie prędzej jak za 3 miesiące. W skutek tego oceniając odległości według czasu potrzebnego wówczas do ich przybycia. widzimy, iż Madryd oddalony był od Rzymu, tak, jak dziś jest Kalkuta lub Madras, Paryż i Praga, jak Waszyngton, Warszawa, jak Rio Janeiro. Nie mówimy już, że w naszych czasach kommunikacye elektrycze zwyciężyły w pewnej mierze przestrzeń i czas. Uwaga to powszednia, lecz opuścić jej nie możemy, albowiem by sądzić o wartości dyplomacyi owych czasów, należy mieć zawsze na uwadze, iż posiadłości wielkich mocarstw współzawodniczących, nie były wówczas tak zaokrąglone, jak są dzisiaj i stykały się z sobą wszędzie, co mnożyło między niemi zajścia, kiedy siedziby ich rządów dzieliły przestrzenie niezmierne. Skutkiem tego był dla gabinetów obowiązek przewidywania w swoich instrukcyach wszystkich możebnych wypadków; dla ich agentów przy dworach zagranicznych konieczność brania na siebie nieraz wielkiej odpowiedzialności, dla jednych i dla drugich powinność okazania często umiejętności bardzo trudnej i bardzo ważnej w polityce, czekać i dawać sprawom dojrzeć. Przezorność, cierpliwość i odwaga cywilna, musiały zastępować brak spiesznych kommunikacyj, ale

przypadki i nieprzewidziane wydarzenia, grały większą daleko, aniżeli dzisiaj rolę. Za to mężowie stanu nie bywali narażani wówczas jak bywa dzisiaj, na działanie pod wrażeniem chwili i na podejmowanie ważnych postanowień podług wskazań krótkich i często niezupełnych telegrafu. Taki sposób korrespondencyi przyspieszonej, nie był wtedy znanym, a jednak w czasie conclave za pomocą znaków przygotowanych w tym celu przez agentów Wielkiego księcia toskańskiego, zdołano przesłać bardzo szybko imię nowego Papieża. Wybór Sykstusa V dokonany zrana, wiadomy był we Florencyi tegoż dnia o godzinie 11 wieczorem. Od czasu wylądowania Turków w Otranto w r. 1480, pobudowano wzdłuż brzegów morza Adryatyckiego liczne wieże odosobnione, których widać dotąd zwaliska; służyły one do śledzenia ruchów korsarzy. Dawano o nich znać od wieży do wieży za pomocą ogniów i służba ta urządzoną była tak dobrze, iż ostrzeżenie dane z najdalszego końca półwyspu z Brindisi, albo z przylądka Leucate, przychodziło do Wenecyi w przeciągu godziny.

Nasi podróżni, których mamy za Niemców lub Francuzów, albowiem Hiszpanie przybywają zwykle morzem, a Anglicy jeszcze są większą rzadkością, starają się unikać wszelkiego zajścia z pielgrzymami. Ci z długiemi kijami w ręku i w kapeluszach z szerokiemi skrzydłami przystrojonych w muszle i zawieszonych na ramieniu, idą piechotą w bandach

mniej więcej licznych, śpiewając modlitwy i prosząc o jałmużnę; — niektórzy kradną po drodze, albowiem jak powiada autor *Naśladowania,* nie wielu się uświęca przez długie pielgrzymki. Nasi podróżni jeszcze z większą troskliwością unikają spotkania z żołdactwem w służbie rozmaitych włoskich mocarzów, jest to bowiem zbieranina z różnych narodów, mająca złą bardzo sławę. Niemcy, jak powiadają, są obrzydłem luterstwem, które wojuje ze świętemi obrazami i naśmiewa się ze mszy świętej; Gaskończycy straszni są tylko dla płci słabej; Włosi są ladajacy żołnierze, ale dobrzy złodzieje; Szwajcarowie szkaradni pijacy[1]); wreszcie Hiszpanie z okrucieństwa weszli w przysłowie. Po miastach żebracy z włóczęgami wszelkiego rodzaju wystawiali na pokaz swoje odrażające ułomności i prześladowali przechodniów swojem natręctwem. Każde miasto miało swoje miejsca zebrania takich ludzi i ogniska nędzy i zbrodni. Byli tam *bianti* (nabożnisie), co sprzedawali fałszywe dyspensy; *bordoni* (fałszywi pielgrzymi), jakoby udający się do Rzymu, do Loretu, do św. Jakóba w Kompo-

[1]) Tę charakterystyczną ocenę wyjmujemy z relacyi (Coll. Alberi) posła weneckiego Navagero, który usprawiedliwia swój sąd o Włochach tem: „Il che mi dispace dire, perchè son pur nato Italiano". Datuje ona od rabunku Rzymu i wojny za Pawła IV, a co do cudzoziemców przechowała się pomiędzy ludem wiejskim w pewnych mało zwiedzanych okolicach półwyspu. Autor znalazł o tem podanie w górach Apulii i innych miejscach.

stelli; *allacrimanti* (fałszywi pokutnicy); *reliquari* (handlujący fałszywemi relikwiami); *vergognosi* (ubodzy wstydliwi), *atremanti, cocchini, admirati, affarfanti* i mnóstwo innych specyalności życia cygańskiego urządzonego już najzupełniej. Oszuści tego wieku nie ustępowali w niczem swoim współbraciom w naszych czasach. Czego zaś nie dostawało wtedy, to dobrej policyi. Niekiedy pojmanym na gorącym uczynku, wymierzano za rozkazem urzędu miejskiego sprawiedliwość prędko i bez dalszych badań, ale w ogólności złoczyńcy cieszyli się wielką bezkarnością. Należało wreszcie unikać spotkania z bandytami, tą prawdziwą plagą półwyspu, a szczególniej państwa rzymskiego, którzy ostatecznie bardziej byli groźni mieszkańcom, aniżeli podróżnym, bo ci zawczasu ostrzeżeni o ich ruchach, mogli objechać miejscowości zagrożone. — Czytelnik się dowie, jak ważną rolę odgrywało wtedy zbójectwo i jakich to Sykstusowi V było potrzeba usiłowań, by od niego uwolnić Włochy.

Nasi podróżni przebyli Sabaudyę biedną i mającą tu i owdzie małe tylko osady złożone najczęściej z zamku pana i lepianki jego osadnika. Nie zatrzymują się oni w Turynie. To miasto niepon ętne przez swój klimat chłodny i mglisty, nie miało podówczas w sobie nic ciekawego. Ze wszystkich miast włoskich, Turyn w swojej formie teraźniejszej jest najbardziej nowoczesnym i odmienił się najkorzystniej. Montaigne mówi z lekceważeniem

o tem niewielkiem mieście, położonem w miejscu zbyt oblanem wodą, ani pięknie zabudowanem, ani bardzo przyjemnem, chociaż je przerzyna strumień unoszący z niego wszelkie plugastwa. Jakże się od niego różni Medyolan, miasto według Montaigne'a w całych Włoszech najludniejsze, przepełnione wszelkiego rodzaju rzemieślnikami i kupcami. Dość ono jest podobnem do Paryża i pod wieloma względami przypomina miasta francuzkie. Nie masz tam pałaców tak pięknych jak w Rzymie, Neapolu, Genui i Florencyi, ale Medyolan przewyższa je wielkością, napływ zaś cudzoziemców jest większym jak w Wenecyi. Pomimo najlepszego bytu mieszkańców, bogactwa i przepychu szlachty, Medyolan miał cechę prowincyi. Jego życie polityczne zgasło. Otrzymywał on rozkazy z Madrytu. Siedemset Hiszpanów stało w nim załogą i zamek opatrzony był liczną artyleryą.

W Weronie nieludnej i upadającej, odkąd przeszła pod panowanie Wenecyi, Kolizeum zatrzymuje przechodniów. Panowie weneccy nakazali już niejakie roboty dla jego zachowania. Wyprawiano na nim turnieje. Zamek był zajęty przez załogę z sześćdziesięciu ludzi, przeznaczoną do utrzymania spokojności w mieście, którego mieszkańcy niebardzo sprzyjali rządowi. Tameczna oberża pod *Sztalugą*, po rzymskiej pod *Niedźwiedziem,* po weneckich i po *Pocztowej* w Placencyi, uchodziła za najlepszą we Włoszech.

Vicenza zawdzięcza swoją sławę pięknemu położeniu i swoim pałacom, z których najnowsze są dziełem Palladio, który tam umarł (1580) i po Vignoleby ł on największym budowniczym swego czasu. Nie można opuszczać tego miasta bez zaopatrzenia się w klasztorze Jezuatów[1]) wodą pomarańczową.

Padwa była już takiem miastem jak dziś smutnem, jednostajnem i nieludnem. Jej uniwersytet ściągał wielką liczbę studentów, ale tylko z Włoch. Cudzoziemcy z za gór tak liczni w wiekach XIV i XV, porzucili go już oddawna. — Za to bardzo uczęszczane były tameczne szkoły fechtunku.

Wreszcie postępując z biegiem Brenty, której brzegi na mil dwadzieścia zdobią ogrody, tarasy i wille, w większej części też same co tam są i dzisiaj, ale wówczas dobrze utrzymane, bogato umeblowane, pełne obrazów i rozmaitych dzieł sztuki, nasi podróżni przybywają nad laguny. Tylko krzyk wodnego ptactwa mieszający się z równomiernem uderzaniem wioseł i łagodzony oddaleniem głos tysiąca dzwonów Wenecyi, znanych ze swojej niezmordowanej czynności, przerywają uroczystą i głęboką ciszę, jaka panuje na tej rozległej i gładkiej przestrzeni wód. — Ich powierzchnia różnobarwna i nieustannie kołysząca się w swej głębi, odbija w przezroczu cały archipelag wysp i wysepek

[1]) Zakon ten skasowany w r. 1668 na żądanie rzeczypospolitej, miał podówczas wielką wziętość w Wenecyi. Kościół de Gesuàti w Zattere przechowuje tam jego pamięć.

pokrytych domami, klasztorami i kościołami z wieżycami nieco schylonemi pod brzemieniem wieków: w głębi widać jasną linię uwieńczoną strzałami czerwonemi, po nad którą panuje bazylika św. Marka, a na krańcach widnokręgu wskazujące i dające odgadywać zarysy brzegów Adryatyku, tonące we mgle Alpów. — Za godzinę, albo też za parę godzin nasi podróżni wysiądą w tem mieście cudownem, stolicy tej najjaśniejszej rzeczypospolitej, która politycznie zeszła już ze stopnia mocarstwa pierwszorzędnego, jaki zajmowała na początku tego wieku, ale materyalnie i społecznie była na szczycie swej wielkości. — Albowiem w życiu narodów i państw, bywa tak, jak w życiu pojedynczych ludzi: po pracy następuje wypoczynek, za pochodem, który jest postępem, idzie wstąpienie na szczyt, poczem następuje zejście na dół. Ale wtedy dopiero narody tak jak i pojedynczy człowiek, korzystają w pełni z owoców przeżytych trudów. — W oczach gminu wydają się one najpotężniejszemi wtedy, kiedy już przeszli południk swojej potęgi. Tak było i z Wenecyą, rozpoczynającą wówczas ten okres życia, w którym żyje się nabytą sławą. W publiczności nikt się nie domyślał tego przesilenia. Obywatele Wenecyi byli najzupełniej zadowoleni z obecnego stanu rzeczy, a cudzoziemcy zwiedzający ich miasto, „osłupieli od podziwu“ [1]).

[1]) „Con infinita soddisfazione degli abitanti e stupore de forastieri“, powiada Franciszek Sansovino (1580).

Ale niektórzy mężowie stanu rzeczypospolitej bardziej przenikliwi, w swoich poufnych zwierzeniach, już przeczuwali jej upadek.

Trudno jest, a może i niepodobna zrobić sobie pojęcie dokładne o ówczesnej Wenecyi. Możeż być podobnym obraz czyjkolwiek malowany po śmierci przez artystę, który nigdy nie widział tej osoby za życia? Takie zadanie wymaga siły wyobraźni przechodzącej możność ludzką, musi ona bowiem natchnąć to ciało umarłe życiem, które z niego uleciało i usunąć w nim z przed oczu najsprzeczniejszy z życiem wyraz śmierci. W ciągu ostatnich dwóch wieków, rzeczpospolita św. Marka gasła stopniowo i zakończyła śmiercią naturalną. Zmarła ona wprzód, nim została zabitą i zmarła na zawsze, bo w polityce niema zmartwychwstania. Wenecya, którą znamy, przypominająca swoją fizyognomią słodycze i porywy swojej przeszłości, jeszcze ujmująca mimo śmiertelną bladość, okrywającą jej szlachetne rysy, jest wszelako trupem. Nie chcemy przez galwanizowanie stawić ją przed oczyma czytelnika z fałszywymi pozorami życia. Posłuchajmy jednak wrażeń kilku współczesnych.

Dla Montaigne'a w Wenecyi najbardziej zasługują na uwagę policya, położenie, arsenał, plac św. Marka i tłum cudzoziemców. Najlepiej charakteryzuje Wenecyę sam porządek tego wyliczenia.— Naprzód policya, która już w administracyi zajęła pierwsze miejsce, znak widoczny upadania nie na-

rodu, ale jego rządu; policya, której ręka daje się czuć wszędzie, której wszyscy są podejrzani, która podgląda wszystkich, wszystko, lecz która umie zamykać oczy, byle nie tykano polityki zostawionej pewnym koteryom należącym do pewnych klas, którą od reszty obywateli dzieli przepaść sztuczna, ale nieprzebyta; położenie wpośród lagun niedostępnych, arsenał, który zapewnia zawsze rzeczypospolitej znaczenie wielkiej potęgi morskiej i za lat sto dostarczy jej środków zakończyć z chwałą przez powtórne zawojowanie Morei, długi szereg dzieł świetnych, które wsławiły jej dzieje, plac św. Marka, serce miasta, będącego sercem rzeczypospolitej, tłum cudzoziemców nadający Wenecyi charakter kosmopolityczny, jest ogniwem łączącem Wschód z Zachodem, punktem zebrania dla pracyjących i i próżniaków, i miejscem dla szukających zysku i zabawy.

Zabawy były liczne i łatwe pod rządem, którego surowość zachowała się tylko w ustawach przeciwko zbytkowi a tych nikt nie uznawał. Jedna tylko gondola była im posłuszną. Ta kołysząca się powoli trumna, stawała się coraz wyraźniejszym symbolem przeznaczeń rzeczypospolitej. Kobiety wyższej klasy noszą wprawdzie na swoich sukniach bogatych różnobarwnych, zasłonę czarną przeźroczystą, ale jak daje do zrozumienia Franciszek Sansovino, robią to dla podniesienia białości swej cery, a nie

przez wzgląd na postanowienia prześwietnego senatu. „Nie wiadomo, podaje tenże autor, co więcej w nich podziwiać: czy bogactwo materyi, czy cienkość bielizny, haftowanej, fałdowanej, i to ze sztuką niezrównaną. Wszędzie widać tylko jedwab, złoto i srebro, nie mówiąc o koronkach, tych cudach igły, z któremi nie da się porównać nic w podobnym rodzaju widzianego w innych krajach. Szlachetne damy świecą też swojemi naszyjnikami z przednich pereł wielkości niezrównanej, nabytych przez długie stosunki z dalekim Wschodem, z wyspą Ormuz u wejścia do zatoki perskiej, zkąd pochodzą te skarby ze wszystkiemi temi bajecznemi krajami, które w ciągu wieków Wenecya mogła wyzyskiwać sama, a gdzie teraz niestety spotyka Portugalczyków i Hiszpanów. Damy używają i nadużywają wachlarzy i umieją za pomocą preparatów chemicznych, których sekret zdaje się zaginął, nadawać swoim włosom barwę rudo-złotą, tak podziwianą na głowach kobiet Tycyana, Palma Vecchio i tych wszystkich mistrzów weneckich, którzy malowali promieniami słońca. Obuwia ich zanadto są wysokie. — Od tej mody, która elegantkom nie dawała chodzić bez podpory, biorą swój początek powodzenie i znaczenie społeczne, usługi kawalerów *cavalieri serventi*, dopuszczonych z prawa do zaszczytu podawania swojej damie ręki na uroczystych obchodach i na przechadzkach, które przeżyły i czer-

wone pięty i samą rzeczpospolitę[1]). — Mężczyzni wbrew zwyczajowi panującemu w Niemczech, Francyi i całych Włoszech, z wyjątkiem posiadłości weneckich, nie noszą nigdy szpady; ubiór mają cudzoziemski, mianowicie hiszpański, zachowując na uroczystości urzędowe swoję długą suknię republikańską.

Święta urzędowe, przejażdżki doży na *Bucentaurze* zabawy uroczyste, w których biorą udział i stowarzyszenia rzemieślnicze, a nawet lud prosty i do których osada niemiecka nie omieszkiwała nigdy przykładać się przez oświecenie swojego *fondaco* (składu towarów), trwają zawsze, ale świat wyższy zaczyna od nich stronić. Rodziny możne coraz więcej widują się tylko między sobą. Tworzą się koterye i zbierają się *(siriducono)* po domach prywatnych, albo w małych pokojach wynajmywanych na ten cel w prokuracyach. Ztąd nazwa *ridotti* niewłaściwie zmieniona na reduty. Na takich zebraniach mogły bywać tylko kobiety zamężne. — Młode panienki skazane na zamknięcie bezwarunkowe, nie pokazują się tam nigdy. — Narzeczeni widzą się dopiero w chwili, kiedy zostają małżon-

[1]) „Ciascuna aveva al lato un giovane nobile pomposamente vestito alla forastiere che le dava mano affine che esse schifassero il pericolo di cader in terra che è loro molto facile al presente per l'altezza troppo grande de zoccoli che usano a questi tempi". („Venetia città nobilissima e singolare", per Francesco Sansovino, 1581).

kami. Cudzoziemcy znaczniejsi byli przyjmowani na *ridotti*, ale posłowie nigdy. Szlachta wenecka nie przestaje z nimi wcale, by uniknąć podejrzenia. — W święta urzędowe doża przyjmuje ciało dyplomatyczne i szlachtę krajową w sali wielkiej rady, oświeconej przez sześćdziesiąt pochodni, przytwierdzonych wzdłuż ścian, lub zawieszonych u sufitu. Dożowa siedzi na podniesieniu i ma po swojej prawej stronie, żony posłów cudzoziemskich, a po lewej, damy ze swojej familii. Inne damy siedzą po ławkach, a mężczyzni chodzą. — Tańce bywają przed i po wieczerzy i ciągną się do białego dnia. O pewnej godzinie, wynoszonym bywa w uroczystym pochodzie przez chłopców od rozmaitych rzemiosł, stół zastawiony najrozmaitszym doborem cukrów naśladujących statuy, zwierzęta, starożytne świątynie, na plac św. Marka i tam wystawiany na podziw i krytyki ludu. Kanał wielki jest widownią innych zabaw niemniej świetnych. Kiedy się ukaże *Bucentaur*, na którym jest doża, otaczają go gondole *palischermy*, łódki wszelakiego rodzaju i tworzą dokoła niego ciżbę, z której wybrnąć niepodobna. Innym razem na szerokich tratwach urządzaną bywa sala balowa, krórej rysunek ułożył Paweł Veronese lub Jakób Sansovino. Przez otwarte jej arkady widać świat elegancki i nieraz więcej niż sto kobiet młodych i bogato wystrojonych, tańczących ze swoimi kawalerami. Muzyka płynie obok w gondolach; śpiewają oktawy Ariosta i biednego Tassa,

którego poemat ledwo wydany, stał się już popularnym. *Freschi* i chory *pittori* w naszych czasach dają tylko słabe wyobrażenie owych wspaniałości przeszłych.

Szlachta zachowała dawny zwyczaj prowadzenia pogadanek na wolnem powietrzu. Każdego ranka spotykają się oni przed pałacem książęcym lub na moście Rialto i po wzajemnych ceremonialnych pozdrowieniach, spędzają godzin kilka na rozmowie o nowinach tego dnia, z zachowaniem rozumie się przy tem wszelkiej ostrożności. „Jest to bardzo pożądanem, mówi Sansovino, dla tych, co mają o czem traktować ze szlachtą, bo można się do niej zbliżać łatwo i w pewnych godzinach. Dziwi to bardzo cudzoziemców, którzy korzystają często z takiej zręczności widywania arystokracyi“. W porze zimowej schadzki odbywano wieczorami przed udaniem się na zebranie prywatne. Pogadanki te uchodziły jeszcze za wysoką szkołę dla młodzieży szlacheckiej, powołanej z czasem do pełnienia wielkich w państwie obowiązków.

Miasto przedstawiało naówczas widok bogactwa, ożywienia i ruchliwości, jakich nie znano po innych stolicach Europy. Podziwiano jego kościoły, pałace i sklepy, te ostatnie w ilości niezmiernej, we wszystkich i najdalszych częściach miasta, a nawet w zaułkach i pod portykami, nadawały każdej ulicy pozór osobnego miasta. — Ogromne i piękne białe szyby okien, dostarczane przez fabryki Murano,

wprawiały w zadziwienie cudzoziemców. Sansovino podaje z poczuciem dumy narodowej, że nietylko pałace i domy zamożnych mieszczan, ale wszystkie domy bez wyjątku aż do najskromniejszych lepianek miały okna oszklone, i że używanie do nich ceraty i napuszczonego oliwą papieru, jak po innych miastach, było nieznanem w Wenecyi. — Wszyscy książęta włoscy mieli tam swoje pałace. Książe Ferrary na San Jacopo d' Orio, książe Urbino nad wielkim kanałem obok pałacu Vendramin. Pałac księcia Medyolanu na San Michele przeszedł potem na własność familii Mocenigo. Pomiędzy nowemi budowami najbardziej ceniono pałac Correr de la Ca Grande, pałac Balbi, pałac Stürmer i dom pocztowy, wszystkie prawie stawiane przez Jakóba Sansovino i Scamozzi i dopiero ukończone. Pomiędzy dawnemi gmachami w stylu jak mówiono teutońskim, to jest gotyckim, za najpierwszy uchodził pałac Foscari, pełen arcydzieł Tycyana. Dla pięknego widoku, jaki z niego się odkrywał, wybrano go na pomieszkanie dla Henryka III. Pałac Loredan, sięgający czasów wojen Krzyżowych, a który w naszych czasach zeszedł na oberżę, chwalonym był szczególniej z bogactwa materyałów i świetności umeblowania. Wiele domów było pokrytych freskami, z tych niektóre roboty Pawła Veronese i Pordenone, dziś niestety znikły, znaczną ilość ich malował Tintoretto. Wnętrza pałaców miały podobieństwo muzeów. Widziano tam obrazy sławnych

przodków, przekazane potomności pędzlem największych mistrzów. Pałac Morosini sam jeden daje pojęcie o tym ścisłym i żywotnym związku polityki ze sztuką, oręża i togi sławionych przez gieniusze nieśmiertelne.

Obyczaje przedstawiały w owej chwili najdziwniejszą mieszaninę surowości i swawoli. Przypominały one wieki średnie i dawały przeczuwać czasy regencyi. Państwo zdawało się powoływać do swojej służby z jednakową chęcią tak cnoty jak i wady swoich obywateli. — Zalotnice w stosunkach z policyą rady dziesięciu, miały sławę europejską ze swojej piękności i swoich zbytków — a poważni urzędnicy bez wielkiego zgorszenia mogli sobie pozwalać wszelkich wybryków „widzianych i znanych przez wszystkich“[1]). W rzeczy samej mniemane tajemnice Wenecyi są wymysłem. Jest to zasłona dozwolona, którą zarzucano niekiedy na zdrożne postępki bliźniego. — Wille i płaszcz wenecki nie skrywały nikogo, ale dawały prawo do *incognito*. Nigdzie życie nie było tak przejrzystem, a pomimo to tak łatwem, bo umiano odwracać wzrok, podobnież jak lud w Wenecyi umie przesuwać się bez potrącenia przez ciasne i kręte ulice swego miasta.

Ale czas już naszym podróżnym wyrwać się ponętom królowej Adryatyku i udać się w dalszą drogę do Rzymu.

---

[1]) Montaigne, „Voyage d'Italie“.

W Ferrarze szlachta francuzka nie zapomina nigdy złożyć hołdu uszanowania księciu Alfonsowi. Karety dworskie wiozą ich do pałacu i szambelan wprowadza ich do gabinetu księcia, który ich przyjmuje stojący, z głową odkrytą. — Nigdy on też nie zapomina się nazywać najobowiązańszym sługą króla chrześcijańskiego. Ferrara nie jest ożywioną, wiele tam pałaców, a mało sklepów. Życie ją opuści wraz z dworem i prędko zarosną trawą jej proste i szerokie ulice, gdy przestanie ona być rezydencyą książąt d'Este.

Dalej po drodze leży Bolonja większa i ludniejsza od Ferrary; niespokojna i burzliwa, albowiem dawne stronnictwa istnieją w niej ciągle. Najsilniejszem jest stronnictwo Pepolich. Ono też najwięcej wichrzy i najmniej ulega powadze papiezkiego legata. – Ale niedługo dzielny Sykstus V porazi je w osobie samego naczelnika. — To miasto jest sławnem ze swojej pochyłej wieży, olbrzymiego *Neptuna* Jana z Bolonii, swoich portyków i swojej taniości, dla której porównywano je do Padwy. — Szczególniej ogromna statua Neptuna miała podówczas w całych Włoszech sławę nieco przesadzoną i wprawiała w zachwycenie cudzoziemców[1]). W ogólności rzeczą jest nader ciekawą zbierać krytyki

[1]) Oto jej opis przez jednego ze współczesnych: „C'est une grande fontaine fort belle, sur le haut de laquelle il y a grand Neptune en bronze ayant sous ses pieds

rozmaitych czasów o dziełach sztuki. Gdyby napisano kiedy historyę smaku, przekonanoby się, iż pokolenia, które tworzą, zawsze prawie są niesprawiedliwemi dla tych, co je poprzedziły bezpośrednio, zakochane jedynie w sobie, w sądzie są jednostronne i prostodusznie przekonane, iż one tylko ziściły ideał piękna. — Zaś te, które odtwarzają, które naśladują, które w swoich dziełach zastępują eklektyzmem brak potęgi twórczej, mają umysł swobodniejszy i sąd bardziej oświecony. Ich krytyka jest bezstronną i najczęściej sprawiedliwą. Niewątpliwie to powiedzieć można o czasach teraźniejszych. Ale pokolenia bardziej twórcze wieków przeszłych, następując po sobie, z kolei ganiły jedne drugich i smak przerzucając się z jednej do drugiej ostateczności, zmieniał się ustawicznie. Pod koniec wieku XVI, niewiele ceniono arcydzieła odrodzenia. Pałac Giraud w Rzymie, jeden z najpiękniejszych utworów Bramante, uchodził wtedy, któżby to pomyślał za budowę pospolitą i bez smaku; pałac księcia Urbino, niedawno tak chwalony i słusznie, w oczach Montaigne'a i jego współczesnych, „nie ma nic powabnego, ani zewnątrz, ani wewnątrz". Lat temu sto, kościół św. Ignacego poczytywano za najpiękniejszy w Rzymie, a główny wchód pałacu

quatre enfants, douze mufles et quatre sirènes qui pissent par cinquante-six endroits". Paris, Bibl. imp. fonds. fr. 5562, f. 80,

Sciarra na Corso, za ósmy cud świata. Wymieniano go po Watykanie i obeliskach; lud mawiał, że wykuto go z jednego kamienia, a cudzoziemcy ledwie przyjechawszy, pisali do swoich przyjaciół, że go widzieli i podziwiali. I to należy wspomnieć, że Neptun boloński powstał (1564) pod opieką Karola Borromeusza, naówczas legata papiezkiego w Bolonii. Kapłan, książe kościoła, święty, przyłożył się chętnie i bez żadnych skrupułów do wzniesienia kolosalnej statuy bożka pogańskiego, przedstawiającego się oczom wszystkich w swojej zupełnej nagości[1]). Cóżby dziś powiedziano o biskupie, któryby przed swoją katedrą postawił posąg Neptuna? Ale świat naówczas jeszcze był oddanym mitologii i ruch katolicki, którego kardynał Boromeusz był jednym z zwycięzkich bohaterów na polu religijnem, w zaciętej walce z nauką odrodzenia, jeszcze nie dosięgał sztuki nacechowanej ostatkami nowoczesnego poganizmu, który jej przekazał wiek poprzedni. — Jeszcze jedno tylko przejdzie pokolenie, a reakcya opanuje dziedzinę sztuki i zaciągnie w swoją służbę Dominikanów Gwido Reni, Guercino Ribera i wszystkich wielkich mistrzów nowoczesnej szkoły.

Nasi podróżni przebyli Appeniny, zstępują do Toskanii i zbliżają się do Florencyi nie bez silnego

---

[1]) Ten fakt podniósł advocatus diaboli w procesie kanonizacyi świętego (1610). Ale wtedy już reakcya dosięgała i sztuk.

wzruszenia. I któżby go nie doświadczył, dotykając po raz pierwszy tej ziemi uprzywilejowanej, gdzie mowa ludu przypomina klassyczne wysłowienie tych, co stworzyli język włoski; gdzie postępy wieków znaczą się na każdym kroku przez arcydzieła, gdzie wszystko dysze wykwintnością, wykończeniem, grzecznością, poczuciem i czcią piękna, pracą i rozkoszą umysłową i gdzie świetność utworów człowieka, podnoszą wdzięki przyrody.

Florencya uchodziła zawsze za najpiękniejsze miasto we Włoszech, ale życie publiczne z niej ustąpiło. Znakomite rody, zamiast w niej roztaczać dawny przepych i wydawać ogromne summy na budowy, żyły samotnie w swoich pałacach lub na wsi po swoich willach, wieńczących okoliczne wzgórza. Ażeby ustrzedz się baczności rządu, którego znały chciwość i samowolę, taiły się ze swemi bogactwami. — Surowe rządy Kozmasa Medicis, wprawdzie umiarkowane i nieprzyznawane nawet przez tych, którzy byli jego ofiarami, trwały i za Franciszka. — Władza jego opierała się zewnątrz na przebiegach, wewnątrz na przemocy. — Obawa materyalna była jedynym węzłem moralnym między księciem i jego poddanymi, pamiętającymi dobrze, iż niedawno byli obywatelami rzeczypospolitej. — Klasy: średnia i niższa nie tyle jeszcze cierpiały od nowego porządku rzeczy; ile ich gniotły podatki od kontraktów ślubnych, sprzedaży, kupna, komornego, rzeczy najpierwszej potrzeby, mięsa,

zamiany, płodów krajowych, towarów sprowadzanych z zagranicy, słowem od wszystkiego. Dawne ożywienie zastąpiła odrętwiałość bardzo widoczna. — Przepych w koniach, którym niegdyś jaśniała Florencya, zniknął; nauki i sztuki ledwo się dawały widzieć. Dwóch artystów mających niejaką wziętość: Bartłomiej Ammanati i Jan zwany z Bolonii, choć był rodem z Donai, pracowali dla dworu. — Pierwszy kończył *Uffizi* Vasari i podworzec pałacu Pitti, usiłując nadać mu styl facyaty Brunelleschi, ale bez dorównania jego pozornej prostocie. Posąg Kozmasa, dzieło Jana, już zdobił plac książęcy. Z rozmaitych rękodzielni postępowały tylko wyroby jedwabne. Piękne i ciężkie materye zwane *rascia*, wyprawiano do wszystkich krajów Europy, a nawet i do Ameryki[1]).

Cudzoziemcy spieszą oglądać *Noc* Michała Anioła zmarłego przed kilkoma laty, ale posiadającego zawsze sławę, której nie wzruszą żadne zmiany mody. Od św. Wawrzyńca prowadzą ich do katedry, która nie obudza w nich zapału, potem do sławnych wodotrysków przy pałacach wiejskich w Pratolino i Castello, któremi podobnież jak wodotryskami i sztucznemi wodospadami willi d'Este około Tivoli i Bataglia około Padwy, rozkoszują się współcześni.

[1]) W r. 1576 wyrobiono ich na dwa miliony szkudów złotych.

W skutek przezornego ustąpienia z widowni klas wyższych we Florencyi, dwór pochłonął i skupił w sobie ruch całego kraju.

Cudzoziemcy chodzą oglądać 2 pałace Wielkiego księcia, jego stajnie i jego wielką menażeryę. — Wedle upowszechnionego wówczas prawie na wszystkich dworach zwyczaju, publiczność bywa przypuszczaną do widzenia obiadu monarchy. Wprowadzeni do sali jadalnej, widzą Wielką księżnę sławną Biankę Capello, siedzącą na pierwszem miejscu u stołu, podziwiają jej wzorową piękność oraz dumny wyraz jej oblicza[1]). — Obok niej po lewej stronie, siedzi Franciszek twarzy ciemnej, wzrostu mniej cokolwiek od średniego — krępy, przysadzisty i postawy bardzo pospolitej, ale nader ugrzeczniony, który gdy przechodzi przez tłum dworzan, zawsze ma uśmiech na ustach i kapelusz w ręku. Jest on obrazem zdrowia i zdaje się mieć lat czterdzieści. Naprzeciw księżny siaduje, kiedy jest we Florencyi, bo zwykle on mieszka w Rzymie, człowiek bardzo przystojny i z fizyognomią szlachetną, ale ostrą i niepociągającą, słusznego wzrostu, odziany wytwornie w purpurę, którą nosi ze

---

[1]) „Cette duchesse est belle à l'opinion italienne, le visage agréable et impérieux, le corsage gros et des tetins à leur souhait. Elle semble bien avoir la suffisance d'avoir enjollé ce prince et de le tenir à sa dévotion longtemps". („Voyage de Montaigne").

swobodą wiecej żołnierską jak kapłańską. To kardynał Ferdynand Medicis, brat i domniemany następca Franciszka. Bywa on kolejno to przeciwnikiem, to przyjacielem i powiernikiem księżny. — Kiedy jest w Rzymie, Bianka pisuje do niego ciągle, otwiera przed nim serce, powierza mu wszystkie, nawet tajemne szczegóły o swojem życiu i o swojem zdrowiu[1]). Obecni uważają cały przebieg uczty. Podziwiają wstrzemięźliwość księcia, nie uchodzi ich baczności, wiele miesza on wody do swojego wina i że księżna nie robi tego nigdy. Jest to wreszcie przedmiot bardzo zajmujący ludzi poważnych tego czasu, i który zajmuje niepoślednie miejsce nawet w ich korrespondencyach urzędowych.

Obiady papiezkie opisywane są przez posłów.— Kardynał d'Este pisząc raz do Paryża, zauważa zresztą bardzo niesłusznie i jak widać w przystępie złości, iż Sykstus V jest weselszym i rozmowniejszym po wieczerzy. Zaś Pasquier chwali P. de Pisany, posła Henryka III w Rzymie, iż jest to człowiek najwstrzemięźliwszy, jakiego widział kiedykolwiek, bo nie pija ani wina, ani wody, ani żadnego zgoła napoju[2]).

Najlepszą porą do zwiedzania Florencyi, była uroczystość św. Jana. Natenczas sciągały do tej stolicy tłumy cudzoziemców i mieszkańcy okolicznych

[1]) Oryginały tej ciekawej korrespondencyi znajdują się w archiwach państwa we Florencyi.

[2]) Listy Stefana Pasqier, 1723, t. II, p. 468.

wiosek prowadzeni przez swoich proboszczów, wieśniaczki i mnisi w kapeluszach z szerokiemi krajami wyrobu florenckiego. Miasto świętowało przez wiele dni. Odbywały się w niem kolejno to processye ze św. Franciszkiem okazującym swoje piętna i ze św. Jerzym, walczącym ze smokiem ziejącym ogień paszczą, to wyścigi koni, *barberi* i wozów próżnych. Wielki książe i Bianka przypatrywali się im z balkonu. Na jednem z tych igrzysk, wóz Strozzi zdał się prześcigać wóz księcia. Ze wszech stron sypią się oklaski — zwycięztwo jest niepewne, ale publiczność domaga się przez głośne krzyki, aby nagroda była przysądzoną Strozzi. Znaczący to dowód, który przejmuje dreszczem szlachtę, bo ona pierwsza uczuwa w takich razach rękę pana. Święta kończyły się w wigilią św. Jana składaniem hołdu od miasta Sienny i oświeceniem kopuły katedralnej. W ten dzień jeden tylko w roku młode panny szlacheckie i z wyższego mieszczaństwa, mogły wychodzić na ulicę i ukazywać się publicznie. Wieczorem Wielki książe zajmował miejsce na podwyższeniu dotykającem pałacu, którego mury okrywały bogate kobierce. Po lewej stronie siadał nuncyusz papiezki, a książe Ferrary trzymał się w przyzwoitej odległości[1]). Wtedy rozpoczynał się uroczysty pochód. — Młodzi ludzie przedstawiający

[1]) Cesarz i inne wielkie mocarstwa nie miały we Florencyi posłów, tylko agentów, przeto iż Toskana uważała się za lenno cesarstwa.

Siennę z przyległościami, przybrani w barwy swoich miast i miasteczek, jadący jakotako na małych konikach i mułach, przeciągali jeden za drugim przed dworem oznajmiani przez herolda i wśród powszechnej wesołości składali Wielkiemu księciu srebrne kubki lub chorągwie. Obchodowi temu brakło powagi i był on podobnym więcej do maskarady niż do uroczystości państwowej. — Za orszakiem przeciągała na ogromnym wozie piramida, na której stopniach małe dzieci wyobrażały aniołków, a na szczycie dawał się widzieć św. Jan przedstawiany przez człowieka uwiązanego do żelaznej sztaby. — Niedbałość aktorów i zachowanie się pełne nieuszanowania widzów, zdradzały usposobienie puliczności niechętne panowaniu Medyceuszów.

Jakkolwiek jednak stolica wrzała ciągle pod więzami nałożonemi jej przez nowych panów, kraj był spokojnym i kwitnącym. — Przebiegający go, znajdowali miasta bardzo dobrze brukowane wielkiemi i szerokiemi płytami, drogi utrzymywane doskonale i na nich mosty budowane trwale z ciosowego kamienia. W pewnych odstępach miały one słupy z napisem pracy i kosztów, jakie na ich utrzymanie przypadały od każdej gminy. — Pola były podobne do ogrodów, a podniosłe pagórki pokrywały szczepy winne, kasztany, oliwy, morwy, góry najczęściej w taki sposób były uprawne aż do szczytów. Gdziekolwiek spojrzeć, było widać ludzi pracujących. — W niedziele i święta brali oni do

ręki lutnię, pasterki śpiewały pieśni Ariosta i pożęte zboże zostawiano długo na polu bez obawy złego sąsiada. Wszędzie widać było czynność, wykształcenie umysłowe i poszanowanie własności, co robiło silne wrażenie na cudzoziemcach.

W Pistoji pierwsze miejsce pomiędzy szlacheckimi domami zajmują Rospigliosi, z których jeden w wieku następującym zasiąść miał na stolicy św. Piotra. Jegomość p. Tadeusz Rospiglosi sławionym był z gościnności. Montaigne, który znalazł u niego przyjęcie w podróży, podaje, że: „pałac miał on ozdobny, stół osobliwszy co do porządku potraw, mało sług i wino dawane jeszcze po obiedzie, jak w Niemczech“.

Lukka jest zawsze dzielnicą niepodległą, przynajmniej na pozór i dzięki opiece cesarza, uniknęła dotychczas losu Sienny i Pizy. — Jej szlachta zajmuje się handlem; pierwsze miejsce w niej trzymają Buonvisi. Wesołą jest powierzchowność tego miasta i wesołe w niej pędzą życie. Mnóstwo widać w niem pałaców niewielkich, ale pięknej architektury. Wysokie ich okna wpuszczają powietrze i światło zawsze umiarkowane do pokojów obszernych i sklepionych. W lecie obiady podają tam w otwartych przysionkach i przechodzący ulicą wdają się w rozmowy z osobami siedzącemi u stołu. Rzadko tam widać konie, a karet nie ma wcale. — Dama szlachetna wychodząc z domu, wsiada na muła i służący idzie za nią piechotą. Miasto całe zdaje

się składać jednę wielką rodzinę, cokolwiek odosobnioną od reszty świata. Obyczaje, kierunek umysłowy, a nawet zabawy tamecznych mieszkańców, przypominają dobre stare czasy, wielką epokę wolnych miast wieków średnich. Niewiele tam przyjeżdża cudzoziemców, wyjąwszy udających się do tamecznych wód uczęszczanych bardzo i pod względem wygód mających sławę zasłużoną. Życie jest tam bardzo tanie. Funt cielęciny kosztuje 3 soldy francuzkie, reszta odpowiednio.

Pora wód bywała tam przez trzy miesiące lata, ale w maju i październiku ściągała się tam szlachta łukska, szukająca u wód, nie zdrowia, ale zabaw, wiejskich balów i obcowania łatwego i wolnego od wszelkiej etykiety. Niekiedy doskonałe truppy aktorów, nawet najsławniejsza we Włoszech truppa Disioni, zjeżdżały tam i dawały swoje przedstawienia, lecz najbardziej poszukiwaną od wszystkich zabawą, były tańce. Osoby znaczniejsze urządzały bale kolejno i zapraszały na nie mieszkańców z okolicznych wiosek, ogłaszając wyznaczony dzień i nazwisko gospodarza. Zaproszeni spieszyli na takie wezwanie. Młode wieśniaczki sławne ze swojej piękności, przybywały postrojone jak damy. Nie było takiej, którąby w takim razie nie wystąpiła w białych trzewikach, w pięknych nicianych pończochach, fartuszku armozynowym (z lekkiej jedwabnej materyi) i kwiatkiem na głowie z prawej, albo lewej strony, według tego, czy do francuz-

kiego, czy do hiszpańskiego należały stronnictwa. Kłaniały się z francuzka zginając kolana, co weszło we zwyczaj tylko w Toskanie i księztwie Urbino i wykonywały z wielkim wdziękiem różne tańce narodowe. I osoby wyższe, tak mężczyzni, jak kobiety, nie wzbraniały się brać udziału w tańcach, choćby dla tego, by nie posądzano ich, że nie chcą się bawić ze wszystkimi. Bal zaczynał się na wielkim placu, a kiedy było zbyt gorąco, udawano się do pałacu Buonvisi. W końcu dawano wieczerzę. Na pierwszych miejscach sadzano najpiękniejsze z wieśniaczek. Taki zaszczyt spotkał i sławną Divizję biedną wieśniaczkę ani młodą, ani ładną i nieumiejącą ani czytać, ani pisać, ale która miała dar improwizowania wierszy bardzo składnych na dane zadanie i umiała na pamięć całego Ariosta, nauczywszy się go ze słyszenia. — Niekiedy na zakończenie balu, rozdawano zaproszonym upominki. — W takich zabawach przebijała się prosta i szczera wesołość bez chłodnej pychy z jednej, bez poniżenia i przymusu z drugiej strony i były one według owczesnego smaku i obyczajów społeczności, której rozliczne klasy nie poglądały na siebie wrogo, lecz owszem nawykły do ciągłych z sobą stosunków i mięszały się nie łącząc się ze sobą.

Przy takiem ciągłem krążeniu z Północy na Południe i z Południa na Północ pomiędzy wiecznem miastem a górnemi Włochami i krajami zagórskiemi, niemniej ożywioną była wielka droga z Rzymu

do Neapolu. Szła ona przez Marino i Velletri, śladem starożytnej Via Appia. Jeźdzcy na dobrych koniach przebywali ją we cztery dni. Lecz ponieważ była ona zawsze napastowaną przez bandy złodziei, podróżni rzadko puszczali się nią pojedynczo i przekładali jazdę powolniejszą, ale pewniejszą, trzymając się *procaccio* rodzaju karawany urządzonej dla przewozu towarów i konwojowanej przez straże Papieża i wice-króla.

Na tej drodze mającej też niedobrą sławę i z zajazdów brudnych i zapchanych podczas przejazdu *procaccio*, napotykano mnichów, księży wszelakiego stopnia, biskupów z ich licznymi orszakami, kupców, negocyantów, wielu Hiszpanów, mało innych cudzoziemców i prawie żadnych Francuzów, ci bowiem nie udawali się wcale do kraju podległego monarsze, będącemu w nieustannej wojnie z ich monarchią. „Z tem wszystkiem powiada jeden podróżnik z tego narodu, bawiący w Neapolu pod koniec tego wieku, nie źle tam jest Francuzom, byle tylko znosili cierpliwie rozmaite żarciki, z powodu których ledwo jeden z nich obecnie tam bawi dla Orazio, uchodząc słusznie za najlepszego ujeżdżacza w całych Włoszech“.

Na granicy napis łaciński wyryty na ogromnym słupie, zaręczał wszystkim przybywającym po przyjacielsku pobyt spokojny, dobre obyczaje i opiekę praw. *Hospes hic sunt fines regni Neapolitani. Si amicus advenis, omnia pecata invenies et malis moribus*

pulsis, bonas leges. Pierwsze skutki tych dobrych praw dawały się czuć w ździerstwach strożów bezpieczeństwa publicznego i celników, zwłaszcza tych ostatnich, strasznych lecz nieubłaganych, którym wzbronionem było surowo wyprowadzać konie i wywozić pieniądze. (Dozwalało się podróżnemu mieć niewięcej nad dwadzieścia pięć szkudów). Od Fondi droga była brukowaną. — Podróżni zachwycają się pięknością widoków Terracina, Fondi, Mola Gaety, wydają się im miejscowościami „bardzo wdzięcznemi", ganią oni tylko niewiadomość mieszkańców niezdolnych zaspokoić ich ciekawości, o licznych zabytkach starożytności, jakie znajdują się na ich drodze.

Senator wenecki Girolamo Lippomano wysłany wkrótce po bitwie pod Lepantem, jako poseł nadzwyczajny do Don Juana austryackiego, przebywającego naówczas w Neapolu, taki daje opis tego miasta[1]).

„Neapol jest stolicą prawdziwie królewską i liczy się do najcelniejszych miast w Europie przed swoją starożytność, piękność i arystokracyę, (ma on bowiem trzynastu książąt, trzydziestu margrabiów i pięćdziesięciu czterech hrabiów, którzy prawie wszyscy mieszkają w swoich własnych pałacach i z których niektórzy jakkolwiek zadłużeni w skutek ogromnych i szumnych wydatków, mają od

[1]) 1575. Rel. Ven. Coll Alberi.

pięćdziesięciu do stu tysięcy dukatów rocznego) dochodu; przez obfitość wszelakich rzeczy, przez liczbę swoich mieszkańców dochodzącą do dwóchset tysięcy dusz i przez ogromną ilość bogato uposażonych klasztorów i domów przytułku. Pomiędzy zakładami dobroczynnymi jest tam kasa zastawnicza dla potrzebujących (Mons piétatis), pożyczająca darmo krajowcom. Żydzi nie mają wolności przebywania tam, jak również i w innych posiadłościach jego królewsko katolickiej mości. Dzięki swojemu nader korzystnemu położeniu nad morzem, okrywając swojemi gmachami, swojemi niezliczonemi pałacami i ogrodami równinę i okoliczne wzgórza; dzięki swoim stosunkom handlowym z obcemi krajami i niezmiernej łatwości, jaką mają przemysłowcy nabywać w tym kraju za setki tysięcy szkudów domy i majątki nieruchome, Neapol stał się jednem z najbogatszych miast we Włoszech i w Europie, i jakkolwiek posiada taką sławę już oddawna, liczba jego mieszkańców w ciągu ostatnich lat trzydziestu zwiększyła się o tyle, iż obwód jego powiększony o dobre dwie mile, wynosi teraz razem sześć mil. Ta świeżo dodana przestrzeń, już prawie całkiem pokryła się domami, albowiem lud chętnie osiada w Neapolu dla swobód, jakie są nadane temu miastu; dla pracy, jakiej nie braknie w niem nigdy ludziom biednym i dla tego, iż mieszkańcy stolicy nie są uciemiężani jak na prowincyach przez agentów rządowych. W Neapolu liczą sto tysięcy dy-

mów, t. j. mieszkań, pod któremi rozumiem tak pałace jak i lepianki. Spożywają w nim codziennie przeszło trzy tysiące *tomuli* zboża, nie licząc tego co idzie na klasztory i w inne miejsca. — Zdaniem bardzo wielu osób taki wzrost Neapolu nie jest z korzyścią dla króla przez to, iż osoby przybywające z prowincyi do tego miasta, wolne są w niem od podatków, któreby płaciły na swojem dawnem miejscu, i co ważniejsza, że w czasie wojny ludność tak znaczna, niespokojna, łatwa do podburzania i niebardzo sprzyjająca Hiszpanom, mogłaby wywołać zamieszki. Sądzą przeto, iż rząd powinienby rozszerzyć warownie zamku S. Elma, który panuje nad znaczną częścią nowych ulic.

Neapolitańczycy mają wiele religii i gorliwi są bardzo o chwałę Pana Boga, a jednak nie chcą ani słyszeć o inkwizycyi i na samą o niej pogłoskę, gotowiby, jak to już miało miejsce, podnieść rozruch niemały. Mieszkańcy tego pięknego kraju są biegli i zręczni we wszystkiem co przedsięwezmą, oddani naukom, sztukom, handlowi, rolnictwu, wszystkim zajęciom podczas pokoju i wojny, ale niestali i zawsze żądni nowości, co jest wadą jak czytamy, właściwą temu narodowi we wszystkich czasach, i ztąd to pochodzą wszystkie wojny, zaburzenia, bunty i inne klęski, następstwa zgubnej buty i wrodzonego tej ludności jadu. Z tem wszystkiem obawa Hiszpanów, a raczej brak naczelników i przywódzców obywateli tego królestwa sprawia, iż teraz siedzą oni cicho i z u-

ległością nie do pojęcia przykładają się do umocnienia rządu".

Ta spokojność rzadko jednak była długotrwałą. Jak ta głucha robota, która nieustannie wre w podziemiach Wezuwiusza, niezadowolenie tlało tam nieustannie pod popiołem, by od czasu do czasu wybuchać w rozruchach poskramianych prędko i z wielką surowością. — Przepełniono więzienia, niektórych karano śmiercią, a ci co się narazili, zbiegali do państwa papiezkiego, w którem ramię wicekróla dosięgnąć ich nie mogło. W kilka lat po poselstwie Lippomana, nieudany spisek wyrzucił naraz do Rzymu od dziesięciu do dwunasu tysięcy wychodźców neapolitańskich, pomiędzy któremi znalazł się i książe Ventignano, który zdołał uciec przebrany za mnicha[1]).

Sosiego (wyraz hiszpański nie do przełożenia na jakikolwiek język, bo żaden z nich nie może oddać dokładnie tego usposobienia duszy, które jest właściwe temu tylko narodowi, w którym jest coś chłodnej dumy i niedbania o nic, a który jest wynikiem przesadzonego uczucia swojej godności i skłonności wrodzonej do niedbalstwa), przepych i okazałość przedstawicieli Karola V i Filipa II, weszły w przysłowie. „Myślałem być u wicekróla, powiada jeden cudzoziemiec, a znalazłem króla hiszpańskiego". Słyszano też często skargi na marnotra-

[1]) Kardynał d'Este do p. de Villeroy, 4 sept. 1585. Bibl. imp. Paris. Coll. Harlay, 288.

wienie grosza publicznego z winy niektórych wicekrólów, a jeszcze bardziej ich urzędników i na rozmaite nadużycia i niedogodności pochodzące zwłaszcza z ich częstych zmian. Byli wszelako między tymi wicekrólami, mężowie stanu prawdziwej zasługi, znakomici, łaskawi dla rządzonych przez siebie, i warci więcej niż im przyznaje pozostała po nich sława. Przy ciągłych intrygach ich spółzawodników na dworze w Madrycie, przy usposobieniu podejrzliwem monarchy, przy nienawiści szlachty i niesworności ludu w Neapolu, położenie tych wysokich dygnitarzy było nie do zazdrości i nie da się porównać z najtrudniejszemi i najdrażliwszemi stanowiskami tego rodzaju w naszych czasach.

Taki widok przedstawiały Włochy pod koniec papieztwa Grzegorza XIII.

Cudzoziemcy, za którymi szliśmy od Alpów, zbliżają się nareszcie do celu swojej podróży. — W odległości piętnastu mil dostrzegają oni na widnokręgu dwa punkta górujące: Monte Mario i św. Piotra. — Ten ostatni jeszcze bez kopuły, ale już wznosi ku obłokom galeryę powietrzną, która ją ma dźwigać. Naówczas dzieci tego surowego pokolenia, które nie nawykły skrywać poruszających je uczuć, dają im wylewać się swobodnie, zsiadają z koni, klękają na tej ziemi i skrapiają ją swemi łzami, a wyciągając ręce ku niebu, dziękują Bogu, że dał im dożyć oglądania tej świętej stolicy.

KSIĘGA DRUGA.

Conclave.

I. Śmierć Grzegorza XIII wielkiego Papieża, małego monarchy. — Kardynał Como i książe Sora. — Dzięki kardynałowi Ferdynandowi Medicis, porządek materyalny nie jest zakłóconym w Rzymie. — Ubieganie się posłów hiszpańskiego i francuzkiego.

II. Preliminarya elekcyi. — Wpływy na conclave Filipa II. — Wpływy Francyi mniejsze niż przedtem. — Cesarz i Wenecya powstrzymują się. — Wielki książe toskański stara się bardzo o utrzymanie dobrych stosunków z Rzymem. — Kardynał Ferdynand Medicis i kardynał Aleksander Farnese stoją na czele dwóch wielkich stronnictw w świętem kollegium. — Medicis stara się zapewnić o wyłączeniu Farnese. — Kardynał d'Este. — Kardynał Farnese. — Montalto może być Papieżem więcej w mniemaniu publiczności, niż w mniemaniu świętego kollegium.

III. Kościół św. Piotra i pałac watykański. — Conclave. — Kardynałowie mogący być Papieżami. — Inni znaczniejsi członkowie świętego kollegium. — Czynność Medicis. — Montalto jest wybranym przez adoracyę i bierze imię Sykstusa V. — Zdziwienie wyborców.

IV. Przeszłość Sykstusa V. — Grottamare i Montalto. — Jego pochodzenie słowiańskie. — W dziesiątym roku życia wstępuje do zakonu św. Franciszka. — Jest sławnym kaznodzieją. — Zostaje regensem i inkwizytorem. — Jedzie z kardynałem Buoncompagni do Hiszpanii. — Zajścia jego z tym kardynałem. — Mianowany jest kardynałem przez Piusa Vgo. — Zostaje w niełasce za papieztwa Grzegorza XIII. — Vittoria Accoramboni. — Paweł Giordano Orsini, książe Bracciano. — Uwagi nad życiem brata Feliksa.

I.

W chwili, od której zaczyna się nasze opowiadanie, Grzegórz XIII zaczął rok 84ty swego życia i miał skończyć trzynasty swego papieztwa. — Nic nie oznajmiało jego blizkiego końca. Papież natury silnej i krwistej, zdawał się na pozór być zupełnie zdrowym. Po dawnemu odprawiał on trzy razy na tydzień mszę św. i okazywał się często publiczności, używał ruchu przebiegając pieszo długie galerye Watykanu w większej części przez siebie budowane, bywał na nabożeństwach i konsystorzach, a w dnie oznaczone przyjmował posłów wielkich państw. —

posiadał on zdolność, która zdaniem współczesnych zapewniała mu żywot najdłuższy, oddalania z łatwością myśli niemiłych i smutnych. Przyjaciele jego tedy łudzili się nadzieją obaczenia go jak i jego ojca i wielu z członków jego rodziny, dochodzących ostatniej granicy ludzkiego wieku. Pomimo to zwyczajni goście Watykanu i posłowie weneccy, zawsze podsłuchujący nowiny pałacowe, zaczęli dostrzegać oznaki niedobre[1]). Grzegórz XIII zwykle tak surowy dla siebie i tak mało skłonny do zabaw i rozrywek światowych, zaczynał teraz być innego usposobienia; kazał wołać do swego pałacu muzykantów, słuchał gry i przypatrywał się tańcom małego synka pana Gracomo i spędzał całe godziny zamknięty ze złotnikiem, którego przypuścił do swej poufałości, by z nim badać klejnoty. Zajęcia to były zapewne bardzo niewinne, ale dla niego nowe, które przez to obudziły uwagę wszystkich otaczających go. Odtąd zaczęto mówić z pewnością o blizkiej zmianie panowania.

W pierwszych dniach listopada 1584 [2]) zdarzył się wypadek, iż sztandar papiezki na zamku św. Anioła został obalony przez piorun. — Rzymianie widzieli w tem nadprzyrodzoną zapowiedź blizkiego zgonu Papieża. Posłowi weneckiemu zdarzenie to

---

[1]) Leonardo Donato do doży, Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 16.

[2]) Leopoldo Priuli do doży, ibid. fil. 18.

wydało się tak ważnem, iż natychmiast o niem doniósł doży, wprawdzie dodając bardzo słusznie, iż „takim przepowiedniom nie należy wcale dawać wiary, albowiem życie ludzkie nie zależy od podobnych wypadków, lecz od woli Pana Boga, dobre zaś zdrowie i mocna budowa ciała Ojca św., pozwalają spodziewać się dla niego jeszcze kilku lat życia". 13go marca[1]) kardynał Sens pisał do księcia Nevers, iż Papież jest w najlepszem zdrowiu. A z tem wszystkiem okazało się wkrótce, iż przepowiednia była prawdziwą.

Grzegórz XIII nie zważając na usilne prośby lekarzy, zachował czterdziestodniowy post ścisły, 5go kwietnia dostał gorączki, pomimo to następującej niedzieli był na nabożeństwie, a w poniedziałek przyjmował posła hiszpańskiego, a potem był na zwykłem posiedzeniu konsystorza. Nazajutrz zapadł i już nie powstał. Choroba jego wzmagała się tak szybko, iż nie mógł ani wyspowiadać się, ani przyjąć św. kommunii, a 10go kwietnia podczas kiedy jego synowiec kardynał św. Syksta dawał mu ostatnie namaszczenie, oddał Bogu ducha[2]).

Papież ten[3]) urodził się w Bolonii 7 stycznia 1502 r. i był synem kupca majątku niewielkiego,

---

[1]) Bibl. ces. w Paryżu. fonds. fr. 3363.
[2]) Maffei, Ann. Greg. XIII.
[3]) Rell. Ven. Coll. Alberi. t. X. Sprawozdania posłów Pawła Tiepolo, Antoniego Tiepolo, Jana Corraro i Wawrzyńca Priuli. — Sprawozdanie kawalera Serguidi Arch. Med. Flor. fil. 3605.

z tej klasy średniej *mezzo ceto*, która we Włoszech w owych czasach pod względem dobrobytu, sposobu życia i umysłowego wykształcenia stała o wiele wyżej od klas średnich innych krajów, ale którą mimo to zapora nieprzebyta oddzielała od szlachty. Ojcu jego udało się pojąć żonę z domu Marescalchi i przez to wejść do arystokracyi bolońskiej, a następnie ujrzeć jednego ze swoich synów na tronie św. Piotra. Został on przodkiem znakomitego rodu Buoncompagni, który później połączył się z niemniej sławnym rodem Ludovisi, z którego też byli Papieże (Grzegórz XV 1631 — 1623). Dzisiaj oba te rody przedstawiają książęta Piombino. Jego syn Hugo poświęcił się nauce prawa i zajmował świetnie przez lat trzy jej katedrę na uniwersytecie w Bolonii. — W liczbie jego mnogich słuchaczów byli ludzie mający z czasem dostąpić wielkiego znaczenia i nosić purpurę: Reginald Pole, Karol Borromeusz, Aleksander Farnese, Oton Truchcess. Mając lat trzydzieści sześć, porzucił on katedrę professorską i swoje miasto rodzinne, a udał się do Rzymu, gdzie po niejakim czasie został księdzem. Postępował bardzo szybko na coraz wyższe godności, dzięki swojej ustalonej i zasłużonej sławie biegłego prawnika, swojej prawości, która weszła w przysłowie, a wreszcie cokolwiek łaskom Pawła IVgo i Caraffom. Ale nadewszystko wielka znajomość prawa dała go poznać i ocenić, a jemu samemu dała nabyć zasługi i w miarę powierzanych

sobie czynności, podnosić się w znaczeniu. Na soborze trydenckim w urzędzie audytora apostolskiego, redagował on jego dekreta, poczem przez Piusa IV mianowany został kardynałem (1565 r.) i wkrótce posłany był do Hiszpanii z poruczeniem drażliwem przejrzeć sprawę nieszczęśliwego Carança, arcybiskupa toledańskiego. Odtąd był on poczytanym za kandydata na papieztwo. I w rzeczy samej wybór jego już był dokonany w myśli kardynałów wprzód, nim oni zeszli się w conclave, a na trzeci dzień został ogłoszony Papieżem przez adoracyę, to jest bez głosowania, przez jednomyślny i samorzutny hołd wszystkich członków świętego kollegium.

Oceniliśmy zasługi Grzegorza XIII. Jako głowa kościoła był on niewątpliwie Papieżem wielkim, pasterzem roztropnym, który ciągnął dalej dzieło reformy z gorliwością, jakkolwiek z większą względnością niż surowy jego poprzednik pojmował swoje wysokie posłannictwo i spełniał go dobrze wedle ducha czasu i odpowiednio potrzebom swojej epoki. Ten sąd stwierdzony przez świadectwo jednozgodne wszystkich współczesnych, nie wyłączając i tych, co uwłaczali jego pamięci, ostatecznie przyjęła historya. I nikt temu nie zaprzeczył. Skąpy dla swojej osoby, był on szczodrym, kiedy szło o wystawność papieztwa, nie znał miary w hojności, nawet z uszczerbkiem dla swojego skarbu, kiedy chodziło o uposażenie kościołów, o zakładanie kollegiów,

o krzewienie wiary w krajach odległych i o wznoszenie pomników odznaczających się więcej bogactwem niż smakiem, co zresztą było winą nie jego, ale czasu, w którym żył.

Jako monarcha świecki Grzegórz XIII zawiódł bardzo te nadzieje, jakie powzięto o nim przy jego obiorze. Położenie Włoch i całej Europy było takiem, iż na stolicy św. Piotra było potrzeba męża stanu pierwszego rzędu, a Grzegórz XIII był tylko mężem prawa. Lubił on szczególniej prezydować w *Segnaturze*, albo w jakim innym trybunale. Badał on i rozważał wszystkie sprawy jedynie z punktu widzenia prawnego. Kiedy raz ułożył sobie zdanie, wydawał wyrok i nie odstępował od niego nigdy, chyba kiedy przez bardzo silne i logiczne dowody zdołano go przekonać, że się myli. Względy na stosowność, na wymagalności polityczne, nie wywierały żadnego wpływu na jego umysł. — Był to sędzia oddający jedynie cześć sprawiedliwości, który we wszystkiem szukał jedynie tego, co mówiło prawo. Kiedy sobie wyjaśnił to, co jego zdaniem było samo rzeczą główną, jego postanowienie było już gotowem i był on przekonanym, że spełnia należycie swoje posłannictwo monarsze. O wykonanie swoich postanowień nie troszczył się on wcale — w skutek tego jego rozkazy i wyroki uważano za niebyłe. Co do spraw politycznych, to niewiele on się na nich znał i niewiele w nich smakował. — Pomysły jego nie miały konsekwencyi, a co gorsza

okazywały niekiedy jakąś chęć nowatorstwa, zdolnego obudzić na dworach zagranicznych oczekiwania, do ziszczenia czego nie miał on ani środków, ani szczerej i rzeczywistej woli[1]).

We wszystkich sprawach politycznych spuszczał się on na swego sekretarza stanu kardynała Galli, znanego więcej pod imieniem kardynała Como, który miał sobie powierzone rządy jeszcze za Piusa IV. Como był człowiekiem ograniczonym, ale prawym i nieskazitelnym, lubił otaczać się miernościami i starał się utrzymać u władzy przez środek dogodny i używany często z monarchami, a który zasadza się na tem, by wchodzić więcej w skłonności niż w myśli pana. Usiłował on zajmować Papieża o ile możności najmniej sprawami politycznemi, przedstawiać mu wszystko ze strony jak najlepszej, oszczędzać mu wszelkiej pracy umysłu, a nadewszystko odkładać wszystkie postanowienia trudne i przeciągać nadal kwestye drażliwe, co bywa zwykle środkiem najgorszym dla ich rozwiązania. Papież był zwolennikiem stanowczym pokoju, a jednak zrażał monarchów najpotężniejszych przez pewien rodzaj lekceważenia ich i ich wymagań, kiedy tylko mu się zdało, że ma słuszność. Było to zawsze prawo przema-

---

[1]) „Quanto alle cose di stato il Papa ne e pochissimo intelligente e in nissun modo ad esse inclinato, onde non si diletta d'intenderle ne di trattarle molto profondamente e abborrisce i pensieri etravagli necessari a chi ne ha da aver cura". Paolo Tiepolo, Rel. 1576.

gające w nim nad polityką. Kardynał postępował podobnież i Papież pochwalał jego rozmowy z posłami, które miał sobie przez niego powtórzone. Nikt nie umiał tak zręcznie jak Como udzielać wiadomości nieprzyjemnych z zachowaniem się przytem zawsze w granicach najwytworniejszej grzeczności. Z tem wszystkiem członkowie ciała dyplomatycznego oddawali mu sprawiedliwość, iż jak tylko Papież powziął swoje postanowienie, bywał on bardzo łatwym i w ogólności trzymał się raz danego słowa. Kardynał ten trzymający rządy państwa pod dwoma Papieżami, służył kiedyś za domownika u jednego rzymskiego prałata monsignore Garimberto i kiedy ten wyjeżdżał konno, chodził za nim piechotą. — Teraz widywano, jak tenże ks. Garimberto wciskał się w tłum dworaków na przedpokojach pięknego pałacu Bramante na placu Scossa Cavalli[1]), należącego wówczas do możnego kardynała Galli i poczytywał za szczęście i zaszczyt, być zauważonym przez swego niegdyś domownika. Dla Rzymian było to zwyczajnym porządkiem rzeczy. Każdy z nich robiłby to samo i wszyscy oni nawykli do takich zwrotów szczęścia i zmiennych kolei losu. Ale poseł

---

[1]) Pałac ten znany pod nazwą Girand, jest jednem z arcydzieł Bramante. Bibl. imp. Paris fonds. fr. 13375, f. 59 „Voyage d'Italie". — Od kardynała Como przeszedł on wraz z pałacem Mondragone do Delmonte, od tych do Borghese, a następnie był w posiadaniu innych. Obecnie jest własnością księcia Torlonia.

wenecki podnosi ten fakt na dowód jak powiada, co przypadek zrządzić może na dworze papiezkim.

Synowiec Papieża kardynał św. Syksta, syn jego brata[1]), był człowiekiem dobrym i przychylnym Francyi. Drugi jego synowiec kardynał Guastavillani, syn jego siostry, był raczej mężem świata niż mężem stanu[2]) i chwalonym z miłego obejścia. — Obydwaj mieli zapewnione przyzwoite utrzymanie, ale bez żadnego udziału władzy.

Powiadano o Grzegorzu XIII, iż niebardzo lubiony od swoich poddanych i niedbający wcale o popularność, chyba chwilowo, był on prawdziwie przywiązanym tylko do Giacomo księcia Sora. Był to jego syn nieprawy, płód jego miłostek gdy był profesorem, z pewną szlachetną damą z Bolonii, na wiele lat przed wstąpieniem do stanu duchownego[3]). Syn ten był pociechą i męczarnią ojca. Grzegórz XIII skupił w nim wszystkie uczucia swego serca, ale wyrzuty sumienia, wzgląd na swoje stanowisko i pobożne napomnienia O. Toledo i Karola Borromeusza skłoniły go zrazu, iż oddalił go od swej osoby. Potem jednak przywiązanie ojcowskie przemogło i przywołał go napowrót. I to powtarzało się kilkakrotnie. W tych walkach ukrytych, których był przedmiotem młody Giacomo, raz tracił

---

[1]) Kardynał d'Este do p. Villeroy. 17 Juin 1586. Bibl. imp. Paris. Coll, Harlay, 288.
[2]) Rel. Ven. Paolo Tiepolo.
[3]) Litta. „Famiglia Buoncompagni". Tav. 11.

łaski, lub do nich powracał, będąc kolejno przyzywanym lub wyganianym z Rzymu. — W takich nagłych zmianach przechodziło życie domowe Papieża. Sora był młodzieńcem bardzo przystojnym, miłym, lekkim i powszechnie lubionym. — Zawsze w długach, żył on wystawnie w pałacu Colonna, który zajmował ze swoją żoną Konstancyą Sforza, siostrą hrabiego Santa Fiora[1]). Nieprzebłagany nieprzyjaciel Farnezych, stał się on narzędziem w ręku przeciwników tej rodziny. To też kardynał Medicis rachował na niego w przyszłem conclave. Zmienne dla niego usposobienie ojca, pogrążało go często w największą rozpacz. — Zwierzał się z tem przed wszystkimi, skarżył się gorzko na nieszczęsny los, że był synem Papieża, lecz za pierwszym uśmiechem wracającego szczęścia, zapominał jak zwykle o wszystkiem. Na początku i w ostatnich latach panowania Grzegorza XIIIgo, zajmował on, hojnie wynagrodzony, ważny urząd gubernatora świętego kościoła, t. j. naczelnego wodza wojsk papiezkich i gubernatora wojennego Rzymu.

Tak tedy Papież Buoncompagni rządził swojem państwem, używając kardynała Como do spraw stanu, a signorowi Giacomo powierzając straż bezpieczeństwa swojej osoby i poddanych. — W tych

---

[1]) Kardynał Medicis do Wielkiego księcia Franciszka swego brata, w kwietniu 1585. Ach. Med. fil. 5119. Długi księcia Sora rachowano na sto pięćdziesiąt tysięcy skudów.

rządach była wysoka znajomość prawa, poczciwość i uprzejmość nieco pospolita, na tronie mierność, w gabinecie lekkość, w wojsku zaniedbanie, zubożenie stopniowe w skarbie i w kraju, ale dobrobyt materyalny w Rzymie, gdzie nie brakło pieniędzy znoszonych przez cudzoziemców, gdzie czynność rządu dawała się ledwo czuć, i gdzie zarówno było dobrze tak dobrym, jako i złym [1]), niedostatek i rozboje w prowincyach, niemoc i bezkarność wszędzie.

Grzegórz XIII [2]) był wzrostu słusznego i postawy wspaniałej, czoło miał nizkie, ale szerokie i mało pomarszczone. W jego wejrzeniu pełnem dobroduszności, malowała się prawość stanowiąca tło jego charakteru. Z tem wszystkiem powierzchowność jego nie była zrazu pociągającą. Usiłował on, jak to wielu czyni, okazywać surowość, której nie posiadał i dawał ją uczuwać nietylko swemu otoczeniu, ale i posłom zagranicznym. Lecz pod tą przybraną maską surowości, ukrywało się jego serce pełne dobroci wylanej dla ogółu, z pominieniem osobistości, których nie umiał do siebie przy-

---

[1]) Przytoczyliśmy już wyżej to szczere doniesienie posła Pawła Tiepolo.

[2]) Takim go przedstawia piękny portret współczesny, znajdujący się w willi Ludovisi w jednym z salonów księżny Sora i statua o wiele późniejsza (1722) i nieco wyidealizowana na grobowcu tego Papieża w kościele św. Piotra. Wiele innych portretów Grzegorza XIIIgo robionych za jego życia, zgadzają się mniej więcej z naszym opisem.

wiązać, co jest wielką wadą w monarsze, albowiem go pozbawia przyjaciół stałych, pewnych i wytwarza dokoła niego próżnię, którą on spostrzeże dopiero wtedy, kiedy już nie będzie czasu ją zapełnić.

Grzegórz XIII lubił wieś i część lata spędzał zawsze w willi, którą kardynał Altemps kazał zbudować przez Vignole powyżej Frascati na pochyłości gór Latyńskich w cudnej okolicy, której malownicze piękności podnoszone przez wspomnienia klassyczne, opisywane były nieraz. Mondragone[1]) wspaniały utwór nie geniuszu, ale najdokładniejszego pojęcia rozmiarów, gdzie powietrze było czyste i zkąd widok rozległy obejmował wraz z Rzymem znaczną część dziedziny św. Piotra, stało się ulubioną siedzibą Papieża, w której spędzał najlepsze chwile. Tam pod gościnnym dachem przewielebnego Altemps łatwiej mu było niż na Watykanie lub Kwirynale odpędzać troski i unikać kłopotów życia urzędowego, szczególniej zaś uwolnić się od posłuchań posłów, którzy jednak korzystając ze swego przywileju, nawiedzali go niekiedy w tem jego ukryciu. Tam to (wiosną 1573) zaszła tragikomiczna scena wypędzenia posła weneckiego Pawła Tiepolo. Poseł ten przyjechał donieść Papieżowi o zawarciu pokoju między rzeczpospolitą a sułtanem tureckim. Usłyszawszy taką nowinę, której ani mógł się spodziewać po zwycięztwie pod Lepantem,

[1]) Dziś własność księcia Borghese.

Grzegórz XIII uniesiony gniewem, porwał się ze swego krzesła i rzucił się na nieszczęśliwego posła, a kiedy ten umknął, pędził za nim przez cały pałac. Biedny dyplomata opuszczony od wszystkich, musiał wracać do Rzymu sam, bez orszaku i wystawić się na grabież żołdactwa, które w marszu do Neapolu wałęsało się naówczas po całej kampanii rzymskiej. Takie niesłychane przyjęcie narobiło wielkiego hałasu, ale nie zerwało stosunków pomiędzy Wenecyą a Rzymem.

Kardynał Altemps zbudował Mondragone na przyjęcie Papieża, a ten chociaż przyjął u niego gościnę, nie oszczędzając mimo to swego gospodarza, nakazał rewizye praw lenników kościoła do do ich posiadłości i ku powszechnemu zdziwieniu nie uwolnił od niej kardynała Altemps. Za panowania Grzegorza XIII prawa obowiązywały wszystkich bez wyjątku, tylko nikt ich nie słuchał. Nastąpiło to i w obecnym razie. Dokonanie rewizyi nakazanej bardzo sprawiedliwie i odpowiednio potrzebom dobrej administracyi, rzuciło zrazu przestrach na baronów rzymskich, a następnie nie wydało żadnego praktycznego rezultatu. To też Rzymianie zwykli byli mawiać: *Habemus papam negativum.*

Takim był Papież, który wtedy zamknął oczy. Pomimo smutnych wieści przepowiadających jego zgon, a krążących po Rzymie w ciągu zimy, nikt na to nie był przygotowanym, nawet jego krewni,

i jego domownicy najlepiej świadomi tego co się działo w pałacu [1]). Znajdowano, iż papieztwo ciągnie się za długo.

Poseł wenecki pisał: „Dworacy w Rzymie lubią, kiedy koło często się obraca, bo każdy pragnie wygrać na loteryi. Wypuszczają oni papieztwo na lat pięć, i krzywią się, kiedy muszą kontrakt prolongować". Tym razem jednak i niecierpliwi byli zaskoczeni znagła: przerażenie i trwoga na wieść o tem zejściu, opanowały mieszkańców Rzymu, którzy zaprawdę mieli czego się obawiać.

Szczęściem wichrzyciele, że tak powiemy urzędowi, *bandyci* i ich naczelnicy, zaskoczeni byli tem również niespodziewanie, jak rząd i św. kollegium, i nikt nie był przygotowanym ani do gwałcenia, ani do podtrzymywania porządku. Kardynał Guastavillani w swoim urzędzie kammerlinga, objął z prawa najwyższe kierownictwo rządu podczas bezkrólewia. Z nim kardynałowie w zebraniu nieustającem, zajeli się niezwłocznie urządzeniem obrony od spodziewanego napadu bandytów i kilku podejrzanych baronów rzymskich, obmyśleniem środków najśpieszniejszych i najniezbędniejszych. Kardynałom Medicis, Colonna i Guastavillani poruczono w szczególności czuwanie nad publicznem bezpieczeństwem.

---

[1]) Kardynał Medicis do Wielkiego księcia Franciszka. 11 kwietnia 1585. Arch. Flor. fil. 5119.

Postanowili oni nie dopuścić do Rzymu żadnego bandyty i wyprawili listy do baronów lenników z zaleceniem utrzymywania spokojności w kraju i wydalenia niezwłocznego ku granicom państwa wszystkich ludzi podejrzanych, mających u nich przytułek. Uprzedzono o tem Wielkiego księcia toskańskiego i wicekróla neapolitańskiego, prosząc ich, aby ze swej strony przedsięwzięli środki przeciwko tej włoskiej pladze.

Na wniosek kardynała Medicis, święte kollegium utrzymało w obowiązkach naczelnego wodza wójsk kościelnych signora Giacomo, wraz z jego namiestnikiem Mario Sforza i na wakujące miejsce w Borgo, mianowało protegowanego kardynała S. Syksta. Nakazywały to względy roztropności i przyzwoitości, lecz nadewszystko to, iż nikt z ubiegających się o tyarę, nie mógł zrażać sobie kreatur[1]) zmarłego Papieża. Savelli jak zwykle mieli powierzoną straż conclave. — Sforza zaciągnęli bandy przeznaczone w szczególności do służby policyjnej. W skutek takich rozporządzeń, nie obeszło się wprawdzie w Rzymie bez pewnego wzburzenia, ale nie było żadnych rozruchów. — Obawiano się przez chwilę starcia między signorem Giacomo a Prosperem Colonna, bratem kardynała, który zbliżał się do Rzymu

[1]) Nazywano kreaturami Papieża kardynałów przez niego mianowanych. Przez wdzięczność dla pamięci tego, któremu winni purpurę, głosowali oni zwykle z kardynałem synowcem zmarłego Papieża.

ze swoimi mordercmi, jak wówczas lud nazywał wojska regularne, któremi dowodził, ale rozkaz formalny trzymania się zdala od stolicy, wstrzymał go w dalszym pochodzie. Skończyło się wreszcie na kilku pojedynczych zabójstwach i fałszywem popłochu, dzięki przezorności, czynności i energii kardynała Medicis, bardzo miernego dostojnika kościoła, ale stworzonego do rozkazywania, zdołano wbrew wszelkim oczekiwaniom, utrzymać porządek w czasie wakowania najwyższej władzy[1]).

Obrzędy zwyczajne mogły się teraz odbywać bez przeszkody i jakiegoś nieprzewidzianego wypadku. Zwłoki zmarłego Papieża przeniesione najprzód do kościoła św. Piotra do kaplicy Sykstusa IVgo, były następnie wystawione przez trzy dni w kaplicy Gregoryańskiej. Egzekwie odbywały się przez trzy dni następne w kaplicy Sykstyńskiej i zakończyły się mszą śpiewaną w kościele św. Piotra, w którym na środku wystawiony był katafalk. Wkrótce po zakończeniu obrzędów pogrzebowych, przepisanych szczegółowo rytuałem i tradycyą, kardynałowie zawiadujący sprawami publicznemi, zebrali się w zakrystyi, gdzie stawili się kolejno dla wygłoszenia pochwały zmarłego Papieża. — Poseł

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia toskańskiego 11, 12, 22 kwietnia 1585. Arch. Flor. fil. 3604. Autor tych listów sekretarz kardynała Medicis, podaje prostodusznie: „Le cose passano assai quietamente, sebben è stato emmazzato qualcuno, però pochi“.

hiszpański hr. Olivares, poseł cesarski baron Fryderyk Madruccio i w nieobecności posła Henryka IIIgo, kardynał d'Este, jako protektor Francyi, poseł króla chrześcijańskiego. — Margrabia Pisany przybył 18go kwietnia w chwili, gdy kardynałowie mieli zebrać się na conclave. — Pomimo zabiegów swego kolegi posła hiszpańskiego, aby odwlec posłuchanie po conclave [1]), udało mu się choć nie bez trudności postawić na swojem, wyraziwszy z przekąsem o kardynałach, którzy myślą o tem tylko, aby zrobić Papieżem najgodniejszego z Hiszpanów. — Od samego początku w stosunkach tych dwóch posłów wykazuje się współzawodnictwo między dworami paryzkim i eskurialskim [2]). — Walkę tę sprowadziła siła wypadków; niemało ona sprawi kłopotów, trudności i niebezpieczeństw dla Papieża mającego wyjść z tego conclave, przed którego podwojami toczą spór zawzięty przedstawiciele Hiszpanii i Francyi, pierwszy z całą powago i *soziego* kastylską, drugi z całą żywością i furyą swojego narodu.

Wiadomość o śmierci Grzegorza XIII przyjęto w Madrycie ze smutkiem, w Pradze z obojętnością,

---

[1]) Pisany do Henryka III 22 kwietnia 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

[2]) Obfitość materyj ważniejszych, zmusza nas przemilczeć nieskończone kłótnie o kwestye etykiety pomiędzy dwoma pomienionymi posłami.

a w Paryżu i w Wenecyi ze źle ukrywanem zadowoleniem [1]).

II.

Jakkolwiek nagła śmierć Grzegorza XIII przeraziła wszystkich, nie omieszkali jej przewidywać ci mianowicie, których interesem było nie dać się temu zaskoczyć bez przygotowania. Byli to członkowie świętego kollegium, wielkie dwory katolickie i książęta włoscy.

Kardynałowie, z których niektórzy uchodzili za kandydatów do papieztwa, po większej części kreatury Grzegorza XIII, kupili się według zwyczaju przy jego synowcu i dzięki właściwemu tej epoce duchowi żarliwości religijnej, pragnęli szczerze mieć dobrego Papieża, zdawali się być ożywieni jedną żądzą dania swoich głosów za najgodniejszym ze swego grona, najzdolniejszym bronić wiarę świętą od herezyi, prowadzić dalej w łonie kościoła dzieło reformy. — Pod tym względem rzeczy bardzo się zmieniły od początku owego wieku.

Jakkolwiek religia pozyskała daleko większy,

[1]) Arch. Ven. „Deliberazioni“ w kwietniu 1585. Senat wypowiada nader zwięźle swoją żałość z powodu śmierci Papieża „pasterza gorliwego o chwałę Pana Boga“, nie dodając ani słowa o swoich stosunkach politycznych z Grzegorzem XIII. Pochwała jest sprawiedliwą, a jej krótkość ma swoje znaczenie.

niż bywało przedtem, udział w czynnościach wyborczych conclawów, to jednak względy polityczne i osobiste nie dały się z nich wykluczyć. Kandydaci do papieztwa musieli bardzo rachować się ze stronnictwami różnych kardynałów, synowców, a szczególniej ze stronnictwem synowców ostatniego Papieża, mniej więcej wpływowem, stósownie do długości jego panowania z popularnością niektórych z ich współzawodników, a jeszcze bardziej ze strachem, który im wrażali inni. Wspomnienie surowości niesłychanej, którą Pius IV z chwilą swego wstępienia na tron, dosięgnął jednego z Caraffów, synowca swego poprzednika [1]), pomimo że ćwierć wieku od tego czasu jak się to stało, upłynęło, przechowało się jednak w pamięci żyjących, zawisło nad urną wyborczą i sprawiało, iż pod wpływem obawy nie tyle dbano o wybór dobrego Papieża, dobrego rozumie się wedle osobistych widoków każdego z wyborców, a wyłączano tych, których się lękano.

Monarchowie okazali się nie mniej przezornymi. Zrobili oni przegląd i wybór swoich kandydatów, zaopatrując czasowo w pełnomocnictwa posłów i

[1]) Kardynał Karol Caraffa, synowiec Pawła IV, został skazany na śmierć, przez trybunał ustanowiony ad hoc z ośmiu kardynałów i uduszony w zamku św. Anioła. Książe Palliano, który w przystępie zazdrości zabił swoją żonę, został ściętym w więzieniu Tordinone. — Takiż los spotkał wspólników: jego szwagra hrabiego d'Alife i jego brata ciotecznego Lionardo de Cardiera. Sprawa ta była przejrzaną i wyrok skasowany za panowania św. Piusa V.

kardynałów protektorów swoich państw. Należało przeto kandydatom dokładać wszelkich starań, aby przeniknąć tajemnice cesarza Hiszpanii i Francyi, zbrojnego nie w prawo, lecz w straszny przywilej wyłączenia. I gdyby tylko poprzestano na wykonywaniu tego prawa! lecz beneficya, donacye, łaski wszelakiego rodzaju, a w razie potrzeby i groźby uchodziły za środki zwyczajne i często używane do pozyskiwania w Rzymie przyjaciół. Z tem wszystkiem jednak i na tem polu skutki reformy już się czuć dawały. Karol V sypał złotem, by przeważyć w Rzymie wpływ Franciszka Igo, a mimo to przekonał się wkrótce o próżności swoich usiłowań. — Wprawdzie kardynałowie, dzieci niezbyt skrupulatnego wieku, przyjmowali świadczone sobie z taką uprzejmością łaski, wywdzięczając się za nie w sprawach bieżących małej wagi i dopomagali swojemi staraniami i wpływem do należnego a prędkiego zadośćuczynienia słusznym żądaniom monarchów, ale w okolicznościach ważnych, a szczególniej w conclawach, umieli mniej więcej zachować swoją niepodległość. Monarchowie przekonali się, że wszystkie ich zabiegi na nic się nie przydadzą. Szczególniej od wyboru papieża Caraffa, którego wyłączenia domagał się Karol V, monarcha ten ochłódł znacznie dla świętego kollegium [1]). Jego syn po-

[1]) W r. 1565 Giacomo Soranzo podaje w swojej relacyi: „Można powiedzieć, iż wyróżnianie kardynałów ce-

szedł za jego przykładem i przez lat dziesięć nie wypłacał wyznaczonej pensyi kardynałom. Królowie francuzcy zrobili podobnież.

W skutek tego źródło zagranicznych dochodów kardynalskich zupełnie wyschło. Później wprawdzie Filip II wstąpił w ślady swoich poprzedników, lecz to jedno, że ogromna większość kardynałów cudzoziemców, składała się z jego poddanych od niego zależnych, daje miarę jego wpływu na św. kollegium, który w rzeczy samej był niezmiernym [1]). Olivares często go nadużywał, król jednak nietylko, że nie pochwalał gorliwości swojego posła, lecz owszem wahał się coraz bardziej, czy nie nadto

---

sarskich, francuzkich, hiszpańskich, nie powinnoby mieć już miejsca, albowiem z ustaniem donacyi, tej istotnej przyczyny poświęcenia rzeczonych kardynałów dla swoich państw, ustała też ich zależność. — Zapewne wielu z nich mając z łaski monarchów biskupstwa i inne beneficya, powinni mieć dla nich należne względy, ale już one nie są tem, czem bywały niegdyś. Wreszcie monarchowie sami przekonawszy się, iż niewiele władzy politycznej pozostało Papieżom, nie wiele się troszczą o ich wybór, a tem mniej myślą o jednanie sobie kardynałów przez gratyfikacye.

[1]) Paweł Tiepolo, który jako wenecyanin, nie jest bezstronnym dla Filipa II, żali się na środki, któremi ten monarcha działa na święte kollegium. Rel. 1576. Olivares przeciwnie w jednym ze swoich ciekawych raportów do Filipa II, oburza się na niewdzięczność kardynałów hiszpańskich i innych, otrzymujących pensye i łaski od króla; podaje on sposoby, jak ich skarać i zmusić do uległości koronie hiszpańskiej. Arch. Simancas 19 kwietnia 1590, leg. 956.

żąda od swoich purpurowych lenników. W miarę tego jak się starzał, był coraz mniej wymagającym. Nie żeby zobojętniał na to, co się działo w Watykanie, albowiem do ostatniego swojego tchu zwracał ciągłą i największą uwagę na sprawy stolicy apostolskiej, uważając siebie na tej ziemi za najpotężniejszego i najwyższego jej obrońcę. W jego umyśle kościół i korona hiszpańska stanowiły jedność[1]). Wpływać na wybór Papieża, zdawało mu się powinnością jego świętego powołania nie tyle z prawa, ile z obowiązku. Lecz w jakich granicach i jakiemi środkami miał on tego dopełniać? — Takie pytanie zadawał on sobie nieraz i w jego duszy powstawały wątpliwości, skrupuły, a niekiedy i zgryzoty, które zmuszały go kilkakrotnie zasięgać światłej rady teologów w tym celu zgromadzonych.

Henryk III także mógł wywierać nacisk w nadchodzącem conclave, ale stronnictwo francuzkie było nielicznem, a rozdzielonem przez politykę. Niektórzy z jego członków prowadzeni przez kardynała d'Este, trzymali z koroną, kiedy drudzy idący za popędliwym kardynałem Sens, trzymali z ligą. — Przytem należało wątpić, czy przybędą na czas, pomimo usilnych nalegań kardynała d'Este na Hen-

[1]) Jeden z uczonych austryackich M. Gindely ogłosił co do tego wiadomości ciekawe, zaczerpnięte z archiwów Simancas. Obacz„ Rudolf und seine Zeit". Prag, 1863, i jego Raport do Akademii cesarskiej w Wiedniu 1861 r.

ryka III, by kazał im wsiadać na koń i pędzić co tchu starczy, albowiem Hiszpanie robią wielkie wysilenia, aby obrać Papieża wprzódy, nim przybędą kardynałowie francuzcy[1]).

Cesarz Rudolf, jak o tem już nadmieniliśmy, nie dawał żadnego istotnego baczenia na sprawy rzymskie. Wszystko, co tyczyło się półwyspu, pozostawił on kierownictwu głowy hiszpańskiej, gałęzi swojego domu, nie bez skrytej zazdrości, bo za kierownictwem szedł wpływ i odnoszone z niego korzyści.

Obok wielkich dyplomatów wichrzyli w Rzymie liczni urzędowi i nieurzędowi pełnomocnicy i agenci książąt włoskich, nie tak silni, ale nie mniej czynni i w braku środków materyalnych, radzący sobie znajomością głęboką ludzi i rzeczy, korzystając z blizkości swoich dworów. Z liczby jednak tych, kiedy chodziło o wybór głowy kościoła, potrzeba wyłączyć państwo najważniejsze na całym półwyspie: rzeczpospolitą św. Marka[2]). — Starszyzna jej nie chciała się nigdy mieszać w czynności wyborcze conclavów. W czasie gdy opróżnioną była stolica apostolska, posłowie weneccy zawsze świadomi rzeczy, uważali i donosili o wszystkiem, ale trzymali

---

[1]) Kardynał d'Este do Henryka III dwa listy z 10go kwietnia 1585. Bibl. imp. Parie, Coll. Harlay.

[2]) Ten fakt ciekawy i ważny przez to, iż można z niego sądzić o polityce weneckiej, stwierdzają korrespondencye dyplomatyczne rzeczypospolitej.

się na uboczu, a kardynałowie weneccy, pomimo że wchodząc do conclave, nie zrzekali się bynajmniej swoich uczuć patryotycznych, które zawsze i wszędzie ożywiały niezmiernie każdego wenecyanina, działali jako książęta kościoła, a nie jako agenci polityczni swego państwa. Wyborny instynkt, doskonała świadomość położenia i praktyczny rozum, mimo braku środków niezbędnych do wytworzenia stronnictwa weneckiego; jednem słowem mądrość, która weszła w przysłowie i odznaczała ówczesną starszyznę wenecką, tłumaczy takie jej postępowanie w obec conclave.

Inni książęta włoscy starali się każdy o zabezpieczenie na conclave swoich drobnych, miejscowych interesów, które dla nich miały ważność żywotną. Nawet takie książątko jak Urbino, utrzymywał poufne stosunki z jednym albo dwoma kardynałami i płacił pensye kilku rzymskim prałatom, kilku domownikom Watykanu i niektórym z tych figur podrzędnych, których wpływy, jakkolwiek niewidome, nie mniej jednak bywają znaczące wszędzie, a nigdzie tak jak w Rzymie.

Ze wszystkich książąt włoskich, najmniej jeszcze jak Wenecya, troszczył się o wybór Papieża, książe sabaudzki. — Młody Karol Emmanuel przez swoje małżeństwo z infantką, córką Filipa II, stawał się na jakiś czas lennikiem Hiszpanii i znajdował w Madrycie podporę, której potrzebował w Rzymie. — Wreszcie sprawy jego i tam były w dobrych rękach;

opiekował się niemi kardynał Alessandrino, synowiec Piusa V, uchodzący słusznie pomimo swojej mierności za jednego z wpływowych członków św. kollegium.

Wcale w innem położeniu znajdował się Wielki książe toskański. Dla niego Watykan był środkiem świata. Silny przyjaźnią Papieża, mniej on się czuł narażonym na gniewy Hiszpanii, której zawsze obawiał się zamachów na Siennę, będącą kiedyś w jej posiadaniu. U rządu Henryka IIIgo znajdował on poparcie przeciwko Sabaudyi, a jeszcze większe przeciwko tak strasznemu współzawodnikowi, jak książe parmeński, którego podejrzewał, iż zamyśla o koronie przyszłego królestwa lombardskiego [1]).— Opieka cesarza miała wprawdzie dla niego znaczenie, ale bez przyjaźni skutecznej Papieża, którego posiadłości otaczały jego państwo od Urbitello aż do Ferrary, albo z Papieżem oziębłym i nieprzyjaznym, niweczyły całe jego wpływy. — Książęta sabaudzki i parmeński, popierani przez Hiszpanię, książe ferrarski związany ściśle z Francyą, stawali się naówczas wedle przewagi jednego lub drugiego z tych mocarstw, najsilniejszymi panami w północnych i zachodnich Włoszech, a Wielki książe on widział się zagrożonym w swoich własnych posiadłościach.

[1]) Kardynał Medicis do Wielkiego księcia Franciszka. Rzym, 13 kwietnia 1585. Arch Flor. fil. 5119.

Takie to względy kierowały polityką dworu florenckiego, usprawiedliwiając szczególniejszą baczność, z jaką śledził on sprawy rzymskie i tłumaczyły choć nie usprawiedliwiały jego ciągłe tamże knowania, ale nigdy takie, jak w czasie wakowania papieztwa. Wielki książe Franciszek był najlepiej ze wszystkich świadomym nie o wyższych celach polityki rzymskiej, znanych lepiej posłom weneckim, ale o życiu wewnętrznem Watykanu, do którego on przenikał tysiącami sposobów, którego echa donosiły mu każdodzienne korrespondencye jego brata kardynała sekretarza tegoż ks. Babbi, jego posła monsignore Alberti, arcybiskupa Cortony, monsignore Gerini, a za panowania Sykstusa V, tajnego kamerjera tego Papieża monsignore Sangaletto. Najpożyteczniejszym jednak współpracownikiem tak w zbieraniu wiadomości, jako i w działaniu, był dla niego jego brat, kardynał Ferdynand Medicis [1]), mający naówczas lat trzydzieści sześć wieku, pełen gorliwości dla swego domu, przywiązany do Wielkiego księcia przez politykę, którego nie bardzo kochał, zdolności niemałych, czynny nadzwyczajnie, w środkach niewyczerpany, ale w nich nieprzebierający, u którego przedewszystkiem szło dobro jego domu,

[1]) Lorenzo Priuli do doży 1585. Disp. Rzym. fil. 19. — Sesa do Idiaguez'a 1 sierpnia 1590. Arch. Simancas, S. de E. Rzym. leg. 955. — Pisany do Henryka III 22 kwietnia 1585. Bibl. imp, Paris, Coll. Harlay, 288. — Urbani do Wielkiego księcia Franciszka. Praga, 18 marca, 1586. Arch. Flor. fil. 4342.

potem jego własne, a dopiero na ostatku dobro kościoła. Zjednał on sobie sławę pana wielkiego i wspaniałego w znaczeniu, jakie nadawano temu podówczas, hojnego i protegującego sztuki piękne, jak prawdziwy Medyceusz; w swoich stosunkach osobistych z niższymi, był łaskawym i przystępnym z wyrachowania, pragnąc okazywać się wcale niepodobnym do swego brata Franciszka, który w ostatnich latach swego panowania, stawał się coraz bardziej nienawistnym dla swoich poddanych. — Polityk pierwszego rzędu w państwie drugorzędnem, miał on zawsze, pomimo swoich rozległych stosunków i korrespondencyj z najpierwszemi osobistościami owej epoki, zacieśniony widnokrąg swojego kraju; środków do działania nigdy mu nie brakło, albowiem chwytał się ich, nie przebierając bez wahania i skrupułów, byle go prowadziły do celu. Często zapominał, że jest duchownym, ale nigdy, że jest księciem. Przeto będzie on więcej na swojem miejscu we Florencyi zarządzając Toskanią, aniżeli teraz w Rzymie wpośród świętego kollegium. Na dworze papiezkim był on niezmiernie poważanym i mieszkał wystawnie w pałacu florenckim [1]),

[1]) „Nobilissimante anzi regalmente adobbato". Giovanni Gritti do doży 9 stycznia 1587 (1588). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22. Ten pałac leżący na ulicy del Prefetti był własnością kardynała, potem przeszedł w posiadanie del Monte, a w końcu został nabyty przez dwór toskański, który po zawarciu pokoju 1866 ustąpił go królestwu włoskiemu. Wielki książe Fran-

a niekiedy w willi Medicis na Monte Pincio. U swoich kolegów nie miał on miłości, ale wszelką względność i jednego tylko mając otwartego przeciwnika, kardynała Farnese, którego o tyleż nienawidził ile się obawiał i dla którego przy zachowaniu wszelkich pozorów zimnej grzeczności, przebijał się wstręt głęboki. — Na dowód ile on mógł, opowiadano na dworze pragskim, iż sam kardynał Andrzej austryjacki, zawdzięcza swoje dobre przyjęcie w Rzymie, silnej protekcyi tego kardynała. Rysy Ferdynanda były regularne, wyjąwszy czoło zanadto wysokie. Spojrzenie jego zimne, było w sprzeczności z jego pozorną dobroduszności ą i zdradzało jego charakter istotny, cierpki i butny. Wzrostu był słusznego i niezwykłej tuszy. Zdrowie jego niepewne, które go często niepokoiło, nie stało nigdy na przeszkodzie jego niezmordowanej czynności.

I tak śmierć Grzegorza XIII była przewidywaną przez tych, których ona obchodziła, mianowicie monarchów i kardynałów i to od lat wielu, można powiedzieć od dnia jego wstąpienia na tron papiezki, albowiem jak to powiedział kardynał d'Este [1]) „zaledwo zrobi się wybór Papieża, już myślą o jego

ciszek posiadał w Rzymie piekny pałac Lante w pobliżu kościoła św. Eustachego, wynajęty przez p. Pisany. — Po wyjeździe tego posła kardynał Medicis zostawszy Wielkim księciem, umieścił w nim swoje poselstwo.

[1]) Kardynał d'Este do p. Villeroy, 8 maja 1585. Bibl. imp Parts, Coll. Harlay. 288.

następcy". — Jakkolwiek było to przewidywanem, zadanie rozmaitych stronnictw pozostawało niemniej trudnem. I w rzeczy samej, jak można było przewidzieć naprzód wszystkie możliwe wypadki i wreszcie niespodzianki, które grają tak ważną rolę? jak zapewnić się z góry na gruncie tak niestałym o wypadku ostatecznym działania tak złożonego, w którem stykają się tak wielorakie interesa, w którem biorą udział skłonności, urazy i obawy, a obok tego wspomnienia, nadzieje, wierność przyjętym zobowiązaniom, odstępstwa i zdrady; gdzie ostatecznie los a raczej opatrzność górująca nad słabościami i nędzami ludzkiej natury, może w każdej chwili rozbić kombinacye największe, zniweczyć rachuby najgłębsze i okazać, że mają słuszność ci, co prostodusznie wierzą i wyznają [1]), że sam Bóg tylko ostatecznie, tak w conclave, jak na polu bitwy, daje lub odmawia zwycięztwa.

Podział św. kollegium na stronnictwa polity-

---

[1]) Tak sądzili i posłowie weneccy. — Ludwik Mocenigo zdając sprawę o conclave, na którem obranym był Pius IV, i o intrygach posła Vargas powiada: „Pan Bóg jednak zrządził, iż nic z tego, o co on (Vargas) tak się starał, nie przyszło do skutku, z czego należy wnosić, iż ostatecznie sam Bóg wybiera Papieżów". Rel. 1560. — I w innem miejscu swojej relacyi robi takąż samą uwagę: „Nie rozumiem zaprawdę, jak w tych sprawach (wyborczych) można przewidzieć wypadek, kiedy tysiąc nieprzewidzianych wydarzeń może pomieszać ludzkie zamiary tak, iż nie można wątpić, że jak monarchowie ziemscy, tak i Pan Bóg istotnie sam wybiera swojego namiestnika.

czne, cesarskie, francuzkie, hiszpańskie, w dawnem swojem znaczeniu można powiedzieć, już nie istniał. W czasie długiego panowania Grzegorza XIIIgo, potworzyły się stronnicwa kierowane przez synowców ostatnich Papieży. Farnese popierał kreatury Pawła IIIgo, Borromeo i Altemps Piusa IVgo, Alessandrino kardynałów zalecanych przez swego wuja Piusa V. Podział ten opierał się nie na wspólności interesów, lecz na poczuciu wdzięczności i uległości, jakie wedle zwyczaju zachowali, lub zdawali się zachowywać kardynałowie dla Papieży, którym zawdzięczali swoją purpurę.

Lecz oprócz tego, istniał inny podział, większego daleko znaczenia, całego świętego kollegium na dwa obozy nieprzyjazne sobie, na których czele stali Farnese i Medicis.

Prawie wszyscy kardynałowie, nawet święty i umiarkowany Karol Borromeusz, zmarły niedawno przed Grzegorzem XIII, stanęli po jednej, lub po drugiej stronie. — Posłowie dworów zagranicznych uczynili toż samo i przez cały ciąg tego papieztwa, pomienione dwa stronnictwa walczyły z sobą, nie o władzę, bo ta była w ręku Papieża i kardynała Como, lecz o ową przyszłość, która zważając na wiek podeszły Ojca św., miała lada chwilę stać się teraźniejszością, której prawie dotykano rękoma i którą każde stronnictwo pochwycić było pewnem, gdyby nie strona przeciwna, również silna, czynna i również przygotowana do walki na śmierć.

W skutek zejścia Grzegorza XIIIgo, podział ten na dwa obozy, uległ znacznej zmianie. — Synowiec zmarłego Papieża kardynał S. Syksta, zostawszy głową nowego stronnictwa kreatur swego stryja, rozporządzał większością głosów tak znakomitą, iż przyłączywszy się do jednego z dwóch stronnictw głównych, mógł zapewnić mu zwycięztwo. — Nie mogli oni myśleć o papieztwie, albowiem synowcy i pierwsi ministrowie zmarłego Papieża, byli od tego zaszczytu wyłączeni [1]). — Kardynał S. Syksta był tedy panem położenia i od niego zawisł wypadek conclave. On więc wybierze Papieża, byle jego stronnicy trzymali się niezachwianie, to jest, żeby ich wdzięczność była prawdziwą, stałą i nie dała się uwieść żadnym obcym wpływom, ani prośbom, ani tysiącznym wybiegom i pokusom, które zostaną użyte w tej sprawie, opartej jak powiedzieliśmy, nie tyle na rzeczywistem przywiązaniu do pamięci zmarłego, ile na pobudkach przyzwoitości, będących słabą obroną w wielkich walkach i stanowczych chwilach przesilenia.

Pozyskać S. Syksta z całem jego stronnictwem albo oderwać od tegoż, gdyby nie udało się go pozyskać, takie było zadanie główne. Nadto potrzeba było zapewnić sobie *veto*, które mogło być położone od monarchów przeciwko najstraszniejszym przeci-

[1]) Bibl. imp. Paris, fonds, fr. 5662, f. 80. Było to przyjętem w zwyczaju. Żadne prawo nie ogranicza pod tym względem wyborców.

wnikom; postępować naprzód przecząco, to jest przez wyłączanie, potem przez włączanie, układając listę kandydatów popieranych w rozmaitym stopniu, a w końcu skupić głosy większości na tego, którego sobie najwięcej życzono, albo stósownie do okoliczności, którego się najmniej obawiano.

Do takiej roboty Medicis wziął się z niesłychanym zapałem [1]). Stara jego nienawiść do Farnese, a jeszcze więcej względy polityczne, możebność terrytoryalnego powiększenia księstwa Parmy i przywrócenia królestwa Lombardyi pod berłem Farnese, tłumaczą gorączkową czynność, jaką on rozwinął w tych dniach krytycznych, by zapewnić sobie wyłącznie synowca Pawła III.

Śmierć Karola Borromeusza (3 listopada 1584) przywiązanego bardzo do Medyceuszów, sprawiła w szeregach ich stronnictwa ubytek, niezapełniony dostatecznie przez kardynała Altemps, człowieka skrytego, próżnego i którego w tej chwili przyjaciele usiłowali zbliżyć do Farnese. Takie przerzucanie

[1]) Jego listy do Wielkiego księcia, które mamy przed oczyma i w nich obszerne poufne zeznania, zawierają dzień za dniem tajną historyę przedwstępnych działań conclave. Piszę, opierając się na tych dokumentach niewydanych, i o ile wiem, nieznanych. Kardynał Medicis do Wielkiego księcia 11 kwietnia 1585, tejże daty; 12, 13, 14, 17, 20 kwietnia, w dzień wejścia kardynałów na conclave i nareszcie 24 kwietnia 1585. Ten ostatni list zawiera sprawozdanie o obiorze Sykstusa V. Arch. Elor. fil. 5119.

się, niepokoiło kardynała Medicis, lękał się on też niemało, aby jego wielki przeciwnik nie pogodził się z królem hiszpańskim. Ten ostatni zapominał o dawnych urazach i wracał księciu parmeńskiemu twierdzę Placencyi. Nie zapomni on i o swojej nienawiści do kardynała Farnese, że go wyłączał na conclavach poprzednich. Już zdawało się gotować przymierze między Parmą i Sabaudyą, pod opieką dworu eskurialskiego. Ta straszliwa możebność, która urzeczywistni się niezawodnie, jak tylko kardynał Farnese przy pomocy Filipa II włoży na swoją głowę tyarę, staje w umyśle Ferdynanda, przejmuje go zimną trwogą, zapala go wielkim gniewem i staje się prawidłem postępowania [1]). Zaraz też na drugi dzień po śmierci Papieża, udaje się on z pierwszemi propozycyami do S. Syksta, naczelnika, jak powiedzieliśmy, kreatur swego stryja. Ten kardynał jest otrożnym, nie szczędzi pięknych słów, ale nie okazuje skłonności wyraźnej, ani do jednego, ani do drugiego ze współzawodników. Madicis każe go pilnować Simoncellowi i zleca mu podsunąć kandadaturę Cesi, a jednocześnie uczynić propozycyę S. Sykstowi, ale pod pieczęcią tajemnicy, odnośnie do małżeństwa pomiędzy Wielkim księciem Franciszkiem, a jedną z Cesi. Inni Gregorjanie wybadywani przez zauszników Medicis, zdaje się posta-

---

[1]) Kardynał Medicis do kardynała florenckiego. 28 grudnia 1584. Arch. Flor. fil. 3879.

nowili głosować ze swoim naczelnikiem S. Sykstem. Tymczasem drugi synowiec zmarłego Papieża, kardynał kamerling Guastavillani, okazuje niejakie usposobienia przychylne. Zdobycz to ważna, jeśli tylko da się zrobić, ku wieczorowi położenie już jest inne. Alessandrino i Altemps robią nadzieję głosowania przeciw Farnese. Spinola oddany bezwarunkowo cesarzowi, skłania się ku tejże stronie. Wreszcie niektórzy z Gregorjanów, jeszcze zrana stojących silnie przy S. Sykscie, zaczynają się wahać. We wszystkich tych rokowaniach chodziło głównie o wyłączenie dziekana świętego kollegium. — Co do tego, przymierze Medicis z Alessandrino, jest faktem spełnionym. Obydwa ci kardynałowie nienawidzą Farnesego, nie mogą się jednak porozumieć co do włączenia imion kandydatów, którychby wspólnie popierali.

Uszczęśliwiony tem pierwszem powodzeniem Medicis, poprzestaje na niem chwilowo; mówi zawsze o Cesi, ale nie nalega i nawet nie zdaje się do jego wyboru przywięzywać wielkiej wagi, obawiając się zrazić swoich nowych, nieocenionych sprzymierzeńców, zważając na cel, do którego dąży i który pochlebia sobie, że już osiągnął: wyłączenie Farnesego, gdy w tem wypadek nieprzewidziany, wywraca jego całą robotę i przechyla szalę na stronę jego przeciwnika.

Filip II nie pozwolił na wyłączenie Farnesego, czy że sumienie nakazywało mu bezstronność, czy

przez wzgląd dla księcia Aleksandra parmeńskiego, zwycięzkiego wodza jego wojsk we Flandryi, a może dla obydwóch tych przyczyn razem, nie mogących się jednak dawnych uprzedzeń pozbyć względem dziekana świętego kollegium, kazał rozgłosić przez swego posła, iż w jego przekonaniu należy pozostawić Duchowi świętemu oświecenie wyborców i dać conclave swobodę najzupełniejszą. Dla Medyceuszów było to uderzeniem piorunu. Wiadomość o tem, rozgłoszona przez stronników hiszpańskich, sprawiła zamieszanie w umysłach kardynałów, których on zjednoczył, wmawiając w nich, że Filip II oświadczył się przeciw Farnesemu [1]). Nie pozostawało najmniejszej co do tego wątpliwości, kiedy Olivares sam udał się do Medyceusza, oznajmiając mu osobiście, że jego pan postanowił zachować się neutralnie względem conclave. Wiadomość ta była nie do smaku kardynałowi i upokorzyła go osobiście.

Był on dotychczas protektorem spraw duchownych korony hiszpańskiej i spodziewał się otrzymać zlecenia królewskie do conclave, które zwykle dawano kardynałom protektorom, zwane tajemnicami monarchow; zlecenia ważne, szczególniej w rękach Medyceusza, z których on obiecywał sobie tyle korzyści, co i sam król. — Tymczasem poseł oświadczył mu, że wybór jego dworu padł na kar-

[1]) Kardynał Medicis do Wielkiego księcia, Rzym, 12go kwietnia 1585. Arch. Flor. ibid. — Urbani do Wielkiego księcia. Praga, 8 maja 1585. ibid, fil. 1341.

dynała Madruccio nieobecnego, lecz spodziewanego co chwila z Trydentu, jego biskupiej stolicy. — Medyceusz głęboko zmartwiony, a jeszcze więcej zaniepokojony, napróżno usiłował pokryć swój gniew. Odpowiedział on posłowi, że gdyby była raczyła jego królewska mość wcześniej objawić swoje zamiary, to jego brat i on postąpiliby inaczej, mając w ręku środki obrania Papieżem Farnese i nie byliby zaszli tak daleko w tym kierunku, gdyby mogli przewidzieć oziębłość dworu madryckiego; w końcu tak obojętne postępowanie dawało poboczne poparcie dziekanowi św. kollegium. — Nie inaczej też sądzili o tem wszyscy.

Oddawna już brat Wielkiego księcia Toskanii, powziął myśl rozbudzenia dawnych niechęci dworu hiszpańskiego, dla swojego przeciwnika. W tym celu umyślił on, najprzód intrygować na dworze pragskim, gdzie Medyceusze byli w wielkiem zachowaniu, a następnie za pośrednictwem posła cesarskiego w Madrycie, gdzie wpływ jego był nieznacznym w celu wyjednania formalnego rozkazu do hrabiego Olivares o wyłączenie Farnesego. Po niejakich wahaniach, na których przeszedł czas drogi, Wielki książe Franciszek zgodził się na zamysły swego brata i wyprawił naglące co do tego instrukcye kawalerowi Urbani, agentowi toskańskiemu na dworze cesarkim. — Kuryer wiozący je wraz z doniesieniem o śmierci Papieża, stanął w Pradze dniem pierwej przed przybyciem kuryera

do posła Madruccio. Roztropny i czynny kawaler Urbani, wziął się natychmiast do dzieła. Pomimo ceremonij wielkotygodniowych i zwykłych trudności zbliżenia się do Rudolfa rzadko bardzo dostępnego dla posłów, udało mu się wyjednać posłuchanie.— Cesarz słuchał go z uwagą, a nawet z uprzejmością i z tym udanym spokojem, którym tak dobrze umiał pokryć swój brak postanowienia. — Ale nie powiedział nic. Wiedząc, że jego cesarska mość nie zdobędzie się na żadne postanowienie, bez wysłuchania swoich ministrów, Urbani dostał się do wicekanclerza, pomimo że ten był chory i leżał w łóżku; usiłował go pozyskać, rozwinął całą swoją wymowę, ale nie otrzymał żadnego wyraźnego przyrzeczenia. Wysoki ten dostojnik zgadzał się z nim we wszystkiem, nawet się gniewał na gnuśność swojego pana, ale wszystkie jego piękne słowa, nie prowadziły do niczego.

Nie większy skutek odniosły zabiegi Urbaniego u Trautsona i doktora Kurciusa, dwóch najbardziej wpływowych członków gabinetu. Nie wiadomo, jakie są zamiary króla Filipa i nie chciano bynajmniej przez niewiadomość iść na przekor im i żeby dogodzić we Florencyi, narażać się w Madrycie, a nadto robić sobie nieprzyjacielem księcia Parmy.— Poseł hiszpański znalazł się w takiemże położeniu. Był to dawny wojskowy, spodziewał się on otrzymać dowództwo we Flandryi pod rozkazami generała księcia Aleksandra Farnese i nie chciał zgoła

mięszać się do tej intrygi, źle obmyślanej od początku i niemogącej doprowadzić do niczego, nawet gdyby wypadki nie poszły daleko prędzej, niż narady na dworze pragskim. Nareszcie, by czemkolwiek, choć napozór zadowolnić agenta toskańskiego, postanowiono wyprawić posłowi Madruccio i jego bratu kardynałowi, instrukcye na conclave. Kancellarya cesarska jeszcze była zajęta ich redakcyą, kiedy przyszła wiadomość, że Papież już był obranym i installowanym w Watykanie.

Tak tedy kampania dyplomatyczna kardynała Medicis nie powiodła się. Lecz i w Rzymie jego tak zawczasu obmyślane i tak starannie przygotowane knowania, nie odniosły żadnego skutku, a co gorsza okryły go zasłużonym wstydem. Kardynał S. Syksta wysłuchawszy w milczeniu jego propozycyi o wiadomem małżeństwie, odrzucił z pogardą takie ochydne swaty i opowiedziawszy o nich swoim poufałym przyjaciołom, naśmiał się z nimi do woli, nad tym nowym sposobem pozyskiwania głosów w conclave. Wyszły też na jaw próby przekupstwa robione przez Medyceuszów. Dowiedziano się, iż dał on cokolwiek pieniędzy Sforcy i kazał na swój koszt meblować celę kardynała florenckiego. Słowem, że każdy środek był dla niego dobrym, byle tylko mu posłużył do usunięcia strasznego przeciwnika. — W tymże celu nie przestawał on radzić swojemu bratu, by wracał ze wsi do Florencyi, a tam pilnował w przejeździe kardynała austryackiego

i Madruccia, a szczególniej kardynałów francuzkich w drodze do Rzymu i zjednał sobie ich życzliwość przez pochlebne i korzystne propozycye, obietnice, podarki jeśli potrzeba; nareszcie wszelkiemi sposobami i za jakąbądź cenę. Ale czas naglił i Medyceusz tracił widocznie grunt pod nogami. Neutralność dworu hiszpańskiego i otwarta nieprzyjaźń S. Syksta, zdały się stawiać zaporę nieprzełamaną. Należało albo uznać się pobitym, albo zmienić taktykę. Wybrał on tę ostatnią. Odtąd już mu nie chodziło o pozyskanie S. Syksta, a z nim tłumu Gregorjanów, lecz ich odosobnić od przywódzcy, który się oświadczył za Farnesem, a w razie, gdyby ten był niemożebnym, za Savellim. Owóż ci obydwaj kardynałowie, lecz szczególniej pierwszy, uchodzili za otwartych nieprzyjaciół księcia Sora; signor Giacomo Buoncompagni zaniepokojony bardzo słusznie swojem położeniem, kiedy wspomniał sobie los Caraffów, musiał troszczyć się niemało o wypadek nadchodzącej elekcyi. Wspólne obawy zbliżyły go do Medyceusza, w którym znalazł na kilka dni poprzedzających conclave, sprzymierzeńca gorliwego, czynnego i zapalonego, co chwila otrzymywał od niego potrzebne rozkazy, wywierał nacisk na swego krewnego Guastavillani, naprzód wysuwał, a potem przechylał na swoją stronę wielu Gregoryanów, choć ci go odstępowoli znowu za przykładem Guastavillaniego, który z charakterem niezdecydowanym i wrażliwym, wahał się ustawi-

cznie między jednem i drugiem stronnictwem, nie przystępując stanowczo do żadnego.

W takiem położeniu stały rzeczy w osiem dni po śmierci Grzegorza XIII. Wyjąwszy nawiasowo rzucone imie Cesi, umawiano się dotąd tylko o wyłączenia. Należało jednak postawić jakąś kandydaturę. Wówczas Medicis poradziwszy się swoich interesów i swoich uraz, proponował [1]) tym razem na prawdę kardynała Cesi, naprzód, iż był on przyjacielem famili Wielkoksiążęcej, a następnie, że nie mogło to podobać się Filipowi II. Zresztą w najgorszym razie postanowił on, przerzucić się do Albano lub Montalto. Ten ostatni uchodził za godnego tijary, bardziej w oczach publiczności, która go ceniła, choć niebardzo lubiła, aniżeli w opinii świętego kollegium, wyjąwszy bowiem Alessandrino i Rusticucci, którzy obydwa byli przyjaciołmi Montalta i jak on kreaturami Piusa Vgo, żaden z kardynałów nie okazywał chęci obioru mnicha. Sam Medyceusz miał go tylko w odwodzie, gdyby nie pozostało mu nic innego, licząc w takim razie na

[1]) Po ukończeniu conclave, Medyceusz pisał do swego brata, iż miał zawsze na widoku Montalta. Oczywiście chce on sobie przypisać przed Wielkim księciem zasługę wyboru Sykstusa V; ale temu zaprzeczają wszystkie listy pisane przez niego prawie codziennie do brata w czasie bezkrólewia, z których okazuje się, iż wnosił on kandydaturę Cesi i postanowił tylko w razie najgorszym popierać Albeniego lub Montalta. Podaję ten fakt, jako ważny dla prawdy historycznej

wdzięczność kardynała ubogiego, mającego zobowiązania dla Wielkiego księcia, który mu czasami dopomagał.

Utrzymała się tedy przez pewien czas kandydatura Cesiego. Kardynał ten spełniał kiedyś ważne poruczenia, obecnie zaś usunąwszy się od wszystkich spraw, mieszkał w swoim posępnym pałacu na Borgo. Zalecały go raczej istotne, niż świetne przymioty i szacunek powszechny. W obozie przeciwnym najwięcej stronników mieli Savello i Farnese. — Ostatni miał widocznie poparcie, jeśli nie króla hiszpańskiego, to przynajmniej jego posła, mogącego zresztą najzupełniej działać swoją własną powagą. Tymczasem ów dyplomata szukał sposobności spotkania się z Medyceuszem, a nawet pewnego rana przyszedł do niego na śniadanie do Watykanu i przez swoją pełną grzeczności ostrożność i półsłówka, których nie można było schwycić znaczenia, powiększał niepokoje, wątpliwości i kłopoty kardynała. Nareszcie Wielki książe zwierzył się bratu ze swoich chęci, przekładając nad pismienną odpowiedź, sposób pewniejszy objaśniania ustnego.

Wyprawił on też do niego swego sekretarza radcę stanu Vinta, zalecając mu roztropność i zrzekając się nie dla jakichś skrupułów, bo tych książe Franciszek nigdy nie znał, lecz jedynie przez ostrożność i obawę skompromitowania się, wszelkich

prób przekupstwa, tak gorąco zalecanych mu przez brata [1]).

Jeden z członków najznakomitszych świętego kollegium przez wysokość urodzenia, charakteru, rozumu, pomysłów i przez wyższość, jaką daje kierownictwo wielkiemi sprawami, tym, którzy są do nich zrodzeni: kardynał d'Este [2]), jakkolwiek okazywał w ogólności wielką chęć postępowania zgodnie z kardynałami Medyceuszem i Alessandrino, jednak wpośród tego zamętu intryg zachował aż do tej chwili milczenie prawie zupełne i nie dał przeniknąć swoich zamiarów nikomu.

Ludwik d'Este brat Alfonsa II, księcia Ferrary, zpokrewniony był przez swoją matkę Renatę z królewskim domem Valois. Kochał on Francyę, w której przebywał dwukrotnie w urzędzie legata, sprzyjał szczerze jej królowi Henrykowi III i nie odmawiał mu nigdy światłej rady, a w razie potrzeby i swojego wdania się zawsze czynnego, niekiedy żarliwego i wielce użytecznego [3]). — Monarcha ten

---

[1]) Okazuje się to z odpowiedzi kardynała 17 kwietnia 1585. — Stara się on usprawiedliwić przed bratem, upewnia, że nie miał żadnych złych zamiarów, i że ani myślał zalecać mu przekupstwa.

[2]) Obszerna korrespondencya kardynała d'Este z Henrykiem III i jego ministrem Villeroy, znajduje się w bibliotece cesarskiej w Paryżu.

[3]) Villeroy znając bliżej i lepiej stan niemocy, do jakiej sprowadzonym był jego pan, zaleca kardynałowi powolność i prosi go, „by nie był za ostrym i unikał rozterek“. Villeroy do kardynała d'Este, 24 czerwca 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

miał w kardynale d'Este, nieocenionego sprzymierzeńca w owych zwłaszcza smutnych czasach, kiedy znaczenie króla chrześcijańskiego, spadłe bardzo nisko we Francyi, zeszło prawie do zera w Watykanie, który za ostatniego papieztwa oddał się prawie całkiem królowi hiszpańskiemu i miał wielkie współczucie dla ligi. — De Pisany, poseł Henryka III, miał wielką słuszność pisząc do swego pana: „Gdyby nie jego mość kardynał d'Este, sprawy waszej królewskiej mości, nie miałyby tu żadnej wagi". — D'Este mieszkał w Rzymie w Monte Giordano [1]), w jednym z warownych zamków Orsinich, a latem w swojej wspaniałej willi, w pobliżu Tivoli zbudowanej przez Ligorio Pirro dla kardynała Hipolita d'Este. Jeden to z licznych pomników poświadczających, co jeszcze znaczyły sztuki u książąt kościoła. — Ogromne dochody kardynała d'Este, mniejsze tylko od dochodów kardynała Farnesego [2]), były poświęcane dobroczynności, wspieraniu sztuk pięknych i najszlachetniejszej gościnności. — Pałac jego był zawsze przepełniony gośćmi. Kiedy raz zajechał do niego książe Nevers, zastał tam oprócz państwa Pepoli, dwóch kardynałów i ze dwudziestu biskupów francuzkich ze swoimi orszakami. W chwili otwarcia conclave, d'Este miał dopiero lat czter-

[1]) Dziś pałac Gabrieli.
[2]) Farnese miał sto dwadzieścia tysięcy, d'Este dziewięćdziesiąt tysięcy skudów, rocznego dochodu.

dzieści siedm, ale jego słabe zdrowie budziło obawy i on sam przeczuwał koniec przedwczesny. De Thou nazywa go skarbnicą ubogich i ozdobą świętego kollegium [1]).

Kardynał ten tak wpływowy, oznajmił w końcu o życzliwych chęciach Henryka IIIgo dla Savella, z wyłączeniem Cesiego. Dał on wszelako do zrozumienia, iż te uprzedzenia mogły być przezwyciężonemi, byle tylko miał czas napisać do Paryża i odebrać ztamtąd odpowiedź. — Cała rzecz leżała w tem, że obawy rządu francuskiego miały na widoku głównie kardynała Madruccio, pełnomocnika obudwu gałęzi domu austryackiego [2]), lenników Filipa, słowem Hiszpanię. De Pisany przybył tegoż samego dnia (18 kwietnia) i mówił o tem głośno każdemu, kto go chciał słuchać; protektor Francyi wyznając się przed Medyceuszem, dodał: gdy ani Farnese, ani jego przyjaciele nie prosili go o pomoc, postanowił w tej chwili zachować co do Cesi milczenie. W miarę tego jak poseł hiszpański zdawał się popierać Farnesego, d'Este zbliżał się

---

[1]) Rel. Ven. z Ferrary Emiliano Manolesso 1595. Coll. Alberi i w wielu miejscach korrespondencyi Villeroy do kardynała d'Este. Bibl. imp. Paris. coll. Harlay, 288. — Pisany do Henryka III 22go kwietnia 1585 ibid. — Jehan Depiles do księcia Nevers ibid. fonds fr. 3364 — Babbi do Wielkiego księcia. Arch. flor. fil. 3604.

[2]) Villeroy do kardynała d Este 25 czerwca 1585. Brulion jest ręki Villeroy.

coraz bardziej do Medyceusza. Od tej chwili wybór dziekana stawał się mniej pewnym, a jego przyjaciela Savella niewątpliwym. W takim razie władza najwyższa, z wyjątkiem jedynie tyary przechodziła zawsze do Farnesego, Medyceusz był więc pobitym. Doprowadzony do takiej ostateczności, wymyślił nową kombinacyę.

Porozumiał się on był poprzednio z d'Estem, przewodniczącym kardynałom francuzkim, z Altemps naczelnikiem kreatur Piusa IV i z Alessandrino, naczelnikiem kreatur Piusa V, iż ci dwaj Altemps i Alessandrino, zrobią włączenie, to jest ułożą listę kandydatów wybranych z kreatur Papieży Piusa IV i Piusa V i że wszyscy czterej naczelnicy połączeni z sobą, zgodzą się na jednego kandydata, wybranego z tej listy. W taki to sposób Medyceusz spodziewał się zniweczyć działanie S. Syksta i Gregoryanów na korzyść Farnesego, a jeszcze więcej Savellego; ale się omylił, bo ich stronnictwo okazało się silniejszem od zawiązanej przez niego koalicyi — i trzeba było szukać innych sposobów do osłabienia Gregorjanów.

Altemps nie zrywał nigdy układów z ich naczelnikiem S. Sykstem. Wspierany radami i pomocą Medyceusza, zdołał on wreszcie zawrzeć z dwoma synowcami Grzegorza XIIIgo umowę, mocą której Altemps, S. Sykst i Guastavillani mogli wybrać swego kandydata między kreaturami swoich Papieży Piusa IV i Grzegorza XIII, ale nie mogli głosować

za nikiem innym, chyba za poprzednią wspólną zgodą wszystkich trzech. Otóż kiedy Farnese i Savello byli mianowani przez Pawła IIIgo, to Altemps zobowiązał się z Medicis, d'Este i Alessandrino głosować tylko za kreaturami Piusa IV lub Piusa V, co zataił przed S. Sykstem i Guastavillanim, przez co dziekan i jego przyjaciel Savello byli ubocznie lecz stanowczo usunięci.

We wszystkich walkach ludzkich, czy to na polach bitew, czy w oblężeniach, czy na łożu niemocy, kiedy życie idzie ze śmiercią w zapasy, tak i polityczne i dyplomatyczne bywają nie mniej ciężkie i staczają się we framudze okna, lub za zielono okrytym stołem; dostrzegany zwykle pewien punkt ważny, niewidzialny dla ogółu, który człowiek z gieniuszem wyróżnia od razu, ma ciągle i niezachwianie na oku, i na który skupia wszystkie siły napadu lub obrony, zmieniając sposoby walki odpowiednio do wymagań danej chwili. Taki rzut oka, który chętniebyśmy nazwali darem diagnozy, czyni wielkiego wodza, wielkiego polityka, wielkiego lekarza, a z Medyceusza uczynił wielkiego intryganta. Ani mogąc, ani chcąc ubiegać się o tyarę dla siebie, brat i domniemany następca Wielkiego księcia Toskanii, miał jedynie na celu zaprzepaścić kandydatów nieprzyjaznych jego familii i jego osobie. — Z tych najnieprzyjaźniejszymi byli Farnese i Savello, ten ostatni dla tego, iż pozostawiłby całą władzę pierwszemu. Scena zmienia się z dnia

na dzień, można powiedzieć nawet co godzina, ale dzięki nadzwyczajnej bystrości umysłu, dostrzega on zaraz stronę słabą swojego przeciwnika. Uczuwa on wstręt do tych dwóch nazwisk, powiększa na wszelki wypadek liczbę kandydatów, działanie jego jest pewnem i stanowczem, gdy chodzi o wyłączenie, a chwiejnem i wahającem się przy włączeniu. Nie rozprasza on swoich zasobów na popieranie tego lub owego kandydata. Idzie mu o rzecz najpilniejszą i najważniejszą, a tą jest obalenie Farnesego. Stara się on naprzód o wyłączenie go przez monarchów, mianowicie przez dom austryacki i w oczekiwaniu na odpowiedź z Pragi, o wyłączenie przez kardynałów. W tym celu usiłuje zapewnić sobie współdziałanie dwóch synowców zmarłego Papieża i przez nich pozyskać innych Gregorjanów. Ale nie udało mu się pozyskać S. Syksta. Naówczas Medyceusz natychmiast zmienia swój plan zaczepny wobec nieprzyjaciela i przedsiębierze oddzielić kreatury Grzegorza XIII od ich naczelnika, co jest możebnem tylko przez zasianie niezgody w rodzinie zmarłego Papieża, przez oderwanie od S. Syksta Guastavillaniego i signora Giacomo. Pierwszy jest bardziej popularnym, drugi bardziej śmiałym, bo też chodzi tu o jego byt, bardziej czynnym, bardziej skłonnnym użyć środków gwałtownych i niemi dopiąć zamierzonego celu, mając pod rękę wojsko, którego jest wodzem.

Nowa ta kampania nie przynosi wielkich skutków. — Większość Gregoryanów trzyma się stale S. Syksta. Farnesianie, czy to w osobie swego naczelnika, czy co pewniejsza w osobie Savella, blizcy są zwycięztwa. Medyceusz raz jeszcze swoim przenikliwym rzutem oka, w samem zamieszaniu bitwy, rozpoznaje słabą stronę nieprzyjaciela, ocenia ważność Altemps'a i owładnąwszy nim, ciska go między Farnezyanów i S. Syksta, by za jego pośrednictwem przez wyżej podaną i nader zręcznie obmyślaną umowę, usunąć Farnesego i Savellego z listy kandydatów.

Prawda, iż wygrana ta nie była stanowczą. — Ażeby ona była taką, potrzeba, iżby to podwójne wyłączenie utrzymało się w conclave i żeby S. Sykst nie głosował za nikim innym, prócz kandydata przyjętego przez kardynała Altemps. — Ale twórca półapki, w którą dał się ułowić S. Sykst, pełen jest nadziei i przechwala się, że „wyprowadził w pole swoich przeciwników za Bożą wolą[1])". — Musimy tedy przyznać, że Ferdynand Medyceusz był wielkim taktykiem i mistrzem w sztuce intrygi. Zasługiwałby on na bezwarunkowe z naszej strony uwielbienie, gdyby swoją zręczność poświęcił lepszej sprawie, gdyby cel usprawiedliwiał jego środki —

---

[1]) „Mi sucesse felicissimamente di frodar la gabella all' adversari, come fu voler di Dio". List z 24 kwietnia pisany po zakończeniu conclave. Taż sama myśl napotyka się i w poprzedzających listach.

i gdyby jako kardynał mniej myślał o tem, że jest księciem Toskanii, a więcej o tem, że jest księciem kościoła.

Z drugiej strony tymczasem Farnese nie pozostawał w bezczynności. Postawił on otwarcie swoją kandydaturę, nie ukrywając się z nadzieją, chociaż i nie udając spokoju.— Stara się powiększyć liczbę swoich stronników, pomiędzy którymi dają się już widzieć w pierwszym rzędzie S. Sykst, Caraffa, Lancelletto; przypomina segnorowi de Pisany [1]), który przyjmuje ozięble jego kandydaturę w przekonaniu, iż popiera Hiszpania zobowiązania, na wszelki wypadek dane mu przez Henryka IIIgo, powiada wszystkim, iż nie ma czasu czekać, z Medyceuszem [2]), który w tych dniach krytycznych spotyka go raz jeden, wymienia kilka słów grzeczności, i pewny jest powodzenia, odkąd dowiedział się od hrabi Olivares, że nieufność Filipa II, ta straszna zawada jego wyniesieniu, ustąpiła miejsca życzliwej bezstronności. Nie dziw, że serce ambitnego starca napełniło się nadzieją. Jako dziekan i wicekanclerz, zajmował on pierwsze miejsce w świętem kollegium,

---

[1]) Pisany do Henryka III 22 kwietnia 1585. Bibl. imp. Paris. Coll. Harlay. 288.

[2]) Pogłoski rozpuszczone przez Medyceusza i Babbi o bogatem małżeństwie proponowanem przez Farnesego bratu S. Syksta nie mają żadnej podstawy. Nie ma o tem żadnego śladu w licznych korrespondencyach, jakie przejrzałem, oprócz w listach kardynała toskańskiego i jego sekretarza.

jako Farnese, jedno z pierwszych we Włoszech.— Powaga, dostatki i odznaczające go przymioty, robiły go urodzonym kandydatem wszystkich conclawów. Od śmierci Papieża widział on kolejno wstępujących na tron i znikających w grobach u św. Piotra, Juliusza IIIgo, Marcelego IIgo, Pawła IVgo, Piusa IVgo, Piusa Vgo i Grzegorza XIII. W wielu odbytych conclavach, dotykał rękoma tyary, a nie mógł nigdy jej pochwycić — którego zwano twórcą Papieży. Nowy świat religijny, wyszły z wielkiego ruchu reformacyi, któremu przewodniczyli Jezuici, wielkie imiona literatury i sztuki, których on jest mecenasem, publiczność rzymska, która go czci, domagają się dla niego najwyższej władzy. Religia, nauki, sztuki, miłość ludu, stawiają i popierają jego kandydaturę. Spodziewa się on z pewnością, że i święte kollegium, w którem zresztą liczy dosyć przyjaciół, ulegnie parciu opinii publicznej, której potęga jest wielką, chociaż zmienną, (a nie była ona taką względem niego), iż lekceważyć jej nie można, tylko wobec ugruntowanych przekonań, a większość, która tego nie pojmuje, idzie ślepo za tem, co stanowi właśnie siłę opinii publicznej. — Nigdy kandydat z bardziej uprawnioną nadzieją powodzenia, nie stawał przed wyborcami.

Życie kardynała Farnesego, syna księcia Piotra Ludwika parmeńskiego, brata księcia panującego, stryja sławnego wojownika, naówczas dowodzącego wojskami Filipa II we Flandryi, obejmuje całą tę

wielką i tak pełną nagłych zmian epokę Karola V, Franciszka Igo i wielkich przeobrażeń religijnych i politycznych, których widownią były Niemcy, Anglja i cała Europa. Mając lat czternaście, występuje on na scenę. Mając lat dwadzieścia, znajduje się po raz pierwszy we Flandryi zbliżony do wielkiego cesarza [1]), następnie obok Franciszka I. Dzierży w swoich rękach sprawy najważniejsze, traktuje z osobami najznakomitszemi o pokój między temi dwoma monarchami; wreszcie z Anglią, którą zawsze spodziewają się nawrócić, zgoła o wszystkich interesach współczesnych, świat poruszających. Za powrotem do Rzymu, widzi on, jak stanowisko jego wznosi się nieznacznie coraz wyżej i staje się ogniskiem życia umysłowego i ożywienia sztuk pięknych, gdzie aż do drugiej połowy wieku, panuje ostatni ich przedstawiciel Michał Anioł, jego protegowany i przyjaciel. Po młodości nie bez usterek, doznaje on wpływu reakcyi, szuka przyjaźni Ignacego Loyola. Franciszka Borgia, Filipa Nevi, przeobraża się nareszcie z czasem, w którym żyje; w powietrzu, którem oddycha. Arcydzieła sztuki, wywołane do bytu przez królewską jego hojność, te pomniki, które obudzają podziw potomności, unieśmiertelniły wraz z imieniem Aleksandra Farnesego

[1]) Karol V powiedział o nim: „Si collegium cardinalium talibus viris constet, profecto senatus similis nusquam gentium reperietur“.

imiona wielkich artystów, co je stworzyli. Te wiekopomne dzieła Michała Anioła, w drugim okresie jego długiego zawodu, Baldassare, Peruzzi, Pierino del Vaga, Sebastjana del Piombo, braci della Porta, Vignole, świadczą wymownie o publicznem i domowem życiu tego wielkiego kardynała i w tej długiej wędrówce przebiegał on od ostatniego tchnienia konającego odrodzenia, aż do pełni życia wielkiej reakcyi katolickiej, której w młodości widział narodziny, wzrost w wieku dojrzałym i która dochodziła swojego szczytu w chwili, kiedy gotował się on wstąpić na tron przed zejściem do grobu.

Sztuki idą w ślady, a nie wyprzedzają nigdy rozwoju ludzkiego umysłu. To też długo jeszcze w Rzymie zachowały one cechę pogańskiego geniuszu wieku przeszłego, kiedy kościół i państwo już wstąpiły na inne drogi. Uderzającym tego dowodem jest przyozdobienie wielkiego pałacu kardynała [1]) w Rzymie. Grobowiec Pawła III, arcydzieło Wilhelma della Porta, nie podobał się zreformowanemu pokoleniu wieku następującego i musiał być zakrytym. Cierpianym on jest dziś w świątyni św. Piotra, jedynie dla swojej klassycznej piękności, której wdziękami kościół nie gardzi [2]). Dzieła sztuki po-

[1]) Pałac Farnese dziś jest własnością króla neapolitańskiego. Nie mówi się tu o sławnych freskach Carrache wykonanych dopiero w r. 1600, a zatem w lat 12 po śmierci kardynała Aleksandra.

[2]) Życzliwa tolerancye kościoła dla znakomitości świata pogańskiego, już podnosi Dante:

wstałe w pierwszej połowie żywota Farnesego, niepodobne są wcale do tych, któremi on darzył Rzym w swoim podeszłym wieku, do jego pobożnych fundacyj, kollegiów, szpitalów, do stylu i ozdób kościołów przez niego stawianych, a zwłaszcza do tej ostatniej, przepysznej i najwspanialszej świątyni, która przez dwa następne wieki była prototypem architektury kościelnej w kościele Jezusa[1]).

Sam on mieszkał w pałacu kancellaryi, nigdy w swoim własnym, gdzie zawsze pełno było artystów i robotników, na wiosnę w Casino na Palatynie, zbudowanym wśród ruin pałacu Cezarów i przez niego przekształconym na Muzeum, latem w swojem wiejskiem mieszkaniu w Palo, nad morzem zaś wakacye październikowe *Ottobrate*, tak drogie Rzymianom, spędzał w Grotta Ferrata albo Caprarola, arcydzieło jego szczególniej ulubionego architekta Vignole. We wszystkich tych miejscach trzymał on dom otwarty[2]), przyjmował z grzecz-

---

L'onrata nominanza
Che di lor suona su nella tua vita
Grazia acquista nel ciel che si li avanza.
Inferno. Canto IV.

[1]) Pierwsza myśl zbudowania tego kościoła podał mu Franciszek Borgia. „Vida del Padre Francisco Borgia duque de Gandia“, przez O. Ribadeneyra.

[2]) „Wczoraj we wtorek przybył tu stary książe Massa z domu Cibo, a zanim trzydzieści siedem karet wysłanych na jego spotkanie. Stanął w pałacu kardynała Farnesego, który go podejmuje ze zwykłą sobie i znaną wszystkim wspaniałością i przepychem“. Avvisi. Rzym 1 kwietnia 1850. Arch. flor. fil. 4027.

nością weszłą w przysłowie najznakomitszych Rzymian i cudzoziemców, otoczony gronem uczonych i artystów, korzystających z tej gościnności wspaniałej, wyszukanej, a podnoszonej jeszcze przez urok osobisty tego, co ją ofiarował.

Farnese jakkolwiek miał w młodości udział w sprawach najważniejszych, nie pozostawił jednak śladów dających ocenić jego czynność polityczną i nie przywiązał swego imienia do żadnego z wypadków tej epoki. Był on raczej wielkim panem, niż wielkim człowiekiem i z pewnością był wielkim kardynałem, posiadającym przy tylu rzadkich przymiotach, jeden z najcenniejszych, jednania miłości. Jak wszyscy, co wynieśli się nad ogół, bywał on często wystawionym na pociski, obmowy i zawiści, na małe a niekiedy i na wielkie prześladowania, a nie pamiętał nigdy uraz i mówiono o nim, że nie znał zemsty [1]).

Był on wzrostu słusznego, jak wszyscy prawie z jego rodu, piękności znakomitej. Jego rysy uderzały szlachetnością, a postawa zwłaszcza w ceremoniach kościelnych, majestatyczną powagą. W obejściu codziennem zachował on wdzięk i wykwintność nieco światową, przypominającą dawne dwory i minione czasy tak płoche a tak świetne, Juliusza IIgo i Leona Xgo, z których nie zapamiętał, tylko

[1]) Współczesny jego Piotr Maffei powiada o nim: „Nullas unquam ultus inimicorum injurias“. Ex opere Petri Maffei Bergamatis, em. Bergamo 1727.

odblask, jaki przyświecał w jego młodości w pałacu św. Marka [1]), ulubionej siedzibie Pawła III.

Żałobny obchód po Grzegorzu XIII skończył się. W pierwszych dniach bezkrólewia, spokojność nie była materyalnie zakłóconą, ale pewne oznaki wzburzenia ostrzegały jaśnie oświeconych (tytuł najprzewielebniejszych Eminentissimi, pozyskali oni dopiero w wieku następującym) wyborców, iż rzecz nie cierpi zwłoki. Pewnego ranka [2]) Prosper Colonna, nie zważając na formalny rozkaz trzech rządzących kardynałów, trzymania się opodal od Rzymu, pokazał się na jego ulicach z trzydziestoma ludźmi, ale ten orszak powiększając się na każdym kroku, doszedł liczby dwóch tysięcy, zanim dostał się do mieszkania kardynała Medyceusza. Przestraszony takim zbytkiem popularności i obawiając się być zatrzymanym przez signora Giacomo, Prosper uznał za najrozsądniejsze wrócić do domu w powozie zamkniętym i nazajutrz wyjechać do Zagarola.

Położenie było naprężonem. Wszyscy pojmowali, iż czas był wielki położyć kres temu niepewnemu położeniu. A tu wybory jeszcze się nie rozpoczęły. — Pospieszono tedy wejść do conclave, w przypuszczeniu, iż wszystkie porobione zaręczenia będą dotrzymane; oto jak przedstawiały się wypadki wyborów: Farnese i Savello wyłączeni,

[1]) Pałac wenecki, należący dziś do Austryi.
[2]) Babbi do Wielkiego księcia, 21 kwietnia 1585. Arch. flor. fil. 3604.

Cesi z powodzeniem bardzo wątpliwem, Sirleto stanowczo usunięty. Głosy rozprószone na różnych kandydatów, z których żaden nie miał dostatecznej liczby, wyjąwszy jednego, o którym najmniej myślano. — Ten niepopierany i stanowczo odrzucany przez kardynałów, oprócz Alessandrina i Rusticucciego, uczyniwszy kilka nieśmiałych kroków do Farnesego, usunął się całkiem na stronę, ale okoliczności i trudność zgodzenia się na wybór innego i konieczność a nie wola wyborców, stawiały go w ostatniej chwili na widowni. — O nim to poseł francuski w kilku słowach pisze do swojego króla[1]): „Jest też i Franciszkanin, który ma opinię bardzo dobrą, ale stronnictwo hiszpańskie zechce mieć takiego, któryby oddany był jemu, a nie dobru powszechnemu“. Tym człowiekiem był Montalto.

III [2]).

Kościół św. Piotra, Watykan i plac rozciągający się u podnóża tych sławnych pomników, przedstawiały się naówczas nie tak jak dzisiaj. W stronie północno-wschodniej obok bramy śgo Anioła, dwa

---

[1]) Raport Pisanego do Henryka III od 22 kwietnia 1585, przytoczony powyżej.

[2]) W tym rozdziale piszę historyę Conclave, podług dokumentów następujących, a mianowicie: Listów kardynała Medycyusza do jego brata, zdanie relacyi

małe portyki i kilka domów powierzchowności mieszczańskiej, (w jednym z nich umarł Rafael), zajmowały miejsce, gdzie w wieku następnym, miał się wznieść jeden ze wspaniałych krużganków Bernini i gdzie już się budował pałac kardynała Rusticucci (Accoramboni), leżący na końcu Borgo Nuovo. Obelisk z Heliopolis, zwany Iglicą, stał

---

słownego kardynała Alexandrino księciu Urbino, przez jego agenta w Rzymie, treściwego raportu posła weneckiego Wawrzyńca Priuli, raportu posła francuzkiego de Pisanego, według wiadomości udzielonych przez kardynała d'Este, listu kardynała Madruccio do króla hiszpańskiego i raportu posła weneckiego Jana Gritti, któremu Sykstus V opowiedział sam wypadki główne swego obioru. Opierając się przeto na takich wiadomościach, pochodzących od osób, mających w tem główny udział i zapisanych w dokumentach, których autentyczność, jak i rzetelność, nie podlegają żadnéj wątpliwości, mogłem wnieść pewne światło w ciemności tego Conclave, przeniknąć jego tajemnice i śledzić krok za krokiem strategiczne ruchy wyborców. Leti, Tempesti i wszyscy inni autorowie, piszący o Sykstusie V, czerpali wiadomości ze sprawozdania o tem Conclave, wydanego wraz z innemi w r. 1667, i którego odpisy znalazłem w archiwach państwa w Wiedniu i we Florencyi, w bibliotece cesarskiej w Paryżu i w wielu zbiorach rękopismów książąt rzymskich. Przypisują go nie bez słuszności jednemu z konklawistów. Jestto niewątpliwie dzieło podwładnego, świadomego dobrze faktów w ogólności i szczegółów, może jednak stojącego nie dość wysoko, aby objąć całość rzeczy i odróżnić to, co jest głównem od tego, co jest podrzędnem. Szczególniej jest on nieświadomym pobudek działań głównych osób i robi co do tego własne przypuszczenia bezzasadne. Co do stanu Rzymu podczas Conclave, zasięgałem wiadomości w raportach posłów i agentów dyplomatycznych, szczególniéj zaś w listach Babbi, do Wiel-

jeszcze z prawej strony bazyliki[1]) i w części pogrzebany w gruzach cyrku Nerona, czekał na potężny głos Sykstusa V, by otrząsnąć się z pietnastowiekowej kurzawy i stanąć na środku placu przed świątynią. Szerokie schody, mające po obu stronach statuy świętych apostołów Piotra i Pawła[2]), prowadziły do budowy wieku IV z trzema podwojami w stylu romańskim, a w górnych piętrach z trzema podwójnemi oknami o pełnych łukach. — Zachowała ona ślady mozaik prawie zatartych i dotykała w stronie Watykanu do pięknego budynku

---

kiego księcia toskańskiego, — Listy Medyceusza Wielkiego księcia 24 kwietnia 1585. Arch. flor. fil. 5119. Rel. Alessandrino ibid. Carte Strozz. fil. 41. Lorenzo Priuli do Doży. Arch. wen. Disp. Rzym. fil. 19. — Pisany do Henryka III 24 kwietnia. Bibl. imp. Paris Coll. Harlay, 288. Madruccio do Filipa II. Rzym 5 maja 1585. Arch Simancas, Seg. de Estado. Rzym. Leg. 946. — Giovanni Gritti do Doży, Rzym 30 kwietnia 1588. Arch. wen. Disp. Rzym. fil. 22. Babbi do Wielkiego księcia, w kwietniu 1585. Arch. flor. fil. 3604. W swojem miejscu mówić będę o bajce zmyślonej i uwierzytelnionej przez Leti, jakoby kardynał Montalto wziął się na taki sposób, by sobie zjednać głosy, że udawał ułomności podeszłego wieku i odrzucił precz kule w chwili, kiedy był obranym. Wreszcie to kłamstwo wykazanem jest dostatecznie przez Ranke w jego dziele „Römische Päpste“. Dla opisu Rzymu rozpatrywałem freskę w sali Sykstusa V w bibliotece watykańskiej (1588) i rycinę z r. 1575 w bibliotece Corsini, dzieło pewnego tyrolczyka, dedykowane kardynałowi Madruccio.

[1]) W blizkości zakrystyi Piusa VI.

[2]) Szacowne dzieła Mino z Fiesoli, znajdujące się obecnie w nowéj zakrystyi Piusa VI.

Pawła Ilgo, zwanego Rajskim ogrodem, przez to, że pielgrzymi znajdowali w jego obwodzie zasadzonym drzewami, czego szukali najwięcej: cień i wodę. Facyatę tego prześlicznego raju, stanowiły trzy, jeden na drugim stojące krużganki, naśladujące dokładnie budowę podwórza pałacu weneckiego, stawianego za tegoż Papieża i przez tegoż architektę[1]). W stronie przeciwnej ku zachodo-południowi, mały pałacyk o dwóch piętrach, mający w każdym po trzy okna, łączył facyatę południową z prostą i piękną budową florentyńską Piusa II, składającą się z dwóch stojących jedna nad drugą arkad. i której kąt obrócony ku staremu okręgowi saskiemu, wysuwał się cokolwiek naprzód, w miejscu gdzie dziś południowe skrzydło krużganku Bernini łączy się z kościołem. Wszedłszy w podwórze przez jedno z tych trzech podwoi budowy środkowej, widziano przed sobą bazylikę jaśniejącą złotem i mozajkami uderzającą wspaniałością pełną prostoty i nacechowaną charakterem pierwszych wieków. Wejście osłaniał portyk, ciągnący się przez całą szerokość kościoła. Facyata miała na pierwszem piętrze, pięć, w drugiem, trzy wielkie potrójne okna o pełnych łukach, a róża zdobiła jej środek. W tyle nad tą wspaniałą budową, która widziała chrześciaństwo wstępujące na tron i biorące urzędownie świat w posiadanie, widziano zawieszone w powietrzu wedle

[1]) Giuliano de Majano.

obietnicy Michała Anioła inne dziwy, tryumf odrodzenia sztuki, sławiący odrodzenie wiary. To była galerya przypominająca panteon i wznosząca się w niezmiernej wysokości nad grobem apostołów, lecz oczekująca jeszcze od potężnej dłoni Sykstusa V olbrzymiego dzieła: mającej ją uwieńczyć kopuły. W pośrodku podworza baldachim na nizkich starożytnych kolumnach, osłaniał studnię św. Symmacha Papieża. — Ciężka budowa Pawła II, druga kopja facyaty pałacu weneckiego, stanowiąca skrzydło południowe Watykanu, zamykała podwórze od północo-wschodu. — Naprzeciw budowla w takimże stylu, była mieszkaniem kardynała, dziekana św. Piotra.

Wewnątrz bazyliki, przeobrażenie postąpiło już znacznie naprzód, pod kierunkiem osobistym Michała Anioła, a po jego śmierci według jego rysunków, których trzymano się ściśle. Dopiero później Paweł V uderzony słowem więcej dowcipnem niż głębokiem [1]), odstąpi od planów wielkiego mistrza i każe jak wiadomo Karolowi Maderno, raczej wielkiemu murarzowi, niż wielkiemu architekcie, zmienić krzyż grecki na krzyż łaciński i dla tego zwalić wraz ze studnią św. Symmacha facyatę i portyk Konstantyna i zniszczyć aż do ostatnich śladów te pomniki, uświęcone przez historyę i pobożność

[1]) „Głowa kościoła rzymskiego nie może przyjmować krzyża greckiego“.

tylu wieków. Na oczyszczonem w taki sposób miejscu, stanie nowa arkada, pierwsza połowa wielkiej nawy i facyata, którą widzimy dzisiaj.

Pomimo, że roboty szły nieprzerwanie, od rozpoczęcia ich za Juliusza IIgo, aż do chwili kiedy Aleksander VII poświęcił ową świątynię, nabożeństwo odprawiało się w niej ciągle. Lecz wszystkie pokolenia przeszłe w ciągu tych lat stu dwudziestu, nie widziały kościoła, rozgrodzony na części przez ogromne zasłony, zastawiony rusztowaniami i pełny robotników. Dumny z posiadania kiedyś największego dziwu sztuki nowoczesnej i świata chrześcijańskiego Rzym religijny, uszczypliwy, cierpliwy, przeto iż mierzy przyszłość swoją przeszłością, gubiącą się w pomroce wieków, Rzym śledził za temi robotami, zawsze postępującemi i nigdy niedochodzącemi swego kresu z ciekawością życzliwą, robił o nich swoje krytyczne uwagi, zawsze dowcipne, często zjadliwe i pomału przywykał oceniać panowania Papieży, według postępu robót dokonanych u św. Piotra.

Watykan składał się z dwóch pałaców. Stary, zwany belwederem od połowy tego wieku, mianowicie od śmierci Juliusza III. przestał być mieszkaniem Papieży. Po ich powrocie z Avignonu, został on odnowionym. Innocenty VIII szczególniej dokonał tam robót znacznych. — Zajmowane przez niego mieszkanie, nosiło jego imie aż do końca ostatniego wieku, w którym zostało przekształcone na

muzeum [1]). — Była tam wielka sala, zwana teraz zwierzęcą i szereg komnat przechodnich, przedpokojów, w których zbierały się znakomite osoby. Wszystkie te pokoje, połączone w jedno przejście, nazywają się teraz Galeryą Kleopatry. Następująca sala posągów, jest dawną sypialnią Papieży; ostatnia dawnym pokojem przybocznego sługi. — Kaplica, w której Papieże odprawiali mszę św., jest teraz salą (Torsáa). — Dzisiaj ten sławny antyk stoi na jej środku, a sarkofag Scypionów tam, gdzie był niegdyś ołtarz. Herby Cibo w środku sklepienia i kilka fresków wykonanych za panowania Juliusza III, przypominają dawne przeznaczenie tego miejsca. Czarujący widok na wieczne miasto z balkonu dawnej kaplicy, zjednał tej całej części Watykanu, zasłużoną nazwę Belwederu. Małe i prześliczne podworze, odbudowane przez Bramantego i zachowane z bardzo małemi zmianami, takiem jak jest dzisiaj, było za panowania Juliusza II, ozdobione małą liczbą posągów wielkiej wartości. Ów Papież powziął pierwszy myśl, zebrać i zachować od zniszczenia, arcydzieła sztuki starożytnej. W taki sposób rzucił on zaród mający spoczywać w uśpieniu przez trzy wieki blizko; najbogatszego i najcenniejszego zbioru antyków, zgromadzonego jakby czarodziejską siłą za Klemensa XIV i Piusa VIgo, dzięki rozumowi, czynności i szczęściu człowieka

[1]) Muzeum Pio-Clementino.

niepospolitego. Genueńczyk Jan Chrzciciel Visconti, przyjaciel Vinkelmanna i założyciel całéj rodziny archeologów, tak znanych i cenionych przez wszystkich co zwiedzali Rzym od wieku, podjął się utworzenia w Rzymie zbioru antyków, przewyższającego wszystkie tego rodzaju widziane po innych stolicach, nawet w Neapolu, który wówczas dzięki niedawnemu odkryciu Pompei, stał się zbiegowiskiem uczonych i artystów z całej Europy. — Ten człowiek znakomity, przy pomocy szczodrobliwości Papieży Ganganelli i Braschi, stworzył muzeum Pio Diementino. Przerobił stary pałac na galeryą, ale niestety! zniszczył freski Pinturichio, Mantegna i Jana z Udine.

Sztuki, nauki, ludzkość, które tak wiele zyskują na uwielbieniu piękna, winne są tym dwom Papieżom i Viscontemu, wdzięczność wieczną; nie mniej jednak pozostaje cechą przesadzonej czci dla starożytności, jaka odznaczała wiek XVII, iż można było bez obrazy sumienia publicznego, wprowadzać bóstwa olimpijskie do miejsc uświęconych przez tyle pamiątek religijnych i dać światu starożytnemu rozgościć się w mieszkaniu, a nawet kaplicy Papieży. Wielką jest prawdą, iż w czasach spokoju i bezpieczeństwa, przemagają dobry smak i uciechy umysłowe, aż przyjdą utrapienia i niebezpieczeństwa, by przywrócić równowagę i postawić każdą rzecz na swojem miejscu. Nadeszły też niebawem ciężkie próby i następujący Papieże, jakkolwiek po dawnemu

byli najpierwszymi mecenasami sztuki starożytnej, już nie pomieszczali swoich zbiorów antyków w pomieszkaniach i kaplicach poprzedników.

Długie zejście[1]) źle brukowane, zaczynające się w południowo-zachodnim kącie placu św. Piotra otaczające kościół, zostawiając na prawo wieżę obserwatoryum[2]), prowadziło do starego pałacu— tam, gdzie później nowe budowy zostały dodane przez Visconti, do mieszkania Innocentego VIIIgo. Na tej dalekiej drodze roztaczały się jezdne orszaki papiezkie, za nimi kardynałowie w powozach, wyższe duchowieństwo i arystokracya rzymska, występująca przy takich uroczystościach mniej więcej licznie, stósownie do większej lub mniejszej popularności monarchy.

Nowy pałac dotykał w stronie bazyliki do pokojów Borgia i do grubych i posępnych murów wieków średnich i XVgo. Składał się on z gmachów Juliusza IIgo, gdzie były Stacye i Loże Rafaela, kaplicy sykstyńskiej Sykstusa IV, Sali królewskiej i kaplicy paulińskiej, zbudowanej przez Pawła III, który także postawił tam schody główne, zastąpione później przez nowe, pomysłu Berniniego, wreszcie z sali książęcej i sali strojów.

Dla połączenia starego i nowego pałacu, Juliusz II kazał zbudować Bramantemu dwie długie

---

[1]) Zachowała się tam dotychczas część poręczy.

[2]) Zwano ją później wieżą Galileusza. Mieszczą się w niej archiwa sekretne.

galerye, złożone z arkad otwartych, dziś zamurowanych. Między dwoma pałacami i temi dwiema galeryami, rozciągało się ogromne podwórze podługowate, urządzone w kształcie amfiteatru z ogromną niszą w Belwederze. Widok cudowny, jaki przedstawiał ten wielki dziedziniec, przyozdobiony z całą wytwornością smaku wielkiego mistrza, zniweczyły później dwie budowy poprzeczne: jednę bibliotekę Sykstusa Vgo, drugą Muzeum Braccio nuovo Piusa VIIgo.

Wielkie ceremonje odbywały się w Stacyach.— Stacya Konstantyna była salą tronową. Tam, a od Pawła III w sali królewskiej, rozwijał się przepych władzy doczesnej, tam Papieże przyjmowali książąt panujących i posłów zagranicznych, składających im za przybyciem swoje listy wierzytelne, po noclegu w willi Giulia, za bramą del Popolu, i uroczystym wjeździe z licznym orszakiem.

Loże służyły za kurytarze i wyjścia boczne.

Grzegórz XIII kazał zbudować i zajmował w nowym pałacu mieszkanie, zwane pokojami Matyldy[1]).

Skrzydło wschodnie, obecnie zajmowane przez Papieża i sekretarza stanu, jeszcze nie istniało,

---

[1]) Naprzeciw schodów Pius VII, zamykających podwórze S. Damaza w stronie północnej. To mieszkanie na drugiem piętrze rozciąga się od sali konsystorskiej, aż do stacyi Konstantyna i składa się z kaplicy, dwóch sal i trzech pokojów, wychodzących ku południowi na loggie Grzegorza XIII i dających w stronie przeciwnej widok na pole.

kazał go zbudować Sykstus V, a zamieszkał go pierwszy Klemens VIII.

Pokoje były zawieszone kobiercami, z których wiele zachowanych dotychczas, służy do ubierania wielkich schodów pałacu i sieni, na uroczyść Bożego Ciała. Sprzęty były bardzo proste: w przedpokojach małe siedzenia drewniane, takie, jakie i dziś jeszcze widzieć można w przedpokojach Watykanu i w niektórych domach książęcych; w gabinecie tak jak dzisiaj krzesło i stolik Papieża umieszczone pod baldachimem z czerwonego adamaszku, taboret, na którym siadywali kardynałowie i posłowie przypuszczeni do jego obecności. Sprzęty sypialni odpowiadały surowemu smakowi Piusa Vgo, Grzegorza XIIIgo i Sykstusa Vgo. Dopiero za ich następców Klemensa VIII i Pawła Vgo, przepych monarszy wniknął i do mieszkania Papieży [1]).

Kaplica Sykstyńska, w której już podziwiano *Sąd ostateczny* Michała Anioła, kaplica paulińska

[1]) „Stacye Papieża, powiada jeden podróżujący francuz, który zwiedził Rzym za czasów Pawła V, mają widok ku południowi na ogrody. W tych stacyach jest mnóstwo pięknych gabinetów, zegarów, malowideł na alabastrze, a jeden agat otoczony lazurami". Łoże Papieża było wówczas pod wielkim namiotem z czerwon. adamaszku o szerokiem lamowaniu złotem. W sypialni był mały, bardzo nizki kominek i krucyfiks z kości słoniowej, doskonałej francuzkiej roboty, kosztujący Papieża tylko 180 skudów. Przedstawiał on Christo moribondo. Stacye miały po większéj części obicia z czerwonego adamaszku ze srebrnemi blaszkami. Bibl. imp. Paris, fondr. fr. 19013.

i przytykająca do obudwóch sala królewska, której został poświęconym pokój ozdobiony freskami Fiesolego; wszystkie trzy naówczas jaśniejące blaskiem i świeżością, były punktem środkowym, gdzie się odbywały conclave [1]).

Sala książęca tak zwana od tego, że posłowie książąt wyższej potęgi, tj. panujących, miewali tam pierwsi posłuchania, gdzie oraz odbywał się konsystorz; loże i pokoje przyległe, były podzielone przegrodami z drzewa, na cele przeznaczone dla wyborców. Podwoje prowadzące z wielkich schodów do sali królewskiej, zwane wtedy drzwiami conclave, były przez cały czas jego trwania ściśle zamknięte. — W innych miejscach otwory służyły do podawania kardynałom jedzenia, przynoszonego z ich pałaców. Tamże posłowie cudzoziemscy, na własne żądanie i dla nader ważnych powodów, bywali dopuszczani i mogli znosić się z kardynałami swoich państw.

Potrzebaż dodawać, iż ciekawość znalazła sposób, chociaż bardzo oględny wcisnąć się przez te otwory i zasięgać wiadomości od gadatliwych konklawistów dla rozsiewania ich po Rzymie [2]). —

---

[1]) W ostatnich czasach Conclavy miały miejsce w Kwirynale.

[2]) Z tem wszystkiem, z korrespondencyi agentów dyplomatycznych drugiego rzędu, widać jak było trudno śledzić za biegiem wyborów. Sami tylko posłowie wielkich państw, byli dobrze świadomi nie szczegółów, ale głównych wydarzeń.— To też korresponden-

Wreszcie wówczas, jak i teraz jest w zwyczaju, iż ogólna absolucya nowo obranego Papieża, uspokajała sumienia co do małych przekroczeń praw bardzo surowych w tym względzie, jakie mogły być popełnione w czasie wyborów.

Dziesięć dni, które wedle postanowień Grzegorza IX i Piusa IV, powinny oddzielać conclave od śmierci Papieża, już upłynęły. Zaproszenia kardynałom nieobecnym były rozesłane jak należy i Watykan gotów był na przyjęcie swoich gości. Podług prawa, pomieszczenia wyznaczały się losem. Farnese w swojej godności dziekana, zażądał dla siebie pokoi Innocentego VIIIgo. Ale na wniosek kardynała Medyceusza obawiającego się, by to oddalone mieszkanie nie ułatwiało intryg jego współzawodnika, zostawiono go dla kardynała austryackiego.

21go kwietnia w niedzielę wielkanocną, kardynałowie zebrali się u św. Piotra, słuchali mszy o Duchu św. i kazania *de Eligendo Pontifice*, mianego przez Marka Antoniego Moretto, zawołanego wówczas kaznodzieję, poczem udali się w processyi do Watykanu, podzieleni na biskupów, kapłanów i dyakonów, poprzedzani krzyżem, — przeszli oni bazylikę napełnioną zbitym tłumem i wstąpiwszy pomiędzy dwa rzędy ciekawych, uprzywilejowanych po przykrych schodach San Gallo, jeszcze nie

cye kardynałów, nawet Medyceusza ze swoim bratem, dotąd codziennie, ustają w chwili zamknięcia Conclave i wznawiane są dopiero po obiorze Papieża.

zastąpionych, jak wyżej wspomnieliśmy przez wspaniałą budowę Berniniego, weszli do sali królewskiej i rozeszli się po przyległych pokojach, szukając każdy swojej celi, którą kazał umeblować i obciągnąć suknem fioletowem [1]), pewnie z chęcią, jeśli nie z nadzieją, zobaczenia jej po skończonem conclawe, złupioną przez służbę Watykanu, do której należały z prawa ruchomości obranego Papieża.

Trzydziestu dziewięciu wyborców było zebranych na wybory. Kardynałowie Andrzej austryacki, Madruccio i Vercelli przybyli dni następnych podnosząc liczbę wszystkich do czterdziestu dwóch. Zwykle bywali ich naczelnikami, jako synowcy Papieży: Farnese, d'Este, Alessandrino, Altemps, Medicis i San Sisto. Ten ostatni rozporządzał największą liczbą głosów. Farnese, Savello, Sirletto, Paleotto, Santa Croce, Cesi, Santorio, Terres, Altemps [2]), Mondovi, Castagna i nareszcie Montalto, byli kandydatami w opinii publicznej, czyli jak się mówi godnymi papieztwa.

Savello jedyny z kardynałów, któremu zmarły Papież okazywał niejakie współczucie, jakkolwiek był szanownym, niewielu miał przyjaciół w świętem kollegium. Jego obejście imponujące i chęć przyganiania wszystkim, nie zjednały mu miłości ogółu. Widziany bardzo dobrze na dworze madryc-

[1]) Kosztowało to do 300 skudów.
[2]) Od śmierci Piusa V uchodził on za godnego papieztwa. Rel. Ven. Paolo Tiepolo 1576.

kim, zdążał on do tyary i był pewnym powodzenia. Jako należący do jednej z czterech familij, stojących na czele arystokracyi rzymskiej, liczył się on do wielkich kardynałów i mieszkał w swoim pałacu na Borgo[1]), zaś w letniej porze we wspaniałej willi Castel Gandolfo, która później stała się rezydencyą jesienną Papieży[2]).

Sirletto człowiek świątobliwy w całem znaczeniu tego słowa, lubionym był bardzo; porównywano go do Karola Borromeusza. Jego miłosierdzie, (rozdawał na jałmużny dwie trzecie swoich skromnych przychodów), jego pobożność, jego słodycz, weszły w przysłowie. Ale jego skłonność zbyt wyraźna do Hiszpanii i obawa, aby nie dał wszystkim sprawom popaść w ręce znienawidzonego powszechnie Como, przeważyły w opinii wyborców nawet te dobre przymioty wzorowego księcia kościoła, czyniąc wybór jego niemożebnym na Papieża[3]).

Paleotto bolończyk, professor prawa i sławny prawnik, jaśniał na soborze trydenckim i później na conclave Grzegorza XIVgo o mało nie osiągnął władzy najwyższej, brakło mu bowiem tylko jednego głosu do obioru. Uchodził za jednego z najznako-

---

[1]) Niegdyś Fieschi kardynał go sprzedał, a następnie był on rozebranym.

[2]) Babbi do Wielkiego księcia. Arch. flor. fil. 3604. — Avvisi. Arch. flor. fil. 4027. — Seguidi, Rel. 1581. Arch. flor. fil. 3615.

[3]) Medicis do Wielkiego księcia. — Babbi do tegoż. — Korrespondencye Arch. flor. przytoczone wyżej.

mitszych pracowników w dziele reformy, w opinii publicznej za jednego z najgodniejszych papieztwa mających najwięcej powodzenia. Nawet w conclave nie wymawiano jego nazwiska, taki miano wstręt do bolończyków, zanadto wywyższanych w czasie długiego panowania Grzegorza XIII.

Był tam wreszcie i brat mnich, jak o nim mówiono „Franciszkanin, zwany Montalto“, jak się wyraża poseł francuzki, syn ogrodnika, niegdyś jeden z kaznodziei wędrownych, najbardziej zawołanych, później jako kardynał, nielubiony od Grzegorza XIII, żyjący w swojej winnicy zdala od spraw publicznych, uniżony dla swoich kolegów, którzy niewiele go cenili, lecz zwracający na siebie powszechną uwagę, której unikał; przyczem bardzo poważany, pomimo zazdrosnych, złych i miernych ludzi, których na świecie jest najwięcej, którzy na jego szczęście w chwilach stanowczych nie tworzą większości.

Po za kandydatami do papieztwa, święte kollegium liczyło w swojem gronie ludzi sławnych. — Madruccio, arcybiskup trydencki, pełnomocnik na conclave cesarza i króla hiszpańskiego, protektor spraw duchownych Niemiec, d'Este i Granvella, już stary i zchorowany, ale zawsze jeszcze pierwszy minister Filipa IIgo, byli uważanemi za mężów stanu pierwszego rzędu. Pierwszy po śmierci swego brata Fryderyka, zawiadywał przez lat kilka poselstwem cesarskiem, pomieszczonem w jego pałacu

na Borgo[1]). Sam mieszkał w pałacu Massa na placu Navone, gdzie gromadził znakomitości polityczne i dostojnych cudzoziemców[2]). Chwalono go z dobroci, wzniosłych uczuć, uprzejmego obejścia, miłosierdzia dla ubogich i szlachetnego używania dochodów. Do przymiotów moralnych łączył i wdzięk swej osoby. Był wzrostu pięknego, postawy okazałej, a twarzy rozumnej. — Ciało jego spoczywa niedaleko Tassa w kościele św. Onufrego, którego był tytularzem i gdzie napis grobowy przechowuje dotąd jego pamięć. — Starszy jego brat Fortunat, głowa tej sławnej familii, dzisiaj wygasłej, przechowywał jak signor Ala w górach Tyrolu południowego i nad jeziorem Garda, pojęcia i obyczaje wieków średnich. — Dawał schronienie bandytom[3]) przez co narażał na ciężkie kłopoty swoich braci, kardynała i posła, zmuszonych ciągle zasłaniać go przed gniewem starszyzny weneckiej, napomnieniami Papieża i groźbami wprawdzie bezsilnemi świętego cesarstwa[4]).

---

[1]) Dziś penitencyarya apostolska na placu Scossa Cavall. naprzeciw Bramantowskiego pałacu Torlonia (Giraud)i — Zbudował go r. 1471 kardynał Dominik dela Rovere. Jestto jeden z najpiękniejszych pomników pierwszego odrodzenia i zdobią go prześliczne freski. Dziś jest w stanie wielkiego zaniedbania.

[2]) Na miejscu pałacu Pamphili Doria, zbudowanego przez Innocentego X.

[3]) Arch. Ven. Delib. 3 stycznia 1586 (1587).

[4]) Papiery kardynała Madruccio, których bardzo mała ilość znajduje się w archiwach cesarskich w Wiedniu

Gesnaldo, szlachcic neapolitański, jeden z najżarliwszych zwolenników reformy, założyciel kościoła św. Andrzeja della Valle, który miał dokończyć wnuk Sykstusa V, był ozdobą świętego kollegium, wspaniały, obyczajów czystych, lecz zanadto dbały o powierzchowność swojej osoby. — Koledzy jego mniej skrupulatni, żartowali nawet w obecności Grzegorza XIII z takiego nadmiernego przestrzegania czystości pod każdym względem.

Oprócz Montalta, zasiadało w conclave jeszcze trzech przyszłych Papieży: Castagna, Sfondrati i i Facchnetti. Rody panujące przedstawiali w niem, Andrzej austryacki, lubiony bardzo z dobroduszności, skromności i uprzejmości dziedzicznych przymiotów w jego dostojnej familii [1]), Medicis i Farnese. Arystokracyę rzymską: Colonna, Savello, Cesi, Lancelloti i Santa Croce; święte cesarstwo, kardynałowie austryaccy Madruccio i Altemps; (Hohenembs) Francyę, Rambouillet i Pelve, kardynał

---

i Simancas, zdaje się zaginęły. Poszukiwania ich, robione przezemnie w Trydencie i dawnych rezydencyach tej familii, były całkiem bezskuteczne.

[1]) Novaes w swojej „Historyi najwyższych kapłanów“ powiada, że był on nieprawym synem arcyksięcia Tyrolu. Jestto niedokładność. Matka jego Filipina Weleer była prawą żoną arcyksięcia Ferdynanda, tylko jej dzieci nie miały tytułów praw i prerogatyw domu cesarskiego. Było to tak zwane dzisiaj małżeństwo morganatyczne. Amayden, który był paziem u tego księcia, powiada, iż powtarzał on z nim swoje lekcye, by oszczędzić mu ciężkich plag swojego nauczyciela.

Sens, poufny poseł ligi przy stolicy apostolskiej, dowcipny, czynny i nieubłagany przeciwnik króla Nawarry. Nie będzie on mógł przeżyć zwycięztwa bearneńczyka i umrze ze zmartwienia w swoim pięknym pałacu Sens na Marais, słysząc dzwony paryskie witające wjazd Henryka IV. Hiszpanię przedstawiał Deza, należący do jednej z najznakomitszych w kraju familii, spokrewnionej z królewskim domem Portugalii, kapłan i wielki pan, prawdziwy typ kastylczyka starego kroju i zacięty wróg Francyi. — Zbudował i zamieszkał piękny pałac[1]), mający później być własnością i mieszkaniem Borghesów, niekiedy zadawalniał swoją nienawiść do Francyi zabawą bardzo niewinną, ciskając monety hiszpańskie i francuzkie, jedne o drugie z okrzykiem: *Guerra! Guerra!* aż znużony, rozdzielał zapaśników wołając: *Paz! Paz!* — Był to oryginał, mający jednak swoje znaczenie i z którym wypadało się rachować a szczególniej na conclavach [2]).

Como, Altemps, Alessandrino i Rusticucci dali się poznać przez wpływy, jakie wywierali dwaj

---

[1]) Facyata i główny korpus tego gmachu obrócone są ku południowi.

[2]) Theod. Amaydeni „Summorum pontificum et cardinalium omnium elogia", rękopism z czasów Papieztwa Innocentego X (1644—1655), Bibl. księcia Corsini, Rzym f. 1066. Autor był zaufanym sekretarzem kardynała Andrzeja austryackiago, a później adwokatem w Rzymie.

pierwsi za papieztwa Piusa IV, a dwaj ostatni za Piusa V.

Gwiazda Como zgasła na zawsze. — Altemps dzięki swemu stanowisku wielkiego magnata, świętego cesarstwa, pozostanie na widoku. Alessandrino[1]) zaczął był od nauki krawiectwa. Kiedy jego majster źle się z nim obchodził, uciekł od niego i wstąpił do zakonu Dominikanów. Następnie jego wuj Pius Vgo, mianował go kardynałem, oraz sekretarzem stanu, nie powierzając mu jednak rządów państwa. Mieszkał na placu apostołów w pięknym pałacu wówczas budowanym[2]). — Jego uprzejmość i słodycz w obejściu połączona z obrotnością, zjednała mu przyjaźń wielu kardynałów. — Kreatury jego wuja skupiały się około niego i to mu dawało znaczenie w conclave.

Rusticucci dawny sekretarz Piusa V, kiedy ten był jeszcze kardynałem, należał do stronnictwa gorliwych jak Alessandrino i wszyscy kardynałowie mianowani przez tego Papieża. Był on w ścisłych stosunkach z d'Estem i za Sykstusa Vgo zjawi się przez jakiś czas na widowni politycznej. — Mówiliśmy już o pałacu zbudowanym przez niego u wej-

---

[1]) Rel. Ven. Paolo Tiepolo. 1569 i Rel. Ven. Antonio Tiepolo. 1578.

[2]) Pałac Valentini, niegdyś Imperiali. „Lettere di Girolamo Catena". Rzym, 1589, tom I, p. 23. Ten obszerny gmach pozostał niedokończonym i miał zajmować część Forum Trajana. — Ob. księga VI, rozdz. II.

ścia na plac św. Piotra, w nowym smaku, to jest w stylu koszarowym.

Według ogólnej opinii współczesnych, surowej dla świętego kollegium, czcigodne to grono było szczęśliwie złożonem i dobranem. Jaśniało cnotami chrześcijańskiemi, pobożnością, z małemi tylko wyjątkami, czystością obyczajów, miłosierdziem, nauką i wreszcie nie dawało zgorszenia. — Wielcy kardynałowie robili ze swoich dochodów bardzo szlachetny użytek. Z tem wszystkiem przyganiano, iż w liczbie uczonych purpuratów, więcej było prawników niż teologów. Jeśli Medyceusz zaślepiony swoją nienawiścią do Farnesego, dał w ostatnich dniach niejakie powody zgorszenia tym, co byli wtajemniczeni w jego intrygi, to surowa nagana, jaką to ściągnęło od wszystkich, a nawet od jego brata, powodowanego w tem roztropnością, jest najlepszą pochwałą świętego kollegium. Oczewiście było ono i niedostępnem dla przekupstwa, bo tak sądzili ci, co go znali najlepiej.

Kardynałowie weszli za dnia do swoich cel. — Mieli czas udać się do swoich pałaców i powrócić wieczorem. Ale koalicya utworzona w dniu onegdajszym pomiędzy stronnictwem Medyceusza, Alessandrina Altemps'a i San Sista, trzymała umysły wszystkich w zawieszeniu. — Obawa jakiejś nowej a nieprzewidzianej kombinacyi, jakiegoś nowego wniosku zrobionego i przyjętego nagle i niespodziewanie, wstrzymała wyborców na ich stanowiskach.

Spędzono wieczór na wzajemnych odwiedzinach, wymianie zwykłych grzeczności, próżnej gadaninie i przyjmowaniu posłów cudzoziemskich, przybywających złożyć uszanowanie i udzielić ostatecznych instrukcyj kardynałom swoich państw. Zauważano bardzo długą rozmowę hrabi Olivaresa z kardynałem Sens i margrabiego de Pisany na uboczu z kardynałem Farnesem. W chwili kiedy poseł francuzki go żegnał, kardynał, by usprawiedliwić swoje stosunki ze stronnikami Hiszpanii, przystąpił do Pisanego i powiedział mu na ucho, że: „powinien wiedzieć o jego obowiązkach dla królewskiej korony hiszpańskiej, że w jego mocy było oddanie cytadeli Placencyi i mnóstwo innych spraw, ważących dla niego tyle, jak zachowanie całego jego domu“ [1]).

Wreszcie za daniem znaku przez trzy uderzenia dzwonka, że chwila zamknięciu już nadeszła, posłowie oddalili się. — O godzinie czwartej w nocy między dziesiątą i jedenastą podług naszej rachuby), conclave było zamkniętem. D'Este, Medicis i Alessandrino ułożywszy się zgodnie postępować, choć jeszcze dalekimi byli od tego, starali się przedewszystkiem zapewnić sobie współdziałanie Altemps'a. Ten kardynał wywdzięczając się za pomoc okazaną mu przez Alessandrino, przy elekcyi Grzegorza XIIIgo, przyrzekł był głosować z nim na przyszłem conclave, lecz wyrozumiewany w tej kry-

[1]) Pisany do Henryka III 22 kwietnia 1585.

tycznej chwili, nie chciał pamiętać danego słowa. Potrzeba było całej wymowy Medyceusza, aby mu to przypomnieć. — Ze swojej strony Alessandrino miał także powody nie ufać temu ostatniemu i dopiero zagroziwszy mu, że przejdzie do Farnesego, wymógł na nim niejakie zapewnienia. Rozprawy te ciągnęły się długo, nie bez zwrócenia uwagi innych wyborców i konklawistów jeszcze bardziej zaciekawionych niż ich panowie, do tego stopnia, iż wszyscy nie spali, a kardynałowie przepędzili całą noc bardzo niespokojnie.

W mieście mówiono najwięcej o Montaltim. — Ale wtajemniczeni i ci, którym się to zdawało, t. j. mała dyplomacya, prałaci i dworacy sądzili, iż Medyceusz będzie mu przeciwnym, ze względu na swego szwagra Pawła Giordano Orsini [1]), kochanka Wittoryi Accorambona, i domniemanego zabójcy męża tej pani, synowca kardynała mnicha Franciszka Peretti.

Na drugi dzień w poniedziałek 22go bardzo rano kardynałowie zebrali się w kaplicy Paulińskiej i przyjęli kommunię z rąk dziekana kardynała Farnesego. Ztamtąd przeszli do kaplicy Sykstyńskiej, przystąpili do głosowania, które nie dało żadnego wypadku. Poczem wszyscy odeszli do swoich cel.

---

[1]) Pierwszą jego żoną była Izabella Medicis, siostra Wielkiego księcia Franciszka i kardynała, która zginęła śmiercią tragiczną, przypisywaną jej mężowi.

Wypadkiem tego dnia było przybycie kardynała austryackiego. Pomimo ogromnej tuszy, przebył on w sześć dni, pędząc bez wytchnienia ogromną przestrzeń z Insbruku do Rzymu, przyjechawszy o godzinie czternastej, wysiadł z powozu przed Watykanem i zaraz stawił się u drzwi conclave. Z przyczyny, że ten książe nie otrzymał był jeszcze święceń, Farnese i San Sisto robili mu w przyjęciu trudności, ale te zostały usuniętemi za wdaniem się Medyceusza i książe kardynał wszedł do conclave, powitany przez wszystkich purpuratów, nie dorozumiewając się wcale, że będzie narzędziem w ręku Medyceusza, do zachwiania, jak to zobaczymy dalej, kandydatury Montalta i uśpienia czujności stronników Farnesego. — Rokowania czynne lecz bezpłodne, zajęły całe popołudnie. Kardynałowie koalicyi utworzonej jak wiadomo przez Medyceusza, połączyli się na korzyść Cesiego i poruczyli kardynałowi toskańskiemu pozyskać dla tej kandydatury d'Estego. Kiedy się to nie udało, wniesiono kandydaturę Sirlettego, lecz i temu d'Este odmówił stanowczo głosu.

Uznawał jego zacne przymioty i wielkie zasługi, lecz oświadczył, że nie chce kapelana króla hiszpańskiego, który byłby rządzonym przez Como. Zaniechano więc i tej kandydatury. Ku wieczorowi zastraszające wieści rozeszły się po conclave. — Zaczęto znowu obawiać się jakiej niespodzianki — i długo w noc kardynałowie czuwali. W końcu

przekonano się, iż te pogłoski były bez podstawy i wszyscy udali się na spoczynek.

W Rzymie przez ten dzień obiegały wieści najsprzeczniejsze. Ku wieczorowi głoszono, iż Papieżem został Farnese. — Wiadomość tę lud przyjął głośnemi oznakami zadowolenia. Liczne tłumy przebiegały ulice z okrzykami: „Niech żyje Ojciec święty!“. W uniesieniu radości korzystając z pozwolenia, chciały zrabować celę i pałac obranego Papieża, a nawet dostać się do niego, gdy nadeszła wiadomość, że to wszystko jest nieprawdą. Po tej wielkiej radości, nastąpił zaraz smutek i rozczarowanie. Jakby na giełdzie robiono zakłady: akcye Montalto i Farnese zaczęły spadać, Sirletta poszły w górę, Savella utrzymywały się bez zmiany.

Wtorek 23go, zastał wyborców podzielonych jeszcze bardziej niż w dzień poprzedni, zakłopotanych, zbitych z toru i w obawie, aby conclave nie przewlekło się za długo. Zrana Medyceusz widząc, iż dwaj jego kandydaci Cesi i Sirletto odrzuceni są stanowczo, przedłożył d'Esta do wyboru, Albaniego lub Montalta. D'Este zrozumiał, że należało w końcu coś postanowić, że byłoby nierozumnem przymnażać sobie nieprzyjaciół przez nowe wyłączenia, że niemożna rachować na współdziałanie kardynałów francuzkich będących w drodze, a może i niemogących wcale przybyć z powodu zaburzeń ligi. Przyjął więc tę dwoistą kandydaturę Albaniego lub Montalta,

wszakże pod warunkiem, że na nią zgodzi się Madruccio, głowa stronnictwa hiszpańskiego, którego przybycia oczekiwano co chwila. Hiszpanie i Farnese byli jej wręcz przeciwni. Ażeby temu zaradzić, Medyceusz, który odtąd nie widział zbawienia, jak tylko w elekcyi Montalta, będącej jedynym środkiem przeszkodzenia elekcyi Farnesego lub Savella, użył podstępu, przekonywając kandydatów Andrzeja austryackiego, Deza i innych, ażeby rozgłosili wszędzie, że dowiedziawszy się jak wielkie były uprzedzenia przeciwko Montaltemu, on i jego stronnicy postanowili nie popierać go więcej.

Uspokojeni w taki sposób jego przeciwnicy, nie zajmowali się tem więcej i Medyceusz osiągnął przez to cel podwójny, oszukał Farnesianów i położył tamę zabiegom przeciwko Montaltom, mogącym wywrzeć wpływ na wahających się i bojaźliwych, a w stanowczej chwili zniweczyć nadzieje mnicha. Ale czas naglił i Medyceusz niczego się tak nie lękał, jak przybycia kardynałów Madruccia i Vercelli, zdołał z trudnością i przy pomocy Gesnalda, naprzód zastraszyć Altempsa, naczelnika jak wiadomo kreatur Piusa IVgo, obawą elekcyi jego przeciwnika Ceneda, a następnie usposobić go dobrze do wyboru z pomiędzy kreatur Piusa Vgo, co było przeciwnem zobowiązaniom tego kardynała, względem San Sixta, w końcu przywiódł on nieznacznie jego samego do wymówienia nazwiska Montalta. „Widzę ja dobrze — rzekł Altemps — że

wy chcecie mnicha“, zarzucił nieprzyjaźń Pawła Giordana Orsini i dziwił się, że Medyceusz naraził swego szwagra na zemstę stryja Franciszka Peretti. Lecz te uwagi nie przekonały kardynała Medicis — i Altemps pozyskanym był dla niego ostatecznie, a nawet przyrzekł o tem pomówić z Madruccio.

Kardynał ten przybył do Rzymu tegoż dnia o godzinie dwudziestej trzeciej, a zatem tylko na godzinę przed zachodem słońca. Posłowie: cesarki i hiszpański udali się do niego natychmiast, zaklinając, by niezwłocznie spieszył do conclave. Zatrzymał się w swoim pałacu tylko na chwilę, „aby odmówić *Credo*“ i kazał się czemprędzej nieść do Watykanu. — Jako mąż stanu, a tembardziej jako mąż kościoła, pojmował, że Papież wyłącznie hiszpański, byłby nieodpowiednim do potrzeb chrześcijaństwa, jak i Papież jedynie francuzki. Postanowił przeto porozumieć się z d'Estem, a widzieliśmy, że i ten powodowany oczewiście takimiż względami, położył za warunek przyjęcia kandydatury Montalta zgodę na nią Madruccia. Ci dwaj mężowie, jakkolwiek należący do obozów sobie nieprzyjaznych, które naówczas dzieliły świat chrześcijański w kwestyach politycznych, stali jednak wyżej od tych nędznych intryg, tajonych interesownie zamiarów i małodusznych obaw, jakie się dokoła nich poruszały. Byli oni jednego zdania co do wyboru głowy

zdolnej do kierowania kościołem, a zatem bezstronnej o ile można tak dla Hiszpanii jak i dla Francyi. Madruccio z początku bardzo był przeciwnym Montaltowi i przekładał Sirletta, lecz kiedy spostrzegł stanowczy opór d'Esta, opuścił go — i w końcu oświadczył się przeciw Albaniemu i popierał Montalta. Altemps wierny słowu danemu Medyceuszowi, pierwszy przemawiał do Madruccia za mnichem. — Potem Medicis i Gesnaldo zaczęli przez swoje namowy popierać wstawienie się niemieckiego kardynała, tak iż Madruccio już postanowiwszy przyjąć tę kandydaturę, zrozumiał, iż należało to uczynić z najszczerszą chęcią. Nie miał trudności w przyjęciu; skłonił on Montalta przez stronnictwo hiszpańskie: mianowicie Andrzeja austryackiego, Colonna, Deza, Spinola, Sfondrati, Gonzaga i innych[1]).

Zapewniwszy sobie taką zdobycz d'Este i Medyceusz, porachowali głosy i znaleźli, że brakło im jeszcze czterech do większości koniecznej dwóch trzecich. Te cztery głosy można było znaleźć tylko w stronnictwie Gregorjanów, z których wielu trzymało się jeszcze Farnesego. W oczekiwaniu tego, postanowiono nazajutrz o godzinie dwudziestej zebrać się w sali królewskiej, a ztamtąd pociągnąć wszystkich do kaplicy sykstyńskiej i spróbować, czy się nie uda dokonać elekcyi przez adoracyę. — Na

---

[1]) Madruccio do Filipa II 5 maja 1585. Arch. Simancas „Secretaria de Estado". Roma leg. 946.

tem skończył się ten ważny dzień, z którego można było wnosić o końcu conclave nazajutrz. O północy kardynałowie Alessandrino i Rusticucci, ten ostatni jedyny od początku szczery przyjaciel Montalta, wdziawszy suknię jednego ze swoich conclawistów i przez to spodziewając się choć napróżno ujść baczności swoich przeciwników, udali się po celach, by oznajmić swoim o postanowieniu powziętem na korzyść Montalta. W końcu Alessandrino wkradłszy sie do celi mnicha, przyniósł i jemu tę ważną wiadomość. Montalto już zawiadomiony przez Medyceusza o staraniach, jakie czyniono za nim, powstrzymał się od wszelkich ku temu kroków. Zamknięty w swej celi, wyczekiwał w milczeniu, nie tylko iż mu tak radził jego protektor, ale nakazywała własna roztropność i wymagało jego położenie. We wszystkich bowiem chwilach podobnych, ci co mają za sobą tylko wartość osobistą, powinni czekać, ażeby ich szukano, a nie samym wysuwać się naprzód.

Mogą oni liczyć na powodzenie tylko w taki sposób, jeśli nie żądają uznania swej zasługi. — Uznanie zaś jej zdobywa się tylko pod naciskiem koniecznej potrzeby i okoliczności, bo one silniejsze od ludzkiej woli i sprzyjają zasłudze.

W mieście tego dnia było nie wiele zakładów, lecz utrzymywano za najprawdopodobniejszy wybór Montalta. Po gorączce poprzedzającego dnia, nastąpiła pewna nieczułość, przerywana nieokreśloną

trwogą i obawą, by conclave nie zaciągnęło się na długo. Pocieszano się nieco wiadomością, iż prowincye zachowały się spokojnie jak i Rzym, gdzie porządek materyalny utrzymywał się ciągle.

We środę 24go kwietnia Medyceusz wstał do dnia, kazał przywołać tajemnie Montalta do celi Gesnalda, udał się sam tamże, powtórzył rady, które mu był przesłał dnia poprzedzającego i w nocy, wreszcie dał ostatnie instrukcye na zbliżającą się chwilę stanowczą. Dziwił się i rad był niewiadomości, pewności, nieczułości Farnesego i jego stronników. Mylił się w tem. Farnese wiedział o wszystkiem, ale w to nie wierzył. Nie przypuszczał on ani na chwilę wyboru kardynała mnicha. Podczas kiedy Medyceusz rozmawiał z Montaltem, dziekan świętego kollegium dawał wyjaśnienia d'Estemu. — Dał mu on do zrozumienia, że wie o wszystkiem, co się dzieje i zapytał go, co zamyśla robić. D'Este zakłopotany, widząc się odkrytym, odpowiedział: że jego postępowanie zależeć będzie od tego, co zrobi Altemps i że wreszcie nie będzie on śmiał sprzeciwiać się, kiedy wszyscy Gregorianie (co nie było prawdą), postanowili głosować z synowcem Piusa IV, kiedy zarzuty Farnesego zachwiać go nie zdołały, rozeszli się i Farnese pozostał w przekonaniu, że Medyceusz przez wzgląd na swego szwagra Orsiniego, nie przyłoży nigdy ręki do wyniesienia mnicha. Porzuciwszy Farnesego, d'Este udał się do sali królewskiej i stanął między drzwiami do ka-

plicy paulińskiej i temi, co wychodzą na wielkie schody.

Altemps stanął obok niego, jakoby idąc na spotkanie kardynała Vercelli, przybyłego do Rzymu w nocy. — Poczem wszyscy się zebrali w kaplicy paulińskiej dla słuchania mszy i aby być obecnymi odczytaniu bulli z powodu wejścia Madruccia i Vercelli. Wtedy to d'Este zdołał pozyskać ostatecznie Guastavillaniego bardzo ważnego, jako synowca zmarłego Papieża, Marcelle i Sforze, powiedziawszy im, że Papież będzie obranym czy to z nimi, czy bez nich i że w własnym ich interesie, a nawet w interesie Pawła Giordano, pozostawało im tylko przystąpić do tego wyboru. Podczas kiedy te stanowcze układy miały miejsce w sali królewskiej, wszyscy kardynałowie wedle zwyczaju zgromadzili się w kaplicy sykstyńskiej, d'Este posłał Alessandrina wywołać ztamtąd San Syksta, który przybył natychmiast i bardzo się zdziwił, a jeszcze bardziej obruszył na uczynione sobie propozycye, ale zmiękł on gdy zobaczył, iż sprzymierzeńcy byli w mocnem postanowieniu przystąpić do adoracyi, gdyby nawet on odmówił swojego współdziałania. Zaczął przekładać, iż sprawa nie dojrzała, że w tej chwili nie można było odważać się na taką rzecz, że mogła ona natrafić na niejeden opór i wywołać jeszcze jaką scenę zgorszenia, a w końcu nagle ustąpił, jak zawsze bywa w wielkich przesileniach, kiedy wszyscy pojmują, że nadeszła chwila stanowcza

i jedni są wymagający i nieugięci dlatego, iż czują swoją siłę i pewni są przewagi, zaś drudzy zaleknieni, zrzekają się oporu, widząc, że jest próżnym. — San Syksto poddał się konieczności i jak tego żądano, kazał wywołać do sali wszystkich innych Gregorianów, zebranych do głosowania w kaplicy sykstyńskiej, Medyceusz obecny temu, skłonił pozyskanych przez siebie na ostatku Guastavillaniego, Marcellego i Sforzę, naprzód przez znaki, a gdy ich widział chwiejących się w tej stanowczej chwili, przez te bardzo żywe słowa powiedziane do ucha: idźcie za Gregorianami. Wreszcie wstali i wyszli ścigani docinkami kardynała Facchinetti. Po kilku chwilach tłum kardynałów wywołanych jak widzieliśmy do sali królewskiej, wszedł razem do kaplicy. Dopiero wtedy Farnese pojął, iż był pokonanym i powiedział kilka słów do d'Esta i Medyceusza.— Ci poprzestali na zaklinaniu go, by przyjął w dobrej woli to, co było już rzeczą spełnioną i d'Este widząc, że już wszyscy są zebrani, zawołał: „Nie ma potrzeby głosowania, Papież już jest obranym. Chodźmy do adoracyi!“. Na te słowa rozległ się okrzyk jednogłośny i kilkakrotny: „Montalto!“ i wszyscy wyborcy, mając na czele San Syksta, uklękli przed nowym Papieżem. Po adoracyi nastąpiło jawne głosowanie za wywoływaniem po imieniu i rozumie się jednomyślne.

Tak się zakończyło conclave wpośród ogólnego zdziwienia nawet tych, co zgotowali taki jego wy-

padek. Albowiem rzeczą było niewątpliwą dla wszystkich, iż gdyby nie pospieszono z adoracyą, to przy znanej zmianie San Syksta, byłby Savello obranym tegoż wieczora[1]).

Poseł wenecki Wawrzyniec Priuli tak o tem pisze w swojej relacyi:[2]) „Do tych szczegółów, jakie w swoim czasie podałem waszej jasności, dodam dziś, że wybór Sykstusa V, poczytany jest za sprawę Ducha świętego przez to, iż wszyscy kardynałowie przystąpili tak prędko do jego podniesienia, pomimo, że synowcy Grzegorza XIII i liczni ich stronnicy, mieli szczególne dowody, przekładać każdego innego kandydata, znając jego niechęć dla zmarłego Papieża i pomnąc na obmowy, jakich się o nim, względem niego, jego rządów i otaczających go osób dopuszał. Ani względy na nieprzyjaźń signora Pawła Giordano Orsini, ani osobiste kroki tegoż do świętego kollegium i prośby zanoszone do każdego w szczególności z kardynałów z upadaniem do nóg, iżby Montalta nie wynosili na godność Papieża, ani wstręt całego dworu, który pomny na surowość Piusa Vgo, za nic nie chciał mieć Papieżem mnicha, nie mogły przeważyć; albowiem wszystkie te i większe od tych starania i względy, nie dokażą nic przeciwko woli pana Boga“.

Później Pisany opowiadał Pasquierowi: „Po

---

[1]) Opowiadanie Aleksandrino, przytoczone wyżej.

[2]) Rel. Ven. Lorenzo Priuli. — 1586.

śmierci Papieża Grzegorza XIIIgo, dwaj kardynałowie, twórcy Papieży, mianowicie d'Este i Farnese, przez których w różny sposób wszyscy inni wynajmowali swoje głosy, znaleźli się w położeniu szczególniejszem. D'Este stał za Francyą, Farnese za Hiszpanią, lecz ani jeden, ani drugi nie mógł przeprowadzić wyboru tego, którego pragnął, a obydwaj musieli wynieść takiego, który stał najdalej od ich zamiarów, i o którym przedtem nikt w conclawe ani pomyślał“ [1]).

Tak tedy we środę wielkanocną 24go kwietnia o godz. trzynastej czyli ósmej zrana, według dzisiejszej rachuby, kardynał Montalto wstąpił na tron św. Piotra pod imieniem Sykstusa V.

Zawdzięczał on swoją elekcyę d'Estemu, Medyceuszowi, Altempsowi, a także w znacznej części małoduszności i odstępstwu S. Syksta, tak bowiem zwali jego postępowanie Gregorianie rozjątrzeni przeciwko swemu naczelnikowi. Zobowiązał się on jak widzieliśmy z Altempsem, popierać tylko kandydatów wybranych między kreaturami Papieży Piusa IVgo i Grzegorza XIII i odmówić swojego poparcia każdemu innemu bez poprzedniej na to zgody wszystkich, zaś Montalto mianowany był kardynałem przez Piusa V. Przystępując tedy w ostatniej godzinie do stronnictwa d'Estego i Medyceusza, San Sykst oczewiście złamał dane słowo, a nadto po-

[1]) „Lettres d'Etienne Pasquier“, tom II, p. 466.

stawił Gregorjanów w położeniu najfałszywszém. I w rzeczy saméj nie pozostawało im nic innego jak wbrew swojéj woli wpośród bitwy przejść do nieprzyjacielskiego obozu.

Tak też oni zrobili, ale pełni wstydu, upokorzenia i obawy o przyszłość, głęboko niezadowoleni ze swego dowódzcy a jeszcze więcéj z siebie samych, co jest najprzykrzejszém ze wszystkich umartwień, bo jeżeli chętnie się tłómaczy to bardzo trudno odpuszcza się własne błędy, kiedy one pociągają za sobą szkody istotne a niepowetowane.

Odtąd zaczęła się objawiać w łonie świętego kollegium, przeciwko ledwo obranemu naczelnikowi kościoła skryta oppozycya, podsycana głównie przez głęboko urażone kreatury poprzedzającego panowania, która obudziła uwagę a następnie podejrzenia Sykstusa V i ściągnęła na kilku z pomiędzy nich, całą surowość popędliwego Papieża.

Medyceusz chełpiąc się, że obrał Papieża, marzył o zagarnieniu w swoje ręce rządów państwa; d' Este podzielał te złudzenia, chociaż w mniejszym stopniu. Ale Sykstus V sądził słusznie, że swoje wyniesienie winien był Bogu więcej niż ludziom. Z tem wszystkiem przyjął on łaskawie i z uśmiechem życzliwości, hołdy, poszanowania i zapewnienia wierności od obudwóch tych kardynałów, chociaż wiedział doskonale, jak miał trzymać i o jednym i o drugim. Wiedział on, że Medyceusz miał na widoku głównie cel ujemny, wyłącznie Farnesego,

następnie popierał Cesiego i Sirletta, a dopiero kiedy się przekonał o niepodobieństwie utrzymania żadnego z nich, zaproponował Albana i Montalta, zwrócił się ku niemu dlatego tylko, bo nikt inny oprócz Savella i Farnesego nie zdawał się przedstawiać najmniejszego powodzenia; że d' Este i Madruccio z podobnychże względów i z wyższych pobudek, choć nie byli za nim, przyjęli jego kandydaturę, że Gregoryanie dali się złapać w osobie swojego naczelnika, że inni zgodzili się na jego kandydaturę, pociągnięci nieprzychylnością ku niemu, lecz ogólnym prądem, któremu iść na przekór było niepodobna, i że obawiali się narażać próżno stawiając opór odtąd bezskuteczny. Znał on doskonale swoją własną wartość, wiedział, że nie była ona tajemnicą dla nikogo, ale jako głęboki znawca serc ludzkich, wiedział o tem, iż jego umysł wyższy i charakter żelazny, źle go zalecały u wielu wyborców; wiedział nareszcie, że wyższość istotna bywa cenioną tylko przez ludzi wyższych, którzy zawsze są w mniejszości; przeto nic dziwnego, że nad niego przekładano innych kandydatów, wzbudzających mniej zawiści i mniej obawy, a dających większe rękojmie interesom prywatnym, które ludzie nawet cnotliwi przez błąd do wybaczenia, nie obdarzeni wielką bystrością umysłu, biorą często za jedno z dobrem publicznem. Słowem, wiedział, że swoje wyniesienie zawdzięczał tylko nieprzewi-

dzianemu zbiegowi ujemnych nawet okoliczności, które go popierały.

Te okoliczności znane są czytelnikowi. Przypuszczony do wnętrza Conclave był świadkiem wszystkiego, mógł schwycić wątek intryg, poznać czyny, przeniknąć tajne myśli najstaranniej ukrywane i pobudki głównych działaczy.

Widział on w tej sprawie d' Estego i Madruccya [1]), dwóch mężów wyższych tego zgromadzenia, pragnących zadowolnić swoich monarchów, nie ubliżając swoim kolegom, ale w końcu poświęcających interesom kościoła swoje własne, narażających osobiste stosunki w wyborze Papieża, człowieka od nich wyższego. Medyceusz najzręczniejszy i najsumienniejszy z kardynałów; Altemps polityk w całem znaczeniu, i ów cały tłum wyborców oświeconych, jak powiadali i jak zapewne wierzyli przez Ducha świętego, i „prowadzonych za nos," jak im to powiedział głośno kardynał Facchinetti, widząc ich wychodzących z kaplicy Sykstyńskiej do sali

[1]) Kardynał d' Este w zapisce tajnej do P. Villeroy pisanej przed Conclave, mówiąc o usposobieniach osobistych członków świętego Kollegium, zwraca uwagę na kardynała Madruccio, jako przychylnego Francyi. W liście późniejszym kardynał już nie jest tego zdania, mówi bowiem: „Jednakże kiedy jemu poruczono być głównym naczelnikiem hiszpańskiego stronnictwa w Conclave, zdaje mi się, iż nie należy mieć go więcej w poważaniu (t. j. jako przyszłego kandydata do papieztwa, mogącego być przyjętym przez Francyę). Este do Villeroy. Rzym. 8 maja 1585. Bibl. imp. Paris. Coll. Harlay. 288.

królewskiej, aby tam zgotować niespodziankę adoracyi.

Wszystko to czytelnik widział, ale widział i to, że te rozmaite wichrzenia, wahania się d' Estego i Madrucciego, potem ich pośrednictwa, knowania Medyceusza, nieszczerość Altempsa, brak postanowienia i przerzucanie się z jednego obozu do drugiego Guastavillaniego, jednanie San Syksta, te drobne zabiegi, odstępstwa i lichoty doprowadziły w końcu do wyniesienia męża, który jakkolwiek zwracał na siebie uwagę wszystkich, nie był kandydatem niczyim i ostatecznie tyara włożoną została na głowę tego, który zdaniem współczesnych i potomnych był jej najgodniejszym.

IV.

W jednej z najmniej zwiedzanych części Marchii, w odległości ośmdziesięciu kilometrów na południe od Ankony, wznosi się w pół pochyłości na jednem z przedgórzy Apeninów małe miasteczko, a raczej mieścina, jak mówią w tym kraju *un castello*. Na pobrzeżu widać kilka lichych domków zbudowanych w końcu ostatniego wieku, kiedy zaprzestano obawiać się Barbaresków. Pociągi kolei żelaznej adryatyckiej zatrzymują się tam chwilę, ale podróżnym, których wiozą, spieszno. Jadą oni do Egiptu, do Indyi, do Antypodów, ptaki to zbyt

przelotne, aby udzielić mogły temu ustronnemu zakątkowi ożywienia, pojęć i obyczajów tegoczesnych. Wstąpiwszy między sadami cytrynowemi i pomarańczowemi, po przykrych schodach wykowanych w skale, wchodzi się do Grottamare, miejsca urodzenia Sykstusa V. W tej starożytnej mieścinie wszystko przypomina wielkiego Papieża. Tu ulica jest *via Peretti*. Tam stoi kolosalny jego posąg. W pośrodku kościół św. Łucyi, wzniesiony przez jego siostrę Kamillę, w miejscu, gdzie stał przed laty dom, w którym on przyszedł na świat [1]).

Droga, po której od lat kilku chodzić mogą powozy, prowadzi okolicą górzystą do Montalto, leżącego na szczycie wyniosłej góry, które podobnież jak Grottamere zachowało swoją średniowieczną fizyognomię. Postęp czasu jakby się tam zatrzymał na XV i XVI wieku [2]). W odległości dwudziestu

---

1) Kościół ten stojący w miejscu, na którém nie ma gdzie się podzieć, jest budowa prosta w formie krzyża łacińskiego, z kopułą w środku. Książe Cesarini, jako dziedzic Peretti, jest dotychczas jego kollatorem. Jest tam portret Sykstusa V, piękny medalion brązowy jego siostry Kamilli i kielich srebrny pozłacany z napisem: F. de Montalto, biskup świętej Agaty.

2) Celniejsze gmachy są: katedra niedokończona, dawna rezydencya delegata i seminaryum wzniesione przez Sykstusa V. Oprócz tych jest tam jeszcze kilka domów pańskich, noszących piętno ówczesnego przejścia w sposobie budowania. W tych pałacach pod gościnnym dachem miejscowej arystokracyi, przyjmowani są cudzoziemcy, pokazujący się tam rzadko, z sąsiedztwa lub z pobliża, albowiem turyści jeszcze nie owładnęli tą krainą nieznaną p r z e w o d n i k o m

minut, na podniosłem miejscu wznosi się klasztór Franciszkanów, w którym mały Feliks Peretti, mając lat dziewięć, przywdział sukienkę zakonną. Po raz drugi już burza rewolucyjna, rozpędziła jego mieszkańców. Kiedy autor tej księgi zwiedzał te miejsca w maju 1867 roku, tylko dawny przeor z jednym mnichem błądzili po pustych kurytarzach tego gmachu, przeznaczonego na ruinę. Ledwo kilka tygodni upłynęło od czasu, jak śmierć nawiedziła to pobożne zgromadzenie, a już widzieć się dawały oznaki

---

podróżnych. W ratuszu przechowują trzy portrety Sykstusa V i portrety jego siostry Kamilli, jego wnuka kardynała Aleksandra Montalto i jego prawnuka Franciszka Peretti, bardzo ciekawe listy brata Feliksa i dwa podpisane przez panią Kamillę, jeden z roku 1589, a drugi z r. 1602. Pismo jednego i drugiego daje poznać żywot tej, co je kreśliła; w pierwszym widać jeszcze skromną rękę wieśniaczki, w drugim można widzieć, co zresztą poświadcza i historya, jak ta córka ogrodnika i wdowa wieśniaka umiała zastósować się do swego nowego położenia księżny rzymskiej. Między jednem i drugiem pismem taka jest różnica, jak między dziewczyną ze wsi a damą z wielkiego świata, a tymczasem obydwa oczywiście są jednej i tejże ręki.

Katedra stojąca na kolosalnem podmurowaniu, składa się z dwóch kościołów: dolnego i górnego. Kościół dolny: budowa prosta, trwała i rozmiarów okazałych, ukończony był jeszcze za życia Papieża. Kościół górny budowany jest dotychczas podług rysunków sławnego Dominika Fontana Architekta Sykstusa V. Liczne fundacye tego Papieża w wielkiej części znikły. Z tem wszystkiem są jeszcze niektóre posiadłości, których dochody zachowały dotąd swoje przeznaczenie, wyposażenia dla czterech dziewcząt, każdej po pięćdziesiąt skudów.

zniszczenia. Mały ogródek był zapuszczonym i dzikiem zielskiem zarastały ścieżki. Niedługo będzie pustynia wokoło klasztoru [1]). Widok z niego jest czarującym. Na pierwszym planie starodawne miasto, mury odwieczne piętrzące się jedne nad drugiemi, rude i płowe do słońca, fioletowe i pstre w cieniu; pod nogami chaos parowów i rozpadlin skał wyschłych od gorąca, wokoło na szczytach, gdzie oddycha się świeżem powietrzem Alp, woda, cień i bujna roślinność, wszędzie wzgórza okrągłe wieńczą miasteczko otoczone zębatemi murami, w niezmiernej oddali widać z jednej strony morze, a z drugiej ogromne załomy grzbietu Apeninów, najwyższych gór Apulii.

W tej czarownej okolicy pomiędzy Grottamare i Montalto upłynęło dzieciństwo Sykstusa V. Kiedy wiadomość o jego elekcyi rozeszła się po Rzymie, zapytywano nie kim on był, bo o tem wiedziano doskonale, lecz zkąd on pochodził. W mieście i u dworu kardynał Montalto był osobistością znaną z charakteru publicznego jak najlepiej. Za Rzymem jakkolwiek on często przebiegał półwysep, lat temu trzydzieści lub czterdzieści, wierni, którymi niegdyś tak wstrząsały ogniste słowa jego wymowy już nie żyli. Kaznodzieja przedtem tak sławny, brat Feliks teraz był prawie zapomnianym. Za półwyspem nie słyszano nigdy jego imienia, wyjąwszy chyba w Ma-

[1]) Podania o pobycie tam Sykstusa V zaginęły po pierwszem zniesieniu klasztoru podczas najścia Francuzów.

drycie, gdzie on był z kardynałem Buoncompagni przyłączony do jego poselstwa jako teolog, na stanowisku ważnem zapewne, ale stosunkowo podrzędnem. To też de Pisany wyliczając kandydatów, mówi o nim, jak to wiemy: „Franciszkanin zwany Montalto".

Ten, zwany Montalto, teraz udał się z kaplicy sykstyńskiej do kościoła św. Piotra, a ztamtąd do mieszkania Grzegorza XIII, aby w niem zająć miejsce głowy kościoła. Badano jego przeszłość z ciekawością łatwą do zrozumienia, ale trudną do zaspokojenia, tak niskiem było jego pochodzenie. „Tak on był niskiego urodzenia, powiada o nim za powrotem swoim do Rzymu poseł wenecki, Jan Gritti, iż ledwo pamiętano jego rodziców" [1]). Zaś Wawrzyniec Priuli na trzeci dzień po elekcyi, przesyłając doży szczupłe jakie o tem mógł zebrać wiadomości, powiada [2]): „Urodził się on w miasteczku Grottamare. Ojciec jego był ogrodnikiem. Postanowił on, wbrew ojcowskiej woli, chodzić do szkoły, pragnąc tylko nauczyć się czytać i pisać. Ojciec nie mogąc ponosić takiego wydatku, chciał sprowadzić go do domu, ale chłopiec uciekł i wstąpił do nowicyatu, w klasztorze Braci mniejszych, później został wielkim kaznodzieją, jenerałem swego zakonu, biskupem św. Agaty, potem Fermo, a nareszcie kardynałem".

[1]) Rel. Ven. Gio. Gritti, 1589.
[2]) Lorenzo Priuli, 26 kwietnia 1585. Arch. Ven. *Disp.* Rzym. *fil.* 19.

Na tem ograniczały się wiadomości zebrane w pierwszych dniach, później dopełniono je mnóstwem szczegółów [1]). Dowiedziano się, iż jego rodzina pochodzenia słowiańskiego, przybyła do Włoch w połowie zeszłego wieku, uciekając jak tyle innych przed najściem Turków, którzy będąc panami Konstantynopola, pustoszyli Illiryę i grozili Dalmacyi. Za panowania Pawła II i Sykstusa IV, widziano od Ankony aż do Otranto przybijające co dnia małe łódki pełne wychodźców. Wielu ich przybywało w stanie zupełnego niedostatku, popadało w największą nędzę i ginęło. Inni szczęśliwsi zdołali osiedlić się w swej nowej ojczyznie. Założyli oni w Rzymie, pomiędzy Corso i Bipetta, zwaną wówczas Via Leonina, nędzną część miasta Schiavonia. Część ich pozostała na pobrzeżu Adryatyckiem, pomięszała się z krajowcami, przyjęła ich język i pędziła życie skromne. W tej liczbie był Zanetto. Osiadł on w Montalto i miał dzieci, które połączyły się z zacnemi miejscowemi rodzinami, zajmowały niekiedy urzędy miejskie, weszły w taki

[1]) Tempest w swojem Życiu Sykstusa V bardzo sumienny pod tym względem, zebrał wszystkie dane, mające charakter autentyczności, jakie tylko mógł znaleść po najpracowitszych poszukiwaniach i drobiazgowych badaniach w Archiwach rzymskich. Ten autor umiał rzucić światło na wiele okoliczności ciemnych i między innemi rozstrzygnął na zasadzie dowodów niezbitych, na korzyść Grottamare przeciwko Montalto, długi spór między temi dwoma miastami, o miejsce narodzenia tego Papieża.

sposób między drobne mieszczaństwo i uzyskały według rozumienia włoskiego stan obywatelski.

Piergentile, praprawnuk wychodźcy dalmackiego, a ojciec przyszłego Papieża, zaznawszy lepszej doli, stracił wszystko po zdobyciu i złupieniu Montalto, przez księcia Urbino, r. 1518, Przesiedlił się do Grottamare, zadzierżawił kawał pola i został gospodarzem ogrodnikiem, albowiem ogrodnictwo jest głównym przemysłem mieszkańców tego pobrzeża, zasłonionego od wiatrów i mającego u podnóża Apeninów klimat wyjątkowo łagodny. Zstąpiwszy przez to w niższe warstwy społeczne, Piergentile umieścił swoją żonę w służbie u pewnej szlachetnej damy, Djany de Venti. Jedna z jego sióstr była praczką. Jego brat Salvador był zakonnikiem w klasztorze Montalto i on jeden z całej rodziny nie ucierpiał na niepowodzeniu, jakie wszystkich dotknęło. Przywiedzeni do ubóstwa, ale nie do nędzy, odtąd pomięszani z ludem, Peretti nie upadli jednak całkiem. Zachowali ze wspomnieniami lepszej przeszłości stosunki z zamożniejszemi krewnemi, mieli w pewnej mierze udział w poważaniu, jakie bratu Salvadorowi jednała jego sława dobrego zakonnika i wpływ, jaki mu nadawał jego stan. Zgromadzenia zakonne, owe instytucye z istoty swojej demokratyczne, tworzą, jak wiadomo, w krajach katolickich, gdzie nie popełniono błędu zniesienia ich, związek moralny pomiędzy ludem a wyższemi klasami społeczności, zacierają różnicę po-

łożeń, podając dzieciom z ludu możność wzniesienia się wyżej. Piergentile, pomimo że oddany całkiem szczepieniu i pielęgnowaniu swoich drzew pomarańczowych, żywił jednak szczególniejszą ambicyę, w przekonaniu jego, miał być ojcem Papieża. Wskazówki nieomylne, jak sam powiadał, dawały mu pewność tego; kiedy zaś jednej nocy przyśniło mu się, iż pierwsze dziecko, które pocznie jego żona, będzie papieżem; ani wątpił o wysokiem przeznaczeniu chłopczyka, który przyszedł na świat w dzień św. Łucyi, w piątek 13 grudnia r. 1521 o godzinie szesnastej. Ojciec dał mu imie Feliksa, mające zapowiadać wielkie losy, jakie go czekały, i dla całej rodziny przyszłe papieztwo tego dziecka było faktem niepodlegającym wątpliwości. Kiedy jego mała siostrzyczka prosiła przechodzących o bajoka, co po wsiach włoskich nie koniecznie jest żebractwem, mawiała ona zawsze: Feliks wam go odda [1]).

Że ten przyszły Papież pasał świnie [2]), to być

[1]) Rel. Ven. Lorenzo Priuli. 1586. Podając te szczegóły opuszczone przez Tempesti, może dobrowolnie poseł wenecki dodaje, że dowiedział się o nich przed obiorem Sykstusa V, od jednego z jego współziemian, osoby godnej wiary.

[2]) Pasquier słyszał od P. de Pisany: „Pasał on świnie i kiedy raz był z niemi w polu, nadeszła tak silna burza, iż dwóch przechodzących zakonników nie mogło przebyć strugi wezbranej, z powodu ulewy. Zawezwali oni pomocy świniarza, który, jak zwykle, boso wszedł do wody i przeniósł jednego po drugim na swoich ramionach.“ Co za pomysł! żeby dziewięcioletni chłopiec nosił na ramionach zakonników!

bardzo mogło. Chodziły o tem słuchy w Rzymie przy jego wstąpieniu na tron. Te zwierzęta domowe są chowane i bardzo lubiane po wsiach w południowych Włoszech u wszystkich zamożnych gospodarzy. Jeśli Piergentile posiadał ich kilka, to nic dziwnego, że ich straż powierzał swoim dzieciom, bo tak robili wszyscy jego sąsiedzi, ale to nie dowodzi, iżby mały Peretti był pastuchem, jak powiedział Leti, a za nim inni, ażeby w taki sposób postawić jego rodzinę w ostatnim rzędzie pospólstwa, co jest nieprawdą.

Mając lat dziewięć Feliks wstąpił do klasztoru w Montalto, a skończywszy dwanaście tamże do nowicyatu; dziwił zakonników swoją żywością, pilnością i zdolnością do nauk, czynił w nich postępy bardzo szybkie i przebywszy na nauce jeszcze w różnych klasztorach, został, mając ledwo dziewiętnaście lat, sławnym kaznodzieją. Przez lat wiele klasztory jego zakonu, najprzód po małych a potem i po wielkich miastach półwyspu [1]), ubiegały

[1]) Podaje on w swoim dzienniku: „Roku 1540 przed odprawieniem mszy św. miałem kazanie w Monte Pagano w Abruzzach. Roku 1541 w Vaghiera podczas kiedy odbywałem nauki w Ferrarze. Roku 1542 w Grignano, prowincyi Rovigo, w 43 w Fratta de Londinara, w 44 w Canda della Badia będąc na naukach w Bolonii, w 45 na świętach w Rimini, gdzie był lektorem kanonów. Pierwsze to było wielkie miasto, które podziwiało jego wymowę. W San Geminiano blizko Sienny w 49 w Ascoli, w 50 w Fano, w 51 w Camerino, w 52 w Rzymie, w 53 w Genui, w 54 w Neapolu, w 55 w Perugii.

się o zaszczyt i korzyść mienia brata Feliksa za kaznodzieję na adwent, na post czterdziestodniowy i uroczyste święta, zawsze pewne ogromnego powodzenia i skutków jego świetnej wymowy, pełnej natchnienia i bogatej w cytacye wedle ówczesnego smaku. Nigdy go nie powstrzymywały ludzkie względy i powstawał śmiało na rzeczy i na ludzi nawet najmożniejszych, kiedy podług niego uchybiali w czemkolwiek jego powołaniu. Tak pewnego dnia każąc w Rzymie na tekst: *Astiterunt reges terrae* wystąpił gwałtownie przeciwko Karolowi V, Ferdynandowi I i Henrykowi II, wobec kilku posłów cudzoziemskich i wielu kardynałów. Posłowie hiszpański i francuski zanieśli skargę do Juliusza III i kardynał protektor Franciszkanów, który znał i lubił brata Feliksa, ledwo zdołał go uchronić od złych skutków takiej nierozwagi. W czasie wielkiego postu 1552 r., po raz pierwszy jego potężne słowo rozległo się na wielkiej widowni świata katolickiego. Kazał on w kościele świętych Apostołów, wpośród niezwykle tłumnego zebrania. Obok teologów nadwornych widziano tam najznakomitszych członków innych zgromadzeń zakonnych, słuchaczy więcej ciekawych niż życzliwych i już zawistnych tej nowo powstającej sławie: młodych panów i panie z wyższego towarzystwa rzymskiego, których prowadziła tam zarówno pobożność jak i moda, kardynała Carpi zawojowanego przez brata Feliksa już od lat kilku, kardynała Ghislieri (św. Piusa V), Ignacego

Loyolę, Filipa Neri, jeszcze nie otoczonych wieńcem świętości urzędownie, ale już kanonizowanych przez opinię publiczną. Uderzeni ogniem świętym, który gorzał w słowach, w ruchach i w całej postaci młodego zakonnika, odkrywając w bogactwach jego wymowy niewzruszoną podstawę wiedzy, czystość nauki, zapał, który go unosił i umysł przejęty nowemi pojęciami reakcyi katolickiej; dostrzegli zaraz, iż ten człowiek należy z prawa do nich, postanowili go pozyskać dla siebie i uczynić tem, czem go mieć chcieli rzeczywiście, to jest jednym z wielkich pracowników w dziele reformy. Od tej chwili rozpoczyna się powodzenie brata Feliksa. Odtąd żył on w ścisłych stosunkach z osobami stojącemi bardzo wysoko, wprawdzie nie w łaskach u Juliusza III, który nie należał do g o r l i w y c h, ale w nowej opinii katolickiej, która już się poruszała około Watykanu i miała wkrótce nim owładnąć. Widziano jak kardynał Caraffa, który za lat dwa miał być Pawłem IV, jak kardynał Ghislieri, który miał być Piusem V, jak kardynał Carpi, jeden z najcelniejszych członków świętego kollegium, przyjaciel Bemba, Sadoleta św. Ignacego, Pawła Plannuzio, jak tacy kardynałowie ku niemałemu zdziwieniu zakonników i mieszkańców placu Apostołów, wysiadali ze swoich karet u drzwi klasztornych, wchodzili do celi młodego b r a c i s z k a i zamykali się z nim po całych godzinach. Odwiedzali go też Ignacy Loyola, Filip Neri, Bozio, znakomi-

tości literackie i kapłani otoczeni świętością, należący do innych zgromadzeń. Wszyscy głosili jego pochwały i przepowiadając mu papieztwo otwierali do niego drogi. Nawet pod względem czysto światowym pobyt jego w Rzymie zawsze niedługi, ale powtarzający się często, nie był straconym dla jego wywyższenia. Zabrał tam znajomość z młodym Calonna, bywał u niego w pałacu tego imienia, dotykającym klasztoru, dawał mu nauki i tak zawięzywał pierwsze stosunki z tą możną rodziną, z którą kiedyś miała się połączyć jego własna.

Brat Feliks miał też i wady przy swoich zaletach. Był on prawym, ale porywczym, żywym, łatwo się unosił gniewem [1]), surowym dla siebie ale i drugim nie pobłażał; wstrzemięźliwy, mało sypiał, pracował bezustannie, gorliwy czasem do przesady, był skromnym, kiedy mówił o sobie, ale dumnym kiedy przyrównywał się do drugich, albowiem pokora nie wyłącza przenikliwości i zawsze był zakonnikiem b r a c i s z k i e m w całem znaczeniu tego wyrazu. Gardził dostatkami tego świata,

[1]) „La collera e in lui tanto gagliarda che alcune volte li tremano le mani quando epreso de ella.“ Rel. Ven. Lorenzo Priuli 1586. — „Magnanimus dignoscebatur, ad iram tamen pronus, Somni potens, cibi parcissimus, in otio numquam visus, aut de studiis, aut de negotiis meditans.“ Ms. Bibl. Altieri. Ob. Krytyka w Ranke *Päbste.* Tom III. W instrukcyi dla swego synowca, kardynała Aleksandra Montalto zaleca mu on cierpliwość, kiedy Papież się unosi, dodając jakby na swoją wymówkę: „Le nature risentite e libere sono piene d'amore e di gratitudine.“

dopóki ich nie posiadał, podobał sobie w ubóstwie zakonnem, będącem najistotniejszem bogactwem, bo daje niepodległość. Wspaniały z usposobienia, ale oszczędny i umiarkowany w swoich małych potrzebach, miał on wiekszą daleko pieczę o potrzebach swojej rodziny, zawsze pełen czułości dla swoich, których w swem życiu czynnem i tułaczem rzadko widywał, ale o nich nigdy nie zapominał. Największym jego skarbem było kilka książek, które pozwolił mu nabyć przełożony i których tytuły zapisał w swoim dzienniku [1]). Tamże zapisywał obok swoich drobnych wydatków, zwyczajne przygody zakonnego życia, będące w rażącej sprzeczności z tym wpływem, jaki już wtedy wywierały jego słowa z ustaloną już wziętością, ze stósunkami, w których żył i wysokiem przeznaczeniem, jakie go czekało w przyszłości.

Po ukończeniu nauk teologicznych w Ferrarze, zajmował katedrę rektora w Rimini, święcenia kapłańskie w Siennie, otrzymał mając lat dwadzieścia sześć (1547) stopień doktora w Fermo, na dysputach publicznych w Siennie zwrócił na siebie uwagę kardynała Carpi i dzięki jego poparciu, mianowany był zarządzającym klasztorami swojego zakonu, kolejno w Siennie, w Neapolu i w Wenecyi. Przybywszy do tego miasta (1556) miał lat trzy-

[1]) Rękopism ten cały jego własnej ręki znajduje się w bibliotece księcia Chigi. Tempesti i Ranke przytaczają go i skorzystali z niego.

dzieści sześć. Wówczas już po całym półwyspie rozeszła się sława, jako najpierwszego kaznodziei; kilka jego kazań ogłoszonych przez niego drukiem, czytane były z chciwością przez wszystkich [1]). Zadaniem jego było, jako rektora, szczegółowo reformować klasztory, wprowadzać do nich ścisłe zachowanie reguły i walczyć przeciwko oziębłym i złym. Zadanie to trudne, a nieraz i przykre spełnił on ze ścisłością nieubłaganą. Ale ta surowość, tak odpowiadająca jego przekonaniom, jeżeli z jednej strony pozyskała mu w Rzymie pochwałę władz wyższych, to z drugiej strony zrobiła mu mnóstwo nieprzyjaciół i opinią okrutnika. Źle zrobił, że sam dał do tego powód; nadużywał postrachu, sądząc, że on będzie właściwym środkiem do pociągania i nawracania dusz. Jego powołanie rektora wszędzie drażliwe, najbardziej było w Wenecyi w wielkim klasztorze Frari, w którym stronnictwo przeciwne dziełu odrodzenia katolickiego, mogło zachować, jeśli nie na poparcie to przynajmniej na życzliwą pobłażliwość rządu. Odkąd przybył tam na rektora, napotkał ze wszech stron na skryty i na wszelkie sposoby stawiany opór, który w końcu dokazał swego, iż zniechęcony straciwszy nadzieję, w chwili zwątpienia sam ustąpił ze swojego miejsca.

[1]) Jedyny znany egzemplarz tego wydania sześciu jego kazań znajduje się w bibliotece księcia Barberini. Zalecają się one wymową w smaku ówczesnym i językiem prawdziwie prześlicznym. Poczem łatwo jest pojąć wziętość kaznodziei.

Skargi na niego zaniesione, uznano za niesłuszne, został on przywrócony na swoje stanowisko i tym razem mianowany nietylko rektorem klasztoru Frari, lecz konsultorem świętego Officium. Przy tej sposobności był tak wspaniałomyślnym, co zauważano w Rzymie, iż na wakujące miejsce przełożonego klasztoru Frari, przedstawił swojego głównego przeciwnika, o którym sądził, że żywił dla niego przychylniejsze uczucia, a który odpłacił za to niewdzięcznością. Rozległą władzę, jaką mu nadał nowy Papież, Pius V, przy urzędzie inkwizytora, ścisłość, z jaką wykonywał obowiązki wstrętne Wenecyanom, obudziły niezadowolenie starszyzny, która żądała i otrzymała jego odwołanie. W innych czasach taki wypadek, który po raz drugi wywołał wdanie się przeciw niemu dyplomacyi, narobiłby mu wiele złego, ale w owych dniach ciężkich zapasów, kiedy kościół wojujący walczył o swój byt, nawet jego błędy, jeśli to były w rzeczy samej błędy, czyniły go tem droższym w oczach jego potężnych przyjaciół. Wrócił on do Rzymu wywyższony prześladowaniami, których doświadczył; mianowany został teologiem na sobór, mający być na nowo otwartym w Trydencie, dokąd jednak nie udał się, został konsultorem świętego Officyum [1]) i rektorem w Sa-

[1]) Czynność Feliksa Montalto w świętem Officium zjednała mu szczególniej, jak powiadano względy Piusa V i zaufanie u naczelników wielkiej reakcyi katolickiej. Jeszcze na sześć dni przed jego śmiercią

pienza. Następne lata przebywał w Rzymie w swoim klasztorze śś. Apostołów, z kolei jako prokurator jeneralny i wikaryusz apostolski swojego zakonu, staczał dalej walki z zacofanemi, oziębłemi i krnąbrnemi, raz jeszcze zadziwił miasto i dwór czynem wspaniałym, przebaczając doznane krzywdy. Tenże sam mnich, jego zacięty nieprzyjaciel, który był przyczyną odwołania jego z Wenecyi, winny rozmaitych przestępstw, powołanym był do Rzymu, aby ponieść za nie karę i tylko dzięki silnemu za nim wstawieniu się do Papieża, otrzymał przebaczenie. Wychwalano bardzo bohaterstwo chrześciańskie brata Feliksa i kardynał Ghislieri protegujący go już oddawna, powziął odtąd do niego szczególniejsze przywiązanie. W owym czasie Pius V przed wydaniem ostatecznego wyroku w sprawie arcybiskupa toledańskiego, osądzonego za kacerstwo przez trybunał inkwizycyi hiszpańskiej, postanowił wysłać na miejsce legata. Wyjechał tedy do Hiszpanii kardynał Buoncompagni na czele świetnego poselstwa, mającego w swojem gronie oprócz pomienionego kardynała jeszcze trzech przyszłych Papieży, kardynałów Castagna i Aldobrandini, a jako teologa

na kongregacyi kardynałów zwołanej do traktowania o sprawach Francyi, kardynał aragoński powiedział mu, że zawdzięcza tyarę swojej czynności inkwizytora: *Acordandole cuan gran ministro de la Inquisicion havia sido siempre y que por ello habia Ugado a sentarse en aquella silla.* Relacya kardynała aragońskiego 21 sierpnia. 1590. Arch. Simancas. *S. de E.* Rzym. *Leg.* 955.

brata Feliksa. Było to na kilka miesięcy przed śmiercią Piusa IV. Od tej podróży zaczyna się długie nieporozumienie, które następnie przez cały czas panowania Buoncompagniego rzucało cień na kardynała Montalto i gdy sam zostanie Papieżem, uczyni go często niesprawiedliwym dla pamięci Grzegorza XIII. Złe znalezienie się legata miało pewien rozgłos [1]). Zdaje się, że to dało powód do nieprzyjaźni między niemi. Opowiadano [2]), kiedy w podróży trudno było dostać dostateczną ilość koni, kardynał Buoncompagni kazał braciszkowi jechać z rzeczami, zostawiając go w towarzystwie mulników. Zapewne, że z konieczności wypadało mnichowi ustąpić pierwszeństwa prałatom, ale nie było to miejsce dla brata Feliksa. Umiał on prędzej przebaczać wielkie niż małe urazy, uczuł odtąd do Buoncompagniego, który mu był i bez tego wstrętnym, przy jego ognistej naturze, odrazę głęboką i nieprzezwyciężoną.

Śmierć Piusa IV położyła koniec posłannictwu legata. Powołany do conclave, opuścił z pośpiechem Hiszpanię i wrócił do Rzymu, nie dopełniwszy swojego poselstwa. Tym razem brat Peretti miał szczęście, że sam powracał, a jeszcze większe czekało go za powrotem, bo zastał na tronie papiezkim kardynała Ghislieri. Nowy Papież mianował go

[1]) Ślady tego są w korespondencyach posłów.
[2]) Rękopism biblioteki księcia Altieri: *Sixtus V pontifex maximus.*

zaraz biskupem św. Agaty, następnie biskupem Fermo, a we cztery lata potem (1570) objął go w swojej trzeciej promocyi kardynałów, wyznaczając mu zarazem pensyę (sto skudów na miesiąc) zwaną stołem ubogiego kardynała. Oprócz tego zaopatrzył go wspaniale, biorąc na siebie koszta urządzenia jego domu [1]). Nowy kardynał przyjmował na Banchi w gmachu zwanym Puppazzi dla dziwacznych figur, osadzonych na jego facyacie, które właściciel oddał na ten cel do jego rozporządzenia [2]).

Jak tylko zajął ważny urząd wikaryusza jeneralnego swojego zakonu, zaraz sprowadził do Rzymu swoją siostrę Kamillę, którą czule kochał i przyrównywał do św. Moniki, powiadając często, że za jej przyczyną przebył uczciwie długie lata ubóstwa i jej modlitwom zawdzięczał swoje wyniesienie. Pani Kamilla z twarzy bardzo do niego podobna [3]), wielce pobożna, lecz obok tego znając się doskonale na rzeczach tego świata [4]), zarządzała domem

---

[1]) Kardynał Santorio (Santaseverina) w życiu Piusa V zapisał jego szczodroty dla siebie i dla pięciu swoich kolegów: Maffeo, Montalto, Aldobrandini, Teano i Acquaviva, każdy z nich otrzymał w darze cztery opony na drzwi, nalewkę, buławy srebrne, rzędy czerwone i fioletowe na muły i oprócz pensyi pięćset szkudów złotych na koszta urządzenia się.

[2]) Według podania, które zachowało się dotychczas w tym cyrkule Rzymu.

[3]) Jej portret znajduje się w willi Massimo (Peretti).

[4]) Rel. Ven. Lorenzo Priuli, 1586.

kardynała i przez całe swoje życie była doczesną opatrznością swojej rodziny. Była ona wdową po gospodarzu wiejskim, niejakim Mignucci i matką dwojga dzieci, Franciszka i Maryi, które dzięki stanowisku swojego wuja, weszły w związki małżeńskie o wiele przewyższające ich urodzenie. Jeszcze świetniejsza przyszłość czekała dzieci Maryi, która wyszła za szlachcica rzymskiego, Fabiusza Damasceni [1]). Temi dziećmi były: kardynał Aleksander Montalto, Michał Peretti, książe Venafro, Flavia Orsini księżna Bracciano, synowa Pawła Giordana Orsini, z którym czytelnik nie omieszka zabrać znajomości i Urszula, żona Wielkiego Hetmana Antoniego Colonna. Czterej ci wnukowie Papieża, którym on jak i swoim synowcom kazał przybrać nazwisko Peretti; urodzili się podczas jego kardynalstwa, byli sprowadzeni do Rzymu, przyjęci przez niego i wychowani pod jego dozorem. W owym czasie mieszkał on ze swoją siostrą, Franciszkiem i jego młodą żoną, z Fabiuszem, Maryą i ich czworgiem dzieci, a swoimi wnuczętami, w cyrkule Parione, na via Papale, w domu bardzo małym, powierzchowności niepozornej [2]) do tego stopnia, że

[1]) Otrzymała ona w posagu posiadłość ziemską i trzy tysiące skudów.

[2]) Rozmaici autorowie podają, iż kardynał Montalto mieszkał na Via de Lautari; poszukiwania czynione w archiwach św. Wawrzyńca in Damaso nie sięgających dalej r. 1589, nie mogły dać co do tego żadnej wskazówki. Ale w *Archivio notarile* kamery apostol-

kiedy poseł wenecki po zakończeniu conclave pospieszył złożyć powinszowania pani Kamilli, zastał ją w izbie bardzo skromnej i pospolitej, zdumiony prostotą i ubóstwem sprzętów w całym domu. Mały Aleksander miał suknie naprawiane i wytarte. Priuli osądził słusznie, że ten chłopczyk wkrótce je zamieni na purpurę [1]). Majątek kardynała był bardzo małym. Stanowiły go dochody z biskupstwa, powiększane zaradnością jego siostry i rozumną oszczędnością. Obliczano je na 8000 skudów [2]). To mogło wystarczyć na życie wygodne, ale Montalto obracał większą ich część na budowy w Santa Maria Maggiore, a później na swoją winnicę, leżącą blisko tej bazyliki.

Zaszczycony zaufaniem Piusu V, pytany o zdanie

skiej znalazł się dokument tyczący się sprzedaży pomienionego domu, mającego obecnie NN. 68, 69 i 70 i leżącego obecnie na via Papale *Rione Parione* na rogu małej uliczki. Ta ostatnia teraz zamurowana i zajęta przez małą lepiankę, wychodzi na podwórze pałacu Bischi, obecnie zajętego na stajnie i wozownie. Akt sprzedaży datowany 11 lutego 1574 opiewa, iż ten dom jest nabytym za sumę 2050 skudów przez niejakiego Andrzeja Rubini *pro persona nominanda*. Inny dokument od 2 kwietnia tegoż roku oznajmia, że nabywcą jest kardynał Feliks Peretti. Wiele jeszcze innych drobnych okoliczności, które byłoby zbytecznem tu przywodzić, pozwalają twierdzić z pewnością, że w tym domu mieszkał kardynał Montalto od r. 1574 aż do r. 1588, z którego przeniósł się na mieszkanie do swojej winnicy w pobliżu Santa Maria Maggiore.

[1]) Lorenzo Priuli do Doży, 26 kwietnia 1586, ob. wyżej.
[2]) Rel. Ven. Lorenzo Priuli 1586.

we wszystkich kwestyach ważnych, dotyczących spraw kościelnych, czynny szczególniej jako inkwizytor, oddawał się kolejno obowiązkom pasterza i pracom zatrzymującym go w Rzymie przez większą część tego panowania. Przeczuwając bliski swój zgon Pius V, kazał przywołać do swego łoża Montalta, który patrzał na to, jak jest wzniosłem i wzruszającem skonanie świętego.

Szczęśliwe dni jego kardynalstwa skończyły się z życiem tego papieża. Buoncompagni zostawszy Grzegorzem XIII, nie zapomniał dawnych uraz swojemu podwładnemu i niesprawiedliwego z nim postąpienia; okazał się wyniosłym, oddalił od wszelkiego udziału w sprawach publicznych [1]); raz wychodząc po ukończonem nabożeństwie w kościele Santa Marya Maggiore, gdy zobaczył dom wiejski Montalta, odjął mu stołowe pieniądze, mówiąc, że kardynałowie ubodzy nie stawiają pałaców.

Kardynał Montalto zgodził się ze swoim losem; usunął się pomału od wszystkiego i widywano go tylko w razie koniecznej potrzeby na uroczystościach kościelnych i konsystorzach.

Ze swoimi kolegami mało miał stosunków, był

[1]) Sykstus V w swoich pogadankach z posłami weneckimi, często wspominał o tej epoce swojego życia. Tak jednego dnia ganiąc postępowanie Grzegorza XIII względem Rzeczypospolitej św. Marka, powiedział on posłowi, że nie pochwalał tego i w swoim czasie, ale milczał, jak to było jego powinnością, kiedy się usunął od wszystkich spraw. — Alberto Badoer do Doży. 8 kwietnia 1589. Arch. Ven. *Dip.* Rzym. *fil.* 23.

od nich więcej szanowanym niż lubionym i w końcu stawił mężne czoło złej doli. Ale nie był w stanie nakazać sobie milczenia, będąc z natury rozmownym i uszczypliwym, ganił surowo postępowanie Papieża [1]), jego rządy, jego ulubieńców i mścił się na nich, gorzkiemi obsypując żartami, co było wielką nierozwagą (a ludzie rozumni bywają często nierozważni) jeśli rzeczywiście zmierzał do papiestwa; w takim razie powinien był przewidywać, iż Gregoryanie składający najliczniejsze stronnictwo w świętem kollegium, wyłączyliby go niewątpliwie. Ale tysiączne okoliczności dowodzą, iż w tej epoce swojego życia był całkiem pod wpływem niełaski, czuł mocno ów wymuszony spokój tak nieodpowiedni jego wrzącej i czynnej naturze, daleki od wszelkich ambitnych zamysłów, wyrzekł się ich, nie przywięzując wagi do tych przewidywań dziecinnych, których nasłuchał się kiedyś w domu rodzicielskim. Myślał o znalezieniu odpowiedniego zajęcia i rozrywek godnych, jego wzniosłego umysłu, wykwintnego smaku w sztukach, a właściwego stanowisku kardynała wprawdzie ubogiego i w niełasce. ale zawsze księcia kościoła, który jeśli nie w opinii dworu i świata urzędowego, to przynajmniej w opinii publicznej uchodził za męża znakomitego i ozdobę świętego kollegium, a mimo to od ogółu był nielubianym.

---

[1]) Rel. Ven. Lorenzo Priuli. 1586. ob. wyżej.

Miał on trzy upodobania szlachetne: w książkach, w sztukach i w budowaniu. Oddawna poświęcał wolne chwile uczonej pracy, przeglądając dzieła Ojców kościoła. Kiedy został kardynałem, otrzymał od swego czcigodnego Papieża pensyę na przyzwoite utrzymanie swojej godności, użył jej zaraz na wystawienie Mikołajowi IV, jak on z zakonu Franciszkanów, grobowca, w loży kościoła Santa Maria Maggiore [1]). Jednocześnie przedsięwziął przybudować do tej bazyliki kaplicę świętego Żłobu (1576), którą rozszerzono i ukończono za jego papieztwa z wielką wspaniałością, pomieściła w sobie zwłoki dwóch przyjaciół: Piusa V i Sykstusa V. Wreszcie nabył wpobliżu winnicę i umyślił wybudować w niej dom wiejski. Przy tej okoliczności zwykle gdy kupował jaką małą nieruchomość, aby ustrzedz się niechętnej baczności dworu, używał cudzego nazwiska. Zmuszony rachować się ze swoimi środkami, zasilany czasowo drobnemi kwotami od wielkiego księcia toskańskiego [2]), skorzystał z po-

[1]) W ostatnim wieku za Benedykta XIV pomnik ten był wyjętym ze swojego dawnego miejsca i ustawiony blizko wejścia gdzie widzieć się daje dotychczas.

[2]) Wielki książe w ogólności bardzo mało wydawał pieniędzy w Rzymie. Poseł Wenecki Antoni Tiepolo w swojéj relacyi do senatu r. 1528 powiada: „Wielki książe nie dopomaga sobie przez pensye i na to nie ma środków. — Nie widać téż, by ponosił wielkie wydatki do wspomagania jakich kardynałów. „Według Urbaniego Wielki książe kazał wypłacać kardynałowi Montalto pensyę stu skudów miesięcznie po odjęciu mu takowéj przez Grzegorza XIII. Urbani do-

mocy chłopca murarskiego, świeżo przybyłego z gór Como, swej ojczyzny, który okazywał wielkie zdolności i bardzo się do niego przywiązał. Ten młody człowiek, jak wogóle górale uzbierawszy cokolwiek pieniędzy, odsyłał je do przechowania swoim rodzicom, w jakim kącie swej chatki. Kiedy kardynał pozbawiony pensyi musiał zawiesić zaczęte budowy, młody mularz, który później został wielkim architektem i słynny Dominik Fontana, prowadził je dalej uzbieranym przez siebie groszem, poczuwając się do wdzięczności dla swego dobroczyńcy, a może i z góralską przebiegłością, rachując na takową ze strony kardynała, jeżeli fortuna mu zaświeci, co bywa wszędzie a najczęściej w Rzymie. Roboty budowlane nie były więc całkiem przerwane, bo na lat cztery przed wstąpieniem do Watykanu, kardynał Montalto doczekał się tej pociechy, że zamieszkał w swojej winnicy, wierząc i mówiąc o tem swoim przyjaciołom, iż tam dokona swoich dni, bo ludzie nieczynni, a czujący się na siłach do czynów, mają zawsze nadzieję, że jeszcze przyjdzie na nich kolej.

Ta willa Peretti, obecnie Massimo, zbudowana na spadzistości Esquilinu, stoi na gruncie klasycznym. Tam przechodziły okopy królewskiego Rzymu, Serwiusza Tulliusza. Za Augusta zalegały go

---

wielkiego księcia. Praga 8 maja 1585. Wielki książe do Kardynała Montalto 23 grudnio 1583 Arch. Flor. *Sez.* Med 261.

ogrody Mecena. Dyoklecyan zajął go w obszerny zakres swoich łaźni.

Kiedy Montalto został Papieżem, dokupił przyległe pola, ażeby powiększyć swoją posiadłość, kazał uprzątnąć pozostałe wspaniałe ruiny, nie wiele bowiem cenił pogańskie zabytki, zwłaszcza kiedy mu zawadzały i zbudował tam swój pałac, zwany Termini. Podróżny widzi go wysiadłszy z kolei żelaznej. Ta budowa ciężka, niekorzystnie wygląda obok dawniejszego pałacyku. Fontana, jak to się wydarza niekiedy, cofał się wstecz, postępując za swoim wiekiem.

Będąc kardynałem Montalto poprzestawał na szczupłem pomieszkaniu w pałacyku, o którym mówiliśmy. Prawdziwe to pieścidełko i wzorek mieszkania wiejskiego i skromnych rozmiarów. Ostatni odblask wielkiej epoki uszlachetnił to pierwsze i najpiękniejsze dzieło Dominika Fontany. — Toż samo daje się widzieć i we freskach wewnątrz wykonanych przez najsławniejszych w owe czasy artystów: Macieja z Sienny, Cezara Nebbia, Salimbene, Pawła Brill, Baglioni i innych, których dzieła często przypisują Zuccariemu. Słusznie zauważono, iż malowidła robione dla kardynała Montalto, są niezaprzeczenie lepsze od tych, które wykonano na rozkaz Sykstusa Vgo, dla tego, że do pierwszych nikt nie naglił, kiedy drugie narzucał Papież trawiony gorączkową czynnością w przeczuciu swojego

rychłego zgonu [1]), brak czasu zastępując siłą swej woli, wymagając tego od godzin, co zwykłym śmiertelnikom darowują ledwo wieki.

Kto tylko zwiedzał te miejsca, uległ urokowi tego mieszkania, mającego jeszcze pozór tak szlachetny, pomimo zniszczenia jego fresków zblakowanych od działania wieków i tych długich rzędów wspaniałych drzew, które za dni naszych padły pod siekierą, kiedy duch nowoczesny nałożył swoje piętno i na tę część Rzymu. Te drzewa sadził własnemi rękoma pustelnik willi Peretti z przyjaciołmi, którzy go nie opuścili w złej doli, ze sławnym Scypionem Tolomei, z Cattruccim i z innymi, podczas kiedy w swojej głowie układał najrozleglejsze zamysły, które sam uważał za próżną grę wyobraźni, za urojenia i mrzonki, do urzeczywistnienia niepodobne. — Dokoła jego winnicy wznosiły się sklepienia i grube filary starożytnych termów; przed oknami stała dawna bazylika jeszcze nie przybrana w osłonę nowoczesną, a z wysokości swojej *loggia*, która także znikła jak i większa część termów, jak stare facyaty Santa Maria Maggiore, obejmował on wzrokiem dawny Rzym, część jego okolicy i góry Sabińskie [2]).

---

[1]) Dowodzą tego poufne jego rozmowy.

[2]) Widok z tego domu obejmuje wille i okolice, które wówczas zalegały wszędzie ruiny. Książe Massimo teraźniejszy właściciel willi Peretti, wydał jej opis będący owocem długich i sumiennych badań i pełen zajmujących wiadomości: „Notizie istoriche de la villa

Kiedy miał porzucić dom na via Papale i przenieść się do swojej winnicy, straszny i głośny wypadek dotknął go w najserdeczniejszych uczuciach. Synowca jego Franciszka, wywołanego jednej nocy na ulicę przez swego szwagra Marcellego Accoramboni, znaleziono nazajutrz zabitego. — Ciało jego przestrzelone kulą i przeszyte szpadą, leżało na bruku jednej z ulic prowadzących do Kwirynału blizko wejścia do ogrodów Sforza (dziś pałac Barberini). Nieszczęśliwy pozostawiał młodą żonę, jedną ze słynnych kobiet tej epoki.

Któż nie słyszał lub nie czytał o piękności klassycznej, o rozumie wykształconym i prędkim w odpowiedziach, o wymowie, o melodyjnym dźwięku jej głosu, o ułożeniu prostem, pełnem wdzięku i pieszczoty, o niepokonanym uroku tych wszystkich darów, z których każdy osobno pociąga, ale które razem połączone, olśniewają i podbijają, rozlewając na szczęśliwego wybrańca owo zepsute dziecko przyrody, nadprzyrodzone blaski olimpijskie, obudzając równocześnie podziw, tajoną trwogę i złowieszcze przeczucia; albowiem nadmiar doskonałości budzi skryte obawy, tak jak i nadmiar szczęścia.

Wiadome są wszystkim nagłe i rażące zmiany tego krótkiego żywota, przygody, słabości, żal, pokuta i tragiczny koniec zanadto pięknej Wittoryi

---

Massimo". Rzym 1836,— Część budynku zawaliła się w r. 1868 i teraz się odbudowuje.

Accoramboni. W Gubbio, tem klassycznem mieście Umbryi, widzieć jeszcze można na głównej ulicy wyższej części miasta, pałac Accoramboni, budowę piękną, w stylu pierwszego odrodzenia, dziś zniszczoną. Właściciel tego domu, ojciec Wittoryi, pojął był za żonę szlachetną rzymiankę Tarkwinią Paluzzi de Albertoni, z bardzo dobrego domu, dumną, niezadowoloną z swojego połączenia z prostym szlachcicem na prowincyi, ambitną, lubiącą intrygi i marzącą o świetnej przyszłości dla swojej córki. Starających się pozyskać jej względy, nie brakło, jedni starali się na prawdę, ale byli i tacy, których zamiary mogły budzić podejrzenia nie matki, rachującej na swoją zręczność i na wdzięki swojej córki, lecz ojca, który z nieukontentowaniem i nie bez obawy przyjmował częste odwiedziny człowieka, należącego do najmożniejszych w Rzymie i Włoszech, ofiarującego Wittoryi swoją osobę, imie, majątek [1]) i wysokie stanowisko.

Był to Paweł Giordano Orsini, książe Bracciano, wdowiec po pierwszej żonie, nieszczęśliwej księżniczce toskańskiej Izabelli, nagle zmarłej i nie bez silnych podejrzeń o udział męża w jej śmierci (1576). Oskarżano go publicznie, iż zadusił ją własnemi rękoma w przystępie zazdrości. Ale rzecz dziwna, że mimo to zostawał jak dawniej w najlepszych

---

[1]) Dochody jego liczono na 30.000 skudów. Rel. Ven. Girolamo Soranzo.

stosunkach ze swymi dwoma szwagrami Wielkim księciem Franciszkiem i kardynałem Medicis, a nawet ścisła zażyłość z tym ostatnim, była jedną z podwalin jego potęgi bardzo wielkiej w Rzymie, z której i kardynał wzajemnie korzystał. Na dworze eskurialskim miał on zawsze wielkie zachowanie, które zawdzięczał swojemu doświadczonemu przywiązaniu do korony hiszpańskiej [1]), lubił się też chełpić ze swoich stosunków z Filipem II, którego łaski dodawały mu wiele powagi.

Król ten na przedstawienie swojego pierwszego ministra, miał go przyozdobić orderem złotego runa, kiedy otrzymano w Madrycie wiadomość o jego śmierci [2]). W Rzymie posiadał pałace: Monte Giordano, (obecnie Gabieli), Campo de Fiori, Pio i na placu Navone, zwany Pasquino, rozrzucony w końcu przeszłego wieku, na którego miejscu stoi teraz pałac Braschi. Pawła Giordano otaczało wielu jego krewnych: Latino Orsini, mający sławę wojskową, inni mniej i więcej wmieszani do spraw księcia, albo poróżnieni z rządem; niektórzy wygnani i w otwartych stosunkach z bandytami, pomiędzy nimi Ludwik Orsini, pomimo, że był zbrodniarzem w ca-

[1]) Kiedy przyszła do Rzymu wiadomość o wzięciu Lisbony, on i książe Sora kazali oświecić swoje pałace. Corraro do doży 24 września 1580. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Leonardo Donato do doży 12 kwietnia 1581. Arch. Ven. Disp Rzym. Ten poseł mówi o nim jako o bardzo znacznej osobie.

łem znaczeniu, miał jednak wielkie przymioty. — Brat jego Rajmund poległ w ulicznej bójce ze zbirami, tak obfitymi w Rzymie za panowania Grzegorza XIIIgo. Ażeby go pomścić, Ludwik kazał zamordować Wincentego Vitelli, głównego namiestnika signora Giacomo. Ten nieszczęśliwy po wieczorze spędzonym na grze u signora Orsini, wracając do domu, poległ od wystrzału w swojej karecie. Ludwik uciekł natychmiast i przez lat kilka poświęcał się rzemiosłu bandyty, potem chcąc naprawić swoją sławę, zaciągnął się w służbę rzeczypospolitej weneckiej. Ta zawsze pełna względów dla Orsiniego, mianowała go komendantem wojennym wyspy Korfu. W tej to chwili jego żywota, mającego zakończyć się tragicznie, napotkamy go w dalszym ciągu naszego opowiadania.

Signor Paweł Giordano, jakkolwiek posądzany o szkaradną zbrodnię, przechadzał się dumnie po ulicach Rzymu, gdy w swoim pałacu i w swoich licznych zamkach w kampanii rzymskiej, dawał przytułek bandytom, korzystając z bezkarności, którą pod słabemi rządami Grzegorza XIII mieli zapewnioną ludzie jego kroju, zwłaszcza kiedy nosili imie znakomite i zasłaniali się potężnemi stosunkami. — Osobiście nie posiadał on żadnych zgoła przymiotów, mogących uwodzić kobiety. Miał lat blizko pięćdziesięciu, twarz brzydką, otyłość nadzwyczajną, a w dodatku cierpiał niemoc, wzbudzającą odrazę. Mimo to podobał się młodej Wittoryi

i sam okazywał, że się w niej coraz bardziej kocha. Matka już mniemała dopiąć celu swoich dumnych marzeń, kiedy ojciec chcąc odrazu przeciąć te niebezpieczne z wielu względów zabiegi strasznego naczelnika Orsinich, wydał córkę za młodego Franciszka Peretti, synowca kardynała. Biedne to było małżeństwo w porównaniu z tem, jakie się nastręczało, ale nie do odrzucenia, zważywszy wysokie stanowisko wuja, a szczególniej kłopotliwe położenie i niemożność wyjścia z niego w jakikolwiek inny sposób. Ślub odbył się 21go czerwca 1573 r. w kościele Santa Maria della Corte w parafii domu Albertonich i młoda mężatka zajęła mieszkanie kardynała Montalto. — Przyjęto ją tam jak królową i zrazu pozyskała sobie wszystkich, a szczególniej podobała się kardynałowi, któren do końca życia był dla niej bardzo czułym. Usiłował jak mógł pogodzić ją z tem nowem położeniem, dodać mu cokolwiek zbytku, światowych wygód i uprzyjemnić jej to skromne ustronie, tak nieodpowiednie jej nawyknieniom i przeszłemu życiu. Ale okazało się, że nie tam było miejsce dla tej kobiety z przymiotami bardziej świetnemi niż istotnej wartości. Jej mąż w początkach kochający ją zapamiętale, lecz o wiele od niej niższy pod każdym względem, w zamian ze tyle skarbów, jakie posiadł w jej osobie, mógł jej ofiarować tylko miłość i ta powinna była jej wystarczać, ale na nieszczęście miłość nie zawsze wystarcza. — Nie mógł on dać zapomnieć młodej

i żądnej błyszczenia Wittoryi, znikłych na zawsze widoków wymarzonej przedtem wielkości, a zwłaszcza kiedy się w to wdała jej matka, która nie mogąc znieść tego nieustannego poniżenia, utrzymywała zawsze przyjazne stosunki z księciem Bracciano i prawdopodobnie nie dała córce zminąć się ze swoim losem, rozbudzając i podsycając w niej nadzieje bezrozumne, jeśli niezbrodnicze.

Jakże się prowadziła młoda pani Peretti? Niestety! wiele zostawiała do życzenia. Wittorya wyciągała swego słabego męża na wielkie zbytki i wkrótce zmarnowała cały swój posag. Otoczona wielbicielami [1]), okazywała niechęć siostrze swego męża Maryi Damasceni za to, iż dla jej cnót wszyscy ją więcej kochali. W kilka lat potem umarła ona z osłabienia i jej śmierć przypisywano urokom czarownicy Wittoryi. — Obwiniano ją także o oczarowanie Pawła Giordano, jak gdyby nie dość było do tego samych czarów jej pani [2]).

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 19 kwietnia 1581: „Ed avendoli lei piu inamorati". Arch. Flor. 3603.

[2]) Tych szczegółów udzielił sam Sykstus V posłowi weneckiemu. Lorenzo Priuli do doży 15 lutego 1585 (1586). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19. Ta mniemana czarownica dawna służąca Wittoryi, wsadzona była do więzienia w Padwie. Pani Kamilla prosiła brata, iżby żądał jej wydania. Papież odmówił, ale domagał się u starszyzny weneckiej, iżby rozsadzenie jej sprawy poruczono biskupowi padewskiemu, dodając, że jeżeli dopuściła się i innych zbrodni w takim rodzaju, zasługuje na stos.

W początkach swojego małżeńskiego pożycia młody Peretti miał się za najszczęśliwszego z ludzi, ale jego upojenie i złudzenia przeszły bardzo prędko. — Wkrótce jego żona straciła całkiem do niego serce i wszyscy domowi spostrzegli, że niezgoda zakradła się w to małżeństwo. Pani Kamilla nie mogła oswoić się z trybem życia nowej pary, ze zbytkami swojej synowej w strojach, z jej światowością i rozrzutnością, które zapewne odpowiadały jej przeszłemu życiu, ale nie mogły mieć miejsca w tym trybie gospodarskim, jednostajnym i nieco klasztornym, jakie wiodła rodzina Peretti. Nieszczęśliwa matka tej rodziny zaczęła lękać się swojej synowej i przeczuwać coś strasznego. W tej okropnej nocy, kiedy jej syn wywołany przez Marcellego Accoramboni, zabierał się do wyjścia z domu, aby ponieść śmierć z ręki swojego szwagra, rzuciła mu się do nóg zaklinając go, żeby został, podejrzywając, że gotuje się zbrodnia, a nawet odgadując, kto miał ten cios zadać.

Wiadomość o zabójstwie Franciszka, przejęła strachem miasto i dwór. Nie to, aby wypadki tego rodzaju były rzadkiemi, bo nawykli do nich aż zanadto, ale zrozumieli wszyscy, że w tem była ręka księcia. Drżano na myśl, iż rząd skłoniony do tego przez kardynała, ocknie się tym razem ze zwykłego ospalstwa i zechce ukarać winowajcę, a że nim był, o czem nikt nie wątpił, potężny naczelnik Orsinich, a to zpowoduje krwawe rozruchy w Rzymie. Nie

było jednak nic z tego. Kiedy publiczność wzdrygała się na wieść o tej zbrodni, sam tylko kardynał zachował się spokojnie. Nazajutrz było posiedzenie konsystorza. Montalto udał się na nie jak zwykle — i kiedy jedni go podziwiali, a drudzy posądzali o udawanie, poprzestał na tem, iż ubolewania kolegów zbył kilku słowami stosownemi do okoliczności. Ale po skończonem posiedzeniu, przystąpił do Papieża i puścił wodze swej boleści [1]).—

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 17 kwietnia 1581. Arch. Flor. 3603. „Questa mattina che e stato consistoro, e stato (Montalto) con nostro signore e hafatto un gran lamento e il papa si e rissentito molto, ma fin adesso non ha fatto alcuna essecuzione". W pięć lat potem Papież rozmawiając z posłem weneckim, powiedział mu: „Che dalla prima ora che ebbe nuova della morte di quell' infelice haveva rimesso ogni cosa in mano di signor Dio, e che sebbene papa Gregorio mostro di far voler quache cosa non solamente non lo fece, ad instanza sua, ma opero, con mezzi termini poco convenienti, perche di poi formato il processo, selo fece dar in mani sue da monsignor Portico che ora vive, ne se n'e saputo altro, ed il servitore del signor Francesco, che fu fatto prigione come spia che lo condusse al macello, fu fatto dare dal pontifice in mano del signer Giacomo ne sie poi saputo cosa alcuna di lui". Lorenzo Priuli do doży 15go lutego 1585 (1586) Arch. Ven. Disp. Rzym. — Serguidi w swojej relacyi o dworze Grzegorza XIII, Arch. Flor. 3605 powiada, iż odmówienie w tym razie sprawiedliwości, jakiej domagał się Montalto, było jednym z powodów nieporozumienia między nim a Papieżem. Z tego wszystkiego okazuje sie, iż wuj Franciszka żądał ukarania winowajców, chociaż sam nie chciał być oskarżycielem — ale chciał, iżby wdała się w to policya i sprawiedliwość, czego Grzegórz XIII mu odmówił i że postępowanie Pa-

Nie występował on z oskarżeniem, a nawet dla formy prosił, aby tego nie robiono, ale spodziewał się, że Papież nakaże ścisłe dochodzenie. Grzegórz XIII w rzeczy samej zdawał się wielce oburzonym tą zbrodnią i nakazał śledztwo, które jak można

---

pieża tego w tej okoliczności dwuznaczne, ganione ostro przez kardynała, zaogniło na nowo ich wzajemna niechęć ku sobie i że przeto rzeczy działy się całkiem inaczej, aniżeli podają o nich wszyscy prawie historycy, na wiarę zapisek bezimiennych. Dowodzi tego również postępowanie późniejsze Sykstusa Vgo, który zażądał od Wenecyi wydania Marcellego Accoramboni, kazał go sądzić i stracić.— Wchodząc w te szczegóły na pozór podrzędne, dla tego, że one okazują i charakter Sykstusa V i jego położenie za panowania Grzegorza XIII. Odmawiano mu wszystkiego, nawet ścigania zabójców najpierwszego członka jego rodziny. Powiedział on wtedy, że im przebacza; cóż miał innego zrobić, kiedy nie uzyskał sprawiedliwości u ludzi, pozostało mu tylko odwołać się do P. Boga. Jednem słowem pragnął on usilnie, żeby zbrodnia nie uchodziła bezkarnie, ale nie chciał występować w tem sam, aby sprawiedliwość nie miała pozoru zemsty osobistej. Także postępował on i co do Marcellego. Wolał, żeby ten złoczyńca zginął na rusztowaniu weneckiem za jakakolwiek z licznych popełnionych przez siebie zbrodni, a nie za zabójstwo jego synowca i w skutek wyroku trybunału rzymskiego.— Dopiero kiedy starszyzna wenecka odmówiła mu przejrzenia processu Marcellego o zabójswo dokonane w Padwie, zezwolił, aby ten bandyta stawiony był przed trybunał papiezki, sądzony i stracony za zabójstwo jego synowca. Takie postępowanie, w którem być może, nie dostaje szczerości, daje się psychologicznie wytłomaczyć tylko przez charakter tego Papieża, sprawiedliwy i surowy może aż do okrucieństwa, ale cofający się przed wszelką zemstą.— Bywał on zawziętym tylko w małych rzeczach.

było przewidywać, nie chciało się narazić na zemstę potężnego księcia Bracciano [1]). Później Papież kazał sobie odnieść akta tego processu, które złożono w zamku św. Anioła, a następnie wręczono słudze księcia Sora Franciszkowi Peretti, uwięzionemu w pierwszych dniach i podejrzanemu o udział w zabójstwie. I na tem się skończyło. W kilka dni potem, ażeby podejść powszechne przekonanie o istotnych sprawcach zbrodni, kazano napisać list pewnemu Pallentieri, człowiekowi osławionemu i wygnanemu za różne przestępstwa, w którym Pallentieri przyznaje się do zabójstwa Franciszka, uprzedzając zamach na własne życie. Taka bajka nie uwiodła nikogo. Wszystkim było wiadomo, że synowiec Montalta nie naraził się nikomu i jednego miał tylko nieprzyjaciela: piękność swojej żony. — Wreszcie wszystkie okoliczności i sama osnowa rzeczonego listu dowodziły jego fałszu. Z tem wszystkiem zdawało się, jakoby Papież dawał temu wiarę, bo rozkazał aresztować mniemanego zabójcę, co było rzeczą śmieszną, kiedy Pallentieri był za granicami państwa papiezkiego i w zupełnem bezpieczeństwie. Zresztą opinja publiczna nie wahała

---

[1]) W jednym rekopiśmie z tych czasów w Bibliotece Watykańskiej pod Nr. 7484, podani są imiennie siepacze najęci przez pewnego pana, „którego dla pewnych względów imie się zamilcza“. — Widać z tego, jaki strach wywoływało to imie, kiedy nie śmiano go nawet wymówić.

się wskazać rzeczywistych zbrodniarzy. — Byli to, mówiono sobie po cichu do ucha, książe Bracciano i pani Tarquinia, matka Wittoryi. Wtem gdy kardynał głęboko zasmucony i dotknięty nikczemnem zachowaniem się w tej sprawie sprawiedliwości, otaczał swojemi czułemi staraniami młodą wdowę, gdy pocieszał jak mógł nieszczęśliwą matkę i odpowiadał na wyrazy współczucia swoich nieobecnych przyjaciół [1]), spotkał go nowy cios dotkliwszy od obudwu poprzednich, narażając dobre imie jego familii. W kilka dni po dopełnionem zabójstwie Wittorya znikła z domu; lecz dowiedziano się wkrótce, że jest u księcia Bracciano. Wiadomość o tem napełniła dom Perettich oburzeniem i wstydem, rzuciła popłoch między Orsinich, którzy wszyscy, a najbardziej kardynał Medicis, pragnęli bądź co bądź zapobiedz małżeństwu. Wyjednano tedy u Grzegorza XIIIgo (5 maja 1581) monitorjum, zakazujące Wittoryi wchodzić w związki małżeńskie bez jego pozwolenia, gdyby zaś to uczyniła, to ślub uznać za nieważny i niebyły. Książe tem przestraszony, ukrył kochankę w swoim ogrodzie przy ulicy Magnanapoli. W kilka dni potem drugie monitoryum

[1]) Kardynał Montalto do księcia Urbino list pisany jego ręką 29 kwietnia 1581. Arch. Urbino, obecnie połączone z florenckim CXXI. „Vedendo che Dio N. S. con Suo giusto giudizio, l'ha tolerato, ne ho reso grazie alla Sua Santissima madre consolandomi che, per essersi l'infelice la mattina istessa confessato e communicato, si puo esperar sia in luogo di salute“

papieskie nakazało Wittoryi wrócić natychmiast do domu rodziców, nie wychodzić z niego nigdzie, nawet na mszę do kościoła i zerwać wszelkie stosunki z Orsinim. Jakoż wróciła ona do ojca, ale nie na długo, bo odbierała raz po raz nowe monitorja — słuchano każdego z nich, ale tylko na chwilę i ta kobieta przechodziła kolejno od rodziców z pałacu Massa blizko francuzkiego kościoła św. Ludwika, do winnicy księcia przy ulicy Magnanapoli i na powrót do domu rodzicielskiego. Wreszcie w końcu roku zbirowie weszli do pałacu Accoramboni, porwali Wittoryę i uprowadzili do klasztoru św. Cecylii w Transtevere. Uwięzioną w zamku św. Anioła, trzymano blisko rok cały.

Tymczasem Paweł Giordano tak jak przedtem, najlepiej był widzianym w Watykanie i dokazał tego, że 13go stycznia 1583 skassowano wszystkie wyżej wymienione monitorja, z wyjątkiem jednego, zakazującego Wittorii wyjść za mąż bez pozwolenia Papieża. Naczelnik Orsinich zapewniał, iż nie myśli się z nią żenić [1]). Członkowie jego familii Wielki książe toskański i kardynał Medicis odetchnęli wolniej. Nie wiedzieli oni, że ten związek pobłogosławiony był dwa razy: w Rzymie i w Bracciano, gdzie Wittorja żyła ze swoim mężem, nie będąc

[1]) Leonardo Donato do doży 21 lipca 1582. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 16. Merco Ottoboni do doży 8go października 1583. ibid.

już nagabywaną przez żadne monitorja. W następującym roku wytoczył się o to małżeństwo proces publiczny, a pomimo to, małżonkowie zjechali do Rzymu 10go października 1584 i mieszkali z sobą razem w pałacu Orsini. Nareszcie w obawie nowego wdania się Papieża i ustępując naleganiom kardynała Medicis, na kilka dni przed śmiercią Grzegorza XIIIgo, Paweł Giordano przyrzekł uroczyście rozłączyć się z Wittorją i zaraz potem wziął z nią trzeci ślub 24go kwietnia w samej chwili elekcyi Sykstusa V [1]).

Tak więc z wyjątkiem ostatnich dwóch lat panowania Piusa V, kardynalstwo Montalta przeszło w niesmakach i w wymuszonem odosobnieniu. Przez lat wiele drobne prześladowania, cięższe nieraz do zniesienia, aniżeli wielkie klęski, zatruwały życie tego przyszłego Papieża. A jednak musiał on je znosić jeśli nie w milczeniu, co przechodziło jego siły, to przynajmniej z poddaniem się, które każe znosić złe obecne, nie pozbawiając nadziei lepszej przyszłości. — Kardynał Montalto przebył męczeństwo, zanim wystąpił jak bohater. Poświęcał się on pracom literackim, doglądał murarzy, sadził drzewa,

---

[1]) Hrabia Gnoli autor książki o Wittoryi Accoramboni drukującej się kiedy to piszę, raczył mi udzielić niektórych z powyższych szczegółów zaczerpniętych z dokumentów urzędowych. Zdały mi się one zasługującemi na uwagę czytelnika przez to, iż malują opłakany stan Rzymu pod panowaniem Grzegorza XIII.

ów dawny inkwizytor, niegdyś jeden z ważnych działaczy, choć nie na widowni wielkiego ruchu religijnego, który zawsze świat poruszał, jednak wypełniał całe jego życie i temu się z całym zapałem poświęcał. — Ten ruch zdawał się od niego uciekać. Widział się on usuniętym od życia publicznego w skutek niełaski Papieża, drobnych współubiegań, a także i własnych błędów, mianowicie błędów charakteru, najtrudniejszych do pozbycia, bo się je poznaje i wyrzuca sobie dopiero wtedy, gdy już nie ma czasu ich naprawiać; w skutek nareszcie nieprzezwyciężonych okoliczności, silniejszych od ludzkiej woli, kiedy w obec słabych ludzi przeciwstawia się przymioty, jakie Montalto posiadał w tak wysokim stopniu: wiarę w swoje przekonania, jasność umysłu i moc duszy silnie zahartowanej. Miewał zapewne chwile zwątpienia, bo któż ich nie doświadczał w wielkich próbach? Bywały dni i tygodnie, w których mniemał, że już doszedł kresu swojego zawodu; ale taki upadek na duchu, przemijał zawsze prędko. Jego natura nieugięta, doskonale poznana przez bystrych badaczy, brała zawsze w końcu górę [1]). — W dniu, w którym ujrzał św. kollegium na klęczkach u swoich stóp, ogłaszające go Papieżem, odzyskał te wszystkie przymioty,

[1]) Antoni Tiepolo pisze o nim r. 1578, a zatem w czasach kiedy był w największej niełasce: „E frate vivace, e vuol essere al mondo per molto". Rel. Ven. 1578.

które choć przyćmione nie zgasły podczas tej długiej i przykrej niedoli. — Dowodem tego jest całe następujące jego panowanie. Owe sławne kule, o których mówiono tak wiele, że stały się one prawie pewnikiem historycznym — te kule, które miał cisnąć precz od siebie w chwili kiedy został Papieżem, według legendy bardziej symbolicznej niż kłamliwej, która jak to bywa często w legendach, przedstawia pod wyobrażeniem pospolitem i gminnem prawdę ukrytą; te kule, to były więzy, to były pęta jego nieczynności wymuszonej i ciągnącej się przez całych lat trzynaście panowania Grzegorza XIII. Te więzy nareszcie pękły.

Jakaż zmiana w jego mowie i w jego postawie. Jakże niepodobnym był Montalto do Sykstusa V? Dwór i miasto były tem zachwycone. — Zdziwienie publiczności, która widzi tylko pozór rzeczy, a przenika rzadko ich istotę, przybrało z biegiem czasu formę mytu i myt przeszedł do historyi, ale z pokrzywdzeniem pamięci Sykstusa V i co jeszcze gorsza z pokrzywdzeniem prawdy [1]). Uczyniono z Montalta obłudnika i kuglarza, zwodzącego przez tak

---

[1]) Być wszelako może, iż usunięcie się pustelnika z willi Peretti było już wtedy uważanem w publiczności za udanie. W jednem rękopiśmiennem awiso znalazłem wzmiankę, iż wiek kardynała był zmyślonym. — I to jedyny ślad w zapiskach współczesnych, z któregoby wnosić można, iż w rzeczy samej, jak to twierdzą autorowie późniejsi, Montalto zdołał chytrze wmówić swoim wyborcom, że jest starszym, niż był nim w i-

niedorzeczny podstęp cały Rzym, który niby tak był łatwowiernym! Nie masz w tem i cienia prawdy, ale co jest prawdą, to że ten uwięziony orzeł wypuszczony nagle z klatki, rozciągnął skrzydła i uniósł się w przestrzeń. — Zmiana, jaką zauważono w jego osobie w chwili wstąpienia na tron, nie zdaje się, iżby przeraziła jego wyborców.— Wpra-

---

stocie. Poseł Priuli w swoim przytaczanym wyżej raporcie od 24go kwietnia 1585 o Conclave wspomina także o takiej pogłosce, ale nie zdaje się temu dawać wiary: „Nacqe per quanto fin hora e stato creduto a 15 dicembre del 21. Ma dipoi fatto papa e stato detto bue ha quatro anui di manco“. W relacyi tegoż posła za jego powrotem z Rzymu czytanej w senacie (1586), stoi także, iż Papież urodził się w r. 1521, co dowodzi, iż Priuli nie wierzył bajce o udawaniu przez Montalta starości. Monsignor Graziani, sekretarz Sykstusa V i autor pamiętników o nim pozostałych w rękopiśmie, napisał był, że urodził się on 12 grudnia 1521. Papież kiedy mu przedłożono rękopis, poprawił datę i położył własną ręką 13go grudnia w piątek o godz. 16 w dzień św. Łucyi 1521. W listach najznaczniejszych osób i w raportach posłów, nie ma żadnej wzmianki o mniemanem udawaniu lat przez kardynała Montalto, a w znanem sprawozdaniu konklawisty jest przeciwnie, iż kardynał Medicis wysadził Montalta właśnie z powodu, iż miał tylko 64 lat i po jego zdrowiu i mocnej budowie można było się spodziewać, iż przeżyje Farnesego. Kiedy w listopadzie 1586 r. Sykstus V zachorował niebezpiecznie, kardynał d'Este pisał do p. Villeroy: „Jego zdrowie nie jest tak mocne, jak sadziliśmy“. D'Este do Villeroy 17 listopada 1586. Bibl. imp. Paris, Coll, Harlay, 288. Mógłbym przytoczyć jeszcze mnóstwo cytacyj na dowód kłamstwa Leti i wielu innych, powtarzających powyższą plotkę, których wszystkich pisma są późniejsze od papieztwa Sykstusa V.

wdzie byli oni zadziwieni, ale nie tem jego przeobrażeniem, lecz tem, że byli sprawcami tego przeobrażenia.

Jak, przez jakie środki syn ogrodnika z Grottamare zdołał przebyć ogromną przestrzeń dzielącą jego kolebkę w ubogiej wiejskiej chatce od najwyższego z tronów na Watykanie? Rozmaite są sposoby robienia karyery. Jedni dochodzą tego przez śmiałość, albo przez podłość, narzucają się w każdej okoliczności, znoszą obelgi cierpliwie, kiedy ich wyrzucą za drzwi, wchodzą oknem, wkręcą się wszędzie, natręctwem dopomagają sobie, że znudzą w końcu, że przywykną widzieć ich zawsze i wszędzie, że ludzie uczciwi pogardzają nimi w milczeniu, kiedy tłum poklaskuje im głośno. Ale tacy zwykle źle kończą. Prędzej, czy później nadchodzi kres takiemu powodzeniu i opinia publiczna, którą zaślepić łatwo, a wyprowadzić z błędu trudno, bywa bardzo prędką do odwetu kiedy pozna, że się omyliła i ciężko daje się uczuć tym, którzy pozyskali jej względy niegodnie.

Inni występują na arenę ufni w swoją wartość rzeczywistą. — Idą oni krokiem powolnym, ale pewnym, przedstawiając widok zawsze zajmujący rozumu, odwagi i wytrwałości, rozwijanych w oczach wszystkich. Zwracają na siebie powszechną uwagę, nakazują szacunek, przywięzują do siebie, nawet

nieżyczliwych i zdobywają otwartym bojem to, czego im zaprzecza pospolitość, intryga i udana cnota.— Nie upajają się oklaskami tłumu, ani nie omdlewają od jego niełaski i postępują od wygranej do wygranej, albo padają, jeśli nie z chwałą, to zaszczytnie, unosząc szacunek ludzi uczciwych, jedyną istotną i trwałą nagrodę trudów i niepokojów życia publicznego. Ale tak jedni jak i drudzy, tak nikczemni służalcy fortuny, jak i szlachetnie dobijający się jej względów, potrzebują do dopięcia celu: uśmiechu losu. Niech to będzie choć na jedną chwilę, kto ją pochwyci i wyzyska zręcznie, tego ona wyniesie na widownię świata, choćby zrazu jako figuranta, wystąpi on potem i w głównej roli tej wielkiej ludzkiej komedyi, jaka się odgrywa.

Takiego to uśmiechu losu, nie pozyskał był dotąd brat Feliks. — Jako zakonnik, nie mógł brać udziału w wielkich wypadkach swego czasu. Żadne wydarzenie dziejowe nie uwydatniło tej osobistości znakomitej, lecz nieznanej, aż do dnia, w którym zasiadł na stolicy św. Piotra. Zawód jego jest pospolitym, ale w tem nadzwyczajnym, iż go zdołał podnieść tak wysoko. Pokorny zakonnik odznacza się w swojej młodości jak i wielu innych wymową kaznodziejską. Jako regens rozmaitych klasztorów i wikaryusz swojego zakonu, pracuje nad reformą jednostek; jako inkwizytor, nad zachowaniem i czy-

stością wiary. Taka czynność dokonywana w cichości i w cieniu przez lat wiele, nie ściąga na brata Feliksa uwagi publicznej. Jeżeli niekiedy zwraca on ją na siebie, to chyba zbytkiem gorliwości, co nabawia jego przełożonych zadowoleniem i zarazem bojaźnią; był to zły środek do posunięcia się wyżej w owych czasach spokojnych. Wprawdzie czasy, w których on żył, nie były bardzo spokojne. Musiał też ustąpić i przetrwać w nieczynności cały czas swojego kardynalstwa. Nic w jego życiu nie było tak uderzającego, coby wyryło imie przyszłego Papieża w pamięci współczesnych. W oczach świata był to Franciszkanin zwany Montalto, jak powiadał poseł francuzki. — Niepodobna lepiej wyrazić, jak nieznanym światu był ten mnich aż do chwili swojego wyniesienia na papieztwo. Ale co tłomaczy jego wielkie powodzenie, to że odgadł ducha epoki i na samym wstępie rzucił się w prąd religijny, którego potężne fale jeszcze wzbierały, zaciągnął się do wielkich i zwycięzkich zastępów kościoła, a ci co stali na ich czele, znaleźli w maluczkim zakonniku to, czego szukali: wielką siłę charakteru i woli; zrobili go kardynałem w oczekiwaniu, że kiedyś jego współzawodnicy obiorą go Papieżem.

Brat Feliks był człowiekiem szczęśliwym, jeśli można nazwać szczęśliwymi tych, co udarowani najwyższemi zdolnościami, skupiają je wszystkie do

jednego celu, walcząc z zaciętością pod wodzami, których podziwiają i których mają kiedyś zastąpić z kolei, którzy działają i cierpią dla jedynej myśli, co im przewodniczy, tak mocne przekonanie żywił Montalto, iż sprawa, której służył, jest najpierwszą, najważniejszą i jedynie istotną sprawą ludzkości.

KSIĘGA TRZECIA.

Bandyci [1]).

I. Powierzchowność Sykstusa V. — Jego installacya. Jego koronacya. —Objęcie w posiadanie Lateranu Tworzy on swój rząd. Przychylność okazana kreaturom Piusa V; pierwsze jego stosunki z posłami. — Książe Bracciano i Wittorja Accoramboni uciekają z Rzymu. — Surowość Papieża. — Jego

[1]) Kiedy w Rzymie, gdzie Sykstus V pozostawił ślady niezatarte, idzie rzecz o tego Papieża, mówią o bandytach, o górach, o kongregccyach, o iglicy (Obelisku). W taki sposób podanie streściło jak najlepiej rozmaite gałęzie jego zarządu wewnętrznego. Sprawiedliwość, skarbowość, sprawy kościelne, sztuki i budowy publiczne. I ja przyjmuję taki podział podaniowy, pozostawiając sobie mówić w swojem miejscu o wypadkach polityki zagranicznej i wyjaśnić na ostatku mego opowiadania wdanie się dyplomatyczne Sykstusa Vgo w zamieszki ligi, które miało miejsce głównie pod koniec jego panowania.

przemowa do konserwatorów rzymskich. — Jego wnuk Alexander mianowany kardynałem.

II. Bandyci za panowania Grzegorza XIII.— Pobłażliwość dla nich Wielkiego księcia toskańskiego i księcia Urbino. — Alfons Piccolomini i ksiądz Guercino. — Stracenie w Bolonii hrabiego Pepoli. — Pierwsze powodzenia Syxstusa V. — Strach, który on wywołuje. — Przywrócenie porządku w Rzymie i zniszczenie band w kampanji rzymskiej.

III. Dla wytępienia bandytów Syxstus V. przedkłada porozumienie się swojego rządu z Toskanią, i starszyzną wenecką.— Trudności napotkane co do tego w Wenecyi, gdzie utrzymanem jest prawo przytułku. — Konkordat o niedopuszczaniu do posiadłości weneckich poddanych rzymskich wygnanych przez Syxtusa V. — Lambert Malatesta. — Wielki książe najprzód odmawia, a w końcu zezwala na jego wydanie. — Malatesta obwiniony o utrzymywanie stosunków z Hugonotami we Francyi, jest straconym. — Państwo papiezkie oczyszczone od bandytów ku końcowi r. 1587.

IV. De Pisany poseł francuzki. –Wydalenie jego z Rzymu i powrót. — Monsignor z Nazaretu.— Wicekról neapolitański i gubernator medyolański zagrożeni ekskomuniką. — Zgon tragiczny Wittoryi Accoramboni. — Europa pochwala surowość Sykstusa V.

I.

Po dopełnieniu aktu elekcyi, wszyscy udali się do kościoła św. Piotra i Papież został tam wniesionym w processyi. Wielka ta nowina rozeszła się z szybkością błyskawicy, ale Rzym przyjął ją obo-

jętnie. Lecz ciekawość przemogła niezadowolenie [1]) i wzruszone tłumy ludu zgromadziły się widzieć zbliska swojego nowego władcę tak mało znanego za ostatniego panowania.

Sykstus V nie wyglądał na lat sześćdziesiąt cztery. Był wzostu średniego, cokolwiek pochylony, a przez to zdawał się niższym. Głowę stosunkowo za wielką, wciśniętą miał w szerokie ramiona. Czoło wysokie i poorane zmarszczkami. Brwi gęste i zaokrąglone ocieniały oczy małe ciemne, błyskające ogniem. Ogromna ruchliwość panowała nie w jego rysach, które były spokojne i poważne, ale w ich wyrazie, pogoda, dobroduszność, czułość i zaraz potem surowość, gniew, a potem znów spokojność malowały się kolejno na jego fizyognomii. To była burza, która zbiera się, grzmi, wybucha i sama się uspokaja. Miał on cerę ogorzałą, policzki rumiane, kości policzkowe wystające, znamie rodu słowiańskiego, ciemne włosy i broda zakonna gęsta i długa zlekka się srebrzyły. Wkrótce pod brzemieniem tyary całkiem one pobieleją. Zdrowie miał wyborne, wyjąwszy jedną dolegliwość, która zdaniem sławnego lekarza Messer Aurelio Stagni, najbardziej wziętego w Rzymie, nie miała w sobie nic zatrważającego [2]).

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 24go kwietnia 1585 r.: „Questa citta non s'e molto rallegrata havendolo per essai terribile e rigoroso". Arch. Flor. 3604.

[2]) Alberti do Wielkiego ksiecia 18 listopada 1586. Arch. flor. 3296. Rel. Ven. Lorenzo Priuli 1586.

Cała jego powierzchowność za pierwszem wejrzeniem uderzała, za drugiem prawie przerażała, ale ci, co wpatrzyli się w nią zbliska, uspokajali się rychło. Był to wreszcie typ mnicha, ale mnich wyraża przedewszystkiem posłuszeństwo, a ten widocznie był zrodzonym do rozkazywania. Oblicze jego pozbawione wdzięków, ale bardzo pociągające, znieważało, lecz niepodobało się. Nie było wspaniałem, lecz nakazującem; i chociaż nie miało w sobie nic pańskiego, nic monarszego, rozpoznawano w niem odrazu pana. Lud zrozumiał to najlepiej. Są bowiem odkrycia dostępne wszystkim i które robią wszyscy — choć niewielu jest w stanie ich wytłumaczyć.

Kiedy orszak przez wielkie środkowe drzwi wszedł do bazyliki, kapela pod dyrekcyą nieśmiertelnego Piotra Ludwika Palestrina zaintonowała: *Ecce sacerdos magnus.* Potem śpiewano mutetę na pięć głosów: *Tu es pastor ovium* i mszę także na pięć głosów. Jedna i druga skomponowane były na prędce do obecnej uroczystości w ciągu czternastu dni bezkrólewia. Ten utwór okolicznościowy o wiele jest niższym od innych wiekopomnych dzieł mistrza. Zauważył to Papież. W owych chwilach tak pełnych wrażeń, miał umysł tak swobodny, że się poznał na tem. „Piotr Ludwik — rzekł on — zapomniał mszy Papieża Marcellego [1]). Uszczypliwa

[1]) Która unieśmiertelniła wielkiego odnowiciela muzyki kościelnej. Ob. u Baini krytykę kompozycyij, o któ-

ta krytyka dotknęła do żywego Palestrina, ale znawcy przyznali jej słuszność. — Pierwsze to było słowo wyrzeczone przez nowego Papieża, sprawiedliwe, surowe i nieubłagane. Takiem będzie całe jego panowanie.

Uroczystość zakończyło *Te Deum* i Sykstus V odszedł do mieszkania Grzegorza XIII. Tam kardynałowie, wielcy panowie, tłum prałatów i dworzan, napełniali Stacye. Widziano tam i młodych książąt japońskich, dziwaczne poselstwo sprowadzone z końca świata przez Jezuitów, które było pociechą ostatnich dni zgasłego Papieża, dające świadectwo podbicia tych odległych krajów przez wiarę chrześcijańską.

Poseł francuzki ubiegający się powitać nowego Papieża przed swoim kolegą posłem hiszpańskim, czynił nadludzkie wysilenia, aby się przecisnąć do niego i dzięki pomocy kardynała Sens, który nie odmówił mu swojego poparcia [1]), zdołał utorować sobie drogę i wsunąć się do gabinetu Sykstusa V. Papież był przy obiedzie i rozmawiał z kardynałem Altemps, który stojąc przed nim, „układał się“ o posłuchanie hrabi Oliveresa.

Po obiedzie de Pisany był przypuszczonym do ucałowania nogi Ojca św., który patrząc na niego

---

rych tu mowa „Memorie etc. di Pierluigi di Palestrina“ Roma, 1828.

[1]) Pisany do Henryka III 24 kwietnia 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

z obliczem rozweselonem, rzekł mu, że to kardynał d'Este zrobił go Papieżem. Pisany nie wątpił potem, iż będzie miał do czynienia z Papieżem powolnym dla króla chrześciańskiego. Złudzenia te podzielał i kardynał d'Este [1]). Pisze on bowiem do Henryka III, że powiedział Ojcu św., co nie było prawdą, iż „na rozkaz swojego monarchy przyczynił się do jego elekcyi, co ten zdaje się przyjął dobrze i uwierzył, że tak było". Hrabia Olivares i kardynał Madruccio nie oddawali się takiej pewności.

Ten ostatni donosząc Filipowi II o wyniesieniu na papieztwo Montalta [1]), pisze, że jest on bardzo przywiązanym do Hiszpanii, a jednak stara się usprawiedliwić ten wybór, pomimo, że go przedstawia jako doskonały, jako konieczność nieuniknioną i niemożność zebrania głosów św. kollegiem na innego kandydata. Sykstus V sam starał się pozyskać Olivares'a, mówił mu o swojej życzliwości dla Filipa IIgo i przyjął go bardzo łaskawie, ale zamknął się w ogólnikach tak jak i względem wszystkich członków ciała dyplomatycznego. Poseł wenecki Priuli nie tak zaufany jak pełnomocnik francuzki, nie tak podejrzliwy jak hiszpański, a wi-

[1]) Kardynał d'Este do Henryka IIIgo 24 kwietnia 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288. — Lorenzo Priuli do doży 24 kwietnia 1585. Przytoczono poprzednio.

[2]) Kardynał Madruccio do Filipa II. Rzym 5 maja 1585. Arch. Simancas. S. de E. Roma Leg. 946.

dzący rzeczy jaśniej od pierwszego i drugiego, znajdował, że nie można jeszcze sądzić o postępowaniu nowego władcy, który nie skąpił pięknych słów, oświadczał się z wdzięcznością, ale już dawał przewidywać rząd surowy. — Takiego wrażenia doznał z pierwszej rozmowy z Ojcem św., z której wreszcie sam był najzupełniej zadowolnionym. Tak jak de Pisany przybył on zawczasu, wprowadzony przez kardynała werońskiego, zdołał nakoniec przecisnąć się przez tłum i zbliżyć się do Papieża, którego otaczało mnóstwo kardynałów proszących o łaski. Rozstąpili się, by zrobić miejsce dyplomacie do ucałowania nogi Jego Świątobliwości. Poprzestano na wymianie kilku zwykłych wyrazów, albowiem kardynałowie z birétami w ręku nie myśleli odchodzić. Na trzeci dzień zastał u Papieża znowu tłum kardynałów, ale Ojciec św. sam wyszedł na spotkanie posła, wprowadził go z sobą do drugiego pokoju i jeszcze nie znając etykiety, prosił go nakryć głowę: „Napisz pan do starszyzny, iż ją bardzo miłujemy i chcemy zostawać z nią w zupełnej zgodzie, zawsze jej sprzyjać i dopomagać. Poglądamy z największem współczuciem na to państwo otoczone od Turków i heretyków, i to powiadamy nie dla formy i ceremonii, ale jako szczerą prawdę“. Powtórzył jeszcze raz te słowa dobitnie, patrząc na Priulego wzrokiem stanowczym. Potem zalecał rządowi weneckiemu uszanowanie dla trybunału św. inkwizycyi i dla biskupów, których starszyzna byle

o co rusza z miejsca i zatrzymuje w Wenecyi. — „Nie mówię ja, dodał, że należy mieć uszanowanie dla biskupów w przypadku buntu. W takim razie nie powiemy nic, choćby rząd zamknął ich do więzienia, a nawet gdyby im poucinał głowy“. — Te ostatnie słowa Papież wyrzekł, jak podaje poseł[1]), z bardzo miłym uśmiechem.

W obcych krajach wiadomość o elekcyi Sykstusa Vgo, przyjęta była z różnem usposobieniem. Filip II był z niej niezadowolonym[2]). Pomimo, iż tą razą chciał rzeczywiście pozostawić zupełną wolność conclave, skłaniał się jednak na korzyść San Giorgia a nie Farnesego, jak sądzili kardynałowie i obawiał się, że Montalto nie będzie bardzo sprzyjać jego interesom. Z tem wszystkiem, ze zwykłą sobie przezornością ukrywał swoje niezadowolenie. W jego otoczeniu nie zachowano się tak oględnie. Zaufani kardynała Granvella, nie ukrywali swojej złości. Żałowali, że niewysłano tego ministra do Rzymu w czasie bezkrólewia. „Wtedy, powiadali, dzięki jego wpływom, zrobionoby wcale inny wybór“ [3]). Takie gadaniny na dworze hiszpańskim nie bardzo pochlebne dla nowego Papieża, doszły do

[1]) Lorenzo Priuli do doży 26 kwietnia 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19.

[2]) Antonio Tornimbene do doży. Barcelona 16go maja 1585. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 18.

[3]) Vincenzo Gradenigo do doży. Saragossa 19go maja 1585. ibid.

jego uszu. W Paryżu jego wybór sprawił radość niewymowną. Henryk III podejrzywał Grzegorza XIIIgo o sprzyjanie ostatniemu zbrojnemu powstaniu Gwizyuszów. Wiadomość o jego śmierci rozproszyła te obawy. Król był uszczęśliwiony i dawał zupełną wiarę pięknym nadziejom, jakiemi go karmił jego poseł, a które w pewnej mierze potwierdzały i listy kardynała d'Este'go. — Nie tracąc ani chwili, prosił Ojca św., by dopomógł mu do uspokojenia coprędzej nieszczęsnych zamieszek w jego państwie.

Był to krzyk rozpaczy, w którym nie obeszło się i bez lekkiej i ubocznej pogróżki, ale mającej znaczenie w położeniu ówczesnem, albowiem pisał dalej: „Jego Świątobliwość dopomagając mi do utrzymania i zachowania mego państwa w pokoju i posłuszeństwie, zachowa i dla stolicy apostolskiej to królestwo, które będzie zawsze jej oddane (byle tylko Sykstus V wystąpił przeciwko lidze) i zobowiąże sobie osobliwie monarchę, który o tem nigdy nie zapomni“ [1]).

Cesarz [2]) okazał się bardzo zadowolnionym, a jego wicekanclerz powiadał, iż to był wybór dobry i święty. — Wiadomość o nim rozeszła się, kiedy

---

[1]) Henryk III do kardynała d'Este 5 maja 1585. Brulion pisany ręką p. de Vilieroy. Bibl. imp. Paris. Coll. Harlay. 288.

[2]) Urbani do Wielkiego księcia, Praga 8go maja 1585. przytoczono poprzednio.

dwór i ciało dyplomatyczne były na nabożeństwie. Stronnictwo hiszpańskie nie skrywało swego żalu, albowiem rachowało na wybór Farnesego. Ottavio Spinola zawołał: „Jeśli Farnese nie jest Papieżem, to on ich stwarza i nimi kieruje“. Żartowano nieco z tego zdania i w rzeczy samej było z czego, zwłaszcza gdyby znano lepiej charakter Sykstusa Vgo. Wielki książe toskański zawiadomiony o elekcyi tegoż dnia, przez pewien rodzaj telegrafu, który urządził niespracowany kardynał Medyceusz, rad był jej i jak się okazało, nie miał powodów tego żałować. Ojciec św. sam przez wdzięczność i z pobudek politycznych, pospieszył przesłać Franciszkowi wyrazy swojej życzliwości. „I cóż, zawołał on spostrzegając w tłumie klękających przed sobą Monsignora Gerini, który niegdyś był z nim w wielkiej zażyłości, czy jego wysokość rada będzie z mojego obioru? Czy pisałeś do niej o tem?“. Stary prałat będący jednym z korrespondentów Wielkiego księcia, nie mógł się tem nachwalić [1]). Drugi korrespondent Wielkiego księcia Sangaletto, przesłał podobne pierwszemu zapewnienia. Był on dawnym zaufanym sługą Piusa V i od tego jeszcze czasu w ścisłych pozostawał stosunkach z Perettim. Teraz mianowany jego tajnym kamerjerem, będzie on obecnym

[1]) Gerini do Wielkiego księcia 24 kwietnia 1585. Arch. Med. Flor. 3610.

śmierci Sykstusa V [1]). Z tem wszystkiem Franciszek pokazał wielki rozsądek, w miarkowaniu gorliwych zapędów swego brata, który chełpiąc się, że elekcya była jego dziełem i w przekonaniu, że może wszystko u Papieża, męczył go nierozważnie rozmaitego rodzaju prośbami [2]). Franciszek dał mu dobrą radę nienaprzykszać się ojcu św., a szczególnie nie przyzwyczajać go do odmowy, „bo gdy tego często się doświadcza, uchodzi się za niezadowolonego u monarchy i traci się jego łaski“.

W Wenecyi [3]) zawiadomienie urzędowe o wstąpieniu na tron nowego Papieża, dopełnionem zostało według zwyczaju przez nuncyusza w senacie z wymianą przytem słów bardzo krótkich i umiarkowanych. Z jednej i drugiej strony zamknięto się ściśle w formach dyplomatycznych przepisanych etykietą. Nuncyusz nie wiedział, jak zachowa się nowy Papież względem rzeczypospolitej, która niegdyś zażądała jego odwołania. Starszyzna ze swojej strony trzymała się także wyczekująco, zaniepokojona co do postawy, jaką przybierze dawny inkwizytor wypędzony z jej państwa. Ale w Rzymie poseł Priuli z pierwszych swoich rozmów z Papieżem

---

[1]) Utrzymywał on stosunki listowne z Wielkim księciem Franciszkiem i Ferdynandem I od kwietnia 1581 aż do maja 1598. Ibid. 3609.

[2]) Wielki książe do kardynała Medicis, Pratolino 8go maja 1585. Arch. Flor. fil. 5110.

[3]) Arch. Ven. Espos 2 maja 1585.

mógł się przekonać, iż był dla jego kraju usposobionym jak najlepiej.

W sam dzień wstąpienia na tron Sykstus V porobił ważne nominacye. Powołał kardynała Rusticuccią do spraw monarszych jak wówczas mówiono czyli jak mówiemy teraz, do spraw zagranicznych na miejsce kardynała Como, który odtąd usuwa się na zawsze do swego pięknego pałacu (Giraud) albo do willi Mondragone, w której jak widzieliśmy nieboszczyk Papież spędzał lato i którą możny sekretarz stanu nabył od kardynała Altemps-Rusticucci już za Piusa V zajmował tę wysoką i ważną posadę. Alessandrino mianowany został naczelnikiem konsulty zarządu duchownego. Przywracając go na urząd, który ten kardynał piastował również za Piusa V Papież zapewnił go, że ma zamiar udzielić mu takiejże władzy jaką miał za panowania swego wuja, wyznaczył mu w pałacu mieszkanie zajmowane na ostatku przez San Syksta synowca Grzegorza XIII [1]). Obydwie te nominacye, natchnione uczuciem wdzięczności dla pamięci swojego wielkiego dobroczyńcy, można było też tłomaczyć niepodobieństwem powierzania spraw rządowych swoim wnukom jeszcze małoletnim. Signor Giacomo (książe Sora) hetman wójsk kościelnych, zatwierdzonym był w swoim urzędzie; lecz

[1]) Lorenzo Priuli do Doży 26 kwietnia 1585, przytoczono w wielu miejscach.

Papież bez wyjawienia powodów oddalił namiestnika księcia Mario Sforza. Margrabi Altemps oprócz straży Jego Świątobliwości, powierzony był zarząd Borgo a Monsignorowi Sangiorgio zarząd Rzymu. Wreszcie kamerę papiezką Monsignore Ghislieri napełnił kreaturami Piusa V [1].)

Nazajutrz stawili się w Watykanie konserwatorowie kapitolu, żądając tego o co lud zawsze prosi lecz niezawsze otrzymuje, sprawiedliwość, pokój, obfitość. Papież im odpowiedział, będziecie mieli sprawiedliwość i nie będzie głodu jak za innego Papieża. Była to niewłaściwa przymówka do Grzegorza XIII, którą zauważyli wysłannicy. Następnie dodał: „Wam to poruczam wykonywanie sprawiedliwości. Możecie być pewni mojego poparcia, gdy spełnicie waszą powinność, lecz w przeciwnym razie czekają was najsurowsze kary. Jestem gotów kazać wam nawet głowy poucinać“, konserwatorowie odeszli przejęci strachem, przerażeni. Najgorętsi nawet zwolennicy nowego Papieża, znajdowali te słowa zanadto groźne na początek [2]).

W świecie urzędowym surowość tej przemowy, tłómaczono sobie koniecznością obecnego położenia, które w rzeczy samej wymagało nadzwyczajnych środków. Ufano rozsądkowi i sprawiedliwości Perettégo, którego wszyscy znali, więc nie lękano

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 24 kwieinia 1586. Arch. flor. 3604.

[2]) Babbi do Wielkiego księcia 26 kwietnia 1585. Ibid.

się, że będzie Neronem, ale nie zakrywano i tego że znaleźli w nim Drakona. Wreszcie pierwsze jego rozporządzenia podobały się więcej, niż pierwsze jego mowy. Zmiany które porobił, miały na celu zbadanie osobistości, z których miał utworzyć swój rząd. Mianowania wielkich dostojników miały cechę tymczasowości. Nie przypuszczał nikt, aby książe Sara został ostatecznie wodzem wojsk papiezkich. Nie można było sądzić inaczej o Kusticuccim, którego nieudolność w sprawach publicznych była znaną powszechnie, a Alessandrino do tego stopnia był próżnym i pewnym zagarnięcia władzy przy nowym Papieżu, że zwierzył się przed Santorio powiadając mu na ucho: „Nie męczmy tego biednego staruszka, bo jesteśmy panami położenia“. Wkrótce spostrzeżono, że te osoby nie wielką mając powagę, zajmowały tymczasowo stanowiska innym przeznaczone, gdy myślą Papieża było, od Jego wstąpienia obrabiać wszystkie sprawy ze swoim sekretarzem Annolini, obchodząc się bez tytułowanych dygnitarzy [1]). Dawni słudzy Piusa V mieli oczywiście pierwszeństwo przed wszystkiemi. Papież ich znał, do swych posług używał, wyczekując, aż znajdzie innych zdolniejszych i zasłużeńszych. W początkach swego panowania, gdy musiał powrócić do spraw publicznych, tyloletnie od-

[1]) „Vita Sanctorii“. Babbi do Wielkiego księcia 17 maja 1585. Arch. flor. 3604. Lorenzo Priuli do Doży 6 lipca 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19

osobnienie, dawało mu się uczuć. Przymuszonym był działać, bo sprawy nie czekają, lecz nie mając właściwych organów, musiał brać z tych co były pod ręką, chociaż nieodpowiednich wymaganiom czasu, ulegając w tem smutnej konieczności nakazującej wybór zdolniejszych. W swoich poufnych zwierzeniach Sykstus V mawiał, że nie myśli wdawać się w wojnę, chyba w razie zaczepki, ale że zamierza obwołać wojnę krzyżową przeciwko Muzułmanom. Ta myśl oczywiście zajmowała jego umysł od młodości, może od dzieciństwa, albowiem w jego rodzie pamiętano o okrucieństwach popełnianych przez Turków po tamtej stronie Adryatyku, które w przeszłym wieku stały się powodem częstych przesiedlań mieszkańców Dalmacyi do Włoch. Ale ta myśl nie odpowiadała obecnemu położeniu rzeczy. Przeszły już te czasy, kiedy chrześcijaństwo drżało z oburzenia na myśl zdobycia Konstantynopola, zapomniano już nawet o bitwie pod Lepantem. Niebezpieczeństwo od Turków zagrażało wprawdzie, ale Europa rozdzielona przez reformę była w takiem położeniu, że nie mogła zamyślać o jakiemkolwiek wspólnem działaniu przeciw półksiężycowi. Jego to położenia nie pojmował dawny mnich, dawny rektor, inkwizytor, i pustelnik w ich willi. W dziedzinie polityki zagranicznej musiał odbywać naukę. Posłowie spostrzegli się na tem i tuszyli sobie, że potrafią wyzyskać ów brak politycznego rozumu, ale dzięki niezwykłéj

bystrości umysłu Papieża i rozległości widnokręgu jaki obejmował z wysokości swego tronu, potrafił dojść wkrótce do sprawiedliwego oceniania ludzi i stosunków [1].

Między osobami, które po zakończonem Conclave cisnęły się do Watykanu dla złożenia hołdu nowemu Papieżowi, zauważano z podziwieniem księcia Bracciano. Nadrabiając miną, przedstawił się Ojcu Ś., który przyjął go dość dobrze. Opowiadano jednak, że rzucił na niego wzrokiem szczególniej wymownym, i co innego znaczącym, niż odpowiedź jaką dał, na zapewnienia wierności i przywiązania zabójcy swojego synowca, Wittorja ze swojej strony dostała się do pani Kamilli, która z początku nie chciała jej widzieć, w końcu przyjęła ją, ale z płaczem i widocznem niezadowoleniem przez cały czas trwania tych nieszczęśliwych odwiedzin. Papież rozgniewany był śmiałością tej kobiety, ale mimo to zachował dla niej tkliwe współczucie. W rzeczy samej przy dobrej woli czyż można było powiedzieć sobie, że znała zabójcę swego męża? To być mogło w przypuszczeniu zupełnego braku przenikliwości z jej strony. Na nieszczęście wiedzieli wszyscy, że miała

[1]) Olivares żalił się często na tę niewiadomość Papieża; „Lo poco que el Papa entiende en cosas de Estado y el quererlas gujar por su cabeza. „Olivares do Filipa II, 9 lutego 1581. Arch. Simancas. S. de E. Leg. 948.

jéj zanadto, książe małżonek na prośby Medyceusza i Olivares'a uzyskał drugie posłuchanie. Ale przyjęcie więcej niż zimne Ojca Ś. dało mu poznać, że jego położenie w Rzymie dłużej jest niemożebnem. Zdjęty panicznym strachem uciekł tejże nocy z całą swoją familją naprzód do Bracciano, a gdy i tam nie czuł się bezpiecznym do Padwy, a ztamtąd do Salo na terytorium Rzeczypospolitej Weneckiej [1]). Podczas Conclave Marcelli Accoramboni brat Wittorji, który dopomógł Orsiniemu do sprzątnięcia Franciszka, zebrał w Bracciano znaczną siłę bandytów, lecz ci rozprószyli się na wiadomość o ucieczce księcia. Sądzili, że on coś zamyśla nadzwyczajnego.

Jak widzimy, położenie było nader wytężonem, i w tak wyjątkowych okolicznościach, należało działać stanowczo. Sykstus V zrozumiał to i widocznie chciał w samych początkach przerazić sprawców, którym dotąd uchodziło wszystko bezkarnie. Na drugi dzień po jego wstąpieniu na tron, cały Rzym przejęła trwogą jego przemowa do konserwatorów, Następującego dnia, jedno jego spojrzenie tak przestraszyło potężnego i zuchwałego naczelnika Orsinich, iż musiał spiesznie uciekać. Czwarty dzień jego panowania, upamiętnił wyrok niesłychanej su-

---

[1]) „Questa notte da vedere e non vedere contutta la casa sen'e andato a Bracciano". Babbi do Wielkiego księcia, 27 kwietnia 1585. Arch. flor. 3604.

rowości. Zakazał on nosić broni. Czterech młodych braci, którzy podczas wakowania stolicy apostolskiéj służyli w bandzie Sforza, zebranej dla utrzymania porządku w Rzymie w ciągu bezkrólewia, wrócili do domu każdy ze swoją bronią. Zostali natychmiast ujęci przez *bargela* i bez odwłoki skazani na śmierć, za przekroczenie tego zakazu. Wieczorem wielu kardynałów upadło do nóg Papieżowi, przekładając mu, iż nigdy jeszcze nie spełniano wyroków śmierci przed koronacyą. Ale Sykstus V był nieubłaganym i nazajutrz we dwie godziny po wschodzie słońca, czterej bracia byli powieszeni na moście Ś. Anioła. Wiadomość o tem przyjęto w Rzymie milczeniem, podziwieniem, przerażeniem, i zadrżeli nietylko złoczyńcy, ale i ci, którzy poczuwali się do winy względem Papieża z czasów przeszłych. Ci ostatni mieli czego się obawiać i bardzo źle sądzili o charakterze Sykstusa V. W ich liczbie byli zakonnicy Świętych Apostołów, serdeczni nieprzyjaciele od czasu jego pierwszego pobytu w ich klasztorze. „Opuścili oni uszy, pisano do Wielkiego księcia Toskańskiego, nie posiadają się ze złości na tę elekcyę, ale boją się mówić o tem“. Było to prawdą, że wieczne miasto było w przerażeniu, i bardzo szybko przybierało surową fizyognomję Rzymu Piusa V. Jedno spojrzenie, jedno słowo, jeden wyrok prawda że straszny, sprowadziło taką przemianę od 24 do

27 kwietnia, to jest w cztery pierwsze dni panowania Sykstusa V.

Tymczasem Papież wyznaczył rządców prowincyi, Castagna otrzymał najważniejszą, Bolonję, Colonna Romanję, Cesi Marchję, Spinola Perugję, Lancellotto Kamponję. Pomny na zły stan skarbu „kardynała Ubogiego“ Sykstus V podwoił jego danie podnosząc do dwóchset skudów miesięcznie, przeznaczając tylko po sto, kardynałom synowcom Grzegorza XIII i bratu S. Syksta. Baronowie rzymscy czuli się pognębieni, szczególniej Sforza nie nie był w łaskach. Złożenie z urzędu Mario i stracenie czterech braci noszących ich barwy, były złą wróżbą [1]).

We środę 1 maja, miała miejsce koronacya w kościele Ś. Piotra ze zwykłą okazałością, i w pośród ogromnego zbiegowiska ludu szczególniej wiejskiego. Kardynał Medicis włożył tyarę na głowę Papieża. Posłowie zagraniczni byli obecni wszyscy, z wyjątkiem posła hiszpańskiego, który nie chciał być na żadnych ceremonjach, by nie ustępować pierwszeństwa posłowi francuzkiemu. Przyłączyli się do nich posłowie nadzwyczajni przybyli dla powitania nowego władcy, w imieniu Wielkiego księcia Toskańskiego. Obecnemi byli także wszyscy członkowie Świętego kollegium, książęta rzymscy i wyż-

[1]) We wszystkiem co poprzedza szedłem za raportami sekretarza Babbi do Wielkiego księcia Toskańskiego.

sze duchowieństwo. Papież był niesionym uroczyście do kościoła. Margrabia de Pisany pełnił urząd kaudatora Ojca Ś. Jeden z książąt Japońskich podawał mu wodę. Chcąc uniknąć bójek ulicznych Sykstus V, skassował rozdawanie ludowi pieniędzy, również z powodu drożyzny żywności, zwykłą ucztę ofiarowaną baronom rzymskim w takich okolicznościach przez Papieży.

W niedzielę 5 Maja objął w posiadanie kościół Laterański. Przepędziwszy noc w pałacu Ś. Marka będącym od czasów Piusa IV mieszkaniem posłów starszyzny weneckiej, nazajutrz bardzo rano udał się do klasztoru Ara Coeli, przez długi korytarz powietrzny, łączący po dziś dzień pałac wenecki z kapitolem. Z tego klasztoru wyruszyła processya składająca się z członków Świętego kollegium, posłów, wyjąwszy zawsze hiszpańskiego, książąt japońskich [1]) baronów, prałatów i dworu papiezkiego. Wszyscy byli konno i początek tego niezmiernego orszaku już zachodził przed najpierwszą w chrześcijaństwie bazylikę [2]), kiedy koniec poruszał się jeszcze na pochyłościach kapitolu. Po skończonej ceremonji Papież dał z balkonu błogosławieństwo, poczem rozpuścił swój orszak i w towarzystwie

---

[1]) Ta kawalkata przedstawiona jest we fresce sali zwanej Sykstusa V w bibliotece Watykańskiej. Ubiór Japończyków jest zupełnie takiż sam jaki mieli posłowie tego kraju będący lat temu kilka w Europie.

[2]) Kościół Ś. Piotra zajmuje drugie miejsce.

kardynałów Alessandrino i Rusticucci spędził resztę dnia w swojej niegdyś pustelni, w winnicy w termach Dyoklecyana. 13go ogłosił na odbytym w tym celu konsystorzu nominacye znane już czytelnikowi, i zgorszył kardynałów i cały Rzym, dając purpurę swojemu wnuczkowi Aleksandrowi, który kiedyś miał być ozdobą Świętego kollegjum i wpływać przeważnie na elekcye przyszłych papieży, ale wówczas miał dopiero lat czternaście.

II.

Niezwykle surowe wyroki nowego papieztwa mnożące się z każdym dniem były sądzone rozmaicie. Publiczność była niemi oburzoną, ale milczała ze strachu przed władzą tak silną, tak dobrze zawiadomioną o wszystkiem i tak prędką w karaniu [1]). Ciało dyplomatyczne i kardynałowie

[1]) Stwierdzają to avvisi tak zwane wiadomości dzienne wychodzące dwa razy na tydzień w Rzymie i obcych krajach. Redaktorowie tych świstków pisanych zwali się przywodźcami (Menenti) „przeto iż przywodzą opinji, mówi poseł Michał Suriano, ale czynią to bez uwagi i żadnych względów“, kardynał Medicis skarżył się na wielką ilość tych pisemek wydawanych do obałamucenia opinji publicznej, i Sykstus V nieraz ścigał surowo ich wydawców. Te ulotne pisemka, które nie trzeba brać za jedno z pisemkami tegoż rodzaju i pod temże nazwiskiem odbieranemi, jak już mówiliśmy przez posłów weneckich z kancelaryi Do-

utrzymujący stosunki z obcemi dworami, mówią od czasu do czasu o surowości tego rządu i niekiedy przyganiając jego nadużyciom, pochwalały jednak Papieża, który żelazną ręką przywracał w swojem państwie porządek, i darzył dobrodziejstwem bezpieczeństwa publicznego nietylko swoją stolicę, ale bezpośrednio i całe Włochy. U wszystkich nowy rząd pozyskiwał zaufanie.

Nie same tylko posiadłości kościelne, zagrożone były przez bandytów. Napastowali oni również i królestwo Neapolitańskie [1]) chociaż w razie zamieszek często się powtarzających, wicekrólowie postępowali ze sprawcami z całą surowością. Ludzie zkompromitowani uciekali za granice rzymskie. Jakoż w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron Sykstusa V, [3]) schroniły się do jego państwa tysiące zbiegów. Inni rzucili się w góry i zostali zbójcami. W Neapolu więzienia były przepełnione winowaj-

---

ży miały wielką wagę, albowiem wyrabiały opinję publiczną, i aż do ostatnich czasów, w których archiwa rządowe nareszcie otwarły się dla nauki, służyły za główne źródło dla historyka. Te avvisi świadczą jak najlepiej jakiem oburzeniem a oraz przerażeniem była przejęta publiczność rzymska w pierwszych dniach panowania Sykstusa V.

[1]) Michał Suriano do Doży 15 października 1569. Arch. Ven. Disp. Rzym. Kardynał Medicis do Wielkiego księcia 11 kwietnia 1585. Arch. fior. 5119.

[2]) Niccolini do Wielkiego księcia 12 września 1589. Arch. flor. 3298 Rel. Ven. Girolamo Lippomano 1575. Neapol. Kardynał Este do Villeroy 4 września 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

cami politycznymi i wielu z nich stracono. Ale wszystkie te surowe kary, pozostawały bez skutku, albowiem wszędzie nie było sprawiedliwości i konsekwencyi. Czynności jego były bezładne a policya przedajną. Wieszano biedaków a uwalniano za pieniądze możnych. Wicekrólowie nie mogli niczego dokazać, kiedy wszystko psuli w kraju niegodziwi urzędnicy, a w Madrycie intrygi neapolitańskiej arystokracyi, która chociaż mniej więcej winna tych zamieszek, była zawsze dobrze położoną u dworu. Złym był rząd wówczesny w Neapolu, ale było to więcej winą położenia niż osób. Filip II spodziewał się polepszyć to położenie częstą zmianą osób i tylko je pogorszył.

W środkowych Włoszech spokojność pozostawiała wiele do życzenia. W Toskanie, w Romanji, w Marchjach było mnóstwo lenników cesarstwa, półudzielnych panów zawsze zwaśnionych ze sobą, zakłócających co chwila spokojność publiczną i posługujących się w swoich zemstach prywatnych licznymi *fuorrisciti, masnadieri i bandytami* zebranemi pod dowództwem naczelników, którzy jak *condottieri* w czasach dawniejszych zaprzedawali się więcej dającemu. Tylko w posiadłościach weneckich na stałym lądzie, gdzie zresztą utrzymywano umyślnie do tego wojska albańskie *Capelletti*, tępiące bandytów, dawały się często we znaki biednym włościanom, w księztwie Sabaudyi, gdzie stosunkowo było mniej rozbojów; ale gdzieindziej były one straszne,

zaś w państwie kościelnem stały się plagą nie do zniesienia i groźną samemu rządowi. W Rzymie zabójstwa dokonywały się wśród białego dnia. Na ulicach młodzi panowie staczali krwawe bójki ze zbirami, podczas kiedy bandy *fuorusciti* podstępowali zuchwale pod miasto, rozbijając swoje namioty w kampanji, na wpół drogi między Prima Portat i Ponte Molle, to jest u bram stolicy [1]). Sykstus V wcale nie przesadzał, mówiąc księciu Luksemburgskiemu, gdy mu ten opowiadał o stanie opłakanym Francyi; było to pod koniec jego panowania: „Wierzę temu bardzo, przypominam sobie co to było w Rzymie za czasów mego poprzednika, kiedy wpośród białego dnia ani mężczyźni, ani kobiety nie mieli bezpieczeństwa w swoich własnych mieszkaniach“ [2]). W rzeczy samej ku końcowi panowania Grzegorza XIII wieczne miasto żyło w ciągłej obawie, zabójstwa, prywatne zemsty i wszelakiego rodzaju nieporządki stały się powszechnym obyczajem. Pewnego ranku (1585) kardynał Montalto przechodząc ulicą, jak zwykle piechotą, z jednym tylko sługą, ujrzał się nagle otoczonym tłumem ludzi zbrojnych wydających sobie bitwę. Naczelnik zbirów porwał z pałacu Orsini (Pio) zawsze pełnego bandytów jednego z najbardziej osła-

[1]) Raporty Leonarda Donato do Doży pełne są szczegółów o bandytach.

[2]) Albert Badoer do Doży 13 stycznia 1589 (1590) Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 25.

wionych. Było to koniecznem, ale zawsze pogwałceniem swobód nadanych mieszkaniom pańskim. Uprowadzając jeńca jego ludzie spotkali się z rozweseloną bandą strojnych paniczów, Raimondo Orsini, Savel'i, Ottavio Rusticucci, Emilio Capizucchi i innymi, konno, z orszakiem masztalerzy, uderzyli natychmiast na *bargela* i zbirów. Wszczęła się walka, w której Rusticucci, kilku Orsinich i przypadkiem sługa kardynała stracili życie. Sam kardynał zaledwo miał czas schronić się do sąsiedniego domu. Orsini zanieśli głośną skargę o zgwałcenie swojego mieszkania i obwarowali się w swych pałacach. Toż samo uczynili ich przyjaciele i przez trzy dni staczano zacięte walki na ulicach i podwórzach pałacowych. W samym nawet Watykanie nie obeszło się bez zabitych i rannych. By wrócić do swojej winnicy, kardynał Montalto potrzebował orszaku pięćdziesięciu żołnierzy. Tymczasem nieszczęśliwy *bargel,* który zgrzeszył zbytkiem gorliwości wymaganej przez okoliczności, znając słabość rządu uciekł, ale na żądanie Orsiniego był zatrzymanym i skazanym na śmierć. W taki to szczególniejszy sposób uspokajano wzburzone miasto, poświęcając tych co bronili prawa. Orsini kazali jednak swoim ludziom chwycić za broń. Mało im było zadośćuczynienia przez stracenie naczelnika zbirów, potrzeba jeszcze było długich rokowań i wdania się kardynała Medicis mającego wielkie w ich domu wpływy, aby skłonić baronów do roz-

brojenia swoich ludzi i rozpuszczenia bandytów. Przez cztery dni Papież i mieszkańcy Rzymu drżeli o swoje życie, sklepy i miejsca publiczne były pozamykane, a domy bogatych strzeżone przez żołnierzy.

Opieka udzielana bandytom przez baronów, przybrała formy wzajemnego bezpieczeństwa. W okolicy *fuorusciti* mieli zapewnioną zupełną bezkarność przez schronienie jakie znajdowali zawsze w zamkach panów. Ci zaś z kolei przyzywali ich do Rzymu, kiedy bywali w wojnie między sobą albo z rządem. Zdawało się iż wracano do najgorszego bezładu wieków średnich. Sami nawet dowódzcy wojsk papiezkich wzmacniali swoje siły takimi posiłkami, aby stawić czoło zamierzanemu przeciwko nim działaniu ich współzawodników. Tak zrobił Prosper Colonna, brat kardynała, kiedy jak widzieliśmy był na zimno z Signorem Giacomo, i tylko dzięki wdaniu się kardynała Medicis [1]), zdołano zapobiedz starciu się tych dwóch wodzów papiezkich. Bandyci jakkolwiek nie wdzierali się otwartą siłą do miasta, jak tego lękano się nieustannie, wykonywali jednak w niem swoje rzemiosło, za pomocą środków używanych przez zbójców lat temu kilka na pograniczach neapolitańskich i w Umbryi. Dokonywali napadów nadzwyczaj śmiałych. Ksiądz Guer-

[1]) Lorenzo Priuli do Doży 12 stycznia 1584 (1585). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 18.

cino jeden z najstraszniejszych naczelników band zbójeckich, mianujący się królem Kampanii rzymskiej, zawiesił w obowiązkach biskupa Anagni i nakazał duchowieństwu i ludności uznać siebie (Guercina) za biskupa i króla. Poczem posłał do Monsignora Odescalchi list z groźbą, domagając się oznaczonej sumy pieniężnej. Ten prałat udał się do Grzegorza XIII, który kazał schwytać i i wtrącić do więzienia oddawcę listu. Ale kiedy naczelnik bandytów zagroził temuż prałatowi natychmiastową śmiercią, Papież ustąpił prośbom tego ostatniego i nietylko kazał wypuścić na wolność pojmanego zbójcę, ale jeszcze ułaskawił Guercina, rozgrzeszając od czterdziestu czterech zabójstw. Podczas kiedy mu wyprawiano to ułaskawienie, popełnił nowe zbrodnie, dostał się do jednego zamku i wymordował broniących go ludzi.

Monsignor Mario Savelli [1]) brat kardynała, jadąc raz w powozie został nagle obskoczonym przez czterech nieznajomych konno i zastrzelonym. Ten napad miał miejsce pomiędzy bramą *del Popolo* i *Ponte Molle*, gdzie już wówczas zbierało się dla przechadzki najwykwintniejsze rzymskie towarzystwo, w chwili największego napływu publiczności, wpośród mnóstwa karet i tłumu pieszych, nikt nie śmiał zatrzymać napastników. „Niewiadoma jest

[1]) Leonardo Donato do Doży 8 września 1581. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 15.

przyczyna tego, powiada poseł wenecki, ale godność zamordowanego prałata zajmującego urząd sądowy, miejsce tak uczęszczane od publiczności, pora wcale niespóźniona, i ta okoliczność że Monsignor Mario był w karecie, gdzie każdy uważa się jak w domu, to wszystko wprawia miasto w największe zdumienie".

Baronowie powracali do swoich dawnych zwyczajów. Tak nie zważając na zakaz Papieża, margrabia d'Ariano synowiec kardynała Cesi, wyszedł z Rzymu z oddziałem stu pięćdziesięciu konnych i zbrojnych w zamiarze wydania bitwy młodemu Aguillar. Papież rozkazał zatrzymać ojca tego ostatniego jako zakładnika, ale młodzi panowie nie zważali na to bynajmniej i zabili sobie mnóstwo ludzi [1]).

W takim stanie był Rzym w ostatnich latach panowania Grzegorza XIII. Tłómaczy go stan prowincyi. Tam bandyci byli panami. Do Rzymu wkradali się przebrani, lub za kartami bezpieczeństwa, które im rząd wydawał niekiedy w wielkiej liczbie, myśląc, że uczyni ich w ten sposób nieszkodliwymi, co poseł wenecki nazywa słusznie powolną trucizną [2]). Aż nadto uzasadnioną była dość rozpo-

---

[1]) Lorenzo Priuli do Doży 22 grudnia 1581 Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 18.

[2]) „Tossicco a termine". Ibid. Tenże do tegoż 7 kwietnia 1584 Ibid.

wszechniona wówczas obawa, że bandyci pokuszą się niespodzianie napaść na Rzym i złupić go.

Po wszystkie czasy bandytyzm zajmował ważne miejsce w życiu narodów szczepu łacińskiego. Rozbójnicy włoscy naszych czasów, Bandyci wieku XVI, *Partidasi* hiszpańscy, *Geryllasi* portugalscy, odróżniają się między sobą tylko barwą miejscową. Jednakowy ich początek i jednakowy sposób postępowania. Znikają na pozór w czasach spokojnych, chociaż nigdy zupełnie i pojawiają się na widowni w czasach wojen i zamieszek wewnętrznych, stają się naówczas prawdziwą potęgą i jak wszystkie potęgi regularne i nieregularne, starają się okryć jakiemś imieniem, jakąś sprawą, jakąś zasadą, słowem usprawiedliwić kłamanym pozorem wojnę, jaką wydali społeczności, przyciągają oni do siebie wszystkie zepsute jednostki ludności, każda wieś oddaje im swój kontyngens ludzi zrujnowanych, łotrów i skłóconych ze sprawiedliwością, przez to zawiązują się stosunki między bandami i miejscową ludnością, męztwo, pogarda życia i odwaga wobec niebezpinczeństwa i śmierci uderza wyobraźnię, otaczając złoczyńców blaskiem bohaterstwa. Obawa zbójców przeważa nadzieję opieki władzy, zwłaszcza słabej, następują zmowy z niemi o dopomaganie bierne, zepsucie owłada ogniskiem domowem wieśniaka, robi z niego sprzymierzeńca bandytów i naczelnicy wysyłanych przeciwko im zbrojnych

oddziałów, nie znajdują u mieszkańców ani pomocy ani potrzebnych wiadomości [1]).

Taka jest historya bandytyzmu we wszystkich czasach. W epoce która nas zajmuje, ta publiczna plaga miała swój początek w wojnach domowych, nieprzyjaźniach miejscowych między wolnemi miastami i drobnymi książętami, w ciągu dwóch poprzedzających wieków, w pewnych hasłach, które niegdyś dzieliły cały półwysep na dwa przeciwne obozy Gwelfów i Gibelinów, a nareszcie w sposobie wojowania kondottierów. Obecnie już nie było ani Gwelfów ani Gibelinów, ani wolnych miast, ani drobnych tyranów uciemiężających prawnie władzę najwyższą i nieograniczoną, od której wreszcie bardzo łatwo było uchronić się, zważywszy, jak szczupły każda z nich obejmowała zakres i nie było wreszcie kondottierów. Pierwsze po Hiszpa-

[1]) Przejeżdżając południową część Portugalji Algarwię r. 1842 w siedem lat po wojnie domowej, widziałem jak setka geryllasów mianujących się Miguelisiami a w istocie będących prawdziwymi zbójcami, trzymała w szachu w górach Siérra de Monchica trzechtysięczny oddział wojsk regularnych. Powiedziano mi, że ta banda będzie szanować we mnie godność cudzoziemskiego dyplomaty, i że jedyny dla mnie sposób podróżowania bezpiecznie był odesłać swój konwój. Wypadki podobne zdarzały się lat temu kilka w Abruzzach, w byłem królestwie neapolitańskiem i w okolicach Rzymu. Ci złoczyńcy lubią zawsze uszlachetniać swoje rzemiosło, okrywając się płaszczem polityki i ubierając się w barwy stronnictwa któremu oddawna przestali służyć w sposób godziwy.

nii Włochy przyswoiły pojęcia i przybrały formy państw nowoczesnych, ale wspomnienia przeszłości jeszcze się w nich nie zatarły. Tkwiły w nich podania o tych czasach, sławnych z gwałtów, ale pamiętnych ze swobody, którą wprawdzie utracono, ale jej zawsze żałowano, a której bronili niejako naczelnicy band, prowadząc wojnę z istniejącą władzą. Takieto wspomnienia wywoływali możni lennicy, zakłócając spokojność publiczną przez swoje waśnie osobiste za pomocą bandytów, do których zaciągali się nietylko, jak powiedzieliśmy, mieszkańcy wsi, ale i miast, a nawet często ludzie z klas wyższych, mianowicie niezadowoleni z rządu, zadłużeni i wygnani za popełnione gwałty.

Dzięki tym wspomnieniom i tym podaniom, bandyta w opinii publicznej nie podlegał hańbie, jaka według naszych pojęć przywiązuje się do burzycieli porządku społecznego. Lękano się bandytów, ścigano ich, kiedy było można, prowadzono na rusztowanie, ale nie poczytywano ich za ostatecznie zhańbionych. Bylito co najwięcej zabłąkani członkowie społeczności, mogący wrócić do niej napowrót i rzeczywiście wracający, uzyskawszy nietylko przebaczenie, ale niekiedy nawet łaski monarsze, wysokie stanowiska w rządzie albo w obcej służbie. Tak Ludwik Orsini, wygnany z Rzymu za zabójstwo usprawiedliwione, zwane *vendetta,* wiodący przez lat wiele żywot bandyty, wstąpił nareszcie, jak widzieliśmy, za przykładem wielu swoich przodków, w służbę

rzeczypospolitej weneckiej i otrzymał ważne naczelnictwo wyspy Korfu. Jan Battista del Monte [1]), z familii Juliusza III, niedawno generał lekkiej jazdy flandryjskiej, uprasza przez pośrednictwo posła Priuli o dowództwo w służbie rzeczypospolitej dla swego brata. Ten posiadacz wielu lenności cesarstwa, oświadczał się z gotowością udania się do Kandyi i wystawienia ze swoich posiadłości do dwóch tysięcy piechoty. Był on wygnanym za sprawę, którą dyplomata wenecki uważał za ważną. Młody to jeszcze człowiek, pisze poseł Priuli do doży, i natury cokolwiek gorącej. Był on w nieporozumieniu z niektórymi możnymi obywatelami Civita Castellana. Nie zważając bynajmniej na nich, jak i na całe miasto, wtargnął do niego wśród białego dnia z dwóstoma bandytami i ośmioma naczelnikami, opanował takowe, kazał wymordować swoich wrogów, podesta zaś, unikając podobnego losu, ratował się ucieczką. „Jeżeli wasza jasność“, pisze dalej poseł, który wprawdzie przyznajo, iż ów młody człowiek jest za porywczym, a postępek jego za gwałtownym, niema jednak słów nagany, ani dla niego, ani dla jego sprawki. „Jeżeli tedy wasza jasność nie zechce układać się z nim bezpośrednio, może to poruczyć moim braciom, którym on da się poznać.“ Jak widać z tego, czyny gwałtowne nie

---

[1]) Lorenzo Priuli do doży 22 grudnia 1584. Arch. Ven. Disp. Rzym.

ściągały niesławy. Narażały one wprawdzie na ucięcie głowy na rusztowaniu, które dla wielkiego pana obijano czarnem suknem, ale w ogólności nie dawano się schwytać. Zostawało wygnanie, a wygnaniec naturalnie stawał się bandytą, zbierał stronników, jeżeli był osobą znakomitą, mógł zawsze rachować na pomoc należących do jego familii i znaleść przytułek w ich zamkach, a gdy mu się sprzykrzyło to rzemiosło, otrzymywał ułaskawienie monarchy, albo się zaciągał do służby we Francyi, Hiszpanii, lub Wenecyi.

Państwo papiezkie było pełnem wielkich i małych band zbójeckich, które je pustoszyły, nie tyle wszakże, co wojska wysyłane na ich poskromienie. Bandy lepiej były wyćwiczone, lepiej odziane i utrzymane, przytem oszczędzały lud wiejski, który bywał im potrzebnym, kiedy żołdactwo księcia Sora, Prospera Colonna, Mario Sforza, było postrachem wieśniaków. Zwano je mordercami *(Amazzatori)* i obawiano się więcej obrońców, niż gwałcicieli porządku publicznego.

W ostatnich latach panowania Grzegorza XIII, liczba bandytów niepokojących państwo kościelne wynosiła do dwunastu siedmiu tysięcy. Ta ostatnia wyrównywała, jeśli nie przechodziła ogólnej liczby wojsk regularnych, utrzymywanych przez monarchów włoskich. Najznaczniejsze bandy były, Alfonsa Piccolomini, Lamberta Malatesta i księdza Guercino.

Alfons Piccolomini, ksiaże Montemarciano, ze

szlachetnej familii w Siennie, wsławionej przez jednego z jej członków, Piusa II, stał się za panowania Grzegorza XIII, że tak powiemy, panem państwa kościelnego. Ze swojego domu w Pienza albo w Pitigliano, gdzie Orsini znajdował gościnę i opiekę swoich blizkich krewnych, wypadał on na posiadłości papiezkie albo ku Rzymowi, albo do Romanii i Marchii. Ruchy swoje wykonywał z szybkością błyskawicy, prawie zawsze rozbijał ścigające go wojska, gdy zaś bywał pobitym, umiał zręcznie się wymykać. Jako biegły wódz, ustępował do Wielkiego księstwa i pojawiał się znowu, kiedy go się najmniej spodziewano. Raz pod Cattolica, mając nie więcej nad trzysta ludzi, pobił na głowę pięć tysięcy wojsk papiezkich; innym razem ze stoma czy sto pięćdziesięcioma ludźmi, dostał się do obronnego zamku, wyciął w pień jego załogę i umknął, jakby cudem [1]).

Nosił długie włosy i przerażał strasznym wyrazem swojego oblicza. Opowiadano o nim tysiące rozmaitych rzeczy i wieśniacy, których najczęściej oszczędzał, podziwiali i lubili, chociaż go się bali. Ten rozbójnik był straszydłem Grzegorza XIII. Oznajmił, że ma zamiar być w Rzymie, zabić signora Giacomo i nie ustąpić, aż gdy mu powrócą jego posiadłości, zabrane na skarb z rozkazu Pa-

[1]) Wielki książe toskański Ferdynand kazał go powiesić r. 1591.

pieża. Było przy nim wielu, należących do najpierwszych familij, którzy wprowadzali do życia zbójeckiego zbytki, obyczaje i upodobania wielkiego świata, płacili za wszystko gotowizną i rozpuszczali wieści o zamachu politycznym na stolicę apostolską, popierane z zagranicy. Dziwiła też i gorszyła wszystkich nie mało bezczynność w owym razie Wielkiego księcia toskańskiego i księcia Urbino, głuchych na wszelkie w tym względzie przełożenia dworu papiezkiego. Viela z Pitigliano zasłaniał otwarcie swojego krewniaka, zaś na zażalenia Papieża, Franciszek odpowiadał ogólnemi wymówkami. Książe Urbino przez umyślnego agenta tłumaczył się ze swojej słabości, a Viela Orsini oświadczał, że nie można żądać od niego, aby był silniejszym od Ojca Świętego.

Wdanie się posła Madruccio do lenników cesarstwa nie większe odniosło skutki. W Rzymie mówiono głośno, iż monarchowie włoscy radzi byli obecnym kłopotom Ojca Św., i nie dbali o niego bynajmniej, ani go się obawiali, ani niczego się od od niego nie spodziewali. — Z tem wszystkiem Grzegorz XIII nie pozostał w bezczynności. — Ustanowioną została komisya, złożona z kilku kardynałów i signora Giacomo, w celu kierowania ruchami wojsk, wyprawionych przeciwko bandytom, a dla posiłkowania ich, nie wahano się zaciągnąć innego naczelnika bandytów, Baglione z Perugii, śmiertelnego wroga Piccolominiego. Był to opłakany widok band zbójeckich, walczących obok wojsk pa-

piezkich. — Wreszcie kardynał Medicis, umiejący wszędzie wdawać się skutecznie, zdołał doprowadzić strony do porozumienia. Papież nie zwrócił zabranych dóbr Piccolominiemu, ale wyznaczył pensyę jego siostrom, utrzymał jednak wydany na niego wyrok wygnania, ale odwołał *bando*, którem nałożoną była cena na jego głowę. Uczynny kardynał wyrobił zdjęcie z niego ekskommuniki, a sławny bandyta opuścił na jakiś czas widownię swoich zbrodni [1]).

Tak ustąpił Piccolomini, ale jego miejsce zajęli zaraz inni wodzowie i w czasie zejścia Grzegorza XIII Rzym i państwa kościelne roiły się niepomierną liczbą tych złoczyńców. Byłato plaga, zagrażająca samemu bytowi państwa. Środki, jakiemi starano się działać przeciw temu, były oczywiście niewystarczającemi

---

[1]) Avvisi i zapiski współczesne pełne są wiadomości o smutnym stanie państwa kościelnego, za czasów Grzegorza XIII i o spustoszeniach, czynionych w niem przez bandytów. Kiedy niepodobna mi było sprawdzić dokładność tych danych, ograniczyłem się do wiadomości autentycznych, podanych przez posłów weneckich. Giovanni Corrado do doży 27 lutego 1580. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 14. Leonardo Donato do tegoż 22 lipca 1581. fil 15; tenże do tegoż 12 sierpnia 1581; tenże do tegoż 13 sierpnia 1581; tenże do tegoż 26 sierpnia 1581; tenże do tegoż 2 września 1581; tenże do tegoż 9 września 1581; tenże do tegoż 16 września 1581; tenże do tegoż 12 maja 1582. fil. 16; tenże do tegoż 19 maja 1582; tenże do tegoż 26 maja 1582; tenże do tegoż 16 czerwca 1582; tenże do tegoż 7 lipca 1582. Lorenzo Priuli do tegoż 12 stycznia 1584 (1574). fil. 18; tenże do tegoż 3 marca 1585; tenże do tegoż 22 grudnia 1584. Ibid.

i Rzymianie pomawiali swój rząd o nieprzezorność i słabość. Zapewne nie odznaczał się on ani mocą, ani rozumem i powinien był wyrzucać sobie, że pozwolił zbójectwu przybrać tak ogromne rozmiary, ale wielkie choroby ustępują tylko pod działaniem środków energicznych, kto ich zaś używa, winien posiadać zasoby i przymioty, jakich Grzegorz XIII wcale nie miał. Widzieliśmy, że w przekonaniu współczesnych, bandyci nie byli potępianemi. Nie bylito zwyczajni zbrodniarze. Mogli w pewnej mierze rachować na współczucie ludu. Możni posługiwali się niemi dla swoich widoków i nawet same rządy, jak to dostatecznie okazuje postępowanie Wielkiego księcia toskańskiego, trzymały ich w odwodzie na wszelki wypadek. Dzięki takim okolicznościom, bandytyzm zakorzenił się w kraju i stał się, że tak powiemy, jednym z żywiołów życia publicznego. Zrzec się wszelkiej myśli prowadzenia z niemi układów i jakiegokolwiek porozumienia, wydać im wojnę stanowczą i prowadzić ją do upadłego, aż do zupełnego ich wytępienia, było w powszechnem mniemaniu przedsięwzięciem urojonem, do wykonania niepodobnem, w oczach ówczesnych mężów stanu bardzo niebezpiecznem, mogło spowodować największe klęski, dać hasło do powszechnego zaburzenia i pożaru w owych Włoszech, gdzie było nagromadzonych tyle materyałów do przewrotu i w końcu zachwiać przynajmniej w Rzymie doczesną władzę papieztwa.

Z drugiej jednak strony, cóżby się stało ze stolicą apostolską, a nawet z samą religią katolicką, gdyby głowa kościoła była zmuszoną uciekać i porzucić wieczne miasto tym bandom, utrzymywanym przez ręce nieznane, ale widocznie potężne? — I dokądże to miał się schronić Ojciec Św.? Czy do Awignionu, zagrożonego przez Hugonotów pod opiekę bezsilnego Henryka III. Czy do tych Niemiec tak wzburzonych i wystawionych na jeszcze większe rozterki. Czy wreszcie miał prosić o przytułek Filipa II, zostać dobrym hiszpanem i złożyć w ręce monarchy katolickiego i gorliwego swoją władzę, godność i niezależność?

Takie pytania, przypominające nam położenia czasów bliższych, przedstawiały się umysłom wszystkich. Lecz nie umiano wystąpić skutecznie przeciwko tym wrogom społeczności, w takim razie oni występowali sami, uderzali na Rzym i opanowywali go niewątpliwie.

Po zbadaniu stanu, w jakim znajdował się kraj i rząd, zdawało się niepodobnem, znaleźć jakiekolwiek z tego wyjście. W takich chwilach przesilenia najwygodniej jest nic nie robić, żyć z dnia na dzień i rachować na Opatrzność, której zwykle wzywają tak rządy, jak i pojedynczy ludzie w trudnościayh, do których doszli przez swoje błędy, przez swoją nieprzezorność i słabość. Tak myślał Grzegorz XIII, ale inaczej sądził Sykstus V.

Przedewszystkiem potrzeba było oddalić bandy-

tów od Rzymu. Pojawiali się oni codziennie pod samemi bramami, przecinali wszystkie związki, zatrzymywali poczty i gońców poselskich [1]). Sykstus V powiększył liczbę wojska i kiedy Prosper Colonna zachorował, dowództwo powierzonem zostało jego bratu kardynałowi. Ten wyruszył w pole, pobił bandy, które wiele utraciły ludzi, przyczem poległ i ksiądz Guercino, a resztę przepędził ku granicom państwa neapolitańskiego [2]). Obywatele małych miasteczek nabrali odwagi i połączywszy się z kardynałem, dopomagali mu tak skutecznie, iż ku końcowi roku kampania rzymska była całkiem oczyszczoną od bandytów.

Signor Giacomo Buoncompagni, kiedy okazał się zanadto powolnym, popadł w niełaskę Papieża i stracił hetmaństwo świętego kościoła, na które zamianowanym został młody Michał Peretti. Giacomo spiesznie się oddalił, i że go nie spotkało nic gorszego, to zawdzięczał swoim ścisłym stosunkom ze Sforzą [3]), którego Sykstus V nie lubił, ale go oszczędzał.

Monsignor San Giorgio gubernator Rzymu okazał się także nieodpowiednim swoim ważnym obo-

[1]) Raporty posłów weneckich zawierają wiele protokołów o podobnych wypadkach.

[2]) Babbi do Wielkiego księcia 17 czerwca 1585. Arch. flor. przytoczono poprzednio; tenże do tegoż 30 grudnia 1585. Ibid.

[3]) Lorenzo Priuli do doży 28 września 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19.

wiązkom [1]), dlatego musiał ustąpić miejsca monsignorowi Pierbenedetti, którego dawne łączyły stosunki z bratem Feliksem. Ten rozpoczął rządy surowe, które usprawiedliwiały wymagania obecnej chwili i które wszyscy dobrze je pojmujący uznawali rzeczywiście za nieuniknioną konieczność. — Wydanym został cały szereg drakońskich postanowień przeciwko astrologom, wróżbitom, ogrywającym publicznie w kości i karty, bluźniercom, tym, którzy w oberżach i miejscach publicznych robili po ścianach nieprzyzwoite napisy, którzy po zachodzie słońca bywali z bronią w cyrkule nierządnic, dawali przytułek bandytom, a nie wydawali ich żywych lub nieżywych w ręce władzy. Jednem z tych postanowień nakazano było księżom nosić po dawnemu tonsurę i odzież odpowiednią ich powołaniu. Nowiniarze *menanti* zagrożeni byli najostrzejszemi karami za zdradzanie tajemnic lub ubliżanie honorowi. Wreszcie kara śmierci, jak się zdaje, z małemi wyjątkami wymierzaną była tylko za zabójstwo i zawsze z zachowaniem form prawnych, ale bardzo szybkich.

Wysokie urodzenie, wysokie stanowisko i stosunki, nawet stan duchowny, nie uwalniały od kary.

Młodzi panicze pozwolili sobie ustawić na mo-

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 10 sierpnia 1585. Arch. flor. 3604.

ście św. Anioła, na pikach, głowy kocie, mające przedstawiać liczne wyroki kary śmierci, wymierzane za nowego panowania. — Kilku z tych szaleńców nosiło piękne imiona: Virginio Orsini, Ascanio Sforza, Marco Antonio Incoronati. Uwięziono ich natychmiast i wszyscy byli pewni że położą głowy za nadto śmiałą igraszkę. Skończyło się jednak na samym strachu [1]). — Robert Altemps syn nieprawy kardynała tego nazwiska, porwał młodą panienkę z domu Signora Frangipani. Uwięziony w zamku św. Anioła, siedział tam cztery miesiące, pomimo najgorętszego za nim wstawiania się kardynała, wyczekując ciągle kary śmierci, na którą z prawa zasłużył. Ta sprawa miała wielki rozgłos, nawet za granicą [2]) i święte kollegium czuło się dotkniętem w osobie jednego ze swoich członków. — Mimo to Papież nie dał przeniknąć swoich zamiarów co do losu, jaki przeznaczał dla tego młodzieńca i kazał go wypuścić jedynie przez wzgląd dla hrabi Hohenembs, kiedy ten aż z Niemiec przyjechał błagać o ułaskawienie dla swojego synowca.

Kardynał Guastavillani został aresztowanym za nieposłuszeństwo. Kiedy kardynał Medicis wstawiał się za nim, Papież mu odpowiedział: „Dziwi nas

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 3go września 1585. Arch. Flor. 3604.

[2]) Babbi do W. księcia 3go września 1585. Arch. Flor. Tenże do tegoż 11 października 1585. Ibib. innagte avvisi.

twoja mowa. Chcemy, żeby tutaj w Rzymie wszyscy byli nam posłuszni, jak spodziewamy się, będą nam posłuszni i królowie [1]).

Dwaj masztalerze kardynała Sforza stoczyli z sobą bójkę, w której przyszło aż do rozlania krwi. Winowajcy skryli się. Papież zażądał od kardynała, który ze strachu i sam się ukrył, aby natychmiast wydał swoje sługi, pogroziwszy mu, że w razie nieposłuszeństwa będzie sam uwięzionym w zamku św. Anioła.

Wielkie było niezadowolenie między kardynałami, ale mało kto śmiał to okazać. Tylko Medicis i Farnese silni przez swoje stosunki z dworami Florencyi i Parmy, odzywali się z tem głośno. Wreszcie ostatni unikał wszelkiego zetknięcia się z Papieżem i kiedy wypadało mu iść do Watykanu, mówiono, że idzie jakby na stracenie. Savello nie pokazywał się zgoła w pałacu i wyniósłszy się do Frascati, nie bywał nawet na uroczystościach kościelnych i posiedzeniach konsystorza [2]).

Hrabia Attilio Baschi z Bolonii, popełnił ojcobójstwo lat temu już czterdziestu, Papież kazał wyprowadzić śledztwo i winowajca został straconym.

Kapitan Fossombrone, wspólnik Ludwika Orsi-

---

[1]) Lorenzo Priuli do doży 22go czerwca 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19.

[2]) Babbi do Wielkiego księcia 4go listopada 1585. Arch. Flor. 3604. — Tenże do tegoż 22go listopada 1585. Ibid.

niego w zabójstwie Wincentego Vitelli, został powieszonym po szarpaniu kleszczami [1]). — Mnóstwo innych zbrodniarzy zapomnianych od lat wielu, zostało pociągniętych przed sądy.

Publiczność mszcząc się za taką surowość, wymyśliła następny dyalog między św. Piotrem i św. Pawłem, których piękne posągi stoją dotychczas u wejścia na most św. Anioła. „Dla czego, pytał św. Paweł Piotra, masz wór na plecach? — Dla tego, odpowiedział św. Piotr, że wynoszę się ze strachu, by nie pociągnięto mnie do sądu za ucięcie ucha Malchusowi“.

Nicolino Azzolino kapitan gwardyi papiezkiej, został straconym za zranienie podchorążego ze swojej kompanii. Nie ocaliło go i blizkie pokrewieństwo z dawnym sekretarzem i doświadczonym przyjacielem Papieża, obecnie kardynałem Azzolino.

Wydarzył się też przypadek, zdaniem kardynała d'Este [2]) zarazem ważny i śmieszny w czasie poselstwa hr. Daun Zimbern i doktora Kurcjusza, wysłanych przez cesarza do złożenia posłuszeństwa, to jest powinszowania Papieżowi z powodu jego wstąpienia na tron. Jeden z jego pachołków złapa-

---

[1]) Lorenzo Priuli do doży 17go sierpnia 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 16.

[2]) Kardynał d'Este do Villeroy. Tivoli 28go lipca 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. — Giovanni Gritti do doży 19go lipca 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 19.

nym został ze szpadą u boku w cyrkule nierządnic, uwięziony i z rozkazu policyi dostał trzy plagi. — Posłowie oburzyli się na taką zniewagę, hrabia Zimbern chciał nawet wyjechać i zaledwo go powstrzymał jego kolega doktor Kurciusz. Wprawdzie gubernator Rzymu pospieszył z przeproszeniem posłów, ale tego było dla nich za mało i nastawali, aby za to był ukaranym. Ale jeszcze więcej rozgniewały ich słowa powiedziane z tego powodu przez Sykstusa Vgo. „Papież, pisze kardynał d'Este do p. Villeroy, odpowiedział, że nic z tego nie będzie i dodał, że gdyby nawet który z posłów znalazł się w takiem położeniu, zrobiłby z nim toż samo, albowiem sam nawet cesarz gdyby był w Rzymie, musiałby stósować się do postanowień Jego Świątobliwości". — Papież to mówił do swego synowca po wieczerzy, żartując swoim zwyczajem z siedmią czy ośmią swojego otoczenia, którzy to roznieśli i rozpowiadają po całym Rzymie". Z tem wszystkiem zarządzone było śledztwo i posłowie cesarscy otrzymali w końcu jakieś małe zadośćuczynienie.

Wreszcie inny, nierównie ważniejszy wypadek [1]) odznaczył pierwsze miesiące panowania Sykstusa V.

---

[1]) Lorenzo Priuli. do doży 10 sierpnia 1585. — Tenże do tegoż 17go kwietnia 1585. — Tenże do tegoż 7go września 1585. — Ibid. Kardynał d'Este do Villeroy 4go września 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. — Alberti do Wielkiego księcia 17go sierpnia 1588. Arch. Flor. 3295. — Babbi do Wielkiego księcia w sierpniu 1585. Ibid. 3604.

Pepoli z Bolonii jest jedną z najpierwszych familij w północnych Włoszech. — Głowa jej, hrabia Jan, w wieku już bardzo podeszłym, szanowanym był powszechnie i jak się zdaje na to zasługiwał. Legat apostolski zażądał od niego wydania bandyty, który się schronił do jednego z jego zamków, czego Pepoli odmówił, powołując się na to, że zamek był lennością cesarstwa. Legat posłał zbirów, by ujęli siłą tego człowieka, ale się to nie udało i zbirowie byli odparci przez ludzi hrabiego. Po odebraniu o tem wiadomości, kardynał rozkazał uwięzić Pepolego, co było postępkiem nader śmiałym, zważając na usposobienie umysłów w Bolonii, mogącym sprowadzić istotne zaburzenia. Papież pochwalił postępowanie kardynała i nakazał hrabiemu wydać bandytę pod kara śmierci i konfiskaty jego posiadłości. Napróżno książe Ferrary i kardynał d'Este spokrewnieni z Pepolim, używali wszelkich środków, aby ocalić swego przyjaciela. Ojciec św. był nieubłaganym. Odpowiedział, że wrócił wolność hr. Janowi trzymanemu w Rzymie za przeszłego panowania właśnie za stosunki z bandytami, teraz zaś postanowił dać wolny bieg sprawiedliwości, kiedy ten magnat powtórnie dopuścił się tejże samej winy. D'Este pospieszył z wysłaniem gońca do Bolonii ostrzegając hrabiego, jakie mu grozi niebezpieczeństwo i skłaniając do posłuszeństwa Papieżowi. Ale stary magnat uparł się, obudził gniew Ojca św. oddając się pod opiekę cesarza i był nawet tak nie-

rozważnym, że napisał list, który przejęto: iż wkrótce spodziewa się wydobyć z rąk tego despotycznego mnicha". Został skazanym na śmierć i zaduszonym w więzieniu 27 sierpnia 1585. — Jego dobra czyniące przeszło szesnaście tysięcy skudów dochodu, zostały zabrane. Był dobroczynnym i kochanym od wszystkich w Bolonii; śmierć jego obchodzono publiczną żałobą. Oburzenie było wielkiem, ale nikt się nie odważył objawić je głośno. Pomimo burzliwości mieszkańców, która weszła w przysłowie, miasto było spokojnem, bo strach był silniejszym od gniewu; jednak wielu panów bolońskich, Malvezzi i inni, niemający czystego sumienia, pouciekali ze swoich pałaców, szukając bezpieczeństwa w posiadłościach sąsiednich monarchów, szczególniej w rzeczypospolitej weneckiej. — W Rzymie poczytano tę surowość za zbyteczną. — Kardynał d'Este z boleścią i gniewem w sercu pisał do p. Villeroy: „Kto tylko znał tego dobrego pana i wie co go spotkało, jest tem wielce oburzony. — Wszyscy, czy mądrzy, czy nieoświeceni, zgadzają się w tem, że to jest krzyczącą niesprawiedliwością". — Nie wszyscy jednak byli takiego zdania. Babbi sekretarz toskański powiada z tego powodu: „Z Papieżem potrzeba nie tylko ważyć każde słowo, jakie się wymawia, ale jeszcze mieć i oczy w ręku. Bardzo on jest wymagającym we wszystkiem, ale nie robi krzywdy nikomu". Poseł zaś wenecki pisze do doży: „Panowie, poddani

państwa kościelnego wobec tak surowych rządów i takiego ich lekceważenia, mogą, jeśli chcą opuścić kraj, ale to pewna, iż ta surowość przyczyni się wielce do publicznego spokoju, każdy bowiem wiedzieć będzie, że należy prowadzić się rozsądnie, skromnie i szanować rozkazy swego monarchy".

Był to czyn strasznej surowości, lecz nie niesprawiedliwości, albowiem Pepoli był poddanym papiezkim i w obliczu prawa zasłużył na karę śmierci — a zarazem był to czyn niesłychanie śmiały, zważywszy na stan Bolonii, o którym mówiliśmy, a co więcej na stan całych Włoch i na stosunki, jakie zdaje się istniały między naczelnikami wielkich band a hugonotami we Francyi. Ojciec święty gardził tem niebezpieczeństwem i zadał cios, który uczynił ogromne wrażenie w całych Włoszech, a nawet i w obcych krajach. Zaledwo cztery miesiące upłynęły od jego wstąpienia na tron, a już Europa poznała jego żelazną prawicę.

W przekonaniu, iż nie znieważa się stanu przez karanie tych członków, którzy się stali niegodnymi, nie oszczędzał ani sukni duchownej i zakonnej, ani purpury kardynalskiej, ani złocistej zbroi baronów.

Jeden mnich wyzyskiwał łatwowierność pobożnych przez mniemane cuda obrazu Najświętszej Panny del Popolo. Za to oszustwo był oprowadzanym po ulicy Corso i odebrał chłostę. Jeden franciszkanin za różne przestępstwa został powieszonym na moście ś. Anioła; dwaj inni bracia byli zesłani

na galery [1]). Niejaki ksiądz Annibal Capello, osławiony nowiniarz, po zdjęciu sakry w kościele San Salvatore in Lauro, zaprowadzonym został na most św. Anioła i tam zginął śmiercią okrutną. Ucięto mu rękę i język, a następnie powieszono, do szubienicy zaś przytwierdzono spis jego zbrodni, w których stało, że przez lat wiele rozsiewał najfałszywsze wiadomości, spotwarzał osoby wszelkiego stanu, znieważał cześć świętych, okazywaniem sprośnych figurek, w końcu utrzymywał stosunki z heretyckimi monarchami.

Pewna matka sprzedała honor swojej córki. Za to była powieszoną na moście św. Anioła; córka zaś w bogatych strojach danych jej przez uwodziciela, który uciekł, była obecną jej traceniu [2]). Nikt tego nie pochwalał, pisze poseł wenecki, i całemu miastu nie podobało się bardzo takie widowisko". Jeden oszust udający się za krewnego kardynała Guastavillani, sprzedający w Hiszpanii fałszywe bulle, wisiał na szubienicy pozłacanej.

Rzym poglądał na te kary w milczeniu. Tylko Marforio i Pasquino dwie statuy starożytne dotąd stojące w Kapitolu na rogu pałacu Braschi, odzywały się swobodnie. Jak zawsze Marforio zapytywał, a Pasquino mu odpowiadał. Podawane w ich

---

[1]) Protokóły „Uffizio notarile del Borgo".

[2]) Giovanni Gritti do doży 7 czerwca 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym.

imieniu słówka nieraz dowcipne, zawsze dojmujące, zabawiały publiczność, która w ten sposób mściła się za surowość rządu. Na lud prosty imie Sykstusa działało czarodziejsko. Kiedy zaszła jaka bójka, dość było komukolwiek z przechodzących powiedzieć: „Pamiętajcie, że Sykstus panuje“, co natychmiast rozdzielało zapaśników. — Matki uspokajały dzieci słowami: „Cicho, oto idzie Sykstus!“.

III.

Jak tylko ojciec św. objął w posiadanie kościół laterański, przez co Papieże stwierdzają urzędownie władzę, zaraz zwrócił uwagę posłów: cesarskiego, hiszpańskiego, weneckiego i Wielkiego księcia, na ważną kwestyę bandytyzmu. Odpowiednie temu rozkazy wyprawione były do różnych nuncyuszów. Do Wielkiego księcia toskańskiego Sykstus V zwrócił się sam jako do przyjaciela i swego dawnego protektora z prośbą o pomoc, która zważywszy na geograficzne położenie jego państwa, miała niemałą wagę, gdy chodziło o przywrócenie materyalnego porządku we Włoszech. „Niech wasza książęca mość, pisał do niego własnoręcznie [1]), dopomoże mi wyrugować bandytów z ich gniazd, co z tak wielką

[1]) Sykstus V do Wielkiego księcia Franciszka 11 maja 1585. List własnoręczny Arch. Flor. 3715.

szkodą dla ludu i z taką hańbą dla stolicy apostolskiej pustoszą ten kraj".

Dobre porozumienie między Wielkim księciem i dożą, stanowiło niemałą rękojmię spokojności i bezpieczeństwa dla Włoch. Takie było zdanie i Grzegorza XIII[1]). Sykstus V podzielając w tem widoki swojego poprzednika, zaczął pilnie pracować nad polepszeniem stosunków rzadko zadawalniających między temi dwoma rządami. — Zobowiązał Franciszka przyjąć dobrze posłów weneckich wyprawionych dla pozdrowienia go w Rzymie, mających przejeżdżać przez Toskanię. Kiedy wenecyanie podejmowani byli z największemi względami we Florencyi, Papież dziękował bardzo Franciszkowi, nie omieszkując przytem wtrącić słów kilka o korzyściach ścisłego związku między trzema ich państwami. „Taki związek, mówił do monsignora Alberti, był koniecznie potrzebnym, zajmował go nieustannie, zniweczyłby wszelkie zamachy nieprzyjaciół przeciw któremukolwiek z nich, gdy niezgoda pociąga za sobą najgorsze następstwa" [2]). Rozpędzać chmury, zaciemniające nieustannie widnokrąg Wielkiego księcia i nawet dalej sięgające widoki starszyzny, było dla niego zadaniem największej wagi, Kiedy kardynał Cornaro umysłu oświeconego i po-

---

[1]) Paolo Tiepolo Rel. Ven. 1576.

[2]) Alberti do Wielkiego księcia 12 listopada 1585. Arch. Flor. 3295.

jednawczego miał wracać do swojej dyecezyi w Padwie, ojciec św. zalecił mu w przejeździe przez Florencyę, widzieć Wielkiego ksiecia i jego małżonkę Biankę Capello i dać im do zrozumienia, jak byłoby korzystnem dla nich, porozumienie serdeczne z ich potężnymi sąsiadami, ale miał mówić o tem, jako biskup padewski, nie narażając powagi Papieża w razie odmowy. Kardynał postąpił wedle danego mu zlecenia [1]) i dzięki wielokrotnym zabiegom, zatargi między Wenecyą i Florencyą, weszły na lepszą drogę.

Tymczasem król hiszpański obiecał swą pomoc do wytępienia bandytyzmu. Książęta Ferrary i Urbinu okazali też lepsze ku temu chęci, ale w Wenecyi, gdzie wszelako nie zbywało na dobrej woli, sprawa bandytów przedstawiała istotne trudności, bo się z nią łączyła kwestya prawna. Rzeczpospolita po wszystkie czasy dawała przytułek wygnańcom. Ktokolwiek wstąpił w jej posiadłości, uważał się za ocalonego, nie będąc pytanym, jakiego rodzaju przestępstwo spowodowało jego wygnanie. — Nie umiano wówczas tak jak dzisiaj, odróżniać zbrodni zwyczajnych od przestępstw politycznych i Rzeczpospolita św. Marka udzielała swej potężnej opieki wszystkim bez wyjątku wygnańcom. Widocznem było, iż dopóki starszyzna utrzyma w swej mocy prawo przytułku, niepodobna będzie zaradzić złemu.

---

[1]) Arch. Ven. Espos 22 maja 1536. Rzym.

W skutek tego Papież polecił nuncyuszowi zażądać od senatu ogłoszenia, że odtąd osoby wyjęte z pod prawa i wygnane przez rząd papiezki, nie będą cierpianemi ani w mieście, ani w posiadłościach weneckich, obowiązując się, ogłosić toż samo i w Rzymie co do poddanych rzeczypospolitej. Dążyło to nieznacznie do umowy o wzajemnem wydawaniu zbiegów, a zatem do wprowadzenia prawa międzynarodowego, zasady dotąd wcale nieznanej i przeciwnej tradycym politycznym rzeczypospolitej. To też przełożenia te zostały odrzuconemi, nuncyusz nie mógł nic wskórać i ojciec św. był w konieczności sam rozpocząć układy z posłem Priuli. „Czego ja chcę, powiedział mu [1]), oto aby można żyć spokojnie w państwie kościelnem; nastąpić to może wówczas dopiero, kiedy łajdaki nie będą mieli gdzie uciekać. Wszyscy monarchowie włoscy i król katolicki na moją prośbę odmówili im przytułku. Spodziewam się tego i od doży, w przeciwnym razie wątpić będę o jego dobrych chęciach dla mnie. — Dość będzie, by wydano co do tego rozkaz ogólny. Nie mam nic przeciw temu, aby rząd Rzeczypospolitej zaciągał tych ludzi do służby i wysyłał ich do Kandyi, do Korfu, lub w inne dalekie kraje, ale nie do Dalmacyi, zkąd mogą łatwo wracać do mojego państwa. Co zaś do panów i szlachty moich

---

[1]) Lorenzo Priuli do doży 31 sierpnia 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19.

poddanych, to nie mam nic przeciw temu, aby doża przyjmował ich jak najlepiej; — lecz kiedy chodzi o powagę stolicy apostolskiej, to sądzę, że ta powinna więcej znaczyć w oczach jego jasności, niż względy na osoby prywatne — i nie chcę przypuszczać, a nawet nie zdaje mi się to właściwem, aby starszyzna darzyła swemi łaskami buntowników. — Spodziewam się, że za mojego panowania nie przyjdzie nigdy do tego, (iżby dawano przytułek wygnanym panom rzymskim). Gdyby jednak zdarzyło się coś podobnego, byle nie było zbyt krzyczącem, dość będzie jednego słowa (objaśnienia lub wymówki) przesłanego przez posła, by się nie upominano, byle tylko wydanem było ogólne obwieszczenie o odmówieniu przytułku bandytom".

Nowe te propozycye nacechowane rozsądnem umiarkowaniem a bardziej niż poprzednie odpowiadające pojęciom i zwyczajom wenecyan, znalazły dobre przyjęcie u starszyzny, która starała się pogodzić kwestyę zasad z żądaniami ojca św.

Wskutek tego zawartym został konkordat i rzeczpospolita zobowiązała się nie dozwalać pobytu w swoich posiadłościach osobom wydalonym przez Sykstusa V. Odtąd poparcie rządu weneckiego nie zawiodło go nigdy. W osiem miesięcy Papież przekonał się o doniosłości tej umowy. Opowiadał posłowi Gritti, że król hiszpański winszował mu i podzielał w tej sprawie jego zdanie, tem bardziej, że bandyci zgromadziwszy wielkie siły, działając w po-

rozumieniu z Turkami i hugonotami, mogliby narobić wiele złego [1]). — We wszystkich rozmowach z posłem wracał zawsze do tej materyi, ograniczał się na podawaniu wypadków głównych, albo się rozszerzał w szczegółach. — Utyskiwał na słabość i nieczynność rządców mianowanych przez jego poprzednika. Dziękował starszyznie za jej pożądane współdziałanie, przedstawiał dyplomacie weneckiemu środki, jakich używał do wytępienia bandytyzmu, biorąc go niemal za świadka swoich czynności.

Z tem wszystkiem poufne te zwierzenia nie obeszły się bez małych burz. „Czy panowie radni rzeczypospolitej, rzekł raz do Gritti'ego patrząc mu w oczy z szyderskim uśmiechem, chcą bandycie Garzetta [2]) nadać szlachectwo weneckie? Na miłość Boską, niech go nam oddadzą". Potem wypowiedział długi szereg skarg. Przypomniał obelgi, jakie rzeczpospolita znosiła od jego poprzednika, przeciwstawiając swoje postępowanie, na które skarżyć się nie mogła i zawsze wracał do owego bandyty, który był skazanym na śmierć, ułaskawionym na wstawienie się księcia Ferrary i zesłanym tylko na galery, kiedy zasługiwał na karę główną. Wreszcie Papież domagał się jego wydania, chcąc go ukarać i zawołał: „Gdybyście wy domagali się od nas

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 19go kwietnia 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Ibid. 6 czerwca 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 21.

naszego synowca kardynała Montalto, (gdyby ten popełnił zbrodnię taką jak Garzetta), wydalibyśmy go wam nie wahając się". Tak chcąc na swojem postawić, przechodził od gniewu do czułości, od pochwał do skarg, zawsze jednak okazywał stałą przychylność rzeczypospolitej i chęć zachowania z nią zupełnej zgody. — Ani poseł, ani senat nie wątpili o szczerości ojca św., a pomimo chwilowych zajść i ważniejszych nieporozumień, stosunki między Rzymem i Wenecyą, były zawsze jak najlepsze.

Nie takimi były z Wielkim księciem. Dawną zażyłość zastąpiła nieudana oziębłość. Franciszek miał powody do oszczędzania bandytów. W czasie wojny, miał w nich pożądanych sprzymierzeńców, a pobłażaniem zabezpieczał od grabieży swoje państwo. Był głuchym na wszystkie prośby Grzegorza XIII, kiedy ten usilnie domagał się jego współdziałania, zawsze łudził go obietnicami i podobnież myślał postępować z Sykstusem V. Ten jednak przyjął to bardzo źle. Takie zachowanie się dwuznaczne niweczyło wszystkie jego plany. Wreszcie nie chciał być porównanym ze swoim poprzednikiem, gdyż widział w tem dla siebie obelgi. Nie potrzeba było więcej, aby straszny Papieża gniew ściągnąć na siebie.

Od czasu ustąpienia z widowni Piccolominiego najstraszniejszym z naczelników był niewątpliwie Lamberto Malatesta. Należał on do znakomitej familii, która niegdyś w Rimini dzierżyła prawie

najwyższą władzę, pustoszył Romanię, Umbryę i Marchię. Jego zuchwalstwo było równie wielkiem, jak jego powodzenie, był postrachem ludności, a wojskom papiezkim zadawał klęski. Nie ograniczał się na rabowaniu wiosek, ale napadał i zdobywał obronne zamki. Jednej nocy posunął swoją śmiałość tak dalece, iż wdarł się na mury Imola, jednego z najznaczniejszych miast Romanii. Podstawą jego działań była Toskania. Tam jak Piccolomini, znajdował bezpieczeństwo, wygodne leże zimowe i wszystko czego potrzebował do zaopatrzenia się w żywność, i posiłki w ludziach. Sykstus V ogromnie rozjątrzony występną pobłażliwością, nie przestawał odzywać się do rządu toskańskiego, czy to przez posła biskupa Albertiego, czy przez swego nuncyusza we Florencyi; ten ostatni nietylko że nic nie dokazał, ale doznał w końcu i złego obejścia. Franciszek stał się dla niego niedostępnym, kazał mu raz czekać kilka godzin w przedpokoju i dał wreszcie całem swojem obejściem do zrozumienia, iż nie da się skłonić do woli Ojca Ś. Kiedy i kardynał Medyceusz odmówił swego poparcia u brata, Papież doprowadzony do ostateczności, zdobył się na krok stanowczy. Napisał najprzód własnoręczny list do Wielkiego księcia [1]). „Jestem w największej niepewności i nie

[1]) Sykstus V do Wielkiego księcia 10 marca 1587. List własnoręczny Arch. flor. 3715. Tenże do tegoż 8 maja

wiem czyli będę mógł to napisać waszej książęcej mości, co powiedzieć jej winienem, po odebraniu od niej tyle dowodów łaski nietylko w tem stanowisku jakie obecnie zajmuje, lecz i wtedy, kiedy byłem na niższym stopniu. Jeżeli kiedykolwiek pokładałem nadzieję w człowieku żyjącym, to teraz tylko w Tobie książę, a tymczasem dopuszczasz, że Lamberto Malatesta człowiek wygnany ze świętego kościoła, zbiera ludzi w twoich posiadłościach na wielką moją szkodę, książę to widzisz i milczysz, a ja nie chcąc uchybić czci jaką mam dla waszej książęcej mości, znoszę tę hańbę i wystawiam się na publiczne pośmiewisko. Upoważniłem przez breve waszą książęcą mość, do ścigania bandytów w posiadłościach kościelnych. Niechże wasza książęca mość dozwoli mi przynajmniej tego. Proszę mi odpowiedzieć i zapobiedz, aby ten człowiek nie mógł nadal wzmacniać sił swoich, i niech sąsiedzi nie wyśmiewają się z nas więcej".

Tegoż dnia odbywał się konsystorz. Papież skarżył się na zamachy Malatesty, wystąpił bardzo gwałtownie na zachowanie się Franciszka, któremu okazał tyle przywiązania, i ten tak niegodnie mu się odwdzięczał. Więcej niż czterdziestu kardynałów i prałatów słyszało słowa Ojca Ś., rozniosły

---

1587. Tenże do tegoż 27 czerwca 1587. Alberti do Wielkiego księcia 10 marca 1587. Arch. flor. 3296. Tenże do tegoż 13 marca 1587. Tenże do tegoż 14 marca 1587. Tenże do tegoż 27 czerwca 1587. Ibid.

się po Rzymie i zrobiły pewne wrażenie. Wychodząc z konsystorza Sykstus V, posłał kardynała Lancelloti do Monsignora Alberti i kazał mu powiedzieć, że jeśli Malatesta nie będzie natychmiast wydanym w ręce władzy, to użyje po temu środków przymusowych. Był zdecydowanym a przynajmniej tak powiadał wypowiedzieć wojnę Toskanii. Już poprzedzającego dnia przy wieczerzy rozmawiając jak miał zwyczaj, ze swoimi domownikami powiedział kilka słów znaczących. Sprawiły one prawdziwą zawieruchę i agenci toskańscy jakkolwiek byli zdania, że nie należało brać dosłownie wyrazów Papieża, kiedy był w gniewie i mówił w zaufaniu, szczerze jednak radzili swemu panu, aby się dłużéj nie opierał. Alberti znalazł przystęp do ojca Ś. i zaklinał go, aby wniósł swoje skargi do dworu toskańskiego przez niego, lub przez swego nuncyusza, nie wyjawiając się z tem publicznie.

Wielki książę spełnił niezwłocznie to, czego od niego żądano, kazał schwytać Malatestę i odstawić go do Rzymu. Papież ze swojej strony napisał do Florencyi z poleceniem zadania więźniowi przeciwtrucizny, w wypadku, gdyby chciał odebrać sobie życie w drodze. Doszło bowiem do wiadomości Sykstusa V, iż ten bandyta przywiózł z Francyi truciznę, którą zawsze miał przy sobie. Przyczyna, dla której Papież życzył dostać go żywcem, była w tem, że miano podejrzenie z przejętych

listów, o zawiązanych przez niego politycznych stosunkach z marszałkiem Lesdiguières.

Na wieść o przybyciu Malatesty do Rzymu uciekło ztamtąd bardzo wiele osób, oczywiście lękających się jego zeznań. Zdawało się to stwierdzać doniosłość jego stosunków i jego projektów. Chodziło podobno ni mniej ni więcej, jak o najazd na Włochy monarchów protestanckich w celu obalenia papieztwa. Malatesta miał temu dopomagać na czele band zbójeckich. Miał Sykstus V wiadomości pewne? i czy się sprawdziły te obawy, przy zeznaniach Malatesty, o tem nie wiemy.

Sprawa ciągnęła się sześć tygodni i zakończyła wyrokiem śmierci [1]). Przez wzgląd dla familii, czy że nie okazał się tak winnym jak myślano, Malatesta poniósł sam tylko swoją głowę na rusztowanie. Papież zadowolniony wrócił do swoich dawnych stosunków z Franciszkiem. Napisał do niego list

---

[1]) Sykstus V pisał 8 maja 1587 do Wielkiego księcia. „Acciochè si possa intendere che intelligenza era la sua con Lesdiguières". Akta sprawy, których nie mogłem odszukać, byłyby nader ważne, jeśliby zawierały dowód tajnego porozumienia między hugonotami i bandytami włoskimi. Co do Papieża ten nie watpił o tem. Uderzającem jest podobieństwo tych wypadków do teraźniejszych. Bandy walą się na Rzym, robią zaciągi w Toskanie i utrzymują stosunki ze stronnictwem ruchu za granicą. Gritti do Doży 20 czerwca 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 21. Tenże do tegoż 21 marca 1587 Ibid. Pisany do Henryka III 17 listopada 1586. Bibl. Imp. Paris, Coll. Harlay 288.

pełen życzliwości, zapewniając go o swej przyjaźni, i kazał mu powiedzieć przez Monsignora Alberti, że go zawsze więcéj kochał, jak każdego innego monarchę.

Było to w jesieni r. 1587. Tylko lat dwa i miesięcy kilka upłynęło od wstąpienia na tron Sykstusa V, a już mógł powiedzieć, że bandytyzm przestał istnieć. Jeszcze przeszłej zimy skarżył się przed de Pisanym [1]), iż z dwudziestu siedmiu tysięcy tych złoczyńców, zniszczono ich tylko siedem tysięcy; teraz mógł spojrzeć w przeszłość z zadowoleniem, i porównać Rzym za panowania Grzegorza XIII z tym, jakim był za jego rządów.

Pewnego dnia de Pisany mówiąc o zaburzeniach w swojej ojczyźnie, powiedział: „Że jego pan był monarchą bardzo wielkim, bardzo chrześcijańskim i pełnym odwagi, nie mógłby on nie czuć zawiści, gdyby to widział, że Jego Świątobliwość pochwala, gdy poddani katoliccy i Hugonoci chcą tworzyć w jego państwie potęgę, gromadzić swoje siły w porozumieniu z zagranicą, w widokach jedynie ambicyi, własnych interesów, okrywając się płaszczykiem religii, jego monarcha nie mógłby znieść tego, czegoby Jego Świątobliwość nie dozwolił swoim własnym poddanym, miano-

---

[1]) Pisany do Henryka III, 24 marca 1587. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. Część tego raportu jest ogłoszoną w „Vie du cardinal de Joyense“ Paris 1654.

wicie, gdyby się uzbrajali i porozumiewali z zagranicą". „Papież, pisze poseł, okazał się zadowolnionym tą mową. Powiedział że mam słuszność, że rozważył dobrze moje słowa, wymienił wszystkich znaczniejszych rzymskich baronów, którzy swoją powagą i siłą, mogliby zakłócać jego państwo, a w końcu dodał: Nie masz między niemi ani jednego, któregobym ściąć nie kazał, gdyby w jego domu znajdował się człowiek, dający mi najmniejsze podejrzenie, a tem bardziej nie ścierpiałbym, gdyby się uzbrajał, zakłócał moje państwo i w czemkolwiek go narażał".

Rozmawiając z kardynałem de Joyense, Sykstus V powiedział mu: „Potrzeba dwóch rzeczy: być surowym i mieć wiele pieniędzy" potem pisze ów kardynał do króla, mówił długo jak wiele zależy na tem monarsze, aby go się bano i szanowano, a swoi i obcy nie śmieli lekceważyć, ani zblizka ani zdaleka, a potem chwaląc się, wyrzekł: kiedy wstąpiłem na tron, znalazłem powagę stolicy apostolskiej bardzo poniżoną, tak w samym Rzymie jako i w całych Włoszech, podniósłem ją, monarchowie włoscy żyli podówczas w nieporozumieniu ze sobą, nie mieli należnego uszanowania dla Namiestnika Chrystusowego; najznaczniejsze familie i najpierwsze domy w Rzymie były z sobą powaśnione, zgadzając się tylko na jedno, aby nie dbać co na to powie lub co pocznie Papież, całe państwo kościelne roiło się wygnańcami i innemi

złoczyńcami, w krótkim czasie przyprowadziłem rzeczy do tego stanu, że najmożniejsi poddali się mojej władzy, a zbójcy i inni zbrodniarze zostali rozproszeni albo wytępieni“ [1]).

Sykstus V nie przesadzał bynajmniej. Tak w Rzymie jak i w prowincyach przywrócił poszanowanie prawa i powagę rządu, przez co obdarzył swoich i poddanych, spokojnością materyalną i dobrobytem, jakiego nie zaznali pod ostatniem panowaniem. Środki, których używał są wstrętne naszym obyczajom, dawały się wówczas wytłómaczyć niezbędną koniecznością, zdołał jednak uspokoić dobrych, a przerazić złych, cała jego surowość dotyczyła ostatnich, nie zaś cichych i rządnych obywateli. Nie żył ten monarcha w obawie o swoją władzę, którejby jego poddani pragnęli go pozbawić, uciekając się do środków wyjątkowych. Jego nieprzyjaciele byli nieprzyjaciołmi społeczności, byli to ludzie wyjęci z pod prawa za zbrodnie zwyczajne, a nie za przestępstwa polityczne, zbójcy niweczący działalność rządu, psujący lud, tamujący jego przemysł i handel, mogący w rękach cudzoziemców, monarchów protestanckich, hugonotów, turków, stać się narzędziem jego upadku, stali się potęgą, obok której władza istnieć nie mogła, potrzeba było z nią walczyć wszystkiemi siłami, jakie

[1]) Kardynał de Joyense do Henryka III, 7 września 1587. „Vie du Cardinal de Joyense“.

były w jej ręku, a gnębiąc do ostatka, zwyciężyć bądź co bądź. Co zaś do ogółu jego poddanych, tym ani w myśli nie postało pozbawiać papieztwa władzy doczesnej i poddać się jakiemu innemu monarsze. Takie teorye nie były wtedy na czasie, i Sykstus V, rozpoczynając panowanie od niesłychanej surowości, chciał przez to zasłonić siebie, jak i swoich poddanych, od zamachów wspólnego nieprzyjaciela, nie narzucając siłą władzy, której mu nikt nie zaprzeczał. Kiedy po śmierci księcia Parmy, kardynał Farnése prosił go o pozwolenie zaciągania w państwie papiezkiem żołnierzy, do utrzymania w karności Parmeńczyków księciu Aleksandrowi, odmówił mu wręcz, oświadczając, że chcąc ją w państwie zachować, należy rządzić miłością i łagodnością, a nie siłą i gwałtem [1]).

IV.

Wkrótce po wstąpieniu swojem na tron, Sykstus V mianował na miejsce Monsignora Bergamu, dotychczasowego nuncyusza w Paryżu, arcybiskupa Nazaretu [2]) i stosując się do przyjętego zwyczaju,

---

[1]) Pisany do Villeroy, 7 września 1586.

[2]) Lorenzo Priuli do Doży 27 lipca 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 19. Giovanni Gritti do Doży 4 kwietnia 1587. Ibid. fil. 21. Olivares do Filipa II, 12 czerwca 1585. Arch. Simancas. S. de E. Rzym. leg. 946.

uprzedził o tem posła francuzkiego. De Pisany czy przez niedoświadczenie, czy przez lekkomyślność, zamiast wyczekiwać co do tego zezwolenia swojego monarchy, zdawał się bądź w rozmowie, bądź milczeniem pochwalać ten wybór. Monsignor Fabio Mirto Frangipani arcybiskup Nazaretu przebiegł zawód długi i zaszczytny. Zestarzał się nad sprawami państwa, był nuncyuszem u Karola IX, rządcą wielu ważnych prowincyj i uchodził za je-

---

Tenże do tegoż 30 lipca 1585. Ibid. kardynał d'Este do Villeroy 14 i 16 czerwca 1585. Bibl. imp. Paris Coll. Harlay, 288, kardynał d'Este do Henryka III, 30 lipca 1585, Ibid. Tenże do tegoż 3 sierpnia 1585. Ibid. Henryk III do kardynała d'Este 17 sierpnia 1585, Ibid. Henryk III do kardynała d'Estego z dnia Ibid. Villeroy do kardynała d'Este 1 października 1585. Ibid. kardynał d'Este do Villeroy 25 lutego 1586. Ibid. Villeroy do kardynała d'Este 24 czerwca 1586. Ibid. kardynał d'Este do Villeroy 12 sierpnia 1586, Ibid. Tenże do tegoż 25 sierpnia 1586. Ibid. Pisany do Henryka III, 17 września 1586, Ibid. Pisany do Villeroy 18 listopada 1586, Ibid. Pisany do Henryka III, 7 kwietnia 1587, Ibid. kardynał Medicis do Wielkiego księcia 21 maja 1585 Arch. flor. fil. 5119. Przypadek wydalenia de Pisanego opowiedziany jest według raportów tego posła i kardynała protektora Francyi według raportów posła hiszpańskiego, któremu wszystkich o tem szczegółów udzielił sam Papież i według raportów posła weneckiego, a zatem według głównych uczestników i świadków tego wypadku. Pierwsi rozumie się sądzili o tem ze swojego punktu widzenia, drudzy w swoich sądach przechylali się na tę lub ową stronę. Olivares w tej przynajmniej sprawie na stronę Papieża, Priuli na stronę Francyi ale co do faktów, te wszyscy i Papież i Pisany i d'Este i Olivares i Priuli podają zgodnie i jednakowo.

dnego z celniejszych dostojników kościoła. Na nieszczęście nie podobał się kardynałowi Medyceuszowi, który do tego stopnia mu nie sprzyjał, że zaraz po elekcyi najusilniej prosił Sykstusa V, aby od wszelkich spraw tego prałata usunął; na co Papież odpowiedział, że sumienie nie pozwalało mu pozbawiać się tak światłego i znakomitego męża, zwłaszcza w czasach, kiedy zdolności były rzadkiemi.

Medyceusz nie dał jednak za wygraną. Rzucił się do stóp kardynała d'Este, błagając go o pomoc, nim nastąpi nominacya, której się obawiał. Monsignor Frangipani, rodem neapolitańczyk, a zatem poddany Filipa II, związany ściśle ze stronnictwem hiszpańskiem w świętem kollegium, wyłącznie protegowany przez Olivaresa, Rusticucciego, i wszystkich Farnesich nie bardzo był lubionym od kardynała protektora Francyi. Jego przeznaczenie na nuncyusza do Paryża nie podobało się d'Estemu, również jak i Medyceuszowi. Ażeby przeważyć na swoją stronę de Pisanego i skłonić do działania wbrew jego zdaniu objawianemu dotąd wyraźnie albo milcząco, d'Este zapewnił go, że słyszał jak sie pewnego razu Monsignor Nazaretu wyraził, że widzi jedyny sposób ocalenia Francyi, dając jéj za króla księcia Guise. To wystarczyło aby oburzyć do najwyższego stopnia posła Henryka III. Połączone usiłowania obydwóch kardynałów, nie tylko że nie przyniosły spodziewanego

skutku, ale wywołały niezadowolenie Sykstusa V. W końcu aby go przebłagać, ofiarowali się pisać do króla francuzkiego, chcąc zatrzeć uprzedzenia, jakie miał ten monarcha do nowego nuncyusza, i listy pokazali Papieżowi. Sykstus V pochwalił kardynałów, lecz zalecił żeby się nie ważyli pisać innych, bo będą odpowiedzialnymi, gdyby arcybiskup Nazaretu w dopełnieniu swojego poselstwa napotkał jakie trudności, a w razie wyrządzenia posłowi najmniejszej przykrości, odmówi im posłuchania. Jednocześnie nakazał arcybiskupowi wracać natychmiast za pierwszą przeszkodą, jakaby go w drodze spotkała.

Ze swojej strony arcybiskup Nazaretu miał zajście dość żywe z kardynałem d'Este. Obrócił przeciwko niemu te same zarzuty, z którymi on wystąpił. Przypomniał mu jak razem bawili we Francyi, jak wiedli poufne rozmowy i jak sam kardynał skłaniał się dopomódz nawet czynnie jakiejś kombinacyi na korzyść Gwizyuszów, co teraz jemu poczytuje za zbrodnię. Zapytywał wreszcie, dla czego w swoim czasie nie mówił nic o tem królowi, słowem bronił się bardzo dobrze. Kardynał Medyceusz napróżno przypominał, że za Juliusza III, kiedy sprawy o kacerstwa były tak częstemi w Rzymie, monsignor Nazaretu zasiadał w inkwizycyi. Papież utrzymał wydaną nominacyę i arcybiskup wyjechał na miejsce swego przeznaczenia.

Kardynał d'Este wielce się tem zmartwił, a to tem bardziej, że o całem zajściu wiedzieli wszyscy. Okazało się, że kardynał francuzki przegrał sprawę, że ojciec św. nie zważał bynajmniej na jego opór w wyborze nowego nuncyusza, d'Este widział swoją powagę bardzo narażoną tak w Rzymie jak i w Paryżu. Rozdąsany dopuścił się czynu, który nie był godnym ani jego rozumu, ani charakteru, działając pod wpływem namiętności i bojaźni. Po owych listach jawnych, które Papież widział, wyprawił drugie tajemne co innego zawierające. — Upraszał w nich króla, aby zwlekał przyjęcie monsignora Nazaretu, nie uznawał go nuncyuszem z przyczyny, że niegdyś ścisłe stosunki łączyły tego prałata z naczelnikami ligi.

Nuncyusz stanąwszy w Lugdunie, zastał listy króla nakazujące mu zatrzymać się do dalszych rozkazów w tem mieście. De Pisany miał przykry obowiązek donieść o tem Papieżowi.

Ten poseł jak widzieliśmy, powitał z zapałem elekcyę Sykstusa V. Wyobraził sobie, że na tego Papieża wywierać będzie wpływ przeważny i utrzymywać swój dwór w tych nadziejach, które były urojeniem, a trzeba wiedzieć, że podobne urojenia zdarzają się nader często u dyplomatów w stosunkach z nową władzą. Rządy nowonarodzone czy to z ruchu zwycięzkiego, czy z prawidłowego obrotu zaprowadzonych ustaw jak to jest w Rzymie, ja-

kiebykolwiek czekały je trudności, roztaczają dokoła siebie jakąś atmosferę młodości i świeżości, obudzają nadzieje, otwierają ambicyom świetne widoki. To ich miesiąc miodowy. Wszyscy ci, co ztykają się z rządem, zdają się pełnemi zaufania w przyszłość, żyją z dnia na dzień, domagają się od rządu tylko używania, odkładając troski na jutro. Najniebezpieczniej jest agentom dyplomatycznym dać się uwieść takiemu zawrotowi, ale trudno bardzo go uniknąć. Trzeba sobie dobrze wystawić położenie, w jakiem znajdują się rządy świeżo powstałe. Jeszcze one nie obyły się ze swoim własnym bytem, nieprzygotowane czynić zadość wymaganiom każdej chwili, bez ustalonych pojęć co do swego postępowania w sprawach zagranicznych, potrzebują koniecznie czasu, nie chcąc dotykać kwestyj drażliwych, wytwarzają dokoła siebie często mimowoli poczucie fałszywego zaufania. Nie chcąc się narazić nikomu, mają dla wszystkich uśmiech jednakowy i na powszechne nadskakiwania jakie ich spotykają od pierwszej chwili, odpowiadają oznakami zwykłej uprzejmości, która nie powinnaby wprowadzać w błąd ludzi poważnych, a ta jednak uwodzi ich często. Rozum, doświadczenie, znajomość świata i jego spraw, nie zawsze ochraniają od gorączki nowych dworów. Sam kardynał d'Este nie zdołał ustrzedz się jej całkowicie, a Medyceusz i Pisany podlegali jej w najwyższym stopniu.

Jan de Vivonne [1]) zwany de Torette, pan na Saint Gouard, margrabia Pisany, kawaler orderów królewskich, pułkownik jazdy lekkiej włoskiej, podczaszy de Saintonge, świeżo mianowany poseł króla chrześcijańskiego przy stolicy apostolskiej, przybył do Rzymu w czasie ostatniego jej wakowania, był człowiekiem uczciwym i szlachetnym, kawalerem walecznym podług dawnego obyczaju, żywym i uraźliwym, z dłonią na rękojeści szpady, umysłu bystrego i przywiązanym bardzo do swojego pana. Stefan Pasquier [2]) oddaje mu wielkie pochwały. Według niego był on: „Jednym z najzacniejszych mężów, jakich wydała kiedykolwiek nasza Francya, o którym powiedzieć mogę, na co sam patrzałem, mając zaszczyt bywać często u niego, że nie pijał ani wody, ani wina, ani żadnego zgoła napoju, tak obywając się bez picia, ale za to spożywał wiele owoców". Zajmował w Rzymie z żoną z domu Savello, pałac Lanti, blizko ś. Eustachego, będący podówczas własnością Wielkiego księcia i jego dom służył za zwykłe miejsce zebrania dla złotej rzymskiej młodzieży. Prowadzono tam grubą grę z czego Sykstus V wielce był niezadowolonym, ale pomimo to nie pozwolił gubernatorowi naruszać przywilejów mieszkania poselskiego. Po śmierci Henryka III, de Pisany przyłączył się do nowego rządu, otrzymał

---

[1]) Moreri „Dictionnaire historique".
[2]) „Oeuvres" tom II. p. 408.

swój dawny stopień pułkownika lekkiej jazdy i umarł w Rzymie posłem Henryka IV (1599). Bywał niekiedy dziwnie prostodusznym, więcej niż na te pozwalał duch czasu, w którym żył, i jego stan wojskowy. Gdy raz Papież zażądał wydania z Francyi jednego bandyty, aby go osądzić i stracić, Pisany pisze do p. Villeroy: „należy zaspokoić Ojca Ś., jeśli tylko nie jest to osoba, którą jego królewska Mość miłuje, albo która może oddać jej jakie usługi“ [1]). Innym razem pisze do króla [2]) ze skargą na księcia de Nevers, który miał powiedzieć „że wasza królewska mość jest tchórzem i nie umie rządzić“, że postanowił, jeśli go dostanie w ręce, „dać mu dobrą naukę; widzę bowiem, iż najniesłuszniej obmawia on waszą królewską mość. Zamyśla on wyjechać ztąd za dziesięć lub dwanaście dni za kardynałem de Vendôme. Czy nie raczy wasza królewska mość kazać obydwóch złapać za ich powrotem. Nie będzie to, jak sądzę trudno, a byłoby dobrze nauczyć ich rozumu“. Pewnego dnia będąc chorym, użala się, że nie może wstać z łóżka, aby skarcić własną ręką nieposłusznych podwładnych.

Od pierwszego wystąpienia w Rzymie tego dyplomaty kardynał d'Este opanował go najzupełniej, i z początku wszystko szło jak najlepiej. Przedsta-

---

[1]) Pisany do Villeroy, 9 września 1585. Bibl. imp. Parir, Coll. Harlay, 288.

[2]) Pisany do Henryka III, 7 czerwca 1585. Ibid.

wiciela Henryka III karmiono do syta drobnemi względami, jakich mu nie szczędził nowy Papież. Grzegorz XIII zniósł był udział posłów wielkich mocarstw w obrzędach kościelnych Ś. Piotra i w kaplicy Sykstyńskiej. Na żądanie Pisanego, Sykstus V rozkaz ten odwołał. Od najdawniejszych czasów toczono spór o pierwszeństwo między posłami hiszpańskim i francuzkim. Papież rozstrzygnął takowy na korzyść ostatniego, w czem zresztą poszedł za przykładem Piusa IV. Ale Pisany przywięzywał do tego nadzwyczajną wagę, będąc przekonanym, że jego wziętość jest niewzruszoną i na zawsze ustaloną.

Mając donieść Papieżowi, że z rozkazu króla arcybiskup Nazaretu musiał się zatrzymać w drodze, poseł francuzki uważał za właściwe, udzielić przytem Ojcu ś. wiadomości, która powinna go ucieszyć, o zawarciu pokoju między królem i Ligą, wskutek traktatu w Nemours. Powiedziawszy o tem p. de Pisany, wtrącił nieznacznie, że jego monarcha jest niezadowolonym z wyboru nowego nuncyusza. Sykstus V odpowiedział, że o pokoju w Nemours teraz nie może sądzić, nie znając jego warunków, co zaś do arcybiskupa Nazaretu, polecił napisać do Jego królewskiej Mości, że go bardzo zasmuciła wiadomość o takiem obejściu, i że nie sądził nigdy, aby monarcha tak chrześciański mógł w ten sposób znieważać prawa narodów, w osobie przedstawiciela stolicy apostolskiej. Kiedy Pisany zaczął

mówić o stosunkach rzeczy z duchowieństwem z kościołem Galii. Papież przerwał mu: „Dziwię się tobie Panie“, rzekł „Jakto? Ilżeż pokój między królem i kościołem pogodzili się z sobą, a ich stulecia mają po dawnemu sobie nie ufać.“

Nuncjusz kardynał Rambouillet udał się do Papieża, aby zażegnać burzę, ale to mu się nie udało. Ojciec św. nie całkiem odmówił kardynała d'Este, lecz szczególniej zalitował się na posła, i dużo o karzał Medyceusza, jako głównego sprawcy tej intrygi.

Kiedy nuncjusz, dnia przyszły listy od nuncyusza, doniósł o tem, co zaszło i o jego prędkim powrocie. Papież kazał oświadczyć posłowi francuzkiemu, że ma opuścić Rzym we dwadzieścia cztery godzin, a państwo kościelne w ciągu dni sześciu. Pan odesłał hrabiemu Olivares wszystkich szczegółów o tym wypadku, wiedząc, że ten mąż stanu przeczy je zaraz memu królowi. Hr. Olivares czuł słuszny żal Ojca św., i jako poseł, będąc pewnym pochwały swojego pana, usiłował tę sprawę zgodnie zakończyć.

Poseł wenecki starował także swoje usługi, najprzód z własnego stanowiska, a potem na wyraźny rozkaz starszyzny, bardzo zaniepokojonej przerwaniem stosunków między Stolicą apostolską i Francyą.

De Pisany był, jakby rażony piorunem. Udał się natychmiast do Tivoli, gdzie kardynał d'Este chory na podagrę przebywał podczas letnich upa-

łów. Wielu kardynałów wdało się w tę sprawę, ale bezskutecznie, i Ojciec ś. okazywał się niewzruszonym. Ale przez te jego gniewy przebijała się widocznie obok chęci utrzymania swojej powagi, ukryta myśl niezrywania stanowczo z królem chrześciańskim, bezsilnym, jak to pojmował Sykstus V, do poskromienia i wytępienia w swojem państwie kacerstwa, ale zawsze dość mającym siły do złego, mianowicie do szukania u Hugonotów pomocy przeciw Gwizynszom, gdyby ci, jak to bardzo było możebnem, pomimo świeżo zawartego pokoju, umyślili znowu porwać się do broni. Jakkolwiek Ojciec ś. zdawał się być mocno oburzonym, nie uszły jego uwagi tak ważne powody. Rachował na wielkie wycieńczenie skarbu Henryka III, że ten monarcha zmuszonym będzie prosić najusilniej Stolicę apostolską o pozwolenie, dla zaradzenia temu, sprzedarzy niektórych dóbr kościelnych. Było w postępowaniu Ojca ś. wyrachowanie, które nie uszło bystrości kardynała d'Estego. Skłonił więc wypędzonego posła, aby zaczekał w Tivoli na rezultat układów, a sam pojechał do Rzymu i otrzymał zaraz posłuchanie.

Jeszcze i tą razą Papież starał się oszczędzać osobę króla. „Jego królewska Mość", rzekł, „wprowadzoną była w błąd. Wina w tem posła i poseł musi za nią odpokutować. On to z góry zgodził się na wybór nowego nuncyusza, a potem zmienił swoje o nim zdanie, źle się zasłużył swoimi ltstami i ztąd

poszło wszystko złe.“ Kardynał zaczął bronić Pisanego. „Mówić swemu monarsze prawdę“, rzekł, „nie jest to źle się zasługiwać, jest to godnem pochwały, nie zaś nagany, postępować przeciwnie byłoby nieuczciwością wielce karygodną. Wreszcie gdyby poseł dopuścił się jakiegokolwiek przestępstwa, należy do jego pana ukarać go za to. W taki sposób obchodząc się z posłami, narazimy sobie monarchów. Obrazy wielkich monarchów pociągają za sobą niedogodności, trudne do usprawiedliwienia, nawet gdy im się uchybiło w osobie posła.“ Papież przerwał kardynałowi i zawziął się nie na króla, ale na posła. „Jego królewska Mość“, rzekł, „może być pewną mojego przywiązania i mojej pomocy, kiedy zechce wojować Hugonotów. Lecz jeźli w początkach mego panowania znosić będę takie zniewagi, to każdy będzie mnie strofował i mało ważył, jak ś. p. Grzegorza XIII. Gdyby nieboszczyk Papież nie pobłażał podobnym uchybieniom, to ja nie doświadczałbym obecnie tak niegodnego obejścia.“ Wyczerpawszy wszystkie przekonywające dowody, kardynał udał się w prośby, i to ledwo mógł wyjednać dla de Pisanego pozwolenie zostania w Tiwoli, z wyraźnym zakazem niepokazywania się w Rzymie. Takie ustępstwo nie mogło być przyjętem, bez ubliżenia godności posła, przeto idąc za radą kardynała, udał się (30 lipca 1585) do Lukki, oczekując rozkazów swego rządu, które wkrótce odwołały go do Francyi. Był on w rozpaczy. „To mnie roz-

szarpało“, pisze on do p. Villeroy. „I gdyby w tem było choć cokolwiek mojej winy, umarłbym ze zmartwienia, poczytując się za najnieszczęśliwszego w świecie człowieka, iż tak źle zakończyłem moje poselstwo. Ale oddaję to w ręce i pod sąd Pana Boga.“

Tak starania protektora Francyi nie odniosły żadnego skutku. Wreszcie kardynał drżał na myśl, aby Papież nie wygłosił tego zdarzenia w konsystorzu. Wtedy w razie uznania przez zgromadzenie odprawy posła, a nawet w razie jego milczenia złe nie dałoby się naprawić. Nie nastąpiło to jednak, czy że Sykstus V skłonił się do przełożeń wielu członków ś. kollegium, zaklinających go, aby nie zajątrzał nieporozumień, czy też zrobił to z własnego natchnienia.

Kardynał zmiarkował się, że zaszedł za daleko, zmuszony radzić królowi, był w największym kłopocie. Nikt lepiej od niego nie wiedział, w jak opłakanem położeniu znajdował się ten monarcha, nikt lepiej od niego nie znał jego charakteru i niebezpieczeństwa, jakie zagrażało sprawie katolickiej, gdyby przerzucił się do Hugonotów, aby stawić czoło ludze, albo trzymać z ligą i gnębić Hugonotów. Znaczyło to dać Francyi popaść w kacerstwo, albo w ręce Hiszpanii. W takich niepewnościach d'Este radził Henrykowi III roztropność, a ta nakazywała posłuszeństwo Papieżowi. Do tak twardej konieczności przywiedzionym został ów światły mąż stanu;

daje on się na chwilę zaślepić namiętności, uniesiony żądzą zniweczenia w Rzymie wpływów hiszpańskich, prowadził swego monarchę na manowce, z których trzeba się było bądź co bądź wycofać. Radzi roztropność, lecz w jego krasomówczych wywodach przebija ostrożność, oszczędzając przytem godność i miłość własną króla. „Odwołuje się do mądrości Jego królewsko chrześciańskiej Mości, która potrafi osenić, czy należy znieść taką zniewagę, czy zerwać w tej sprawie z Papieżem i postąpić według własnego uznania i obecnego położenia.“

Na szczęście Sykstus V nie życzył sobie, jak wiadomo, dojść aż do zupełnego zerwania stosunków. Napisał list do króla, przesłany nie drogą dyplomatyczną, ale przez osobę zaufaną, donosząc o tem, co zaszło, utrzymując w swej mocy rozkaz co do Pisanego. W drugim liście nazwał Henryka pierwszym królem w chrześciaństwie, czem mu wielce pochlebił, a co kardynał d'Este przypisywał swoim wpływom. Jednocześnie Ojciec św. zgadzał się dopomódz królowi dobrami kościelnemi w wartości dwóch milionów, nie życzył sobie ich sprzedarzy, ale w razie potrzeby zgadzał się na nią do wysokości pomienionej sumy.

Król ze swojej strony uzbroił się w cierpliwość, ale nie mniej uczuł wyrządzoną sobie obrazę. „Mój wuju“, pisał do kardynała 17 sierpnia 1585. „List ten piszę umyślnie, aby się wywnętrzyć przed tobą co do obelgi, jaką mi zadano w Rzymie. Powiem

ci, iż zmuszony jestem z wielkim żalem przemilczeć w tej sprawie więcej, niżbym chciał, z powodu ogólnego położenia mojego państwa i ogłoszeń, jakie wydałem przeciwko hugonotom. Nie przypuszczałem nigdy, aby nasz Ojciec św. Papież mógł do tyla zapomnieć się i tak mnie znieważyć w osobie mego posła.“

Na tem rzecz stanęła. Kardynał d'Este zdołał uspokoić wzajemne rozdraźnienie dwóch mocarzy, którzy uważali się za ciężko obrażonych i wzajemnie pragnęli się pogodzić; król potrzebował oparcia i pomocy, Papież znał doskonale, jakeśmy to widzieli, położenie króla, którego słabość wzbudzała w nim obawy. Chciał z niej korzystać, ale się lękał pomyślnego zwrotu na korzyść hugonotów, króla Nawarry, nieprzyjaciół wiary ś., albo tych, którzy jej bronili, z ukrytą myślą polityczną, wstrętną więcej jego instytucyom, niż widokom, bo ich wówczas jeszcze nie miał: na korzyść gwizyuszów i króla hiszpańskiego. W takich okolicznościach można było przewidywać zgodę, nad którą kardynał d'Este pracował nieustannie. Rokowano wiele miesięcy i umówiono się w końcu, że arcybiskup Nazaretu będzie przyjętym w Paryżu, a de Pisany wróci do Rzymu i obejmie poselstwo. Papież jednak nastawał, aby książe Luksemburski, wyznaczony do złożenia posłuszeństwa Stolicy apostolskiej, przyjmowanym był przed zwyczajnym posłem.

Ta kwestya etykiety trzymała wszystko w za-

wieszeniu. Ludzie rozumni, mający zwykle swoje słabe strony, lekceważą i obracają w śmieszność przepisy etykiety; nie chcą o tem wiedzieć, że etykieta ze swoim przyborem formuł symbolicznych strzeże praw, nabytych szczególniej tam, gdzie stosunki międzynarodowe wymagały ofiar ze krwi i skarbów narodowych: ona zatwierdza nietykalność pewnych położeń, nie dopuszcza pokątnego wznawiania spraw, ostatecznie załatwionych, ułatwiając codzienne stosunki między osobami i państwami. W rzeczy samej etykieta jest wszędzie. Wszyscy bez wyjątku, tak wielcy, jak i mali, muszą jej podlegać, jest koniecznym żywiołem w świecie cywilizowanym. — Śmieszną jest tylko, gdy wpada w przesadę. Dawny mnich nie bardzo znał się na ceremoniach dyplomatycznych, ale jego przenikliwy rozsądek ostrzegał go, że dając de Pisanemu pierwszeństwo przed księciem Luksemburgskim, byłoby to przyznać się do winy przed królem i przed dyplomatą, z którym niedawno obszedł się tak surowo. Ten po chwilowem usunięciu się z poselstwa, wracał odrazu we wszystkie prawa, jakby z powrotem z podróży; przeciwnie kiedy był przyjętym po księciu Luksemburgskim, wtedy zawięzywał przerwane stosunki, a de Pisany utrzymywał je dalej po odjeździe księcia.

Kardynał d'Este miał wiele trudności, zanim wyjednał pożądane pierwszeństwo dla Pisanego; wreszcie udało mu się to, dzięki podstępowi

i niewielkiej w tych sprawach biegłości Papieża. „Nie mogąc go przekonać“, pisze do ministra Henryka III, „chociaż stawiałem dobre i niewątpliwe dowody, zmuszony byłem odwołać się do takiego, co niewielką miał słuszność za sobą, ale zważywszy na brak doświadczenia Papieża, był on ze wszystkich najlepszym. Powiedziałem mu tedy, że posłuszeństwa nie może składać poseł nadzwyczajny, bez obecności i udziału posła zwyczajnego. Na to odrzekł, że mógłbym być obecnym przy tem, co je miał składać, ale odpowiedziałem, że jako kardynał muszę zająć właściwe miejsce; a że tego nigdy nie bywało, więc uważam to w Rzymie za niemożebne. Ojciec ś. zgodził się nareszcie przyjąć de Pisanego przed księciem Luksemburgskim.

Jeszcze jedna kwestya, odnosząca się do etykiety, nabawiła również bezsenności tego gorliwego kardynała o honor i nadwątlony urok swego królewskiego krewnego.

Papież prosił na obiad hrabię Olivaresa i księcia Frias, wysłanego od Filipa II, do złożenia posłuszeństwa. Kardynał żądał takiejże łaski dla posłów francuzkich i doznał w tem trudności. Odpowiedziano mu, że hiszpanów przypadkiem zaproszono na obiad, kiedy musieli zatrzymać się dla ulewnego deszczu. Ale w końcu uraczono obiadem i francuzów, kardynał popełniwszy wielki błąd, że pokłócił dwa dwory, niewielką położył zasługę w doprowadzeniu ich do zgody, kiedy same tego pragnęły, nie na-

rażając wzajemnej godności. De Pisany i książe Luksemburgski, mający rozkaz oczekiwać w Bolonii na wiadomość od kardynała d'Estego i nie jechać dalej bez zapewnienia, że Pisany będzie przyjętym, przybywszy do Rzymu, udali się do willi Papieża Juliusza, gdzie ich przyjął młody Michał Peretti, wysłany przez Ojca ś. na ich spotkanie, a następnie odbyli wjazd uroczysty przy ogromnem biciu dział z zamku ś. Anioła, w chwili, gdy cała ludność miasta towarzyszyła przeniesieniu obelisku na plac ś. Piotra. Wprowadzono posłów do sali królewskiej i Sykstus V dopuścił ich do ucałowania stopy, odebrał pismo królewskie, zaprosił do swego stołu, przy którym cały czas był nader uprzejmym. Po obiedzie zatrzymał ich prawie z godzinę, mówiąc, iż wielce był zmartwionym zaburzeniami we Francyi i nie miał dość słów dla tych, co byli tego przyczyną, że chcieli nawet zakłócić dobre z nim porozumienie. Kardynał d'Este, chory na febrę, nie mógł być obecnym przy tem pojednaniu. Nazajutrz de Pisany przyjętym był najprzód na osobnem posłuchaniu, objął na nowo obowiązki, stając się pomimowoli bardzo rozważnym. Potrafił z wielką trudnością opanować swoją żywość, kiedy miał do czynienia z tym strasznym starcem, który, co prawda, wybuchał gniewem, ale umiał się szczerze pogodzić, a co rzadko bywa, zapominał z najlepszem sercem zadanyah przez siebie razów. To powtórne poselstwo, jak dalej zobaczemy, miało się

zakończyć również prędko, jak i pierwsze, chociaż z przyczyn daleko ważniejszych. Tymczasem de Pisany utrzymywał stosunki jak najlepsze. Bojaźń, jaką uczuwał do Sykstusa V, przebija niekiedy w jego korespondencyi. Niedługo potem donosząc o chorobie Papieża, niesłuchającego ani lekarzy, ani dyplomatów, pisze do Villeroy: „Radzi sobie, jak może, nie słucha nikogo, przy obiedzie pija wino i za nic od tego nie odstąpi. Ja myślę, że francuzcy kardynałowie powinniby pocichu mieć się w pogotowiu do podróży, ale broń Boże, gdyby go najmniejszy posłuch o tem doszedł, nie darowałby nigdy, a gdybym dał do tego powód, z pewnością wyrzuciłby mię przez okno.“

Arcybiskup Nazaretu, niewinna przyczyna całej kłótni, niedługo pełnił obowiązki nuncyusza przy królu francuzkim. Umarł w kwietniu następnego roku 1587 w Paryżu, powszechnie żałowany. Wiadomość o jego zgonie zasmuciła ludzi politycznych i publiczność rzymską, która słusznie ocenia zasługi umarłych. Henryk III przywiązał się do niego i pochował bardzo wspaniale. Ten prałat w ciągu trzydziestoletniej służby, piastując wysokie urzędy, był rzadkim przykładem dobrowolnego ubóstwa, nie zostawiając po sobie pieniędzy na pogrzeb i powrót do kraju służby swojego domu.

Nie sam tylko król chrześciański doświadczył surowości nowego Papieża. Król hiszpański doznał nie lepszego obejścia w osobie najznakomitszego

sługi. Książe Terranuova, ówczesny gubernator Medyolanu, kazał urządzić dla siebie w kościele katedralnym krzesło na wzniesieniu tejże wysokości, co i krzesło arcybiskupa. Papież rozkazał wyrzucić go z katedry, zagrażając gubernatorowi klątwą w razie oporu. Kardynałowie hiszpańscy po wielu trudnościach wymogli, że tę sprawę przekazano kongregacyi biskupów.

W czasie głodu wicekról neapolitański zakazał wywozu zboża z królestwa neapolitańskiego do prowincyi papiezkiej Benewentu. Otrzymawszy o tem wiadomość Papież, wniósł skargę do posła Olivares, oświadczając: jeźli ten zakaz nie będzie zaraz odwołanym w czasie, przez niego oznaczonym, to na wicekróla rzuci klątwę. Ten zażegnał burzę, spełniając natychmiast rozkazy popędliwego Papieża [1]).

Wyjąwszy zajść dyplomatycznych między Rzymem a Florencyą, z powodu bandyty Malatesta, wszystkie dopiero przez nas opowiedziane wypadki miały miejsce prawie jednocześnie we trzy lub

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 29 sierpnia 1585. przytoczono wyżej. — Lorenzo Priuli do doży 31 sierpnia 1585. Arch Ven. Disp. Rzym. fil. 19. Napisawszy, jak wicekról lękając się, aby Papież nie ogłosił klątwy, wyprawił nadzwyczajnego kuryera z doniesieniem, o swojem posłuszeństwie. Priuli pisze dalej: „Ognuno procura di proceder con gran rispetto ch'ognuno dubita che anco per cose legieri si possa incorrer in disordine d'importanza tanto piu che questo negozio di haver scacciato l'ambasciador di Francia riuscitole cosi bene, lo fara anco piu animoso epiu risoluto neł suo proposito".

cztery miesiące po elekcyi Papieża. Kiedy Rzym był wystawionym na pierwsze próby surowości nowego rządu, które miały mu zapewnić bezpieczeństwo, zanim go uspokoiły, przeraziło trwogą uwięzienie za jakieś zwyczajne przestępstwo dawnego sługi księcia Bracciano, przypomniało publiczności zapomniane prawie zabójstwo Franciszka Perettego. Człowiek ten badany złożył zeznania, obciążające księcia i pani Kamillę, która zawsze opłakiwała syna, domagając się kary na jego zabójców, zkorzystała ze sposobności, nalegając na brata, aby zażądał wydania Pawła Giordano Orsini. Ten, jak mówiliśmy, przebywał w zaciszu w Salo, nad jeziorem Garda, w posiadłościach weneckich. Sykstus V powiedział o tem posłowi weneckiemu [1]). Wyznał mu, iż wzdragał się badać tę sprawę na nowo, kiedy jeszcze będąc kardynałem, oddał ją na sąd Boga. Lecz teraz, kiedy powołanym był do wymiaru surowej sprawiedliwości, nie mógł w żaden sposób pozostawiać bezkarnie tak okropnej zbrodni. Z drugiej strony miał odrazę do tego, co zakrawało na zemstę osobistą. Kazał wydobyć z zamku ś. Anioła akty procesu prowadzone, a następnie przerwane przez jego poprzednika o zabójstwo swego synowca. Przyniesiono mu te papiery, lecz przebiegając je,

[1]) Lorenzo Priuli do doży 10 sierpnia 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym.; tenże do tegoż 18 grudnia 1585; tenże do tegoż 15 lutego 1585 (1586). Ibid. Doża do Gritti 11 marca 1586. Ibid. Delib.

zalany łzami, powiedział, że nie chce o niczem wiedzieć, ani o niczem słyszeć. Wreszcie czyniąc zadość błaganiom siostry, dowiedziano się o zgonie Pawła Giordano, napomknął starszyznie weneckiej o oddaniu pod sąd pozostałego z głównych winowajców Marcellego Accoramboni, obwinionego nietylko o zabójstwo Franciszka, lecz o mężobójstwo, którego ten siepacz dopuścił się w łaźni publicznej w Padwie. Senat wenecki odmówił tego wręcz, oświadczając, że Marcelli z powodu tego ostatniego wypadku stawał był przed sądem i został uniewinnionym, nie można przeto wznawiać sprawy już osądzonej. Na mocy konkordatu, zawartego z Sykstusem V osoby wydalone przez Papieża, nie mogły być cierpianemi w posiadłościach rzeczypospolitej, warunek ten nie dał się zastósować do Marcellego, bo on skazanym został na wygnanie jeszcze za Grzegorza XIII. Z tem wszystkiem senat pragnąc zadośćuczynić żądaniom jego świątobliwości, postąpił w tym razie wyjątkowo, schwytał Marcellego, oddał radzie dziesięciu, która go odesłała do więzienia w Padwie, a ztamtąd na żądanie Papieża miał być wydanym jego władzom — Sykstus V po długiem wahaniu się zgodził się na to i Marcello został zaprowadzonym do Ankony, gdzie go sądzono za dawne zbrodnie i stracono w listopadzie 1586.

Tymczasem książe Bracciano cierpiący oddawna na ranę w nodze, zakończył życie w Salo w listopadzie 1585 w objęciach żony, którą uwielbiał do

ostatniego tchnienia i ustanowił dziedziczką większej części majątku. — W Rzymie gdzie lubią wielkich panów umiejących roztaczać blask swoich pięknych imion następującym po sobie pokoleniom, znanych dobrze i drogich ludowi, wiadomość o tym zgonie sprawiła smutne wrażenie [1]). Zapomniano o plamach, które ćmiły tę wielką osobistość, a pamiętano szczodrobliwość Pawła Giordano i jego wrodzoną uczynność. W Madrycie byli tacy, a w ich liczbie kardynał Granvella, którzy go żałowali [2]). Zostawił Wittoryę w Salo, wystawioną na zajadliwość swoich krewnych, a mianowicie Ludwika, gotującego się odpłynąć z Wenecyi na powierzoną mu w zarząd wyspę Korfu. Otrzymawszy list od młodej wdowy, przybył natychmiast, obszedł się z nią najniegodniej, zmusił do oddania klejnotów i wszystkich kosztowności, jakie miała w domu. Oddała wszystko z łagodnością i poddaniem się, lecz przestraszona przeczuwając swój los, uciekła do Padwy, oddała się pod opiekę starszyzny, a będąc w ostatniej nędzy, napisała do wuja swego pierwszego męża, prosząc o wsparcie. Sykstus V wielce wzruszony i zawsze skłonny do pobłażania, nie miał czasu na to odpowiedzieć. Wkrótce doszła go wiadomość o tragicznym zgonie księżnej.

---

[1]) Babbi do Wielkiego ksiecia 22 listopada 1585. Arch. Flor.

[2]) Vincenzo Gradenigo do doży. Madryt w styczniu 1585 (1586). Arch. Ven, Disp. Hiszpania, fil. 18.

W nocy z 20go na 21go grudnia [1]) dwudziestu ludzi uzbrojonych i zamaskowanych, wdarło się do pałacu Cavalli, który zajmowała z braćmi Marcellim i Flaminim i nieliczną służbą. Tłum ludzi zamaskowanych otoczył dom. Siepacze wdarli się najprzód do sypialni Flaminia, gdzie go zranili, a potem pędząc go przed sobą, w przyległym pokoju zamordowali. Vittorja zrana przyjąwszy kommunię, odmawiała wieczorne modlitwy, kiedy mordercy stanęli w progu sypialni. Na ich widok prosiła nie o życie, lecz o śmierć chrześcijańską, o kilka chwil, aby Bogu duszę polecić. Tego jej nie dozwolili nędznicy, zamordowali ją poszarpawszy na kawałki jej piękne ciało. Drugi jej brat Marcello, uciekł. Zabójcy szukali go napróżno z pochodniami po całym domu i na dachach, poczem oddalili się zaleciwszy służbie czuwać nad rzeczami zamordowanej ofiary. — Po otrzymaniu wiadomości o tej zbrodni, senat wysłał do Padwy *advogadora* gmin i polecił wraz z rektorami miasta odkryć i schwytać winowajców. Największe podejrzenie padało na Ludwika

[1]) Według urzędowej opowieści doży od 28go grudnia 1585. Arch. Ven. Delib. Pomijam okropne szczegóły tego wypadku podawane w wielu współczesnych zapiskach, których sprawdzić nie mogłem. Sprawozdanie urzędowe suche i bezbarwne jak wszystkie akta urzędowe, ale prawnie wiarogodne, mówi więcej niż wszystkie wzruszające opisy autorów, których nie znamy ani nazwisk, ani źródeł. Z pomienionego pisma doży okazuje się też, że Wittorya zginęła mężnie i po chrześcijańsku.

Orsini, przeto komisarz rzeczypospolitej otrzymał rozkaz ująć go dobrowolnie lub siłą. Na drugi dzień Orsini pozwany do rektorów, zamiast się stawić, obwarował się w pałacu Contarino, położonym za miastem z drugiej strony Brenty blisko klasztoru św. Augustyna [1]). Oblężeni bronili się ogniem karabinowym i było z jednej i drugiej strony dosyć zabitych i rannych. Wkońcu *avogador* kazał sprowadzić dwa działa i rozwaliwszy róg pałacu, przysypał gruzami trzech główniejszych winowajców: hr. Franciszka Montemolino, półkownika Wawrzyńca Nobili z Fermo i Oliverotta Paulucci. — Orsini spodziewał się przeciągnąć obronę do wieczora i umknąć pod zasłoną nocy, ale widząc dalszy opór niepodobnym, wyszedł pierwszy, oddał się w niewolę i posłał trzydziestu trzem pozostałym ludziom swój pierścień na znak, żeby się poddali. Natychmiast zajęto i przetrząśnięto cały pałac, pobrano schowanych w jego kryjówkach bandytów; pomiędzy zakrwawionemi sztyletami i bronią, znaleziono kubek srebrny z herbem Medyceusza. Ten był najprzód własnością Izabelli toskańskiej, a potem Vittorii Accoramboni, obydwóch zamordowanych przez Orsinich, jedna przez swego męża, a druga przez jego blizkiego krewnego. — Ów kubek posłużył za dowód do doraźnego sądu z Ludwikiem Orsinim.

---

[1]) Miejscowość ta jest oznaczoną w rękopiśmie. Bibl. imp. Paris, fonds, fr. 3312.

Doża zlecił posłowi Priuli donieść o tem co zaszło Sykstusowi V i oświadczyć, że dla zadośćuczynienia sprawiedliwości i bezpieczeństwu publicznemu, zagrożonemu przez tego magnata i urzędnika państwa, w jednem z głównych miast i twierdz rzeczypospolitej, starszyzna postanowiła ukarać go śmiercią ze względami należnemi godności i świetności jego rodu, dobrze zasłużonego w usługach rzeczypospolitej. W skutek tego Ludwik w trzy dni po schwytaniu (27 grudnia 1585) zaduszonym został w więzieniu pałacu rządowego, a jego wspólnicy straceni nazajutrz na wielkim placu w Padwie.

Papież pochwalił energiczne wystąpienie w tej sprawie starszyzny i powiedział jej posłowi dodając wszakże: „Mam nadzieję, że na przyszłość starszyzna nie będzie przyjmowała do swojej służby ludzi tak złej sławy. — Nie zabraknie jej dobrych sług, dopóki będzie na dobrej stopie z P. Bogiem, który dobrym rządom posyła na usługi legiony aniołów, jeden zaś anioł więcej może, niż wszyscy ludzie razem“. W Rzymie zgon Ludwika Orsiniego opłakiwali jego liczni przyjaciele[2]).

Tak się zakończyła owa, jak mówiono tragedya Vittorii Accoramboni, według świadectwa współczesnych, najponętniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek

[1]) Lorenzo Priuli do doży 4 stycznia 1585 (1586). Arch. Ven. Disp. Kzym. — Babbi do Wielkiego księcia 30 grudnia 1585. Arch. Flor.

wydały Włochy. — Byłaż ona winną, czy niewinną? Nie nam o tem sądzić. Opowiadamy dzieje Sykstusa V, nie zaś dzieje pięknej i nieszczęśliwej małżonki jego synowca. Zostawmy prawnikom wartującym z kolei dokumenta w tej sprawie — smutny obowiązek wydania o niej ostatniego wyroku, a poetom wdzięczniejszą rolę, obsypania jej grobu świeżemi kwiatami. My ze swojej strony nie rzuciemy kamieniem na tę dziwną piękność, która darząc swojemi wdziękami, sieje zarazem śmierć po drodze i sama ją ponosi z ręki tych, co ją znienawidzili za to, iż była zbyt kochaną, która nakoniec okupiła bohaterską śmiercią chrześcijanki wszystkie zgorszenia romansowej bohaterki, była godną miłości, zawsze kochaną i sama kochająca, albowiem „miłość kochanym nie przebacza“ [1]). Ta tragedya przedstawia jeden z licznych przykładów najbardziej bijących w oczy, czego śmiano się dopuszczać w owych czasach we Włoszech. — Wykazuje dobitnie cały ogrom złego i niebezpieczeństwo grożące zapadnięciem cywilizacyi w barbarzyństwo w potokach krwi i naglącą potrzebę ratowania społeczeństwa. Ratunek i zbawienie przynieść mogły środki ostateczne, jakich wymagało położenie także ostateczne, że powiemy rozpaczliwe.

Sykstus V jak widzieliśmy, nie cofnął się przed

---

[1]) Amor ch'a null' amato amar perdona.
Dante. Inferno, canto V.

tem ciężkiem zadaniem. Aby przywrócić zdeptaną powagę prawa, spokojność w Rzymie i w swojem państwie, a pośrednio w całych Włoszech, zdobył się na niesłychaną odwagę, używając środków straszliwych i srogich, które raziły winowajców, potępionych przez prawo. Występując przeciw wrogom społeczności, spodziewał się zjednać współczucie i wdzięczność prawych obywateli. Jakoż skutki tej surowości okazały się po kilku miesiącach zadziwiającemi. W kwietniu wstąpił na tron i widzieliśmy w jakim stopniu była naówczas dziedzina św. Piotra; w sierpniu położenie było już znacznie zmienionem, a we dwa lata potem było zadawalniającem pod każdym względem. Spokojność i porządek panowały w stolicy i po miastach, wsie były wyswobodzone od bandytów, a ci rozproszeni lub wytępieni.

Po raz pierwszy od lat wielu ludność odetchnęła swobodnie nie będąc ciemiężoną z kolei przez pogwałcicieli porządku publicznego i jego obrońców, a Sykstus V będący postrachem Rzymian, stał się bożyszczem prowincyi. — Z dziwną przenikliwością odgadywał w jednej chwili, gdzie było źródło złego. Zrozumiał, że przywrócenie porządku w Rzymie, było możebnem, kiedy baronowie nie będą posiłkowani przez bandytów wałęsających się naokoło miasta, zaś bandytów wyniszczyć można wtedy, gdy baronowie nie będą ich przyjmowali w swoich zam-

kach, a książęta włoscy odmówią im przytułku w swoich państwach.

Występować w pole przeciwko bandytom, nie złamawszy oporu możnowładztwa i nie skłoniwszy innych rządów włoskich do odmówienia opieki wygnańcom, nie dopomagając mu w tem, co sam zamierzał czynić, byłoby to obracać się w błędnem kole, bezużytecznie marnować siły, odkrywać w początkach słabość rządów, w końcu rozdrażniać, nie wykorzeniając złego. Należało zmusić baronów do posłuszeństwa, przerazić najmożniejszych, gdyby śmieli stawić opór, jednocześnie skłonić książąt włoskich do współdziałania w tej wojnie na śmierć, jaką zamierzał wypowiedzieć bandytom. Lecz do takiego przedsięwzięcia nietylko było potrzeba zupełnego porozumienia między nim a innemi rządami, ale jeszcze ciągłych i dobrych stosunków. — Należało rozpocząć jednocześnie dwie wyprawy, jedną przeciwko tym, co stawiali opór jego władzy w Rzymie, drugą przeciwko bandom złoczyńców, które naówczas panowały w jego państwie. Oprócz tych wypraw wojennych, należało jeszcze rozpocząć i trzecią dyplomatyczną w celu pozyskania pomocy innych rządów włoskich, mianowicie starszyzny weneckiej, Wielkiego księcia toskańskiego, Filipa II, jako króla neapolitańskiego i księcia medyolańskiego, aby ta pomoc była skuteczną, należało przywrócić dobre stosunki bardzo nadwątlone między rzeczpospolitą wenecką i księciem Toskany.

Takiem było zadanie i czytelnik widział, jak się z niego wywiązał. — Bandyci wytępieni bez litości, a inni mogli widzieć, co ich czeka w razie oporu: możnowładcy po straceniu Pepolego, święte kollegium po ukaraniu kardynała Kammerlinga i innych jego członków, król hiszpański zagrożony klątwą w osobie przedstawiciela swej władzy we Włoszech, król francuzki skarcony wypędzeniem posła. Były ztąd tłumione nienawiści, skrycie miotane obelgi, ale w końcu musiano się poddać i szemrania pokrzywdzonych zagłuszyły oklaski całej Europy. — Tak jest, Europa przyklasnęła temu, jak to zwykle bywa na widok siły działającej prawnie i skutecznie dla dobra społeczności. — Naturalni nieprzyjaciele Papieża, naczelnicy ruchu protestanckiego, liczyli się do jego zapalonych wielbicieli, jak Henryk nawarrski i królowa Elżbieta, którą gdy ministrowie upraszali o wybór małżonka, odpowiadziała z uśmiechem, że jednego tylko znała godnego jej ręki, a tym był Sykstus V.

KSIĘGA CZWARTA.

Fundusze Państwowe (Monti).

I. System skarbowy Sykstusa V. — Urzęda i Monti wakujące i niewakujące.

II. Stosunki z Filipem II i jego posłem hrabią Olivares. — Współczucie Papieża dla królowej Elżbiety. — Jego zamiar przywrócenia w Anglii religii katolickiej albo przez nawrócenie królowej, albo siłą. — Zbrojenia się Hiszpanii. — Udział w tem Papieża. — Zniszczenie Armady. — Pragmatyka o tytułach króla Filipa IIgo.

III. Stosunki z rzeczpospolitą wenecką. — Poselstwo z zastrzeżeniem posłuszeństwa od starszyzny. — Zażyłość Papieża z Wawrzyńcem Priuli, Janem Gritti i Antonim Badoer. — Papież jest przeciwnym związkom między państwami włoskiemi. — Polityka Sykstusa V w istocie zachowawcza, ale dbała o utrzymanie niepodległości Włoch.

IV. Karol Emmanuel. — Jego małżeństwo z infantką Katarzyną obchodzone w Saragossie w obecności Filipa IIgo. — Jego stosunki z Sykstusem V. — Zamach na Genewę i Salucyą.

V. Rudolf II. — Poselstwo Zimberna i Kurcyusza ze złożeniem posłuszeństwa. — Wzięcie Neuss przez księcia Aleksandra Farnesego. — Dwór pragski wedle sądu posła toskańskiego.

VI. Sprawy polskie. — Niewola arcyksięcia Maksymiliana. — Wdanie się Sykstusa Vgo. — Kardynał Aldobrandini legatem w Polsce. — Uwolnienie arcyksięcia.

I.

„Surowość i bogactwo“, to były według Sykstusa V zasady nieodłączne dobrego rządu; przez surowość rozumiał porządek publiczny, a przez bogactwo, porządek w skarbie. Dzięki surowym rządom, zdołał przywrócić w swojem państwie z poszanowaniem prawa i powagę swojej władzy świeckiej. Z milionami, które wkrótce zebrał, był najbogatszym monarchą w Europie, jeśli to prawda, że ten jest najbogatszym, kto w każdej chwili rozporządza większą od każdego innego summą potrzebnych pieniędzy, aby zadość uczynić wymaganiom swego położenia i urzeczywistnić powzięte zamiary. Zapewne w porównaniu niezmiernych państw Filipa II do szczupłej przestrzeni państwa kościelnego, król katolicki był, jak to często mawiał Syksus V słoniem, a on muchą. Lecz Filip II zawsze widział swoje skrzynie próżne, a Sykstus V swoje zawsze pełne złota. —

Kiedy galiony obciążone kruszcem nowego świata opóźniały się z przybyciem do portu Sewilli, goniono resztkami w Madrycie, gdy tylko mała odległość od watykanu do murów Hadriana oddzielała Papieża od jego skarbów. — Cesarz, arcyksiążęta, Henryk III cierpieli na chroniczny brak pieniędzy, z wyjątkiem rzeczypospolitej św. Marka, wszyscy książęta włoscy stali pod każdym względem niżej od państwa kościelnego. Mając w ręku kilka milionów złota i srebra, Sykstus V był najbogatszym monarchą. Nie posiadał więcej środków od innych, owszem miał ich daleko mniej niż cesarz, król katolicki i król chrześcijański, ale posiadał więcej od nich pieniędzy, kiedy mu było potrzeba, zawsze tyle, a nawet więcej w danej chwili. Kiedy jest takie położenie, zostaje się jedną z tych istot uprzywilejowanych, którym wyobraźnia pospolitego tłumu użycza władzy nadprzyrodzonej, przed którą wszyscy na świecie chylą czoła, jedni pociągani łakomstwem, drudzy jakąś niepewną nadzieją, a większość olśniona owym czarem niepojętym jaki wywiera sam widok złota, zawsze jest skłonną poddawać się urokowi potęgi i upajać się jej widokiem. Sykstus V wiedział o tem dobrze i mawiał głośno: „Monarcha bez pieniędzy jest niczem“. Słowa te słyszano od niego często. Lubił też popisywać się bogactwami w rozmowach z posłami, z kardynałami i cudzoziemcami mającemi do niego przystęp. W takich mowach obok własnego zadowolenia było i wyra-

chowanie polityczne. Chciał, aby wiedziano, że jest bogatym i że postanowił takim pozostać, a nawet pomnażać swoje skarby, przedewszystkiem zaś nie narażać ich przez złe użycie, nie zmarnowałby swych dochodów a z niemi i swojej władzy, gdyby żywił jak go podejrzywano na chwilę o ambitne marzenia, podobne do tych, które tak ciężko odpokutował Papież Caraffa wydając swoje skudy na zasiłki monarchom katolickim, o których sądził, że nie byli na wysokości swojego powołania. Kiedy obiecywał pomoc pieniężną, zawsze to robił z zastrzeżeniem, że wypożyczane sumy mają być wypłacanemi tylko w pewnych przewidzianych wypadkach, po dopięciu zamierzonego celu. Kiedy nie widział skutków, zamykał otwarty kredyt. Żeby dostać pieniędzy, potrzeba mu było faktów spełnionych. Tak postępował z królem hiszpańskim, kiedy szło o zbrojenie się przeciw Anglii, i z księciem sabaudzkim, kiedy ten przez opór Francyi widział się zmuszonym odłożyć swój napad na Genewę. Mowił o tem i powtarzał kardynałowi Joyeuse, narzucającemu się z żądaniami Henryka III, dla którego Sykstus V prócz politowania, nie miał innego uczucia. Listy kardynała francuzkiego, zawierające sprawozdania z jego posłuchań, pełne są dobrych rad, których Papież nie szczędził królowi chrześciańskiemu, lecz jałowych, gdy chodzi o pieniądze, których Papież dać nie myślał Jego królewskiej Mości na to, aby przeszły do rąk jej

faworytów. „Kiedy była o tem mowa“, pisze kardynał Joyeuse do króla [1]), „zaczął znowu mówić o pieniądzach, powiadając, że je ma i chce, aby o tem wiedziano, że wielu tych, co widzieli, ile zebrał, mówią, że ma jakieś wielkie zamiary, że zamyśla o jakieś ważnej wojnie, lecz co jest prawdą, to: że nie myśli wojować z nikim, chyba zmuszony, zbiera pieniądze dla wspierania monarchów chrześciańskich, a szczególniej Waszej królewskiej Mości, lecz potrzebuje wprzód się namyślić, nim okaże jej taką pomoc, dla tego Wasza królewska Mość niech przedsięweźmie coś takiego, z czego byłaby korzyść wielka i pewna.“ Innym razem kardynał i margrabia Pisany mieli posłuchanie z jednym finansistą, posłanym przez króla. Chodziło jeszcze o pożyczkę. Sykstus V przyjął ich bardzo źle. „Papież“, pisze Joyeuse [2]), „dał odpowiedź niegodną, jak tylko można sobie wyobrazić, Jego Świątobliwości i Waszej królewskiej Mości i sprawy, z którąśmy przyszli. Rad jestem, że kto inny ma odpowiedź tę powtórzyć Waszej królewskiej Mości. Im bardziej odpieraliśmy jego zarzuty, tem gorzej się gniewał Wreszcie musieliśmy zmienić przedmiot rozmowy, aby nie zostawić go w tak

---

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 7 września 1587. — Kardynał d'Este de Villeroy 25 lutego 1586. Bibl. imp. Paris, Harlay 288.

[2]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 4 lutego 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

złem usposobieniu i nie rozstać się z nim w gniewie i poróżnieniu, jak się na to zanosiło. Powodem do tak dziwnego znalezienia się z jego strony, było żądanie, stawione przez pana Mario i nas, aby udzielił Waszej królewskiej Mości zasiłków pieniężnych, które sam przyrzekł w razie, kiedy się przekona o dobrem ich użyciu; przypominaliśmy mu to, ale nie chciał pamiętać o danej obietnicy, ani jej dotrzymać przez ogromne sknerstwo. Jużto najjaśniejszy Panie takim on jest i ja błagam najuniżeniej Waszą królewską Mość, aby się nic od niego nie spodziewała. Nietylko jestem przekonanym, że pieniędzmi nigdy nie dopomoże Waszej królewskiej Mości, ale nadto sądzę, że w razie podobnego od nas żądania, w niegodny sposób będzie się wyrażał o naszych sprawach. Gdyby go uwolnić od obawy żądania pieniędzy, wtedy przemawiałby inaczej i przyznał, że jest dzień w południe."

„Co najlepszego zrobić można z tym panem", pisze Pisany do Villeroy [1]), „to go pilnować, gdy nam nic czyni nic dobrego, aby i złego nie wyrządził. Nie zrobi wprawdzie ani jednego ani drugiego, gdyby miał na to wydać pieniądze, lecz oczekując na jedno z dwojga, to prędzej złego, niż dobrego spodziewać się można, bo do pierwszego jest bardziej skłonnym."

---

[1]) Pisany do Villeroy. List prywatny 2 kwietnia 1588. — Bibl imp. Paris, Coll. Harlay 288.

System skarbowy Sykstusa V polegał na zmniejszeniu wydatków i powiększeniu dochodów, co po wszystkie czasy będzie jedynym środkiem oparcia skarbowości państwa na trwałych podstawach. Lecz oszczędności w taki sposób uzbierane i składane w zamku ś. Anioła pozostawały martwym kapitałem i usuwały z obiegu, a zatem z bogactwa publicznego, z przemysłu i handlu, całą masę składającej się na nie gotowizny. Oceniając taki sposób postępowania według pojęć nowoczesnych, niepodobna nie rozśmiać się nad prostotą podobnego zarządu skarbowego, który, jak widzimy, szkodzi najżywotniejszym interesom kraju, uboży go rzeczywiście, wzbogacając jedynie skarb publiczny, albowiem interesa rządu i interesa kraju są jednolitemi, i jeden nie może stać świetnie, kiedy drugi cierpi. Ale te stosunki przedstawiają się całkiem inaczej, kiedy na nie zapatrujemy się z ówczesnego punktu widzenia. Nie znano się zupełnie na rzeczach skarbowych. Nie wiedziano, że bogactwo narodowe wzrasta w miarę obiegu kapitałów, które stwarzają nowe wartości, obudzają i podtrzymują czynność publiczną, a zamknięte w pewnych warunkach, rozlewają swoje dobrodziejstwa na wszystkie klasy ludności. Ale do obiegu kapitałów potrzebnym jest niezbędnie kredyt, kredyt zaś wówczas nie istniał. Niepodobna było dostać pożyczki, chyba na bardzo ciężkich warunkach, a za żadną cenę w chwilach zawikłań politycznych, kiedy rządy najwięcej po-

trzebują. W całej Europie były tylko dwa banki publiczne, w Wenecyi i Genui, lecz nie otwierały kredytu. Działania ich ograniczały się tylko do ułatwiania na miejscu tranzakcyj handlowych kupcom, mającym u nich kapitały. Dlatego rządy musiały koniecznie mieć w swoim skarbie gotowiznę, również jak i w swoich szpichrzach zapasy zboża, na przypadek nieurodzaju, przy ówczesnym bowiem braku środków przewozowych, Włochy, Francya i Anglia nie mogły sprowadzać z Polski lub z Ameryki, kiedy u nich nie urodziło i zanimby to przyszło, ludność wymarłaby z głodu. Pod względem finansowym gromadzić zapasy gotowizny, było polityką dobrą, a nawet jedynie możebną. Jeźli zaś zarząd skarbowy Sykstusa V w swoim czasie był ganionym, to nie dlatego, że robił oszczędności i składał je do skarbu; zarzucano mu to, że ten system posuwał za daleko, obciążał lud nad miarę podatkami, działał za pospiesznie, zabierając ku końcowi roku do kas sumy, należne kamerze apostolskiej, co wywołało przez nagły ubytek obiegu gotowizny peryodyczne i chwilowe zamieszania, w codziennych obrotach drobnego handlu [1]).

Rzym nie był nigdy miastem handlowem, ani ogniskiem przemysłu. Od drugiej połowy wieku XVI genueńczycy wyzyskiwali państwo kościelne. Byli

---

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 7 marca 1588 i wiele innych listów.

bankierami w całem znaczeniu. Wenecyanie przestali być pierwszemi żeglarzami, ustępując miejsca Portugalczykom i Hiszpanom, ale i tych mieli wkrótce prześcignąć Hollendrzy i Anglicy. Dotąd jednak byli pierwszemi kupcami we Włoszech i posiadali prawo wyłącznego handlu ze Wschodem. Sykstrs V ze zwykłą sobie bystrością skorzystał z takiego składu rzeczy. Wyzyskiwał swoją drogą genueńczyków, chciwie kupujących jego „Monti“, o których zaraz mówić będziemy, zapewniając swoim prowincyom, leżącym nad Adryatykiem, a szczególniej Ankonie, którą ogłosił wolnym portem, wszystkie korzyści, jakie tylko mógł wyciągnąć z dobrych stosunków ze starszyzną wenecką. Co do Rzymian, znał ich zanadto, dlatego wyrzekł się marzenia, aby zrobić z nich bankierów, kupców i wielkich przemysłowców. Wiedział, że mają rozum, lecz wyjąwszy artystów i robotników, zajmujących się sztuką, lubią bardziej szermierkę językiem, niż ręczną pracą, mając w końcu obfite źródło dochodów w wyzyskiwaniu cudzoziemców. W Marchiach uprawa jedwabiu, w innych miejscowościach tkanie wełny, kwitnęły w wiekach średnich aż do czasów, w których bandyci wyniszczyli te szacowne źródła powszechnego dobrobytu. Sykstus V wskrzesił te gałęzie przemysłu przez mądre prawa i rozumnie udzielane zapomogi. Pojmując ważność komunikacyi, kazał w tym celu wykonywać znakomite roboty, sypać drogi i budować mosty. Już Grzegorz XIII połączył Ankonę

z Rzymem drogą, po której chodzić mogły małe wózki, a wreszcie i karety, wprawdzie często ciągnione wołami. Jego następca ożywił te dzieła duchem gorącej inicyatywy, osłonił powagą, która jednem jego słowem i spojrzeniem niweczyła nieprzezwyciężone zapory czasu, miejsca i złej woli. Rozporządzenia, wydawane przez niego, dające popęd czynności publicznej i bezpieczeństwu interesów materyalnych, mają cechę wielkiego politycznego rozumu. Opiekował się żydami, zamieszkującemi „Ghetto“, mającemi wtedy wielkie znaczenie w Rzymie przez bogactwa i rozległe stosunki handlowe, żyjącemi jednak pod uciskiem pojęć wieków średnich. Dał im znaczne zwolnienia, zasłaniając od obelg, które ich spotykały, wychodzących ze swojej dzielnicy. Rzym ze zdumieniem nieraz patrzał, jak chrześcianie publicznie byli biczem karceni na ulicy Corso, za znieważanie żydów. To też ci liczyli się do najbardziej kochających poddanych. Kiedy jednej środy rozeszła się na targowisku placu Navone fałszywa wieść o jego śmierci, żydzi potrwożeni pouciekali z towarami [1]).

Pod każdym względem Sykstus V postępował z duchem czasu, a nawet go wyprzedzał, ale jako finansista był dzieckiem swojego wieku. Miał na myśli jedno tylko, aby zawsze mieć pod ręką go-

[1]) Alberto Badoer do doży 14 lipca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym.

towiznę, wydawać ją na cele użyteczne, na przedsięwzięcia, dokonywane przez ludzi zaufanych, i zgodne z jego sposobem widzenia rzeczy.

W tym celu nadał wielki rozwój systemowi urzędów, tak zwanych „wakujących“ i „niewakujących“, oraz funduszom państwa (Monti), czyli sprzedaży różnych posad i umieszczania kapitałów prywatnych na procenta od 5 do 10 od 100, wedle skali i zasobów funduszów państwowych, które tak, jak urzęda, były „wakujące“ i „niewakujące“.

Urzęda wakujące dzieliły się na trzy kategorye, mianowicie; „Urzęda prelatury“, czyli pierwszego rzędu.“ Nabywca ich oprócz wniesienia ustanowionej wpłaty, obowiązanym był oprócz tego posiadać wymagane rękojmie: uzdolnienie osobiste, stanowisko społeczne i przeszłość. „Urzęda mniejsze“, czyli „drugiego rzędu“, należały również do kategoryi obowiązków publicznych, lecz do ich nabycia nie trzeba było godności prałata, nabywca mógł wykonywać takowe na w pół z trzecią osobą, lub ustąpić zupełnie, gdyby sam nie był uzdolnionym. Nareszcie „urzęda trzeciego rzędu“ nie dawały prawa do obowiązków publicznych, a ich właściciele pobierali tylko roczny dochód z wniesionych taks, przywiązanych do tej służby. Urząd stawał się wakującym przez śmierć właściciela i bywał znowu wystawianym na sprzedaż przez datarye, która otrzymaną za niego wpłatę przelewała do kasy papiezkiej, a spadkobiercy zmarłego nic nie

dostawali. Było to umieszczanie kapitałów na dochód dożywotni, przywiązany w pierwszych dwóch kategoryach do sprawowania obowiązków publicznych. W przypuszczeniu, że te urzęda dawane będą osobom, mogącym je zajmować, że ci, co nie będą mogli sami ich sprawować, ustąpią godniejszym od siebie, że w pobieraniu przywiązanych do nich opłat zastósują się ściśle do prawa, to ten system, widziany z punktu owych czasów [1]), może być w zasadzie całkiem usprawiedliwionym. Pomimo to widocznem jest, że otwierał przystęp przekupstwu i przeniewierstwom różnego rodzaju. Do zapobieżenia nadużyciom, potrzeba było władzy silnej, czujnej i surowej; potrzeba było Sykstusa V. Od chwili, kiedy nie będzie czuwania, taka ustawa staje się źródłem zepsucia, a dla ogółu nieznośnem uciemiężeniem. Nie na tem koniec. Ażeby wakowania zrobić częstszemi, Sykstus V wydał postanowienie, na mocy którego urzęda i Monti wakowały przez wyniesienie ich posiadaczy na biskupstwa i kardynalstwa [2]). W taki sposób Papież, nie bardzo przejęty świętością swojego powołania, napełniał złotem skrzynie, mianując biskupami i kardynałami prałałów, kupujących Monti i urzędą wakujące. Było to pośredniem wystawieniem na sprzedaż

[1]) Ob. w księdze I.
[2]) Kardynał d'Este do Villeroy 8 października 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

najwyższych godności w hierarchii kościelnej [1]). To też znakomite i bogate rody rzeczypospolitej genueńskiej ubiegały się w umieszczaniu swoich kapitałów w rzymskich Monti, spodziewając się przez to wywyższenia w godnościach kościelnych i łatwiejszego przystępu do świętego kollegium.

„Monti“ stanowiły dług państwa. Wierzycielami byli nabywcy akcyj, zwanych „miejscami“. Były Monti „wakujące“, to jest spłacalne czyli umarzane w czasie oznaczonym, i Monti „niewakujące“, to jest wieczyste. Wypuszczenie tych obligacyj sięgało rabunku Rzymu za Klemensa VII. On utworzył Monti, aby dostać pieniędzy, których część obracał na zasiłki, płacone Karolowi V podówczas w wojnie z Turkami. I urzęda sprzedawane, jak Monti, nie były wynalazkiem Sykstusa V. Podniósł tylko i naprawił tak jedne, jak i drugie, ukracając potężną dłonią liczne nadużycia, jakie się zakradły, na które słusznie się żalono, bo te bogacąc nad miarę ich posiadaczy [2]), narażały na rzeczywiste straty nietylko ogół, ale i skarb państwa.

Akta notaryalne, dotąd rozprószone po rękach notaryuszów, z wielką szkodą dla osób prywatnych, zebrane były w jedno główne archiwum państwa

---

[1]) Postanowienia, wydane przez następujących Papieży, mianowicie Innocentego XI zaradziły tym niedogodnościom, rzeczywiście bardzo ważnym.

[2]) Szczegóły tego ob. u Tempesti „Vita di Sisto Quinto“, księgi XVI i XVII.

kościelnego, stając się dla wszystkich dostępnemi za małą opłatą. Było to zaradzeniem potrzebie gwałtownej. Publiczność z tego korzystała, Papież chciał, aby korzystał z tego skarb. — Wypuścił pomienione archiwum w dzierżawę jednemu patrycyuszowi rzymskiemu Pawłowi Falconieri, mającemu za to płacić czynszu rocznego 11000 skudów. Jednocześnie utworzył Monti z archiwów, składającą się z 980 miejsc po 100 skudów. Nabywcy płacili skarbowi 98000 skudów i pobierali 10 od miejsca. Umieszczali swoje kapitały na 10 od 100, pobierając procenta z czynszu Falconierego [1]).

Papież opierał tę instytucyę na publiczne potrzeby, której czynił zadość za ustanowioną opłatą. Ta opłata stawiała dzierżawcę Falconierego w możności oprócz zysków, które stanowiła przewyżka dochodów, płacenia rządowi czynszu, z którego akcyonaryusze odbierali procenta od swoich summ. Pewność kapitału była w ciągłej potrzebie publiczności udawania się do archiwum, które było w rękach Papieża, i które po upływie lat dziewięciu mógł wypuścić znowu w dzierżawę na tych samych albo na lepszych jeszcze warunkach.

[1]) Podobieństwo do tego przedstawiają przedsięwzięcia przemysłowe w naszych czasach. Tak wyzyskują kopalnie i koleje żelazne, w nadziei stworzenia przez podwyższenie wartości, mogących nietylko spłacać procenta od kapitałów wkładanych w te przedsięwzięcia, ale i w oznaczonym czasie dług całkowity umorzyć.

Budowa mostu Sykstusa, kopuły ś. Piotra i zasiłki, wyznaczone Filipowi II na wojnę z Anglią, zniewoliły go uciec się do nowej operacyi kredytowej. Założył on Monti wakującą ś. Bonawentury. Kapitał jej, oznaczony z początku na 300,000, podniesionym został później do 400,000 skudów. Było w niej 4000 miejsc po 100 skudów, dających 10 od 100. Na opłatę procentów była obracaną część dochodów od ceł w Rzymie, poczt papiezkich, podwyżka opłaty od stępla i inne.

Monti niewakujące przynosiły tyjko 5 od 100. Zakładając Monti Sykstusa, dającą skarbowi 520,000 skudów, Sykstus V ustanowił w całem państwie, z wyjątkiem Rzymu i Bolonii, podatek od wina, ale zaraz dostrzegł, że to było błędem. Przedmioty pierwszej potrzeby, do jakich należy wino w krajach południowych, stanowiące istotną część pożywienia, nie mogą być wysoko opodatkowane, bez wyniszczenia ludności, chyba w razie, kiedyby przemysł doszedł już wysokiego stopnia rozwoju i współzawodniczył z rolnictwem, kiedy gospodarz ma sposobność i pewność zbytu swoich wyrobów, dostając za nie pieniądze, których część wystarcza na opłacenie podatków. Dobrobyt może być i bez pieniędzy, ale w takim razie podatek go zabija. Spotkało to w tych czasach ludność wiejską nietylko w państwie kościelnem, ale w większej części Włochy, szczególniej w części południowej półwyspu. Quatrino, nałożony na Fogliettę wina, był dla tej ludności ciosem

straszliwym. Aby go zapłacić, rzemieślnik musiał sprzedawać narzędzia, a chłop bydło robocze. Marforio pytał Pasquiny, „dla czego w niedzielę prał bieliznę.“ „Dlatego“, odpowiedział mu Pasquino, „że w poniedziałek słońce będzie opodatkowanem.“ Oburzenie dawało się widzieć wszędzie i Papież spiesznie zniósł ten podatek.

Poglądając wstecz i porównywając stan Rzymu i prowincyi, w chwili swego wstąpienia na tron, ze stanem pod koniec swego panowania, Sykstus V doznawał wielkiego zadowolenia. Pewnego dnia [1]), na rok przed swoją śmiercią, rozmawiał o tem długo z posłem weneckim Albertem Badoer. Wyliczał mu rozmaite budowy, mosty, wodociągi już dokonane i te, które jeszcze wznieść zamierzał, a potem przedstawił mu stan swojego skarbu. „W czasie jego elekcyi“, rzekł, „dochody kościoła (t. j. państwa kościelnego) wynosiły, to prawda, do dwóch milionów skudów w złocie, ale długi zostawiały do rozporządzenia skarbu tylko 200,000 dukatów [2]).“ Właśnie dnia wczorajszego kazał sobie złożyć rachunki kamery, z których się okazało oszczędności na rok 146,000 skudów. Doszedł do

[1]) Alberto Badoer do doży 22 lipca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Złoto ceniono wyżej o 20 na 100 od srebra. Skud srebrny miał wartość dukata weneckiego, to jest 6 lir. 4 grosze. Arch. Ven. Delib. 11 października 1589.

tego przez znaczne zmniejszenie urzędów publicznych, przez opatrzenie przeorstwami, opactwami i innemi beneficyami wielu dostojników duchownych, których dawniej utrzymywać musiał rząd. W zamku leżało trzy miliony skudów w złocie i jeden milion skudów w srebrze, co po zamianie złota na srebro czyniło 4,600,000 skudów w monecie, czyli tyleż dukatów weneckich. Nadto miał 2,800,000 skudów w Monti wakujących, które razem, nie licząc przypadkowych, wakowały w ciągu lat dziesieciu, jak to sprawdziło długie doświadczenie na korzyść kamery apostolskiej.

Ale chociaż Papież chwalił się tak kwitnącym stanem swojego skarbu, nie wszyscy byli jego zdania. Jeźli można dać wiarę korespondencyom dyplomatycznym, system skarbowy Sykstusa V ganionym był powszechnie. Co jest prawdą, to, że posłowie cudzoziemscy bardzo nieżyczliwem okiem spoglądali na ogromne zapasy pieniędzy, nagromadzone w twierdzy ś. Anioła. Gubili się w domysłach, co Ojciec ś. zamierza z tem robić, napróżno robiąc wysilenia z rozkazu ich panów, którzy nakazywali o tem się dowiedzieć. — „Znajdują“, pisze Jan Gritti [1]), „że Papież niepotrzebnie obciąża swoich poddanych podatkami i więcej ufa swoim pełnym skrzyniom, niż Opatrzności Boskiej i synowskiemu przywiązaniu monarchów chrześciańskich,

[1]) Giovanni Gritti, 1589. Rel Ven. Col. Alberi.

zawsze gotowych bronienia jego osoby od każdego nieprzyjaciela. Tyle wreszcie skarbów, nagromadzonzch w zamku ś. Anioła, może obudzać chciwość wichrzycieli i podać im myśl napadu na Rzym.“ Papież śmiał się na takie gadaniny. Wiedział, jak dalece mógł rachować na przywiązanie i bezinteresowność monarchów, a bandytów się nie lękał, najznaczniejsi z nich już wyginęli na moście ś. Anioła, lub musieli opuścić Włochy i szukać schronienia u hugonotów [1]). Co do zamiarów Opatrzności tych, on przenikać nie śmiał, ale nie przypuszczał, aby dyplomaci i ludzie świeccy znali je lepiej, niż głowa kościoła. Powiadał, że żartowano sobie z monarchów i Papieża, co byli ubogiemi w czasach, kiedy pieniądz otwierał drogę do każdego przedsięwzięcia, że jego poprzednicy bardzo pobłądzili, nie robiąc tak, jak on, i że monarchowie powinniby brać przykład z mrówki, która robi zapas ziarna w lecie, aby miała co jeść w zimie [2]).

---

[1]) Jak Malatesta i Alfons Piccolomini przez większą część tego Papieztwa.

[2]) Ażeby oznaczyć w przybliżeniu ówczesną wartość srebra, dość jest porównać do cen teraźniejszych ceny na najpotrzebniejsze wiktuały, ustanowione przez konserwatorów w Rzymie, za panowania Sykstusa V i Klemensa VIII. Pomijając czasowe drożyzny, spowodowane czyto nieurodzajem, czy niedowozem zapasów, kiedy bandyci przerywali komunikacye, można przypuszczać, iż ceny na żywność nie wiele się zmieniły przez ostatnich lat piętnaście wieku XVI. Mam przed oczyma postanowienia konserwatorów, złożone w archiwach kapitolu i wydane 9 września

II.

Świat, a zwłaszcza świat dyplomatyczny, śledził z natężoną ciekawością, jeźli nie z niepokojem skarbowe obroty Papieża. Stawiano sobie pytania, co też on istotnie zamyślał i nie dawano temu wiary, aby w rzeczy samej miał zamiar, jak to często mawiał, podnieść wojnę krzyżową na niewiernych. Wreszcie wiedziano, iż był w stosunkach bezpośrednich z Filipem II [1]).

Jakoż zwierzył się najpierwej królowi hiszpańskiemu. Nie lubił Filipa i od niego nie był lubio-

---

1585, 13 kwietnia 1589, 25 marca 1590, 10 kwietnia 1593 i 2 września 1593. Postanowienie o winach z r. 1593. Przypomina wyraźnie, iż ceny, oznaczone przez taryfę, są najwyższe od r. 1585 do 1589. Okazuje się z tych dokumentów, iż chleb, ważący 10 uncyj, kosztował 1 bajok (5 centymów), funt miesa mało co więcej nad 6 bajoków, ser parmezański, „Ricotta“ (inny rodzaj sera) od 6 do 7 bajoków, masło świeże 10, a w czasie karnawału 12 bajoków, vermicelle i macaroni 3 bajoki i 3 quatrini. Wino w baryłach, sprzedawano na „Ripa“, wina włoski, Clarivello, Lachrima, Ischia, kalabryjskie etc., podług wartości po 2 skudy, po 2 skudy i pół, wina greckie po 3 i 5 skudów, Muszkat i Malvasia były w największem użyciu i najdroższe. Teraźniejsze ceny w Rzymie są takież, jak we wszystkich wielkich stolicach Europy i odmieniają się według pór roku. O wartości srebra ob. „Saggi di osservazioni vul valore delle antiche monete pontificie“, przez kardynała Garampi.

[1]) Lorenzo Priuli do doży 30 listopada 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19.

nym. O tem wiedział; lecz wiedział także, że ze wszystkich monarchów katolickich był najpotężniejszym i najgorliwszym obrońcą kościoła, co było stałym i można powiedzieć, jedynym celem troskliwości Sykstusa V. Na tem polu szli ręka w rękę. Zaledwie się Papież sprowadził do Watykanu, zaraz wszedł w stosunki z posłem króla katolickiego, hrabią Olivaresem, do którego zresztą, jak i do jego pana, nie miał szczególniejszej sympatii.

Jan Henryk de Gusman, hrabia d'Olivares, ożeniony z Maryą Pimentel de Fonseca, należał do jednej z znajznakomitszych familij w Hiszpanii, był bardzo bogatym [1]), znaczącym na dworze Karola V i posiadał w wysokim stopniu zaufanie Filipa. W młodości służył wojskowo. Wskutek rany, otrzymanej pod Saint Quentin, okulał; ta ułomność uwalniała go od występowań na uroczystościach publicznych w kościele ś. Piotra i kaplicy Sykstyńskiej, pozbawiając de Pisanego pierwszeństwa przed posłem króla katolickiego. Jego przybycie do Rzymu, zapowiedziane oddawna, nastąpiło w czerwcu 1582, na lat cztery przed śmiercią Grzegorza XIII, i było wypadkiem niemałym. Mnóstwo okrętów królewskich przeprowadzało galerę, na której ze swoim licznym orszakiem udał się z Barcelony do Genuy, a ztamtąd do Civita Vecchia, gdzie wyla-

[1]) Dochody jego liczono na 40000 skudów, oprócz ogromnej pensyi posła.

dował i przyjętym był ze wszystkiemi oznakami uszanowania, należnemi przedstawicielowi Hiszpanii, przyjęty w Palo gościnnie od kardynała Farnesego, otrzymawszy posłuchanie prywatne, czyli, jak mówiono wówczas, tajne, odbył wjazd uroczysty z okazałością nadzwyczajną. Zamieszkał na Corso, w pałacu księcia Urbino [1]). Wysokie pensye, jakie w imieniu swego króla rozdawał kardynałom, prałatom wyższym i niższym urzędnikom, zjednały mu w samych początkach licznych zwolenników; a przywiązanie Grzegorza XIII do Hiszpanii zapewniało mu pierwsze miejsce między przedstawicielami wielkich dworów. Można sobie wyobrazić, jaka uległość, jakie pochlebstwa, a przytem jakie tajone nienawiści i rozdrażnienia Włochów poruszały się około tej wielkości; kiedy z drugiej strony wyniosła jego postać, jednem zimnem pogardliwem spojrzeniem, wywracała wszelki opór, jaki napotykał na swej drodze. A potem można sobie wyobrazić jego zdumienie, upokorzenie i gniew, kiedy nowy Papież powściągnął w jednej chwili jego pychę, zagroził klątwą wicekrólowi neapolitańskiemu i dając mu nieznacznie do zrozumienia, że i jego to może spotkać. Walka była nierówną. Wkrótce przekonał się, jak jego niezmierna powaga nagle i niespodziewanie była wypartą w granice ciasne i bardziej odpowiednie

[1]) Pałac ten zburzony ustąpił miejsca trzem pałacom Panfili, dziś Doria.

wysokiemu pojęciu, jakie Sykstus V miał o Papiestwie. Olivares, pojmujący całą ważność swojego stanowiska i całę przewagę swojego monarchy, był dyplomatą znakomitym. Widział Europę i znał Rzym, ale w pierwszych chwilach nie wiele sobie ważył Papieża, mnicha, który zdawał się przybierać rolę Innocentego III, nie poznał się na nim przez to, że go lekceważył. W takieto błędy wpadają nieraz mężowie stanu, zestarzali nad sprawami, kiedy niespodziewanie napotykają ludzi nowych, których mylnie uważają za parweniuszów.

W oczekiwaniu, aż go lepiej pozna, śmiał się z niewiadomości Papieża. Przypisywał niestałości to, co brało początek w bogactwie pomysłów, jeszcze niedojrzałych, niekiedy niestósownych, ale zawsze śmiałych i głębokich, a wreszcie objawiających człowieka, który zakłopotany jest raczej mnóstwem zamiarów, a nie środkami ich urzeczywistnienia. Widząc, że Papież powstał na niego otwarcie, poseł zajął stanowisko nietylko obronne, ale dające mu możność przechodzić w zaczepne. Długo popierany przez swego monarchę, ujrzał się opuszczonym dopiero wtenczas, kiedy uniesiony namiętnością, wyszedł ze wszelkich granic, uchybił wszelkim względom, należnym głowie kościoła, stawiając swego pana w konieczności albo zerwania z Rzymem, albo zmiany posła. Lecz wówczas nawet ta niełaska dała długo na siebie jakoś czekać, i w istocie nią nie była. Sykstus V, domagający się

kilkakrotnie odwołania posła [1]), nie miał pociechy widzieć się uwolnionym od człowieka, którego obecność zatruwała jego dni. Olivares przeżył go na swojem stanowisku i dopiero po śmierci Papieża zamienił poselstwo w Rzymie na wicekrólestwo w Neapolu.

Wspaniały, szczodry w wydatkach, sprawiedliwy, surowy, straszny dla arystokracyi neapolitańskiej, Olivares lubionym był od ludu, o ile mógł być lubionym wicekról hiszpański. Jego rodacy podziwiali w nim chwałę swojej ojczyzny i na pamiątkę jego długiego posłowania w Rzymie zwali go *Grand papelista*. Padł ofiarą intrygi dworskiej i ustąpił z widowni wkrótce po wstąpieniu na tron Filipa III.

Jego syn, sławny hrabia i książe, mający w następującym wieku być przez jakiś czas rzeczywistym władzcą Hiszpanii, urodził się w Rzymie, w pałacu Urbino i jak wszystkie dzieci, których wiele, hrabina powiła swojemu mężowi, ochrzczonym był w kościele Santa Maria in Via lata. Świetny zawód ulubieńca Filipa IV, przyćmił pamięć jeszcze więcej zasłużonego ojca [2]).

---

[1]) Pierwszy raz już w lutym r. 1586. Kardynał d'Este do Villeroy, 10 lutego 1586. Bibl. imp. Paris. Coll. Harlay. 288.

[2]) Leonardo Donato do doży 2 czerwca 1582. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil 16. Tenże do tegoż 9 czerwca 1582. Ibid. Regestra parafii Santa Maria in Via lata. — „Teatro eroico politico." Neapol. 1592, tom I, p. 375.

Sykstus V i Olivares nie mogli się znosić. Od zawiązania bliższych stosunków, wszczyna się między nimi walka. W pierwszym roku usiłują zakrywać wzajemną niechęć, ale później wyjdzie ona na jaw.

Zapatrywania się głowy kościoła na sprawy Francyi, przedstawiały smutny widok bezładu, z którego nie było wyjścia.

Współczucie dworu rzymskiego było zapewnionem dla Henryka III, jako króla prawowitego. Henryk nawarski, naczelnik hugonotów, był wyklętym, jako heretyk. Lecz Henryk III, słabego umysłu i charakteru, zdradzał się od czasu do czasu z zamiarami, bardzo podejrzanemi. W jego korespondencyi z Rzymem znajduje się dość otwarta pogróżka przejścia do obozu heretyków [1]). Przeciwnie Henryk Bourbon był czynnym, pełnym wysokiego rozumu i odwagi. Można było mieć nadzieję, że przejdzie kiedyś na łono kościoła. Sprawy Francyi

[1]) Żaląc się na poparcie, udzielane przez Grzegorza XIII lidze, Henryk III pisał do kardynała d'Este: „Sans quoi il semble que la Saintete ait envie de me contraindre de me faire des moyens des princes contraires à notre réligion et avoir récours aux extrêmes et désespérés remèdes pour me venger du tour et de l'injure que je reçois en cet endroit, contre mon espérance, à l'exemple de plusieurs princes; dont la conséquence a été trop tard connue et tans reméde. „Henryk III do kardynała d'Este, 2 kwietnia 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. Brulion pisany ręką Villeroy.

tak się przedstawiały: że Henryk III padnie w walce z Bearneńczykiem, schyzma w jego państwie będzie faktem spełnionym; gdyby zaś Bearneńczyk dał się nawrócić i posiadł tron Francyi, jako katolik, to jedność wiary i państwo zostaną ocalone.

Kwestye religijne wikłały się przez stosunki polityczne. Gwizyuszowie bronili wiary, lecz słabe mieli widoki zwycięztwa własnemi siłami, bez pomocy króla hiszpańskiego, który bezwątpienia był więcej od nich gorliwym w obronie wiary, lecz postanowił wziąć dobrą nagrodę za tę pomoc, przysądzając sobie część lwią przy podziale łupu, a tym łupem miała być Francya. Zwycięztwo ligi, możebne tylko przy współdziałaniu Filipa II, pociągało za sobą rozbiór Francyi, gdyby dała się rozebrać, a gdyby nie, to zwycięztwo Hiszpanii nie będzie zupełnem, i tryumf wiary niezapewnionym. Zostaną zawsze heretycy, których zdaniem Papieża należało tępić do ostatka. Kiedy zwycięztwo będzie zupełnem, prawda że nie będzie herezyi, ale nie będzie i Francyi. Że wszystko było lepszem od herezyi, gdyby ją można zniweczyć, nie poświęcając Francyi, a raczej nie stawiając w jej miejscu Hiszpanii, która tak potężna, zagarnęłaby Włochy i Rzym, to byłoby pewnie najlepszem rozwiązaniem trudności. Koniec końcem, w chwili wstąpienia na tron Sykstusa V, trudności te zdawały się nie do przezwyciężenia.

Wrócił przeto do swych marzeń zakonnych.

Wojna z niewiernemi, kiedy nie mógł prowadzić jej z heretykami, zawojowanie Algieru i nawrócenie królowej Elżbiety, taki nakreślił sobie program. Kiedy Olivares przyszedł na posłuchanie w sobotę, jak zwykle każdego tygodnia, Papież powiedział mu o tem, prosząc [1]), aby napisał od siebie do króla, nie wymieniając jego osoby i wystawił korzyści wyprawy na Barbaresków, jako jedynego sposobu przywrócenia pokoju na morzu śródziemnem. Poseł wymówił się od tego, powiadając, iż jego pan prędzej zechce posłuchać tych przełożeń, gdy one wyjdą wprost od Jego Świątobliwości. Wtedy Ojciec ś. przeszedł do spraw Anglii i nie wdając się w dalsze objaśnienia, zwierzył się przed posłem, że ma powody spodziewać się, że królowa zrobi „rzecz dobrą“, (t. j. przejdzie na religię katolicką). Olivares zapytał się, „zkądby miał taką nadzieję i dowiedział się, jak rzeczy stały.“ — „Otóż raz poseł angielski w Paryżu wymówił się przed nuncyuszem, że jego monarchini w razie zaburzenia w swojem państwie, pójdzie tylko na mszę i zaraz się wszystko uspokoi.“ Było zaś prawdą, co Jezuici donosili z Londynu, że królowa była do tego usposobioną i po otrzymaniu takich wiadomości, Sykstus V polecił księciu Luksemburgskiemu prosić Henryka III,

[1]) Olivares do Filipa II, 4 czerwca 1585; Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 946.

aby o tem potajemnie z Elżbietą pomówił [1]). „Koniec końcem“, pisze hrabia w pierwszych swoich raportach do króla, „Papież zamyśla coś wielkiego.“ Filip II zaznaczył na kraju listu swego posła: „Okazuje się, że wojna we Flandryi nie jest dla niego niczem wielkiem i ani nie wie, jak wiele kosztuje. Co do Anglii myli się i łudzi próżną nadzieją.“ Jak widać, w polityce i król i jego przedstawiciel nie wiele sobie ważyli pomysły Sykstusa V.

Jeszcze Grzegorz XIII utrzymywał stosunki z Persyą, ale komunikacye z tym krajem były zbyt powolne, a otrzymane wiadomości sprzeczne. Pomysł wciągnięcia Persów do wspólnego działania przeciw Turkom, nie wielkie obiecywał korzyści, nawet w przypuszczeniu, że się monarchowie chrześciańscy połączą i nakłonią do nowej wyprawy krzyżowej, o czem zupełnie nie myśleli. Wysłaniec Grzegorza XIII do Persyi, wrócił ztamtąd pod koniec panowania Sykstusa V i przyniósł mu list szacha, napisany przed trzema laty. Pomimo tego w początkach swego panowania Papież rachował wiele na porozumienie z tym sprzymierzeńcem „niewiernym“, a wreszcie myślał zacząć od wyprawy na Barbaresków. Powiedziano mu, że dla zdobycia Tripolis potrzeba było najmniej dwadzieścia pięć,

---

[1]) Papież sam później powiedział o tem posłowi weneckiemu. Głovanni Gritti do doży 4 czerwca 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

lub trzydzieści galer, mających na pokładzie sześć tysięcy, że należało wysadzić ich nocą i zabrać natychmiast napowrót w razie, gdyby się napad nie udał. Zaś przeciwko Algierowi potrzeba było większych nierównie przygotowań. To przedsięwzięcie, które nieustannie Papież zalecał w Madrycie, było nadzwyczaj wstrętnem Filipowi II, który pomnąc na zachowanie Anglii, starał się o jak najlepsze stosunki z Turcyą, a wreszcie oświadczył że nie chce ani słyszeć więcej o Algierze [1]).

Wkrótce potem Olivares dowiedział się o usiłowaniach kardynała d'Estego, aby wciągnąć Ojca ś. w wojnę zaczepną przeciwko Angli. Papież miał wezwać króla i książąt katolickich Francyi, pojednanych teraz z sobą przez zawarty pokój w Nemours, obrócić połączone ich siły przeciwko Anglii, przywrócić w tym kraju religię katolicką, strącić Elżbietę, a osadzić na jej tronie króla szkockiego, syna Maryi Stuart. Sykstus V zasięgał w tem zdania kardynarów Vaudemont i Sens, co znaczyło odkrywać całą tajemnicę hrabiemu Olivares, który udał się natychmiast do Papieża i oświadczył, że w obecnem położeniu Francyi podobne przedsięwzięcie jest chimerą wymyśloną przez kardynała d'Este,

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 1 kwietnia 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. — Alberto Badoer do doży 1 lipca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23. Kardynał d'Este do Villeroy 2 czerwca 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

w celu poróżnienia Jego Świątobliwości z książętami katolickimi Francyi. Możnaż się było spodziewać, że usłuchają głosu Papieża, możnaż było od nich wymagać, aby w owym czasie opuścili Francyę? Toby znaczyło, co wydać ją heretykom, którzy stawszy się jej panami, pospieszyliby związać się najściślejszem przymierzem z Elżbietą. Należało wprzódy zakończyć wojnę we Francyi i we Flandryi. Wtedy dopiero będzie można pomyśleć o Anglii, wypędzić Elżbietę, a jej królestwo oddać nie królowi szkockiemu bardzo niestałemu w wierze, lecz Maryi Stuart jego matce. Papież uznał całą słuszność tego rozumowania. Przytem był markotnym na kardynałów, że poufne jego zwierzenia doszły do wiadomości posła hiszpańskiego [1]). Jednocześnie dowiedział się od niego, że Henryk III wchodzi w umowy z sułtanem. Na tę wiadomość Sykstus V wybuchnął wielkim gniewem, zagroził oświadczeniem posłowi francuzkiemu, że jeżeli jego monarcha zażąda pomocy od Turków, to rzuci na niego klątwę, odsądzi od tronu, wypowie mu wojnę, wezwie monarchów chrześcijańskich, aby zajęli jego państwa, zwolni poddanych od przysięgi wierności; tak przemawiał gwałtownie, że Olivares zachwycony jego uniesieniem, ani wątpił, że dotrzyma słowa [2]).

[1]) Olivares do Filipa II 13 lipca 1585. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 946.

[2]) Olivares do Filipa II. Raport powyższy.

W miarę jak Sykstus V bliżej i dokładniej obeznał się z wielkiemi sprawami, jego głos nabierał w Madrycie coraz większej powagi. Sam pisywał do króla i Olivares musiał się często naradzać z nim o Anglii. Stan tego kraju zwracał na siebie uwagę z różnych względów, tak Papieża jako i Filipa II. Wspólne chęci wywołały jednocześnie w Rzymie i w Madrycie pomysł wyprawy przeciwko królowej Elżbiecie. Wiadome są jej skutki. Ogromna klęska wojenna, a jeszcze większa porażka polityczno-religijna, utwierdziła panowanie Elżbiety i protestantyzmu w Anglii.

W oczach Filipa II wzrastająca przewaga tej królowej, stosunki jej z królem duńskim, z protestantami niemieckimi i z Turkami czyniły ją straszną w jego oczach. Sen uciekał z powiek sędziwego i zchorowanego króla, kiedy w ciągu dnia otrzymywał listy z nowego świata. Donoszono mu zawsze o łupieżach Drakego. Ten korsarz angielski był postrachem tych odległych krain i ciągle chwytał galiony króla hiszpańskiego, którego skarb się wypróżniał to na wojnę we Flandryi, to na potrzeby ligi i na przytłumienie rozruchów w Portugalii.

Nawrócenie Anglii na łono kościoła, było jednem z największych zadań Papieża. I tam, jak i we Francyi położenie stawało się zawikłanem i niepewnem. Sprawę pognębionego wyznania przedstawiała kobieta piękna i ujmująca, której nieszczęśliwa dola kazała zapominać jej płochości w młod-

szych i szczęśliwszych latach, ciążących na niej podejrzeniach, i którą opromieniał oczekujący ją wieniec męczeński. Tron zajmowała kobieta energiczna, zuchwała, śmiała, nieugięta, mogąca oczywiście podołać wielkiemu zadaniu oddzielenia, jeśli nie na zawsze, to na jakich kilka wieków tej szlachetnej i niedawno tak katolickiej Anglii, od kościoła powszechnego.

Sykstus V żałował Maryi Stuart, lecz podziwiał Elżbietę. Dwa sposoby przedstawiały mu się do dopięcia wzniosłego celu, jaki sobie założył, przywrócenia w Anglii religii katolickiej, albo nawrócenia królowej, lub zrzucenia jej z tronu. Wszedł odrazu na jedną i na drugą drogę. W Londynie przez Jezuitów działających skrycie z narażeniem życia, w Paryżu przez nuncyusza pracował bezustannie nad doprowadzeniem królowej do pogodzenia się z Rzymem i pochlebiał sobie, że ona posłucha jego głosu, zaklinał Henryka III, który był w dobrych stosunkach z swoją zamorską sąsiadką, żeby chciał w tem pośredniczyć, wystawił jej niebezpieczeństwo obecnego położenia i korzyści z nawrócenia. Kiedy książe luksemburgski opuszczał Rzym i wracał do Francyi, dał mu tajemne zlecenie do króla, którego chciał natchnąć swoją gorliwością. Czy to, że książe źle wywiązał się z danego mu polecenia, czy że Henryk III przyjął to chłodno, dość że nie otrzymano żadnego sku-

tku [1]). Wystawiał de Pisanemu wszystkie korzyści dla jego monarchy z nawrócenia Elżbiety. „Jednym z głównych środków zaradczych, pisze ten poseł do Henryka III [2]), byłoby zdaniem Papieża pozyskanie królowej angielskiej i przejście do katolicyzmu. Zdaje się ojcu Ś. że wasza królewska mość miałaby dobrą sposobność podjąć się tak pięknego dzieła, przez wysłanie do niej możnych panów, dobrze myślących, dobrych katolików, przykładnego życia i obyczajów, w celu traktowania spraw królowej szkockiej (t. j. o wypuszczenie jej na wolność). Możnaby jej najwyraźniej przedstawić, że jeśli zechce zostać przy swoich teraźniejszych przekonaniach, będzie zawsze w niebezpieczeństwie utraty życia, może być pewną, że w każdej chwili wystawia się na nowe zamachy, żyjąc bez chwili spokoju i zadowolenia, kiedy w przeciwnym razie zostanie królową wielką, kochaną i szanowaną. Wreszcie gdyby heretycy chcieli się temu sprzeciwić, jego królewska mość obiecuje dopomagać jej pieniędzmi i wszelkiemi środkami. Ojciec Ś. oświadczył się z gotowością dostarczyć waszej królewskiej mości zasiłków pieniężnych, będąc pewnym zobowiązania sobie katolików, których jest wielka liczba

[1]) Pisany do Henryka III 4 listopada 1586. Bibl. imp. Paris. Coll. Harlay, 288. Wyciąg ogłoszony w „Życiu kardynała de Joyense". Kardynał de Joyense do Henryka III w kwietniu 1588.

[2]) Pisany do Henryka III. Raport powyższy.

w tem królestwie [1]). Nakoniec pozyska ona koronę niebieską, u ludów zaś chrześcijańskich, cześć i sławę nieśmiertelną."

Poseł francuzki nie podzielał tych złudzeń Papieża. Znał dobrze swój dwór, i nie pochlebiał sobie, czy potrafi osiągnąć pomyślny skutek. Wiedział o tem, że doradcy Elżbiety nigdy się na to nie zgodzą. To też pisze dalej: „Słyszałem że jej ministrowie tak są silni, a ona tak ich słucha, że gdyby uczyniono jej taki wniosek, poddałaby go swojej radzie, a ta zniweczy go natychmiast i źle by ten wyszedł, ktoby był innego zdania. Przez to złą wyrządzonoby przysługę królowej Szkocyi".

Na to Papież odpowiadał: „Nie potrzeba zagłębiać się tak dalece. Może ona więcej, niż o tem sądzą, jest usposobioną zostania katoliczką". Co prawda, to, że Elżbieta nie bardzo ośmielała do takich wniosków, odpowiadając na nie z uśmiechem [2]). Mimo to naczelnik kościoła nie zrzekał się wszelkiej nadziei. Zwierzył się de Pisanemu, że poddawano mu myśl jej zabójstwa „za niewielkie pieniądze, lecz że zawsze to odrzucał, brzydząc się i gardząc takiemi środkami".

Dowiedziawszy się o śmierci Maryi Stuart, zalał się łzami i nietyle opłakiwał skon tej nieszczę-

---

[1]) Cały ten ustęp w raporcie de Pisanego jest podkreślony ręką p. de Villeroy.

[2]) Papież sam mówił o tem posłowi weneckiemu. Antoni Badoer do Doży 24 lutego 1589 (1590).

śliwej królowej, którą napróżno starał się ocalić, ile zwycięztwa protestantyzmu [1]), i stratę jedynej podpory, jaką mieli katolicy tego kraju w królowej Szkocyi, posiadającej prawa do korony angielskiej. Te nadzieje były zapewne zwodnicze, ale podtrzymujące ich męztwo i wytrwałość. W Madrycie ten wypadek obudził wielki żal, chociaż inne były do tego powody. Filip II szczerze był przekonanym, że Marya Stuart była świętą, i że nie wypada sprawiać jej egzekwij. Jego spowiednik i teologowie zapytani o zdanie pospieszyli go uspokoić. Mieli niektóre wątpliwości co do świętości, dlatego powiadali, nie ogłosił jej jeszcze kościół, co do żałobnego nabożeństwa oświadczyli, iż być powinno. Król za ich radą kazał odprawić takowe z niezwykłą wspaniałością, był sam obecnym i widać było po nim wielki smutek [2]).

Tragiczny koniec Maryi Stuart wszyscy uczuli w Rzymie. Wszakże Papież pocieszał się nadzieją, że Henryk III pomści tę zniewagę. Od tej chwili osobiste współczucie dla Elżbiety oziębiło się znacznie. Jakkolwiek zaprzestał ją lubić, ale nie mógł jej niepodziwiać. „Zalotna to kobieta, rzekł raz do Pisanego, kiedy gardzi dwoma największymi mocarzami na lądzie i na morzu“ [3]) a do Joyense:

[1]) Giovanni Gritti do Doży 28 marca 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Hieronim Lippomano do Doży madryd. 21 kwietnia 1587. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 20.

[3]) Pisany do Henryka III, 30 czerwca 1587.

„Dzielna to kobieta, gdyby nie była heretyczką, wartałaby całego świata“ [1]). Aż do końca swoich dni nie tracił nadziei, że ją nawróci, rachując zawsze na przychylnych katolików królowej. Kiedy jeden radca Landgrafa heskiego wysłany w sprawach swojego pana do Florencyi, oświadczył się z chęcią przybycia do Rzymu, Papież zaraz kazał prosić Wielkiego ksiecia Ferdynanda, aby jak najprędzej go przysłał. Może myślał wpłynąć na Landgrafa, i zjednać go dla kościoła. „Ach, powiadał, gdybym znalazł jaki sposób zbliżyć się do królowej angielskiej“. Zalecał Ferdynandowi utrzymywać z nią jak najlepsze stosunki“. Albowiem może przyjść czas, w którym da się zrobić coś dobrego dla religii“ [2]).

Los katolików angielskich obchodził go bardzo. Nadzwyczajne mianowanie ks. Alana kardynałem miało na celu dać im rodaka na naczelnika duchownego. Nastąpiło to na żądanie Filipa II, w kilka miesięcy po śmierci królowej szkockiej i nie podobało się bardzo Elżbiecie. W świętem kollegium uważano za krok nierozważny, bo to pogorszało los wiernych kościołowi Anglików, wystawionych podówczas na najsroższe prześladowania, król hi-

---

[1]) Kardynał Joyense do Henryka III w kwietniu 1588. „Vie du Cardinal de Joyense“.

[2]) Poseł Nicolini do Wielkiego ksiecia Ferdynanda 24 marca 1590. Arch. flor. 3299. Tenże do tegoż 13 kwietnia 1 90. Ibid.

szpański miał zamiar wyprawić ks. Alana ze swoją Armadą i wyrobić mu legacyę w Anglii [1]).

Jakkolwiek w Watykanie nie tracono nadziei o nawróceniu Elżbiety, gotowano się tam na wypadek, że ona nie przejdzie na łono kościoła. W takim razie należało wydrzeć jéj koronę. Dla Filipa II było to celem, dla Sykstusa V ostatecznym środkiem. Kiedy już postanowiono i gotowano wyprawę do Anglii, jeszcze Papież chwiał się między dwoma możliwemi wypadkami. Jego mowa i jego postępowanie były pod wpływem wiadomości jakie odbierał z Anglii i z Hiszpanii, jego złudzenia odbijały usposobienia osobiste królowej, chwilowo tracił nadzieję i powątpiewał coraz bardziej, o ostatecznym wypadku wielkiego przedsiewzięcia Filipa. Najprzód zalecał gorąco wojnę, potem wahał się, wreszcie całkiem ostygł. Po odniesionych klęskach wypierał się i zapomniał, że sam głównie się przyczynił do wysłania niezwyciężonej Armady [2]). Przez cały ciąg wojny pracował nieustannie nad nawróceniem Elżbiety, nie tając się przed Filipem, lecz mówił o tem oględnie, obawiając się go zrazić, bo dla niego zawojowanie lub co najmniej upokorzenie i osłabienie Anglii było głównym celem, a przy-

[1]) Giovanni Gritti do Doży 8 sierpnia 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 21. Tenże do tegoż 25 sierpnia 1587. Ibid. Hieronimo Lippomano do Doży. Madryd, 26 sierpnia 1587. Ibid. Disp. Hiszpania, fil. 20.

[2]) Badoer do Doży 25 kwietnia 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym.

wrócenie religii katolickiej rzeczą drugorzędną, kiedy Papież to ostatnie miał na widoku, i wolał dopiąć swoich zamiarów przez nawrócenie Elżbiety, niż przez zwycięstwa Filipa.

Tego zdania byli wszyscy mężowie stanu na dworze rzymskim, i żałowali, że Papież zaszedł za daleko z królem hiszpańskim. Nuncyusz w Madrycie nie wiedząc o tem, że Sykstus V [2]) żądał koniecznie, aby Marya Stuart była królową Anglii, dziwił się Jego Świątobliwości, że nie ułożyła się zawczasu z królem katolickim o następstwo tronu angielskiego, „albowiem król mówił na ucho posłowi weneckiemu Gradenigo, że chciałby być panem tego królestwa. Ale ani Papież, ani żaden wielki monarcha nie dozwoli, aby ogromna potęga hiszpańska powiększyła się jeszcze przez królestwo Anglii. Prawda, że król jest człowiekiem roztropnym, niepragnącym cudzego dobra, lecz przy danej sposobności, przy wrodzonej ludziom żądzy panowania, okoliczności nieprzewidziane mogłyby doprowadzić do założenia monarchii powszechnej".

Gradenigo zapytał nuncyusza, jaka była co do tego myśl Grzegorza XIII. Nuncyusz zwierzył mu się, że Papież chciał w razie opanowania Anglii

---

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 10 lutego 1586. Bibl. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. Kardynał podaje wiadomość o tem w cyfrach i zaleca być bardzo ostrożnym. „Powinniście wiedzieć, pisze, iż od zachowania tego w tajemnicy zależy życie tej biednej pani".

przez Filipa, pozostawić sobie prawo rozrządzania tą koroną, lecz zważywszy na ogromną potęgę jego królewsko katolickiej mości, widział niepodobieństwo osadzenia na tronie nikogo innego, prócz Filipa i z konieczności przygotował się do uznania go królem Anglii. Co do obecnej wyprawy ta zdawała się nuncyuszowi za daleką, zbyt śmiałą i zbyt niepewną, zważywszy, że król nie posiadał w tamtych stronach żadnego portu, gdzieby mógł się schronić w razie niepowodzenia [1]).

Takie względy polityczne godne naszych czasów, albowiem opierały się na zasadzie równowagi europejskiej, były zapewne bardzo słusznemi, kardynał d'Este ostrzegał Sykstusa V o ambicyi jego sprzymierzeńca. „Przełożyłem mu, pisze do Villeroy [2]) jaki niepokój może i powinien obudzić u monarchów chrześcijańskich jego przedsiewzięcie przeciwko Anglii, dając za powód herezyą królowej, kiedy w istocie nie można wątpić, że zamierza do opanowania całego chrześcijaństwa. Na to Papież odpowiedział mi tyle: że zrobić się monarchą tego kraju, byłoby rzeczą długą dającą wiele do czynienia, w końcu zamyślił się i nie wyrzekł więcej ani słowa". Zaniepokoiła ta mowa kardynała i radził królowi na wszelki wypadek ofiarować swoją

[1]) Vincenzo Gradenigo do Doży madryd. 22 lutego 1585. (1586). Arch. Ven. Disp. Hiszpania, fil. 18.

[2]) Kardynał d'Este do Villeroy 8 października 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

pomoc w wyprawie hiszpańskiej do Anglii, pod warunkiem że zostanie odłożoną do czasu uspokojenia rozruchów we Francyi.

Wreszcie, dopuszczając w tem ambicyę Filipa było prawdą, że musiał podjąć stanowczo rozprawę z Anglią, Papież nietylko nie mógł temu przeszkadzać, ale nawet powinien był życzyć mu powodzenia, i wszelkimi sposobami pomagać. Bo jakież naówczas było położenie? Kościół jeśli nie miał zejść do katakumb, potrzebujący zawsze ramienia świeckiego, znajdował jedyne poparcie polityczne i materyalne, bez którego obejść się nie mógł, tylko u króla hiszpańskiego. Cesarz i król francuzki byli całkiem ubezwładnieni, pierwszy przez nowy stan rzeczy wywołany reformą, drugi przez wojnę domową. Pozostawał więc jeden tylko mocarz potężny i pobożny Filip. Lecz aby był wielkim, skutecznie mógł się opiekować kościołem, potrzebował koniecznie być panem morza. Bez panowania na morzu, posiadanie Flandryi, Sardynii, Neapolu, Sycylii, Indyi, było niepewnem i chwiejnem, a następnie na zawsze straconem, jak to okazały dzieje wieków następnych. Filip II to rozumiał. Przewagę na morzu wydzierała mu powstająca marynarka Anglii. Imie Drakego prawie zapomniane w historyi, było wówczas głośnem po całym świecie. On pierwszy z kilkoma lekkiemi statkami śmiał targnąć się na tę niezmierną potęgę, walczyć z wszechwładzą Filipa II w krajach za-

atlantyckich, chwytać jego galiony pod samemi wałami Kadyksu, utrzymywać przeciw niemu powstanie w Portugalii i zaćmić bohaterską sławę dawnych królów skandynawskich. Opływając wszystkie morza, ukazywał się jednocześnie u brzegów Hiszpanii, u wysp Azorskich, Antylskich, wszędzie gdzie powiewała flaga kastylska, niedawno jeszcze tak dumna, a której teraz ledwie mogły obronić szańce twierdz hiszpańskich.

Kiedy stary kardynał Granvella noszący jeszcze tytuł pierwszego ministra, spostrzegł że jego pan nie udziela mu już wiadomości o poruszeniach Drakego, nie mógł tego przenieść. Było to dla niego ciosem śmiertelnym. Widział że się już zużył, i nie pozostaje mu nic innego, jak tylko umrzeć i w rzeczy samej umarł [1]). Taką wagę przywięzywano na dworze madryckim do tego korsarza. Nieraz król bywał zmuszonym wysyłać swoim okrętom rozkazy pozostawania w portach [2]). Co za upokorzenie! co za troski! bo właśnie te galiony zwoziły mu pieniądze, których tak bardzo potrzebował. Należało zniszczyć Drakego, ale wpierw trzeba go było ścigać i schwytać, co było trudnem ciężkim okrętom marynarki królewskiej, bezpiecznie żeglującym po morzach, których były panami, lecz niemającym

---

[1]) Vincenzo Gradenigo do Doży, Madryd 23 kwietnia 1586. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 19.

[2]) Hieronimo Lippomano do Doży, w wielu miejscach.

odpowiedniego uzbrojenia, ani mogącym płynąć tak szybko jak klippery angielskie. Nieprzyjaciel znikał, widząc skupione siły, ale zaraz powracał, ścigał, napadał i zabierał kiedy działały odosobnione.

Pozostawała jedyna droga napaść na nieprzyjaciela w jego ognisku, zrobić wyprawę nie na Drakego, którego niepodobna było złapać, lecz na Anglią, zkąd wychodziły jego statki. Od tego zależało utrzymanie panowania na morzu, a z niem utrzymanie Hiszpanii na stopniu wielkiego mocarstwa. Z takich powodów była pomyślaną wielka wyprawa przeciw Anglii [1]). Zniewoliła do niej Filipa II najgwałtowniejsza potrzeba zabezpieczenia własnego bytu. Niemniej jest prawdą, że gdyby się ta wyprawa powiodła, Filip II byłby panem Anglii. Zawojowanie tego królestwa nie było jednak celem przedsiewzięcia, tylko jego następstwem.

Widziane z tego nawet stanowiska uzbrojenie Armady nie mogło nie mieć uznania Papieża. Z powodów już wiadomych, żałował konieczności tego kroku. Lecz z tem wszystkiem zgodziwszy się na niego, przyrzekł królowi roczną zapomogę ośmset tysięcy skudów, utyskując na tak ciężki obowiązek, na opieszałość hiszpańską, szkodliwą angielskim katolikom, na popełniane błędy i na stratę dro-

---

[1]) Sprawdzają to wszystkie raporta Wincentego Gradenigo posła weneckiego przy dworze hiszpańskim od r. 1585 do 1586.

giego czasu [1]). Starał się obudzić zapał w królu, którego opanowywało zwątpienie i pragnienie pokoju, kiedy ten stał się niemożliwym. Poniósłszy niesłychane wydatki na wystawienie i uzbrojenie niewidzianej przed tem floty, Filip II przestraszony trudnościami przedsiewzięcia, mając na pamięci słowa księcia Alby: „że Hiszpania jest w stanie prowadzić wojnę ze wszystkimi mocarzami świata, byle tylko nie naruszała pokoju z Anglią“ zamierzył wejść w układy z Elżbietą [2]). Papież pisał do niego własnoręcznie: [3]) „Dziś rano odbyłem konsystorz, na którym zgodnie z żądaniem waszej królewskiej mości mianowałem ks. Alana kardynałem. Jakkolwiek ogłaszając to, starałem się nie obudzić żadnych podejrzeń, (co do zbrojeń się Hiszpanii) słyszę jednak, że zaczynają mówić o tem w Rzymie: Teraz gotują się do wojny z Anglią. Wieść o tem obiega całe miasto. Niechże wasza królewska mość nie traci czasu, aby jeszcze nie pogorszyć losu tych biednych chrześcijan (katolików w Anglii), bo gdy będzie za późno, to najlepsze zamiary waszej królewskiej mości pójdą w niwecz. Co do mego współudziału w obecnem przedsiewzięciu za-

---

[1]) Giovanni Gritti do Doży 23 maja 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 21.

[2]) Hieronimo Lippomano do Doży, Madryd, 16 lipca 1587. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 20.

[3]) Sykstus V do Filipa II. Rzym 7 sierpnia 1587. Arch. Simancas, S. de E. Rzym. Leg. 950.

rządziłem natychmiast wszystko, czego żądał odemnie hrabia Olivares, o czem powinien zdać sprawę. Zabierając się do takiego przedsiewzięcia powinna wasza królewska mość przedewszystkiem pojednać się z Panem Bogiem, albowiem grzechy monarchów ściągają kary na narody, a upadek na królestwa".

Dobre porozumienie między Ojcem Ś., a królem zachmurzyło się nieraz. Oprócz kwestyj kościelnych dających prawie ciągłe powody do sporów, były jeszcze rozmaite inne przyczyny, częstych między niemi rozsterek. Hrabia Olivares nie był wcale człowiekiem zgodnym i pojednawczym. Niekiedy i Papież okazywał względem króla opryskliwość niegodną wielkiego umysłu, kwestye etykiety przechodziły kwestye stanu. Zaś Filip II przywięzywał do nich bardzo wielką wagę. Tytuły, pierwszeństwo w ceremoniach, porządek wizyt, świadczyły o świetności i potędze, której król był źródłem i najwyższym rozdawcą. Uchybić należnych względów ostatniemu z jego *criados* było to uchybić jemu samemu, było to że tak powiemy zbrodnią obrazy majestatu, było to nawet obrazą Boga, którego miał przedstawiać na ziemi, a przynajmniej w swoich państwach obejmujących prawie całą kulę ziemską. Papież, który nie bardzo się znał na przepisach etykiety, był drażliwym właśnie na to, na czem się nie znał, podejrzywał króla zawsze i we wszystkiem, upatrując w nim chęć

wdzierania się w prawa kościoła. Tak zapalił się wielkim gniewem, kiedy się dowiedział że poseł hiszpański w Wenecyi żądał pierwszej wizyty od nuncyusza [1]) „To rzecz niesłychana“ zawołał: *inauditum a saeculo*“.

Alberto Badoer poseł wenecki, stara się go uspokoić. Wykłada mu cały kodeks grzeczności wieku XVI. Daje do zrozumienia z wszelką ostrożnością krasomowczą, „że wizyty należą do spraw prywatnych, że są rzeczą grzeczności i dobrego wychowania, a nie polityką i rzeczą stanu. Kto wyjeżdża ten oddaje wizyty pożegnalne, a kto przyjeżdża to je pierwszy odbiera. On sam kiedy przybył do Rzymu, przyjmował wizyty posłów francuzkiego i hiszpańskiego. Czyż miał się za wyższego od nich, czy sądził, że starszyzna wenecka ma pierwszeństwo przed królem francuzkim i hiszpańskim? Pewnie że nie, kto wykracza przeciwko tym prawidłom, uchodzi za człowieka bez wychowania, ale powaga monarchy na tem nic nie cierpi“. Wreszcie Ojciec Ś. uspokoił się, ale zawsze powtarzał że nuncyusz apostolski jest osobą, z którą inne równać się nie mogły. Podobne kwestye bywały nieraz powodem starć ważniejszych. Filip II zatopiony w szczegółach swojej rozległej administracyi wynajdywał niekiedy prawidła i wydawał postano-

[1]) Alberto Badoer do Doży 29 lipca 1589. Arch Ven. Disp. Rzym fil. 23.

wienia, które naruszały prawa innych monarchów i wywoływały gniewy Papieża.

Znudzony rozsterkami, jakie się wszczęły między najpierwszymi jego przedstawicielami we Włoszech, wicekrólem neapolitańskim, hrabią Olivaresem, i księciem Doria i doprowadziły aż do zerwania stosunków [1]), z powodu, że jeden odmawiał drugiemu tytułu Excellencyi, król ogłosił pragmatykę o tytułach, która w ciele dyplomatycznem w Madrycie i na dworach zagranicznych wywołała jednomyślny wybuch oburzenia [2]).

Na mocy tego dokumentu między innemi postanowieniami, dotyczącemi członków obydwóch ga-

---

[1]) Książe Frias zięć wicekróla neapolitańskiego, mianowany posłem nadzwyczajnym do Rzymu, dla złożenia Sykstusowi V w imieniu króla posłuszeństwa, opóźnił swój wyjazd z Neapolu, dla nieporozumień etykietalnych, wynikłych pomiędzy nim i hrabią Olivaresem. Książe utrzymywał, że ten ostatni nie będąc Grandem hiszpańskim, miał prawo tylko do „merced.“ Spór o tem wytoczył się przed króla, który go rozstrzygnął w ten sposób, iż kazał księciu Frias dawać hrabi Olivares tytał Sinjorji, zaś hrabi Olivares dawać księciu Frias tytuł Sinjorji illustrissime. Kardynał d'Este do Villeroy 25 lutego 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

[2]) Dodatek do raportu Hieronimo Lippomano do Doży Madryd, 18 października 1586. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 19. Tenże do tegoż Madryd, 25 października 1586. Tenże do tegoż Madryd 15 stycznia 1586 (1587). Tenże do tegoż Madryd 26 stycznia 1586 (1587). Tenże do tegoż Madryd, 22 czerwca 1587. Tenże do tegoż Madryd, 5 lipca 1587. Tenże do tegoż Madryd 22 sierpnia 1587. Ibid.

łęzi panującego domu austryackiego, tytuły Excellencyi i Sinjorji illustrissime pozostawiają się jedynie kardynałom i arcybiskupowi toledańskiemu, posłowie zagraniczni wielkich dworów a w ich liczbie i nuncyusz, który nie jest wymienionym, mają odtąd tytuł prostej Sinjorji. Poseł cesarski baron Khevenhiller, pierwszy uderzył na trwogę. Przy całej wrodzonej sobie powściągliwości podniósł wysoko głos przeciwko „temu niegodziwemu pismu“ i zapowiedział swój wyjazd przed nowym rokiem, z którym pragmatyka miała wejść w wykonanie. Nuncyusz także się poruszył, chociaż w formie bardziej umiarkowanej. Kiedy król wrócił z Eskurjalu, wszyscy domagali się natychmiast posłuchania. Wtedy przedstawiciel Papieża wystąpił z mową butną i oświadczył, że nie będzie słuchał pragmatyki, że sąd o tem należy do Papieża, albowiem on nadaje i reguluje tytuły. Baron Khevenhiller wyrzekając się nawet nadziei otrzymania orderu Złotego Runa, przemówił do jego królewskiej mości „z odwagą“. Poseł wenecki *minimus apostolorum*, jak sam siebie nazywał, uczynił to bardzo zręcznie, ale wypowiedział toż samo co i drudzy. Na takie upomnienia, król rozmawiający z posłami zawsze spokojnie i z wyszukaną grzecznością, odpowiedział, że „wydając swoją pragmatykę, chciał zapobiedz nadużyciom, że nie myślał obrażać nikogo, ani ubliżać monarchom, lecz że co napisał, to napisał“. W rzeczy samej zmienić raz wydane

postanowienie, było rzeczą niepodobną. Filip II jak prawdziwy król rozumiał dobrze, że nic tak nie szkodzi urokowi monarchy, jak podobne cofania własnych rozkazów. W tym względzie był on niezachwianym.

Papież dowiedziawszy się o tej pragmatyce, zażądał odwołania tych artykułów, które jemu ubliżały. Domagał się stanowczego o tem ogłoszenia. „Niech naprózno nie tracą czasu obyczajem hiszpańskim, mówił do Olivaresa [1]), i niech odwołają te postanowienia, bo w przeciwnym razie umieścimy je na Indeksie pism zakazanych". Pisał własną ręką do króla: [2]) „Żaden grzech nie wywołuje większego gniewu Bożego, jak roszczenie sobie prawa sądzenia o rzeczach kościelnych. Dowodzą tego dzieje kościoła i świeckie. Doradzono waszej królewskiej mości rozciągnąć swoją pragmatykę na biskupów, arcybiskupów i kardynałów, a to było bardzo wielkim grzechem. A zatem wasza królewska mość powinieneś uwolnić te sługi Boże od rzeczonej pragmatyki, i czynić za to pokutę, w przeciwnym bowiem razie może ją dotknąć jakieś wielkie nieszczęście. Nie wierz wasza królewska mość tym, co jej inaczéj radzą, bo to są widocznie pochlebcy i bez-

---

[1]) Giovanni Gritti do Doży 21 marca 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Sykstus V do Filipa II, 7 sierpnia 1587. Arch. Simancas S. de E. Rzym. Leg. 950.

bożni; wierz raczej mnie, którego Bóg Ci dał za ojca. Wierz temu świętemu kościołowi, który jest twoją matką, i któremu winieneś posłuszeństwo *de necessitate salutis.* Jeśli doradcy waszej królewskiej mości są humanistami, niech czytają Eutropiusza, jeśli są kanonistami niech czytają . . . . . jeśli są prawnikami, niech czytają księgę de *sacratissimis Episcopis,* jeśli są teologami, niech czytają pierwsze i drugie dziełko Świętego Tomasza, a wtedy nie podadzą waszej królewskiej mości tak złych rad. Cezar Oktawian i inni cesarze pogańscy mieli tyle uszanowania dla władzy duchownej, że mając stanowić prawa *circa sacra,* kazali wprzód obierać siebie najwyższemi kapłanami. Ten wielki grzech, jakiego dopuściła się wasza królewska mość, wycisnął mi niemało łez. Mam nadzieję, że uznasz w tem swój błąd, i że Bóg Ci to przebaczy. Namiestnikowi Boga w rzeczaah dotyczących Twojego zbawienia, winieneś posłuszeństwo zupełne. Spodziewam sie, że mi je okażesz".

To półporóżnienie zaszło w czasie gotującej się wyprawy do Anglii, kiedy dobre porozumienie między Rzymem i Madrytem było więcej potrzebnem, niż kiedykolwiek. Z tem wszystkiem król nie chciał znieść wydanego przez siebie postanowienia, a tylko zapytał swojej Rady królewskiej: Czyli pragmatyka naruszała swobody i godność kościoła? Na to Rada odpowiedziała przecząco. Papież wielce niezadowo-

lony wniósł tę sprawę na posiedzenie konsystorza [1]) oświadczając: „że jego ukochany syn król Filip, przywłaszczając sobie prawo stanowiące o godności kardynałów i dygnitarzy kościelnych, dopuścił się świętokradztwa. Co więcej król odmawia posłuszeństwa Papieżowi, bo tak mu radzili jego ministrowie. Nie tak uczynił cesarz Teodozy, kiedy Ś. Ambroży wzbronił mu wejść raz do kościoła. Nie odezwał się nawet. Tego mi nie radzą moi podwładni. Usłuchał poddając się Ojcu Ś., pokutował za swój błąd, i potem był dopuszczonym do kościoła". Ta przemowa trwała całą godzinę, i zakończyła się zakazem kardynałom i prałatom pod karą klątwy, stósować się do pragmatyki. Król głęboko urażony i zmartwiony, że domowe zatargi między nim i Ojcem Ś., doszły do wiadomości publicznej, i to w chwili, kiedy było koniecznie potrzeba okazać wszystkim, że zupełna między niemi panuje zgoda, ukrył swoje niezadowolenie, lecz odtąd przestał pisywać do Papieża i znosił się z nim za pośrednictwem swego posła [2]). Podczas kiedy Hiszpanie przebywający w Rzymie, głośno powstawali na to gwałtewne wystąpienie Ojca Ś., tak niewczesne, tak mało uzasadnione, którego w rzeczy samej nie omieszkało wyzyskać stronnictwo prze-

---

[1]) Giovanni Gritti do Doży 1 sierpnia 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Kardynał Joyense do Henryka III 21 marca 1588.

ciwne, bardzo czynne, tak w Watykanie, jak i w Eskurjalu, król odebrał listy z Włoch, w których usiłowano wzniecić podejrzenia o szczerości Sykstusa V [1]). Jak wytłómaczyć takie uchybienie wszelkim względom, tak obraźliwą mowę ze strony sprzymierzeńca? Na co gromadzi tyle pieniędzy w zamku Ś. Anioła, a nie chce płacić umówionych zasiłków? Czy nie zamyśla naprawdę o jakim skrytym zamachu, jak to sobie powiadają do ucha, że zamierza postawić królestwo neapolitańskie w bezpośredniej zależności kościoła. Co znaczą te jego ścisłe związki ze starszyzną wenecką? Czy nie myśli pozyskać ją dla swoich skrytych zamiarów przez ofiarowanie dawnych jej posiadłeści w Anglii. Spodzieważ się on przeżyć króla? bo za życia Filipa II niepodobna mu marzyć o dokonaniu tak rozległych zamysłów, przechodzących o wiele jego siły, chyba przy pomocy jakiegoś potężnego sprzymierzeńca, jak naprzykład Rzeczypospolitej Weneckiej, która trudno przypuścić, aby się w to wdała, dopóki król panuje. Takie wieści obiegały przedpokoje Filipa II, i jego doradców. Przychodziły z Włoch, gdzie przez jakiś czas znajdowały pewną wiarę. Roznoszone przez ówczesnych nowiniarzy dostały się w końcu i do książek niektórych autorów wieku następnego i zaczęły uchodzić za fakta udowodnione

---

[1]) Hieronimo Lippomano do Doży Madryd, 20 września 1587. Arch. Ven. Disp. Hiszpania.

A tymczasem nie było w nich i cienia prawdy. Sykstus V nie myślał nigdy o zaborze Neapolu. Ambitne to marzenie tak drogo opłacone przez Papieża Caraffa nie mogło olśnić umysłu tak wytrawnego jak jego. Zresztą ani Filip II, ani jego ministrowie nie dawali wiary takim podszeptom. Ci ostatni przekładali królowi by stłumił swoje nieukontentowanie, był wyrozumiałym na porywcze usposobienie Papieża, ustąpił mu w kwestyi pragmatyki i był pewnym, że Sykstus V pomijając to, że doskonale wiedział o trudnościach pokuszenia się o Neapol, uważał zawsze króla katolickiego za głównego obrońcę kościoła chrześcijańskiego, i za najsilniejszą jego podporę, wobec protestantów i Turków, i że nie zechce nigdy dla próżnej chwały zakłócać świat chrześcijański, i marnować swoje skarby na przedsiewzięcie niemające żadnej istotnej wartości.

Król usłuchał tych rad, tak odpowiednich jego usposobieniu i charakterowi, i nie tylko że nie okazał obrazy, lecz podwoił uprzejmość [1]). Kiedy Papież zajął się ożenieniem swego wnuka, sam uprzedził jego życzenia, dopomagając do skojarzenia małżeństwa Michała Peretti, z Małgorzatą jedyną córką hrabi Somaglia. Ze swojej strony Sykstus V nie był nieczułym na taki dowód życzliwo-

[1]) Hieronimo Lippomano do Doży, Madryd 5 listopada 1587. Arch. Ven. Disp. Hiszpania.

ści. Ci co powiadali, że oceniał wartość Filipa ze stanowiska interesów kościoła, nie mylili się. Kiedy zdrowie króla zaczęło podupadać, Papież okazał największy niepokój, i jego obawy zdawały się nie bez przyczyny. Filip cierpiał na podagrę [1]) i ku największej rozpaczy niemieckiego lekarza cesarzowej wdowy, zwyczajem krajowym ciągle mu dawano na przeczyszczenie i puszczano krew. Niszczał widocznie, lecz ciągle pracował bez wytchnienia, pisał wszystko własną ręką, tylko stawał się coraz mniej dostępnym nawet dla swoich ministrów, a tem bardziej dla posłów zagranicznych.

Śmierć kardynała Granvella nastąpiła wpośród przygotowań do wojny. Przedtem byłaby wypadkiem, wtedy nie zwróciła niczyjej uwagi. Kardynał był już tylko sławnym starcem, który porzucał świat, oddawna porzuciwszy jego sprawy. Trzymał się władzy z uporem nadzwyczajnym, dając przykład jak tylu innych, że łatwiej jest wynieść się na wielkiej widowni świata, aniżeli ustąpić z niej dobrowolnie i z godnością, kiedy pora jest po temu. Król zawsze pełen względów dla swoich sług, zostawił mu urok jego przeszłej wielkości, ale oddawna przestał zasięgać jego rady. Ten wielki mąż stanu umarł jak o tem donosi Doży poseł wenecki „ze stałością i roztropnością“. Król pisał

---

[1]) Hieronimo Lippomano do Doży 5 lipca 1587. Raport wyżej przytoczony.

do niego: „że jego słabość sprawiła mu wiele zmartwienia“. Kardynał Granvella kazał odpowiedzieć królowi, że pojmuje jego zmartwienie, albowiem tracił wiernego sługę, niewahającego się nigdy w jego sprawach ściągnąć na siebie nienawiść wszystkich ziemskich monarchów [1]). Sykstus V przyjął wiadomość o jego śmierci obojętnie i powiedział Grittiemu: „Po co on wyjechał z Rzymu? Tutaj mógł żyć zaszczytnie, zawiadując sprawami swojego pana we Włoszech, kiedy udając się do Hiszpanii, wystawił się na to co go spotkało, albowiem Hiszpanie nie cierpią rządów cudzoziemskich, król nie posługiwał się nim więcej i obdarzył swojem zaufaniem tego ślepego i głuchego Jana Zuniga i Ydiaquez. Jakże tu się dziwić, że takie szkody im wyrządza nietylko Drake lecz i ten korsarz Murat Rejss, kiedy Rada królewska jest taką, że obawiając się zwiększać powagę możnych, dopuszcza do niej ludzi nizkiego urodzenia. Daj Boże, aby nie spotkało go nieszczęście, bo w takim razie możni pragnąc uchwycić rząd w swoje ręce, narobiliby dziwnych rzeczy, nietylko w Hiszpanii lecz i we Włoszech“ [2]).

Zawsze się zwierzał we wszystkiem posłowi weneckiemu. Kiedy Gritti przyniósł mu wiadomość

---

[1]) Hieronimo Lipppomano do Doży, Madryd 10 września 1586. Arch. Ven. Disp. Hiszpania.

[2]) Giovanni Gritti do Doży 11 października 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym.

o zawarciu pokoju między sułtanem tureckim i Persyą [1]), wypowiedział mu z tego powodu swoje niezadowolenie. „Otóż, rzekł, stracona wielka i piękna sposobność. Teraz heretycy otrzymają pomoc od Turków i narobią wiele złego“. Żałował że tak wiele musiał dostarczać królowi katolickiemu pieniędzy, bo aż ośmset tysięcy skudów na rok. „A tymczasem zawołał, galery hiszpańskie zajmują się tylko handlem i grosz kościelny obraca się na inne cele. Ztąd to gniew Pana Boga, zniewagi i szkody, jakie król ponosi wszędzie w Holandyi i we Flandryi, gdzie bierze jedno miasto a traci ich dwa, kiedy oto kobieta umie doprowadzić do związku z sobą książąt niemieckich i króla Nawarry, znajdując w sobie samej dość zasobów, aby świat przewrócić do góry nogami“. Poseł Gritti zdając sprawę z tej rozmowy, zaklina Dożę, aby ją zachował w tajemnicy. Zastanawiają go podejrzenia, jakie zdawało mu się dostrzegać w głębi duszy Ojca Śgo co do szczerości Filipa II. „To pewna, pisze do Doży, że król hiszpański uzbraja się, ale nie wiemy z pewnością, czyli jego uzbrojenia wymierzone są przeciwko Anglii“. Doża starał się zachować wszystko w tajemnicy i Papież powierzał dalej Grittemu swoje troski: „Na miłość Boską, mówił do niego jednego dnia: niechże ci panowie weneccy zachowują się w taki sposób, abyśmy zosta-

[1]) Tenże do tegoż 23 maja 1587. Ibid.

wali dobrymi przyjaciołmi, i nie było między nami powodów do kłótni, owszem, żebyśmy sobie wzajemnie dopomagali“ [1]). Potem pokazując mu rysunek grobu Świętego, który leżał na biórku rzekł: „Moglibyśmy kupić u Turków grób Święty, ustąpiliby go nam za pieniądze, ale to nam nieprzystoi, bo nie chcemy dać poznać, że nie możemy pójść go odebrać siłą; chociaż nie spodziewamy się tego dożyć, nie chcemy wmawiać światu, że to jest niepodobnem. Lękamy się też przenosząc go do Rzymu, popełnić grzech i uczynić rzecz przeciwną woli Boga, któremu podobało się narodzić w Betlejem i umrzeć w Jeruzalem. Widzimy i to, że jakkolwiek żłóbek Pana naszego znajduje się w Rzymie, nikt nie przychodzi go oglądać, kiedy dla odwiedzenia Świętego grobu, mnóstwo ludzi udaje się corocznie do Jerozolimy. Powiadają, że pielgrzymi doznają wiele złego od Turków. Potrzeba mieć cierpliwość, aż Bóg zeszle człowieka, który dla czci Jego Boskiego Majestatu, zechce zdobyć ziemię Świętą. Człowieka tylko potrzeba, bo niczego więcej nie braknie. Jedne siły króla hiszpańskiego wystarczyłyby, gdyby ich chciał użyć na ten cel, on, co ma tyle królestw, tyle dochodów, i taką potęgę. A jeszcze nie byłby sam, bo któżby za nim nie poszedł? Ferrara, Florencya,

[1]) Giovanni Gritti do Doży 20 sierpnia 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym, fil. 22. Tenże do tegoż, 4 czerwca 1588. Ibid.

Mantua, Urbino, pomagałyby mu wszystkiemi siłami, Genua wiadomo, że jest zawsze na jego rozkazy, co zaś do starszyzny weneckiej, gdyby ta nie chciała narażać się na otwartą wojnę z Turkami, nie znalazłaby się ani jedna kobieta w Wenecyi i w jej posiadłościach, posiadająca choć cokolwiek majątku, któraby chętnie opłaciła na taką wyprawę czterech lub pięciu żołnierzy. Jednego tylko nie dostaje: monarchy Konstantyna, Teodozyusza, Arkadyusza Lotara, lub innego podobnego. Takiego monarchy nie spodziewamy się znaleźć za naszego życia, bo między temi, którzy są obecnie, nie widzimy ani jednego mogącego się podjąć takiego dzieła. Wszakże nie traćmy nadziei! Kiedy pojawi się, trzymamy dla niego w pogotowiu trzy miliony, a zanim te wyjdą, postaramy się zebrać jeszcze więcej. Z temi pieniędzmi, które poszły na zbrojenia się przeciwko Anglii, można było śmiało przedsiewziąć wyprawę do Ziemi Świętej. Wydano już trzynaście milionów i nie zrobiono nic. Król wystawia się na śmieszność ze swoją Armadą, kiedy królowa prowadzi swoje sprawy doskonale. Gdyby ta kobieta była katoliczką, kochalibyśmy ją nad wszystkich, bo wielki jest jej charakter. Patrzaj na tego Drakego. Z takiemi małemi siłami, spalił królowi dwadzieścia pięć okrętów w ciaśninie gibraltarskiej, a jeszcze więcej w Lizbonie, zabiera i niszczy jego floty, złupił mu wyspę San Domingo, i pozyskał tak wielką sławę, że Anglicy biegną za

nim, aby brać udział w jego chwale, kiedy inni przed nim uciekają przejęci strachem. Ta Armada hiszpkńska nabawia nas niepokojem. Mamy o niej złe przeczucia i lękamy się niedobrych skutków. Zamiast ją wyprawić we wrześniu roku zeszłego, jak to doradzaliśmy, bo w wojnie na szybkości obrotów wszystko zależy, król zwlekał, majaczył, dając czas królowej przygotowania się na jego przyjęcie". Ganił Filipa II, lecz i uznawał jego wartość, pojmował jak wiele dla religii katolickiej ważyło życie tego monarchy. Po upływie roku mówiąc o tem z drugim posłem weneckim Badoerem rzekł: „Teraz ma lat siedemdziesiąt trzy i chociaż udaje, że nie czuje swoich dolegliwości, w rzeczy samej ma się bardzo źle. Niech go Bóg zachowa! bo jego życie jest bardzo potrzebnem w takich czasach jak nasze" [1]).

Tymczasem uzbrojenia dalej posuwano, z większą gorliwością niż z rozumem i znajomością rzeczy. Rozbierano plany działań, przyjmowano je, a następnie odrzucano i natomiast tworzono nowe. Gotowano się czynnie od lata 1586, lecz robota szła bardzo powolnie. „Francuzi, powiedział ktoś posłowi Lippomanowi za mało myślą o swoich sprawach, a Hiszpanie myślą o nich za wiele" [2]).

---

[1]) Alberto Badoer do Doży 3 czerwca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

[2]) Hieronimo Lippomano do doży Madryd 3 grudnia 1586. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 19.

Jaką przyjmie postawę Francya? Pytanie to było ważnem. Gdzie się schronić w razie niepowodzenia lub klęski, jeśli porty francuzkie będą zamkniętemi dla floty hiszpańskiej. Filip II chcąc się czegoś dowiedzieć w tym względzie, udał się wprost do Henryka III [2]) i pisał do niego: „Zuchwalstwo królowej angielskiej przechodzi wszelkie granice i wymaga skarcenia. Niepodobna znosić dłużej takich ciężkich krzywd i zniewag, jakie królowa zadaje nietylko Hiszpanii, Ojcu Ś. i religii katolickiej, ale nawet i waszej królewskiej chrześcijańskiej mości, albowiem niedawno zachęciła książąt niemieckich do wysłania rajtarów na pomoc Bearneńczykowi". Przedewszystkiem widzi się w obowiązku przekonania Henryka III o konieczności szukania odwetu za tyle doznanych krzywd, a następnie prosi go o radę i zdanie, co do przedsiewzięcia, którego podjął się jedynie przez gorliwość o chwałę Boga i dobro religii katolickiej. Nawet gdyby sam musiał dźwigać cały ciężar wojny i Bóg mu dał zwycięztwo, nie pragnie dla siebie nic więcej, prócz zaszczytu z dokonanego dzieła, oddając to królestwo w ręce królowej szkockiej, tak ściśle złączonej związkami krwi z jego królewską chrześcijańską mością, albo jakiemu katolickiemu panu Anglii.

Henryk III odpowiedział, że monarcha tak roz-

---

[1]) Tenże do tegoż Madryd, 26 lipca 1586. Ibid.

tropny nie potrzebował niczyich rad, że wie sam dobrze co mu czynić wypada, że wiadomo wszystkim w jak ciężkiem położeniu znajduje się obecnie Francya. Ciężko mu to wyznać, ale przyszło do tego, jeżeli wojna domowa potrwa jeszcze dłużej, każdy będzie mógł przedsiębrać co mu się podoba, a gdyby się nawet pogodzono, nie będzie w jego mocy przeszkodzić, katolikom czy hugonotom iść na pomoc królowej angielskiej, kiedy będzie ich wola po temu. Taka odpowiedź była zbyt niepewną. Jaka myśl ją natchnęła, o tem nikt nie wiedział. Ani Papież [1]), który czynił największe wysilenia, aby wymódz na królu przynajmniej obietnicę neutralności podczas wyprawy Armady, ani poseł hiszpański w Paryżu don Bernardino de Mendoza nie mogli wydobyć wyraźniejszego oświadczenia. De Longle poseł francuzki w Madrycie dał odpowiedź zupełnie zgodną z listem swego monarchy [2]) z którego się przekonano, że Henryk III nie będzie wzbraniał swym poddanym zaciągać się pod sztandary Elżbiety, bo nie mógł nie wiedzieć jakie poparcie dawał lidze dwór madrycki. Kiedy nie można było rachować na jego przychylność, więc rachowano na bezsilność.

---

[1]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 24 sierpnia 1586. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 23.

[2]) Hieronimo Lippomano do doży, 11 października 1586. Ibid.

Jednocześnie Filip II rozpoczął znowu starania dotąd bezskuteczne do Rudolfa II, żądając ponownie przez posła w Pradze nadania sobie praw wikaryusza cesarstwa we Włoszech. Mając zaciągać wojska na tym półwyspie, chciał pozyskać władzę bezpośrednią nad licznemi lennikami cesarza. Żądanie to natchnione nietylko chwilową potrzebą ale i ambicyą, roznieciło tylko skrytą zawiść Rudolfa, napotkało na zbyt silny opór u książąt Elektorów, których zgoda na to była konieczną [1]), a którzy nie zezwoliliby nigdy na oddanie królowi hiszpańskiemu resztek znaczenia i wpływów cesarstwa we Włoszech. Poruszyło to i kardynała d'Este. Już widział „książąt, hrabiów, baronów i wysokich juryzdatorów włoskich, stawających przed inkwizycyą medyolańską, a jeszcze gorszą od hiszpańskiej“ [2]).

We Francyi obok pracy dyplomatycznej, mającej na celu zapewnienie neutralności jej króla, we Włoszech skupienie w jednem ręku interesów obydwóch gałęzi domu austryackiego, na wschodzie polepszenie stosunków z sułtanem [3]) i przez to postawienie w możności skierowania przeciwko El-

---

[1]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 6 sierpnia 1586. Ibid.

[2]) Kardynał Este do Villeroy 1585 bez daty. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

[3]) Kardynał Este do Villeroy 1 kwietnia 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

żbiecie wszystkich sił Hiszpanii, wyjąwszy tych, które musiano pozostawić we Flandryi i w Portugalii, obok prac gabinetowych, uzbrojenia lądowe i morskie szły swoim trybem. Postęp ich był nader powolnym, i Elżbieta miała aż nadto czasu, jak to mówił Papież, do przygotowania obrony i przewrócenia do góry nogami nietylko świata chrześcijańskiego, ale i islamu, jej agenci byli czynni w Konstantynopolu, w Maroku, w Persyi i w Algierze [1]) najpotężniejszem z państw afrykańskich, i te ofiarowały się z pomocą królowej, napadając posiadłości hiszpańskie na morzu Śródziemnem [2]). Upływały miesiące i lata. Wydawano rozkazy i odwoływano, zaciągano żołnierzy we Włoszech i w Hiszpanii, wyprawiając wszystkich do Moruny i Lizbony. Te miasta przepełnione są wojskami, które trawi nieczynność i dziesiątkują choroby. Nie zbywa na pomyślnych okolicznościach, ale nie umieją z nich korzystać.

Drake jest daleko, aż u wysp antylskich. Czemużby nie korzystać z tego i nie wysłać wojsk do Irlandyi? Zadają sobie to pytanie w Rzymie i w Madrycie, ale okazuje się, że zawsze są jakieś przeszkody; kiedy pora sprzyja, Armada nie jest gotową, kiedy pora zła, oczewiście nie może wypłynąć na

---

[1]) Pisany do Henryka III 4 listopada 1586. „Ibid. Vie du Cardinal de Joyeuse."

[2]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 11 października 1586. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 19.

morza nieprzyjacielskie, gdzie nie ma portów, do których mogłaby zawinąć. Papież wielce się tem martwił i żałował bezużytecznie wyrzuconych pieniędzy. „Hiszpanie“, mówił z westchnieniem do posła weneckiego, „są, jak pies ogrodnika, który i sam nie jada jarzyny i drugim jej nie daje“ [1]). Poseł francuzki pisał do p. Villeroy: „Zaczął mi mówić o królu hiszpańskim i o jego ministrach w sposób dziwaczny, że przeszło dwadzieścia tysięcy zebranego wojska wyginęło od chorób, a w porcie lizbońskim na ś. Łukasza dwadzieścia osiem wielkich okrętów było uszkodzonych i rozbitych przez niedozór, we Flandryi wszyscy włosi, posłani przeszłego roku, wyginęli, słowem widzi, jak wszystko idzie coraz gorzej, a jeszcze wmawiają w niego, że wszystko jest jak najpomyślniej, że wyprawa wyjdzie pod żagle 4 następującego miesiąca i przedsięweźmie dzieła, o których on bardzo wątpi. Wreszcie żądają od niego wypłaty 700,000 skudów, które im przyrzekł, lecz dopiero wtedy, kiedy coś zrobią i staną na ziemi nieprzyjacielskiej. Że doniesiono mu, jak po śmierci margrabiego Santa Cruz, mianowany był admirałem i dowódcą tej wyprawy książe Medina Sidonia, w którego zdolności ani doświadczenie nie wierzył. Jakikolwiek koniec weźmie ta wyprawa, będzie nad tem czuwał, aby nic

---

[1]) Alberto Badoer do doży 10 czerwca 1590. Arch. Ven

nie zaszło na szkodę Francyi, ani coby jej mogło dać powód do podejrzenia“ [1]).

Nareszcie Armada wyrusza w sierpniu 1588 i podąża do zguby. Pierwszą wiadomość o nieszczęściu podał książe Parmy, kiedy w Madrycie, na mocy raportów Mendozy, posła w Paryżu, oczewiście w błąd wprowadzonego przez fałszywe doniesienia, wszyscy byli pewni, że odniesiono wielkie zwycięztwo. Teraz dowiedziano się, że flota była rozprószoną, może zniszczoną, że okręta, które uszły ognia Anglików, zmierzały do Szkocyi, błądziły po morzach Norwegii, nieznanych żeglarzom hiszpańskim, że nie mogły znaleźć schronienia w portach króla Jakóba, który zapomniawszy o morderstwie matki, przerzucił się na stronę Elżbiety, a trzymając się na otwartem morzu, musiały walczyć z Drakem, który je ścigał, że w każdym razie ich zguba była nieuchronną. Gdyby nawet morze okazało się łaskawem i pozostałe szczątki floty, okrążywszy północne kończyny wysp brytańskich, wyszły na otwarty ocean, zguba ich w takim razie była pewną, bo nie miały żywności; czego burze morskie nie zatopiły, co ocalało od ognia nieprzyjaciela, to musiało teraz ginąć od głodu. Co było robić? Czy posłać na spotkanie resztek floty, by zasilić żywnością okręty pozostałe w Korunnie, ależ to

[1]) Pisany do Henryka III 21 marca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

znaczyło, co wystawić je na los Armady. Gotować nową wyprawę? o tem w obecnej chwili ani można było myśleć. Brakło na to ludzi, pieniędzy i zapasów. Hiszpania wyczerpała wszystkie zasoby i mimo jej wysilenia, nie odniosła skutku. Teraz była na długo zniszczoną. Takie było przekonanie króla, jego ministrów i ciała dylomatycznego. W tej smutnej ostateczności, rząd ukrywał, o ile mógł, niedobre wiadomości, przyjmował listy prywatne z zagranicy, zarządzał procesye i modły publiczne do Boga, błagając o zwycięztwo, które już odniósł nieprzyjaciel, słowem okazywał się tak samo nieporadnym do naprawy złego, jak był bezsilnym, kiedy mógł temu zapobiedz. Publiczność podniosła głośne szemrania, zwalała winę na króla, że tylko słuchał swoich ministrów Ydiaqueza i Mora, ganiła ociągania się księcia Parmy, wynosiła pod obłoki byłego dowódcę, admirała Santa Cruz, zmarłego przed wyruszeniem floty, któremu tyle gorzkich wyrzutów czyniła za życia, a wreszcie potępiła ostatecznie jego następcę, nieszczęśliwego Medina Sidonia. Filip, jakkolwiek nawykły do skrytości i zawsze tak biegły w udawaniu obojętności w dobrej i złej doli, tą razą nie zdołał ukryć swej boleści. Ten cios trafił go w serce; wyrzucając sobie, że był sprawcą tak wielkiego nieszczęścia, zamykał się po całych godzinach ze swoim spowiednikiem, zrobił nowy testament, i nie dawał odtąd posłu-

chania nikomu [1]). Żył jeszcze lat dziesięć, ale już to był inny człowiek. Nigdy już nie odzyskał zdrowia, które było bardzo nadwątlonem, jego powierzchowność zdradzała troski, zmartwienia i czarne przeczucia, które truły go w ostatnich latach. Kiedy jego syn Filip niebezpiecznie zachorował, najpoufalsi słudzy byli świadkami jego udręczeń, ale i przed niemi starał się tego nie okazywać. Pisał i podpisywał po dawnemu, ale nic nie mówił. Ciągle wznosił oczy ku niebu i nie miał sił tyle, aby pójść zobaczyć swoje umierające dziecko. Odwiedził go dopiero, kiedy minęło niebezpieczeństwo [2]).

Po stracie niezwyciężonej Armady, ponury smutek zapanował w Eskurialu. Mimo to Filip ciągle pracuje. Stanie nowa Armada. Wyprawiono posiłki wojskom, zajmującym Portugalię, tworzą kadry, naznaczają dowódców. W Madrycie mówiono: „Przeszłego roku mieliśmy wojsko, lecz nie było wodza, teraz mamy wodzów, ale niema wojska“ [3]). W rzeczy

---

[1]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 6 września 1588. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

[2]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 27 lutego 1589. Arch. Ven. Disp. Hiszpania. Przyszły król Filip III wyzdrowiał po zażyciu kamienia, zwanego Bezoasem (Belzuar), mającego własność wstrzymywania wymiotów i przerywania gorączki. Sztuka lekarska wieku XIV zostawiała bardzo wiele do życzenia. Czytając ówczesne dzieła lekarskie, nie można nie podziwiać silnej budowy ówczesnych ludzi, którzy mogli znosić takie leki, jakich podówczas używano.

[3]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 27 maja 1589. Arch. Ven. Disp. Hiszpania.

samej nie dostawało i ludzi i pieniędzy. Miano stałość i siłę bierną, lecz nie miano dzielności i sprężystości, jakich potrzeba w wielkich nieszczęściach, ani gieniuszu, który umie wykrywać nowe środki i stawić czoło złym losom.

Na Watykanie głęboki smutek przybrał pozory gniewliwe. De Pisany przyszedł do Papieża, aby go przekonać, jako zawsze utrzymywał, że wyprawa przeciw Anglii nie mogła się udać bez zezwolenia i współdziałania jego monarchy. Papież nic mu na to nie odpowiedział [1]). Powziął zresztą mocne postanowienie nie oddawać więcej swoich skarbów na zatopienie razem z galerami hiszpańskiemi. Hrabia Olivares, dowiedziawszy się o smutnym wypadku, z listu księcia Parmy, miał przykry obowiązek donieść o tem Papieżowi. Całe zresztą Włochy obiegały niepomyślne wiadomości, które we Francyi, w Wenecyi, oraz w części neutralnej, to jest niehiszpańskiej świętego kollegium, przyjmowano z uczuciami smutku lub radości. Posłuchania posła hiszpańskiego były zbyt burzliwemi [2]). Według brzmienia umowy o zasiłkach, Ojciec ś. winien był królowi milion skudów, o które poseł się dopomi-

[1]) Pisany do Henryka III 31 października 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. Ogłoszono też w „Memoires du duc de Nevers.“

[2]) Olivares do Filipa II 26 września 1578. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 950; tenże do tegoż. 12 sierpnia 1588; tenże do tegoż 30 września 1588. Ibid.

nał, lecz na to odpowiedziano mu, że zobowiązania rzeczonej umowy nie stósowały się do tej wypłaty. Olivares przełożył, że nawet bez umowy Stolica apostolska miała obowiązek dopomódz królowi w takich okolicznościach i przypominał poniesione przez jego monarchę ofiary. Papież ledwo pozwolił mu mówić, powstrzymując swoją niecierpliwość. Wreszcie odpowiedział z gniewem, że jest człowiekiem słownym, lecz potrzebuje pierwej z pewnością wiedzieć o losach Armady, a przytem nie może rozporządzać zasobami Stolicy apostolskiej, bez przyzwolenia świętego kollegium. Słabe to były zarzuty i zdradzały niechęć do króla. Olivares chciał na to odpowiedzieć, ale Sykstus V rozkazał mu mówić o czem innem. „Przekonałem się“, pisze ten poseł do Filipa II, „że nie bardzo bywa zadowolonym dobremi wiadomościami z Hiszpanii, a złe bardzo go smucą. Zazdrość wielkości Waszej królewskiej Mości i żal wydania pieniędzy, przemagają w nim nad gorliwością o dobro kościoła i wytępienie herezyi. Wprawdzie obiecał zasiłki w nadziei, że wyprawa nigdy nie przyjdzie do skutku. Kiedy sprawy króla pogorszyły się, jego pycha i zarozumiałość są nie do zniesienia. Kładzie on mi nóż na gardle, zapominając, że straty Waszej królewskiej Mości nie wyjdą na pożytek Stolicy apostolskiej i spraw bożych. I w obecnej okoliczności jego zła wola wykazała się raz jeszcze. Ale ja mu nie ustąpię.“

Innym razem pisze on: „Ażeby Waszej królewskiej Mości było wiadomo, jak Ojciec ś. zna się na rzeczach wojny i marynarki, muszę tu przełożyć, jak mi zlecono Waszej królewskiej Mości, o wydaniu rozkazów flocie i wspieraniu po drodze działań wójsk pod Rochellą“ [1]).

Dowiedziawszy się, że niejaki ks. Grassi został przeznaczonym na nuncyusza do Madrytu [2]), Olivares nieukontentowany z takiego wyboru, miał z Papieżem przejście, które maluje jego stosunki z Sykstusem V i niezwykłą wolność mówienia. Nuncyatura w Madrycie była przeznaczoną dla innego prałata, który wymówił się od niej wiekiem i słabością zdrowia. Olivares wspomniał o tem Papieżowi, dodając, że ks. Grassi był starszym, lecz tem dogodniejszym, że prawdopodobnie umrze w drodze i w takim razie Jego Świątobliwość otrzyma w spadku „klerykat pokojowy“ [3]).

Papież żalił się przed posłem, że król nie wiele sobie ważył jego rady. Mianowicie zalecał najusilniej Jego królewsko-katolickiej Mości, przed rozpoczęciem wielkiej wojny z Anglią, ułożyć się z pretendentem portugalskim. Don Antonio, jako dobry katolik, udał się do Papieża, z gotowością

---

[1]) Olivares do Filipa II 30 Maja 1588. Arch. Simancas. „S. de E.“ Leg. 951.

[2]) Tenże do tegoż 12 sierpnia 1588; tenże do tegoż 13 sierpnia 1588. Ibid.

[3]) Urząd wakujący, ob. rozdział poprzedni.

zrzeczenia się wszelkich praw do Portugalii, za odpowiedniem wynagrodzeniem we Włoszech, jak księstwo medyolańskie, lub podobne w królestwie neapolitańskiem [1]). Lecz w Madrycie nie raczono nawet odpowiedzieć na to. Następnie zalecał najusilniej Jego królewsko-katolickiej Mości ułożyć się z królem francuskim co do portu na stanowisko dla floty. I ta rada była również odrzuconą. Wiele innych jeszcze skarg zebrało się, tak, że poseł z trudnością mógł stawić czoło tej burzy. Napisał do swego pana, aby ten odniósł się własnoręcznem pismem do Sykstusa V, żądając wypłaty sum umową poręczonych, zagrażając mu gniewem i zmianą polityki; lecz potem zląkł się własnej rady, danej w chwili uniesienia i w obawie, czy nie za daleko się posunął, napisał we cztery dni powtórnie do króla, prosząc go, „aby zaspokoił Papieża w sprawach drugorzędnych, okazał mu uszanowanie i przywiązanie, trzymając się jednak mocno w interesach wielkiej wagi. Wreszcie, nie tracę nadziei, naprowadzenia Ojca ś. na dobrą drogę, wyjąwszy w kwestyach pieniężnych, albowiem i teraz powtarzam to, co przedtem powiedziałem, że nie widzę w nim dobrej woli i dobrej wiary.“

Fakta, przywodzone przez posła, są prawdziwe, ale sąd o nim jest namiętnym, a przeto i stronnym.

---

[1]) Alberto Badoer do doży 3 czerwca 1589 przytoczono wyżej.

Prawda, że Sykstus V nie chciał monarchii powszechnej ani pod berłem Filipa II, ani jakiegokolwiek innego monarchy, i z tem się nie ukrywał, a nawet mówił o tem bardzo głośno i często, bo miał wadę wielomówstwa. W jednej z częstych swoich pogadanek z posłem weneckim [1]), rzekł on: „Wielcy monarchowie chrześciańscy potrzebują koniecznie przeciwwagi, bo gdy jeden z nich przemoże, inni w wielkiej są obawie, aby nie żądał od nich za wiele.“ Nie można dlatego zarzucać Sykstusowi V ani złej chęci, ani złej wiary. Prawda, że nie lubił wyrzucać swoich oszczędności, oddawać w ręce nieudolne i tracić napróżno, jakto przewidywał w razie popierania nowych przygotowań wojennych Hiszpanii. Za pierwszym rzutem oka, zawsze bardzo trafnym, zmierzył cały ogrom klęski, wycieńczenie monarchii hiszpańskiej i zbyt słabą nadzieję, aby król stary i schorowany rozpoczął na nowo wielką wojnę z nieprzyjaciołmi wiary ś.

Skargi hrabi Olivaresa na popędliwość Papieża bardziej są uzasadnione. Kiedy zmarszczył brwi, wstał powoli ze swego siedzenia pod baldachinem, i zaczął chodzić prędko po pokoju ze swoim nieszczęśliwym gościem, nakazując mu milczenie i zarzucając mnóstwem dobrych i złych dowodów, lecz najczęściej dobrych, wówczas bywał strasznym. Głos

[1]) Giovanni Gritti do doży 7 grudnia 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

jego dawał się słyszeć w przedpokoju. Jego tajny kamerjer, Monsignor Sangaletto, dawny i wierny przyjaciel, obecnie tylko zbyt ciekawy, słuchał pode drzwiami, drżąc od wielkiego wzruszenia i strachu, ale uspokajał się, wiedząc z doświadczenia, że po burzy nastąpi pogoda. Nikt się nie mógł sprzeciwić temu starcowi, nikt mu nie śmiał stawić czoła, wyjąwszy w pewnych razach, kardynała Medicis, który nie zapominał, że jest domniemanym następcą tronu i kardynała Joyeuse, którego podtrzymywała gaskońska natura. Ze wszystkich, mających do niego przystęp, jeden tylko Olivares nigdy się nie ugiął przed gniewem Sykstusa V.

Skargi posła, niewielki miały wpływ na jego monarchę. Ile do nich przywięzywał wagi, z tem nie zwierzał się nikomu; a postępowanie jego było zawsze jednakowem. Zawsze w sobie skupiony, milczący i dla wszystkich i na wszystko obojętny, pozostawiając swemu posłowi bolesne zadanie staczania utarczek z Papieżem, gdy sam był zawsze dla niego z uszanowaniem, jako wierny i posłuszny syn kościoła. Sykstus V ze swojej strony ciągle prosił Boga, o zachowanie drogich dni Filipa [1]). Ale niepowodzenie wyprawy przeciwko Anglii, zepsuło na zawsze ich stosunki.

Wszyscy zresztą pojmowali niezmierną donio-

---

[1]) Alberto Badoer do doży 3 czerwca 1589 przytoczono wyżej.

słość, poniesionej przez Hiszpanię klęski. Elżbieta udawała skromność, Filip dumę. „*Deus flavit et dissipati sunt*“ [1]). Taki napis wybito na medalu angielskim, na pamiątkę zwycięztwa. „Posłałem moją flotę przeciw ludziom, a nie przeciw wiatrom i burzom“ [2]), wyrzekł Filip. Zwycięzca i zwyciężony przypisali wypadek Opatrzności. Sykstus V przypisywał go ludziom: męztwu tej kobiety, którą podziwiał, jakkolwiek ją nienawidził, wahaniu się i niepraktycznemu postępowaniu Filipa, który odtąd bardzo upadł w jego opinii.

III.

Stan Włoch [3]) budził u Sykstusa V wielkie obawy. Był pokój, ale pokój bardzo niepewny. Interesa drugorzędne, nieraz małej wagi, dzieliły książąt, szerzyły dokoła nich niemoc, zasilały intrygi i otwierały pole roszczeniom cudzoziemskim. Wprawdzie wielcy monarchowie, będąc gdzieindziej zajętemi, nie mieli ani czasu, ani środków zwrócić baczności na półwysep, który od najdawniejszych czasów budził zawsze ich pożądliwość. Rudolf II, z panujących podówczas monarchów, najmniej am-

---

[1]) „Bóg tchnął i rozproszeni są.“

[2]) „Io la mandaba contra los hombres no contra los vientos y huracanes.“

[3]) Ob. w księdze I.

bitny, przyprawionym był o zupełną niemoc wskutek reformy, stanu Niemiec i jego krajów dziedzicznych. Henryk III szamotał się pomiędzy ligą a hugonotami. Filip II miał na barkach wojny: flandryjską i angielską. Sułtan wojował z Persyą. W widokach niepodległości Włoch taki stan rzeczy był pomyślnym. Aby utrwalić pokój, jaki miały czasowo, należało korzystać z okoliczności, stworzyć politykę włoską i zawiązek włoskiej potęgi, a to przez zbliżenie Wenecyi i Florencyi, i pozbawienie jednej i drugiej obok Rzymu. Sykstus V utrzymywał, jak widzieliśmy, z Wielkim księciem Franciszkiem, dawne i przyjacielskie stosunki. W Wenecyi, będąc inkwizytorem, zostawił nie bardzo przyjazne wspomnienia i sam doznał niedobrego obejścia. Należało mu zatrzeć pierwsze i ze swojej strony zapomnieć o drugich. Starał się o to i okoliczność szczęśliwa dopomogła jego usiłowaniom. Poseł starszyzny, odznaczający się między najznakomitszemi mężami politycznemi kraju, mający zasłużoną powagę u senatu, objawił takież chęci, uprzedzając o tem Ojca ś.

Wawrzyniec Priuli [1]) odbył nauki w Padwie i przebiegłszy szybko zawód, otwarty dla wyższej szlachty, pełnił wysokie obowiązki w wieku stosunkowo młodym. Podczas ligi przeciw Turkom przedstawiał starszyznę u dworu Filipa II, a potem zo-

[1]) Urodził się 1533. Jego „Biografia“ przez Alberi. Rel. Ven., t. X, p. 291.

stawał w tejże godności przy Grzegorzu XIII i Sykstusie V [1]). Poselstwo w Madrycie i w Rzymie zjednało mu szczególniejszą wziętość. Wszakże o te wysokie obowiązki nie bardzo się ubiegano, Nawet senat miewał niekiedy trudność w wyszukaniu ludzi, chcących się tego podejmować. Pensya była niedostateczną, obowiązki ciężkie, a sprawy takiego rodzaju, że ściągały nienawiści prywatne i podejrzenia senatu. Zakazanem było najwyraźniej agentom dyplomatycznym przyjmowania podarków i rząd, wyprzedzając w tem, jak i w wielu innych razach swój wiek, czuwał, aby ten przepis ściśle zachowano. Posłowie wybierani bywali przez senat, gdy zaś wyznaczone osoby chciały się uwolnić od tego zbyt uciążliwego zaszczytu, podlegały znacznym karom pieniężnym, prawem postanowionym [2]).

---

[1]) Następnie patryarcha akwilejski, ozdobiony purpurą przez Klemensa VIII, umarł 1600, powszechnie szanowany i żałowany od swoich współobywateli.

[2]) R. 1589 mianowany był poseł nadzwyczajny do Rzymu, jak zawsze przez elekcyę. Senat wyznaczył mu pensyi 300 dukatów w złocie na miesiąc, bez obowiązko zdawania rachunków; na konie i furyerów 300 dukatów: dukat po 6 lir i 4 grosze. Sekretarz odbierał jednorazowy datek 100 dukatów. Kiedy poseł nie wyjechał w ciągu 6 dni, płacił karę pieniężna 1,000 dukatów, jeżeli odmawiał poselstwa, podlegał karom, przepisanym prawem. — Doża do Alberta Badoer 11 października 1589. Arch. Ven. Delib. Rzym. fil. 149. — Nuncyusze papiezcy mieli pensye mniejsze, niż posłowie weneccy, ale mogli pobierać je i od monarchów, przy których bywali uwierzytelniani. Korona hiszpańska utrzymywała nuncyaturę w Madrycie aż do końca r. 1868. Nuncyusze odbierali na

Ażeby zostać posłem, potrzeba było posiadać zdolności wypróbowane, ustaloną powagę i pewny majątek, czyli inaczej mówiąc, potrzeba było być pod każdym względem osobistością znakomitą. Przedstawiciele starszyzny odpowiadali takim warunkom, i w tem leży tajemnica ich powodzeń prawie ciągłych i nieraz świetnych w zajmującej nas epoce. Priuli potrafił w kilka dni pozyskać zaufanie i życzliwość Sykstusa V. Wkrótce przeszłość była zapomnianą i stosunki między temi dwoma państwami nie pozostawiały nic do życzenia.

Kiedy nowy nuncyusz, arcybiskup kapuański, przedstawiał senatowi swoje listy wierzytelne, miał mowę, występującą z ciasnych granic zastrzeżeń i przemilczeń mowy urzędowej: „Gdyby rzekł: Jego Świątobliwość Sykstus V mógł własnemi ustami wypowiedzieć wam, prześwietni panowie, swoje uczucia, moglibyście sami rozpoznać w jego słowach, jego postawie, jego ruchach miłość ojcowską, jaką on ma dla was i życzenia wielkości, pomyślności i świetności, jakie ma dla waszej Rzeczypospolitej. Ojciec ś. nie przestanie obsypywać was dowodami swej przyjaźni i przyzywać na was błogosławieństwa niebios. Z ciężką boleścią i pra-

miesiąc przy cesarzu 230 skudów; we Francyi 145; w Wenecyi, będącej miastem najdroższem w Europie, 230; w Sabaudyi 115; przy wielkim księciu toskańskim, który dopłacał sam pensyę niedostateczną, 57; w Niemczech 115 i 130; w Polsce 230. — „Tesoro politico.“ (III part.)

wdzięcie ojcowskim niepokojem widzi, jak potężni otaczają was nieprzyjaciele. Dla obrony was od napaści barbarzyńców od nieprzyjacielskich napadów ofiaruje skarby kościoła, dochody Stolicy apostolskiej i nawet własne życie. W zamian za swoją przyjaźń, oczekuje on od Waszej Jasności, miłości synowskiej i gorliwości o religię katolicką, która nie powinna być ocenianą wedle interesów państwa, ale przyjmowaną w duchu prostym i z wiarą zupełną, albowiem ona nigdy się nie zmienia i ani wypadki, ani wola ludzi nadwerężyć jej nie zdołają. Posłuszeństwu Stolicy apostolskiej i przestrzeganiu jej świętych przepisów ta prześwietna Rzeczpospolita zawdzięcza, że z małych początków przyszła do obecnej wielkości, potęgi i sławy. Przez związek z tą świętą Stolicą, zdoła zapewnić sobie tak własną, jak i swoją powagę we Włoszech.“

Na tę mowę, godną uwagi, bo pod pokrywką wyrażeń pospolitych przedstawiała program polityki włoskiej Sykstusa V, doża odpowiedział z wylaniem serca: „Od wieków“, rzekł, „Rzeczpospolita nie była zadowoloną ze swoich stosunków ze stolicą apostolską. Za Grzegorza ponosiła tylko odmowy i szkody. Teraz znajduje zadowolenie.“ Było to wymianą niewzajemnych pozdrowień, ale myśli poważnych i uczuć prawdziwych, rzadko napotykanych w podobnych okolicznościach.

Słowom tym odpowiadało i postępowanie. Doża zwrócił uwagę przedstawiciela dworu rzymskiego,

iż go przyjmowano z niezwykłemi oznakami uszanowania. Wywdzięczając się za to Ojciec ś., przyjął również z nadzwyczajną uprzejmością poselstwo od Rzeczypospolitej, ze złożeniem mu posłuszeństwa[1]). Składało się ono z mężów stanu wysokiego znaczenia i noszących sławne imiona. Jeden z nich Loonardo Donato już przedstawiał Rzeczpospolitę przy Grzegorzu XIII. Inni byli: Marcantonio Barbaro, Giacomo Foscarini i Marino Grimani. Ofiarowali wnukom Papieża, Aleksandrowi Montalto i Michałowi Peretti, godność szlachectwa weneckiego. Sykstus V rozkazał baronom rzymskim i prałatom przeprowadzić posłów, przy ich wjeździe uroczystym, który odbył się z nadzwyczajnym przepychem. Michał Peretti wyszedł na ich spotkanie i wprowadził do sali królewskiej, gdzie byli przyjęci na posłuchaniu publicznem, z oznakami największej życzliwości. Donato miał stósowną mowę i poruszył Papieża aż do łez, które Sykstusowi V przychodziły często, ale których nie miał zwyczaju publicznie wylewać. Wszyscy byli tem zdumieni, a przedstawiciele innych mocarstw, którym taka czułość dawała wiele do myślenia, nie mogli ukryć niepokoju, którego nabawiła ich ta rodząca się przyjaźń z Wenecyą.

---

[1]) W październiku 1585. Czterej posłowie nadzwyczajni i Lorenzo Priuli do doży 12 października 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19. — Ciż do tegoż wtedyż; ciż do tegoż 19 października 1585; ciż do tegoż 28 października 1585; ciż do tegoż wtedyż. Ibid.

W czasie krótkiego swego pobytu, posłowie zawsze w towarzystwie Wawrzyńca Priuli często przyjmowani byli u Papieża. Umieli mu się odrazu przypodobać, wychwalając bezpieczeństwo, jakiego teraz używają podróżni po drogach, któremi niedawno nie mogli się puszczać bez narażenia życia. Byłoto dotknięciem czułej struny i w sposób przyjemny dla ucha Sykstusa V, który pysznił się swoją pierwszą przewagą nad bandytami, i któremu pochlebiało porównanie do jego poprzednika. Mówiono potem o Włoszech i Turcyi, stronie dotkliwej dla Wenecyan. Obawiali się, aby ten Papież ognisty i przedsiębierczy nie popychał ich do polityki zaczepnej przeciwko ich strasznemu sąsiadowi. Ojciec ś. pospieszył ich uspokoić: „Nie chcemy wcale“, rzekł, aby Najjaśniejsza Rzeczpospolita narażała się bez potrzeby, wiemy, że należy jej być ostrożną z sułtanem, że nie ma sił dostatecznych, aby sama prowadziła wojnę z Turkami, którzy na jakiś czas dali nam pokój, bo są zajęci gdzieindziej, lecz możemy się od nich spodziewać wszystkiego złego, kiedy załatwią się z Persami. Czego wam potrzeba, to korzystać z czasu, jaki macie teraz, aby się przygotować i czekać, aż ja będę gotów. Rzeczpospolita dobrze zatem robi, że się nie wysuwa naprzód i nie rozpoczyna wojny, w której byłaby opuszczoną przez innych monarchów chrześciańskich. Oni niestety myślą tylko o zaspokojeniu własnej ambicyi, jeźli nie o czem jeszcze gorszem. Prawdziwie nie dbają

o stratę oka, byle mogli przytem wyłupić komu obydwa. Przeszkadzają sobie wzajemnie, aby zrobić coś dobrego i pozwalają, aby wspólny nieprzyjaciel korzystał z ich rozterek. Niechże więc starszyzna strzeże się otwartego zerwania z Turkami, niech nam dopomaga, na to zgoda, lecz niech czeka, aż inni monarchowie chrześciańscy rozpoczną na dobre, w takim razie powinna do nich przystąpić. Zawsze byliśmy tego zdania, kiedy byliśmy kardynałem, lecz jako niedoświadczonego, nie chciano nas słuchać. Czego wymagamy od starszyzny, to ostrożności. Często dowódcy jej okrętów postępują z Turkami po nieprzyjacielsku; potrzeba dla zaspokojenia sułtana ukarać ich za to, lecz nie bardzo surowo. Tak za naszych czasów, kiedy przebywaliśmy w Wenecyi, czynili ci dobrzy starzy senatorowie, oświadczając głośno w takich razach, że winni będą przykładnie ukaranemi, lecz nie srożąc się bardzo i nie spiesząc, dla uciechy Turków, z ucięciem łbów chrześcianom.“

Przechodząc do spraw włoskich Papież radził posłom, aby byli we Florencyi, i gorąco zalecał dobre porozumienie z Wielkim księciem. „Interesem jest waszym rzekł, zostawać z nim w najlepszych stosunkach, bo jest to wielki mocarz włoski, poważający bardzo waszą Rzeczpospolitą, czego dowiódł swoim małżeństwem. Mógł wybrać sobie żonę, gdzie mu się podoba, we Włoszech lub gdzieindziej, a on wolał połączyć się z Wenecyanką, za-

ślubić córkę Rzeczypospolitej [1]). I my także pragniemy żyć w przyjaźni z Sabaudyą, Mantuą, Ferrarą i Florencyą. Pragniemy, aby wszyscy książęta włoscy porozumieli się i zachowali ze sobą zgodę nie na to, aby utworzyli ligę, bo nie chcemy zaczepiać nikogo, ale dla tego, że kiedy będziemy w dobrem z sobą porozumieniu, nikt nie będzie śmiał nas krzywdzić, owszem wszyscy będą Włochy szanowali, i będziemy się cieszyli zupełnym spokojem. Pragniemy też, aby starszyzna trzymała sprawy swoje w większej tajemnicy. Wszystko co robi jest wiadome monarchom. Nasi agenci przesyłają nam długie sprawozdania o jej naradach. To jest prawdą. Powiadamy Wam o tem, bo kochamy Rzeczpospolitą, lecz to nie podoba nam się bardzo, że co tylko powiemy w zaufaniu jej posłowi, to natychmiast dochodzi do wiadomości innych monarchów, którzy z tego wnoszą o naszej stronności dla Rzeczypospolitej. Że ją miłujemy, to prawda, lecz dla jej miłości nie zrobiemy nigdy nic takiego, coby mogło niepodobać się Hiszpanii i innym monarchom".

To niedochowywanie tajemnicy przywodziło już wówczas do rozpaczy dyplomatów weneckich i zanosili na to skargi jeszcze większe niż Papież, który z tego powodu dawał im często przyjacielskie na-

---

[1]) Bianka Capello zaszczycona była tytułem córki Rzeczypospolitej, kiedy wychodziła za Franciszka Medicis.

pomnienia. Wasi panowie mówił, wiedzą o wszystkiem co się dzieje w senacie i roznoszą tajemnice państwa, pozwalając sobie mówić o nich, i w kościołach i we wszystkich miejscach publicznych; panowie weneccy nie są na równi z panami innych krajów, są prawie książętami. Ich słowa mają wielką wagę, powinniby zatem postępować jak książęta, to jest milczeć“ [1]).

Po złożeniu posłuszeństwa posłowie zaspokojeni i w innych materyach, o które miały się toczyć układy, opuścili Rzym w najlepszem usposobieniu, zostawiając po sobie dobre wspomnienia. Uczta pożegnalna według zwyczaju w pałacu Ś. Marka była wspaniałą. Zaproszono na nią czterech kardynałów, książąt Farnese, d'Este, Gonzago, Medicis, i kardynałów weneckich Castagna i Fachinetti dawnych nuncyuszów. Nie zapomniano też małego kardynała Montalto i jego brata Michała, dla których Papież okazywał wiele czułości [2]). Publiczność rzymska wtedy jak i dzisiaj, zważająca bardzo na wspaniałość, z jaką występowali przed nią posłowie zagraniczni na swoich przyjęciach, i lubiąca mścić

[1]) Alberto Badoer do doży 30 października 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. Tenże do tegoż 3 lutego 1589 (1590) Ibid. fil. 25. Giovanni Gritti do doży w wielu raportach. Ibid. Otwartość z jaką posłowie powstawali na niedochowywanie tajemnicy w senacie zasługuje na uwagę.

[2]) „Il Papa e molto tenero delle carni me“. „Babbi do Wielkiego księcia 22 czerwca 1585.

się docinkami, kiedy wystawa nie odpowiedziała jej oczekiwaniom, podziwiała świetność czterech senatorów Rzeczypospolitej i sam Papież nie był nieczułym na ten przepych, obliczając wydatki poniesione przez nich dla okazania mu uszanowania. W ogólności pomimo prostoty jaką zachowywał osobiście, lubił wspaniałość urzędową. Kardynał d'Este wytykał mu ten smak pisząc że: „Papież chciwym jest pewnych oznak czci i próżnej chwały, które dość szacuje“ [1]) Mianował posłów kawalerami Ś. kościoła i sam włożył na nich oznaki tej godności w sali Konstantyna. Dwóch z nich będąc już kawalerami, mieli wątpliwość, (było to w wieku XVI) co do przyjęcia tego zaszczytu, lecz Papież rozwiązał trudność powiadając, że jedna godność nie wyłącza drugiej, dostojeństwo kawalera kościoła o tyle było wyższem od wszelkich innych, o ile powaga Papieża była wyższą od powagi innych monarchów.

Z jednej i drugiej strony oceniano tak przychylne dla siebie uczucia. Sykstus V uciekał się niekiedy i do osób nieurzędowych, czy to dla utrzymywania starszyzny w przyjaznych dla siebie usposobieniach, czy też, aby zatrzeć powody oziębienia, jakie wywoływała jego popędliwość, swoboda mowy i zachowanie się w Wenecyi nuncyusza, który wię-

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 10 marca 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

cej niż nakazywała roztropność, stósował się do wysokiego nastroju swojego pana. Wtedy kardynał Cornaro silił się uspokoić drażliwość panów weneckich. „Ojciec Ś.. mówił jest z natury popędliwym, ale ma serce najlepsze, jak to bywa nader często u osób porywczych. Kocha Wenecyan. To są dzieci mówił mi, im trzeba zabawek i tych im damy. Zaspokoimy ich chętnie w drobnych rzeczach, jak zezwolenia na biskupstwa, beneficya, kościoły, ażeby widzieli wszyscy, że cenimy ich niemało“. Następowały potem zażalenia na nieszanowanie w Wenecyi inkwizycyi ś. i zakonów duchownych, na wyjawianie tajemnic państwa, na bezprawia jakich dopuszczali się *Capelletti*, straż albańska, na zatrzymywanie i obdzieranie gońców papiezkich [1]). Z tem wszystkiem stosunki między Rzecząpospolitą a Stolicą apostolską nie wiele pozostawiały do życzenia, i starszyzna dała świetny dowód swojej względności dla Sykstusa V, ustępując mu na własność pałac w Wenecyi nabyty przez rząd, i odtąd przeznaczony na mieszkanie dla nuncyusza [2]).

Posłannictwo Wawrzyńca Priuli zakończyło się w rok po elekcyi Sykstusa V. Zastąpił go Jan

---

[1]) Arch. Ven. Espos. Rzym. 22 maja 1586. Ibid. 24 czerwca 1588 i w wielu innych miejscach.

[2]) Senat uchwalił na to wydatek 20,000 czy 25 000 dukatów. Arch. Ven. Delib. Rzym. 3 listopada 1585. Ten fakt przypomina freska pałacu austryackiego w Rzymie.

Gritti w obowiązkach poselskich na trzy lata następujące. Nie miał tak wzniosłego umysłu jak jego poprzednik, ale zawsze był człowiekiem istotnej wartości. Toż samo, a nawet więcej powiedzieć można i o jego następcy Albercie Badoer, zostającym jeszcze na poselstwie w chwili śmierci Papieża.

Posłowie widywali go raz na tydzień. Zatrzymywał ich często po całych godzinach, poczem posyłali doży treści swoich rozmów, a nieraz i dosłowne wyrazy Papieża, który szczególniej przed niemi puszczał cugle swojej niepohamowanej żądzy wygadania się. Sprawy włoskie stanowiły główny przedmiot tych pogadanek, i wracał do nich nieustannie. Nie z takiem serdecznem wylaniem, ale z taką otwartością rozmawiał o tem i z innemi posłami i zawsze jedno powtarzał: „Ligi nam się nie podobają, rzekł pewnego dnia do Jana Gritti [1]). Jedyne ligi, które gotowiśmy popierać są te: jeżeli jaki monarcha zechce prowadzić wojnę z Turkami, gotowiśmy mu pomagać, jeżeli jaki inny zechce wojować z heretykami i temu damy pomoc. Ale lig między wieloma monarchami nie pochwalaliśmy nigdy". Taką była jego polityka. „Jaką korzyść przyniosła wam liga r. 37 z Papieżem Pawłem III i Karolem V? Straciliście przez nią Moreę i zna-

[1]) Giovanni Gritti do doży 15 października 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

czną część Dalmacyi. Połową kosztów tej wojny starszyzna zatatwiłaby się z Turkami, nie tracąc ani piędzi ziemi. Kiedy w r. 59, bawiliśmy w Wenecyi, kazaliście umacniać wyspę Cypr, dobrzy Ojcowie Franciszkanie ludzie rozumni powiadali mi: „Starszyzna kupuje sobie wojnę z Turkami“. To też kiedy rozeszła się wieść, że Sykstus V układa się o ligę z Wenecyą, kazał zaraz temu zaprzeczyć. Następnie kiedy się dowiedział, że Rzeczpospolita wdaje się zanadto w politykę europejską, zgromił ją za to surowo: „Ze wszystkich stron dochodzą nas słuchy, rzekł do posła Gritti, że starszyzna zazdrosna potęgi hiszpańskiej działa skrycie przeciwko niej, że na pozór pragnie pokoju, a wywołuje wojnę we Włoszech i sprzyja królowi francuzkiemu. Niechże tu przyjdą Francuzi. Jeżeli się obraca przeciwko Hiszpanii, to Hiszpania się obróci, jeżeli przeciwko Włochom, to chwała Bogu, i my możemy ich przyjąć. Według nas starszyzna zrobi najlepiej, kiedy nie będzie się mięszała w cudze sprawy, a swoich dopilnuje, zachowując na własną obronę ludzi i pieniądze“ [1]) „Żądają od nas utworzenia ligi książąt włoskich do obrony od cudzoziemców. Tego nie zrobimy nigdy, bo właśnie przez to ściągnęlibyśmy na Włochy wojnę zamiast jej uniknąć“. Dopiero pod koniec swojego panowania,

[1]) Giovanni Gritti do doży 4 lutego 1588 (1589). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

kiedy Olivares groził mu wojną Hiszpanii [1]) nasuwał posłowi weneckiemu myśl o lidze włoskiej, tak przeciwnej zasadom kierującym dotąd stale jego polityką. Wyjąwszy tę jedną chwilę słabości, Sykstus V nie odstąpił nigdy od swojej myśli zasadniczej stanowczo przeciwnej związkowi państw włoskich.

Przez cały ciąg swojego panowania pracował nieustannie nad ustaleniem dobrych stosunków między Florencyą i Wenecyą, między Wenecyą i Ferrarą, między Ferrarą i Mantuą [2]), między Wenecyą i zakonem maltańskim. Utrwalić pokój tak niepewny między książętami włoskiemi, powstrzymać ich miejscowe ambicye, zbliżyć nawzajem do siebie, nie do działania, lecz do wspólnego oporu, uczynić ich razem tak silnemi, aby przeciwważyli pod zwierzchnim jego kierownictwem, nie w Europie, lecz we Włoszech, potęgę dziś hiszpańską, jutro francuzką lub cesarską, gdyby po śmierci Filipa II, która zdawała się blizką, gałęź niemiecka domu Habsburgów, mogła zapanować zamiast gałęzi hiszpańskiej, to było jego celem, utrzymanie zaś wszystkich państw w ich dotychczasowych posia-

---

[1]) Nicolini do Wielkiego księcia 2 marca 1590. Arch. Flor. fil. 3299. — Alberto Badoer do doży 24 lutego 1589 (1580) Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

[2]) Doża do Antoniego Badoer 7 października 1588. Arch. Ven. Delib. Rzym. — Tenże do tegoż 22 października. Ibid.

dłościach było podstawą jego polityki istotnie zachowawczej i pokojowej, chociaż wielce dbałej o zabezpieczenie niepodległości półwyspu, o ile to było możebnem [1]), w odpowiednim stosunku, kiedy trzecia część Włoch podlegała koronie hiszpańskiej. Żeby zaś Sykstus V kiedykolwiek marzył o zaborach, o wojnie z Filipem II, o przekształceniu karty Włoch, to jest wierutną bajką [2]). Jego zachcenia wojenne były zawsze przeciw Turkom i Hugonotom, przeciw nieprzyjaciołom kościoła, a nie przeciw monarsze, który był najgorliwszym i najsilniejszym jego obrońcą.

IV.

Karol Emanuel sabaudzki syn sławnego Emanuela Filiberta od wstąpienia na tron umiał pozyskać przyjaźń i względy Sykstusa V. Mając zajścia z księciem mantuańskim o Montferrat pisał do Papieża, iż chce zawsze postępować według jego rad, i rozkazów.

---

[1]) Wielu autorów przypisuje Sykstusowi V jakieś ambitne zamysły, które jakoby spodziewał się urzeczywistnić przy pomocy Wielkiego księcia toskańskiego. Przeczytałem mnóstwo dokumentów urzędowych i listów Papieża do Wielkiego księcia i nie znalazłem zgoła nic usprawiedliwiającego takie przypuszczenia.

[2]) Lorenzo Priuli do doży 5 października 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19.

Ten młody książe obchodził niedawno w Saragosie zaślubiny, gdzie naówczas przebywał dwór hiszpański z infantką Katarzyną młodszą, córką Filipa II. Poruszyło to bardzo książąt włoskich. I w Paryżu nie patrzano obojętnie na tak blizki związek między królem katolickim i księciem władającym przejściami Alp. Oczy wszystkich były zwrócone na starożytną stolicę Aragonii, jaśniejącą w tej chwili okazałym, lecz ponurym przepychem Filipa, ożywioną uroczystościami narodowemi, i pełną cudzoziemców zgromadzonych w jej murach, przez ciekawość i obowiązki dworu. Europa niespokojnie spoglądała na ten wspaniały obchód weselny, z którego można było przewidywać ważne następstwa, nowy wzrost wpływów hiszpańskich we Włoszech, może jakie plany przeciw Szwajcaryi lub Francyi. Dla tego wesele Karola Emanuela miało znaczenie historyczne.

W niedzielę 10 marca [1]) książe sabaudzki miał odbyć wjazd do Saragossy. O godzinie czwartej po południu król wyjechał na jego spotkanie. Don Diego z Korduby odebrał polecenie, dokładnego wymierzenia odległości czterysta kroków, i oznaczenia miejsca spotkania. Nastąpiło to w blizkości klasztoru Franciszkanów, zwanego Jezusa. Obok

[1]) Vincenzo Gradenigo do doży, Saragossa 18 marca 1585. Arch. Ven. Disp. Hiszpania, fil. 18. W anneksie do raportu relacya o uroczystościach. Dwa ciekawe dokumenta malujące dwór Filipa II.

króla był cały dwór i notable Saragossy. Pomiędzy grandami hiszpańskiemi ściągali na siebie uwagę bogactwem i wykwintnością strojów: Admirał książe Pastrana, książe Ascoli, marszałek Denia, (Borja) don Rodrigo de Mendoza, don Alonzo de Leyva, hrabia Walencyi, hrabia Cienfuegos i jego bracia don Francisco i don Diego. Przybywszy na miejsce spotkania, książęta Albuquerque i Medina Celi konnetabl nawarski, marszałek Aquilar, książe Assoli, admirał i inni grandowie wszyscy w kołpakach stanęli do koła monarchy, zaś w odległości czterdziestu kroków po prawej stronie króla, panowie utytułowani [1]) z kołpakami w rękach, i straż hiszpańska tworząca wielki czworobok. Straż niemiecka i łucznicy otaczali osobę jego królewskiej mości. Po upływie godziny ujrzano księcia na czele orszaku. Pochód był wstrzymanym przez zerwanie mostu, jak się to często zdarza w Hiszpanii. Poprzedzało go stu konnych pocztylionów trąbiących w rogi. Na ten odgłos, który wydawał się przyjemnym, wszyscy zsiedli z koni. Karol Emanuel zbliżył się i zginając kolano, chciał ucałować rękę króla, ale Filip go podniósł i uściskał. Potem był długi spór o etykietę. Król nastawał, aby jego przyszły zięć szedł po prawej stronie, książe odmawiał tego stale. Kiedy wracano do Saragossy, powstrzymywał często swego konia, nie chcąc je-

[1]) „Lostitulos de Castilla“, którzy nie są grandami.

chać obok swego teścia, a że król to samo robił, więc dopiero późnym zmrokiem zajechano do pałacu. Król tego dnia był wyjątkowo wesołym i bardzo uszczęśliwionym z tego małżeństwa. Mówił zięciowi najprzód książe, a potem „mój synu“ i rozmowa nie urywała się przez całą drogę. Kiedy przyszło zsiadać z koni, miały miejsce nowe spory i książe stanowczo odmówił pierwszeństwa przed królem.

Wieczorem odbyły się zaręczyny w wielkiej sali zamkowej. Ceremonii dopełnił kardynał Granvella w obecności całego dworu. Nuncyusz i poseł wenecki Gradenigo, byli obecnemi jako świadkowie. Na podniesieniu obitem złotogłowiem wystawione były podarki panny młodej, klejnoty i perły szacowane na 50,000 dukatów. Po ukończonej ceremonii kardynał sewilski, arcybiskup saragoski i damy, każda prowadzona przez swego *galanta*, przystąpiły do ucałowania ręki przechodząc przed królem, który stał, księciem Asturyi i infantkami. Filip II był w stroju skromnym i surowym, jak go przedstawiają na niezliczonych rycinach i sławnym obrazie podziwianym w galeryi madryckiej, w kaftanie z czarnego sukna i takiejże kapicy, obłożonej drogocennem futrem. Infantki miały suknie białe ze srebrem. Oczy wszystkich zwracał na siebie nadzwyczajnej wielkości dyament panny młodej. Pan młody miał strój takiejże barwy, prócz kapicy, która była z czarnego aksamitu. Stroje wszystkich

wyjąwszy Filipa II, błyszczały perłami i drogiemi kamieniami. Uroczystość zakończyła się balem. Podczas tańców król siedział na podniesieniu pod baldachimem, mając po prawej ręce swoją córkę księżnę sabaudzką i zięcia, po lewej drugą córkę infantkę Izabellę, i księcia następcę tronu siedzącego na niższem krześle. Zgromadzenie składało się ze wszystkich dam, grandów, panów, kawalerów dworu królewskiego i orszaku księcia. Na żądanie króla sześć dam wykonało taniec, który wszyscy podziwiali, a pod koniec balu trwającego parę godzin, infantka Izabella tańcowała z małym braciszkiem, a infantka Katarzyna z księciem sabaudzkim. Po skończonych tańcach ich wysokoście wróciły na swoje miejsca i król powstał. To było znakiem do rozejścia się. Jakoż wszyscy opuścili salę a książęta i księżniczki udali się na wieczerzę do swoich apartamentów.

Nazajutrz 11 marca odbył się ślub w katedrze. Król i w tym dniu w stroju czarnym, lecz nadzwyczaj wyszukanym [1]) udał się z infantkami, księciem następcą tronu i księciem sabaudzkim w strojach z materyi różowej krótko strzyżonej, haftowanej złotem. Kardynałowie Granvella i sewilski, nuncyusz, poseł wenecki i cały dwór poprzedzali jego królewską mość, którą arcybiskup w licznem gro-

[1]) „Vestito di nero emolto polito“ powiada relacya. Filip II lubił czystość aż do przesady. Widok plamy sprawiał mu boleść fizyczną.

nie duchowieństwa przyjął przy wejściu u wielkich drzwi. Ceremonia ślubna odbyła się w wielkiej kaplicy. Filip II stawał za świadka swojemu zięciowi, a Dona Izabella swojej siostrze. Cały orszak wrócił do pałacu w tymże porządku, w jakim przyszedł, przy odgłosie trąb, witany okrzykami pospólstwa. Potem w wielkiej sali odbyła się wspaniała uczta, obsługiwana przez dwudziestu czterech kawalerów. O godzinie siódmej wieczorem rozpoczęły się tańce, i wszystko tak było, jak dnia poprzedzającego. Zauważano że książe bardzo był zajętym swoją żoną siedzącą obok niego, ona zaś była milczącą i cokolwiek odwracała głowę. Pod koniec balu, infantki zeszły z podniesienia i wykonały z wielkim wdziękiem „taniec nizki i wysoki“, kiedy księżniczki tańczyły, król z kołpakiem w ręku stał na estradzie. W chwili kiedy dwór odchodził wystąpił herold, oznajmując, że don Juan de Rodaxi gotów jest walczyć w imieniu miasta Saragossy i skruszyć cztery kopie z każdym kto przyjmie z nim spotkanie.

Młody książe korzystał z bytności u Filipa II, aby wkraść się w jego łaski. Przybrał w obejściu powagę hiszpańską i przyjmował panów ze swego orszaku, nawykłych do poufałego obcowania w swoim kraju, ze sztywnością, która ich obrażała. Grandowie hiszpańscy, robiący mu wprawdzie grzeczności, aby się przypodobać królowi, patrzali niechętnem okiem na niezmierne względy, okazywane księciu

przez ich pana. Kiedy wracał do swojego państwa, był już całkiem przeobrażonym na hiszpana, i nie wątpiono, że przy pomocy posła, barona Sfondrati, Filip II będzie odtąd panem w Turynie, tak, jak nim był w Medyolanie i Neapolu [1]).

Karol Emanuel, zaraz po powrocie, powziął myśl zamachu na Genewę. To miasto było naówczas zbiegowiskiem wychodźców protestanckich i jednem z wielkich ognisk reformy. Książe przedstawił Papieżowi niebezpieczeństwo, zagrażające wierze ś. w jego księztwie, wystawionem na szerzenie herezyi i na gwałtowną potrzebę zatamowania złego, niszcząc go w samem ognisku. Byłoto zresztą bardzo łatwem. Miał już potajemne stosunki w mieście, a dozorca, strzegący jednej z bram, był przez niego przekupionym. Szwajcarya, rozdzielona wskutek rozterek religijnych, nie była w stanie przyjść w pomoc Genewie; kantony katolickie skłonić się do tego nie dały; Francya tak samo, jego teść pochwalał to przedsięwzięcie, a pomoc Papieża zapewniała powodzenie.

Sykstus V, zawsze pokojowy, kiedy chodziło o Włochy, chwycił się z zapałem tak doskonałej sposobności na początku swego panowania, aby dobyć oręża w sprawie religii. Ta wojna na małą skalę, miała dla niego wielkie ponęty w oczekiwa-

[1]) Antonio Tornimbene do doży, Barcelona 13 czerwca 1585. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 18.

niu, aż jego skarb, dotąd niezasobny, pozwoli mu kiedyś dokonać przywrócenia w Anglii wiary ś. i obalenia potęgi tureckiej. Poparł przeto gorąco młodego księcia, umiejącego doskonale ubarwić mniemaną troskliwością o ocalenie wiary ambitne zamiary, jakie roił w swojej głowie. Naprożno monsignor Otinello, nuncyusz w Turynie, zwracał uwagę dworu rzymskiego na skryte zamiary Karola Emanuela; Sykstus V postanowił przywiązać swoje imię do tej świętej wojny, obiecał pomoc, kazał zaciągać żołnierzy i powierzył ich dowództwo dwom znanym wojownikom, Antoniemu Orsino i hrabi Sarno [1]). Żądał nawet, aby tę wyprawę przedsiębrano w imieniu Stolicy apostolskiej, lecz gdy to roszczenie nie podobało się w Turynie, odstąpił od niego.

Mężowie stanu, dobrze obeznani z położeniem Europy, ubolewali, jak Papież jeszcze z niem nieobeznany, zapędził się w przedsięwzięcie, które według ich zdania, mogło tylko doprowadzić do upokorzenia [2]).

Stwierdziły to niebawem fakta. Wiadomość o tem, co się przygotowywało, wywołała na dworze francuzkim bardzo silne zarzuty, bez ogródki wypowiedziane w Turynie, w Rzymie w formie

[1]) Otworzył on księciu kredyt na 24,000 skudów, kazał zaciągnąć dwa tysiące piechoty i czterysta jezdnych i pozwolił robić w swojem państwie zaciągi, w imieniu króla hiszpańskiego.

[2]) Takie było zdanie i nuncyusza w Madrycie. Vincenso Gradenigo do doży, Madryd 22 lutego 1585 (1586).

przełożeń, pełnych uszanowania, ale stanowczych. Sykstus V roztropnie osądził, że należy przyjąć je do wiadomości i ukoić słuszną drażliwość gabinetu paryzkiego.

Od pierwszej chwili wdał się w to kardynał d'Este. Widząc, że całe otoczenie Ojca ś. usiłuje rzucić go w objęcia Filipa II, czego można było się spodziewać, kardynał poddał Henrykowi III myśl napisania do Papieża, prosząc o odłożenie tego przedsięwzięcia aż do czasu, kiedy będzie ukończoną wojna z heretykami we Francyi, dając do zrozumienia, że „w tej chwili zebranie wojsk na granicy musi być podejrzanem, lecz po zwyciężeniu Hugonotów sam przyłoży rękę do wojny z heretykami genewskimi“ [1]).

Papież starał się go uspokoić i przekładał, że po zajęciu Genewy przez księcia sabaudzkiego nie będzie przysądzoną ani jemu, ani jego teściowi, królowi hiszpańskiemu, lecz utworzy z niej państewko niepodległe, pod zwierzchnictwem biskupa; ale te przełożenia nie były przyjętemi w Paryżu, i sprawa tą razą musiała być porzuconą. Sykstus V pocieszał się tem, że cofnął kredyt otwarty dla Karola Emanuela. Później sam książe rozpoczął kroki wojenne, zajął część kantonu genewskiego, ale nie mógł zdobyć Genewy. Zawiodła go pomoc

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 29 października 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

papiezka, i sam Papież żałował, że nierozważnie wdał się w tę sprawę, a nawet się jej wypierał. Taki był koniec owego zamachu, który czasowo zagroził pokojowym stosunkom Włoch [1]).

Zachciało się też księciu sabaudzkiemu tytułu króla sardyńskiego i posiadania wyspy Sardynii. Napierał się o jedno i drugie u swojego teścia, oddając mu w zamian jakiś kawał ziemi, dotykający księztwa medyolańskiego i żona ze swojej strony popierała gorąco prośby męża, przedstawiając ojcu, że tytuł księżnej jest za mały dla infantki hiszpańskiej. Ale Filip II obawiając się, aby nie wystąpiono z podobnemi żądaniami we Florencyi, odrzucił stanowczo ten projekt.

Karol Emanuel, trawiony ambicyą, powziął znów inny zamiar. I tą razą uzyskał przyzwolenie i pomoc Papieża. Poseł jego w Rzymie miewał zbyt częste posłuchania u Jego Świątobliwości. Widywano go prawie zawsze w Watykanie i dostrzegano nie-

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 29 października 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22; tenże do tegoż 4 lutego 1588 (1589). Ibid.; Hieronimo Lippomano do doży, Madryt 4 kwietnia 1587. Ibid. Disp. Hiszpania fil. 20; tenże do tegoż, Madryd 12 sierpnia 1588. Ibid. fil. 21; tenże do tegoż, Madryt 18 stycznia 1588 (1589). Ibid.; doża do Giovanni Gritti 23 stycznia 1588 (1589). Ibid. Delib. Rzym.; kardynał d'Este d› Villeroy 17 września 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288; tenże do tegoż 22 września 1586. Ibid.; Pisany do Henryka III 17 września 1586. Ibid.; Giovani Gritti do doży 3 czerwca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23

raz, jak ukrytemi drzwiami wkradał się do gabinetu Ojca ś. Oczewiście układało się tam coś ważnego. Ale co? Jakie miały być skutki tych tajnych posłuchań i tej nieustannej wymiany gońców między Rzymem a Turynem? Wszyscy zadawali sobie pytania, ale napróżno. Papież i poseł trzymali narady w głębokiej tajemnicy. W końcu rzecz wyszła na jaw. W listopadzie 1588 r. wśród najzupełniejszego pokoju, bez żadnej zaczepki, bez żadnego choćby na pozór słusznego powodu, książe sabaudzki wojskami, o których mniemano, że zbierają się przeciwko Genewie, zajął margrabstwo saluckie, należące do Francyi [1]).

W Paryżu, jak i w całej Europie, podejrzywano o poduszczanie do tego zamachu księcia Guise; ale się mylono. Naczelnik ligi sprzyjał tajemnie temu przedsięwzięciu, lecz pomysł jego należał do Karola Emanuela i cała rzecz była przygotowana z wiadomością i przyzwoleniem Papieża [2]). Książe

---

[1]) Alberto Badoer do doży 9 czerwca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Kardynał Joyeuse do Henryka III 14 listopada 1588. „Vie du cardinal de Joyeuse."

[2]) Tempesti stara się dowieść, na mocy przytaczanych przez siebie korespondencyi, że Sykstus V nie miał żadnego udziału w przygotowaniach do zamachu, i że tylko go pochwalał. Jestto błędem. Oto, co sam Papież mówił o tem później posłowi weneckiemu. „Kiedy on (książe), przedsięwziął wyprawę do Salucyi, było to z naszym udziałem, albowiem doniósł nam, że do ziemi saluckiej przybywa codziennie mnóstwo heretyków, i że ma środki wypędzić ztamtąd Hugonotów. Na to powiedzieliśmy, że jeźli tak się rzeczy mają,

sabaudzki wmówił w niego, że w margrabstwie było mnóstwo Hugonotów, że Sabaudya była w wielkiem niebezpieczeństwie zarażenia się od nich herezyą, i Henryk III nie był w stanie utrzymać religii katolickiej, a że on bierze to na siebie.

Ojciec ś. pochwalił ten zamiar, lecz zażądał od księcia zobowiązania pisemnego, że odda ten kraik królowi francuzkiemu, jak przyszle osobę wyznania katolickiego, umocowaną do wzięcia go w posiadanie.

Karol Emanuel kazał ustnie oznajmić przez posła Henrykowi III, znajdującemu się naówczas w Blois, że ma zamiar zająć warowne zamki i miasta margrabstwa saluckiego, aby je zabezpieczyć od napadu marszałka Lesdiguieres i zachować dla króla. Na trzeci dzień goniec francuzki, po trzechdniowym przetrzymaniu z rozkazu księcia, przybył do Blois z wiadomością, że zajęcie margrabstwa było faktem spełnionym. Król był tem oburzonym do najwyższego stopnia i powiedział do kardynała legata [1]) „że nigdy w życiu nie spotkała go tak bolesna i przykra niespodzianka, nietylko zabierają

---

jak donosi, to zrobi dobrze, gdy opanuje ten kraik, aby go zwrócić królowi (francuzkiemu), kiedy ten przyszle do wzięcia go w posiadanie osobę religii katolickiej. Książe zobowiązał się uczynić to na piśmie, które mamy u siebie. Lecz od czasu zajęcia Salucyi przez księcia, nie daliśmy mu co do tego żadnego polecenia.“

[1]) Tempesti przytacza co do tego wyciągi z raportu kardynała Marosini, którego autentyczność nie podlega wątpliwości.

mu jego posiadłości, ale sądzą, że nie jest w stanie ich bronienia i takąto obelgę wyrządza mu książe, spokrewniony, sprzymierzony i niższy stopniem i znaczeniem od niego, więc postanowił bronić do upadłego własnej godności i swojego państwa.“ Zanim jednak Henryk III przystąpi do rozprawy orężnej, chce załatwić tę sprawę pokojowo. Rozpoczęto układy, ale były bez skutku. Król głęboko upokorzony, oświadczył, że woli umrzeć, niż znieść podobną hańbę. Kiedy stany w Blois zaniosły prośbę o posłanie wojska przeciw Sabaudyi, rozpłakał się z radości. Wtedy zaczęto się domyślać prawdy i zarzucać Sykstusowi V, że ośmielił księcia do takiego zamachu. W tem przypuszczeniu utwierdzały jeszcze bardziej nieostrożne słowa jego samego i zgodne oświadczenia posłów hiszpańskich, że król wcale nie pochwalał podobnego postępowania. W rzeczy samej Filip II niespokojny i niezadowolony, bo wtedy mu chodziło o utrzymanie dobrych stosunków z Francyą, kazał powiedzieć Papieżowi, że bardzo mu dziękuje za życzliwość i łaski, okazywane zięciowi, zaklinając go przytem, aby powstrzymał jego ambicyę, prowadząc go widocznie do zguby [1]). W Madrycie na radzie stanu

[1]) Papież sam powiedział o tem posłowi weneckiemu. Alberto Badoer do doży 9 czerwca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25. — Hieronimn Lippomano do doży, Madryd 14 grudnia 1588. Ibid. Disp. Hiszpania.

zdania były podzielone [1]). Jedni utrzymywali, że Wenecya i Wielki książe toskański sprzyjają Francuzom, więc im chcą otworzyć wstęp do Salucyi. Inni przeciwnie utrzymywali, że jeźli nie można zająć margrabstwa wojskiem hiszpańskiem, to najlepiej będzie zwrócić go Francyi i położyć przez to koniec niepokojom Europy; nie było zaś nic gorszego, jak pozostawienie tej zdobyczy w rękach księcia sabaudzkiego, bo go to ośmielało do nowych przedsięwzięć, od których trudno, aby się powstrzymał. Mimoto wszyscy pochwalali gorliwość Papieża, broniącego przystępu herezyj we Włoszech.

Przyprowadzony do takiej ostateczności, zagrożony przez Francyę, zganiony przez swego teścia i przez Sykstusa V, Karol Emanuel złożył oświadczenie, czyli jak dziś mówiemy, rozesłał „cyrkularz“, który jego pełnomocnicy mieli rozkaz doręczenia dworom zagranicznym. Byłoto usprawiedliwieniem jego postępowania, ale zarazem kompromitowaniem Papieża. Zabroniono drukować tego dokumentu w Rzymie i Ojciec ś. powiedział, że podobne wyznania nie przystoją monarchom.

W Blois legat pracował nad powstrzymywaniem wojowniczych zapędów króla, w Rzymie Sykstus V miał do czynienia z posłami, Pisanym, kardynałem Joyeuse, który po śmierci d'Estego został protekto-

[1]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 7 stycznia 1588 (1589) Ibid.

rem Francyi, a nawet ze swoim przyjacielem Janem Gritti. Bronił się, jak mógł, był drażliwym dla Francuzów, łagodnym i zwierzającym się dla posła weneckiego.

Kardynał francuzki, zdając sprawę ze swoich rozmów z Papieżem, podaje i te między innemi[1]): „Chcielibyśmy“, rzekł Sykstus V, „aby król nie brał tak do serca wypadku w Salucyi. Wartoż to, aby tak wielki monarcha troszczył się o rzecz tak małą?“ Kardynał odpowiedział, że wszyscy katolicy we Francyi gotowi są iść za królem, w sprawie tak słusznej. „W rzeczy samej“, rzekł Papież z przekąsem. „Marszałek Montmorency pójdzie pewnie chętnie przeciwko swojemu krewnemu, od którego oczekuje pomocy i poparcia, książe Guise pójdzie także przeciwko zięciowi króla hiszpańskiego. Czyżto ja nie wiem, jak książe Guise jest z królem? Czyż ja nie wiem, że kiedy książe wziął Paryż, król hiszpański kazał mu dać cztery tysiące skudów, czyż ja nie wiem, że i teraz nawet książe Guise tańcuje ani wyżej, ani niżej, tylko jak chce król hiszpański! Czyżto ja nie mam nuncyuszów, czy o niczem nie wiedzą i nic mi nie donoszą?“

W owych dniach silnego rozdrażnienia (w jesieni i zimie), kiedy wszyscy oczekiwali wojny we Włoszech, ile razy Gritti bywał u Papieża,

---

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 14 listopada 1588. „Vie du cardinal de Joyeuse.

zawsze mu robił w imieniu Rzeczypospolitej przełożenia, pełne uszanowania [1]).

Papież odpowiadał na to dowodami, które już zna czytelnik. Jeszcze nie przyznawał, jak to później uczynił, że sam doradził ten napad, ale go bronił: „Lesdiguieres zagrał margrabstwu. Gdyby opanował go ze swojemi heretykami, przepadłyby w nim wszystkie dusze. Jakażto ogromna strata? Należało jej zapobiedz. Kiedy katolicy uchodzą do warowni, ocalają w niej i dusze mieszkańców.“ U niego wszystko na tem zależało i zawsze tak rozumował. „Salucya“, dodawał, „będzie powróconą jeźli nie dziś, to kiedykolwiek. Król chrześciański niema co myśleć o wojnie [2]), powinien zaufać księciu, który jest jego krewnym, a przytem i zięciem króla katolickiego i pamiętać, że ten, w razie potrzeby, przyjdzie mu na pomoc.“ Kiedy poseł przełożył skargi, jakie Henryk III przesłał przez swego pełnomocnika do Wenecyi [3]), Papież mu odpowiedział: „Podziękuj w naszem imieniu tym panom, ale powiedz im, że nie są to rzeczy tak ważne, jak powiada poseł francuzki. Wszystko to

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 25 października 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 21; doża do Giovanni Gritti 7 października 1588. Ibid. Delib. Rzym. 97; tenże do tegoż 22 października 1588; Ibid; tenże do tegoż 12 listopada 1588. Ibid. 183.

[2]) Giovanni Gritti do doży 12 listopada 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

[3]) Giovanni Gritti do doży 19 listopada 1588. Ibid.

ułoży się, ale na miłość Boską niechaj ci panowie nie tak bardzo o to się troszczą. W całych Włoszech, we Florencyi i Wenecyi powiadają, że to Rzeczpospolita rozjątrza tę całą sprawę. Nie bój się napisać im to otwarcie. Sądzimy, że starszyzna życzy dobrze, a nie źle królowi francuzkiemu. Otoż interesem króla jest wytępienie herezyi. Ku temu powinna go skłaniać, jak to mówiliśmy kardynałowi Joyeuse i posłowi królewskiemu, którzy codziennie przychodzą się nam naprzykrzać swojemi prośbami. Cóż myśli zrobić król, tak oburzony na księcia sabaudzkiego? Może ruszy przeciwko niemu siły swojego królestwa? Ależ jego królestwo znajduje się w stanie tak błogim, każdy może robić w niem, co mu się podoba, zabierać bezkarnie majątek i żonę swojego bliźniego, słowem co mu się tylko zamarzy. Jego królestwo nie dba o tę wojnę. Jakież siły król na nią wystawi? Jego wojsko nie ma więcej, nad dwa tysiące piechoty. Sam niedawno tłómaczył się tem, gdy pozwolił oddalić się rajtarom niemieckim, bez skarcenia ich, jak należało. Co do Gwizyusza, król wie dobrze, co o nim trzymać, kiedy sam powiadał nam nieraz, że ten książe jest na żołdzie króla hiszpańskiego, a możnaż przypuszczać, że król hiszpański wypowie wojnę swojemu zięciowi? Ale nam może powiedzą, że król chrześciański będzie miał pomoc Hugonotów, więc zechce sprzymierzać się z heretykami? W rzeczy samej, czegoż on nie zechce? Ale niechże nie są-

dzi, że kto inny nie chciałby być na jego miejscu królem Francyi i niech wie, że wielu jest, którym jego królestwo bardzo się podoba. Przypuściwszy, że Wenecya, książe mantuański, który się nastręcza za wodza i Florencya, bo nie ma już więcej nikogo, staną po stronie króla. Starszyzna nie dość, że jest podejrzaną o znoszenie się z Turkami, jeszcze na żądanie Francyi rozpocznie wojnę z księciem sabaudzkim, zięciem króla katolickiego. Co do księcia mantuańskiego, to jakież są jego posiadłości, jego siły i jego zasoby pieniężne. Pożyczył 300,000 skudów królowi hiszpańskiemu, a teraz pójdzie napadać na jego zięcia? A Florencya, którą otaczają Orbitello, Porto Ercole i prezydya hiszpańskie, gdy Wielki książe, zależący tysiąc razy od króla hiszpańskiego, czy także powstanie przeciw Sabaudyi? Niech król francuzki wypędzi Hugonotów, a wejdzie w posiadanie margrabstwa. Wtedy książe mu tego nie zaprzeczy, a gdyby zaprzeczał, my zmusimy go do tego, bo jako najwyższy kapłan, nie zniesiemy zaboru cudzej własności, a gdyby nie chciał jej oddać, na to mamy klątwy i interdykta, wtedy ogłosimy, że jego państwo jest do wzięcia. Mamy dość pieniędzy i dość ludzi. Nakażemy zwrócić królowi to, co mu należy. Nikt więcej od nas nie dba o utrzymanie Francyi. Miłujemy dusze tego królestwa, tak, jak naszą własną i znamy naszą powinność, strzedz takowych i dobrze rządzić; a przytem jako władzca świecki, dbamy i o to, aby

nie był na całej ziemi jeden tylko monarcha, lecz aby każdy z nich miał swoją przeciwwagę. Oto, co chcieliśmy ci powiedzieć, abyś to napisał swoim panom. Niech zważą stan Włoch, niezadowolonych w księstwie medyolańskiem, w królestwie neapolitańskiem, w Szwajcaryi i w swojem własnem państwie. Kiedy Hugonoci będą w Salucyi, przyzwą ich pewnie na pomoc, a to rzecz niebezpieczna, dopóki zaś Salucya będzie w rękach Sabaudyi, jesteśmy pewni, że heretycy nie dostaną się do Włoch."

Tak mawiał ciągle i rad był, że wreszcie król się uspokoił, a przynajmniej nic nie robił, co już było wielkiem szczęściem. „Dobrze jest, mówił, będąc w gniewie nie przedsiębrać nic przed wypowiedzeniem przynajmniej raz jeden całego abecadła" [1]).

Te pogadanki z Grittim ciągnęły się bez końca. Podawały Papieżowi doskonałą sposobność wygadania się, i zawsze też z niej korzystał. Inną razą powiedział mu: „Król Ludwik XII wyrządził Stolicy apostolskiej wiele złego, i za to tem był ukaranym, że nie miał potomstwa. Król Franciszek I, zamiast być posłusznym Świętemu kościołowi, jak był to winien, chciał wymuszać na nim konkordaty. Za to Pan Bóg pozbawił go księztwa

---

[1]) Giovanni Gritti do Doży 7 grudnia 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

medyolańskiego, dopuścił popaść w ręce nieprzyjaciela, i zabrał mu syna księcia orleańskiego, pełnego nadziei. Henryk II zginął nędznie na turniejach, i żaden z jego synów nie miał dzieci. Bóg go tem skarał za jego grzechy". Poseł zauważył, z całem winnem uszanowaniem dla Jego Świątobliwości, że zapewne Bóg karze niekiedy wykroczenia monarchów, zsyłaniem nieszczęść publicznych, ale też niekiedy je oddala dla okazania swojego miłosierdzia. Na to Ojciec święty odrzekł dobrodusznie, że w istocie trudno jest ograniczonym sądem ludzkim przenikać zamiary Opatrzności i z pewnością wiedzieć, czy doznawane nieszczęścia są karą, czy środkiem do wykazania chwały Pana Boga.

Nie bardzo były miłe Papieżowi naprzykrzania się pełnomocników francuzkich, szczególniej Gondiego, Joyeuse i de Pisanego, tego, posłanego umyślnie w sprawie saluckiej, „człowieka upartego, który prawi zawsze jedno i to, co już wiemy". „Już od trzech miesięcy, mówił do Grittiego [1]), słyszę o wojnie. I cóż zrobili? Nic. Lepiej było nic nie mówić. Byli tu już z wojskami Karol VIII, Ludwik XII, Lautrec, król Franciszek, Guise za czasów Pawła IV. I cóż zrobili? Wieleż ich żołnierzy

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 17 grudnia 1588. Przytoczono poprzednio. — Tenże do tegoż 7 stycznia 1588 (1589) Ibid.

wróciło do Francyi? Czyż oni nie wiedzą, że Włochy są grobem dla Francuzów? Nie boimy się księcia sabaudzkiego. Niech król poszle księcia Maine, albo księcia Guise, a Salucya będzie im oddaną niezwłocznie albo przez księcia Sabaudyi, albo gdyby on odmówił to przez nas. Czyż nie widzimy jak tam idą rzeczy? Delfinat, Languedoc, Guienna, Metz, i większa część innych wielkorządztw są w rękach heretyków. Oddać im jeszcze i Salucyę, żeby mogli dostać się do Włoch".

Innego dnia kiedy margrabia de Pisany i poseł sabaudzki, zeszli się w przedpokoju Papieża, kazał przywołać obydwóch do swego gabinetu, i polecił ostatniemu napisać do księcia w jego imieniu, aby powstrzymał się od wszelkich dalszych działań przeciwko królowi francuzkiemu. „Niech się bardzo strzeże, rzekł: zaczepiać choć na włosek króla chrześcijańskiego, niech poprzestanie na utrzymywaniu straży w Salucyi i niedopuszczaniu heretyków." Poseł księcia przyrzekł napisać o tem, jak to zrobił i poprzednio, lecz de Pisany odparł z żywością, że może nie zadawać sobie tej pracy, bo jego monarcha nie jest wcale w obawie, aby książe miał zamiar zabrać mu jego królestwa. To wyrzekłszy popędliwy poseł, uznał za właściwe oddalić się z pośpiechem. Rozgniewało to bardzo Papieża i zawołał za odchodzącym: „Niech król się namyśli, a pozna czego może lub nie może doka-

zać książe we Francyi, skoro nie będziemy go powstrzymywali".

Książe Parmy używał zawsze we Flandryi pośrednictwa swego stryja kardynała, aby czynić i ze swojej strony przełożenia w Rzymie. Rzeczywiście ze wszystkich książąt włoskich był najbardziej w tem interesowanym, aby Sabaudya nie rozszerzała się więcej. Stary Farnèse przemagając swój wstręt do osoby Sykstusa V, udał się do Watykanu i mówił z Papieżem z otwartością i swobodą człowieka, który dla siebie nie spodziewa się czegokolwiek i nie żąda już od władzy tylko spokoju. Radził mu, że nie należało popychać Henryka III w objęcia Hugonotów, że dla Rzymu ważnem było zachowanie królestwa Francyi i pozostawienie Francuzom bramy, którą mogliby wejść do Włoch, że to było zasadą szkoły może starej, ale w której był wychowanym. Wreszcie dodał kilka słów dowodzących, że znał dobrze ten kraj: „Francya to prawda jest obecnie rozdzieraną przez stronnictwa, lecz niech tylko ją napadnie nieprzyjaciel, a zaraz wszystkie się złączą, aby mu wspólnie stawić czoło". Znajdował śmiesznem owe gadania o Lesdiguiererze, znał go od dawnych lat. Były to małe rzeczy i nie było czego się lękać. Sykstus V w odpowiedzi zaczął skarżyć się na postępowanie Wenecyan. „Ojcze święty, rzekł starzec, śmiejąc się, w Wenecyi mają względy dla religii, ale mają też i dla innych rzeczy. Starszyzna zaś rządzi pań-

stwem wedle prawideł polityki, a nie wedle prawideł inkwizycyi“ [1]).

Jeszcze rozbierano tę nieskończoną kwestyę salucką, kiedy zabójstwo księcia Guise wywołało oburzenie całej Europy. Zaogniło to stosunki między Henrykiem III a Filipem II, i zmieniło nietylko w tej kwestyi, lecz i w innych postępowanie i skryte zamiary dworu eskurialskiego [2]). Co do Salucyi Filip porozumiał się z księciem Guise, który na pozór popychając Henryka III do wojny, wyrażając się przed legatem bardzo nieprzyjaźnie dla Karola Emanuela, zobowiązał się tajemnie niedopuścić króla francuzkiego do wyprawy, jaką zamierzał do odzyskania margrabstwa. Lippomano poseł wenecki w Madrycie, pochlebiał sobie, że przeniknął istotne zamysły króla katolickiego. Chodziło o to, aby zabrać Francyi Salucyę, tę bramę do Włoch, ale zabrać ją bez wojny, przez układy dyplomatyczne, przez wdanie się Papieża, przy pomocy księcia Guise, a nadewszystko skorzystać z kłopotów wewnętrznych, które odejmowały wszelką siłę rządowi Henryka III. Śmierć naczelnika ligi rozbiła te zamysły.

Lippomano spostrzegł to niebawem. Minister króla Filipa Ydiaquez zaczął przemawiać w spo-

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 10 grudnia 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

[2]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 18 stycznia 1588 (1589) Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

sób jak nigdy przedtem rozkazujący. Postępowanie starszyzny zganionem było surowo ze strony sekretarza stanu rządu hiszpańskiego. Powiedział posłowi weneckiemu: „Jego królewska mość znajduje dziwnem zachowanie się Rzeczypospolitej. Zkąd biorą początek te niedowierzania królowi katolickiemu? Jakiem prawem śmie oskarżać go o zamiary zakłócenia spokoju we Włoszech. Czy pragnie trzymać tę bramę salucką otwartą dla Francuzów? Czy zamyśla przywołać ich do Włoch przeciwko Hiszpanom? Prawdaż to, że doża nie obawia się wcale możebności wdania się zbrojnego Francyi, jak o tem mówią w senacie, a nawet w miejscach publicznych w Wenecyi? Cóż dziwnego, że jego królewska mość i jego rada nie mogą żywo nie uczuć takiego postępowania“. Poseł wielce poruszony prosił o posłuchanie i nie mógł go otrzymać. Król cierpiał na podagrę, a zresztą Filip II, był prawie niedostępnym. Lippomano tedy napisał do doży, zaklinając go, aby oszczędzał drażliwość potężnego monarchy.

Ten ostatni przewidując zerwanie z Francyą, postanowił odtąd otwarcie stanąć po stronie swego zięcia. Wówczas Filip nie miał już takich, jak przedtem powodów do oszczędzania dworu francuzkiego, przynajmniej na pozór. Zajęcie Salucyi już nie nabawiało go żadnym kłopotem. Umyślił nawet z niego korzystać, a tymczasem ofiarował na wszelki wypadek Karolowi Emanuelowi swoją po-

moc pod warunkiem, że jedna z twierdz margrabstwa, Carmagnola wydaną będzie księciu Terranuova. Taką zmianę w jego usposobieniu dla Henryka III sprawiło zabójstwo naczelnika ligi. Przewidział wojnę z Francyą i gotował się przyjąć ją, a nawet wypowiedzieć jeśli wypadnie. Od tej chwili sprawa salucka stała się rzeczą małej wagi. To zawikłanie dyplomatyczne, które poruszyło było całą Europę, zostało wkrótce zapomnianem wobec wypadków daleko ważniejszych [1]).

V.

Poselstwo z posłuszeństwem od cesarza, składające się z hrabiego Daun Zimbern i Doktora Curtiusa przybyło z licznym orszakiem do Rzymu w lecie 1586. Z powodu trudności etykietalnych i zwykłego zwlekania we wszystkiem cesarskich kancelaryj, wyruszyło ono z Pragi bardzo późno, mimo to, że w drodze przyspieszano o ile to było możebnem, przy ladajakich pocztach po najgorszych drogach i niezmiernej otyłości głównego posła. We Florencyi poselstwo było przyjętem jak najlepiej przez Wielkiego księcia, który na żądanie Rudolfa II

[1]) Wiadomo, iż Saluzzo w następującym wieku wcielonem było ostatecznie do Piemontu za ustąpieniem Francyi cząstki Sabaudyi.

pospieszył złożyć w ręce doktora Curtiusa model maszyny służącej do rznięcia dyamentów.

W Rzymie oprócz złożenia etykietą przepisanego poselstwa, Daun i Curtius mieli jeszcze układać się ze Stolicą apostolską w sprawie, do której cesarz przywiązywał wielką wagę. Chodziło o miasteczko Val de Tar, [1]) w posiadaniu hrabiego Klaudyusza Landi będące jako lenność cesarstwa, które książe parmeński, ojciec generała Aleksandra Farnesego zabrał, z mocy prawa jako panujący, książe Parmy i Placencyi.

Tę kwestyę już i tak niejasną pod względem prawnym zawikłały jeszcze bardziej wyższe względy polityczne. Książe Aleksander Farnèse, który za rok miał nastąpić po swoim ojcu, był wówczas u szczytu swojej chwały. Tak w Rzymie jak w Madrycie dla tysiącznych powodów należało go szanować. Był rzeczywiście mieczem Filipa i kościoła. Ze swojego obozu pod Neuss, który lada chwila

---

[1]) Alberti do Wielkiego księcia 21 czerwca 1586. Arch. Flor. fil. 3395; tenże do tegoż 28 czerwca 1586 Ibid. Tenże do tegoż 16 sierpnia 1586. Ibid. Gerino do Wielkiego księcia 14 czerwca 1586. Ibid. fil. 361. Tenże do tegoż 17 czerwca 1586. Ibid. Tenże do tegoż 5 lipca 1586. Ibid. Urbani do Wielkiego księcia z Pragi 11 marca 1586. Ibid. fil. 4342; tenże do tegoż 18 marca 1586. Ibid. Tenże do tegoż, Praga 29 kwietnia 1586. Ibid. Tenże do tegoż, Praga 19 sierpnia 1586. Ibid. Tenże do tegoż 11 listopada 1586. Ibid. Filip II do księcia Aleksandra Parmy 28 sierpnia 1590. Arch. Simancas. Flandrya S. de E. Leg. 2220.

miał odebrać protestantom, pisał do Papieża polecając mu tę sprawę. Jakoż król i Ojciec święty skłaniali się na jego stronę. Koniec końcem była to sprawa małej wagi. Pomimo to obudziła wielki niepokój, bo od najdawniejszych czasów sprawy włoskie doprowadzały do zawikłań europejskich.

Rudolf II trudny do poruszenia, ale jeszcze trudniejszy do uspokojenia, kiedy się rozruszał, wprawiał często swoich ministrów w kłopot przez swój upór, kiedy mu przyszło coś do głowy. Obecnie w zaborze lenności cesarstwa, widział zniewagę swojej godności, jak i swojej osoby, obiecywał sobie wiele od wdania się Sykstusa V, i nakazał obudwom swoim posłom, aby nie pokazywali się przed nim inaczej, jak z odpowiedzią przychylną. Daun i Curtius wzięli się do dzieła, przyjęci bardzo dobrze w Watykanie, ale Ojciec święty był widocznie zakłopotanym.

Z jednej strony miał wielkie i rzeczywiste poważanie dla głowy domu austryackiego, lecz z drugiej, miał też względy należne dla Filipa II i jego wielkiego wodza Aleksandra Farnesego. Próżno szukał wyjścia, w rozwiązaniu prawnem tej kwestyi i długo się wahał z postanowieniem. Wreszcie kiedy posłowie nalegali na niego o wyrok, przyjął ich na ostatniem posłuchaniu.

Powiedział im, że nie zdawało mu się, aby kościół miał prawa do Val de Tar; że w razie, gdyby miał jakie, o których nic wiedział, te ustę-

pował cesarzowi, bo jego cesarska mość była powołaną ochraniać swego poddanego hrabiego Landi, i również Stolica apostolska nie mogła przeszkodzić swemu lennikowi księciu Parmy, dochodzenia swoich praw. Król hiszpański oświadczył się z chęcią wzięcia tej ziemi w zakład, dopóki nie zostanie rozstrzygniętą kwestya prawna. Wniosek ten, dodał Papież, pochodzący od doświadczonej troskliwości jego królewsko katolickiej mości o utrzymanie pokoju we Włoszech, pozyskał jego zupełne przyzwolenie. Skończył przemową do cesarza, którego upominał, aby się przychylił do zdania swego stryja króla katolickiego.

Posłowie odpowiedzieli żywo, ale z godnością, poczem odeszli, nie ukrywając swego niezadowolenia. Aby ich uspokoić, Sykstus V posłał kardynała Azzolino, mającego im powiedzieć, że Ojcu świętemu było wiadomo, kiedy młody książe saski i margrabia brandenburgski, pracowali nad zapewnieniem następstwa tronu cesarskiego królowi duńskiemu, i że brał na siebie zniweczenie tej intrygi. Na takie zwierzenie, które miało ich pocieszyć w niepowodzeniu, posłowie odpowiedzieli głośnym śmiechem i Curtius zawołał, że to jest sprawą Niemiec i że cesarz jej zaradzi, a jeżeli Ojciec święty chciał się przypodobać jego cesarskiej mości, to wiedział dobrze, co mu należało zrobić.

Baron Khevenhiller, przedstawiciel cesarstwa w Madrycie nie więcej wskórał u Filipa II. Utrata

głosu kardynała Granvella, przerwała na jakiś czas układy między dworami pragskim i madryckim.

Inne ważniejsze wypadki obudziły uwagę rządu cesarskiego. Neuss miasto leżące naprzeciw Kolonii, wpadło w ręce popleczników Truchsessa, dawnego arcybiskupa kolońskiego, który przyjął naukę kalwina. Ta twierdza uważaną była za klucz do Flandryi. Zależało wiele na tem, aby ją wyrwać z rąk tych, co byli jej panami i trzymali się w niej, pomimo nadzwyczajnych wysileń nowego arcybiskupa kolońskiego Ernesta, i jego brata Wilhelma bawarskiego. Ci dwaj książęta zwrócili się do Rzymu z prośbą o pomoc pieniężną, Sykstus V odpowiedział bardzo pięknie, porównał dom bawarski wytrwały w wierze, pomimo, że był zewsząd otoczony przez herezyę, do róży kwitnącej wpośród cierni, przyrzekł wdanie się dyplomatyczne do cesarza Rudolfa, za pośrednictwem ks. Sega dawnego nuncyusza w Madrycie, którego zamierzał wysłać do Pragi, ale na prośbę o zasiłki nie dał żadnej odpowiedzi. Znającemu stan umysłów w Niemczech, drażliwość i obawy książąt protestanckich, i wskutek tego kłopoty Rudolfa II, nie mogło nie wydać się bardzo niewczesnem, a nawet niebezpiecznem, ukazanie się wówczas na dworze cesarskiem jakiejś wielkiej osobistości dworu rzymskiego. Obydwa książęta bawarscy popierani w imieniu cesarza przez kardynała Madruccio, prowadzili dalsze starania, ale bezskuteczne.

„Arcybiskup koloński Ernest bawarski, mówił Papież [1]), żąda od nas zasiłków. Odmówiliśmy mu dlatego, że mając pięć biskupstw, dotąd nie raczył się wyświęcić, ani nawet nie prosił nas o paliusz. Jakże tu spodziewać się czegoś dobrego po takiem postępowaniu. Niech poprzestanie na swojem arcybiskupstwie, zrzecze się innych biskupstw, przyjmie sakrę, i żyje po kapłańsku, a Bóg i ludzie mu dopomogą". W końcu posłał nuncyusza, ale nie dał pieniędzy.

Ze zwykłą sobie przenikliwością pojął odrazu, że jak wszystkie sprawy w Niemczech tak i ta o Neuss wlec się będzie długo, z wielką szkodą dla religii katolickiej. Oceniał też strategiczną ważność tej twierdzy. Dopóki pozostanie w rękach kalwinistów przy obecnym stanie rzeczy we Francyi, wojska hiszpańskie księcia Aleksandra będą zagrożone od skrzydeł. Nietrudno było Sykstusowi V dać do zrozumienia w Madrycie i w Brukselli, aby tam przyspieszyć rozwiązanie tej kwestyi tem bardziej pożądane, że zwalniało go od wydatków pieniężnych. Farnèse upoważniony przez króla wykonał szybką wycieczkę pod Neuss (w lipcu 1586), stanął tam niespodziewanie, powitany w obozie przez monsignora Grimani, wysłanego umyślnie przez Papieża, opanował miasto i jego warownie, po kilkodniowem oblężeniu.

---

[1]) Giovanni Gritti do Doży 12 lipca 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym.

Tę wiadomość otrzymano w Pradze z radością, ale nie bez pewnej przymieszki goryczy. Jako katolik Rudolf II cieszył się z porażki nieprzyjaciół wiary ś., ale jako cesarz cierpiał na tem. Był świadkiem biernym i bezsilnym zwycięztw Hiszpanów walczących za wiarę ś. na ziemi niemieckiej, i mógł się ze smutkiem zastanowić nad sobą samym, nad własną niemocą będącą zapewne skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, ale też i jego własnej niezdolności, zaniedbania i braku charakteru, nad głębokiem i niestety nie do naprawienia rozdwojeniem, jakie spowodowała reforma w cesarstwie, nad gasnącym blaskiem noszonej przez siebie korony, najpierwszej w chrześcijaństwie. Niedawno ubył mu pewny przyjaciel, jedna z najznakomitszych osobistości tego czasu, uważany powszechnie za rozjemcę w Niemczech, książe August saski, przywiązany bardzo do domu austryackiego, umysł światły i miłośnik pokoju. Pomimo że był lutrem, nie dopuścił swoją powagą margrabi brandenburgskiemu stanąć otwercie po stronie arcybiskupa kolońskiego Trucksera, i oddał cesarzowi największe usługi. Zgon jego zasmucił wielce Rudolfa. Pytano się na dworze pragskim, jakie były usposobienia młodego księcia następcy. Te były nieznane. Wiedziano tylko, że wbrew przekonaniom ojca przechylał się na stronę kalwinistów, i dawał ucho radom swego wuja króla duńskiego. Było czem trwożyć się, tem

bardziej, że niepodobna było nie upatrywać widocznego powinowactwa między wypadkami we Francyi, a temi, które zdawały przygotowywać się w Niemczech. Nawet bardzo powierzchowni badacze dostrzegali, że w rzeczy samej ważyło się naówczas wszystko, ci zaś, co ze swego położenia zaglądali grającym w karty, mogli stawić sobie pytanie: Czy nie wszystko było już straconem? [1]).

W początkach panowania Sykstusa V, książęta niemieccy protestanccy, a na ich czele książe August saski, byli w wielkiej obawie, aby Papież nie postąpił z niemi tak, jak z królem nawarskim i księciem Kondeuszem. Cesarz pragnąc uspokoić swego możnego przyjaciela, a z nim i innych panów, którzy przyjęli nową naukę, usiłował odwrócić Ojca świętego od takiego zamiaru. Sykstus V pośpieszył zadowolnić Rudolfa, ale nie obowiązując się na przyszłość. Jego bulla była niezupełnie zadawalniającą, i cesarz domagał się przez braci Madruccio, aby w pomienionym dokumencie czas przyszły warunkowy był zmienionym na przyszły

[1]) Okazuje się to z ówczesnych korespondencyj dyplomatycznych. W takich groźnych okolicznościach, należy podziwiać męztwo monarchów katolickich, i poznawać to, czego historya uczy tyle razy, iż w polityce nie należy nigdy rozpaczać. Poczytuję zbytecznem zauważyć tu, że nie wchodzę w szczegóły spraw Niemiec, dotykam ich tylko, o ile to jest potrzebnem do zrozumienia i wmięszanie się w nie Sykstusa V.

prosty [1]). Tego stanowczo odmówiono. Papież odpowiedział: „Na teraz nie mamy zamiaru oświadczyć się wyraźnie i stanowczo, (przeciwko elektorom, którzy przyjęli nowe wyznanie), ale Niemcy potrzebują dobrej reformy“. Taka była jeszcze w oczach monarchów protestanckich powaga Papieża i wpływ na umysły ich poddanych, że drżeli na samą myśl, że może wydać przeciwko nim bullę odsądzającą [2]).

Hugonoci francuzcy korzystali z niepewnych wyrażeń Papieża, aby oddziałać na książąt luterskich, pragnących pokoju i mniej więcej oddanych dworowi pragskiemu. Aby ich zachwiać, przekładano im, że sprawa kalwinizmu była sprawą reformy, że kiedy Papież zwycięży we Francyi, zwróci się zaraz przeciwko Niemcom, i wówczas ogłosi przeciw książętom protestanckim ową bullę odsądzającą, której tak się obawiali, że nie należało tracić czasu, ale łączyć się do wspólnej obrony, bo od tego zawisło utrzymanie reformy i ich władzy politycznej. Książęta kalwińscy podawali myśl zawojowania Francyi, przy pomocy sprzymierzeńców niemieckich, królowej Elżbiety i protestanckich Niderlandów,

[1]) „Non incommodaremus“ mówi bulla odnośnie do książąt protestanckich. Cesarz żądał: „non incommodabimus“. Urbani do Wielkiego księcia, Praga 21 stycznia 1586. Arch. Flor. fil. 4342.

[2]) To jest pozbawiającą ich władzy i zwalniającą ich poddanych od przysięgi wierności.

z któremi ułożonoby się po dokonaniu podboju. Rozsiewano mnóstwo świstków satyrycznych przeciwko osobie cesarza Rudolfa, drukowanych jakoby we Francyi, i wojna satyrą zaczęła przygrywać wybuchowi wojny orężnej. Cesarz nie ukrywał przed nuncyuszem swej niemocy, wyznał, że nie może przeszkodzić panom kalwińskim wysyłania drobnych oddziałów na pomoc Hugonotom i nalegał powtórnie, aby Papież oświadczył się wyraźnie z neutralnością w teraźniejszych, przeszłych i przyszłych sprawach Niemiec. Na te żądania Sykstus V odpowiedział: *„non possumus“*, trzymając się warunkowego wyrażenia owej sławnej, wzwyż wspomnionej bulli.

Stosunki z Rzymem oziębiły się nieznacznie. Bezskuteczność poselstwa hrabi Dauna zniechęciła cesarza, a obraził się zachowaniem i mową nuncyusza. Ks. Séga, jakkolwiek stary dyplomata, nie zawsze umiał zachować miarę i właściwy takt w postępowaniu. Ganił otwarcie politykę gabinetu pragskiego, utrzymywał, że cesarz Rudolf pozwalał protestantom przywłaszczać prawa, których nie mieli za Maksymiliana II i zażądał wiadomości o zleceniach, danych agentowi cesarskiemu, wysłanemu do Saksonii i Brandenburgii. Wicekanclerz znalazł, że nuncyusz był zbyt ciekawym, zbyt gorącym i zbyt powolnym w złożeniu mu uszanowania. Były jeszcze i inne nieporozumienia między tymi panami, które doprowadziły do tego, że nun-

cyusz znosił się z wicekanclerzem już tylko przez trzecią osobę.

Sykstus V widział z żalem to, co nazywał słabością linii niemieckiej Habsburgów. „Rudolf nie ma tak mocnych ramion, aby zniósł brzemie tego, co my zamierzamy“ [1]).

Kawaler Urbani, poseł wielkiego księcia toskańskiego, skreślił następujący obraz dworu cesarskiego w tej epoce [2]). „Nigdy“, powiada, „nie była tak potrzebną jedność między głową a członkami domu cesarskiego; a tymczasem daleko do tego, albowiem arcyksiążęta ubiegają się między sobą o wybór na króla rzymskiego. Każdy chce nim być. Cesarz waha się, skłania do Ernesta, lecz Ferdynand robi zabiegi o siebie, a jego ojciec Karol, książe Styryi, ma największą wziętość u książąt protestanckich. Wyniósł nie bardzo pochlebne wrażenia z Hiszpanii, na swoim dworze jest pobłażliwym i w tym względzie przypomina Maksymiliana II, który tak dobrze miłował protestantów, jak i katolików. Żona Karola, arcyksiężniczka Marya, rozbudza ambicyę swego małżonka, oświadczając, że on tylko z jej bratem, księciem bawarskim, są godni korony cesarskiej. Tak jest pewną swojej przyszłej wielkości, że mówi o tem często, a myśli

[1]) Gerini do Wielkiego księcia 22 lutego 1587. Arch. Flor. 3611.

[2]) Urbani do Wielkiego księcia, Praga 28 października 1586. Ibid. fil. 4342.

zawsze. Inni książęta mają mniej nadziei. Ernest uchodzi za nadto związanego z dworem hiszpańskim, Maksymilian za gorącego katolika, a Ferdynand za zapaleńca. Będzież kiedy ów wybór następcy na cesarstwo? Kiedy? Tego nikt nie wie, albowiem cesarz zachowuje o tem milczenie. Zawsze zajęty jest zamierzonem małżeństwem z infantką hiszpańską; czasami skłania się żądać jej dla Ernesta. Ostatecznie Rudolf II jest w ciągłych tajemnych układach z królem katolickim, lecz odnoszące się do tego listy, nie dochodzą żadnego z ministrów. Sam je otwiera i każe pisać odpowiedzi swemu zaufanemu sekretarzowi. Lecz sprawą naglącą, jest wybór króla rzymskiego. Jakkolwiek", powiada, kończąc Urbani, „protestanci oglądają sie na króla duńskiego, nikt naprawdę nie przypuszcza wyboru heretyka, wobec przeciwności katolików i niezgody w samymże obozie protestantów, podzielonych na rozmaite sekty. Czego wszyscy pragną, to dalszego cesarstwa, pod panowaniem katolika; byle był monarchą słabym, aby pod nim cesarstwo nikło i konało powoli, tak, jak się kona od powolnej gorączki, dając im czas i możność utwierdzenia ich własnej potęgi."

Smutny ten obraz był aż nadto prawdziwym. Zamierzone małżeństwo i wybór króla rzymskiego, były codzienną troską cesarza i zatruwały całe jego życie. Z jednej strony interes jego domu nakazywał obmyśleć następstwo tronu, lecz z drugiej

strony nadzieja własnego potomstwa, kiedy się ożeni, czyniła mu wstrętną myśl, narzucenia sobie następcy, w osobie którego ze swoich braci. Odkładał wybór, który był sprawą pilną, a przyspieszał swoje wesele z infantką, które było urojeniem. W tak błędnem kole obracały się bezustannie myśli tego biednego monarchy i opuszczały go tylko na chwilę. Wówczas jego główną rozrywką było polowanie. Zabawiał się niem po całych tygodniach; lecz kiedy wrócił ze swego zamku Brandeis, wpadał znowu w nieokreślone zachcenia i po dawnemu uganiał się za widmami, zamykając oczy na wymagania rzeczywistości.

Dokoła niego zabiegali arcyksiążęta, a za nimi powiernicy i radcy cesarstwa między sobą w niezgodzie, popierający każdy tego lub owego z kandydatów do korony. Nienawiści i współzawodnictwa ministrów i panów nadwornych, wytworzyły mnóstwo nieprzyjaznych sobie koteryj, w których gubili się wszyscy, mający jakiekolwiek sprawy u dworu. Potrzeba było do tego pozyskać sobie wicekanclerza, co było niepodobnem, bez narażenia się staremu Trauzenowi i Rumpffowi, a tych znowu łaska budziła podejrzenia, mającego wielkie wpływy Kurcyusza. Panowie czescy, wielce dbali o przywileje swego kraju, byli często w otwartej wojnie z dostojnikami cesarstwa. Baron Rosenberg pokłócł się z marszałkiem dworu i potrzeba było długich układów, aby ich pogodzić przynajmniej na pozór.

Trudności etykiety hamowały nieraz postęp spraw, niecierpiących zwłoki. Tak przy wyprawieniu poselstwa do Rzymu, potrzeba było wdania się samego cesarza, aby skłonić Kurcyusza, do przyjęcia w niem niższego stanowiska od hrabiego Dauna [1]).

Te kłopoty powiększał opłakany stan skarbu, jeźli można pod tem rozumieć zupełne ubóstwo rządu, którego kasa była zawsze próżną, i który nie miał jej czem zapełnić. Często nie było nawet za co wysyłać kuryerów, i w takim razie przyjmował z wdzięcznością uczynność augsburskiego domu handlowego Fuggerów, podejmującego się doręczenia przez swoich posłańców korespondencyi gabinetu cesarskiego w Madrycie, lub Paryżu. Wielki książe toskański w takiż sposób skarbił sobie łaskawe względy u cesarza i ministrów [2]).

A jednak nie brakło Rudolfowi II szacownych przymiotów, przynajmniej w tej epoce życia, kiedy jego umysł jeszcze nie był przyćmionym chorobą, która go wkrótce napadła. Nie można mu zaprzeczać żywego i głębokiego poczucia swojego położenia i ciążących na nim obowiązków. Posiadał

---

[1]) Urbani do Wielkiego księcia, Praga 22 kwietnia 1586. Arch. Flor. fil. 4342.

[2]) O zabójstwie Henryka III dowiedziano się w Pradze z „wiadomości“ (gazet) niemieckich. Morderstwo króla było 1 lipca; zaś pewną o tem wiadomość odebrano dopiero 31go, w liście sekretarza cesarskiego, przebywającego w Wenecyi. Lenzoni do Wielkiego księcia Praga 12 września 1589. Arch. Flor. fil. 4346.

umysł jasny i przywykły do prac gabinetowych; ale nie miał zdrowego i dokładnego sądu o rzeczach, mieszał sprawy wielkie z małemi i gubił się w drobiazgach. Jego siła bierna i stałość odporna byłyby zaletami niezrównanemi, gdyby najczęściej nie wyradzały się w upór, niedostępny dla rozumu i rozwagi. Nawykły wszystko zwlekać i odkładać, niemogący zdobyć się na postanowienie, nie był zdolnym do działania, kiedy tego była potrzeba, zachowując się biernie wtedy tylko, kiedy samo położenie nakazywało wstrzymać się i wyczekiwać. Jakoż dwór pragski ciągle się wstrzymywał i wyczekiwał. Taką była jego polityka w okolicznościach, które zagrażały samemu istnieniu cesarstwa, które do wszystkiego ośmielały jego nieprzyjaciół, pozwalając im wszystkiego się spodziewać, a jego przyjaciół stawiały w smutnej roli bezczynnych widzów.

Można sobie wyobrazić niecierpliwość, gniew i smutek Sykstusa V, który widział, jak na dłoni, konieczność dobrej reformy, jak ją pojmował, lecz przekonał się, że niema co rachować na jakąkolwiek pomoc ze strony monarchy, który więcej, niż ktokolwiek, powinien był wspierać go czynnie i silnie. Dlatego mówiąc o Rudolfie, wyrażał się często z wielkiem lekceważeniem. Dziwne to, ale zdarza się często w życiu monarchów i narodów, że przychodzi im podziwiać swoich przeciwników, a ubolewać nad słabością i niedbalstwem swoich przyja-

ciół. Co za odwaga, co za biegłość, co za dzielność u Henryka nawarskiego i Elżbiety angielskiej. Tam pewne zwycięztwo! Jakże inaczej rzeczy stały w obozie sprzymierzeńców. W Madrycie monarcha z wielkiemi przymiotami, to prawda, lecz psujący wszystko przez zwłoki, przez zbytnią przezorność, przez branie na swoje barki za wiele, przez chęć robienia wszystkiego samemu, u którego wreszcie wiek, niemoce i zła dola, wprawdzie nie złamały siły woli, ale pomieszały sąd i utwierdziły w błędnem i zgubnem dla monarchów przekonaniu, że nie należy ufać nikomu, i na nikim polegać, jak gdyby kredyt w polityce, tak, jak i w handlu, nie był rzeczą konieczną i niezbędną. Sykstus V wzdychał i ubolewał. Jemu potrzeba było takiego cesarza, jak ośmioletni Ferdynand II, mający przedsięwziąć w Niemczech tę reformę, o jakiej on teraz myślał, którą poczytał sam za marzenie i była niem wówczas rzeczywiście, ale o której sądzono, aby ziściła się choć w części w wieku następującym, kiedy Papież już dawno w grobie spoczywał.

VI.

Od swojego wstąpienia na tron, Sykstus V zwrócił szczególniejszą uwagę na sprawy Polski. Król Stefan Batory był mężem wedle jego serca, a O. Possewin, towarzystwa Jezusowego, pełno-

mocnik obu monarchów, był gorliwym i biegłym powiernikiem ich tajnych zamysłów. Utworzyć z Polski pod berłem Batorego potężną zaporę przeciwko Turkom, zwrócić oręż tego monarchy na obszerne państwo moskiewskie, pobić niewiernych, pokonać i nawrócić schyzmę, oto tak śmiałe zamiary [1]) wykłuły się jednocześnie w ognistej duszy Papieża i przedsiębierczym umyśle króla. Żadnego z monarchów panujących nie kochał tak Sykstus V, jak dzielnego i rycerskiego władcę Polski. To też po odebraniu w pierwszych dniach r. 1587 wiadomości o śmierci tego króla, jego smutek był bez granic. Cios ten ugodził zarazem w uczucia jego osobiste i w zamysły polityczne. W mowie pogrzebowej, wypowiedzianej w konsystorzu, dał bieg swobodny swoim żalom. „Niezmierna boleść, rzekł [2]), napełnia nam serce, odkąd otrzymaliśmy wiadomość o zgonie tego wielkomyślnego, dzielnego i prawowiernego monarchy: wielkomyślnego, bo Stefan zmierzał zawsze do dzieł wielkich i właśnie teraz ważył w swoim umyśle zamiary rozległe i wspaniałe; dzielnego, bo nigdy nie ustępował przed niebezpieczeństwem, ani był słabym w przeciwności; prawowiernego, bo sam oświadczył na sejmie, zwracając ostrze miecza do własnej piersi, że woli

[1]) Giovanni Gritti do doży 27 września 1536, Arch. Ven. Disp. Rzym.

[2]) Giovanni Gritti do doży 10 stycznia 1586 (1587). Arch. Ven. Disp. Rzym.

śmierć, nad odstępstwo od wiary i postanowił bronić jej wszystkiemi siłami swojego państwa, a gdyby mu te nie dopisały, to i sam własnym mieczem. Takiego straciliśmy monarchę, a z nim wszystkie nasze nadzieje, bo wsparty posłanemi przez nas zasobami pieniężnemi, gotował wyprawę na Turcyę i Moskwę, mając połączyć swoje siły z Tatarami i Persami."

Papież znalazł się w delikatnem położeniu. Miał na celu tylko jedno, ochraniać wielce narażone interesa kościoła w Polsce; ubiegający się o następstwo po Batorym, arcyksiąże Maksymilian i Zygmunt, królewic szwedzki, obydwa prosili go o poparcie, oświadczając się z jednakowem przywiązaniem do religii katolickiej. Ostatni robił nawet nadzieje, przyprowadzenia Szwecyi do jedności z kościołem. Sykstus V tajemnie sprzyjał Zygmuntowi, ale zachował neutralność i zajął stanowisko wyczekujące, co przynajmniej dało mu możność odmówienia w sposób przyzwoity Austryakowi zasiłków pieniężnych, których dwór pragski domagał się od niego natarczywie. Żalił się na to w swoich pogadankach z tą swobodą i rozmownością, jakie zwykle towarzyszyły jego poufnym zwierzeniom: „Powiedział mi co do tego wiele rzeczy", pisał kardynał Joyeuse do Henryka III [1]), „wywnętrzając się chętnie

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 2 marca 1588. Bibl. imp. Papis, Coll. Harlay. 288.

przy każdej sposobności. Między innemi mówił mi, napomykając o porażce i wzięciu do niewoli arcyksięcia Maksymiliana, że grzechy domu austryackiego były przyczyną tego nieszczęścia. Cesarz jest monarchą bardzo zwykłym, przymiotów nie ma żadnych i katolikiem oziębłym; ojciec jego był złym monarchą i nie miał żadnej religii. W obecnem przedsięwzięciu (w Polsce) nie było ani słuszności, ani przezorności. Kiedy elekcya była dokonaną, nie należało czynić zabiegów o nową, a kiedy ją zrobiono, należało mieć siłę, rozum i męztwo, aby ją poprzeć i utrzymać. Oni tak, jak inni, chcieli dostać od niego pieniędzy, lecz ani myślał ich tracić na tak zły użytek, nie mówiąc już o tem, że i szwedzki królewicz słusznieby się uraził i zniechęcił do stronnictwa katolickiego. Teraz ma nadzieję, że ten książę przyłoży się dzielnie nietylko do poniżenia heretyków, ale i do nawrócenia Szwecyi, jak jego ojciec umrze.“ Kardynał Madruccio, któremu poruczonem było kołatać o wsparcie do Papieża, nie uzyskał od niego nic: a tymczasem, kiedy układy dyplomatyczne przewlekały się, wypadki szybko po sobie następowały. Na sejmie w Krakowie rozdzielone były głosy między dwóch pretendentów i przyszło do rozprawy orężnej. Maksymilian, po kilku drobnych powodzeniach, poniósł ciężką klęskę pod murami Krakowa (24 listopada 1587), a wkrótce potem został wziętym do niewoli pod Byczyną. Zygmunt, wybrany królem, natych-

miast wszedł w stosunki z Rzymem; napisał do Papieża list z oświadczeniem zupełnej uległości i posłuszeństwa, a potem, jakeśmy to już przedstawili, znalazł go dla siebie usposobionym jak najlepiej.

Tak rzeczy stały, kiedy Ojciec ś. otrzymał listy od cesarzowej wdowy, przebywającej w Hiszpanii, od Filipa II i od Wielkiego księcia toskańskiego. Cesarzowa błagała Ojca ś. o wyjednanie wolności jej synowi; Filip II, głęboko dotknięty zniewagą, jaka spotkała jego krewnego, oświadczał się z zamiarem użycia siły, nietylko do oswobodzenia arcyksięcia, ale do osadzenia go na polskim tronie. Nareszcie Wielki książe toskański, przez wzgląd na cesarza, wstawiał się gorąco za będącym w niewoli księciem. Sykstus V, tknięty boleścią matki, a także mający pewne obowiązki dla króla hiszpańskiego, pomimo nieumiarkowania jego mowy, zawsze pełen względów dla domu cesarskiego, pospieszył zadość uczynić tym prośbom. Powstrzymał się z odpowiedzią na list Zygmunta, aby nie obrazić dworów, pragskiego i madryckiego, ale przesłał ustną odpowiedź przez nuncyaturę w Krakowie, aby zapewnić go o życzliwem przyjęciu jego listu i przyspieszyć uwolnienie arcyksięcia.

Sprawy polskie były traktowane w wielu konsystorzach. Kardynał Joyeuse obstawał żywo za prawami Henryka III, których ten monarcha nigdy nie odstępował. Co do innych kardynałów, to jedni

byli za powstrzymyniem, a drudzy za wdaniem się Stolicy apostolskiej. Sykstus V obrał pośrednią drogę, postanowił wysłać do Krakowa legata, który nie miał być uwierzytelnionym przy Zygmuncie, ale miał układać się ze wszystkiemi stronnictwami [1]), w celu uspokojenia Polski. Trudne to posłannictwo zaproponowano kardynałowi Farnèse. Ten przebywał na wsi, w towarzystwie kilku zakonników, zajęty jedynie nabożeństwem i zbrzydziwszy sobie świat, myślał tylko o zbawieniu duszy. Uchylił się od ofiarowanej sobie godności, wymawiając się wiekiem i słabością zdrowia. Wtedy wybór Ojca ś. padł na kardynała Aldobrandiniego.

Występujący wówczas na widownię Aldobrandini zawdzięczał swoje wyniesienie, schodzącemu z niej Farnesemu. Po raz drugi wielki kardynał wywarł na jego losy wpływ stanowczy. Hipolit Aldobrandini był najmłodszym z wielu synów sławnego prawnika we Florencyi, później audytora przy kardynale raweńskim i jego namiestniku w zarządzie Fano. Tam urodził się Hipolit. Bracia jego służyli z powodzeniem, jedni w zawodzie duchownym, drudzy w wojsku i sądownictwie. Przyszły kardynał i Papież umieścił się w Rzymie w jednym domu handlowym. To wielce martwiło jego ojca, ale kiedy nie było środków dania temu chłopcu klasycznego wychowania, musiał na chleb zarabiać.

---

[1]) Ad omnes ad quos opportuerit.

Aldobrandini nie mógł się uspokoić i raz wyżalił się przed kardynałem Farnese [1]), który zaraz wyznaczył dla jego syna z przychodów biskupstwa Spoleto pensyę, wystarczającą na słuchanie kursów teologii. Zdolny młodzieniec robił szybkie postępy, został audytorem roty, jeździł z kardynałem Buoncompagni do Hiszpanii i otrzymał od Sykstusa V kapelusz kardynalski. Hojność Farnesego otwarła mu zawód, który go zaprowadził do świętego kollegium. Teraz, wymawiając się od poselstwa do Polski, otworzył mu drogę do Papieztwa; albowiem temu Aldobrandini zawdzięczał znakomite i wielce dla siebie korzystne stósunki, sławę męża stanu i świetność imienia, olśniewającą tłum, nie rażąc jego kolegów [2]). Widzieli go zblizka i poznać się mogli dobrze na jego wartości. Umysł jego był nieco ciężkim, tak, jak jego ciało; tuszy chorobliwej, cery żółciowej, chociaż krzepki do pracy; o ile powolny, o tyle niezmordowany, niewyglądający na to, aby miał dożyć późnego wieku [3]).

---

[1]) Giovanni Dolfi, 1598. Rel. Ven, Coll. Alberi.

[2]) Patrz w relacyi „Paolo Paruta“ 1595, Coll. Alberi historyę jego elekcyi. — Amayden. „Summorum pontificum et Cardinalium omnium elogia.“ Rękopism Bibl. Corsini.

[3]) Należał do zagorzałych i był w ścisłych stosunkach z ś. Filipem Neri i jego przyjaciołmi Panfili i Cusano, z którymi często ubolewał nad zgorszeniem nepotyzmu. Ś. Filip, niezmordowany w walce z tą plagą Papieztwa, wymógł pewnego dnia od pomienionych trzech kardynałów przysięgę, iż w razie jeźli

Takato osobistość powierzone miała ważne posłannictwo, którego jawnym celem było przywrócenie pokoju w królestwie polskiem. W rzeczywistości chodziło w Polsce o utrzymanie, w Szwecyi o przywrócenie religii katolickiej. Należało też uzyskać wolność dla Maksymiliana, jako warunek konieczny zaprzestania wojny z domem austryackim. Wielkie zamysły przedsięwzięcia, obejmującego północ i wschód, były zaniechanemi, odkąd zeszedł ze sceny król Batory. Nie działać zaczepnie, ale trzymać się odpornie i mieć sobie za szczęście, kiedy uda się

---

który z nich zostanie Papieżem, położy temu raz na zawsze koniec. Aldobrandini przyjął to zobowiązanie bardzo do serca i zawsze powstawał przeciwko takim nadużyciom. Przypominano sobie później jego zbyt żywe, co do tego wystąpienie, przeciwko Sykstusowi V w Insbruku, na obiedzie u arcyksięcia Ferdynanda. Lecz niestety, postępowanie Klemensa VIII nie odpowiedziało bynajmniej mowom kardynała Aldobrandiniego. Nie wielu z jego poprzedników okazało tyle, co on hojności i słabości dla swoich krewnych. „Bo my wszyscy“, powiada jego przyjaciel Panfili, „jesteśmy tacy. Dopóki stoimy na równi z drugimi, robimy jak najlepsze postanowienia, lecz jak tylko staniemy na najwyższem stanowisku, już nie jesteśmy tymiż samymi ludźmi.“ Nie wielu Papieży z tych czasów, stosunkowo blizkich, żyje w pamięci ludu rzymskiego. Jednym z takich jest Aldobrandini, ale ten zaszczyt winien jest nie tyle dziełom za jego Papieztwa, ile urokowi poetycznemu, który dotąd w podaniach ludu otacza smutny koniec pięknej, i jak się zdaje, niewinnej Beatryksy Cenci, straconej za ojcobójstwo. Nieraz, przechodząc około posępnego pałacu tej familii, słyszałem opowiadane sobie, przez prostych ludzi, dzieje pięknej i nieszczęśliwej Cenci, jakoby niesłusznie skazanej na śmierć przez Papieża.

utrzymać Polskę w uległości stolicy apostolskiej i znaleźć w niej dość siły, aby położyć tamę szerzeniu się schizmy i zapędom półksiężyca. Takie było zadanie legata. Dano mu utrzymanie dostateczne, które Wielki książe toskański Ferdynand chcąc przypodobać się Rzymowi i Pradze, jeszcze podwyższył i zobowiązał się płacić z własnej szkatuły [1]).

Aldobrandini udał się niezwłocznie w drogę (na początku czerwca 1588) przez Wiedeń, a ztamtąd kiedy cesarz nie wezwał go do siebie, omijając Pragę, puścił się prosto do Polski.

Tymczasem młody książe saski mniej względny dla cesarza, niż był jego ojciec August, zgodnie z margrabią brandenburgskim uznał królem Zygmunta. Nie dobrze to wróżyło dla misyi legata. Wreszcie (w styczniu 1589) przybył do Rzymu jako internuncyusz króla polskiego ksiądz Reszka, którego poselstwo musiano odwlec przez wzgląd na Filipa II, był przyjętym przez Papieża na osobnem posłuchaniu. Usprawiedliwiał niewolę Maksymiliana odmową arcyksiążąt, niechcących układać się z jego panem, nieuznających jego elekcyi i opierających się ziem i zamków zajmowanych przez ich wojska.

---

[1]) Dla legata Aldobrandiniego wyznaczono 1,000 skudów na koszta podróży, a na utrzymanie po 500 skudów na miesiąc. Wielki książe to podwyższył na 6,000 skudów na podróż i na 1,000 skudów miesięcznego utrzymania.

Tymczasem wskutek opozycyi kardynała Madruccio i niezbyt dobrych wiadomości, jakie otrzymano od legata, uroczyste przyjęcie posła polskiego zostało odroczonem i nawet Aldobrandini otrzymał rozkaz odjazdu, w razie, gdyby nie przewidywał prędkiego i pomyślnego skutku swojego poselstwa.

W rzeczy samej legat napotkał w Krakowie trudności niemałe. Zygmunt przyjął go wspaniale, ale oświadczył, że nic nie może zrobić bez przyzwolenia senatu; senat zaś odmówił wypuszczenia na wolność Maksymiliana, dopóki ten nie zrzecze się swoich pretensyj do tronu polskiego. Ażeby załatwić te trudności, legat musiał udać się do Pragi. Po długich rokowaniach zgodzono się zebrać na granicach Polski i Szlązka komisyę mieszaną pod prezydencyą kardynała, złożoną z dziesięciu panów austryackich, między którymi był Rosenberg i tyluż polskich. Kroki nieprzyjacielskie miały być zawieszonemi na cały czas układów, które rozpoczęte we wrześniu, ciągnęły się bardzo długo. Ta zwłoka tak bardzo rozgniewała Rudolfa II, że cofnął swoim umocowanym pełnomocnictwo, aby dać je potem na nowo. Inne trudności wikłały układy nieraz burzliwe, lecz te nareszcie skończyły się 1 marca 1589 zawarciem pokoju pomiędzy domem austryackim, królem polskim i królową wdową po Stefanie Batorym.

Pożądana o tem wiadomość przyszła do Rzymu 31 marca 1589 w wielki piątek, w chwili, kiedy

Papież schodził po schodach do sali książęcej na posiedzenie konsystorza. Odprawiwszy wszystkich, oprócz kardynałów i będących tam przypadkiem posłów weneckiego i sabaudzkiego, Ojciec święty powiedział, że nie wolno się radować z dobrych wieści w wielki piątek, bo to dzień smutku, lecz jest teraz dzień pokoju, albowiem śmierć Chrystusa przyniosła pokój i pojednanie rodzaju ludzkiego z Ojcem Przedwiecznym. Dla tej przyczyny nie waha się udzielić im otrzymaną w tejże chwili wiadomość, o zawartym w Polsce pokoju, i zaczął czytać depesze legata i tekst traktatu. Według brzmienia tego dokumentu, którego rozwlekłość zwróciła uwagę posła weneckiego, obydwie strony uznawały pośrednictwo Papieża, oświadczywszy, że stanął pokój między domem austryackim, królem polskim i królową z domu Jagiellonów.

Warunki szczegółowe stanowiły: o zrzeczeniu się przez Maksymiliana tytułu króla polskiego, dając za przyczynę jego powolność dla Ojca świętego, o wypuszczeniu na wolność i oczyszczeniu ziem i zamków polskich zajętych dotąd przez załogi austryackie. Jednym z artykułów dla Sykstusa V najważniejszym, cesarz zobowiązywał się w przyszłych swoich rozejmach z Turkami nie robić żadnej ugody ze szkodą Polski. Król Zygmunt ze swojej strony przyjmował podobnież zobowiązanie, pomysł głęboko polityczny, albowiem względem Turków kładł zaród solidarności w dwóch państwach ościennych.

Ale właśnie ten warunek nie podobał się w Pradze, bo jakby hamował swobodę działania cesarza, w razie kiedy Zygmunt będzie w wojnie z Moskwą. Rudolf utrzymywał, że nie może wiązać sobie rąk i w danym razie opuszczać Moskali, z któremi był w najlepszych stosunkach. Ledwo z wielkim trudem zdołano wymódz na to zgodę. Z tego powodu legat Aldobrandini w przejeździe przez Wiedeń powiedział arcyksięciu Ernestowi: „Czy cesarz jest w gotowości do wojny z królem polskim? a jeśli nie, to czy pomyślał nad tem, że straci pozostałą mu odrobinę Węgier i cały Szlązk?“ Słowa te trafiły do przekonania i Rudolf przyjął warunki pokoju. Została do załatwienia ostatnia trudność. Chodziło o zaprzysiężenie, a co nazywamy dzisiaj ratyfikacyą traktatu. W takich okolicznościach cesarze nie zwykli składać przysięgi na Ewangelię, lecz tylko dawali swoje słowo cesarskie *(in verbo Caesaris)*, po długich sporach Rudolf ustąpił i co do tego, nie bez narzekania na swoją słabość, która go zmuszała do takiego upokorzenia.

Poselstwo króla Zygmunta, które składali kardynał Radziwiłł i wojewoda krakowski, przybyło do Pragi. Cesarz przyjął je siedzący pod baldachinem, ustawionym nie na wielkich pokojach, lecz w jego gabinecie. Nuncyusz, doktor Curtius, Rumpff, baron Rosenberg i Wielki marszałek dworu Czech, byli jedynie dopuszczeni jako świadkowie tego aktu wielce niemiłego dla Rudolfa. Wstał, ukląkł przed

ustawionym obok krucyfiksem i położywszy rękę na Ewangelii wykonał przysięgę. Mowy z jakiemi wystąpili kardynał Radziwiłł od króla polskiego, a Kurcyusz od cesarza umówione były naprzód, ale purpurat polski pozwolił sobie powiedzieć za wiele, na co doktór nie omieszkał odpowiedzieć z żywością. Z jednej i drugiej strony okazała się nieufność i podejrzliwość, zaczęto powątpiewać o prędkiem wypuszczeniu na wolność Maksymiliana. W Madrycie traktat bardzo się nie podobał i głośno okazał niezadowolenie swojego pana, poseł hiszpański nie chciał być obecnym przy składaniu przysięgi, a nawet tego dnia wyjechał z Pragi.

Ułożonem było, że arcyksiąże w towarzystwie wojewody i pod eskortą sześciotysięcznego oddziału jazdy zostanie odprowadzonym do granicy polskiej i że przekroczy ją dopiero po zaprzysiężeniu warunków pokoju. Lecz Maksymilian stanąwszy na pograniczu Szlązka, gdy zobaczył dokoła siebie jazdę austryacką w sile większej od oddziału polskiego, odmówił przysięgi, i oddalił się. Ale dowiedział się zaraz, że cesarz i Papież nie pochwalali tego postępku, który jeśli nie miał innych następstw, zawsze stawiał przeszkodę zamiarom Sykstusa V, połączenia dla dobra kościoła króla Zygmunta z arcyksiężniczką austryacką.

Kardynał Aldobrandini, obsypany największemi oznakami czci, odbył wspaniały wjazd do Rzymu, był przyjętym przez Papieża w nowym pałacu late-

rańskim świeżo dokończonym, i który odtąd nie służył do podobnej uroczystości [1])

Wielkie i doniosłe skutki osiągnął Sykstus V, kiedy przez swoją akcyę dyplomatyczną, przywrócił pokój między domem austryackim, a królem polskim, przysłużył się pierwszemu wyzwoleniem jednego z jego członków, a drugiemu ustaleniem jego nowej władzy. W tej chwili zadowolenia wrócił do swoich dawnych zamysłów, które zdawały się już pogrzebanemi wraz z rycerskim królem Batorym, lecz przyszły mu wtedy na myśl, i wyko-

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 27 września 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym; tenże do tegoż 10 stycznia 1586 (1587). tenże do tegoż 4 kwietnia 1587; tenże do tegoż 19 września 1587; tenże do tegoż 7 maja 1588; tenże do tegoż 28 maja 1588; tenże do tegoż 30 września 1588; tenże do tegoż 7 stycznia 1588 (1589); tenże do tegoż 4 marca 1589; tenże do tegoż 11 marca 1589. Alberto Badoer do doży 15 kwietnia 1589; tenże do tegoż 17 maja 1589; tenże do tegoż 10 czerwca 1589; tenże do tegoż 24 czerwca 1589; tenże do tegoż 29 lipca 1589; tenże do tegoż 30 września 1589. tenże do tegoż 6 stycznia 1589 (1590); tenże do tegoż 19 maja 1590. Ibid. — Doża do Giovanni Gritti 20 grudnia 1586. Arch. Ven. Delib. Rzym. Olivares do Filipa II, 30 maja 1588. Arch. Simancas, S. de E. Rzym. Leg. 951. Kardynał Joyeuse do Henryka III, 7 marca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288. — Pisany do Henryka III 13 czerwca 1588. — Henryk III do kardynała Joyeuse 4 lipca 1588. Ibid. — Sykstus V do Wielkiego księcia Ferdynanda toskańskiego 8 maja 1588. Arch. flor. 3715. — Alberti do Wielkiego księcia Franciszka 11 października 1586. Ibid. 3296. — Lenzoni do Wielkiego księcia, Praga 11 lipca 1589. Ibid. 4346; tenże do tegoż, Praga 13 września 1589. Ibid.

nanie ich nie uważał za niepodobne, jeśli młody Zygmunt ziści jego nadzieje, jeśli połączony z Habsburgami zawsze strasznymi choć czasowo w niemocy, zdoła utworzyć ze swego królestwa silny szaniec, o który jak Papież się spodziewał muszą rozbić się i schizma północna i potęga muzułmańska. Wypadki późniejsze stwierdziły w części trafność tego pomysłu. W niespełna sto lat po uroczystem przyjęciu na Lateranie legata apostolskiego, który podpisał akt wiecznego sojuszu Austryi z Polską przeciwko półksiężycowi, król Sobieski oswobadzał Wiedeń blizki zguby, pomimo bohaterskiej obrony Rogera Stahremberga, i tem ochronił środkową Europę od okropności najazdu tureckiego.

Przywrócić jedność wiary w świecie chrześcijańskim, i przywrócić ją jeśli można bez naruszenia równowagi europejskiej, podpierać swoje pośrednictwa ogromnymi zasobami swego skarbu, taka była myśl zasadnicza polityki Sykstusa V. Czytelnik śledził za nią we Włoszech, w Hiszpanii, w Anglii, w Niemczech, w Polsce. W swojem miejscu zobaczymy jego działalność w tymże kierunku we Francyi, gdzie za jego panowania na tej wielkiej widowni, toczyła się potężna walka Kościoła z reformą.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA PIERWSZA.

Wstęp.

I. Główni pisarze o Sykstusie V. Grzegórz Leti, Tempesti, Ranke. — Ważność aktów przechowanych w archiwum Simancas. — Sykstus V był sam swoim ministrem Spraw Zewnętrznych. — Posłowie hiszpański, wenecki i florencki. — Wartość historyczna korespondencyj dyplomatycznych będących pod dwojaką kontrolą. — Brak w tych źródłach wiadomości o Sykstusie V przed jego wyniesieniem na papieztwo i o jego sądownictwie karném. — Wiadomość o Sykstusie V w wielu rękopismach bezimiennych z drugiéj połowy i z końca XVII wieku. — Nie mają one żadnéj cechy autentycznéj i podają mnóstwo rzeczy przesadzonych i zmyślonych. — Wartość sądów współczesnych. — Potrzeba postawienia się na stanowisku owego czasu. — Autor czerpał wszystkie wiadomości z aktów urzędowych i autentycznych, głównie zaś z raportów poselskich. 2

II. Stan Europy w czasie wstąpienia Sykstusa V na tron papiezki 25

III. Stan Włoch. — Rzeczpospolita wenecka musi zostawać w przyjaźni z Papieżem i domem austryackim, ale chętniéj skłania się do porozumienia z Francyą, Anglią i książętami protestanckimi Niemiec. — Ostrożność jéj względem Turcyi. — Sabaudya i książe Emmanuel Filibert. — Toskania i Wielki książe Kosmas — Sąd kardynała d'Este 28

IV. Rzym za powrotem Papieży z Awinionu. — Odrodzenie, jego wpływ, znaczenie i upadek. — Papieże jako kapłani i ludzie polityczni. — Wielka reakcya katolicka. — Sobór Trydencki. 41

V. Państwo Papiezkie. — Niedogodności i korzyści porządku elekcyjnego. — Fizyognomia Rzymu. Zmiany zaszłe pod Papieżami bardziéj pozorne niż rzeczywiste. 81

VI. Fizyognomia głównych miast włoskich 92

KSIĘGA DRUGA.

Conclave.

I. Śmierć Grzegorza XIII wielkiego Papieża, małego monarchy. — Kardynał Como i książe Sora. — Dzięki kardynałowi Ferdynandowi Medicis, porządek materyalny nie jest zakłóconym w Rzymie. — Ubieganie się posłów hiszpańskiego i francuzkiego. 144

II. Preliminarya elekcyi. — Wpływy na conclave Filipa II. — Wpływy Francyi mniejsze niż przedtem. — Cesarz i Wenecya powstrzymują się. — Wielki książe toskański stara się bardzo o utrzymanie dobrych stosunków z Rzymem. — Kardynał Ferdynand Medicis i kardynał Aleksander Farnese stoją na czele dwóch wielkich stronnictw w świętem kollegium. — Medicis stara się zapewnić o wyłączeniu Farnese. — Kardynał d'Este. — Kardynał Farnese. — Montalto może być Papieżem więcej w mniemaniu publiczności, niż w mniemaniu świętego kollegium 161

III. Kościół św. Piotra i pałac watykański. — Conclave. — Kardynałowie mogący być Papieżami. — Inni znaczniejsi członkowie świętego kollegium. — Czynność Medicis. — Montalto jest wybranym przez adoracyę i bierze imię Sykstusa V. — Zdziwienie wyborców . . . 199

IV. Przeszłość Sykstusa V. — Grottamare i Montalto. — Jego pochodzenie słowiańskie. — W dziesiątym roku życia wstępuje do zakonu św. Franciszka. — Jest sławnym kaznodzieją. — Zostaje regensem i inkwizytorem. — Jedzie z kardynałem Buoncompagni do Hiszpanii. — Zajścia jego z tym kardynałem. — Mianowany jest kardynałem przez Piusa Vgo. — Zostaje w niełasce za papieztwa Grzegorza XIII. — Vittoria Accoramboni. — Paweł Giordano Orsini, książe Bracciano. — Uwagi nad życiem brata Feliksa. 236

KSIĘGA TRZECIA.

Bandyci.

I. Powierzchowność Sykstusa V. — Jego installacya. Jego koronacya. — Objęcie w posiadanie Lateranu. Tworzy on swój rząd. — Przychylność okazana kreaturom Piusa V; pierwsze jego stosunki z posłami. — Książe Bracciano i Wittorja Accoramboni uciekają z Rzymu. — Surowość Papieża. — Jego przemowa do konserwatorów rzymskich. — Jego wnuk Alexander mianowany kardynałem 283

II. Bandyci za panowania Grzegorza XIII. — Pobłażliwość dla nich Wielkiego księcia toskańskiego i księcia Urbino. — Alfons Piccolomini i ksiądz Guercino. — Stracenie w Bolonii hrabiego Pepoli. — Pierwsze powodzenia Sykstusa V. — Strach, który on wywołuje. — Przywrócenie porządku w Rzymie i zniszczenie band w kampanji rzymskiej 302

III. Dla wytępienia bandytów Sykstus V. przedkłada porozumienie się swojego rządu z Toskanią, i starszyzną wenecką. — Trudności napotkane co do tego w Wenecyi, gdzie utrzymanem jest prawo przytułku. — Konkordat o niedopuszczaniu do posiadłości weneckich poddanych rzymskich wygnanych przez Sykstusa V. — Lambert Malatesta. — Wielki książe najprzód odmawia, a w końcu zezwala na jego wydanie. — Malatesta obwiniony o utrzymywanie stosunków z Hugonotami we Francyi, jest straconym. — Państwo papiezkie oczyszczone od bandytów ku końcowi r. 1587 330

IV. De Pisany poseł francuzki. — Wydalenie jego z Rzymu i powrót. — Monsignor z Nazaretu. — Wicekról neapolitański i gubernator medyolański zagrożeni ekskomuniką. — Zgon tragiczny Wittoryi Accoramboni. — Europa pochwala surowość Sykstusa V. 344

KSIĘGA CZWARTA.

Fundusze państwowe (Monti).

I. System skarbowy Sykstusa V. — Urzęda i Monti wakujące i niewakujące 375

II Stosunki z Filipem II i jego posłem hrabią Olivares. — Współczucie Papieża dla królowej Elżbiety. — Jego zamiar przywrócenia w Anglii religii katolickiej albo przez nawrócenie królowej, albo siłą. — Zbrojenia się Hiszpanii. — Udział w tem Papieża. — Zniszczenie Armady. — Pragmatyka o tytułach króla Filipa IIgo. . 392

III. Stosunki z rzeczpospolitą wenecką. — Poselstwo z zastrzeżeniem posłuszeństwa od starszyzny. — Zażyłość Papieża z Wawrzyńcem Priuli, Janem Gritti i Antonim Badoer. — Papież jest przeciwnym związkom między państwami włoskiemi. — Polityka Sykstusa V w istocie zachowawcza, ale dbała o utrzymanie niepodległości Włoch 445

IV. Karol Emmanuel. — Jego małżeństwo z infantką Katarzyną obchodzone w Saragossie w obecności Filipa IIgo. — Jego stosunki z Sykstusem V. — Zamach na Genewę i Salucyą 6 460

V. Rudolf II. — Poselstwo Zimberna i Kurcyusza ze złożeniem posłuszeństwa. — Wzięcie Neuss przez księcia Aleksandra Farnesego. — Dwór pragski wedle sądu posła toskańskiego 484

VI. Sprawy polskie. — Niewola arcyksięcia Maksymiliana. — Wdanie się Sykstusa Vgo. — Kardynał Aldobrandini legatem w Polsce. — Uwolnienie arcyksięcia . 499